

ANDRZEJ ROZPŁOCHOWSKI



JEDEN Z JEDENASTU

WSPOMNIENIA Z INTERNOWANIA I UWIĘZIENIA 1982-1984



POCZTA
SOLIDARNOŚĆ

Z. ROMASZEWSKI

20zł



POCZTA
SOLIDARNOŚĆ

20zł

MARIAN JURCZYK



POCZTA
SOLIDARNOŚĆ

20zł

HENRYK WUJEC



POCZTA
SOLIDARNOŚĆ

20zł

JAN RULEWSKI



POCZTA
SOLIDARNOŚĆ

20zł

A. ROZPŁOCHOWSKI



POCZTA
SOLIDARNOŚĆ

20zł

ADAM MICHNIK



POCZTA
SOLIDARNOŚĆ

20zł

SEWERYN JAWORSKI



POCZTA
SOLIDARNOŚĆ

20zł

K. MODZELWESKI



POCZTA
SOLIDARNOŚĆ

20zł

JACEK KURON



POCZTA
SOLIDARNOŚĆ

20zł

ANDRZEJ GWIAZDA



POCZTA
SOLIDARNOŚĆ

20zł

GRZEGORZ PALKA



JEDEN Z JEDENASTU



INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

ANDRZEJ ROZPŁOCHOWSKI

JEDEN Z JEDENASTU

**Wspomnienia z internowania
i uwięzienia 1982–1984**

Wstęp i opracowanie Katarzyna Wilczok



WARSZAWA 2019

Recenzent
Dr Jarosław Neja

Redaktor prowadzący
Anna Równy

Redakcja
Krzysztof Gajowiak

Korekta
Zofia Krzywicka-Vauthier

Indeks
Łukasz Rybak

Projekt graficzny okładki
Sylwia Szafrąńska

Wkładka zdjęciowa
Łukasz Kobiela

Skład i łamanie
Katarzyna Szubka

Druk i oprawa
Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A.
ul. Nad Drwiną 10, 30-741 Kraków

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu, 2019

ISBN pdf 978-83-8376-808-3

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

Spis treści

Wstęp i nota edytorska – <i>Katarzyna Wilczok</i>	7
Okres internowania (13 grudnia 1981 – 22 grudnia 1982)	16
Wspomnienie	16
Listy	57
Pobyt w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów (22 grudnia 1982 – 8 sierpnia 1984)	85
Wspomnienie	85
Dziennik	115
Listy i pisma	243
Biogramy	370
Wykaz skrótów	416
Bibliografia	420
Indeks osób	425

Wstęp i nota edytorska

Do rąk czytelników trafiają pochodzące z lat 1982–1984 wspomnienia, dziennik i prywatna korespondencja jednego z liderów śląsko-dąbrowskiej Solidarności, członka władz krajowych związku – Andrzeja Rozpłochowskiego. W tym czasie był on internowany (13 grudnia 1981 – 22 grudnia 1982 r.), a następnie więziony (od 22 grudnia 1982 r. do 8 sierpnia 1984 r.) w Areszcie Śledczym przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie.

Andrzej Rozpłochowski należał do słynnej grupy „jedenastu”, którą tworzyło siedmiu przywódców Solidarności (Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Karol Modzelewski, Grzegorz Palka, Andrzej Rozpłochowski, Jan Rulewski) i czterech najważniejszych działaczy KSS „KOR” (Jacek Kuroń, Adam Michnik, Henryk Wujec, Zbigniew Romaszewski). Związkowców oskarżono o to, że „weszli w porozumienie w celu obalenia przemocą socjalistycznego ustroju w PRL i osłabienia mocy obronnej PRL, tj. o przestępstwo z art. 123 kk”. Groziła za to nawet kara śmierci¹. Kim zatem był i na co się odważył Andrzej Rozpłochowski, że postawiono mu ten zarzut?

Andrzej Rozpłochowski urodził się 7 września 1950 r. w Gdańsku-Oliwie. Po zdobyciu wykształcenia podstawowego, uczył się w technikum mechanicznym, lecz w drugiej klasie przerwał naukę w technikum. Kontynuował

¹ AIPN, 514/4, t. 1, Postanowienie Naczelnej Prokuratury Wojskowej o wszczęciu śledztwa, Warszawa, 1 II 1982 r., k. 2; zob. A. Friszke, *Sprawa jedenastu. Uwięzienie przywódców NSZZ „Solidarność” i KSS „KOR” 1981–1984*, Kraków 2017, s. 91–108.

ją w Zasadniczej Szkole Zawodowej dla Pracujących w Inowrocławiu, którą ukończył ze specjalnością mechanika samochodowego. W tym czasie wstąpił do Związku Młodzieży Socjalistycznej, ale odmówił propozycji wstąpienia do PZPR. W latach 1968–1970 odbywał zasadniczą służbę wojskową. W jej trakcie ukończył Podoficerską Szkołę Zawodową Służby Samochodowej w Pile, awansując do stopnia kaprała. Mimo możliwości pozostania w wojsku jako podoficer zawodowy, Andrzej Rozpłochowski zdecydował się powrócić do cywilnego życia. Przez krótki czas pracował w PKS w Inowrocławiu, w 1971 r. zatrudnił się w tamtejszych zakładach PKP, gdzie zdobył uprawnienia maszynisty lokomotyw spalinowych.

W 1972 r. Andrzej Rozpłochowski zawarł związek małżeński z Marią Ostrowską, a cztery lata później urodził się ich syn Jarosław. W 1977 roku Rozpłochowscy przenoszą się do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie Andrzej podejmuje pracę maszynisty kolejowego w największym kombinacie metalurgicznym w kraju – Hucie Katowice². Mimo technicznego fachu młody Andrzej Rozpłochowski pasjonował się ojczystą historią i literaturą. Szczególnie upodobał sobie twórczość pisarzy romantycznych. Wkrótce zaczął dostrzegać absurdalność tzw. realnego socjalizmu i głęboką niesprawiedliwość społeczną systemu komunistycznego w Polsce. Na skutek tych obserwacji postawa Rozpłochowskiego wobec otaczającej go rzeczywistości stawała się coraz bardziej krytyczna. Dał temu wyraz w grudniu 1970 r., kiedy znalazłszy na ulicy Inowrocławia ulotkę informującą o wiecu protestacyjnym przeciwko masakrze robotników na Wybrzeżu, nie zawahał się udać na rynek miasta. Mimo że o wskazanej w ulotce porze na miejscu nie pojawił się nikt z organizatorów protestu³, to Rozpłochowski rozmawiał o tym fakcie w zakładzie, co niedługo potem skutkowało zwolnieniem go z pracy. Odtąd stał się osobnikiem podejrzany dla władz komunistycznych. Z chwilą wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża młody Andrzej Rozpłochowski zaangażował się w działania

² Szerzej zob. A. Rozpłochowski, *Postawię ci szubienicę... NSZZ „Solidarność” MKZ Katowice 1980–1981. Wspomnienia*, t. 1, Katowice 2011, s. 17–38; P. Miśkiewicz, *Andrzej Rozpłochowski*, http://www.encysol.pl/wiki/Andrzej_Rozpłochowski (dostęp 14 XI 2018).

³ A. Rozpłochowski, *Postawię ci szubienicę... NSZZ „Solidarność”...*, s. 31, 33.

nielicznej grupy pracowników w Hucie Katowice, która kolportowała bibułę, zwłaszcza pismo ROPCiO „Opinia”⁴.

Strajk w Hucie Katowice rozpoczął się 28 sierpnia 1980 r. Początkowo na czele Komitetu Strajkowego stanął Marek Fabry, jednak ze względu na podejrzania o zbytnią uległość wobec dyrekcji zakładu, został odsunięty, a nowym przewodniczącym wybrano Andrzeja Rozpłochowskiego. 31 sierpnia Komitet Strajkowy uzgodnił z dyrektorem naczelnym kombinatu Zbigniewem Szałajdą warunki zawieszenia strajku, 4 września zaś porozumiano się co do zasad jego zakończenia. Strajkujący niezmiennie domagali się przyjazdu komisji rządowej. 7 września opublikowali oni apel do wszystkich ludzi pracy „o wspólne solidarne działanie na rzecz stworzenia struktur organizacyjnych samorządnego funkcjonowania nowych niezależnych związków zawodowych”, 10 września zawiadomiono wojewodę katowickiego o powstaniu NSZZ z siedzibą w Hucie Katowice, a 11 września podpisano z komisją rządową długo oczekiwane porozumienie katowickie – czwarte z tzw. porozumień sierpniowo-wrześniowych (oprócz szczecińskiego, gdańskiego i jastrzębskiego). Największym sukcesem, wtedy już Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego, było to, że uzyskał zapewnienie, iż powyższe ustalenia – w tym dotyczące zakładania niezależnych samorządnych związków zawodowych – powinny „obowiązywać obecnie i w przyszłości wszystkie organa państwowe i zakłady pracy”. Pozwalało to tworzyć, niezależne od aparatu władzy, organizacje związkowe we wszystkich zakładach pracy w całym kraju.

Po podpisaniu porozumienia katowickiego zaczęto tworzyć MKZ Katowice – regionalną strukturę związkową pod przewodnictwem Andrzeja Rozpłochowskiego. Od listopada 1980 r. siedziba MKZ znajdowała się w zabytkowej willi przy ul. Pawła Stalmacha 17 w Katowicach⁵. Katowicka struktura NSZZ „Solidarność” wkrótce stała się jedną z największych w kraju (w szczytowym okresie zrzeszała 1041 komisji zakładowych i ok. miliona członków), Andrzej

⁴ Uwagi Andrzeja Rozpłochowskiego do pracy doktorskiej Katarzyny Wilczok, w zbiorach autorki, s. 53.

⁵ T. Kurpierz, J. Neja, *Solidarność śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne*, Katowice 2012, s. 53–58, 66–71, 94.

Rozpłochowski zaś niemal z dnia na dzień stał się osobą publiczną. Jako przewodniczący MKZ uczestniczył w spotkaniach Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. Był także obecny na jej zebraniu założycielskim 17 września 1980 r. w Gdańsku. To tam uzgadniano i formułowano program związku oraz taktykę wobec władz PRL. Z kolei w regionie Rozpłochowski uczestniczył w cotygodniowych spotkaniach z przedstawicielami tych komisji zakładowych, które zgłosiły akces do MKZ Katowice.

Bardzo wiele inicjatyw MKZ Katowice wychodziło jednak poza ramy działalności *stricte* związkowej, np. w listopadzie 1980 r. podjęto uchwałę, by nie prowadzić więcej rozmów z PZPR, a jedynie z organami państwa; przeforsowano przekazanie okazałego budynku Ośrodka Doskonalenia Kadr Kierowniczych i Specjalistycznych w Katowicach – Wielkiej Orkiestrze Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji; walczono bezskutecznie o przeznaczenie powstającego kompleksu budynków KW MO w Katowicach na potrzeby służby zdrowia; obchodzono regionalny Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej i święto 3 Maja; uruchomiono Regionalną Bibliotekę Wydawnictw Niezależnych i założono sieć 130 niezależnych bibliotek zakładowych; w katowickiej hali Spodek wystawiono wyjątkowy spektakl *Tragedia romantyczna*; w Katowicach włączono się w organizację marszu w obronie więźniów politycznych; zgłoszono postulat, by odwołać wszystkich trzynastu posłów z województwa katowickiego i przeprowadzić nowe wybory⁶.

Z powodu podanych wyżej przykładów działań, wymierzonych *de facto* w PRL-owski porządek, Służba Bezpieczeństwa uznała Andrzeja Rozpłochowskiego za związkowego radykała i ekstremistę, prezentującego postawy wrogie wobec ustroju socjalistycznego. Tymczasem Rozpłochowski dążył do poszerzania sfer wolności wewnątrz komunistycznego systemu władzy. Nie krył swojego stosunku do PZPR i władzy ludowej. Był pomysłodawcą wyprowadzenia komitetów PZPR z zakładów pracy⁷. Domagał się, aby posłowie do Sejmu

⁶ *Ibidem*, s. 114, 130, 146–148.

⁷ *Solidarność – 500 pierwszych dni. Zespół „4R” przedstawia*, komiks, pomysł W. Starzyński, A. Witwicki, tekst M. Owsiański, rysunki, J. Fedorowicz, Warszawa 1985, s. 14.

PRL z województwa katowickiego spotykali się ze swoimi wyborcami i byli przed nimi odpowiedzialni. Odważył się na podjęcie uchwały, w której żądano przyjazdu do Katowic premiera Wojciecha Jaruzelskiego, by wytlumaczył się z prowadzonej przez siebie polityki⁸.

Latem 1981 r., podczas I Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, na którym z połączenia MKZ Katowice i czterech innych MKZ oraz MKR utworzono Region Śląsko-Dąbrowski, Andrzej Rozpłochowski przegrał wybory na przewodniczącego Zarządu Regionu z Leszkiem Waliszewskim. Do niekorzystnego dla Andrzeja Rozpłochowskiego rozstrzygnięcia przyczyniła się niewątpliwie jego bezkompromisowa postawa wobec władz PRL, której nie akceptowała spora część związkowców, a także bardzo stanowcze działania Służby Bezpieczeństwa, która nie zawahała się kolportować w siedzibach komisji zakładowych spreparowanych materiałów mających kompromitować przewodniczącego Rozpłochowskiego (w tym także pornograficznych fotomontaży). Mimo porażki w wyborach o przewodniczenie w Regionie, Rozpłochowski zdobył podczas I Walnego Zjazdu Delegatów, mandat na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, gdzie wybrano go członkiem Komisji Krajowej. Funkcję tę pełnił aż do wprowadzenia stanu wojennego⁹.

Rankiem 13 grudnia 1981 r. został on zatrzymany na dworcu PKP w Katowicach, kiedy wracał z ostatniego – jak się okazało – posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Był internowany kolejno: w areszcie KW MO w Katowicach oraz w więzieniach w Zabrze-Zaborzu, Grodkowie i Uhercach. 22 grudnia 1982 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa wydała postanowienie o jego tymczasowym aresztowaniu¹⁰. Rozpłochowskiego prze-

⁸ K. Wilczok, *Radykałowie „Solidarności”. Kierownictwo MKZ Katowice w sporze o program i taktykę działania NSZZ „Solidarność” w latach 1980–1981*, Warszawa 2019, s. 13 i n., 105, 130, 162.

⁹ T. Kurpierz, J. Neja, *Solidarność śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic...*, s. 157–160, 170 i n.; K. Wilczok, *Radykałowie „Solidarności”...*, s. 149–153.

¹⁰ AIPN, 514/4/20, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu względem Andrzeja Rozpłochowskiego, Warszawa, 22 XII 1982 r., k. 41.

wieziono do cieszącego się ponurą sławą więzienia przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie, gdzie osadzono go w areszcie śledczym¹¹.

Śledztwo „przeciwko Andrzejowi Gwiedzie i innym” (siedmiu przywódcom Solidarności) prowadził płk Ryszard Szczęsny z Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Uznał on, że Rozpłochowski: dążył do obalenia przemocą ustroju socjalistycznego m.in. przez nawoływanie, by przy użyciu siły znieść kierowniczą rolę PZPR w państwie i usunąć komitety partyjne z zakładów pracy; brał udział w organizowaniu strajku generalnego w Polsce; uczestniczył w tworzeniu planu powołania formacji paramilitarnych – Straży Robotniczej i Policji Robotniczej; przygotowywał utworzenie trybunałów mających za pomocą swoich orzeczeń terroryzować zwolenników socjalizmu w Polsce; budował nowe struktury centralne i terenowe organów mające w drodze „przymusu konstytucyjnego” zastąpić władzę państwową; opracowywał plany zamachów na funkcjonariuszy publicznych¹². Dowody rzeczowe na potwierdzenie tych zarzutów były więcej niż iluzoryczne. Rozpłochowski rzeczywiście głosił postulat usunięcia organizacji partyjnych z zakładów pracy, ale nie siłą i nie wbrew prawu. Uważał, że faktyczna dwuwładza w przedsiębiorstwach państwowych źle wpływa na ich funkcjonowanie. Strajk generalny, za którym się opowiadał, w okresie szesnastu miesięcy legalnego istnienia Solidarności nie był zabroniony prawem. Pozostałe zarzuty nie miały żadnych podstaw.

W sprawie Andrzeja Rozpłochowskiego przesłuchano trzydziestu świadków¹³, przeanalizowano jego publiczne wystąpienia i opublikowane artykuły; on sam był wielokrotnie przesłuchiwany, przeszukano jego mieszkanie¹⁴. Od Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego zażądano wydawania korespondencji i przesyłek adresowanych do niego, tłumacząc, że ich treści (zwłaszcza tych

¹¹ *Ibidem*, Nakaz przyjęcia Andrzeja Rozpłochowskiego do Aresztu Śledczego Warszawa Mokotów, Warszawa, 22 XII 1982 r., k. 42.

¹² AIPN, 514/4/57, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów Andrzejowi Rozpłochowskiemu, Warszawa, 22 XII 1982 r., k. 180 i n.

¹³ AIPN, 0/1101/1, t. 25, k. 106–151.

¹⁴ AIPN, 514/4/56, Postanowienie o zarządzeniu przeszukania mieszkania Andrzeja Rozpłochowskiego, Warszawa, 27 XII 1982 r., k. 13 i n.

nadanych z zagranicy) mogą mieć znaczenie dowodowe¹⁵. Rozpłochowskiego początkowo bronili trzej adwokaci: przez krótki okres Jerzy Malinowski (obrońca wojskowy z Zespołu Adwokackiego nr 24 w Warszawie)¹⁶, Leszek Piotrowski (Zespół Adwokacki nr 1 w Wodzisławiu Śląskim)¹⁷ i Piotr Andrzejewski (Zespół Adwokacki nr 24 w Warszawie)¹⁸. Niedługo potem Andrzejewskiego, zawieszono w wykonywaniu praktyki z przyczyn politycznych, zastąpił Wiesław Johann (Zespół Adwokacki nr 14 w Warszawie)¹⁹. Sam Rozpłochowski do postawionych mu zarzutów odniósł się następująco: „Jestem niewinny. Dotychczasowy przebieg śledztwa utwierdził mnie jeszcze w przekonaniu, że zarzucane mi czyny nie mają potwierdzenia. [...] Uważam to [tymczasowe aresztowanie] za bezpodstawną obecnie formę więzienia mnie. Obecnie dochodzi jednak zagrożenie utraty pracy, mieszkania, złamanie życia osobistego. Żywię przeto obawę, że stanę przed faktem wytoczenia mi nieuzasadnionego procesu politycznego na podstawie już nieuzasadnionych zarzutów”²⁰.

Prokuratura nie zgromadziła materiałów gwarantujących sukces w postępowaniu sądowym, ale zwolnienie aresztowanych z braku dowodów podważałyby słuszność decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Władze PRL obawiały się, że proces byłby szeroko komentowany na Zachodzie, wywołałby falę krytyki, a przywódcom Solidarności pozwoliłby publicznie przedstawić

¹⁵ AIPN, 514/4/22, Postanowienie prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej płk. mgr. Ryszarda Szczęsnego o zażądaniu wydania korespondencji – przesyłki, Warszawa, 5 I 1983 r., k. 101.

¹⁶ AIPN, 514/4/20, Pismo do Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie o ustanowieniu obrońcy Andrzeja Rozpłochowskiego, Warszawa, 29 XII 1982 r., k. 169.

¹⁷ AIPN, 514/4/31, Pełnomocnictwo dla Leszka Piotrowskiego do prowadzenia sprawy Andrzeja Rozpłochowskiego, 7 II 1983 r., k. 18.

¹⁸ *Ibidem*, Pełnomocnictwo dla Piotra Ł. Andrzejewskiego do prowadzenia sprawy Andrzeja Rozpłochowskiego, 21 IV 1983 r., k. 165.

¹⁹ AIPN, 514/4/47, Pismo informacyjne w przedmiocie ustanowienia zastępcy adw. Piotra Ł. Andrzejewskiego skierowane do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, Warszawa, 2 IV 1984 r., k. 1; *ibidem*, Pełnomocnictwo dla Wiesława Johanna do prowadzenia sprawy Andrzeja Rozpłochowskiego, Warszawa, 30 IV 1984 r., k. 5.

²⁰ AIPN, 514/4/22, Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, Warszawa, 7 I 1983 r., k. 152.

krytykę systemu. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego co trzy miesiące przedłużał całą „jedenastkę” tymczasowy areszt, odrzucano kolejne zażalenia w tej sprawie.

W związku z impasem wiosną 1984 r. złożono opozycjonistom dwie propozycje: by wyjechali z Polski pod opieką ONZ lub pozostali w kraju na wolności, wszelako pod warunkiem podpisania i złożenia na ręce prymasa Polski oświadczenia o zaprzestaniu publicznej działalności politycznej do 1986 r. Obie te propozycje były alternatywą dla kontynuowania procesu. Kiedy nakłaniani odrzucili wszystkie oferty, Biuro Śledcze MSW postanowiło ich zwolnić na podstawie zaplanowanej na 22 lipca 1984 r. amnestii z okazji 40-lecia PRL. Tak też się stało i w końcu po przeszło półtorarocznym uwięzieniu „jedenastka” opuściła areszt śledczy, co propaganda przedstawiła jako „wyraz dobrej woli i humanitarnych intencji władz”²¹.

Przez cały czas osadzenia więźniami interesowały się zagraniczne instytucje broniące praw człowieka, np. Amnesty International²². W Polsce grupy obywateli kierowały do władz PRL apele, o uwolnienie jedenastu. Na przykład w lipcu 1983 r. ponad 1400 pracowników Huty Katowice wysłało do NPW poręczenie za Andrzeja Rozpłochowskiego²³, co w tamtym czasie było aktem odwagi cywilnej. Do jedenastu uwięzionych wysyłano wiele listów i kartek pocztowych z wyrazami wsparcia, poczta ta jednak w większości do nich nie trafiała, gdyż przejmowały ją władze aresztu i NPW²⁴.

* * *

W książce *Jeden z jedenastu* wykorzystano trzy rodzaje tekstów źródłowych. Pierwszym są wspomnienia Andrzeja Rozpłochowskiego napisane w Stanach Zjednoczonych i uzupełnione po powrocie do Polski w 2010 r. Czas internowa-

²¹ Przebieg prowadzonego śledztwa szczegółowo opisany w: A. Friszke, *Sprawa jedenastu...*

²² AIPN, 514/4/50, Pismo naczelnika Wydziału Śledczego Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie Wiesławy Bardonowej do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, Warszawa, 24 X 1983 r., k. 2.

²³ *Ibidem*, Poręczenie pracowników Huty Katowice za Andrzeja Rozpłochowskiego, Dąbrowa Górnicza, 1 VII 1983 r., k. 21/3–21/37. Na listy poręczenia z pewnością wpisało się ponad 1400 pracowników huty (zachowane w aktach wykazy są niekompletne).

²⁴ Zob. np. AIPN, 514/4/50.

nia i uwięzienia przedstawił on bardzo szczerze. Nie wahał się opisać spraw dla siebie trudnych. Drugim cennym źródłem jest dziennik pisany w celi od 28 lipca 1983 do 8 sierpnia 1984 r., będący subiektywnym świadectwem codziennych trudów życia więźnia politycznego PRL lat osiemdziesiątych. Trzecia kategoria źródeł, stanowiąca o wyjątkowości tej publikacji, to obszerna korespondencja Rozpłochowskiego, głównie z przyszłą żoną Barbarą, pozwalająca wniknąć w bardzo osobistą sferę ich przeżyć, trosk i uczuć w tak trudnym dla nich czasie wymuszonej rozłąki. Takich świadectw nie mamy zbyt wiele. Dodatkowo tom wzbogacają fotografie z okresu internowania, ikonografia i najciekawsze dokumenty z prowadzonego śledztwa.

Cały materiał źródłowy został opatrzony komentarzem naukowym dotyczącym wymienianych przez autora organizacji, instytucji i ważnych wydarzeń z życia politycznego. Wiadomości podawane przez Andrzeja Rozpłochowskiego skonfrontowano z aktualnym stanem badań naukowych oraz innymi źródłami historycznymi. Na końcu przedstawiono sylwetki postaci przywołanych przez autora. Ograniczono się do podania najważniejszych informacji o działalności publicznej, chociaż w przypadku niektórych działaczy notki są obszerniejsze. Część biogramów podano za *Encyklopedią Solidarności*, co odpowiednio zaznaczono. Pozostałe przygotowała redakcja.

Katarzyna Wilczok

Okres internowania (13 grudnia 1981 – 22 grudnia 1982)

Ten, co mię do więzienia swoją ręką wtłoczył,
A dogadzając obcej zemście i podłości,
Kilka krat w okna wsadził i strażą otoczył,
Nie pojął, jak są dziełne skutki niewinności,
Nie znał on mego serca, nie znał mojej duszy,
Którą nic nie uwięzi, nie złamie, nie skruszy.

*Hugo Kołłątaj, Uwagi nade mną samym
i nad moim uwięzieniem (fragment)*

Wspomnienie

Obrady Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”¹ w Stoczni Gdańskiej² 12 grudnia 1981 r. toczyły się w bardzo niezdrowej atmosferze. Kiedy większość przywódców związku usiłowała prowadzić rzeczową dyskusję, aby dojść do konkretnych ustaleń, przewodniczący KK Lech Wałęsa był czynnikiem destabilizującym. Wchodził do sali i co chwila ją opuszczał, będąc nieobecny przez długi czas. Natomiast w trakcie krótkiej swojej obecności zasadniczo

¹ Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” – ogólnopolskie kierownictwo związku powołane w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w październiku 1981 r., liczyło 107 osób.

² Stocznia Gdańska im. Lenina – jedna z największych polskich stoczni, w której 31 VIII 1980 r., po trwającym od 14 sierpnia strajku, podpisano porozumienie gdańskie.

niczego pozytywnego nie wnosił. Co rusz to śmiał się i kpił wręcz z różnych wypowiedzi i propozycji dotyczących tego, co związek ma zrobić wobec eskalacji konfrontacyjnych kroków reżimu komunistów. On sam przy tym niczego nie proponował. Niczego! Sam należałem do osób, które precyzyjnie przedstawiały możliwe działania. Postulowałem m.in., aby kierownictwo Solidarności utworzyło w Warszawie swoje przedstawicielstwo, choćby w ustawionym gdzieś na placu baraku, by wskazać narodowi, że nie tylko w Gdańsku, ale i w stolicy kraju jest siedziba przywództwa związku gotowego brać w swoje ręce odpowiedzialność za losy narodu, gdy uchyla się od tego czerwona dyktatura, troszcząca się jedynie o własne stolki oraz imperialne interesy sowieckie³.

Również w kuluarach obrad KK działo się wiele interesujących rzeczy, ale nie pamiętam już szczegółów – oprócz tego, że każdy członek KK dostał zaszczytu i otrzymał egzemplarz właśnie wydanego *Wachlarza* Cezarego Chlebowskiego. Ponadto bardzo aktywnie rozmawiał z nami korespondent prasowy... czerwonych Chin! Mocno interesował się, jak odbieramy jako Solidarność wrogie działania reżimu PRL. Wreszcie, kiedy było już dość późno, Wałęsa przyszedł i zaczął nieskładnie mówić, że coś się zaczyna, bo rwie się łączność, że ma różne doniesienia (ale nie podał żadnych konkretów), po czym... po prostu wyszedł na dobre, zrywając tym samym obrady władz krajowych związku⁴. Po tym nieoczekiwanym wydarzeniu powstało zamieszanie, w którego wyniku reszta przywódców związku również postanowiła zakończyć obrady i udać się do swoich regionów.

O ile dobrze pamiętam, opuszczaliśmy stocznię późnym wieczorem. Ja udałem się na dworzec główny w Gdańsku, aby nocnym pociągiem dotrzeć do Katowic. Wracaliśmy większą grupą osób z naszego regionu – członkowie

³ Zachowany stenogram z obrad KK NSZZ „Solidarność” nie zawiera tej wypowiedzi Andrzeja Rozpłochowskiego, nie wskazuje też, aby Lech Wałęsa kpił z pojawiających się wypowiedzi czy propozycji (por. *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 11–12 grudnia 1981 r.*, oprac. T. Tabako, wstęp A. Paczkowski, Warszawa 2003, s. 192–268).

⁴ Zerwanie przez Wałęsę obrad KK nie zostało odnotowane w stenogramie, z którego wynika, że prowadzący obrady Mirosław Krupiński po prostu je zakończył po wyczerpaniu tematów przewidzianych do dyskusji (por. *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”...*, s. 268).

KK i związkowi dziennikarze. Okazało się, że w przeciwieństwie do przejazdu z Katowic do Gdańska teraz wszyscy mieliśmy bilety do... ostatniego wagonu! Bilety na podróż na – jak się okazało – ostatnie posiedzenie Komisji Krajowej wykupiono nam wcześniej w Zarządzie Regionu Śląsko-Dąbrowskiego⁵. W więzieniu, kiedy analizowałem minione wydarzenia, zauważyłem, że był to pierwszy i jedyny przypadek, kiedy Zarząd Regionu wszystkim jadącym na obrady KK w Gdańsku kupił usłużnie bilety. Do tego dopiero w drodze powrotnej były to bilety właśnie do ostatniego wagonu, co w świetle wprowadzenia stanu wojennego było znakomitym rozwiązaniem dla reżimu, który miał nas wszystkich w garści razem na końcu pociągu, w miejscu, z którego w razie czego nie dało się uciec. Ponadto gwarantowało to, że członkowie delegacji naszego regionu nie odwiedzali się wzajemnie w różnych wagonach, co przy rotacji pasażerów dawałoby szansę na uzyskanie informacji o sytuacji na zewnątrz. Jednocześnie esbecja⁶ mogła zakładać, że po wyjściu z pociągu w Katowicach nadal będziemy się poruszali w jednej zwartej, łatwej do zgarnięcia grupie. I tak rzeczywiście było.

Uznałem to za podejrzane. Miałem nieodparte przekonanie, że w Zarządzie Regionu ktoś (może więcej niż jedna osoba) pracował dla bezpieczeństwa, aby jak najbardziej ułatwić jej odizolowanie i aresztowanie nas. W czasie podróży przez całą noc rzeczywiście nie dotarł do mnie żaden sygnał, żadne ostrzeżenie, że w kraju coś się dzieje, że coś jest nie tak. Gdybyśmy jechali w różnych wagonach, gdy stale zmieniają się pasażerowie, być może ktoś uzyskałby informację, w wyniku której postanowilibyśmy wcześniej opuścić pociąg i podjąć próbę ucieczki. Podobno w takiej sytuacji był też wracający koleją z Gdańska do Warszawy przewodniczący Regionu Mazowsze Zbigniew Bujak i... wysiadł

⁵ Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” – kierownictwo Solidarności Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, utworzonego 2 VIII 1981 r. na I Walnym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu.

⁶ Esbecja – potoczne określenie Służby Bezpieczeństwa, policji politycznej podlegającej w latach 1956–1990 Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, powołanej, by zapewnić bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne PRL, rozwiązanej w kwietniu 1990 r. Jej działalność polegała m.in. na inwigilowaniu i zwalczaniu opozycji oraz Kościoła katolickiego.

wcześniej. Uniknął w ten sposób aresztowania i mógł włączyć się do działalności podziemnej.

Na peron dworca głównego w Katowicach nasz pociąg wjechał wcześnie rano. Wysiadłem razem z innymi i grupą zeszedliśmy do podziemnego przejścia. W pierwszej chwili nic nie zwróciło naszej uwagi, jedynie było trochę jakby za pusto. A właściwie nie było żywej duszy. Idąc, rozmawialiśmy wesoło, mimo zmęczenia i zdenerwowania sytuacją w kraju, a zwłaszcza przebiegiem posiedzenia KK. I nagle idąca w naszą stronę grupa cywilów, zbliżywszy się... błyskawicznie nas otoczyła. Stojący naprzeciw mężczyzna mnie pierwszemu wysyczał w twarz: „Nie ruszaj się, gnojku. Jeżeli zrobisz jeden ruch, zastrzelę cię, skurwysynu, jak psa”. Jego twarz wyrażała duże emocje. Jednocześnie zobaczyłem, że ręką w kieszeni kurtki rzeczywiście znacząco wypycha coś, jakby pistolet, w moją stronę. Nie pamiętam już dobrze, ale także ktoś z tyłu albo z boku boleśnie przycisnął mi coś, pewnie broń, do ciała. Następnie ten sam cywil, wyglądający na dowódcę całej ekipy, powiedział mi, że jestem aresztowany, po czym wzięli mnie pod rękę i ostro poprowadzili. Słyszałem za plecami, jak brano inne osoby. Przewodniczący Zarządu Regionu Leszek Waliszewski przedstawił się i poprosił o wyjaśnienia. Esbecy zareagowali śmiechem: „O, dobrze, mamy i ciebie”. Ktoś z naszych zaczął krzyczeć, że jesteśmy z Solidarności i nas aresztują, wówczas dostał gazem w usta. Wyprowadzono nas na powierzchnię, ale już nie pamiętam gdzie, w której części dworca – doszliśmy do samochodów. Dzisiaj nie wiem, czy były to auta osobowe czy też milicyjne „suki” – widocznie tak mocno zadziałał na mnie pierwszy stres związany z tymi szczególnymi chwilami.

Zorientowałem się, że dojechaliśmy do nowiutkiego, olbrzymiego kompleksu Komendy Wojewódzkiej milicji w Katowicach, słynnego „Pentagonu” przy ul. Józefa Lompy⁷, który komunistom, po strajkach sierpniowych w 1980 r. i zawartych porozumieniach, jako MKZ Katowice bezskutecznie chcieliśmy odebrać i przekazać na cele służby zdrowia. Po natychmiastowej rewizji osobistej

⁷ Śląski „Pentagon” – potoczne określenie największego obiektu milicyjnego w PRL (kompleks budynków przy ul. Józefa Lompy 19 w Katowicach), w którym od 1981 r. mieściła się Komenda Wojewódzka MO, a od 1990 r. Komenda Wojewódzka Policji.

i przeszukaniu mojej torby trzymali mnie w jakimś pokoju. Wciąż przychodzili tam kolejni cywile i mundurowi, którzy z żywym zaciekawieniem po prostu mnie oglądali. Jak dzikiego zwierza, którego zawzięcie tropili i którego wreszcie udało im się złapać. Niektórzy mieli twarze przepełnione nienawiścią, inni podchodzili do sytuacji na wesoło. Śmieli się i żartowali, że bardzo chciałem tutaj być, więc wreszcie jestem i pozostanę na bardzo długo. Nikt mnie nie uderzył, ale część z nich zachowywała się bardzo prowokacyjnie. Wyraźnie szukali pretekstu, przygotowałem się więc wewnętrznie na wszystko, nie odpowiadając na słowne zaczepki. Byłem niezwykle spokojny i milczałem.

Tak oto zorientowałem się, że reżim Jaruzelskiego wreszcie zaatakował. Byłem pewien, że aresztowań dokonano nie tylko na Śląsku, lecz także w całym kraju. Wybiegając trochę w przyszłość, muszę dodać, że dzisiaj nie pamiętam nawet momentu, w którym poinformowano mnie o wprowadzeniu stanu wojennego, czyli w jakich to nastąpiło okolicznościach ani kiedy dokładnie wręczono mi decyzję o internowaniu (było to na terenie aresztu „Pentagonu”). Podpisał ją komendant wojewódzki MO i nie ma na niej daty – dnia, miesiąca ani nawet roku wydania. Po pewnym czasie zaprowadzono mnie wreszcie do będącej w podziemiach celi milicyjnego aresztu, zabrawszy mi oczywiście torbę podróżną i wszystkie inne rzeczy. Po obu stronach małej celi stały dwie drewniane skrzynie. Wyglądały jak katafalki i każda z nich była miejscem do leżenia dla jednej osoby. W pierwszej chwili zamknięto ze mną też inne osoby, których jednak nie znałem.

Dzisiaj w większości wypadków także nie jestem już pewien, z kim przez kolejne dni siedziałem i przez ile przewinąłem się cel. Pamiętam jedynie fragmenty tamtych dni, jak wybrane kadry z ponurego filmu. Wiem, że na samym początku, może przez jeden lub dwa dni, byłem razem tylko z jednym człowiekiem. Powiedział mi, że jest złodziejem i planował kradzież kasy z pieniędzmi z przedstawień sponsorowanej przez mój MKZ Katowice *Tragedii romantycznej* w katowickim Spodku w lipcu 1981 r.⁸, ale mu nie wyszło.

⁸ *Tragedia romantyczna* – widowisko teatralne będące połączeniem *Kordiana* i cz. III *Dziadów*, wyreżyserowane przez dwóch studentów Wydziału Radia i Telewizji Uniwer-

Moje cele bardzo szybko stawały się coraz tłoczniejsze. Najpierw dwóch ludzi musiało spać na jednej skrzyni, a potem reszta leżała już pokotem na betonie. Bez niczego, tylko w swoim ubraniu. Dopiero po jakimś czasie przydzielono nam wytarte, cienkie i śmierdzące szmaty, mające pewnie uchodzić za koce. Tak więc całe ciało bolało od spania na twardym łożu każdej nocy, a tym bardziej na lodowatej posadzce. Było też przerażająco zimno po prostu dlatego, że mieliśmy marne okrycie. W tej sytuacji, w olbrzymim tłoku, grzaliśmy się własnymi ciałami. Przez pewien czas spałem na skrzyni z górnikiem, znacznie ode mnie starszym. Był w tak wielkim stresie, że w nocy mocno się do mnie tulił, a ciałem jego wstrząsały dreszcze. Szeptał do mnie: „Co się stanie? Co będzie dalej?”. Dodawałem mu sił, jak mogłem. Prosiłem, aby był silny, przekonywałem, że nic strasznego się nie stanie i wszystko przetrzymamy. Oczywiście wiedział, kim jestem. Powiedział, że widzi mnie pierwszy raz w życiu i cieszy się, iż jest właśnie ze mną.

Poza Tadeuszem Jedynakiem jedyną osobą, którą dobrze zapamiętałem jako współwięźnia, był Franciszek Werner, dawny główny księgowy mojego MKZ-etu Katowice, a później także Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Wprowadzono go któregoś dnia do celi. Serdecznie się przywitaliśmy i pamiętam, że zachowywał się świetnie. Był spokojny i skory do żartów. Obaj wówczas w dzień siedzieliśmy, a w nocy leżeliśmy na betonie. Zaczęli go jednak intensywnie wyprowadzać, powiedział mi, że przesłuchują go w kwestii pieniędzy związku. Wracał potem mocno zdenerwowany, ale w rozmowie ze mną szybko się relaksował.

Przez pewien czas byłem w jednej celi również z Tadeuszem Jedynakiem. Po latach zapytał mnie, czy pamiętam pewne zajście, w którym uczestniczyłem w celi „Pentagonu”. Odparłem, że nie bardzo. Wówczas mi o tym opowiedział.

syntetu Śląskiego: Mirosława Kina i Adama Gesslera, wystawiane w katowickim Spodku w dniach 6–15 VII 1981 r., finansowane przez MKZ Katowice. Kierownikiem produkcji został Juliusz Donajski, obsadę stanowili m.in. Kalina Jędrusik, Daniel Olbrychski, Krzysztof Chamiec, Wirgiliusz Gryń i Bogusz Bilewski, muzykę skomponował Czesław Niemen. Był to pierwszy od 1968 r. spektakl, w którym poruszono wątek niepodległościowy (T. Kurpierz, J. Neja, *Solidarność śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic...*, s. 147 i n.; K. Wilczok, *MKZ Katowice NSZZ „Solidarność” w otoczeniu społeczno-kulturowym regionu (1980–1981)*, „Szkice Archiwalno-Historyczne” 2013, nr 10, s. 170 i n.).

„Na prośbę Andrzeja Rozpłochowskiego przytaczam zdarzenie, które miało miejsce w areszcie Komendy Wojewódzkiej milicji w Katowicach, kiedy to razem z Andrzejem i innymi zatrzymanymi osobami trafiliśmy do tego aresztu po ogłoszeniu stanu wojennego. Umieszczono nas w celach nowo wybudowanej komendy przy ul. Lompy, w której znajdował się ów niewykończony areszt. Do cel aresztu, które miały być przeznaczone dla dwóch–trzech osób, upychano nas po kilkunastu i więcej ludzi. Spaliśmy na gołym betonie, bez koców i materacy. O wyżywieniu nie będę pisał, niejeden gospodarz lepiej karmił swoje świnię i bydło. Bez możliwości jakichkolwiek spacerów, zaduch okropny, cele bez okien, światło zapalone przez całą dobę.

Pamiętam wydarzenie, które relacjonowałem ostatnio przed Sądem Okręgowym w Katowicach na rozprawie Andrzeja, jak to pewnego dnia, gdy tak siedzieliśmy pod celą, nagle otwierają się drzwi i stają w nich milicjant oraz cywil w wojskowych butach. Rozglądają się po pomieszczeniu i nagle ten cywil, jestem na sto procent przekonany, że to był ubek, bo parę dni wcześniej, gdy mnie zabrano na przesłuchanie, próbował mnie namówić na podpisanie lojalki, wbiega do celi i z okrzykiem: »Ty bandyto« kopie Andrzeja w okolice biodra i szybko wybiega z celi. Do dziś zastanawiam się, co on chciał przez to osiągnąć. Chcę też napisać, że dwa czy trzy dni wcześniej zostali pobici, po wywleczeniu z celi, Tadeusz Buranowski, Jerzy Grzebieluch i Ryszard Kuszłyko. Pobito też innych, ale ich nazwisk nie pamiętam albo po prostu ich nie znałem. Jeśli idzie o moją osobę, to nigdy nie zostałem pobity, nie mówiąc o chamskim zachowaniu funkcjonariuszy, którzy pracowali tam na komendzie, i esbekach, którzy co jakiś czas próbowali nas przesłuchiwać”.

Pewnego dnia esbecy niespodziewanie zakuli mnie w kajdanki, wsadzili do samochodu i przywieźli do mojego mieszkania w Dąbrowie Górniczej przy ul. Czerwonych Sztandarów, dzisiaj al. Józefa Piłsudskiego. Zrobili to, aby w mojej obecności móc przeprowadzić rewizję całego lokalu. Szukali wszędzie, w każdym zakamarku mebli, w wyniku czego skonfiskowali mnóstwo posiadanych przeze mnie materiałów, głównie pisemnych. Nie znaleźli jednak wszystkiego. Operacją kierował ppor. Janusz Marszałek. Wyrażał zadowolenie, gdy natrafiono na kolejne związkowe lub inne dokumenty, notatki, książki, gazetki

lub inne wydawnictwa spoza cenzury, przeglądał je wrywkowo i wchodził ze mną w dyskusję polityczną.

Zapamiętałem, że w pewnym momencie człowiek ten się zaplątał i szybko wycofał z dalszej wymiany zdań. Otóż kiedy zaczął tyradę o antysocjalistycznym charakterze znajdujących materiałów, z uśmiechem spytałem, czy potrafi odróżnić materiały antysocjalistyczne od antykomunistycznych. Dodałem, że pomijając realia PRL-u, wiadomo, iż występuje różnica między socjalizmem a komunizmem, gdyż osobno działają partie socjalistyczne i komunistyczne. Byłem ciekaw, za którym nurtem on się opowiada. Stwierdziłem, że w Polsce przed II wojną światową, a nawet przez pierwsze trzy lata po niej w naszym kraju istniał w tej mierze oczywisty podział, a zlikwidowała go służąca Sowiecom nowa władza. W pierwszym momencie ppor. Marszałek wesoło odpowiedział, że on również zna tradycje, i na dowód tego wyciągnął do mnie dłoń z palcem, na którym miał sygnet z orłem. Nie pamiętam jedynie, czy z koroną czy bez. Ale po chwili pragnący uchodzić za obytego i elokwentnego esbek wyraźnie stracił wątek i po prostu nie wiedział, co mi odpowiedzieć. Wycofał się i do końca rewizji już ze mną nie rozmawiał. Być może liczył się również z obecnością pozostałych członków ekipy. Kiedy wraz z esbecją opuszczałem swoje mieszkanie, na korytarz wyszli sąsiedzi. Byli wyraźnie podekscytowani sytuacją. Uśmiechając się, prosiłem ich, aby mieli oko na moje mieszkanie, a z resztą dam sobie radę.

Po powrocie na komendę milicji prowadzący mnie Marszałek usilnie nalegał, abym... wystąpił w radio lub telewizji! Wyśmiałem go i oczywiście odmówiłem. W czasie kolejnego przesłuchania proponował mi, bym podpisał jakąś formę lojalności, ale już tak jakoś bez przekonania. Jakby robił to, co musi, ale z góry wiedział, że odmówię. I się nie mylił. Jeżeli dobrze pamiętam, odtąd przesłuchań nie miałem. Akustyka ścian aresztu oraz szczelność drzwi w celach była taka, że było słycać głosy na korytarzu, a także w celi obok, przez ścianę. W celach znajdowały się głośniki radiowęzła. Każdego dnia bez przerwy czytano nam przez nie artykuły reżimowej prasy albo puszczano wypowiedzi szefów junty WRON⁹ lub innych

⁹ Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego – pozakonstytucyjny organ powołany w nocy z 12 na 13 XII 1981 r. w celu objęcia władzy na czas stanu wojennego, kierowany przez

reżimowców, rządzących także w naszym województwie, którzy ostro atakowali mnie osobiście albo całą Solidarność i jej różne ogniwa.

Pewnego dnia usłyszeliśmy, że szef WRON-y gen. Jaruzelski ogłosił, że internowani będą się mogli zgłaszać do... wyjazdu za granicę, na Zachód! W celi przez ścianę usłyszałem wówczas okrzyki... radości – hurra! Jeden głos rozpoznałem. Byłem pewien, że to wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”, Henryk Strzódka, znany też jako działacz KPN-u¹⁰. Czułem się tym bardzo przybity, bo jeszcze nie tak dawno tacy ludzie jak on triumfowali na I WZD¹¹ w regionie i stali się jego nowymi przywódcami, będąc oczywiście mniej lub bardziej krytyczni wobec działalności mojej oraz kierowanego przeze mnie MKZ Katowice.

Pewnego wieczoru rozpoznałem również dochodzący z korytarza głos innej działaczki KPN i członka Zarządu Regionu, Teresy Baranowskiej, której klawisze kazali sprzątać korytarz, a ona podjęła z nimi głośną rozmowę. W ten sposób mądrze dała znać innym, że także jest tutaj więziona. Wspomnienie, które mną wstrząsnęło na zawsze, dotyczy snu w nocy z 16 albo 17 grudnia 1981 r. Uzyskałiśmy wówczas w celi wiadomość, choć nie pamiętam jak, że oddziały ZOMO¹² przypuściły szturm na strajkującą Kopalnię „Wujek”, że są zabici i ranni górnicy¹³. Tej nocy śniło mi się, że stoję wzburzony i z bólem

gen. Wojciecha Jaruzelskiego. W 2012 r. Sąd Okręgowy w Warszawie uznał, że stan wojenny został wprowadzony niezgodnie z ówczesnie obowiązującą konstytucją przez grupę przestępczą o charakterze zbrojnym złożoną z członków WRON.

¹⁰ Konfederacja Polski Niepodległej – antykomunistyczna partia polityczna o orientacji niepodległościowej, założona 1 IX 1979 r. w Warszawie przez Leszka Moczulskiego, Ninę Milewską, Tadeusza Jandziszaka, Tadeusza Stańskiego i Romualda Szeremietiewa.

¹¹ Mowa o I Walnym Zebraniu Delegatów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”.

¹² Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej – oddziały MO funkcjonujące na zasadach wojskowych, stworzone po protestach społecznych Czerwca '56 do „likwidacji zbiorowych naruszeń porządku”; w latach osiemdziesiątych używane przede wszystkim do pacyfikacji strajków i rozpraszania manifestacji opozycyjnych, wykazywały się wtedy dużą brutalnością.

¹³ 16 XII 1981 r. siły milicyjno-wojskowe spacyfikowały strajkujących górników KWK „Wujek” w Katowicach, którzy w ten sposób protestowali przeciwko zatrzymaniu przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Jana Ludwiczaka i wprowadze-

serca przy uchylonym okienku celi, patrząc w zmierzchające, pochmurne niebo. Wówczas zobaczyłem, że blisko przelatuje sznur czarnych ptaków. Nie wiedzieć czemu liczyłem je i było ich dokładnie dziewięć, jak się potem okazało, tyłu zastrzelono górników. Było to zadziwiające przeżycie i myślę, że nie bez powodu go doświadczyłem. Bezlitosny mord polityczny na „Wujku” do dzisiaj stanowi dla mnie nieprzekraczalną barierę w ocenie ówczesnych bandyckich działań komunistycznego związku przestępczego o charakterze zbrojnym kierowanego przez generałów Jaruzelskiego i Kiszczaka, który przez osiem lat pacyfikował i terroryzował całą Polskę, niszczył i zabijał kolejnych ludzi tylko za to, że chcieli wolnej Polski, i który nigdy nie poniósł za to żadnej wymiernej kary.

Na Boże Narodzenie, z Bożym błogosławieństwem i opłatkiem, wpuszczono do naszych cel bp. Herberta Bednorza. Dzięki temu mógł on na własne oczy zobaczyć więźniów. Mógł z każdym chwilę porozmawiać, zobaczyć, że tutaj przebywa, dowiedzieć, jak się czuje. Przekazał nam wówczas po ludzku dobre słowo i wyrazy otuchy. Pierwszą osobą, z którą miałem w areszcie „Pentagonu” widzenie, była moja przyszła teściowa. Wywalczyła je po długotrwałych i uciążliwych zabiegach. Jak mi przekazała, najpierw na komendzie milicji kłamano jej, że mnie tutaj nie ma i nie wiedzą, gdzie jestem. Była jednak wytrwała i nie ustąpiła. Dowiedziałem się od niej wówczas, że uwięziono również jej córkę Basię¹⁴, moją narzeczoną, jak usłyszała – za znajomość z Rozpłochowskim. Odtąd pisaliśmy do siebie listy. W jednym z nich, by dodać jej otuchy, przesłałem napisany na gorąco taki oto wierszyk:

Kiedy oczy otworzysz ze świtem
i wstaniesz z twardej doli materaca,
spojrzysz na celę i drzwi zabite,
to myśl nie dowierza i wraca.

niu stanu wojennego. Śmierć poniosło dziewięciu z nich: Józef Czekalski, Józef Krzysztof Giza, Joachim Józef Gnida, Ryszard Józef Gzik, Bogusław Kopczak, Andrzej Pełka, Jan Stawisiński, Zbigniew Wilk i Zenon Zajac, ponadto 23 zostało rannych.

¹⁴ Mowa o Barbarze Zowadzie.

Wraca do domu, do pracy i rodziny,
snuje się drogą utartą od lat.
Biegnie, gdzie jest słońce, trawa i doliny,
pędzi i dyszy. Tej drogi jest szmat.
Szczęk zamka i rygiel otwarty.
– Na spacer idziecie? – pytanie,
choć ten spacer to przecież żarty.
Ktoś się więc uśmiecha, ale nikt nie zostanie...
Dzień biegnie w cieniu żarówki.
Ktoś idzie znowu na przesłuchanie,
a na obiad z makaronu parówki,
trochę chleba i misek płukanie.
Kiedy za kratą ciemność się skrada,
dzień zaliczony, do spania!
Jeszcze żart jakiś i cisza zapada,
a gardło dławi pacierza litania...
Choć pieką i ciężą zamknięte powieki,
jest jakoś lekko i kolorowo.
Minione chwile suną jak wieki
nad umęczoną, samotną głową.
– Jak śpisz, moje Kochanie?
szepcą spieczone, ściśnięte wargi.
Wiem, że Ci jest tęskno, ale po co płkanie,
przecież nie słyszy nikt Twojej skargi.
Śpij z kołysanką moją bezpieczna,
bo choć daleko, to jestem z Tobą.
Ta noc samotna nie będzie wieczna...
Bo choć daleko, jesteśmy ze sobą.

Katowice, 13 I 1982 r.

Barbarę ostatecznie przetrzymywano w więzieniu na Radosze w Sosnowcu.
Chorowała już przed stanem wojennym, ale teraz jeszcze bardziej podupadła

na zdrowiu, co doprowadziło do ciężkiej choroby, która parę lat później, po kolejnych tragicznych przejściach, zmusiła mnie do podjęcia decyzji, by wraz z nią i dzieckiem udać się na polityczne uchodźstwo¹⁵. Dopiero kiedy w roku 1984 wyszedłem z więzienia, Barbara mogła mi opowiedzieć o pierwszych dniach po tym, jak zatrzymano ją w grudniu 1981 r. Najpierw więziono ją w komendzie miejskiej milicji przy ul. Jana Kilińskiego w Katowicach. Otóż słyszała tam w celi, jak zwożono autami mężczyzn, a potem zaraz okropnie ich bito. Następnie jej i innym aresztowanym kobietom kazano zmywać krew z posadzki i ścian.

Wracając do moich dni w areszcie „Pentagonu” – zapamiętałem sytuację wyjątkową, gdy któregoś dnia na korytarzu nasi milicyjni dozorczy kłócili się... o Solidarność! Co najmniej jeden z nich uważał, że my także mamy sporo racji. Jedzenie, którym nas karmiono, było bardzo marne, wręcz okropne. Porządni ludzie nie karmią tak nawet swoich zwierząt. Kiedyś podano nam... parówki z makaronu, które uwieczniłem w wierszu do Basi. W areszcie Komendy Wojewódzkiej milicji w Katowicach spędziłem około dwóch miesięcy.

W połowie lutego 1982 r. załadowano nas dużą grupą do samochodów-więźniarek i wywieziono. Okazało się, że trafiliśmy do więzienia w Zabrze-Zaborzu¹⁶, przy ul. Pawła Janika. Najpierw na krótko zgromadzili nas w bardzo nędznym i niezasiedlonym budynku. Następnie jeszcze tego samego dnia kazali nam go opuścić i sformowali kolumnę. Tak poprowadzili nas do dalszej części więzienia. Przechodziliśmy wzdłuż drucianego płotu, za którym były inne budynki, ale na zewnątrz, przy siatce, znajdowało się dużo ludzi. Zbliżyliśmy się w ich stronę. W pewnym momencie usłyszałem, jak do nas wołają: „Skąd jesteście?”. Nagle ktoś krzyknął: „Cześć, Andrzej!”. Zorientowałem się wówczas, że to muszą być osadzeni tutaj nasi. Tak też było.

¹⁵ Andrzej i Barbara Rozpłochowscy wraz z synem Barbary Mateuszem wyjechali z Polski na początku stycznia 1988 r. Najpierw przebywali w ośrodku przejściowym dla uchodźców w Bad-Soden w RFN, 1 marca samolotem wylecieli do Nowego Jorku, a następnie do Sacramento w Kalifornii, gdzie mieszkali do 2010 r.

¹⁶ Obóz internowania w Zabrze-Zaborzu – zakład karny, który 12/13 XII 1981 r. został przekształcony w jeden z największych ośrodków odosobnienia w południowej Polsce.

Naszą kolumnę wprowadzono między dwa albo trzy parterowe baraki i rozdzielono nas między nie według klucza bezpieczeństwa. Nie było tu typowych cel, ale dość duże, wieloosobowe pokoje. Oczywiście z kratami w oknach, ale bez zasłaniających je blind¹⁷. Stały jednopiętrowe metalowe łóżka, jak w wojsku. W porównaniu do milicyjnego aresztu, nawet w nowo wybudowanej komendzie wojewódzkiej, był to wersal. Na łóżkach znajdowały się dość przyzwoite materace oraz chyba dwa prześcieradła, poduszka i koce.

Zamieszkałem w jednej z najliczniejszych sal, nr 12 pawilonu II/III. Było nas około dwudziestu osób. Większości z nich nie znałem. Dominowali ludzie młodzi, w moim wieku, 30-latkowie, ale byli też młodszy i starsi. Zachował się fragment żartobliwego wiersza, którym próbowałem opisać stan osobowy naszej sali:

Cela dwanaście w pawilonie dwa
następującą zawartość ma:
Jest tu Suchiński, co w hucie miedzi
chciał podskakiwać, a teraz siedzi.
I jest Górecki – Hydrobudowa
i doktor Jarosz, tęga głowa.
Jest z Koniecpola przywieziony
rolnik „Boryna” – Stefan Zjawiony.
Ze specbrygady kapeenowskiej
znany komandos Buranowski.
Kominek, który w kopalni mącił,
ma teraz swoją prycę w kącie.
Jest Piotr Śliwiński – zacy, choć blady,
ryczący z rana – o ścierwojady!
Jest mistrz strzelecki
Wacław Gryziecki.
I jest watażka zagłębiowski,
czyli Andrzej Rozpłochowski.

¹⁷ Blinda – przysłona na okno w celi więziennej.

Jest „pseudodziałacz” Łużny Jan,
ni to robotnik, ni to pan.
Z prezydium KaKa Józef Patyna,
także z krajówki Tadek Jedynak.
Z Fabloku siedzi Mamica Jerzy,
czyli chrzanowskiej chluba młodzieży.
Spod Jasnej Góry, z Huty „Bieruta”
jest Andrzej Stajszcak, a inna huta
także dość spora,
przysłała do nas swego Gonsiora.

Na posiłki prowadzano nas kolejno barakami do wielkiej stołówki. Dostawaliśmy tam typowe wtedy więzienne jedzenie, często fatalne, a gotowali więźniowie kryminalni. W miarę upływu czasu coraz częściej go nie jadaliśmy, ponieważ zaczęliśmy otrzymywać trochę żywności w darach z Zachodu przez Kościół i Międzynarodowy Czerwony Krzyż¹⁸. Poza żywnością były to również zbawienne dla nas środki higieniczne i kosmetyczne oraz witaminy. Skromne paczki z domu podawały nam też, przy okazji widzeń, rodziny. Zaczęło więc być naprawdę znośnie.

Służba Więzienna próbowała wymusić na nas, żebyśmy zachowywali się według ich więziennego regulaminu, ale konsekwentnie to odrzucaliśmy, a dzięki tworzeniu faktów dokonanych, stałej presji, by otrzymać status więźniów politycznych, w ciągłym konflikcie zdobywaliśmy pewne swobody. Przestano np. zamykać nam nasze cele wewnątrz baraku, choć nadal nie było można kontaktować się między budynkami. Przełamaliśmy jednak i ten zakaz. Bezradni klawisze w miarę upływu czasu coraz mniej stanowczo próbowali coś od nas wyegzekwować. Zamiast zarządzanych przez nich rano i wieczorem zbiórek,

¹⁸ Na wieść o stanie wojennym w Polsce przynajmniej z 23 krajów świata zaczęła szeroko płynąć wsparcie humanitarne dla aresztowanych, internowanych, ich rodzin oraz wszystkich potrzebujących. Z państw demokratycznych przysyłano leki, żywność i odzież. Pomoc dystrybuował m.in. Kościół katolicki, w mniejszym stopniu także przebywający w Polsce przedstawiciele MCK.

głównie po to, aby sprawdzić, czy zgadza się stan osobowy, które totalnie ignorowaliśmy, codziennie wieczorem w świetlicy prowadziliśmy własne apele. Kończyliśmy je głośnym śpiewem przy otwartych oknach. Z pewnością niosło się to hen daleko między bloki Zaborza. Śpiewaliśmy stare, patriotyczne pieśni świeckie i religijne oraz nasze własne do znanych melodii. Najpopularniejszą z tych ostatnich był *Hymn Zaborza* – „My internowani, w Zabrzu zatrzymaliśmy...” na melodię legionowej *My, Pierwsza Brygada*¹⁹.

Wielkim wydarzeniem dla całego obozu było wystawienie szopki satyrycznej *Gniazdo wron*. O ile dobrze pamiętam, ja grałem Rakowskiego²⁰, a Leszek Waliszewski Jaruzelskiego. Najważniejszym rekwizytem był wykonany przeze mnie z dużego kartonu telewizor. Tekst szopki skądś do nas trafił. W trakcie całego przedstawienia obóz ryczał ze śmiechu. Co miesiąc, każdego trzynastego, w związku z wprowadzeniem stanu wojennego, mieliśmy swój uroczysty apel. Na kratkach otwartych okien paliliśmy własnej konstrukcji znicze (puszki po konserwach wypełnione dostępnym nam tłuszczem z knotem). Długo w noc jaśniała ich luna i nie pamiętam przypadku, aby któryś ze strażników obozu próbował je strącać.

W pewnym momencie wywalczyliśmy, że mogliśmy już swobodnie chodzić do innych bloków oraz praktycznie przez cały dzień przebywać na powietrzu wokół trzech obiektów więziennych, tworzących strefę mieszkalną naszego obozu internowanych. Ja chyba nigdy nie byłem wezwany przez istniejącą w więzieniu placówkę SB na przesłuchanie, ale widziałem, że do budynku administracji raz po raz kogoś wzywano, a internowani na ogół tam chodzili.

W barakach w miarę upływu czasu ludzie coraz bardziej się ze sobą żywali. Dotyczyło to również mnie i moich relacji, w tym z przewodniczącym Regionu Leszkiem Waliszewskim. Esbecja umieściła nas w różnych budynkach, ale nawet gdy już mogliśmy się bez problemu kontaktować, nigdy nie

¹⁹ *My, Pierwsza Brygada* – pieśń I Brygady Legionów Polskich (1914–1917), dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego; prawdopodobnym autorem melodii był kapelmistrz orkiestry kpt. Andrzej Brzuchal-Sikorski, natomiast słowa trzech pierwszych zwrotek napisał literat płk Andrzej Hałaciński.

²⁰ Mieczysław Franciszek Rakowski (1926–2008) – ówczesny wicepremier w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego.

doszło między nami do żadnej scysji. Nie miałem ochoty dać czerwonym tej satysfakcji, a i Waliszewski zachowywał się wobec mnie bardzo przyzwoicie. Byli w obozie także inni członkowie Komisji Krajowej i Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego oraz ludzie z wielu zakładów pracy, działacze Solidarności, ale i zwyczajni, szeregowi członkowie związku złapani za jakieś działania w trakcie stanu wojennego, a ponadto studenci i pracownicy naukowci, głównie z Uniwersytetu Śląskiego²¹.

Dość szybko wiele aktywnych osób zaczęło w obozie prowadzić dla pozostałych zajęcia i wykłady samokształceniowe, organizowaliśmy wieczornice i inne spotkania, które zawsze gromadziły spore grono chętnych. Oczywiście niczego nikomu nie narzucaliśmy, ale chodziło o to, by każdego dnia umożliwić wszystkim osadzonemu jak najpożyteczniejsze spędzanie czasu. Powstawały więziennicze wiersze i piosenki. Rej wodził tu młody Jacek Okoń. Choć właściwie wszystkiego brakowało, wielu utalentowanych ludzi zaczęło wytwarzać różne wyroby pamiątkowe, jak specjalne koperty i kartki z okolicznościowymi stemplami oraz znaczkami obozowej poczty, druki ulotne, proporczyki i makatki. Chyba każdy internowany zdobył nową więzienną koszulę, na której według własnego pomysłu narysował albo dał narysować pamiątkowe symbole i napisy oraz zbierał autografy współwięźniów. Ja swoją koszulę mam do dzisiaj. Widnieje na niej data 15 lutego 1982 r. oraz nazwiska i funkcje następujących osób:

1. Ryszard Błaszczyk – Huta Katowice, członek prezydium KK,
2. Włodzimierz Nawara – Kopalnia „Jastrzębie”, członek KK,
3. Tadeusz Jedynek – Kopalnia „Manifest Lipcowy”, członek KK,
4. Józef Patyna – Kopalnia „Siersza”, członek prezydium KK,
5. Michał Mąsior – KBO Rybnik, członek KK,
6. Ryszard Iwan – Związek Spółek Wodnych, członek KK,
7. Jan Łużny – Huta Miasteczko, członek KK,
8. Leszek Waliszewski – FSM Tychy, przewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, członek prezydium KK,

²¹ Uniwersytet Śląski w Katowicach – utworzony 8 VI 1968 r. z połączenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach i Filii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Katowicach.

9. Andrzej Gorczyca – Elektrownia Rybnik, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
10. Mirosław Nowakowski – ZOZ Rybnik, członek prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
11. Henryk Strzódka – DRKP Tarnowskie Góry, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
12. Stanisław Bury – ZNLE Gliwice, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
13. Tadeusz Buranowski – HPR Gliwice, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
14. Andrzej Jarosz – GIG Katowice, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
15. Jacek Kominek – Kopalnia „Wieczorek”, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
16. Ryszard Nikodem – FSM Sosnowiec, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
17. Zbigniew Salamon – Kopalnia „Andaluzja”, członek prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
18. Jerzy Ciepela – Huta Miasteczko, członek zarz. Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
19. Mieczysław Flis – PRG Sosnowiec, członek prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
20. Jacek Jagiełka – Huta Katowice, sygnatariusz porozumienia katowickiego,
21. Włodzimierz Pajdak – Huta Katowice, członek KZ,
22. Jacek Cieśllicki – Huta Katowice, redaktor naczelny „Wolnego Związkowca”,
23. Zygmunt Cieśllicki – Huta Katowice,
24. Jarosław Toporowski – Huta Katowice,
25. Jerzy Hubert – Huta Katowice,
26. Krzysztof Gosiewski – szef OPZZ Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
27. Jan Cegielski – Mostostal Będzin, członek Zarządu MKZ Katowice,

28. Jerzy Gnyp – Zakłady Chemiczne „Azot” Jaworzno,
29. Dariusz Jedynak – Kopalnia „Szczygłowice”,
30. Wojciech Bonikowski – BZNPW Bytom,
31. Zygmunt Barczyk – Akademia Ekonomiczna w Katowicach, rzecznik prasowy I WZD,
32. Marek Konieczny – Spółdzielnia Inwalidów „Czerwone Zagłębie” w Czeladzi,
33. Wojciech Figiel – Kopalnia „Sosnowiec”,
34. Józef Pietrucha – KBO Sosnowiec,
35. Michał Luty – Wszechnica Górnośląska,
36. Jerzy Menkes – Uniwersytet Śląski, MKZ Bytom,
37. Ryszard Rachunek – PRG Mysłowice.

Oczywiście tylko tyle nazwisk zdążyłem umieścić na koszuli. Jeszcze więcej ich tutaj brakuje. Zachowała mi się kartka z wzorem obozowych stempli, które wytwarzaliśmy, na której są nazwiska kilku dalszych osób:

1. Piotr Śliwiński – ZKZ „Faster”, MKK Tarnowskie Góry,
2. Rudi Gonsior – Huta Pokój w Rudzie Śląskiej,
3. Bolesław Dojka – Huta Pokój w Rudzie Śląskiej,
4. Stanisław Woźnica – HPR, MKK Katowice,
5. Jerzy Mamica – Bumar Fablok.

Mam też sporą kolekcję obozowych znaczków i kopert oraz ślicznie opisaną przez Jarosława Toporowskiego z Wydziału P-02 Huty Katowice piłeczkę pingpongową. Moim osobistym wkładem w życie internowanych w Zabrze-Zaborzu było m.in. opracowanie Kodeksu honorowego internowanego. Wskazywał nam wszystkim, jak godnie i odważnie zachowywać się w więzieniu, tak wobec służb komunistycznych, jak i współwięźniów. Oto jego treść:

Kodeks honorowy internowanego

Najistotniejszym dla Ciebie celem jest godne przeżycie internowania.

1. Bądź koleżeński.
2. Dbaj o kulturę języka.
3. Bądź zawsze czysty i schludny.

4. Unikaj typowo więziennego spędzania czasu.
5. Włączaj się czynnie w życie kulturalne obozu.
6. Wspomagaj wątpliwego kolegę.
7. Kiedy wspomnisz, że jest Ci źle, pomyśl o skazanych związkowcach.
8. Bądź rozważny i mądry w ocenie, a szybki i zdecydowany w działaniu.
9. Bacznie analizuj sytuację na zewnątrz i umiej zawsze tam znaleźć miejsce dla siebie.

10. Umiej rozróżnić drobne złośliwości i zadrażnienia, jako niegodne Twojej reakcji, a zawsze broń spraw zasadniczych.

11. Największą Twoją siłą jest siła ducha.

12. Jesteś osobą publiczną, więc Twoje „ja” jest na końcu.

13. Nie każdy jest w stanie Cię obrazić.

14. Pamiętaj, że zwolenników zawsze się ma lub nie, a przyjaciół czy sojuszników trzeba pozyskiwać.

15. Chcąc czynić dobrze, zacznij od siebie.

W moim archiwum zachował się również zapis dwóch intencji ułożonych przeze mnie na kolejną mszę św. internowanych. Oto one:

– Aby krew zamordowanych w obronie Solidarności górników, która ziemię śląską zrosiła, była dzisiaj nie tylko czasem pamięci, ale i nakazem. Ciebie prosimy...

– Aby krew wszystkich Polaków zamordowanych przez komunistów od dnia stanu wojennego z ofiary stała się owocem wolności i zwycięstwa Ojczyzny naszej, Polski. Ciebie prosimy...

Chodziliśmy we własnej odzieży i bieliznie, mogliśmy mieć pewien ich zapas. Trzeba było jedynie ręcznie prać je w umywalni, najczęściej mydłem i tylko w zimnej wodzie. Sytuacja poprawiła się, kiedy w darach z Zachodu zaczęliśmy otrzymywać proszki i płyny do prania. Mimo wszystko – w jakim stanie po jakimś czasie będzie bielizna, zwłaszcza biała, wygniatana pod zimną wodą w umywalce? W moim przypadku trwało to ponad rok. W Zabrze mieliśmy przemycone tranzystorowe radia, co było oczywiście nielegalne i musieliśmy je dobrze ukrywać, np. w wydrążonym bochenku chleba. Przeżyliśmy niejedną nieskuteczną rewizję, gdy ich szukano. Dzięki temu mieliśmy własny bieżący

nasłuch tego, co nadają w kraju komuniści, i rozgłośni zachodnich, takich jak Wolna Europa²² i Głos Ameryki²³.

Z widzeniami było bardzo różnie, ale mnie udzielano ich bez większych przeszkód, a kiedy już do nich doszło, na ogół nie zakłócały ich poważniejsze incydenty. Prawie zawsze jednak przed widzeniem i po nim przeprowadzano rewizje, a także bez zapowiedzi przeszukiwano nasze sale więzienne. Tym niemniej każdy na różne sposoby, po kryjomu, w czasie odwiedzin przekazywał bliskim pisane grypsy, np. z listami aktualnie internowanych osób i wytwarzane przez nas konspiracyjnie materiały, a oni przemycali nam produkty do ich wykonywania. Resztę materiałów pozyskiwaliśmy po prostu w więzieniu dzięki wielkiej pomysłowości kolegów. Na przykład z wyrwanych z podłogi płytek PCV rzeźbiliśmy negatywy do produkcji pieczętek oraz innych stempli, jak w drukarni. Zachowałem do dziś jeden taki wzór.

Miałem jednak świadomość, że między nami muszą być i na pewno są konfidenti i osoby współpracujące z bezpieczeństwem lub innymi służbami. Łatwo i szybko rozpoznawaliśmy umieszczonych między nami zwyczajnych kryminalistów i mieliśmy na nich baczenie. Zdradzały ich najczęściej więzienne nawyki i osobowość. Namiętnie np. parzyli oni i codziennie pili „czaj”, czyli mocną jak siekiera herbatę, i całymi nocami prowadzili przy niej niekończące się rozmowy, zwłaszcza w pomieszczeniu z rurami z ciepłą wodą. Zauważyłem, że udzielało się to niestety niektórym naszym chłopakom.

Internowani między nami kryminaliści zgłaszali się też jako pierwsi na emigracyjne wyjazdy na Zachód. Na pewno byli oni wówczas złą wizytówką Bogu ducha winnej Solidarności w krajach osiedlenia. Poznałem to trochę lepiej, kiedy sam po upływie sześciu lat znalazłem się w Stanach Zjednoczonych.

²² Radio Wolna Europa – utworzona w 1949 r. w Nowym Jorku rozgłośnia z siedzibą w Monachium, finansowana przez Kongres Stanów Zjednoczonych, emitująca audycje do krajów tzw. demokracji ludowej. Od 1952 r. istniała Rozgłośnia Polska RWE, zagłuszana przez władze PRL.

²³ Głos Ameryki – rozgłośnia należąca do rządu Stanów Zjednoczonych, nadająca dla zagranicy w kilkudziesięciu językach, od 1942 r. także po polsku. Zagłuszana przez władze PRL.

Ale podobni ludzie znajdowali się na Zachodzie nie tylko w związku z tym, że zwolniono ich z obozów internowania. Niektórzy przebywali za granicą już w momencie wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Wszyscy oni bardzo łatwo uzyskiwali wówczas status uchodźcy politycznego, kłamiąc podczas rozmów kwalifikacyjnych, że byli aktywnymi członkami lub działaczami Solidarności albo że z innego powodu są rzekomo zagrożeni przez komunę. Kto to mógł wtedy na Zachodzie rzetelnie sprawdzić?

Poza wszechstronnym samokształceniem w obozie byliśmy bardzo aktywni sportowo. Biegi, gimnastyka, gry, treningi, wszystko to na dużą skalę. Nie wszyscy jednak w tym uczestniczyli. Kiedy więc jedni gnuśnieli i pograżali się w nostalgii albo i dopadały ich gorsze stany, my realizowaliśmy starą zasadę, że w zdrowym ciele mieszka zdrowy duch. Mam proporczyk sali nr 7 z I turnieju internowanych, który odbył się 23 kwietnia 1982 r. Niestety złożone na nim podpisy są już mało czytelne.

Jedynym internowanym, który mi podpadł, był Mirosław Nowakowski, przed wprowadzeniem stanu wojennego prominentny członek prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Różni ludzie już wcześniej zwracali uwagę, że częściej niż inni wychodzi on do więziennej administracji. A wracał stamtąd wesoły i zawsze z jakąś paczuszką lub torebką z jedzeniem i słodyczami. Każdego to dziwiło, ponieważ wiedzieliśmy, że nie były to widzenia z rodziną, więc od kogo to miał? Któregoś dnia poprosił mnie o rozmowę na stronie i nie owijając w bawełnę, stwierdził, że dysponuje dużą sumą pieniędzy, które mogą być dostarczone wskazanym przeze mnie ludziom na wolności, aby mogli prowadzić... działalność podziemną. Jeżeli jestem więc gotowy, a on wie, że mam na pewno różne kontakty, to powinienem podać mu ich adresy i inne namiary, a on załatwi resztę. Popatrzyłem mu głęboko w oczy i jakiś czas milczałem, sugerując, że rozważam jego propozycję. W rzeczywistości byłem nią zaskoczony i zdenerwowałem się, ponieważ rozum i serce kazały mi natychmiast ją odrzucić. Dlatego starając się zachować spokój i wyglądać na rozluźnionego, odpowiedziałem, że niestety, ale obecnie nie mam żadnych istotnych kontaktów. Jeżeli chce, niech czeka, może później coś się ułoży. Był

wyraźnie zawiedziony i do tematu już nigdy więcej ze mną nie wrócił, a nawet zaczął mnie trochę unikać.

Zapamiętałem również wielkie lanie z okazji wielkanocnego dyngusu. Zaczęło się bardzo niewinnie, a zakończyło totalnym szaleństwem wszystkich uwięzionych w moim pawilonie. Najpierw pojedyncze osoby, potem grupa na grupę, a wreszcie sala na salę laliśmy się zimną wodą pochodzącą z kranów umywalni. W ruch szły wszelkie pojemniki, kubły, miski i wiadra. W pewnej chwili na korytarzu pojawiła się, nie wiem skąd, duża beczka czy coś takiego. Do wypełnionej po brzegi wodą wpychano w ubraniach, jak stali, kolejnych delikwentów. Każdy tak załatwiony przyłączał się do polowania na jeszcze nieskapanych. Wszystkie sale i korytarz tonęły w wodzie, podobnie jak wiele łóżek. Niektórzy chowali się w nieprawdopodobnych miejscach albo próbowali się barykadować, ale nic im nie pomogło. Ja oczywiście także przez to przeszedłem. Zewsząd rozlegały się wrzaski i gromkie śmiechy. To był kompletny odjazd, świr, kilkudziesięciu więzionych młodych facetów psychiczne odrea-gowało wszystkie dotąd przeżywane stresy. Ciekawe, że Służba Więzienna nie pojawiła się ani na moment, nie interweniowała, choć nasza zabawa nie była niewinna, wyróciliśmy do góry nogami ład i porządek więzienny, a trwało to przez większą część dnia. O naszych igrcach na pewno wiedziała też esbecja.

Pewnego dnia poczuł się chory i zasłabł śpiący tuż koło mnie członek KK Jan Łużny. Wezwane pogotowie wywiozło go do szpitala. W ten sam sposób opuścił nas członek prezydium KK Józef Patyna. Podobne problemy dotyczyły coraz większą liczbę osób. One już do nas nie wracały, bo ze szpitali najczęściej zwalniano je do domów. Zastanawiałem się, co jest przyczyną tych zasłabnięć i czy mnie też to spotka. Byliśmy przecież młodymi 30–40-letnimi mężczyznami, dotąd na ogół niechorującymi. Czyżby truto nas czymś albo w inny sposób rujnowano nam zdrowie? Swoje podejrzenia skierowałem na linię wysokiego napięcia, która przechodziła nad samym środkiem więzienia. Jest tam do dziś i w celach znajdujących się pod nią baraków w dalszym ciągu są trzymani więźniowie. Linia ta biegnie akurat dokładnie nad barakiem, w którym byłem więziony.

Był 6 maja 1982 r., kiedy nieoczekiwanie i ja zachorowałem. Była już bardzo późna pora, wszyscy leżeliśmy w łózkach. Z wolna zacząłem tracić świadomość, a w klatce piersiowej poczułem ból. Po pewnym czasie jeden z kolegów podszedł do mnie, by zobaczyć, co się dzieje. Spytał, co mi jest, ale nie potrafiłem nic powiedzieć, pojękiwałem. Zbliżyli się kolejni i nauczeni doświadczeniem, wkrótce powiadomili Służbę Więzienną, przyjechało pogotowie. Mówili coś do mnie, badali, a ja cały czas odczuwałem, że nie mam właściwego kontaktu z otoczeniem. W pewnej chwili chyba usłyszałem, jak ktoś z pogotowia mówi, że muszą mnie zabrać do szpitala. Trwały jakieś negocjacje. Pewnie zjawił się przedstawiciel Służby Więziennej albo i bezpieki, po czym pochyłona nade mną osoba, chyba z zespołu karetki, stwierdziła, że wszystko będzie dobrze, bo... jedziemy do szpitala! Położono mnie na nosze, wyniesiono do ambulansu i pojechaliśmy. W środku nocy z 6 na 7 maja przetransportowano mnie do Górniczego Szpitala w Zabrze-Biskupicach. Nie otwierając oczu, orientowałem się, że wokół mnie jest dużo ludzi. Dotykano mnie, mówiono do mnie i badano, chyba podano leki, a nad głową słyszałem bez przerwy: – Panie Andrzeju, proszę otworzyć oczy, jest pan w szpitalu. Panie Andrzeju...

Nie byłem pewien, kto się do mnie zwraca. Nie wiedziałem, czy oprócz personelu medycznego nie ma przy mnie esbeków. Liczyłem się z tym. Po jakimś czasie umieszczono mnie w szpitalnym pokoju i zacząłem powoli odzyskiwać pełną świadomość. Leżałem w jednoosobowej izolatce, na piętrze. Poza rutynową opieką pielęgniarek przyszedł do mnie na rozmowę lekarz. Po krótkiej chwili stwierdził, że w związku ze mną mają ogromne problemy. Kiedy poprosiłem o wyjaśnienie, powiedział, że władze chcą umieścić przy mnie w pokoju lub koło drzwi... uzbrojonego wartownika, w przeciwnym wypadku mnie stąd zabiorą. Wyraźnie zakłopotany doktor tłumaczył mi, że w pokojach obok leżą ciężko chorzy, głównie na serce, i szpital nie może zgodzić się na obecność uzbrojonej straży. Prosił, abym zrozumiał, do czego to może doprowadzić. Natychmiast oświadczyłem, że nikogo nie będę narażał. Lekarz dodał, że może uda się przekonać reżimowców, by zrezygnowali z przydzielenia straży.

Minęła doba i następnej nocy usłyszałem, jak pod szpital nagle zajęchały auta. Ktoś przybiegł, mówiąc, że idą po mnie. Zaklinał, abym zachował spokój ze

względu na dobro innych pacjentów. Nie pamiętam dokładnie, ile osób weszło do pokoju. Wszyscy byli w mundurach. Kierujący akcją poinformował mnie, że będę przewieziony do szpitala więziennego w Bytomiu. Takie ma polecenie i musi je wykonać. Zapytałem, czy ma nakaz prokuratora. Odpowiedział, że nie. Wówczas stwierdziłem, że nie wiem, z kim mam do czynienia, i dodałem: „Przyszlście tutaj jak złoczyńcy nocą, bez dokumentów, więc może ktoś chce mnie porwać”. Stwierdziłem, że nie wyjdę dobrowolnie, jeśli nie zobaczę nakazu prokuratora. Przybyły zdenerwował się i zaczął mnie straszyć, ale widząc moją stanowczość, oświadczył, że pojedzie po dokument. Wszyscy opuścili pokój, ale na korytarzu została ZOMO-wska warta, w mundurach moro i z bronią maszynową. Personel medyczny domagał się natychmiastowego opuszczenia szpitala przez uzbrojonych ludzi, ponieważ dla ciężko chorych pacjentów, często po operacjach, jest to niedopuszczalny stres. Prośb tych oczywiście nie usłuchano. Jeden z lekarzy konfidencjonalnie i ze zdumieniem powiedział mi, że uzbrojony szpaler stoi od mojego pokoju na piętrze, wzdłuż korytarza i schodów, aż po wyjście na zewnątrz budynku!

Po pewnym czasie dowódca akcji wrócił i oświadczył, że ma rozkaz mnie zabrać, tym razem do kliniki MSW w Katowicach. Na poparcie swoich słów przedstawił mi pismo wystawione w komendzie miejskiej milicji w Zabrze. Odparłem, że to za mało, i jeszcze raz zażądałem nakazu prokuratora. Odpowiedział, że go nie ma i mieć nie musi, po prostu mnie zabierają. Stwierdziłem, że traktuję to jako porwanie i dobrowolnie nigdzie nie pojadę. Wówczas weszli inni, siłą wyciągnęli mnie z łóżka i rzucili na nosze. Następnie wynieśli mnie do samochodu, nie pamiętam jakiego. Rzeczywiście poruszaliśmy się w długim szpalerze uzbrojonych żołdaków. Widziałem też silne poruszenie personelu i twarze wielu mniej lub bardziej przerażonych pacjentów.

Udało mi się uniknąć szpitala więziennego, ale uświadomiłem sobie, że również w tym należącym do MSW będę w łapach resortu bezpieczeństwa, a nie w normalnej cywilnej placówce. W ten sposób komuniści zabezpieczyli się, abym nie próbował ucieczki, i stąd cały ten cyrk. W klinice MSW w Katowicach umieszczono mnie w jednoosobowej izolatce, na początku bodaj z dwoma umundurowanymi i mającymi broń maszynową strażnikami w środku, którzy

pilnowali mnie dzień i noc bez przerwy. Wzięto mi do badania mocz i krew oraz prześwietlono rentgenem klatkę piersiową. Nie pamiętam, aby oprócz tego poddano mnie innym badaniom. Podawano mi jakieś prochy.

Po pewnym czasie czułem się już lepiej i mogłem chodzić. Wtedy jeszcze paliłem, a na papierosa trzeba było wyjść na korytarz i dojsć nim do wyznaczonego miejsca holu – towarzyszył mi wtedy strażnik. Ale po pierwszym papierosie na następne wychodziłem już najrzadziej, jak mogłem. Powodem było agresywne zachowanie się wobec mnie niektórych palących tam pacjentów. Z pewnością byli to sami wojskowi, zomowcy, esbecy i milicjanci. Może któryś z nich uczestniczył w akcji pod Kopalnią „Wujek” albo w innych miejscach pacyfikacji i starć z ludźmi? Kiedy zobaczyli mnie w towarzystwie wartownika, momentalnie w moją stronę posypały się wulgarne i obraźliwe epitety. Musiałem stać o krok, dwa od nich i z wielkim wysiłkiem zachowywałem spokój. Nie odpowiadałem ani słowem, jakbym nic nie słyszał. Kiedy jednak któryś zamierzył się w moją stronę, jakby chciał uderzyć, cofnąłem się, zgasiłem papierosa i spojrzałem na wartownika. Stał nieruchomo, bez żadnej reakcji. Poszedłem więc do swojego pokoju. Następnie o incydencie powiadomiłem pielęgniarkę i lekarza, dodając, że szpital jest odpowiedzialny za zapewnienie mi bezpieczeństwa. Faktem jest, że to się już nigdy nie powtórzyło. Moi wartownicy oczywiście się wymieniali. Pewnego dnia pilnował mnie sympatycznie wyglądający młody chłopak. Wdałem się z nim w rozmowę, poruszyliśmy nawet takie tematy, jak aktualna sytuacja w kraju, stan wojenny i więzienie takich jak ja ludzi z Solidarności. Mówiłem bardzo twardo, bez ogródek, on był bardzo ostrożny i nie bardzo wyrobiony, ale młodym komunistą chyba nie był.

Kiedy po dziesięciu dniach, 19 maja przewieziono mnie z powrotem do więzienia w Zabrze-Zaborzu, zastałem tam duże zmiany osobowe. Część ludzi zwolniono do domów, niektórych zabrano gdzie indziej, pojawili się też nowi – internowani w związku aresztowaniami na demonstracjach lub za działalność konspiracyjną, m.in. w zakładach pracy. Była to dla mnie okazja, aby poznać bieżącą sytuację na zewnątrz od uczestników wydarzeń, gdyż w czasie pobytu w szpitalu MSW byłem kompletnie odcięty od jakichkolwiek informacji. Poza tym dzięki widzeniom w obozie każdy miał własne wiadomości, którymi

dzielił się z innymi. W ten sposób z małych fragmentów budowaliśmy cały obraz, jak puzzle. Prowadziliśmy też nasłuch z radia, ale rozmowy z nowymi więźniami były źródłem najlepszej wiedzy.

Niedługo po powrocie ze szpitala na piśmie złożyłem skargę na to, jak niedawno traktowano mnie jako chorego. Pewnego dnia zostałem powiadomiony, że przetransportują mnie do szpitala na badania kontrolne. Byłem zaskoczony, ale w ten sposób wożono już wcześniej inne osoby. Było nas kilku, w asyście dwóch czy trzech strażników pojechaliśmy suką do szpitala, chyba w Zabrzcu, ale nie był to oczywiście szpital MSW. Spotkałem tam internowanych z naszego obozu, także mojego zastępcę w MKZ Katowice Jacka Jagiełkę i pochodzącego z Janowa w Katowicach Tadeusza Frycza, wcześniej również bardzo aktywnego działacza KPN, a potem, jak słyszałem, podobno konfidenta Służby Bezpieczeństwa, będącego politycznym uchodźcą w Stanach Zjednoczonych, w Kalifornii.

Po badaniach ruszyliśmy w drogę powrotną do więzienia. W pewnej chwili, gdy przejeżdżaliśmy koło sklepu spożywczego w Sosnowcu, jeden z internowanych zapytał strażników, czy można się zatrzymać, aby coś sobie kupić. Zdumiałem się, kiedy... usłyszałem ich zgodę! Auto stanęło przy chodniku, a my całą chyba grupą wysiedliśmy i weszliśmy do sklepu. Nie dowierzałem. Przyszło mi nawet do głowy, że to może prowokacja, ale momentalnie zaświtała mi myśl o ucieczce. Kiedy inni byli zajęci kupowaniem, ja rozejrzałem się wokół. Były tam drugie drzwi, jakby na zaplecze. Myślałem, że mógłbym tam wbiec i jeżeli jest drugie wyjście na zewnątrz, ulotnić się. W sklepie znajdowała się jedna albo dwie ekspedientki. Spojrzałem w oczy kobiety po drugiej stronie lady. Chodzi o fluid błyskawicznego zaufania; albo zaiskrzy, albo nie. Jednak w tej chwili zobaczyłem, jak do sklepu wszedł jeden z wartowników, i się zawahałem. Trzeba było wracać do samochodu i do więzienia. W ten sposób plan ucieczki spalił na panewce. W obozie ze swojego zamiaru nigdy nikomu się nie zwierzyłem. Wdrażając się w obozowe życie, czekałem na nową okazję.

Dzięki talentom niektórych współwięźniów funkcjonowały ukryte poligrafia i litografia. Przede wszystkim drukowaliśmy obozowe śpiewniki i zbiory wierszy. W kawałkach odrywanych z podłogi płytek PCV lub w innym mate-

riale wycinano, a właściwie misternie, z benedyktyńską cierpliwością rzeźbiono formy – negatywy dla znaczków naszej poczty, dla okolicznościowych stempli i kart oraz okładek wydawnictw. Były prace czarno-białe, a także kolorowe! W pewnym momencie wywalczyliśmy zgodę na wspólną dla całego obozu niedzielną mszę św. z udziałem przybywającego z Zabrza kapłana. Był nim ks. Paweł Pyrchała. Nabożeństwa odbywały się w osobnym budynku części administracyjnej więzienia. Uświetnialiśmy je zawsze strofami swojej obozowej poezji albo pieśniami. W twórczości tej najbardziej wyróżniał się Jacek Okoń. Wracając z mszy, zawsze formowaliśmy kolumnę, która idąc, śpiewała. Najczęściej nie zadowalaliśmy się krótkim przemarszem, ale w wybranym miejscu stawaliśmy i pełnym głosem, najmocniej, jak się dało, wykonywaliśmy tyle piosenek i pieśni, ile akurat chcieliśmy. Straż więzienna nie była w stanie nas przegonić.

W końcu lipca stan osobowy obozu zmalał do około trzydziestu osób. Wszystkich innych zwolniono. Zastanawialiśmy się więc, co będzie dalej z nami. Ja osobiście nie sądziłem, że zostanę wypuszczony. Byłem pewien, że zatrzymają mnie jak najdłużej. Czas pokazał, że się nie myliłem. W obozie zapanowała cisza, po uprzednim zawsze gwarnym i barwnym życiu. Wszyscy razem siadaliśmy teraz w jednym pomieszczeniu przy kilku połączonych stołach, zwłaszcza do wspólnych kolacji. Prowadziliśmy przy nich długie dyskusje i rozważania. Poza mną byli tam jeszcze na pewno Leszek Waliszewski, Michał Mąsior, Tadeusz Arent, Ryszard Nikodem i ktoś z mojej huty. Co do reszty osób to niestety albo nie jestem pewien, albo ich nie pamiętam. W obozie panowała dziwna atmosfera. Nie wiedzieliśmy co, ale coś wisiało w powietrzu. Nie pojawili się żadni nowi internowani.

Dochodziły wieści, że być może gdzieś nas wywiozą. Tak też się stało. Bodaj 3 sierpnia kazano nam się spakować i załadowano nas do milicyjnych więźniarek. Szybko zorientowaliśmy się, że jedziemy daleko. Jak się okazało, przetransportowali nas do obozu internowanych w więzieniu przy ul. Henryka Sienkiewicza w Grodkowie na Opolszczyźnie²⁴. Po krótkiej kwarantannie

²⁴ Zakład Karny przy ul. Henryka Sienkiewicza 23 w Grodkowie.

naszej śląskiej grupy w odosobnionym budynku dołączono nas do resztek internowanych, którzy tutaj wcześniej przybyli, jak się okazało z więzień przy ul. Sądowej w Opolu²⁵, przy ul. Nadrzecznej w Kamiennej Górze²⁶ (w czasie II wojny światowej było filią hitlerowskiego obozu zagłady Gross-Rosen), przy ul. Brzostowskiej w Głogowie²⁷ i przy ul. Tadeusza Kościuszki w Nysie²⁸.

Panowały tutaj pod każdym względem gorsze warunki aniżeli w Zabrze-Zaborzu, gdzie istniał największy obóz internowanych w południowej Polsce. Siedzieliśmy w starym, solidnym i ponurym więzieniu, w zamkniętych stale małych celach i próbowano poddać nas niezwykle ostrej dyscyplinie. Nic jednak z tego komunistom nie wyszło. Dzięki systematycznym i odważnym akcjom krok po kroku udawało nam się rozluźniać rygor. Na przykład otwarcie cel nastąpiło po tym, jak zamki w drzwiach zalaliśmy kwasem, który je uszkodził. Początkowo jednak w odpowiedzi władze obozu urządziły nam demonstrację siły, próbując nas zastraszyć. Wyciągano nas z pomieszczeń przed oblicze uzbrojonego licznego oddziału pacyfikacyjnego, a cele poddano wandalskiej rewizji, brutalnie je splądrowano i zniszczono wiele naszego dobytku. Atmosfera była groźna, nie znaliśmy przecież ich planów, ale śmiałyśmy się im prosto w twarz. I tą psychologiczną szarżą zwyciężyliśmy. Odtąd rygor systematycznie łagodniał.

Połączenie resztek najbardziej hardych internowanych, tej ekstremy z Dolnego i Górnego Śląska, wytworzyło wspaniałą mieszaną wybuchową, kiedy było trzeba, i bardzo twórczą w życiu obozu na co dzień. Wszyscy się ze sobą coraz bardziej zżywali. Szybko i sprawnie realizowaliśmy wiele pomysłów. Mam np. śpiewnik wydany przez nasz region 13 sierpnia z okazji ósmej miesięcznicy wprowadzenia stanu wojennego. Ja stworzyłem prawie całą jego treść, a koledzy wydrukowali. Jest zatytułowany *Powstań, Polsko, skrusz kajdany*, wydawnictwo zaś nazwaliśmy Grodków – Wydawnictwo Internowanych. Z moją Basią miałem tam chyba tylko jedno widzenie.

²⁵ Areszt Śledczy przy ul. Sądowej 2 w Opolu.

²⁶ Zakład Karny w przy ul. Nadrzecznej 2 w Kamiennej Górze – osadzono w nim internowanych przede wszystkim z województwa jeleniogórskiego.

²⁷ Zakład Karny przy ul. Brzostowskiej w Głogowie.

²⁸ Zakład Karny przy ul. Tadeusza Kościuszki 4A w Nysie.

Pewnego dnia całemu obozowi niespodziewanie polecono – nie było żadnych przecieków – aby się przygotować do transportu. A więc kolejny przetrzut nie wiadomo gdzie i następna próba dezintegracji. Rankiem 16 sierpnia zapakowano nas do suk i kolumna ruszyła w drogę. Pamiętam ją dość dobrze. Panowały duchota i upał, dlatego w więźniarkach pod sufitem uchylono małe okienka, w których szczelnie dało się dojrzeć niebo i korony drzew albo dachy mijanych domów. Zachowywaliśmy spokój w terenie otwartym, ale kiedy tylko orientowaliśmy się, że kolumna znajduje się w obszarze zabudowanym, na całe gardło w stronę otworów skandowaliśmy: „Solidarność! Solidarność!”. Kto miał pod ręką papier i długopis, pisał też kilka słów, kim i skąd jesteśmy, skąd jedziemy, i wyrzucał karteczkę na zewnątrz. Uzbrojeni konwojenci w mojej więźniarce bezskutecznie wzywali nas do zamknięcia się, a kiedy zaczęli wstawiać, zaczęliśmy... kołysać autem na boki, z całych sił. Polegało to na tym, że stojąc w szerokim rozkroku, przrzucaliśmy ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Wówczas ustały wezwania do spokoju, ale przygotowano nam inną niespodziankę. W kolejnym dużym mieście zorientowaliśmy się, że nie przejeżdżamy przez nie tranzytem, ale mamy tutaj dotrzeć do jakiegoś celu.

Wreszcie kolumna zatrzymała się, otworzyły się drzwi i padł rozkaz, by wysiadać. Wykonawszy go, zobaczyłem, że jesteśmy na terenie wielkiego więzienia. Dowodził tego nie tylko wygląd obiektu, ale również zaprezentowany nam pokaz siły. Otoczyły nas zwarte, liczne szeregi ZOMO w hełmach, z psami i pałami w dłoniach. No cóż, pewnie tak jak każdy przygotowałem się na ścieżkę zdrowia. Ktoś z naszych nagle krzyknął, że to jest chyba więzienie na Montelupich w Krakowie²⁹. Kazano nam w pojedynczym szeregu iść do wskazanego budynku, ale pałki na plecy się nie posypały. W środku polecono nam stać w dwóch szeregach i się rozbierać. Nie pamiętam już, czy do naga, ale na pewno do spodenek. Naszą odzież natychmiast poddano skrupulatnej

²⁹ Więzienie Montelupich w Krakowie – pierwotnie pełniące funkcję koszar wojskowych; zarówno hitlerowska policja podlegająca Gestapo, jak i później funkcjonariusze UB i NKWD wykonywali w nim masowe egzekucje na Polakach, w tym na inteligencji, żołnierzach AK oraz WiN.

rewizji i zabrano wszystko do pisania. Następnie kazano się ubrać, po czym załadowano nas z powrotem do suk i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Po pewnym czasie przestaliśmy już mijać jakiegokolwiek zabudowania. Nie było nic, tylko pusta przestrzeń. Jazda trwała długo, więc zaczęliśmy dowcipkować, że może wiozą nas do Sowietów na białe niedźwiedzie. W miarę upływu czasu przestały to już być jednak żarty, bo coraz większą zagadką stawało się, dokąd zmierzamy. Był już bardzo późny wieczór albo i noc, kiedy kolumna zaczęła zwalniać, po czym się zatrzymała. Na zewnątrz panowała złowroga cisza. W napięciu czekaliśmy na rozwój wypadków. Po chwili ruszyliśmy i zorientowaliśmy się, że gdzieś wjeżdżamy, ale trudno było spekulować gdzie. Wreszcie auta stanęły na dobre, wyłączono silniki. Kiedy wysiedliśmy, stało się dla nas jasne, że jesteśmy w małym więzieniu w zupełnie odludnym terenie. Ale gdzie, na Boga? Byłem pewien, że nie u ruskich, bo otaczali nas ludzie tylko w polskich mundurach.

Rozlokowano nas w jednopiętrowym budynku, gdzie na pierwszy rzut oka warunki były zbliżone do tych w Zabrze-Zaborzu. Dowiedzieliśmy się, że więzienie znajduje się w Uhercach³⁰, daleko w Bieszczadach. Tak zaczął się dla mnie kolejny, trzeci już, nie licząc aresztu Komendy Wojewódzkiej milicji w Katowicach, obóz internowania. Nabrałem przekonania, że posiedzimy tutaj długo, odseparowani od wszystkiego i wszystkich. Stąd chyba bliżej było do sowieckiej granicy aniżeli do pierwszego większego miasta. Cóż, trzeba się przyzwyczaić i do takich warunków życia. Najbardziej było nam żal rodzin i przyjaciół, którzy będą mieli do nas tak daleko. Ale przyjeżdżali, mimo uciążliwości. Pewnego dnia zobaczyłem także moją dzielną i umordowaną Basię. Nieduże okratowane pokoje mieliśmy stale otwarte, ale żelazną kratą oddzielano piętro od parteru. Oni zamykali, a my... wysadzaliśmy drzwi w kracie. Ustąpili pierwsi.

Kiedy wszyscy już mogliśmy się swobodnie spotykać w całym budynku, życie obozowe nabrało wigoru. Uruchomiliśmy jak zawsze swoją pocztę

³⁰ Uherce Mineralne – obecnie wieś w województwie podkarpackim, w powiecie leskim. Decyzją władz PRL w tamtejszym zakładzie karnym został utworzony ośrodek internowania.

i wydawnictwa. Organizowaliśmy ciekawe formy samokształcenia i mnóstwo patriotycznych uroczystości w rocznice wydarzeń dawnych i współczesnych. Udało mi się ocalić dwie wykonane przez nas konspiracyjnie prace: broszura pt. *Noc listopadowa* o powstaniu 1830 r. oraz śpiewnik internowanego pt. *Więzienne tango*, wydrukowany przez Wolną Drukarnię im. Józefa Piłsudskiego, Wydawnictwo Polskie. Zawiera on zbiór pieśni z obozów internowania w Opolu, Nysie, Kamiennej Górze, Grodkowie i Zabrzcu-Zaborzu.

Bardzo istotną sprawą było stworzenie Wolnej Wszechnicy Więziennej z regularnymi wykładami z różnych dziedzin. Jej słuchaczom w przygotowanych indeksach zaliczano pisemnie kolejne semestry. Ja również jestem jej absolwentem. Zdołałem zachować drukowane przez nas okolicznościowe koperty, z których jedna dotyczy ukończenia w dniach 12–28 października 1982 r. I semestru Wszechnicy, a także kursu organizacji i kierowania NSZZ „Solidarność”, odbywającego się od 11 października do 16 listopada 1982 r. (byłem na nim jednym z wykładowców).

Mieszkałem w celi 4-osobowej razem z Leszkiem Waliszewskim, Michałem Mąsiorem i Henrykiem Kanią. Żyło nam się zgodnie i spokojnie. Prowadziliśmy częste i długie dyskusje, ale każdy z nas miał też zajęcia własne. W obozie zapanowała moda na wyrabianie pamiątek z monet. Wypilowywaliśmy z nich krzyże albo zachowując owal, wygładzaliśmy ich jedną lub obie strony, po czym umieszczaliśmy na nich teksty i rysunki – z całości tworzyliśmy okolicznościową biżuterię lub medale, czasem na łańcuszkach. Posiadam ich małą kolekcję. Talent alchemika i rytownika ujawnił wówczas mój współwięzień Michał Mąsior (po-tem wcześniej wraz z rodziną wyemigrował do Kanady, Waliszewski do Stanów Zjednoczonych, losu Kani nie znam). Wygładzoną powierzchnię wypilowanej monety Michał zalewał roztopionym woskiem ze świecy. Następnie w zastygłej polewie igłą pisał słowa albo coś rysował. Powstałe w ten sposób wyżłobienia zalewał kwasem. Po pewnym czasie zeszkrobywał resztę wosku i gotowe. Było to zajęcie niezwykle pracochłonne i skomplikowane dla dawnego szefa komórki władz krajowych Solidarności ds. ergonomii warunków pracy.

Pewnego dnia dowiedzieliśmy się, że internowani, którzy byli tutaj przed nami, zbuntowali się przeciw wymierzonym w nich restrykcjom władz obozu.

W szczytowym momencie protestu wyrzucili przed budynek materace z łózek, ułożyli z nich wielki stos i podpalili. Była z tego gruba awantura, w której wyniku tutejszy obóz internowanych zamknięto³¹. Otworzono go na nowo wraz z przybyciem naszego transportu. Po zdobyciu swobody poruszania się w budynku zapragnęliśmy mieć możliwość, by podobnie jak w Zabrze przez cały dzień przebywać na zewnątrz, na przyległym ogrodzonym małym boisku z zieloną murawą. Dotychczas wyprowadzano nas tam jedynie na krótkie spacerunki, raz dziennie i w małych grupach. Resztę czasu musieliśmy spędzać w budynku. Była piękna pogoda, więc postanowiliśmy powalczyć. Argumentowaliśmy, że znajdujemy się w sercu pustych Bieszczad, daleko od ludzkich osad, więc nasza dłuższa obecność na powietrzu nie narusza żadnych obozowych rygorów, a dotychczasowa praktyka jest wobec nas jedynie czystą represją. Jak uprzednio w innych więzieniach, tak i teraz staliśmy na stanowisku, że jesteśmy więźniami politycznymi, więc nie zgadzamy się, by traktować nas jak kryminalistów. Wskazywaliśmy, że przetrzymuje się nas bez wyroku sądu, jedynie na podstawie politycznej decyzji władz administracyjnych.

Jak się później okazało, walkę o większe swobody, wykraczające poza regulamin traktowania więźniów pospolitych, internowani prowadzili we wszystkich obozach w całym kraju. Reżim komunistów zaprzeczał istnieniu w Polsce więźniów politycznych, więc przeciwstawiał się ustanowieniu dla internowanych praw innych od tych, które obowiązywały normalnie. Wszystko było więc w naszych rękach i zależało od naszej odwagi i determinacji. Nigdzie i nigdy nam ich nie brakowało, więc komuniści sukcesywnie przegrywali. Prędzej czy później ustępowali przed naszymi aktami czynnego oporu. Nie zawsze jednak przebiegało to całkiem łagodnie. Jeszcze w Grodkowie od kolegów z Dolnego Śląska dowiedzieliśmy się, że pobito i brutalnie spacyfikowano internowanych w więzieniu w Kwidzynie³².

³¹ Do buntu doszło 18–19 IV 1982 r. Żądano wypuszczenia dwóch ciężko chorych, cierpiących na klaustrofobię internowanych.

³² 14 VIII 1982 r. w Zakładzie Karnym w Kwidzynie, w którym utworzono obóz dla internowanych, milicja i straż więzienna przeprowadziły brutalną pacyfikację. Była ona reakcją władz na protest, który osadzeni podjęli po tym, jak w dniu odwiedzin do ośrodka

Pewnego dnia w grupie osób wtajemniczonych podjęliśmy decyzję o uszyciu sztandaru Solidarności na drugą rocznicę Sierpnia '80. Użyliśmy do tego celu jasnobrązowego lnianego materiału spod materaca w łóżku. Potem pięknie narysowane wzory dostępnymi środkami wyszywaliśmy. Zabrało nam to sporo czasu, a ja, mówiąc nieskromnie, wykonałem sporą część tej pracy. Kiedy nadszedł oczekiwany dzień, 31 sierpnia 1982 r., wszyscy z obozu zgromadzili się na boisku na uroczystym apelu. W budynku pozostała tylko osoba ze sztandarem – byłem nią ja. Podeszedłem z nim do okna na pierwszym piętrze i wystawiłem na zewnątrz, frontem do zgromadzonych. Padły słowa dotyczące rocznicy, następnie z piersi około stu mężczyzn rozległ się donośny śpiew, a sztandar dumnie powiewał na wietrze. Jednocześnie z drugiej strony wysokiej siatki boiska zaczęło się gromadzić coraz więcej ludzi w mundurach. Obserwowali przebieg naszej uroczystości, ale sztandaru przez pewien czas nie widzieli. Gdy go w końcu zobaczyli, zbaranieli. Zaczęli pokazywać w moją stronę rękoma i gorączkowo ze sobą rozmawiać.

Wreszcie jakiś oficer wydał komuś polecenie, aby ruszył w moją stronę. Osoba ta wspięła się po kratkach okna na parterze i usiłowała wyrwać mi sztandar z rąk. Nie obawiałem się zagrożenia od wewnątrz, bo chłopcy opuszczając budynek, zablokowali drzwi w kracie na parterze. Ich sforsowanie byłoby dla mnie ostrzeżeniem i zabrałoby klawiszom i esbekom trochę czasu. Nagle przed sobą zobaczyłem młodą i zdenerwowaną twarz chłopaka w połowym mundurze. Trzymając mocno drzewce, spytałem go, dlaczego wrywa mi i naraża na zniszczenie patriotyczny sztandar. Poprosiłem, aby nie słuchał wezwania dowódcy, który mu każe zrobić coś takiego. Powiedziałem, że jesteśmy ludźmi z zakładów pracy, więzionymi tutaj za to, że domagamy się prawa do lepszego, wolnego życia. Rzuciłem: „Nie czyni tego, jeżeli jesteś Polakiem. Uszanuj ten sztandar i puść”. Zauważyłem na jego twarzy wahanie i konsternację, choć nie wymówił ani słowa. Wykorzystałem tę chwilę jego słabości i naderwane już

nie wpuszczono ich rodzin. Pobito wtedy ponad osiemdziesięciu internowanych, blisko połowa z nich doznała ciężkich obrażeń. Informacja o tym przedostała się do opinii publicznej, podało ją Radio Wolna Europa. Wkrótce na miejsce przybyli reprezentanci MCK i prymasa Polski.

plótno wyswobodziłem z jego ręki. Wciągnąłem sztandar do środka, a żołnierzyk zszedł na ziemię. Błyskawicznie wystawiłem drzewce jeszcze raz na zewnątrz, a zgromadzeni na placu koledzy głośno wiwatowali. Za chwilę zwinąłem materiał i biegiem ruszyłem, aby go ukryć. Złożyłem go w naszej kaplicy, którą urządziliśmy w małym niezamieszkałym pokoju, na ołtarzu, pod zawsze okrywającym go białym prześcieradłem. Następnie podjęliśmy decyzję, aby sztandar szybko przemycić na zewnątrz, najlepiej do klasztoru na Jasnej Górze³³.

Wkrótce wyniósł go pod sutanną ksiądz, który przybył do nas, by odprawić niedzielną mszę św. Wtedy jednak pewna grupa internowanych nieoczekiwanie zaczęła się domagać, aby... sztandar wrócił do obozu! Byli to niektórzy ludzie z naszego regionu oraz inni przybyli tutaj z nami z Grodkowa – ale ci drudzy dominowali. Wszyscy razem stanowili oni mniejszość w obozie, ale mieli spore wpływy ze względu na prowadzone przez siebie różnego rodzaju aktywności i domagali się swego bardzo stanowczo, wytaczając pseudowojuownicze argumenty. Tłumaczyliśmy im logicznie, że to zły pomysł. Sztandar spełnił swoje zadanie, bo uświetnił naszą uroczystość, w trakcie której próbowano go zniszczyć, więc jedyną dobrą decyzją jest bezpiecznie przechować go do lepszych czasów poza więzieniem. Niestety nic do tych osób nie trafiało. Wówczas Leszek Waliszewski, jako przewodniczący Zarządu Regionu, i niektórzy inni wysokiej rangi działacze ulegli. Byłem temu zdecydowanie przeciwny, co wyraziłem na wieczornym apelu. Powiedziałem wtedy m.in., że mam złe przeczucia, że jest to postępowanie nieodpowiedzialne, bo jeżeli sztandar tutaj wróci i go znajdą, to zostanie niechybnie zniszczony i nikt nie będzie w stanie temu zapobiec, a esbecja stanie na głowie, by tak się stało. Niektórzy odkrzyknęli, że nikt go nie znajdzie. Poczuję wobec nich głęboki gniew, wręcz niesmak. Postanowiłem, by odtąd bacznie się tym ludziom przyglądać. Sztandar wkrótce wrócił, znów przeniesiony przez księdza.

³³ Jasna Góra – wzgórze w Częstochowie, na którym znajdują się sanktuarium maryjne wraz z cudownym obrazem Matki Bożej Częstochowskiej oraz klasztor zakonu paulinów; jest to najważniejsze centrum pielgrzymkowe katolików w Polsce; początki klasztoru sięgają 1382 r., dwa lata później ksiądz Władysław Opolczyk przywiózł z ziemi halickiej obraz.

Nie minęło wiele czasu, jak do naszego budynku wkroczyła duża kolumna uzbrojonego ZOMO, czy cokolwiek to było. Szli i wciskali nas do naszych pokoi. Następnie od korytarza blokowali drzwi, aby nie można było wyjść. Oczekując na dalszy rozwój wypadków, zorientowaliśmy się, że oni pokój po pokoju robią rewizję. Musiała mieć brutalny charakter, domyślaliśmy się tego po odgłosach. Rozpoczęła się od przeciwległego do mojej sali końca korytarza. Do nas przyszli więc na końcu. Kiedy kazali nam wyjść na korytarz i tam ustawić się w szeregu, ujrzałem, jak na lewo od nas, wzdłuż pod ścianą stoją internowani, a naprzeciw gęsty szpaler ludzi w hełmach i z pałami. Byli wobec nas bardzo nieprzyjaźni. Mieli spocone twarze, ich ruchy były nerwowe, a w oddechu czuło się alkohol. Na podłodze korytarza, między nimi a nami, znajdowały się wyrzucone z pokoi przeróżne rzeczy. W pewnej chwili kilka kroków ode mnie zobaczyłem... podarte strzępy naszego sztandaru! Krew uderzyła mi do głowy i popatrzyłem po internowanych, szukając twarzy tych, którzy za to byli odpowiedzialni. Ale nikt z nich nic nie uczynił, nie odezwał się ani słowem, jak gdyby nic się nie stało. Za to w pewnej chwili usłyszałem, jak jeden z tych gierojów³⁴ spiera się o swoją rzecz z członkami sił pacyfikacyjnych. Ich dowództwo wkrótce zarządziło wycofanie się, zabierając wszystkie rzeczy z korytarza. Kiedy się już uspokoiło, bodaj następnego dnia publicznie na apelu zapytałem, co tamci mają nam teraz do powiedzenia. Nie mieli nic, robiąc bezczelnie dobrą minę do złej gry.

Zdarzyła się jeszcze jedna sytuacja, która nakazała mi traktować z ostrożnością grupę tych obozowych cwaniaków i zadymiarzy, mocno zaangażowanych skądinąd w nielegalną produkcję różnych naszych rzeczy. Otóż walcząc o prawo do nieograniczonego przebywania na zewnątrz, przygotowaliśmy pewien plan. Konkretnego dnia po upływie regulaminowego czasu pobytu na spacerze wszyscy mieliśmy tam pozostać, informując jednak strażników, że nie zamierzamy tam być dłużej niż do kolacji. Tak też zrobiliśmy. Kiedy oficjalny czas spaceru minął i kazano nam wracać do budynku, odmówiliśmy, wyjaśniając, czego chcemy. Wśród Służby Więziennej wywołało to zamieszanie. Co rusz

³⁴ Gieroj (ros.) – bohater.

ktos kazał nam zejść z boiska, a myśmy spokojnie i kulturalnie odpowiadali, że tego nie uczynimy. Niektórzy z nas leżeli lub siedzieli i rozmawiali, inni chodzili, biegali, uprawiali gimnastykę, wykonywali różne ćwiczenia. Ja i Waliszewski siłowaliśmy się w zapasach. Wreszcie oficerowie zaczęli straszyć, że użyją wobec nas siły. My jednak powtórzyliśmy swoje. Wówczas wszyscy się wycofali, po prostu gdzieś poszli. Jakiś czas potem na drodze dojazdowej do więzienia usłyszeliśmy warkot autobusów albo samochodów ciężarowych, które zatrzymały się niedaleko administracji, czyli dość daleko od nas, za kilkoma płotami i bramami.

Popatrzyliśmy na siebie i doszliśmy do wniosku, że reżim użyje wobec nas przemocy. Nadeszła więc godzina poważnej próby. Byłem przekonany, że wszystko zależy od naszego dalszego postępowania. Osobiście nie miałem wątpliwości, jak ja się zachowam. Podobne zdecydowanie wykazywały osoby wokół mnie. Zauważyłem jednak, że niektórzy nagle opuszczają teren i idą do bloku. W tamtej chwili nie uznałem tego jeszcze za dziwne. Pomyślałem, że idą może do ubikacji lub załatwić coś ważnego, po czym wrócą – mieliśmy przecież prowadzić uzgodnioną wcześniej bardzo ważną dla nas akcję, wobec której nikt nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń. Nie pamiętam już wszystkich detali tamtej sytuacji. Wydaje mi się, że nikt z władz obozu nie pojawił się już z poleceniem, byśmy zeszli z boiska i udali się do bloku. Uczylnili to dopiero wówczas, kiedy wrócili na czele sporej kolumny umundurowanego i uzbrojonego oddziału pacyfikacyjnego. Odpowiedzieliśmy im jednak tak samo jak uprzednio. Wówczas zagrozili, że nas usuną siłą. Tym razem milczeliśmy.

Kilka chwil później padły rozkazy i mundurowi ruszyli w naszą stronę. Otworzyli furtkę i kolejno zaczęli się na nas rzucać. Wtedy nieoczekiwanie w oknach bloku pojawili się... internowani, którzy wcześniej zeszli z placu, i zaczęli coś krzyczeć. Zrozumiałem, że są to wyzwiska i obelgi pod adresem oddziału pacyfikacyjnego i osób kierujących akcją. Nie dowierzałem własnym oczom i uszom, jako że głównie byli to geroje odpowiedzialni za zniszczenie naszego sztandaru, a także uprzednio mocno popierający przeprowadzenie obecnej zadymy. Ich okrzyki oczywiście akcji reżimowców nie zatrzymały, a wręcz przeciwnie – zachęciły ich do większej brutalności. Kiedy minęło zasko-

czenie, krew uderzyła mi do głowy i – korzystając z tego, że żołdacy jeszcze do mnie nie dotarli – wstałem z trawy i wzburzonym głosem zawołałem w stronę bloku: „Zamknijcie pyski, my waszej pomocy stamtąd nie potrzebujemy. Dlaczego zeszlście z boiska? Mielście być tutaj razem z nami, krętacze”. Kiedy zamilkłem, zobaczyłem, że moje słowa wywołały w oddziale pacyfikacyjnym zaskoczenie i zaciekawienie, a internowani w bloku przycichli i zaczęli się wycofywać z okien.

Należałem do ostatnich osób pozostających jeszcze na placu. Wcześniej ludzi usuwano na różne sposoby. Jednych tylko prowadzono, drugich niesiono za ręce i nogi do samego bloku lub w jego pobliżu. Kiedy oddział stał się brutalniejszy, tym, co się opierali, boleśnie wykręcano ręce i nogi, wymierzano kuksańce, ciągnięto ich po trawie. Koło mnie byli Leszek Waliszewski i chyba Michał Mąsior, innych osób już nie pamiętam. Wiem jedynie, że wszyscy na boisku zachowywaliśmy się porządnie i zgodnie z przyjętym planem. Kiedy przyszli po mnie, dopuściłem tylko do pierwszego fizycznego kontaktu, aby wzięli mnie siłą. Jednak nie mogłem znieść ich dotyku, dlatego dalej szedłem sam, nie dopuszczając, aby obezwładniały mnie ich łapy. Zauważyłem, że i oni nie mają specjalnej ochoty, by się na mnie wyżywać, a właściwie traktują mnie z pewnym szacunkiem.

Gdy usunęli nas z boiska, właściwie już nie starali się zagonić nas wszystkich do bloku. Dlatego jedni poszli do swoich pokoi, a wielu innych, łącznie ze mną, pozostało na zewnątrz budynku. Członkowie oddziału pacyfikacyjnego jeszcze się nie oddalili. Już nie w szyku zwartym, lecz w luźnych grupach stali wokół nas i między nami, a internowani wchodzili między nich. Byli tam także oficerowie z władz obozu oraz inni, nie wiem co za jedni. Ktoś z naszych przemyconym i ukrywanym aparatem z okna bloku robił dyskretnie zdjęcia – później, już na wolności, niektóre z nich trafiły również do mnie. Między ludźmi z obu stron doszło wówczas do wielu dyskusji. Ja w nich nie uczestniczyłem, nie miałem na to najmniejszej ochoty, ale obserwowałem, co się dzieje.

Nikt z mundurowych do mnie nie podszedł, ale widziałem, że niektórzy oficerowie uważnie mi się przyglądają. Zapamiętałem jednego z nich, będącego w pobliżu i bardzo rozgadanego, otoczonego półkolem internowanych,

czujących potrzebę, by wymienić z nim poglądy. Trzymał on na ręku kota, któremu okazywał wiele czułości. W czasie akcji pacyfikacyjnej był jednak bardzo aktywny i brutalny. W trakcie dyskusji w pewnej chwili powiedział coś, co zapamiętam do końca życia. Głaszcząc kota, stwierdził, że jeżeli dostanie takie polecenie, będzie nas nosił na rękach, ale jak każą, to po prostu nas zabije. Wtedy uprzytomniłem sobie, że tak oto wygląda i stoi przed nami mający o sobie wysokie mniemanie, zaprzędany dyktaturze zwyczajny łajdak, jakich wielu znaleźmy z historii komunizmu i narodowego socjalizmu. Wtedy odwróciłem się i poszedłem prosto do swojej celi.

Wbrew oczekiwaniom nasza akcja zaowocowała ogromnym sukcesem. Co prawda w momencie zwarcia ze względów prestiżowych usunięto nas siłą z boiska, ale odtąd mogliśmy przebywać na nim cały dzień. Jednocześnie między grupą dziwnych gierojów oraz ich sympatyków a resztą obozu nastąpiło wyraźne pęknięcie, i tak już było do samego końca, choć po pewnym czasie tamci starali się poprawić relacje z nami. Pamiętam kilka tych osób, ale z nazwiska tylko jedną. Człowiek ten to Janusz Sanocki, pochodzi chyba z Nysy i był posłem niezrzeszonym Sejmu RP VIII kadencji³⁵. Kiedy wyszedłem z więzienia w sierpniu 1984 r., słyszałem, że działa w podziemiu – opowiadał mi o tym ukrywający się mój bliski współpracownik w MKZ Katowice w latach 1980–1981 Jan Andrzej Górny, który, jak mówił, utrzymywał z nim kontakty. Jednak po roku 1989 w środowisku śląskiej „Solidarności” zaczęła krążyć informacja, że Górny jest agentem; on sam nigdy się nie bronił i usunął się w cień³⁶.

W kolejnych dniach stopniowo zwalniano następnych internowanych, a nowych więźniów nie przywożono. Tymczasem w obozowej konspiracji

³⁵ W latach 2015–2019.

³⁶ Jan Andrzej Górny angażował się w podziemną działalność „Solidarności”, był m.in. członkiem TKK i KKW oraz przewodniczącym RKW „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Z zachowanych materiałów źródłowych wiadomo, że w tym czasie SB interesowała się Górnym, próbowała kontrolować jego działania za pośrednictwem TW ps. „Fogi” (dziennikarz Jacek Żmichowski). Ponadto Jana Górnego dotyczyła prowadzona od 22 VI 1988 r. sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Orisa”, jej szczegóły nie są jednak znane z powodu zniszczenia akt (W. Bagiński, S. Cenckiewicz, P. Woyciechowski, *Konfidenci*, Warszawa 2015, s. 576, 629).

wytwarzaliśmy już tyle różnych rzeczy, że olbrzymią ich większość potajemnie przekazywaliśmy, głównie w czasie widzeń, odwiedzającym nas bliskim, przyjaciółom i znajomym, a przez nich wiele z tego trafiało do innych ludzi. Dotyczyło to m.in. znaczków i specjalnych kopert obozowej poczty. Niektóre kartki wysyłaliśmy oficjalnie pocztą przez cenzurę i... część z nich dochodziła. Nawet niektórzy klawisze, po otrzymaniu czegoś dla siebie, podejmowali się przekazania reszty na zewnątrz. Z pewnością niektórzy z nich pracowali na dwie strony, ponieważ materiały wpadały na niespodziewanych rewizjach.

W pewnym momencie władze obozu zaczęły utrudniać nam widzenia z przybywającymi z całej Polski członkami rodzin i innymi bliskimi. Coraz częściej trzymano ich przez wiele godzin, a czasem do następnego dnia przed bramą, bez żadnego uzasadnienia. Wówczas musieli oni szukać na tym bieszczadzkim pustkowiu noclegu. Były to dramatyczne chwile. Czasem spotkania zupełnie odmawiano, a nieraz od przybyłych nie przyjmowano nawet paczek żywnościowych. Odwiedzały nas przeważnie kobiety – żony, matki, narzeczone i znajome, którym nierzadko towarzyszyły dzieci. Wiedzieliśmy, że one tam są, za bramą więzienia, zdenerwowane i płaczące, a przy tym potwornie zmęczone daleką podróżą. Nie mogliśmy ich jednak zobaczyć, ponieważ wychodzące wprost na bramę okno naszego korytarza na pierwszym piętrze, było zaślepione blindą. Niektórzy odwiedzający brali się na sposób i obchodzili więzienne ogrodzenie, tak aby znaleźć się naprzeciw okien naszego bloku. Kiedy się w tym zorientowaliśmy, ci z nas, którzy rozpoznali swoich bliskich, albo stawali w oknach i krzycząc do nich, wymieniali informacje, albo wychodzili na zewnątrz do płotu. Sytuacja ta nie trwała jednak długo, ponieważ kiedy zauważyły to władze obozu, naślały oddziały pacyfikacyjne ZOMO lub inne, które na naszych oczach siłą usuwały nasze kobiety, dzieci i towarzyszących im mężczyzn. Odtąd znowu bezsilnie koczowali przed bramą więzienia. Wszystko to coraz bardziej nas rozwścieczało, ale byliśmy bezsilni.

Pewnego dnia jednak uświadomiliśmy sobie, że znów możemy użyć naszej groźnej broni – zadymy, czyli nieprzewidywalnej akcji protestacyjnej. Zaczęła się ona spontanicznie i gwałtownie, a uczestniczyła w niej ogromna część internowanych. Kiedy zapadł zmierzch, grupa chłopców zaczęła odbijać z okna

korytarza wychodzącego wprost na bramę więzienia zaślepiającą je metalową blindę. Nie bardzo to szło, bo przecież nie mieliśmy żadnych konkretnych narzędzi. Nagle ktoś rzucił pomysł, aby wywalić całe okno razem z blindą! Błyskawicznie rozebrano jedno czy dwa metalowe łóżka i za pomocą ich ramy, na sztorc, z rozpędu zaczęliśmy tłuc w całą powierzchnię okna. Ja także czynnie w tym uczestniczyłem. Ale to nie okno było największą przeszkodą, a wmurowane w zewnętrzny mur haki blindy. Była to solidna konstrukcja, więc wpadliśmy na nowy pomysł: ze świetlicy przynieśliśmy ciężką drewnianą ławę i jak taranem zaczęliśmy uderzać nią w okno i jego ramę. Wreszcie na zewnątrz bloku zaczęły padać kawałki rozbijanego muru. Wówczas po tamtej stronie na placu zrobił się gwałtowny ruch. Z wieży strażniczej przy bramie głównej wprost na niszczone okno skierowano światło potężnego reflektora i gromadzili się tam kolejni strażnicy.

Jestem przekonany, że dzwoniło też do bezpieki oraz w różne inne centra reżimu i alarmowano, co się dzieje. Zaczęli do nas krzyczeć, abyśmy natychmiast zaprzestali demolki, bo poniesiemy surowe konsekwencje. Nas jednak ogarniały coraz większe zapalczliwość i bojowość, chcieliśmy pokazać tym draniom naszą siłę. W mur ściany obok zdruzgotanej już ramy okna uderzały dwa albo trzy zespoły ludzi. Gdy jeden się zmęczył, zastępował go ktoś świeży lub ten, co już odpoczął. Ja również cały czas pracowałem w jednej z grup. Konsekwentne próby zaczęły wreszcie przynosić skutek. Kiedy okno i rama były już kompletnie rozbite, kruszejący mur ku naszej radości odsłonił haki blindy. Podwoiliśmy wysiłki i nagle wszystko, czyli okno, kraty, blinda i sporo gruzu, z potwornym hukiem runęło w dół na zewnątrz. W czarnym, dużym i poszarpanym wyłomie do wolności staliśmy głowa przy głowie brudni, rozgrzani emocjami i wysiłkiem, ale szczęśliwi, wydobywając z siebie potężne okrzyki zwycięstwa. Straż z wieży przy bramie oślepiła nas reflektorem, a ku naszemu zaskoczeniu ujrzyliśmy, że... na pomoście ustawili wycelowany w nas karabin maszynowy! Wrzeszczeli też, że będą strzelać, jeżeli ktoś z nas przez wyłom będzie chciał się wydostać na zewnątrz bloku. Nie wiedzieli, co zamierzamy, mogli więc spekulować, że teraz możemy się rzucić ku nieodległej w końcu bramie więzienia, aby próbować ucieczki...

Ale gdzie mielibyśmy się skierować? W te gołe, bezmierne pola i wertepy? Bez sensu, to nie miałyby żadnych szans powodzenia. Takich planów więc oczywiście nie mieliśmy. Nie pamiętam już dzisiaj dokładnie dalszych wypadków. Wiem jedynie, że przy wyłomie przez resztę nocy stale czuwali internowani, chowając jedynie głowy przed smugą reflektora. Ku naszemu zdumieniu okazało się, że reżim nie sprowadził żadnego oddziału pacyfikacyjnego ani nie podjął wobec nas żadnych innych kroków siłowych. Może poczuli wobec nas respekt za tak zuchwałą akcję i nie zdecydowali się na eskalację konfliktu? Nad ranem narodził się wśród nas pomysł, aby komunistów zaskoczyć raz jeszcze. Z pociętych na paski kartonów uszyliśmy... papierową kratę i zawiesiliśmy ją w wyłomie! Jestem pewien, że był to dla nich szok nie mniejszy od tego, jakiego doznali po wybiciu przez nas okna z prawdziwymi kratami i blindą. Po jakimś czasie usunęli karabin maszynowy, a my śmiało się i wołaliśmy do strażników, że krata wróciła na swoje miejsce, ale muszą dać nam widzenia z czekającymi za bramą rodzinami. Widzieliśmy je teraz bardzo dobrze, wielu z nas rozpoznało swoich, wołało do nich i machało rękoma, a oni w naszą stronę. I rzeczywiście wizyty przywrócono. Nie pamiętam nawet, kiedy i jak naprawiono wybity przez nas wyłom.

W imię historycznej prawdy muszę dodać, że niektórzy internowani w ogóle się w te działania nie zaangażowali. Siedzieli w swoich pokojach, jakby nie działo się nic szczególnego. Część z nich nawet uważała, że to, co robimy, jest niedopuszczalne, gorszące, że im to nie przystoi. Z mojej czteroosobowej celi tylko ja uczestniczyłem w akcji, czyli nie wzięli w niej udziału Waliszewski, Mąsior i Kania. Nie robiłem im jednak wyrzutów ani wtedy, ani później. Tę ryzykowną operację przeprowadzili więc głównie nie oficerowie związku, ale szeregowi żołnierze. Moim obowiązkiem było stać z nimi ramię w ramię.

Niestety nie pamiętam już nic szczególnego z dalszego życia obozu aż do jego zamknięcia w grudniu 1982 r. Stan liczebny stale się zmniejszał. Zwalniano sukcesywnie kolejne osoby, aż pozostała mała grupa, która także powoli topniała. 22 grudnia bezpieka zabrała mnie z obozu w Uhercach, jako ostatnią internowaną tam osobę.

Aby oddać to, co jest ważne odnośnie do mojej sytuacji w więzieniu, stanu zdrowia, a także losów moich bliskich, poniżej prezentuję wybrane fragmenty niektórych moich listów do Barbary i do innych osób oraz nieliczne cytaty z ich listów do mnie, pomijając całą resztę, by chronić prywatność osób, które są ich autorami.

✉ List Barbary Zowady¹ do Andrzeja Rozpłochowskiego, Sosnowiec-Radocha, 10 I 1982 r.

[...] ponownie odżyłam, kiedy dowiedziałam się w końcu, gdzie jesteś [...] wierzę, że przyjdzie dzień, w którym się to wszystko skończy, i znowu będziemy razem [...] Modłę się gorąco we wszystkich wolnych chwilach za Ciebie, za mnie, za najbliższych i wszystkich innych, którym los też nie szczędzi łez i rozczarowań. [...] czuję się dobrze, choć bardzo tęsknię za wolnością [...] Trudno mi przychodzi skupić się, aby to wszystko, co czuję, przelać na papier. [...] nie potrafię tego po prostu opisać. U nas 10 I 1982 r. w świetlicy odbyła się msza św. dla wszystkich kobiet internowanych, którą prowadził ks. Wajzner z tutejszej parafii.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Areszt KW MO Katowice, 13 I 1982 r.

[...] Dzisiaj otrzymałem Twój list, razem z listem od Twojej mamy. Dziwnie się to ułożyło z trzynastym, dzisiaj pierwszą miesięczną rocznicą przerwania naszego normalnego życia. Sprawiała mi wielką radość tym listem. Strasznie się

¹ Barbara Zowada została internowana 21 XII 1981 r. i osadzona w Ośrodku Internowania w Sosnowcu-Radosze.

niepokoiłem o Ciebie. Kiedy tydzień temu miałem widzenie [...] dopiero się dowiedziałem o fakcie i przyczynach Twojego internowania. Tak mi przykro, że i Ty podzieliłaś czasowy los wielu, wielu nas. [...] No cóż, nie my jedyni przeżywamy podobne chwile. [...] bądź dzielna, tak jak Ty to potrafisz – wierzę w Ciebie. W końcu ten czas przeminie jak zły sen i będziemy tylko wspominać to, co było. Oczywiście dobrze pamiętam nasze pożegnanie, kiedy jechałem do Gdańska. Twoje słowa i ten dziwny niepokój, kiedy zamykałaś drzwi, co ogarnął mą duszę. [...] mieszkanie w porządku.

Byłem w domu parę dni temu, gdy miałem rewizję. Rozmawiałem z Andrzejem i Krystyną². Kiedy wychodziłem, wyszli jeszcze raz do mnie oraz inni sąsiedzi. Każdy dał mi cebuli, czosnku, papierosów, trochę wędliny, a nawet ciastka. Wszyscy trzymają kciuki. [...] Ja powinienem mieć widzenie od 21 stycznia. [...] martwię się, że płaczesz, przez co jeszcze tylko chudniesz, bo służbowe jedzenie to chyba masz nieszczególnie. [...] Mieliśmy mieć pierwsze wspólne święta Bożego Narodzenia, sylwestra, tyle radości... teraz jest we łzach. Tak to już widocznie jest, że drogi ludzkie są niezbadane i ktoś nam pisze losy. Jesteśmy młodzi i ciężko się godzić z tak zabieranymi chwilami życia. Powiedziano kiedyś, że nie człowiekowi sądzić drugiego człowieka oraz że miłość i sprawiedliwość zawsze przychodzi. Bądźmy więc cierpliwi, i nas nie ominie. Dobrze, że mamy choć listy, które pozwalają nam rozmawiać. Mieliśmy tych chwil tak mało, Ty i ja wciąż zaganiani, zapracowani. [...] Jesteśmy zamknięci w celach, dziennie tylko trochę spaceru i tak w kółko. [...] Jak zawsze tak i teraz wiedz, że możesz na mnie żelaźnie polegać. [...] Niechże więc te listy będą naszym czasowym pomostem i dialogiem.

Uważaj, żebyś się nie przeziębila, o to w murach jest bardzo łatwo. Mimo oporów staraj się jeść cebulę i czosnek, najlepiej do chleba. Przy jałowym jedzeniu to bardzo chroni dziąsła i zęby. Nie wiem, czy list ten dojdzie. Jeśli tak, to czekam bardzo na Twój. Jeszcze raz proszę, bądź spokojna, nie denerwuj się, zasypiaj nade wszystko dobrze. Jestem myślami przy Tobie. Kiedy zamkniesz

² Mowa o Andrzeju i Krystynie Grajewskich, sąsiadach Andrzeja Rozpłochowskiego w Dąbrowie Górniczej.

oczy, na pewno mnie zobaczysz. Ja tak robię codziennie i zawsze jesteś. Bardzo pragnę, abyś czuła mą moc i oparcie. Całuję Cię po tysiąckroć, pa!

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Sosnowiec, 20 I 1982 r.

[...] List Twój otrzymałam 19 I 1982 r. Sprawił mi szaloną radość. Nawet nie wiesz, jak sobie z radości popłakałam, a zarazem bardzo się cieszyłam, że pozwolono nam na korespondencję. Ja także bardzo się niepokoję o Ciebie i Twoje zdrowie, bo przecież z Twoim serduszkiem też nie jest za wesoło. Napisz, czy nie jest Ci zimno, tylko nie kłam [...] ja staram się, jak mogę, trzymać nerwy na wodzy, ale nie wiem, jak długo będzie mi się to udawać. Jedzenie mamy dobre, ja mam dietę zapisaną przez lekarza, śpię na gorze na wprost okna, tak że jest jasno, a ja przecież bardzo boję się ciemności. Dostaję lekarstwa na te moje nerki i witaminy. Chodzimy na spacer, na telewizję i czytam książki. Ja na spacer nie chodzę, bo boję się zimna z powodu nerek, ale nie jestem chora. [...] Mnie niczego nie brakuje oprócz Mateuszka³, Ciebie, rodziny i wolności. Nie wiem, jak długo jeszcze, ale fakt, że psychicznie jestem wykończona. Mamy co niedzielę mszę św., dużo się modlę za nas i nasze rodziny oraz za wszystkich ludzi dobrej woli. Nie czuję do nikogo nienawiści ani goryczy, bo rozumiem doskonale, że trzeba wszystko i wszystkim wybaczać. Tak jestem wychowana i w takim duchu wychowywać będę moje dziecko.

[...] dostałam nareszcie mieszkanie. Mama ma odebrać przydział na nie, ale martwi mnie to, że do tej pory do aresztu nie trafił mój dowód osobisty, który został w Zarządzie Regionu. Może się w końcu odnajdzie. Dostałam pokój z kuchnią na II piętrze w Dąbrówce Małej, w starym budownictwie, ale i tak to jest wspaniale i cudowne. Dbaj o siebie, bardzo Cię proszę. Twój wiersz jest cudowny. Mam w celi bardzo dużo koleżanek i jest straszny gwar i szum, nawet nie można się skupić, ale to wszystko nic. [...] Jestem z Ciebie dumna,

³ Mowa o Mateuszu, synu Barbary Zowady, urodzonym w 1976 r.

tak jak zresztą zawsze byłam. [...] Mam Twoje zdjęcie i Mateusza. Sypiam z nimi i z Twoim listem, który od Ciebie dostałam. [...] niczego mi nie jest wstyd, że tu jestem i że Ty tam jesteś. Mateusz, choć cierpi, może jak dorośnie, to zrozumie. Podziwiam mamę [...] jaką hardość ducha, wytrwałość psychiczną i fizyczną oni posiadają. Mam nadzieję, że kiedy wyjdziemy, to wszystkim, którzy nam pomagają w przetrwaniu, podziękujemy serdecznie. Cieszy mnie także postawa sąsiadów, jak się zachowali w stosunku do Ciebie.

Andrzejku, tyle jest do powiedzenia, a tak ciężko do napisania. Zupełna pustka w głowie. Andrzej, módl się dużo, bądź silny tak jak do tej pory i wytrwały. Pamiętaj, czego mnie nauczyłeś: „Nie czas płakać nad rozlanym mlekiem”! To na tyle, kończę te parę słów [...] Niech Bóg ma Cię w swojej opiece i Matka Boska Przenajświętsza. Odpisz, czekam...

✉ List Hanny Rozpłochowskiej⁴ do Andrzeja Rozpłochowskiego, Sosnowiec, 24 I 1982 r.

[...] Andrzejku, dziękuję za list, który wprawdzie doszedł do nas już kilka dni temu, ale myśleliśmy, że będziemy mogli się z Tobą widzieć w czwartek 21 stycznia, więc nie odpisywaliśmy. Niestety, możemy Cię widywać tylko co trzydzieści dni i dlatego piszemy chociaż parę słów. Andrzejku, prosimy się o nic nie martwić – ani o mieszkanie (jest drugi zamek) [...] czy o inne tego rodzaju sprawy. Do ojca i mamy napisaliśmy kilka słów informacji. Mama przysłała na nasze ręce 100 zł [...] oraz paczkę, w której są pierniki, paluszki oraz puszka mielonki (zagraniczna). [...] Wszystko to dostarczymy Ci w najbliższym czasie. Podamy również Ci ciepłą bieliznę, o którą prosiłeś. [...] Mateusz bardzo za Wami tęskni. W ogóle dzieci nie potrafią zrozumieć, dlaczego Was tak długo nie ma. Mateusz domaga się, żeby tatuś i mamusia już przyszli do niego – jak sześciolatniemu dziecku wytłumaczyć, że to jest niemożliwe. Boże! Żeby ten stan się już skończył i abyście już wrócili do domu, bo nie można wiecznie

⁴ Mowa o Hannie Rozpłochowskiej, żonie Wojciecha Rozpłochowskiego.

dziecku obiecywać. W końcu stracą one wiarę w nas, dorosłych. [...] Andrzej, bardzo uważaj na siebie. Bądź dobrej myśli i uśmiechaj się – uśmiech pomaga. [...] Wiedz, że nie jesteś sam. Masz nas wszystkich, którzy Cię Kochają, jesteś wśród nas obecny wprawdzie nie fizycznie, ale obecny. Pisz o wszystkim, co Ci będzie trzeba...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, 15 II 1982 r.

[...] Jak Ci wiadomo, zostałam zwolniona 6 II 1982 r. Byłam [...] 8 lutego u Ciebie na widzenie, lecz nie dostałyśmy. [...] jak u Ciebie ze zdrowiem? Ja mam skierowanie do lekarza, ale to nic poważnego. Trochę jestem przemęczona i to wszystko. [...] Będę przygotowywać wszystko na Twe wyjście. Przykro mi bardzo, że ja już jestem, a Ciebie jeszcze nie ma. Jest mi bardzo smutno, nie potrafię sobie znaleźć miejsca. Dużo rozmyślam, marzę i czekam Ciebie z niecierpliwością. Nic nie jest w stanie mnie cieszyć, bo zbyt dużo rozmyślam o sobie, o Tobie i o nas, co dalej! Zadaję sobie ciągle to pytanie. [...] napisz, czego Ci brakuje z rzeczy, co Ci mam przynieść. Za luty wszystkie opłaty popłaciłam, włącznie z posłaniem pieniędzy Jarkowi⁵. [...] tyle już do Ciebie wysłałam kartek, listów, napisz, ile ich otrzymałeś, bo ja mam tylko jeden, ten pierwszy. [...] napisz, czy dostałeś mój różaniec, bo to ważne. Ja go ciągle używałam i dużo się modliłam. [...] Napisałam dwa kolejne wiersze, pt. *Wyznanie* i *Kłamstwo*. Nie są to jednak wiersze, które mogłyby być pisane dla wszystkich. Są one po prostu tylko dla nas obojga. Kiedyś je przeczytasz i ocenisz. [...] Na zewnątrz nic ciekawego się nie dzieje. Ceny kolosalne, sklepy puste, kolejki długie, wszystko idzie normalnym torem. Ludzie przyzwyczajają się do codziennego życia. Masz pozdrowienia od całej rodziny, przyjaciół, znajomych. Wszyscy o Ciebie pytają i na Ciebie czekają! Pamiętaj, nie czas płakać nad rozlanym mlekiem. Ty mnie sam tego nauczyłeś. Mój Ty kochany nauczycielu, tak wiele Ci zawdzięczam, choć nie zdążyłeś mnie jeszcze jednak

⁵ Mowa o synu Andrzeja Rozpłochowskiego Jarosławie, urodzonym w 1976 r.

jednego nauczyć – być twardą jak kamień, którego nie jest w stanie nic rozkruszyć. Ale to jeszcze można poćwiczyć i nauczyć się tego. Kończę te parę słów, całuję Cię po tysiackroć, życzę Ci zdrowia i wolności...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 25 II 1982 r.

[...] List Twój, który pisałeś 10 lutego, otrzymałam 25 i zaraz na niego odpisuję. Sprawił mi on wielką radość oraz duże zaskoczenie, bo cały czas się zastanawiam, czy jestem warta Ciebie. [...] dbaj o siebie, a szczególnie o zdrowie. Wszyscy modlimy się za Ciebie i o wolność dla Ciebie. Jeśli zaufałeś mi w tak dużym stopniu [...] na pewno możesz na mnie liczyć i się nie zawiedziesz. [...] Jestem na wszystko przygotowana, nawet na najgorsze, czyli... Poza tym uważam, że w życiu popełniłam już tyle kardynalnych błędów, iż obojętnie za jaką cenę, muszę z Tobą być. Jediną przeszkodą, aby mnie mogła odłączyć czy rozłączyć, może być śmierć, czy też powiedzmy, nieszczęśliwy wypadek, różnie się to nazywa. Sądzę, że innej siły nie ma i być nie może.

Choćby trzymali Cię całe wieki i choćby nie pozwolono mi Cię widywać, to i tak z ducha i myśli nikt mi Ciebie nie wyrwie. Mogą mi zabrać wszystko, ale Ciebie i mego dziecka nie oddam nikomu i nigdy. Żeby Was mi odebrać, najpierw musieliby mnie zabić. [...] czuję się już dojrzałą kobietą i matką i teraz patrzę nieco inaczej na ten cały świat i moje życie. To Ty, mój kochany nauczycielu, zacząłeś mnie uczyć się żyć, osądzać, oceniać prawidłowo życie, ludzi i wszystkie inne sprawy, za co będę Twoim dłużnikiem do końca moich dni. [...] tylko i wyłącznie śmierć może nas rozdzielić. [...] Nawet jeśli ten list nie dojdzie, a ma on za cel wzbogacić moją kartotekę, to też dobrze, bo może ci, od których zależą nasze losy i życie, zrozumieją kiedyś, co to znaczy kochać [...]. Staram się być dzielna. [...]

Wróciłam do pracy w Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej oddział w Katowicach, do kwaciarni. Będę znowu wśród moich ukochanych kwiatów [...] Mateusz ciągle pyta, kiedy tatuś wróci. Tłumaczę mu, że jest na ćwiczeniach w wojsku

i jeszcze nie może przyjechać. Jeśli w marcu dostanę widzenie, to będę razem z Mateuszem i mamą. [...] na co masz szczególną ochotę z jedzenia? Kupiłam Ci orzeszków łuskanych, coś upiekę i zrobię Ci jakąś niespodziankę. Napisz, jak smakował smaluszek, sama robiłam. Był chyba jeszcze świeży, jak go dostałeś?

Sen

Czemu mi zieleń nie jest już nadzieją...

Czemu czerwień płomienia nic nie wróży...

Czemu zazdrość nie jest w żółtej barwie...

A błękit spokoju nie zsyła....

Biel niewinności nie jest już symbolem...

Przed fioletami nie pochylałam czoła...

Świat tylko w czarne owijam bandaże

I wiem, że czarne będzie mi symbolem.

Lecz może i do mnie szczęście się w końcu uśmiechnie....

Kto wie...!

Napisz, czy Ci się podoba. To takie na poczekaniu ułożone.

✉ List Felicji Rozpłochowskiej⁶ do Andrzeja Rozpłochowskiego, Inowrocław, 29 III 1982 r.

Kochany Andrzeju!

Dopiero przed chwilą odebrałam Twój pierwszy list i natychmiast odpisuję. Dzięki Hani⁷ wiem, iż od stycznia przebywasz cały czas w Katowicach. To mnie bardzo uspokoiło. Mimo to jako Twoja matka jestem pełna niepokoju o Ciebie. Może to i moje stargane nerwy [...] Cieszę się również, że jesteś pełen optymizmu. Oby – oby życie w tej naszej biednej Polsce wreszcie wróciło do

⁶ Felicja Rozpłochowska – matka Andrzeja Rozpłochowskiego.

⁷ Mowa o Hannie Rozpłochowskiej, bratowej Andrzeja Rozpłochowskiego.

normy. Aby każdy miał swój dom [...] Oby wreszcie spokój wrócił w nasze polskie domy. Bardzo tego pragnę. Ja już jako dwunastoletnia dziewczynka przeszłam okupację niemiecką. Ojciec mój, a Twój dziadek⁸, zginął zamordowany w Sachsenhausen⁹ i dlatego pragnę spokoju!!! Oby żaden Polak nie podniósł ręki na drugiego Polaka.

Andrzeju! Dużo masz teraz czasu do przemyśleń. Myśl i o tym, jak dalej godnie będziesz służył krajowi. Ale dosyć ponurych myśli, refleksji. Co do mego zdrowia to było trochę niedobrze. Moje biedne, stargane narkozami i przejściami serce odmawia nieraz posłuszeństwa. Nie pracuje dobrze prawy przedsionek i w związku z tym, gdy się przemęczam, niedotleniona zostaje lewa komora serca. Lekarz każe mi się oszczędzać, a Ty wiesz, że ja na punkcie czystości jestem przewrażliwiona. Roman¹⁰ kuje do matury, w kwietniu może wpadnie Zbyszek z Kasią i Pawełkiem¹¹.

Jak dawno już Cię nie widziałam w Inowrocławiu. Bardzo bym chciała, jak Romek i reszta, abyś znowu wrócił do normalnego życia. Ale mam nadzieję, że jakieś jasne światło zaświeci nam, że zgoda i spokój zapanuje w naszym kraju. Bądź więc dobrej myśli, a może wreszcie się wszystko ułoży pomyślnie dla wszystkich Polaków.

Cóż Ci jeszcze napisać? Beata z mężem i dziećmi zdrowa¹². Jarek rośnie na ładnego chłopca. [...] Pozdrawiamy Cię gorąco i całujemy,

mama i brat Roman

PS Miewam często sny o Tobie, niedobre, i trochę się martwiłam, ale po Twoim liście trochę się uspokoilałam.

⁸ Mowa o Józefie Jakubowskim, profesorze gimnazjum w Trzemesznie niedaleko Poznania, absolwencie Uniwersytetu w Berlinie.

⁹ Sachsenhausen – niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny założony w 1936 r., funkcjonował do kwietnia 1945 r.

¹⁰ Mowa o Romanie Rozpłochowskim, najmłodszym bracie Andrzeja Rozpłochowskiego.

¹¹ Mowa o Zbigniewie Rozpłochowskim, bracie Andrzeja Rozpłochowskiego, Katarzynie, żonie Zbigniewa, i Pawle, ich synu.

¹² Mowa o Beacie Dymeckiej, siostrze Andrzeja Rozpłochowskiego.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Zabrze-Zaborze,
6 IV1982 r.

[...] Jestem znowu bardziej szczęśliwy po ostatnim widzeniu. [...] Jestem Ci wdzięczny za miłe słodkości i paczkę. Wszędzie kwiatek i zielone. Patrząc na to, wyobrażałem sobie, jak Twoje paluszki to układają, i przypuszczam, że niejedna łązka też wpadła. [...] najbardziej zależy mi na Twoim zdrowiu, szczególnie psychicznym. [...] musisz wytrzymać, razem musimy. Jest to nasz wspólny dramat, mnie też jest nie lekko. Dlatego trzeba pokonać los, czas tak okrutnej lekcji. Będzie dobrze. Wszystko przeminie [...] Za każdym razem, kiedy jesteś, chcę Cię przytulić i wyjść razem. Przyjdzie taki dzień. W następane święta jesteśmy rozdzieleni, a Wielkanoc jest naszą rocznicą. Niech więc ta obecna, tak przykra, jest promieniem lepszego jutra. Przemineło w tych czterech miesiącach wiele smutnych dni, myślę, że najgorszych. Ten radosny jest z pewnością już blisko. Nie wiem, czy dadzą nam się zobaczyć w niedzielę lub poniedziałek. Dlatego też życzę Tobie [...] i całej rodzinie słońca uśmiechu, choć paru chwil odprężenia w tym złym czasie. [...] Nie uważaj, że mnie nie ma. Zobacz – siedzę przy stole razem z Wami, uśmiecham się. To nic, że nie mówię, ale jestem, naprawdę jestem. Jestem każdego dnia. [...]

Wczoraj był mały ruch w obozie. Połączyli nasze dwa pawilony w jeden. Dzisiaj rozpoczęła u nas wizytę delegacja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ze Szwajcarii¹³. Rozumiesz, badają nasze warunki. Wśród nich są też

¹³ Przedstawiciele Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża dotarli do Warszawy już 16 XII 1981 r., do 23 XII 1982 r. odwiedzili 4851 osób internowanych w 24 różnych ośrodkach odosobnienia. Podstawowym celem ich 78 wizyt było ustalenie, jakie warunki humanitarne panują w internatach, i zbadanie osadzonych przez lekarzy z MKCK. Wszystkie spostrzeżenia i sugestie zawierano w poufnych raportach, które przekazywano do siedziby komitetu w Genewie, skąd odpowiednie informacje przesyłano władzom PRL. Zgodnie z zasadami czerwonokrzyżskimi dokumenty tego typu otrzymywały tylko zainteresowane rządy. Delegaci przedstawili władzom PRL 499 próśb o zwolnienie internowanych z przyczyn zdrowotnych, z których uwzględniono 296. Zalecili także zastosowanie specjalnego leczenia wobec 800 osadzonych i wskazali osoby będące w szczególnie trudnej sytuacji socjalnej. Władze PRL nie wyraziły jednak zgody na to, by MKCK otoczył opieką aresztowanych i skazanych na mocy prawa stanu wojennego

lekarze. [...] jak zwykle, coś zapomniałem powiedzieć na widzeniu. Prosiłbym o papcie, a także, jeśli gdzieś dostaniesz, kup mi fajkę. Tę, co miałem, gdzieś zgubiłem. Gdybyś dostała, to przynieś mi razem z tą resztą tytoniu w puszcze, oczywiście bez puszki. Weź też ze sobą jakąś torbę. Dam Ci buty wysokie (dwie pary), czapkę, szal i podpinkę z kurtki. Jest już coraz cieplej. Za półbuty dziękuję. W zasadzie są dobre [dalsza treść listu wycięta przez cenzurę]. Aha, możesz mi wpłacić 1000 zł. Jest potrzebne. Powiem Ci potem na co.

Czekam zatem do zobaczenia w niedzielę lub w poniedziałek. Jeśli będzie niemożliwe, choć nie sądzę (chyba nie są tacy źli?). Jeszcze raz wszystkiego najlepszego, czego mogę Ci życzyć w święta Wielkiejnocy [...] takich świąt jak nam życzyć również Tobie, recenzencie – chyba nie wykreślisz?

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Zabrze-Zaborze, 14 IV 1982 r.

[...] I tak dzisiaj już po świątach. Choć każdemu zapewne serce ściszał ból, a tęsknota za bliskimi jawiła się w smutnym wzroku, to na zewnątrz razem, staraliśmy się spędzić je jak najgodniej.

W niedzielę zrobiliśmy wspólne dla całego, ponadstuosobowego stanu obozu uroczyste śniadanie. Każdy coś dał do wspólnej kuchni. Byłem wśród kilkusobowej grupy, która przez całą noc wszystko przygotowywała. Ja byłem odpowiedzialny za kanapki. Podobno wszystkim bardzo smakowały i pięknie wyglądały. Zamiast obrusów czystuikie prześcieradła, przystrojone zielonymi symbolami. Okolicznościowe napisy na ścianie, rzędy stołów w świetlicy. Była modlitwa i kilka okolicznościowych chrześcijańskich tekstów. Odśpiewaliśmy kilka naszych pieśni przy otwartych oknach.

(J. Szymoniczek, *Międzynarodowy Czerwony Krzyż wobec stanu wojennego w Polsce* [w:] *Polityka i humanitaryzm 1980–1989*, red. M. Świder, Toruń 2010, s. 219–221; M. Marcinkiewicz, *Ośrodki odosobnienia 1981–1981. Wierchowo Pomorskie, Jaworze, Darłówek i Głębokie*, Gdańsk 2016, s. 332).

Apel poranny zastał nas w chwili zaczynania śniadania. Poprosiliśmy dyżurnego oficera na parę chwil do stołu, lecz zrezygnował. Potem wieczorem, a właściwie po północy, dopiero się zaczęło. Każda sala, w co tylko mogła, gromadziła uprzednio wodę. Z chwilą minięcia 24.00 woda lała się wielkimi strumieniami z puszek, wiaderk i wiader, z baniaków, a nawet z beczki i z miednic. Moja sala zabarykadowała się i do rana był już spokój. W południe zaczęło się od nowa. Kulminacyjnym momentem było wzięcie delikwenta, tak jak stał, i zanieśenie go do łaźni, do pełnej zimnej wody beczki – po pas. Po mnie przyszło sześciu. Tak jak stałem w butach, spodniach, w koszuli, tej zielonej, i jasnym pulowerze. Po drodze, zanim znalazłem się w beczce, zostałem odpowiednio zmiękczoney kilkoma wiadrami wody. Można było tylko krzyczeć. Mówię Ci, sądny dzień. Na korytarzu było po kostki wody. Potem, po mojej kąpieli, ja jeszcze dziesięciu włożyłem do beczki. Tak więc od obiadu, po zebraniu wody, było generalne suszenie i gorąca herbata z cytryną – w piżamie. Ten dyngus zapewne nie tylko ja będę pamiętał do końca życia.

Wiesz, Basiu, to rozładowanie się ludzi było nawet potrzebne. Wielu z nas siedzi już cztery miesiące. Bywają różne napięcia i spięcia. To normalne w tych nienormalnych dla nas warunkach. Tak więc ten dzień luzu z laną zabawą rozładował niewątpliwie wiele napiętych nerwów, zwłaszcza w święta. [...] Wielu cierpi podobnie jak my, ale dla nas nasze cierpienie jest najgorsze.

[...] bardzo się martwię Twoim zdrowiem. Twoimi nerwami. Proszę, zaklinam Cię na wszystko, trzymaj się. Staraj się nie rozpamiętywać tego, co jest, w nieskończoność. [...] To jedyne teraz skuteczne lekarstwo. Jeżeli będziesz w szpitalu, to też dobrze. Odpoczniesz, wyizolujesz się na jakiś czas w ciszy i spokoju. To mocno uzdrowi Ci nerwy. Na pewno. Być może, że ten list zastał Cię już nie w domu, a właśnie w szpitalu. Jeśli tak, to wypoczywaj, wracaj do równowagi i Mateusza. Dziecko to Twój największy skarb i lekarz. Pragnę jeszcze raz gorąco podziękować Tobie i mamie za to wszystko, co dostałem przed świętami. Bóg mi świadkiem, że byłem wzruszony do łez... Jeśli miałbym prośbę, to jedną jeszcze. Brak mi papci. [...] Bądź zdrowa, silna i wytrwała. Czekam z niecierpliwością do naszego widzenia się...

✉ List Felicji Rozpłochowskiej do Andrzeja Rozpłochowskiego, Inowrocław, 23 IV 1982 r.

Kochany Andrzeju!

[...] Cieszymy się z Romanem¹⁴, że jesteś w miarę zdrowy fizycznie i psychicznie. Nade wszystko, że jesteś pełen optymizmu, że się nie załamujesz. To pozwoli Ci doczekać lepszych czasów. My też tu wszyscy liczymy bardzo na wzajemną ugodę społeczną. Przecież Polska już tyle wojen przeszła, że powinni między Polakami zapanować wreszcie spokój i ład. Zależec to jednak będzie od każdego z nas. U nas życie płynie monotonnie. Roman kuje do matury, pracę obronił i jest już technikiem. [...] Ja niestety ciągle coś mam. [...] Byłam w Poznaniu u mojej mamy. Bardzo już licha, ale jeszcze herbatę mi parzyła. [...]

A czy macie tam książki, mam na myśli szkolne? Czy w ogóle jest możliwe, abyście indywidualnie się doksztalali? Twoja duża matura przepadła, a brakło Ci tylko dwóch miesięcy. Ale może kiedyś to nadgonisz, co? Andrzeju, na dworze już wiosna. To najpiękniejszy czas. Brakuje Ci tych spacerów wśród zieleni, ale kiedyś wrócisz przecież do normalnego życia – prawda? Więc trzymaj się, bądź dobrej myśli. Pamiętaj, że my tu stale Cię wspominamy, a zwłaszcza gdy jest niedziela lub święta. [...] Największe moje zmartwienie to abyś wreszcie był między nami i abym ja tak często nie była chora. Więc kończę, Andrzeju. Trzymaj się, aby Ci zdrowie i humor dopisywały aż do powrotu. Serdecznie Cię pozdrawiamy i całujemy,

mama i Roman

PS Pozdrów współtowarzyszy! Powiedz: „Pozdrawia Was Inowrocław”.

¹⁴ Mowa o Romanie Rozpłochowskim, bracie Andrzeja Rozpłochowskiego.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Zabrze-Zaborze,
2 V 1982 r.

[...] Dziękuję, jak zawsze, za paczkę. Byłem niesamowicie zdenerwowany, iż nie dostałaś widzenia. Jestem zdenerwowany. Miałem dzisiaj informację poprzez, jak wiesz, osoby, które miały widzenie, iż jesteś dzisiaj i czekasz od rana. Tymczasem była już 16.00, a tu nic. W końcu kazałem sprawdzić, czy rzeczywiście Cię nie ma. Oświadczone mi, że nikogo nie ma i nie było. [...]

Nie wiem, czy zdążysz ten list otrzymać przed naszym widzeniem. Jeżeli nic Ci nie wypadnie, będziesz chyba dziewiątego? Jeśli będziesz mogła, to prosiłbym – weź tę dużą, składaną, brązową torbę. Dam Ci buty, kurtkę i inne historie. Weź pieniądze i wrócisz taksówką. [...] Podziękuj chłopcom za rysunki. Bardzo mi się podobały. Tęsknię za Wami, ale to nic. Wszystko przemienie. [...] czekam bardzo na widzenie. To już prawie miesiąc, jak Cię nie widziałem. Jeśli byłaś drugiego i Cię nie wpuścili, to zrobię z tego odpowiednią sprawę. Ja zacznę trochę narzekać na nerki. Przejdę badania urologiczne.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Zabrze-Zaborze,
11 VI 1982 r.

[...] Wszystko staje się nieważne, kiedy myślę o domu, o Tobie tam samej i czekającej. Szybko mijają kartki z kalendarza, co wydłuża rozłąkę, a także przybliża powrót. Jak się czeka na tę godzinę w niedzielę i jak szybko ona mija. Zawsze ładnie wyglądasz, cieszę się. Pamiętaj, smutek zawsze wyciska największe piętno. Bądź dzielna. [...] jeszcze raz dziękuję za łańcuszek. Piękna niespodzianka. Ty wiesz, jak Cię cenię.

Teraz à propos drugiego widzenia. Właśnie przed chwilą wywieszono kartkę. Mam przyznane na dwudziestego. Więc tak sobie ustaw sprawy, abyś nie zapomniała daty. Wiesz, mamy duże zmiany. Zwalnia się ludzi. Dzisiaj wyszło dwudziestu. Jutro też wychodzi. Jest to pomyślne. Powoli coś się zmienia.

Daj, Boże, tak dalej. Basiu – poza tym to tu, wiesz, dzień za dniem taki sam. Trudno o treść.

PS [...] Prosiłbym także o brązową koszulę i ten popielaty sweterek z kratką z przodu.

✉ List Felicji Rozpłochowskiej i Romana Rozpłochowskiego do Andrzeja Rozpłochowskiego, Inowrocław, 15 VI 1982 r.

Kochany Andrzeju!

Nareszcie znak życia od Ciebie. Byliśmy oboje z Romanem bardzo niepokojni o Ciebie. 25 maja był Wojtek¹⁵ z żoną i powiadomili mnie o Twojej chorobie¹⁶. Jednakowoż nic konkretnego sami nie wiedzieli. Możesz więc sobie wyobrazić, co ja tu przeżywałam. Na serce nie wolno się denerwować, a jak tu się nie było denerwować, kiedy mi powiedzieli, że do ubikacji Cię zawożono. [...] Cieszę się, iż znowu jesteś wśród Twoich współtowarzyszy niedoli, gdyż lepiej Ci pewnie wśród nich, mimo krat, niż w łóżku szpitalnym, sam jeden. Andrzeju!

O Jarka¹⁷ się nie martw. On już ładnie podrośł i się rozwinął, a sprytny, że aż mnie zastanawia. Chodzi nieraz sam po lody, więc przyleciał dwa razy do mnie na górę. Był na moich imieninach, powiedział wierszyk, ale lubi coś dostać. Często się pyta: „Masz co dla mnie, babciu?”. Jest cwaniak, da sobie radę w życiu [...] Ja często widzę Cię oczyma wyobraźni. Widziałam (wyobrażałam) Cię sobie w szpitalu. Często mi się śniłeś, ale sny były niewesołe.

Andrzeju! Bądź więc dobrej myśli. Co ma być, to i tak będzie. Oby wreszcie ta nasza biedna i umęczona Polska wróciła do normy. Oby każdy wrócił spokojnie do swej pracy, aby Polak Polakowi nie był wilkiem. Masz dużo czasu,

¹⁵ Wojciech Rozpłochowski, brat Andrzeja Rozpłochowskiego.

¹⁶ Mowa o hospitalizacji Andrzeja Rozpłochowskiego w trakcie jego internowania w Zaborzu-Zaborzu.

¹⁷ Jarosław Rozpłochowski, syn Andrzeja Rozpłochowskiego.

nie zapominaj o modlitwie. To dużo pomaga, zobaczysz, że Bóg nas nie opuści i gdy już przejdziemy przez ten ziemski czyściec, znowu zaświeci słońko zgody i braterstwa. Nasz papież może przyjedzie w sierpniu, może go zobaczycie. [...] Dobrze by było, abyś oprócz zajęć codziennych, obozowych coś robił, pisał czy czytał. To Ci pozwoli nie myśleć o niczym innym wywołującym stres, bo on szkodzi na serce. [...] Będę kończyć.

Serdecznie Cię całujemy i pozdrawiamy. Życzymy powrotu do jakiej takiej normy psychicznej i fizycznej. Bądź spokojny, na ile Ci warunki pozwolą. Do widzenia! Pa! Może stanie się cud i drugiego przyjedziesz? Ale wątpię,

mama i Roman

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Zabrze-Zaborze, 23 VI 1982 r.

[...] Minęły od naszego widzenia trzy dni, ale już kreślę parę słów. Dziękując Ci jeszcze raz za wspaniały bukiet, którym mnie obdarzyłaś, pragnę Cię poinformować, że zrobił on wielkie wrażenie wśród kolegów. Tak wielkiego i pięknego nikt tu chyba jeszcze nie dostał. Masz wielkie wyrazy uznania. [...] Dziękuję.

Pogoda, no cóż, fatalna. Siedzimy skwaszeni w pokojach. Jest oczywiście telewizyjny futbol, ale ileż można go oglądać – można prędzej zwariować. Widocznie aktualnie telewizji nie stać na bardziej ambitny program. Igrzyska dla ludu – to jest to. Mam głęboki niesmak, jakby piłka nożna była obecnie naszym najważniejszym problemem. [...]

Jeszcze raz cieszę się, że mimo naszej prywatnej tragedii jesteś tak dzielna. Szczęśliwe dotrwanie do końca będzie naszą wspólną radością. Teraz to jest prawdziwa szkoła życia: dotyczy wartości uczuć, prawości i wytrwania. Jak zawsze dziękuję za paczkę. Powidła były wspaniałe.

Basiu, mam taką prośbę. Skończyły mi się papierosy, a możliwych tu do nabycia „popularnych” nie palę. Zatem kup mi tych niereglamentowanych. Chodzi jeszcze o te granatowe spodenki, o których pisałem. Na pewno Ci uleciało...

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Zabrze-Zaborze, 6 VII 1982 r.

[...] mimo naszego przedwczorajszego widzenia kreślę i do Ciebie parę słów. [...] Dzisiaj wyszło kilkunastu chłopców na wolność. Ostatnio mamy też nową serię zasłabnięć, z wywożeniem do szpitala. Poza tym wiesz, życie tu podobne każdego dnia. [...] Napisałem o dodatkowe widzenie na 18 lipca. Jak dostanę odpowiedź, to napiszę, a może i Ty przedzwonisz. Jak zwykle dziękuję za cudowny bukiet, który znowu był podziwiany, i za paczkę. To słodkie szczególnie jest w cenie, ale nie tylko...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 20 VII 1982 r.

[...] Mateusz¹⁸ nie może do Ciebie przyjeżdżać, ponieważ on to strasznie przeżywa i bardzo rozpacza. Po ostatnim widzeniu nie mogę sobie z nim poradzić. [...] przepraszam, że piszę takie drobne sprawy, jednak ja żyję nimi na co dzień i myślę, że i Ty powinieneś o nich wiedzieć [...] Jest już 23.00, siedzę przy stole w kuchni i słucham radia oraz dźwięku kapania prania, które przed chwilą skończyłam. Jestem zupełnie sama. [...] Trochę smutno i monotonie, ale to nic, to wszystko kiedyś minie. [...] tęsknię bardzo, a najbardziej, kiedy jestem sama. Takich dni jest w tych siedmiu miesiącach bardzo dużo. [...] niczego więcej nie pragnę jak Ciebie, aby być z Tobą, przytulić się mocno i tak cichutko sobie popłakać przy Tobie. Nawet nie wiesz, jak potrzebuję się wyzalić. [...] cieszę się, że jesteś optymistą, czego nie mogę powiedzieć o sobie. [...] Jutro, tj. 21, idę na szesnaście godzin do pracy, bo koleżanka jest chora i nie ma zastępstwa. [...]

Napisz [...] co potrzebujesz, czy masz pieniądze, co Ci przywieźć – będę chyba 1 sierpnia...

¹⁸ Mowa o Mateuszu, synu Barbary Zowady.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Zabrze-Zaborze,
26 VII 1982 r.

[...] Właśnie dzisiaj po obiedzie dostałem Twój list. Do południa wysłałem widokówkę, lecz z uwagi na poruszone przez Ciebie sprawy również siadam do listu i kolejno ustosunkuję się do pytań. [...] jeżeli chodzi o Mateusza, to dobrze, że mi napisałaś. Oczywiście, że nie są to sprawy nieważne. [...] Bardzo się cieszę, kiedy Mateusza widzę, jednak rozumiem jego późniejsze przeżycia. Mój Boże, to chyba dramat dla każdego dziecka. Ile ich jest? Każde z nich chce opieki, miłości i prowadzenia przez życie, dopóki samo nie będzie dorosłe, a tu ten rodzic jest sam w kłopotach, dziecko chce pomóc, lecz jak? To ciężkie przeżycia. [...]

Jesteś też czarodziejką, bo dzięki Tobie dobrze to więzienie znoszę [...] Mnie też jest ciężko, ale bądź dzielna, tak jak do tej pory. Miną te puste złe dni i wrócę. Dziękuję za wszystkie miłe słowa, te smutne i wesołe. Wszystkie one są mi bliskie i drogie. Na pewno pewnego dnia sen stanie się jawą. [...] Niech Ci Bóg szczęści...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 27 VII
1982 r.

[...] Nawet nie wiem, od czego zacząć. Brak po prostu słów. Żal, smutek ściska gardło, a do oczu same cisną się łzy. Ale mam zbyt wysoko uniesioną głowę, aby pokazać ją innym zwieszoną, a twarz zapłakaną. Byłaby to zbyt duża satysfakcja dla innych, którzy chcą nas upokorzyć. Wiem, że Tobie też nie jest lekko. Przeżywam to razem z Tobą. [...] co wieczór modłę się, aby Bóg dał nam więcej sił i nowe siły do przetrwania tego koszmaru. Ufam, że nadejdzie taki dzień, choć nie jest on jeszcze na pewno taki bliski, kiedy znowu będziemy razem. [...] najważniejsze jest zdrowie i o tym musisz pamiętać. I to nie tylko fizyczne, ale przede wszystkim moralne i psychiczne, co w Twoich warunkach jest podstawą przetrwania. Wiem doskonale, jak łatwo jest o tym pisać i mówić,

gorzej jednak jest tam być i przeżywać to co Ty. Ja, w odmienności od Ciebie, miałam tylko posmak tego koszmaru, co wystarczyło, abym mogła się leczyć u psychiatry. Mimo wszystko powoli wróciłam do normy, a cóż Ty dopiero masz powiedzieć. [...] podziw – na co Tobie aplauz – co Ci po nim, chcesz wolności i o tym najczęściej marzysz i śnisz, jak powiedział Mickiewicz: „Ten tylko ją ceni, kto ją stracił”. [...] Przykro mi bardzo, że nie zostałeś zwolniony ani też urlopowany.

[...] pracowałam całe ostatnie dwa tygodnie od 7.00 do 18.00, ponieważ koleżanka była chora. W niedzielę też pracowałam. Przyjadę 1 VIII 1982 r., mam nadzieję, że zastanę Cię jeszcze w Zaborzu. Ludzie wokół mówią, że macie gdzieś wyjechać do innego ośrodka, a jeśli to nawet prawda, to nic się nie martw i tak Cię znajdę i przyjadę, choćbyś był na drugim końcu Polski. Już niedługo koniec lata. Zacznie się piękna złota jesień, później zima. [...] Może wcześniej, nim dojdzie ten list, będę mogła się z Tobą zobaczyć i znowu ta krótka godzina doda mi dalszych sił do przetrwania [...] Dzień podobny do dnia, monotonia i szarość tych wszystkich dni jest przerażająca [...] Wierzę, choć już coraz mniej, w to wszystko, co ma być dobre i piękne dla nas później, bo czyż ciche nadzieje, które zostaną przekreślone, można tak szybko odbudować? [kilka następnnych linijek zamazano czarnym tuszem] [...] jednak powinniśmy być wdzięczni Bogu, że daje nam zdrowie i siły przetrwania. [...] To krótkie zdanie muszę Ci zacytować, to słowa mamy: „Widocznie Ty tam jesteś najważniejszy i dlatego musiałeś tam zostać”.

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 9 VIII 1982 r.

[...] Zaraz po przyjeździe od Ciebie siadam do skreślenia kilku słów. [...] Mimo dużego zmęczenia i nieprzespanej nocy byłam bardzo zadowolona, bo przez sześćdziesiąt minut byłam znowu przy Tobie tak bardzo blisko. [...]

Hania¹⁹ kazała Ci podziękować za kartkę imieninową oraz opowiedziała mi swój przedziwny sen. A dlatego przedziwny, bo ponoć jej nigdy nic się nie śni. No więc tak: dzwonek do drzwi – otwiera, patrzy, a tu stoi sobie Rozpłochowski Andrzej, w koszuli w kratkę biało-niebieską, i mówi: „Cześć, jestem”. [...] No i co, czyż nie piękny ten sen? Żeby tak mógł być prawdziwy.

[...] dzisiaj, 9 sierpnia, byłam u lekarza, który dał mi skierowanie do szpitala. [...] Nie jest w sumie za dobrze, ale u nas też nie za dobrze, bo brak wolnych łóżek. „Czy ma pani gdzie poleżeć i czy ma pani kogoś, kto mógłby dawać pani zastrzyki?”. Mówię: „Tak”, na to on: „No to do domu, miła pani. Dwanaście zastrzyków i dwadzieścia lamp i jeśli już teraz to nie pomoże, to trzeba ciąć”. [...] dopiero jeśli te zastrzyki nie pomogą, oraz muszą być jeszcze trzy miesiące przerwy, i dopiero potem. Dlatego proszę Cię, módl się także o moje zdrowie, tak samo gorąco, jak ja się modłę o Twoje i Twoją wolność.

Przyjadę, Andrzejku, 22 sierpnia, chyba razem z panią Kaniową. [...] Chciałam pojechać do Dąbrowy posprzątać, jednak niezbyt dobrze się czuję. Trochę boli, więc jak przejdzie, to pojedę i posprzątam. Och, gdybyś Ty był w domu, to nie musiałabym się tym wszystkim martwić, bo byś mi pomógł i zaopiekował się [...] Napisz coś, choćby tylko parę słów. Bardzo lubię, jak listonoszka mówi: „Pani Rozpłochowska, ma pani list od męża...”.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Uherce, 29 VIII 1982 r.

[...] Dziękuję za pozdrowienia przekazane za pośrednictwem pani Kani²⁰. Korzystając z odwrotnej drogi, ja czynię to listem.

¹⁹ Hanna Rozpłochowska, żona Wojciecha Rozpłochowskiego, brata Andrzeja Rozpłochowskiego.

²⁰ Mowa o Wandzie Kani, żonie Henryka Kani, internowanego razem z Andrzejem Rozpłochowskim w Uhercach.

Trzy dni temu doszedł do mnie Twój list, adresowany jeszcze na Zabórze. Pogonił on za mną do Grodkowa i w końcu trafił tu, do Uherc. Wyobraż sobie, że po raz pierwszy miał duży ustęp, na trzeciej stronie, ocenzurowany (zamalowany tuszem). Chyba około ośmiu zdań. Kiedy zobaczymy się, to Ci go pokażę.

[...] ciągle jeszcze tak miło wspominam ostatnie widzenie. Wiem, iż Ty również się cieszyłaś. Otóż, przynajmniej na razie, nie ma kłopotu z dodatkowymi spotkaniami. Tak więc przy następnym Twoim przyjeździe, w zależności od Twoich możliwości, powinno być podobnie. Tak się martwię Twoim zdrowiem. Żał mi Cię z powodu tyle klucia. Bardzo życzę Ci szybkiego wyzdrowienia. Dobrze, że przyjedziesz wtedy, kiedy będzie już lepiej. Sam o to Cię prosiłem i to rozumiem. Trzymaj się mocno, jestem przy Tobie. Proszę Cię, jeśli tylko to możliwe, staraj się skontaktować z panią Wandą K[anią]²¹, jeśli chodzi tu o jazdę. W miarę szybko, sprawnie, wygodnie i razem. Tak przyjechały razem wczoraj p. Nikodemowa²² i p. Renata Waliszewska²³. Też nocują i dzisiaj przyjdą powtórnie.

Wczoraj ok. 18.00 przyszły razem, i jeszcze kilka innych babek też, z drugiej strony obozu. Siadły na trawie i z odległości paru metrów chłopcy rozmawiali z okna. Raptem podjechała nysa MO, wysiadło kilkunastu mundurowych i jeden cywil, z pistoletami maszynowymi na plecach. Rozwinęli się na naszych oczach w tyralierę i podeszli do kobiet. Stanowczo je usunęli. Zresztą one same lepiej Ci opowiedzą. Cywil, prawdopodobnie oficer SB, kierował akcją. Zastanawiające jest morale właśnie jego, polskiego oficera, które skłania do takich działań z bronią maszynową i pałami przeciwko spokojnie siedzącym kobietom, wśród których była piętnastoletnia córka Ryśka Nikodema.

Opis tego zajścia wysyłamy do kurii i do władz. To przekracza ludzkie granice. Takie sceny pamiętają jedynie nasi rodzice z okupacji hitlerowskiej,

²¹ Jak wyżej.

²² Maria Nikodem, żona Ryszarda Nikodema, internowanego razem z Andrzejem Rozpłochowskim w Uhercach.

²³ Żona Leszka Waliszewskiego, internowanego razem z Andrzejem Rozpłochowskim w Uhercach.

gdzie Niemcy odpędzali również ludzi spod obozów. Obecnie to polski mundur i polskie komendy. [...] dość już tych makabrycznych zdarzeń.

[...] jestem w miarę zdrowy, trwam, trzymam się i czekam na powrót do Ciebie. Wiesz, tyle by się chciało napisać, a jakoś trudno to wszystko przelać na papier. My się tak rozumiemy bez słów [...] Jeszcze o jedno proszę. Nie jedź [...] z taką wielką torbą. Ty taka malutka i ta wielka torba. Jak ja na to patrzyłem przez kraty.

Dni tutaj podobne są innym w innych obozach. Dzisiaj jest pochmurno i pada. Za dziesięć minut mamy mszę św. Goni mnie czas – Henio pewno zaraz pójdzie na widzenie.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Uherce, 11 IX 1982 r.

[...] Korzystając znowu z uprzejmości pani Wandy Kani, przekazuję te parę słów. Jestem zdrowy. Staram się godzić kraty i tęsknotę z w miarę spokojem ducha. Zaboli serce, to mam zdjęcie. Z takim utęsknieniem czekam do dwudziestego szóstego. [...] medaliki dla Ciebie i Mateusza mam już gotowe.

Przez panią Wandę przesyłam Ci zrobiony i napisany przeze mnie śpiewnik, a właściwie zbiór pieśni, piosenek i wierszy, zebrany tu w Uhercach. Są tam utwory z różnych obozów internowania, jak też stare, nawet z powstania styczniowego. Znam wszystkie melodie. Często robimy u siebie wieczory przy świecach i śpiewamy. Kiedy wrócę do domu, to również wiele wieczorów spędzimy przy tych utworach. Oczywiście będę śpiewał.

[...] martwię się Twoim zdrowiem. Życzę Ci, aby jak najszybciej wszystko było dobrze. Tak będzie. Jeszcze raz dziękuję za wielką i bogatą paczkę. Moja jedyna Ty opiekunko, troskliwa, kochana towarzyszeko życia, dla mnie najdroższa żono. Ofiarując Bogu swoje niewesołe do niedawna życie, zawsze dziękuję za nagrodę w nim, którą jesteś Ty. [...] do zobaczenia, całuj wszystkich, jak zawsze...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 17 IX 1982 r.

[...] Podaję ten list przez panią Waliszewską²⁴. [...] Ja już pracuję znowu na zmiany. Choć teraz było jedno miejsce i mogłam się zabrać, nie mogłam, ponieważ pracuję i w sobotę, i w niedzielę. Dopiero 25 i 26 będę miała wolne. [...] Przesyłam Ci trochę drobiazgów, o które prosiłeś. Resztę przywiozę 25 września, jak przyjadę. Kochanie, jeśli coś chcesz, to napisz lub przekaż Reni²⁵. Ona mi doręczy lub powie. [...] coraz gorzej się żyje, ale trzeba zacisnąć zęby i żyć dalej. [...] ceny lecą wciąż do góry, aż włos jeży się na głowie, choć w prasie o podwyżce nic nie piszą, a ludzie ciągle bije to po kieszeni. [...] na dłuższą metę tak żyć się naprawdę nie da. No widzisz, bez przerwy się skarżę, mam jakieś problemy, pretensje, Bóg jedyny wie do kogo, ale naprawdę to żyć się odechciewa.

[...] piszę i tak sobie przed chwilą trochę popłakałam, bo zobaczyłam, że mój syn po raz pierwszy dyktował mi swój list do Ciebie, ze łzami w oczach, i bez przerwy powtarzał: „Napisz mu, że musi szybko wrócić, bo ja go kocham, inni mają tatusiów, a ja nie. I kiedy się to wszystko skończy?”. [...] Tyle co się do Ciebie przyzwyczaił i zaakceptował, a Ty już siedzisz.

Czasami stawiam sobie pytanie, ile potrzeba nam będzie jeszcze sił, aby to przetrwać. [...] Staram się o tym nie myśleć, żeby nie dostać się do Rybnika. Zaciskam zęby, zamykam oczy i uszy i wegetuję z dnia na dzień. U mnie ze zdrowiem lepiej, ale za to z psychicznym coraz gorzej. Na pewno przejdzie. Jak zrobię dziesięć wieńców, to przestanę o tym wszystkim myśleć.

Trzynastego, jak zwykle, zaniósłam kwiaty do kościoła od wszystkich internowanych z Uherc. Listy wysłałam, czekam na *Bonanzę*²⁶ i kończę te parę słów. Z Panem Bogiem.

Twoja niestrudzona weteranka Basia

²⁴ Renata Waliszewska, żona Leszka Waliszewskiego.

²⁵ Jak wyżej.

²⁶ *Bonanza* – bardzo popularny w PRL westernowy serial produkcji amerykańskiej emitowany przez Telewizję Polską.

✉ List Doroty Kaszycy²⁷ do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 17 IX 1982 r.

[...] Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie. Życzę zdrowia. Wszyscy wzięliśmy się do pisania, bo p. Waliszewska przyjdzie do Basi po list dla Ciebie. [...] Mateusz [...] nawet Basię, co przyjdzie z przedszkola, to pyta, czy tatuś już jest, może się schował. Dzisiaj, jak Basia mu na kartce napisała te wyrazy, to pisał, a resztę dyktował, a potem mu łyzy leciały. Basia też zaczęła beczeć, ale Jurek²⁸ napisał list i trochę ją rozweselił.

Wiesz, Andrzejku, już oni [komuniści] nie wiedzą, co robić. Tak ich mamy dość, a coraz więcej ludzi się buntuje. Każdy mówi, że to ich koniec. [...] Oni są przeklęci...

✉ List Jerzego Kaszycy²⁹ do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 17 IX 1982 r.

Cześć Andrzej,

W pierwszych słowach listu pozdrawiam Cię serdecznie, uszanowanko. U mnie wszystko po staremu, z wyjątkiem pracy, bo jest większa dyscyplina. Po pracy pracuję jeszcze u kolegi w warsztacie tworzyw sztucznych. Robimy tam świeczniki, barki, abażury itd. Wiesz, jak to jest z tymi pieniędzmi. Ciągłe ich mało i brakuje.

W domu wszyscy zdrowi i czekają na Ciebie. Ta cała sytuacja z tą wojną to jeden wielki „Muppet Show”. To się chyba nigdy nie skończy, moim zdaniem, bo oni nie są w stanie młodych usadzić tak, jakby chcieli. Nie rozumiem tylko jednego – dlaczego boją się Cię wypuścić. Oni nie boją się zamieszek, w których bierze udział mnóstwo ludzi, a boją się jednego człowieka. Byś widział, jak trują

²⁷ Matka Barbary Zowady.

²⁸ Brat Barbary Zowady.

²⁹ Jak wyżej.

w telewizji. Myślą, że każdemu szaremu robotowi przetłumaczą i wkują mu na wieki w pałę, że wtedy było źle, a teraz jest dobrze – nie z nami te sztuczki, Brunner³⁰. No nic, będę kończył, bo jak piszę lub słucham albo dyskutuję na te tematy, to aż mnie ściska w dołku i nie tylko. Nie ma co więcej pisać na ten temat, bo sam najlepiej wiesz, jak sytuacja się przedstawia. Ja to odbieram jak każdy szary śmiertelnik. Niech jeszcze trochę sobie popasożytnują. Rozmnożyły się te bestie – trzeba było zadusić i z... ich w zarodku. Jeszcze przyjdzie kryska na Matyska. Z Panem Bogiem,

Jurek

PS Mam strasznie dużo do powiedzenia, ale to jak przyjdiesz do domu. Bądź zdrow.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Uherce, 18 IX 1982 r.

[...] Korzystam również z uprzejmości Renaty Waliszewskiej i tą samą drogą przekazuję parę słów oraz innych rzeczy. Dziękuję Ci za list [...] Dziękuję też za artykuły spożywcze. [...] Tak mi ciężko i tak mi Was żal. O niczym innym nie myślę jak tylko o Was, bez przerwy. [...] byliśmy razem tak krótko, a teraz [...] nie w mojej mocy jest wyjście, przecież wiesz.

Oni twierdzą, że nie boją się tysięcy ludzi na ulicach, a boją się wypuścić nas? Po prostu się mszczą, dranie, czerwone pluskwy. Jednak wszystko ma swój kres. Jestem pewien, że to wszystko runie, i to niedługo, jeszcze w tym roku. Wbrew pozorom cienko im już piszczą głosiki. To nic, że represjonują, zamykają itd. Jest to objaw wręcz słabości, a nie siły. Boją się już własnego cienia. Ludzie też już są inni, i to coraz więcej. Nic sobie z ich gróźb nie robią.

³⁰ „Takie sztuczki nie ze mną, Brunner” – cytata z polskiego serialu sensacyjnego *Stawka większa niż życie* (1967–1968).

Jeśli górnicy są częściowo kupieni, mając do 30 tys. miesięcznie, przez co u nas na Śląsku nastroje są różne, to w innych częściach kraju, jak Gdańsk, Warszawa, a zwłaszcza Wrocław, nie ma przelewów. Co do Wrocławia to mamy wyczerpujące informacje. ZOMO rzuciło pały, tarcze i w ucieczce z mostu do Odry skakali. Ludzie do późnych godzin nocnych fetowali radość w różnych miejscach Wrocławia, po czym sami się rozeszli do domów³¹.

Ostatnie w sejmie wystąpienie Kiszczaka jest też wiele mówiące. Jeszcze niewiele dni temu Urban, po wydarzeniach z trzydziestego pierwszego, twierdził, że tym samym Solidarność wykopała sobie grób i z nikim z internowanych nawet nie będą rozmawiać. Tymczasem Kiszczak ujawnia publicznie, że już od kwietnia próbują rozmawiać nawet z podziemiem, lecz ono ma ich... Nigdy nie wolno tracić ducha, nigdy. Sprawiedliwość, mniejsza czy większa, zawsze w końcu zwycięża. Tak też jestem pewien, że jest kwestią tygodni, co najwyżej końca roku, jak komuna będzie musiała zrobić ustępstwa i przyjąć kompromis.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Mateusza Zowady, Uherce, 18 IX 1982 r.

Mój Kochany, Najdroższy Mateuszu!

Zrobiłeś mi swoim listem wielką niespodziankę. Jestem bardzo wzruszony i bardzo z Ciebie dumny. Jesteś już taki duży i mądry chłopczyk. Wiem, że Ci

³¹ Chodzi o wydarzenia z 31 VIII 1982 r., kiedy we Wrocławiu miała odbyć się pokojowa manifestacja, do której wzywały Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” i Solidarność Walcząca. Pochód, w którym uczestniczyło ok. 50 tys. osób, odbywał się pod hasłami przywrócenia Solidarności, uwolnienia internowanych, aresztowanych i skazanych oraz zawarcia porozumienia narodowego. Szybko doszło do starć demonstrantów z oddziałami ZOMO, blokującymi ulice, używającymi gazów łzawiących, petard i amatek wodnych. Walki uliczne rozprzestrzeniły się na całe Śródmieście, manifestanci budowali barykady. Po zmierzchu do akcji użyto śmigłowców, z których zrzucano granaty łzawiące i flary. Sytuacja uspokoiła się dopiero po 22.00. Było to największe tego typu wydarzenie od wprowadzenia stanu wojennego (<http://31sierpnia1982.pl/wroclaw>, dostęp 6 II 2019).

jest smutno i chciałbyś, abym już był z Tobą. Ja też tylko o tym myślę. Bardzo mnie serce boli, że płaczesz. Bądź dzielny, synku, nie płacz. Źli ludzie zamknęli mnie w więzieniu tylko dlatego, że chciałem, aby i Tobie było lepiej. Żebyś nie miał cukierków i czekoladek na kartki, żeby było więcej masła i kielbasy. Żeby źli ludzie nie okradali nas wszystkich, synku. Źli ludzie nie wiedzą, co to ból i łzy...

✉ List Felicji Rozpłochowskiej do Andrzeja Rozpłochowskiego, Inowrocław, 22 IX 1982 r.

Kochany Synu!!!

Nareszcie znak życia... od Ciebie! Dwa miesiące milczenia z Twojej strony spowodowało, iż strasznie się o Ciebie martwiłam. Sądziłam, że znowu zachorowałeś na serce. Miałam makabryczne sny o Tobie, a że nieraz mi się sprawdzały, sądziłam i byłam przygotowana na najgorsze.

Oczywiście, że te dwa miesiące niepewności zrobiły swoje i w związku z tym czuję się nieszczególnie. Nerwy, serce i gdy jest niż, czuję się fatalnie, gdyż spadło mi bardzo ciśnienie. Jestem w związku z tym osłabiona. Ale dość narzekań. Miast Cię podnieść na duchu, piszę o mych dolegliwościach. [...] jesteś strasznie daleko od nas, jeśli Wojtek musi poświęcić osiem godzin, by do Ciebie dojechać. Cóż dopiero my.

Bądź dobrej myśli, nie poddawaj się apatii i prosz Boga, aby wreszcie Polak z Polakiem się dogadał, aby zapanowały przyjaźń i braterstwo, a nie podział i nienawiść. [...] O Jarka³² się nie martw. Rośnie i rozwija się prawidłowo. 1 września zaczął chodzić do zerówki. [...] Roman³³ Cię serdecznie pozdrawia i całuje. On pracuje już dwa miesiące, ma 6100 zł z rekompensatą. Jest na stażu w bydgoskim Zachemie. Ale niedługo pójdzie do wojska i zostaną tu zupełnie

³² Mowa o Jarosławie, synu Andrzeja Rozpłochowskiego.

³³ Mowa o Romanie Rozpłochowskim.

sama. [...] Kończę, Andrzej. Jeśli możesz, napisz kiedyś list obszerny. Czy dostałeś moją kartę na urodziny?

Serdecznie Cię pozdrawiam i całuję – głowa do góry!

mama

PS Pozdrowienia od kolegi z Magazynowej, jest tu kierownikiem poczty.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Uherce, 2 X 1982 r.

[...] Październik jest już faktem, a tu... pięknie i słonecznie. Powietrze czyste, trawa zielona i tak cicho i pusto, po horyzont. Na co spojrzę, wszystko jest jednak w kwadratach kraty. Mój świat to jedynie to, co w mych zmysłach i w sercu jest naturalne i bez pęt. [...]

Cóż warte jest życie w klatce bez Ciebie. Zabrano mi go już prawie rok. Tobie również. [...] Tego, co mogło być, a nie ma, już nam nikt nie zwróci, choćby bardzo chciał. Lecz my trwamy, czekamy, a to jest dużo. Może to kogoś właśnie zaskakuje i złości. [...] każdego dnia, choć na krótko, trafiam myślami do domu. [...] tyle Ci zawdzięczam, taki jestem dumny z Twych wartości. Tyle razy już mówiłem, że tego długu nigdy nie będę w stanie spłacić. Powtarzam to teraz raz jeszcze.

[...] wciąż jeszcze przeżywam ostatnie widzenie. Zawsze wtedy chcę być wesoły i rozluźniony, ale cóż, nieraz nie wyjdzie... Ból, gniew [...] Ta niemoc za kratą niszczy człowieka. Więc wybacz mi, kiedy jest mi smutno i ciężko. Kiedy Cię widzę, wszystko się we mnie gotuje i rozsadza mnie. Przecież nie mogę wziąć Ciebie i Mateusza w ramiona i razem z Wami wrócić do domu [...] Wiem, że nawet ta nasza rozmowa jest nieuszanowana, że ktoś z butami wchodzi nam do serc i w życie, czytając te trudne dla nas słowa. O jedno wszak jestem spokojny. List ten nikomu nie da argumentów, aby mieć spokojne sumienie. Niech dotrze do każdego, że wtedy, gdy jedni są zadowoleni i być może sądzą, że jest dobrze, drudzy ciągną swój wóz życia przez ból, lzy, samotność i czas. [...] Czekam na widzenie, którego każda minuta musi mi starczać za miesiąc.

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 18 XI 1982 r.

Kochany Andrzeju!

Pisząc te parę słów, znowu zaczynam żyć nadzieją i pewnym optymizmem, że może w końcu będziemy mogli być razem i zacząć wszystko od początku. I nie tylko we mnie wstąpiło takie ożywienie, ale również w setki i tysiące rodzin, które mają podobne troski i kłopoty. Bądźmy dobrej myśli, nie traćmy nadziei i módlmy się nadal gorąco z prośbą o dalsze łaski, a na pewno kto cierpliwie czeka, zostanie nagrodzony. [...] bardzo tęsknimy za Tobą.

Ostatnio miałam wspaiały sen. Śniło mi się, że spacerujemy po lesie, trzymając się mocno za ręce, i nie potrafimy się puścić, bo wydaje nam się, że jak się puścimy, to zaraz się obudzimy i wszystko pryśnie. Żeby tak zasnąć i ciągle móc być razem i śnić, śnić, śnić...

📄 Pismo Barbary Zowady do komendanta Ośrodka Odosobnienia w Uhercach w sprawie udzielenia dodatkowego widzenia w dniu wigilijnym z internowanym Andrzejem Rozpłochowskim, Katowice, 24 XII 1982 r.

Prośba

Proszę uprzejmie o wydanie decyzji o zezwolenie na widzenie.

Z poważaniem Barbara Zowada
(podpis osobisty)

Barbara przyjechała do Uherc 23 grudnia 1982 r., zamierzając zostać na dzień następny, aby mieć ze mną widzenie również w Wigilię, i złożyła o to prośbę. Nie wiedziała, że mnie od wczoraj już nie ma w obozie. O tym z premedytacją długo jej nie informowano – pozwolono, aby przez wiele godzin zupełnie samotnie tkwiła pod murami więzienia, na wietrze i ostrym mrozie, choć była bardzo chora. Rozwinę ten wątek trochę dalej.

Pobyt w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów (22 grudnia 1982 – 8 sierpnia 1984)

Wspomnienie

Kiedy zaczął się grudzień 1982 r., ostatnie grupy internowanych czekały na zwolnienie do domu. Było wiadomo, że to tylko kwestia czasu. Ja wraz z innymi byłem w obozie w Uhercach. Podobnie jak wszędzie indziej tzw. ośrodki dla internowanych w przypadku olbrzymiej większości oznaczały wydzieloną część więzień w różnych częściach kraju, zróżnicowanych zarówno pod względem panującego w nich rygoru, rodzaju zabudowań, jak i warunków codziennego w nich bytowania. Uherce były zagubioną w bieszczadzkiem pustkowiu małą osadą, a wzniesione w PRL więzienie stanowiło jej centralny punkt. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia pozostała nas już tylko kilkusobowa garstka, wśród niej szef Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Leszek Waliszewski, członek Komisji Krajowej Solidarności Michał Mąsior i ja.

Rankiem 22 grudnia jako ostatni opuściliśmy barak. Kiedy inni poszli w stronę budynku administracyjnego, ja jako jedyny otrzymałem polecenie, by udać się do wartowni przy bramie głównej. Koledzy patrzyli na mnie, a ja na nich. Pomacha- liśmy sobie dłońmi. Zapamiętałem, że nikt jednak nawet się nie zatrzymał i nie spytał, dlaczego tylko mnie od nich odzielono i samotnie poprowadzono w inną stronę. Pewnie każdy z bijącym sercem i na miękkich z emocji nogach, niosąc na plecach i w rękach worki i torby, myślał już tylko o tym, że za chwilę wreszcie odzyska wolność i ruszy w drogę do rodziny i domu. Na Boże Narodzenie. Tak na więziennym dziedzińcu Uherc 22 grudnia 1982 r. zgasła, wcześniej zawsze w każ- dej chwili obecna, ogromna obozowa solidarność, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Zrobiło mi się trochę smutno, gdy patrzyłem za oddalającymi się kolegami.

Czułem, że jest coś ze mną nie tak. Ale natychmiast się opanowałem, bez żalu, po męsku spojrzałem przed siebie i zdecydowanie wszedłem do małego budynku. Było w nim kilka osób w mundurach i po cywilnemu. Po szybkim sprawdzeniu moich personaliów coś do mnie powiedzieli, założyli mi na dłonie kajdanki i szybko wyprowadzili do nieoznakowanego cywilnego fiata 125p. Byłem zaskoczony takim traktowaniem, ponieważ nie skuto mi rąk przez cały okres internowania, również w czasie transportu. Kazano mi usiąść z tyłu. Obok mnie zajął miejsce sierżant milicji. Z przodu siedzieli dwaj cywile. Teraz byłem już pewien, że jeszcze nie wrócę do domu, bo komuniści zamierzają mnie nadal prześladować, być może jeszcze bardziej bezwzględnie.

Po dość smętnej podróży przyjechaliśmy do komendy wojewódzkiej milicji w Krośnie. Wciąż trzymano mnie w aucie, cywile, z pewnością esbecy, wysiedli. Dość długo ich nie było, ale kiedy wrócili, znów ruszyliśmy. Oczywiście nie powiedziano mi dokąd. Jechaliśmy dość długo. Esbecy nie byli wobec mnie wredni, ale próbowali głupich odzywek. Ja jednak milczałem i nie podejmowałem rozmowy. W pewnym momencie siedzący przy mnie milicjant sięgnął po swoje jedzenie. Miał też jabłka i dał mi jedno. Popatrzyłem w jego spokojną, a może i życzliwą twarz i nie odmówiłem. Zjadłem je, mając ręce zakute w kajdanki. Obserwowałem trasę, ale nie orientowałem się, jakie miejscowości mijamy i dokąd się kierujemy. Podróżowałem przez tę część kraju pierwszy raz w życiu, ale przede wszystkim nie mogłem się skupić na drogowskazach i innych kwestiach, ponieważ mój umysł intensywnie pracował nad czymś zupełnie innym. Rozmyślałem, dokąd i po co jedziemy. Jakie komuniści mieli wobec mnie dalsze plany, skoro nie zwolnili z internowania?

Było już późne popołudnie albo koło wieczora, kiedy zorientowałem się, że chyba jesteście... w Warszawie! Rzeczywiście. Zajechaliśmy przed okazały, ponury gmach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przekraczając jego próg, wiedziałem, że nie wieziono mnie tutaj przez połowę Polski, aby udzielić mi specjalnego zwolnienia z internowania. Czułem, że w jakiś sposób będę nadal więziony. W ten dobitny sposób władze pokazały, kogo mogą z więzień wypuścić, a kogo jeszcze nie zamierzają. Czyjej działalności w Solidarności najbardziej nie cierpieli, którzy związkowi przywódcy najmocniej szkodzili ich

polityce. Dlatego mimo wszystko poczułem gorzką satysfakcję, a jednocześnie niezłomną determinację, gotowość na dalsze koleje losu. Byłem jedynym liderem Solidarności z Górnego Śląska i Zagłębia, którego nie wypuszczono, a internowanie zamieniono na dużo gorsze więzienie, łączące się z dosłownie śmiertelnym zagrożeniem. Jak się potem okazało, to, co mi zgotowano, przekraczało granice mojej ówczesnej wyobraźni.

Tymczasem nie miałem pojęcia, że 23 grudnia 1982 r., dzień po tym, jak wywieziono mnie z Uherc, do obozu na świąteczne widzenie ze mną przybyła moja przyszła żona. Przyjechała pociągiem razem z Renatą, żoną Leszka Waliszewskiego. Basia była chora do tego stopnia, że w czasie podróży sama robiła sobie zastrzyki. Mimo to jechała do mnie ze Śląska w Bieszczady. Żona Waliszewskiego dziwiła się nawet, dlaczego Basia w tym stanie wybrała się w tak uciążliwą drogę. Gdy przybyły do obozu, wszystkich poinformowano, że internowanych zwolniono i wszyscy opuścili więzienie. Tak kilka ostatnich rodzin przekonało się o cynizmie i wyjątkowej obojętności komunistów wobec ludzi, którzy mają odmienne poglądy. Nie powiadomiono wcześniej rodzin, że ich bliscy zostali zwolnieni, ale z premedytacją pozwolono, aby niczego nieświadomi ludzie odbyli daremnie jeszcze jedną morderczą podróż z odległych stron Polski. Była przecież zima, Boże Narodzenie.

Ale zupełnie barbarzyńsko postąpiono z moją Basią. Powiedziano jej tylko, że mnie tutaj nie ma, ale ponieważ nie była rodziną (dotąd nikomu to nie przeszkadzało), odmówiono jej wszelkiej informacji na mój temat. Kompletnie zaskoczona i załamana, ledwo trzymając się na nogach, trwała tam jednak, domagając się wyjaśnień. Była zmarznięta i obolała, w gorączce, zaszokowana sytuacją. Na tym pustkowiu, przed bramą więzienia pozostała zupełnie sama, ponieważ wszyscy inni po otrzymaniu informacji, że ich bliskich wypuszczono, na nic nie zważając, szybko się oddalili, aby wracać do domu. Wreszcie po jakimś czasie z terenu więzienia wyszedł do niej jakiś cywil i łaskawie powiedział, że wywieziono mnie chyba do Warszawy – tylko tyle może jej powiedzieć. Basia wróciła do Katowic i nie zważając na siebie... już w pierwszy dzień świąt była w stolicy, aby mnie szukać. W telewizji podano bowiem specjalny komunikat, że mnie i sześciu innych członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

aresztowała Naczelna Prokuratura Wojskowa. Barbara oczywiście nie mogła mnie zobaczyć, a sama ostatecznie tam zaniemogła. Zajęli się nią jednak dobrzy ludzie i pomogli jej wrócić do domu na Śląsk, gdzie jednak długo jeszcze poważnie chorowała fizycznie i psychicznie.

O tym wszystkim dowiedziałem się znacznie później, po upływie kilku miesięcy. Byłem tym wstrząśnięty i jeszcze lepiej zrozumiałem, jak przetrzymywanie nas w więzieniu dramatycznie determinuje losy bliskich nam osób – że ciąży na mnie odpowiedzialność nie tylko za sprawy polityczne kraju, ale również za życie osobiste innych ludzi. Jak długo trwać będzie ten egzamin dojrzałości? Miałem za sobą ponad rok internowania, a nie wiedziałem, że czeka mnie jeszcze dwadzieścia miesięcy więzienia, bez procesu i wyroku sądu. To, czego doświadczyłem do tej pory w tzw. internowaniu, było niczym wobec tego, co miało się zacząć. Z wyjątkiem tortur fizycznych zostałem poddany wszystkim innym wyrafinowanym i nieludzkim metodom, które komunistyczne państwo stosowało, aby zniszczyć bezbronno człowieka w więzieniu. Z takiej opresji nikt nie wychodzi bez trwałego uszczerbku fizycznego i psychicznego. Różne są tylko jego zakres i skala.

Wybiegając w przyszłość, dodam, że w mojej opinii po upływie prawie dwóch lat mimo wszystko opuściłem mokotowskie więzienie w dobrej kondycji psychicznej, a nade wszystko bardziej dojrzały intelektualnie. Zawdzięczałem to jednak, o czym jestem bezwzględnie przekonany, łasce i opiece Bożej, które nieustannie doskonaliły i hartowały mojego ducha. Mogę uczciwie powiedzieć, że przez kolejny rok i osiem miesięcy bandyckich oskarżeń, psychicznej udręki ponurego śledztwa i okropnych warunków codziennego bytowania w słynnym ze zbrodniczej przeszłości Areszcie Śledczym przy ul. Rakowieckiej 37 na warszawskim Mokotowie udało mi się być twardym, nigdy nie przeżywałem depresji ani chwil załamania. Dodawałem otuchy innym.

Zawdzięczam to również wspaniałej opiece nade mną ze strony Barbary. W więzieniu byłem spokojny, bo wiedziałem, że mam oddaną, bliską mi osobę, na którą mogę liczyć. Basia przez prawie trzy lata, sama mając wiele dramatycznych problemów, w tym ze Służbą Bezpieczeństwa i z własnym zdrowiem, niezłomnie i z oddaniem szykowała mi do więzienia paczki, m.in. z jedzeniem i lekarstwami, dostarczała wybraną przeze mnie prasę, a także często pisała do

mnie listy i kartki. Niezmordowanie jeździła z tym do mnie przez kolejne tygodnie, miesiące i lata. W upały, deszcze i siarczyste mrozy, cierpliwie znosząc ciężkie podróże o wszystkich porach dnia i nocy, pociągami i autobusami, przez połowę Polski, do miast i na kompletne pustkowia. Kiedy już dotarła do więzienia, cierpliwie godzinami wyczekiwała na możliwość krótkiego widzenia się ze mną, co i tak nie zawsze było nam dane. A przecież formalnie pozostawała dla mnie osobą obcą, gdy w tamtych warunkach zdarzało się, że rozpadały się małżeństwa i całe rodziny.

Basia była silna, ale też miewała chwile słabości, podobnie jak wielu zwyczajnych ludzi w nienormalnych okolicznościach, i w przeciwieństwie do mnie miała możliwość wyboru. Z jednej strony odczuwała troskę i życzliwość, otrzymywała pomoc od ludzi odważnych i oddanych, których wówczas na Śląsku i w Zagłębiu nie było jednak tak wielu, a z drugiej przeżywała liczne emigracje na Zachód najbardziej dotąd znanych działaczy Solidarności. Powstawała wokół niej coraz większa próżnia. Czasem dostrzegała, że niektórzy na jej widok ze strachu przechodzą na drugą stronę ulicy, udając, iż jej nie widzą.

Można zrozumieć, jak łatwo w takich warunkach każdego mogą ogarnąć wątpliwości, zwłaszcza że represje ze strony władz nie miała końca. Dlatego z ludzkiego punktu widzenia także osoby z drugiej strony krat były cichymi bohaterami stanu wojennego, których strasznym przeżyciom nie poświęcono dotąd należytej uwagi, gdyż ta skupia się głównie na losie ludzi więzionych. A przecież ich bliscy – rodzice, żony, mężowie i dzieci, narzeczeni i narzeczone, przyjaciele, koledzy i koleżanki – także pokonywali drogę przez piekło, kto wie czy nie trudniejszą.

Innym czynnikiem mobilizującym mnie w więzieniu było to, że nieustannie pamiętały o mnie setki i tysiące ludzi z całego kraju. Wyrażali to w przysyłanych mi wielu listach i kartach pocztowych, zwłaszcza w święta, urodziny oraz imieniny. Dlatego musiałem być dzielny i zachować przyzwoitość, nie wolno bowiem zawieść ludzkich nadziei ani zlekceważyć wyrazów solidarności. Należało udowodnić, że jest się godnym zaufania i wyborczego mandatu wielu ludzi. Jednak łatwo to powiedzieć, a ciężko zrobić, o czym wie dobrze każdy, kto choć trochę czasu spędził w komunistycznym więzieniu.

Kolejnym bodźcem do godnego trwania, kto wie czy nie najważniejszym, była dla mnie świadomość, że przebywam w tych samych murach, w których od roku 1945 sowieccy i polscy komuniści niszczyli polityczne i wojskowe polskie środowiska niepodległościowe. Dzięki temu rosła siła mojego ducha, bo chciałem choć trochę dorównać ich bohaterstwu.

Przez ponad rok internowania niestety nie prowadziłem notatek. Nie czyniłem tego również przez pierwsze siedem miesięcy po uwięzieniu mnie w Warszawie. Ale 28 sierpnia 1983 r. powiedziałem sobie, że trzeba zapisywać choćby po parę słów dotyczących zwykłego przeżywania każdego dnia: że się obudziłem i pada deszcz lub świeci słońce, że mam się dobrze lub boli mnie głowa, że czytałem esbeckie akta związane z wysuniętymi wobec mnie oskarżeniami lub tego nie zrobiłem. Miałem świadomość, że po czasie nawet takie drobiazgi będą konkretnym świadectwem epoki.

W Dzienniku nie ma żadnych rewelacji o przebiegu przesłuchań, nie robię w nim poważnych analiz politycznych odnoszących się do toczącego się przeciwko mnie i kolegom śledztwa i do sytuacji w kraju ani innych tego typu spraw. Miałem bowiem pewność, że gdybym zaczął o tym pisać, natychmiast by mi to konfiskowano. Tak się właśnie działo, gdy tylko próbowałem, nawet zupełnie niewinnie, wspomnieć o czymś, czego komunistyczna władza nie życzyła sobie, aby w jakikolwiek sposób dokumentować. Dlatego dzisiaj o tamtym czasie świadczą również brak wszystkich ważnych informacji w moich notatkach. Dowodzi to skali autocenzury, wynikającej z przeświadczenia, że w celi komunistycznego więzienia nie wolno mi pisać o najważniejszych rzeczach odnoszących się do mojego aktualnego losu. Sam więc zrezygnowałem z daremnego wysiłku.

Jestem jednak pewien, że bystry czytelnik Dziennika i listów wyciągnie ważne wnioski z wielu niewinnych uwag lub ich braku. Jeżeli piszę, że w celi była zimna woda i robactwo, to wiadomo, co to oznacza. Skoro sam często prałem w celi dostarczaną mi na wymianę niby świeżą więzienną bieliznę, pościel lub ręczniki, to musiał istnieć ważny powód, dlaczego tak postępowałem, a którym mogła być jedynie moja troska o właściwą higienę i swoje zdrowie. Istotne są zapisy, że np. po raz pierwszy coś podano nam do jedzenia, co oznaczało zmianę na plus w porównaniu ze stanem codziennym. Było to szczególne

wydarzenie w życiu więzionych, choć na wolności, nawet w tamtym czasie, oznaczało zwyczajną biedę. Dużą rolę odgrywa informacja, jak chorego traktowała więzienna służba zdrowia – co komu podano (lub nie), jak zachowywano się wobec pacjenta i jak komentowano zgłaszane przez niego dolegliwości. To samo dotyczy możliwości zakupienia przez osadzonych dodatkowej żywności i innych rzeczy, braku w celi radiofonii i zegarka, braku elementarnej intymności w załatwianiu potrzeb fizjologicznych, zakazu kładzenia się w ciągu dnia na łóżku, wielkości celi i panujących w niej warunków socjalnych, korzystania ze świeżego powietrza i wielu, wielu innych spraw.

Dziennik prowadziłem od 28 lipca 1983 r. do 8 sierpnia 1984 r. Ten bardzo dramatyczny okres streściłem na niewielu kartkach za pomocą krótkich, lakonicznych wpisów. Dokument ten ma zresztą swoją ciemną historię. 2 stycznia 1984 r. mi go zabrano. Poprzedniego wieczoru zanotowałem już datę następnego dnia, ale wtedy przecież nie mogłem nic o nim napisać. Po jakimś czasie Dziennik oddano mi z ostrzeżeniem, że... za dużo uwagi poświęcam w nim sprawom niepotrzebnym! Teraz można łatwo ocenić, jak fałszywe było to oskarżenie. Pisałem przecież o najprostszych faktach z mojego życia. Jednak dla komunistycznych oprawców i to było tematem zakazanym. Zacząłem więc jeszcze bardziej unikać czegokolwiek, co mogłoby się im nie spodobać.

8 sierpnia 1984 r. ponownie zabrano mi Dziennik i oddano następnego dnia, kiedy, jak się okazało, zwolniono mnie z aresztu. Jednak wcześniej wyrwano z brulionu wszystkie kartki dotyczące roku 1984. Potwierdziło to moją ocenę sytuacji, że komuniści nie pozwolą mi dokumentować niczego ważnego.

Dopiero w listopadzie 2012 r. odnalazłem wyrwaną część swojego Dziennika w przekazanych mi przez IPN¹ materiałach dotyczących okresu mojego uwięzienia i śledztwa na Rakowieckiej w latach 1982–1984. Ogromnie się ucieszyłem, bo dzięki temu mogę obecnie opublikować cały Dziennik.

¹ Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – urząd państwowy powołany w 1999 r. w celu gromadzenia dokumentów (i zarządzania nimi) organów bezpieczeństwa państwa sporządzonych między 22 VII 1944 r. a 31 XII 1989 r., ścigania zbrodni nazistowskich i komunistycznych, a także prowadzenia działalności badawczej i edukacyjnej.

Wróćmy jednak do biegu wydarzeń. Pewnego dnia zaczął mnie przesłuchiwać prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej płk Ryszard Szczęsny. Natarczywie drążył kwestię mojego związkowego pobytu we Włoszech w styczniu 1981 r., a szczególnie mojego ówczesnego kontaktu z ambasadą Stanów Zjednoczonych w Rzymie. Jego dociekania świadczyły o tym, że zna doskonale detale tamtego spotkania, w którym poza mną uczestniczyło jeszcze tylko kilka osób. Po drugie z kontekstu pytań wywnioskowałem, że mogą chcieć mi postawić zarzut współdziałania z obcym państwem na szkodę PRL, czyli zdrady lub szpiegostwa. Oczywiście że robiłem wszystko, by zaszkodzić dyktaturze komunistów.

Cała działalność regionalnej Solidarności MKZ Katowice kierowanej przeze mnie od września 1980 do lipca roku 1981 i moja służba we władzach krajowych związku zmierzały do tego, aby wyrządzić jak największą szkodę komunistycznej władzy PRL – totalitarną dyktaturę chciałem zastąpić wolnością i demokracją. W państwie socjalistycznym takie dążenie było jednak przestępstwem i po wprowadzeniu stanu wojennego reżim mógł za to sądzić i skazywać, manipulując faktami i kłamiąc.

Jak naprawdę wyglądał mój pobyt we Włoszech? Moje spotkanie w ambasadzie Stanów Zjednoczonych było bardzo miłe. Amerykanie, życząc Solidarności sukcesów w zmaganiach z komunizmem, pytali mnie, jak mogą nam pomóc. Odpowiedziałem, że największym wsparciem będzie możliwie największy nacisk polityczny (i nie tylko) Stanów Zjednoczonych na PRL i Sowieców. Wskazałem, że chyba najdotkliwsze byłyby konkretne sankcje ekonomiczne, jak najszerze. Dodałem, aby nie martwili się propagandą czerwonych, że uderzy to rzekomo w naród, ponieważ jego życie pod socjalistycznym batem i tak jest nieporównanie biedniejsze niż na Zachodzie – komuniści pieniądze wyciśnięte z pracy Polaków i uzyskane z zagranicznych kredytów przeznaczają bowiem przede wszystkim na agresywną politykę walki z wolnym światem. Amerykanie wyrazili uznanie dla mojej odwagi i rzeczowych wypowiedzi².

² Nieoficjalne spotkanie Andrzeja Rozpłochowskiego z pracownikiem Ambasady Stanów Zjednoczonych w Rzymie A. Freemanem odbyło się 13 I 1981 r. Z rozpoznania

Teraz, w czasie przesłuchań, byłem jednak poruszony wiedzą prokuratora. Moja obrona w tej sprawie polegała zasadniczo na odmowie udzielania odpowiedzi. Pewnego dnia w celi czytałem chyba „Trybunę Ludu”³ i zdumiała mnie treść artykułu. Nie pamiętam detali, ale chodziło chyba o to, że władze włoskie aresztowały działacza centrali tamtejszych związków zawodowych UIL⁴ Luigina Scricciolo z jego żoną Paolą za bycie... agentem sowieckim, a z dalszej części tekstu wynikało, że właściwie działał on na dwie strony. Tymczasem to Scricciolo, będąc chyba w końcu 1980 r. w Gdańsku obserwatorem obrad KKP, zaprosił mnie i Kazimierza Świtonia do Włoch i później się tam mną opiekował. (Świton pojechał jednak wcześniej w delegacji związku do papieża Jana Pawła II i wbrew uzgodnieniu nie zczekał w Rzymie, aby wraz ze mną uczestniczyć w kongresie włoskiej centrali związkowej). To Scricciolo zaproponował mi też spotkanie z Amerykanami i był na nim obecny. Ponadto, o ile dobrze pamiętam, autor artykułu jego nazwisko łączył wyraźnie z moim, informując, że wszystko wyjaśni toczące się śledztwo. Wiedziałem już, skąd reżim PRL miał informacje o moim spotkaniu we Włoszech ze stroną amerykańską. Ponieważ konsekwentnie nie składałem wyjaśnień, prokurator Szczęsny ku mojemu zdziwieniu pewnego dnia przestał mnie w tej sprawie nękać i nigdy już do niej nie wrócił⁵.

operacyjnego wywiadu PRL wynikało, że przewodniczący MKZ Katowice przedstawił następującą opinię: „pożądane jest dla Solidarności zdecydowane stanowisko rządu USA wobec ewentualnego dokonania zmiany władzy w Polsce (możliwość udzielenia pomocy finansowej); kierownictwo Solidarności interesuje się reakcjami administracji waszyngtońskiej w razie interwencji wojsk Układu Warszawskiego lub wszczęcia represji wobec działaczy Solidarności”. Rozmowa ta nie przełożyła się na konkretne działania Amerykanów.

³ „Trybuna Ludu” – dziennik, organ prasowy KC PZPR o największym nakładzie w PRL, wydawany w Warszawie w latach 1948–1990.

⁴ Unione Italiana del Lavoro – Włoska Unia Pracy, utworzona 5 III 1950 r.

⁵ Luigino Scricciolo został agentem bułgarskiego wywiadu w 1976 r., miał także kontakty z amerykańską CIA. Towarzyszył delegacji Solidarności we Włoszech w styczniu 1981 r., zbierając dla Bułgarów informacje o przebiegu wizyty. Aresztowano go w lutym 1982 r. Warto dodać, że był on pośrednikiem między włoską lewicową organizacją terrorystyczną Czerwone Brygady a bułgarską bezpieką rozlokowaną we Włoszech – czterech jej członków brało udział w przygotowywaniu zamachu na papieża Jana Pawła II z 13 V 1981 r.

Później zrozumiałem też, jak to się stało, że w lutym 1981 r., zaledwie pięć miesięcy po powstaniu Solidarności, właśnie podczas mojego pobytu we Włoszech, desperacko chciano natychmiast ograniczyć mój wpływ na działania w Solidarności – próbowano usunąć mnie z funkcji szefa MKZ Katowice – jednego z największych regionów związku w Polsce⁶ – za pomocą wewnątrzwiązkowej intrygi, na czele której stanął... zaproszony przez nas do współpracy na samym początku Kazimierz Świton⁷.

O czym jeszcze nigdy nie napisałem w Dzienniku? O niczym, co było wówczas szczególne i bardzo dla mnie trudne. Dopiero teraz, po latach, napiszę o tych sprawach tyle, ile pamiętam. Na początku mojego pobytu w więzieniu w Warszawie bezpieka chyba zapragnęła mnie pobić. Pewnego dnia wezwano mnie jak zwykle na przesłuchanie na ostatnie piętro, do pokoju, w którym było dwóch lub trzech nieznanych mi mężczyzn. Za biurkiem siedział najstarszy

Z jednym z nich, Iwanem Donczewem, Scricciolo utrzymywał kontakt (A. Grajewski, *Wyjaśnienia Mehmeta Ali Agcy, kluczowy dokument dla badania genezy oraz przebiegu zamachu na życie Ojca Świętego Jana Pawła II 13 maja 1981 r. na Placu św. Piotra w Rzymie* [w:] „Papież musiał zginąć”. *Wyjaśnienia Ali Agcy*, wstęp i oprac. A. Grajewski. Katowice 2011, s. 23–25, 30–32).

⁶ MKZ Katowice NSZZ „Solidarność” był trzecim pod względem liczby zrzeszonych członków regionem związku, tuż po MKZ Mazowsze i Dolny Śląsk.

⁷ Kiedy Andrzej Rozpłochowski przebywał we Włoszech, Kazimierz Świton na cotygodniowym zebraniu Zarządu MKZ Katowice z przedstawicielami komisji zakładowych wyraził wątpliwości co do sposobu prowadzenia regionalnej struktury. Powiedział zgromadzonym, że Rozpłochowski wyjechał zwiedzać Zachód, co dopiero później sprostował Marek Wach (przedstawiciel MKZ Tychy). Pracownik MKZ Katowice Artur Siebielec zaproponował nowy schemat organizacyjny – stworzenie stanowiska generalnego sekretarza, mającego szerokie kompetencje, którym miał zostać Świton. Po powrocie z Włoch Rozpłochowski był zaskoczony zaistniałą sytuacją. 5 II 1981 r. doszło do spotkania zarządu z delegatami, na którym eksperci związku wykazali, że propozycja SiebIELca jest sprzeczna ze statutem NSZZ „Solidarność”. Na posiedzeniu samego zarządu wnioskowano o wotum nieufności dla Kazimierza Świtonia i w tajnym głosowaniu pozbawiono go funkcji sekretarza (pozostał jednak w zarządzie). Wkrótce z inicjatywy Świtonia delegaci na cotygodniowe rozmowy z zarządem powołali Tymczasową Komisję Kontroli Związkowej, która przygotowała dwa raporty na temat funkcjonowania MKZ Katowice. Na wniosek TTKKZ do zarządu dokooptowano nowych członków, a 6 maja zarząd przyjął rezygnację Świtonia, który złożył ją wcześniej na jednym z czwartkowych zebrań (K. Wilczok, *Radykatowie „Solidarności”...*, s. 181–191).

z nich. Panował półmrok, a w powietrzu unosił się duszny zapach dobrych papierosów. Nie pamiętam, czy zbóje byli w mundurach, czy po cywilnemu, ale wydaje mi się, że ten za biurkiem miał na sobie mundur pułkownika. To on prowadził przesłuchanie. Od pierwszej chwili był wobec mnie niezwykle arogancki i agresywny. Wyczuwałem, że wręcz czeka na moją ostrzejszą reakcję. Prowokował mnie. Jak zawsze byłem jednak opanowany i odpowiadałem bez emocji, czasem paroma słowami, choć czułem, jak z podniecenia drży we mnie każdy mięsień. Kiedy ten typ, coraz bardziej wściekły, uniósł się zza biurka i rzucił mi w twarz: „W jedną noc was, skurwysyny, czapkami nakryliśmy” – zamilkłem i od tej chwili nie wypowiedziałem już ani słowa. Miałem nerwy napięte do granic, ale okazywałem kamienny spokój, kiedy on wrzeszczał, prawie rwał się już do mnie z rękoma. Ktoś stał z boku i z tyłu, za moim krzesłem. Psychicznie i fizycznie przygotowałem się na ciosy, które jednak nie spadły. Wreszcie odprowadzono mnie do celi, w której jeszcze długo czekałem na ciąg dalszy wydarzeń. Jednak nigdy więcej już tak ze mną nie postąpiono.

W Dzienniku nie wspominałem, że przebywający ze mną w celi na samym początku niejaki Trejtowicz, chyba Bogdan, podający się za skazanego członka gierkowskiego Radiokomitetu, moim zdaniem, miał wyciągać ode mnie informacje. Być może za obietnice jakichś ulg zgodził się na rolę zwyczajnego konfidenta. Spaliśmy na piętrowej metalowej pryczy, on na dole, ja na górze. Zanim zasnęliśmy, zadawał mi często różne i dziwne pytania, a na końcu prosił np. o namiary na kogoś, komu chcę coś przekazać z celi, bo on... może to załatwić. Mówił szeptem, aby jak najmniej usłyszeli dwaj więźniowie na piętrowej pryczy po drugiej stronie celi. Ale ja zawsze zdecydowanie uciniałem temat, udając, że nie rozumiem, o co mu chodzi, lub twierdząc, że nie mam nic do przekazania. Po pewnym czasie zrezygnował ze swoich prób, ale do końca wspólnego pobytu w celi wyczuwałem jego nieudolnie maskowaną antypatię.

Nigdy nie pisałem o tzw. wychowawcy, który w areszcie był naszym codziennym przełożonym. Z nim trzeba było załatwiać wszystkie kwestie i przez niego też Służba Więzienna przekazywała nam wszelkie sprawy z zewnątrz. Ja nie jestem wysoki, ale on był niższym ode mnie, szczupłym oficerem, chyba w stopniu porucznika, może przed trzydziestką. Był typowym pro-

duktem komunistycznej indoktrynacji w służbie totalitarnego państwa. Na pozór gładki i uprzejmy, w rzeczywistości ośliszły i arogancki cham, traktujący mnie z poczuciem wyraźnej wyższości. Zabawiałem się z nim, jak mogłem, ale on chyba długo tego nie dostrzegał. Kiedy np. starał się wymóc na mnie, abym jak wszyscy inni aresztanci, meldował mu się w momencie, kiedy staje w drzwiach celi, żądałem, aby najpierw on sam zaprezentował mi, jak to się robi. I pokazywał, zastrzegając, że następnym razem wszystko już musi wyglądać właściwie. Oczywiście tak nie było i scena się powtarzała. Trwało to dość długo, wreszcie zrezygnował. Ponadto wiedząc dobrze, że ja nie jestem kryminalistą, ale więźniem politycznym, czasem próbował mnie... uświadamiać! Po moich wypowiedziach jednak wyraźnie się gubił. Nie wiedział, co odpowiedzieć, plątał się, a kiedy już się ostatecznie zdenerwował, powtarzał, że władza jest władzą i należy wykonywać jej prawa! Kiedy mu wówczas mówiłem, że tak tłumaczyli się zbrodniarze hitlerowscy, nasza dyskusja gwałtownie się kończyła.

W Dzienniku niewiele miejsca poświęciłem głodówce, którą w celi razem z dwoma osobami podjąłem w roku 1983, w czasie kolejnej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II w kraju⁸. W ten sposób protestowano wówczas także w wielu innych celach mokotowskiego więzienia. My nie jedliśmy bodaj osiem dni, pijąc tylko przechowywaną w słoiku wodę z kranu z dodatkiem soli. Był to nasz protest przeciw temu, że w czasie tak doniosłej wizyty my i tylu innych uczciwych ludzi pozostajemy politycznymi więźniami władzy komunistycznej. O przystąpieniu do głodówki poinformowaliśmy Służbę Więzienną, która w odpowiedzi... odebrała nam wszelką prywatną żywność. Chcieli wziąć nawet sól, ale trzymając w ręku jej torebkę, odmówiłem wydania i stwierdziłem, że będziemy ją spożywali wraz z wodą. Każdego dnia próbowali dostarczyć nam do celi więzienne posiłki, ale ich nie przyjmowaliśmy. Ja zniosłem tę próbę znakomicie. Nigdy nic mnie nie bolało, poza moimi stałymi dolegliwościami,

⁸ Druga podróż apostolska Jana Pawła II do Polski odbyła się w dniach 16–23 VI 1983 r. Na trasie pielgrzymki znalazły się Warszawa, Częstochowa, Poznań, Katowice, Wrocław i Kraków. W mszach i spotkaniach z papieżem uczestniczyło ok. 7 mln osób.

i byłem w stanie kontynuować głodówkę. Czułem tylko, że trochę słabnę, ubywa mi sił. Po zakończeniu protestu pilnowałem jedynie, aby moje posiłki w pierwszych dniach były małe i lekkostrawne.

W Dzienniku nie wspominałem też, że musiałem nosić więzienną bieliznę, ale ubranie miałem swoje. Jednak nie było możliwości, aby je normalnie wyprać. Przez prawie dwa lata prałem więc wszystko w rękach, w umywalce pod kranem z zimną wodą, mydłem, wyjątkowo mając trochę proszku lub płynu do prania otrzymanych z domu. Nie można było ich kupić w comiesięcznej więziennej wypisce. Tymczasem więzienne bielizna, ręczniki i pościel często były niedoprane, z plamami i zaciekami, nawet krwi. W bieliźnie nierzadko brakowało wiązań lub guzików, dawano nam różne jej rozmiary, jak popadło. Niejednokrotnie więc dla swojego bezpieczeństwa i wygody nie brałem kolejnej wymiany, używając nadal rzeczy nieświeżych, ale i tak czystszych lub łatwiejszych do noszenia. Prałem je w celi, podobnie jak własną odzież. Również kąpiel w łaźni była dla mnie koniecznym horrorem. Widząc jej wnętrze i stan sanitarny, zawsze modliłem się, aby nie nabawić się jakichś chorób. Niestety, nie udało się, ale więcej o tym napiszę w podsumowaniu.

Zdarzało się, że z oficjalnych czasopism, które Basia specjalnie dla mnie kupowała, a które przecież kontrolowała cenzura, w więzieniu przed dostarczeniem mi ich wycinano różne fragmenty – nawet z ich sztandarowej „Trybuny Ludu”. Więzienne wyżywienie było takie, że natychmiast po opuszczeniu murów aresztu śledczego w sierpniu 1984 r. mogłem już tylko usunąć dużą część górnego i dolnego uzębienia, bo moje dziąsła były ogarnięte fatalną infekcją. Chore zęby od początku pobytu na Rakowieckiej przysparzały mi wiele bólu, a skromne paczki z domu z żywnością lub czasem z witaminami nie na wiele się zdały, ale bez nich na pewno byłoby jeszcze gorzej. O tym też jednak napiszę więcej na końcu.

Pewnego dnia, chyba już na początku roku 1984, bezpieka urządziła mi perfidny żart. Czytałem akta śledztwa poza celą, wróciłem do niej, wkrótce nadszedł wieczór i czas do łóżka. Tego dnia czułem się bardzo źle, znowu bolały mnie kręgosłup i głowa. Kiedy się położyłem, nagle zauważyłem, że na ścianie niedaleko mnie – prycza była do niej ciasno dosunięta – siedzi czarny

wielki pająk. Rozglądając się, zobaczyłem takie jeszcze dwa lub trzy. W celi przebywał wówczas ze mną jeden tylko więzień, zamknięty od niedawna, który potem, po zejściu, został szybko usunięty. Zdenerwowałem się, zeskoczyłem na posadzkę i odsunąłem pryczę na środek celi. Położyłem się, ale choć fizycznie wycieńczony, z powodu silnego podekscytowania znowu wstałem, wziąłem swój ciężki drewniany trep i wałnąłem pierwszego pająka. Spadł i w tym momencie zorientowałem się, że to jest... plastikowa imitacja, podobnie jak pozostałe! Więzień śmiał się do łez, a ja zdenerwowałem się jeszcze bardziej. Całą siłą woli powstrzymywałem się, aby się na niego nie rzucić. Nie wiadomo, czy brał udział w przygotowaniach do tego wydarzenia. Kto mógł jednak to wszystko zrobić podczas mojej nieobecności bez wiedzy chociażby nadzorującego korytarz klawisza? No cóż, bezpieczeństwa, mając mój portret psychologiczny, musiała wiedzieć, że mam wstręt do prawdziwych pająków, że ich nie znoszę, więc się zabawiła moim kosztem. Przy okazji może liczyła, że w wyniku tej kombinacji operacyjnej dojdzie w celi jeszcze do jakiegoś niekorzystnego dla mnie wydarzenia, gdybym zaatakował współwięźnia.

À propos tego zdarzenia mała dygresja. Trzy lata później, w roku 1987, kiedy moja żona od listopada 1986 r. przez pół roku mieszkała sama z dzieckiem, gdyż ja przebywałem na zaproszenie w Stanach Zjednoczonych, pewnego dnia „nieznani sprawcy” w niewiadomy sposób wpuścili jej do mieszkania – w bloku na ósmym piętrze w Dąbrowie Górniczej – kilka myszy, doprowadzając ją do rozstroju nerwowego, gdyż ona z kolei panicznie boi się tych gryzoni.

Już w listopadzie 1983 r. reżim PRL publicznie rozważał zwolnienie z więzienia mnie i pozostałej jedenastki czołowych więźniów politycznych, jeżeli... zgodzimy się na wyjazd za granicę, do czego mieli nas namówić „nasi zachodni sponsorzy i protektorzy”. Tak pisała o tym czerwona prasa i tak prezentował to na swoich konferencjach rzecznik prasowy reżimu Jerzy Urban. Ten Goebbels stanu wojennego kłamał, przynajmniej w moim przypadku, że „sprawę przedstawiono zainteresowanym”, czyli nam, więźniom. Była to nieprawda, o wszystkim dowiadywałem się z PRL-owskiej gadzinówki „Trybuna Ludu”. Ale ta sprawa ma wymiar dużo głębszy. Chodzi o to, że w roku 1984 dwukrotnie w więzieniu poddano mnie okropnemu i niezwykle podstępnemu szantażowi – najpierw

próbowano mnie nakłonić, bym – rzekomo jedynie czasowo – wyjechał z kraju, a potem bym dobrowolnie zrezygnował z podstawowych praw obywatelskich, godząc się na „przejściowe” zaprzestanie działalności opozycyjnej, w obu przypadkach oczywiście za cenę odzyskania wolności.

Nie jestem pewien kolejności wydarzeń, ale chyba był 30 kwietnia, gdy po raz pierwszy w pokoju widzeń z adwokatami przekonywał mnie do wyjazdu... dyrektor gabinetu sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych (!), dyplomata z Peru Emilio Olivares, rozmawiając ze mną przy udziale rządowego tłumacza. Odmówiłem, występując samotnie, bez możliwości skontaktowania się nie tylko ze współoskarżonymi kolegami, ale nawet ze swoimi obrońcami, nie mówiąc o osobach bliskich. Wyraziłem wówczas zaskoczenie misją Olivaresa. Powiedziałem, że dziwię się, iż sam przywódca ONZ, światowej organizacji działającej podobno na rzecz pokoju, demokracji i praw człowieka, namawia, mnie więźnia politycznego w więzieniu komunistycznym, abym się poddał, opuścił ojczyznę i zrezygnował z aktywności w związku, w którym bronię praw ludzkich i demokracji. Nie wiem, co pani tłumacz przekazała z tego dyplomacie, ale ten krótko po tym zakończył rozmowę, choć zapowiedział dalszy kontakt⁹.

⁹ To władze PRL pod koniec 1983 r. zwróciły się do ONZ w sprawie jedenastu. Dyrektor Gabinetu Sekretarza Generalnego ONZ Emilio Olivares przybył z misją humanitarną, by zaproponować uwięzionym wyjazd do dowolnego kraju zachodniego wraz z gwarancją pracy i mieszkania. Oferta obejmowała też ich rodziny, a opuszczający kraj nie traciliby obywatelstwa polskiego i mogliby wrócić po sześciu miesiącach. Do jedyne go spotkania Olivaresa z uwięzionymi, m.in. Andrzejem Rozpłochowskim, doszło 30 IV 1984 r. Po tym, jak praktycznie cała jedenastka odrzuciła propozycję, Olivares zrelacjonował rozmowę ministrowi spraw zagranicznych Stefanowi Olszowskiemu, po czym opuścił Polskę. Drugi raz z uwięzionymi kontaktowała się nieznana z nazwiska urzędniczka Gabinetu Sekretarza Generalnego ONZ, która pytała o wolę kontynuowania negocjacji z Olivaresem. Wszyscy uwięzieni odpowiedzieli, że nie opuszczą kraju, misja została więc zakończona (A. Friszke, *Sprawa jedenastu...*, s. 502–512, 540). Zachował się stenogram ze spotkania Olivaresa z Rozpłochowskim, który podziękował za propozycję, ale dodał: „muszę przekonać się, co może dać mój wyjazd z kraju mojej ojczyźnie [...] My jesteśmy dzisiaj takim kagankiem, który płonie gdzieś tam, który jest dla wielu ludzi pewnym czynnikiem mobilizacji do działania, do dobrego działania, mobilizacji do w ogóle... niepoddawania się przeszkodom, trudnościom”. Uznał, że w tej sprawie cała

Niedługo potem, chyba 12 maja, pojawiła się presja jeszcze bardziej szczególna, gdyż przybyła misja złożona głównie z... czołowych przed stanem wojennym doradców Solidarności! Powiedzieli oni, że działają w imieniu prymasa Polski, kard. Józefa Glempa, który z kolei poczynił pewne ustalenia z reżimem PRL¹⁰! Zorganizowano cykl trzech spotkań naszej niepełnej jedenastki z nimi, za każdym razem było ich więcej. Najlepiej pamiętam pierwsze i ostatnie z nich, ale najmocniej w pamięć wryło mi się właśnie pierwsze, gdy czułem się bardzo zaskoczony, a okoliczności były dla mnie dramatyczne.

Wyprowadzono mnie z celi i jak zwykle nie powiedziano dokąd i po co. Ogarnęło mnie wielkie zdziwienie, kiedy nie znalazłem się jak dotąd w pomieszczeniu, ale na dziedzińcu aresztu, gdzie kazano mi wsiąść do samochodu więźniarki. Gorączkowo rozmyślałem, co to oznacza. Nie pamiętam już, czy w aucie, czy wcześniej, nieoczekiwanie dołączył do mnie inny członek jedenastki, Seweryn Jaworski z Warszawy. Tak spotkałem się z nim po raz pierwszy od chwili, gdy nas aresztowano. Kiedy obaj byliśmy już w środku, suka ruszyła. Wiedzieliśmy, że opuściliśmy więzienie. Nie mogliśmy jednak zobaczyć nic na zewnątrz, gdyż w więźniarce jedynie w górnej szparze małego okienka widać przesuwane się korony drzew, jeżeli są na trasie przejazdu. Stałem się ogromnie czujny, a nerwy napięły się do granic wytrzymałości. Wymienialiśmy z Sewerynem krótkie zdania. Mijał czas, a my wciąż jechaliśmy. Na podstawie odgłosów na zewnątrz oceniłem, że chyba opuściliśmy już teren miejski Warszawy. Dokąd zatem nas wiozą i po co?

jedenastka powinna ze sobą porozmawiać (AIPN, 0/1101/1, t. 70, Stenogram rozmowy z Andrzejem Rozpłochowskim, 30 IV 1984 r., k. 223–228).

¹⁰ Od lutego 1984 r. przy Sekretariacie Episkopatu Polski funkcjonował zespół doradców-ekspertów, który prowadził rozmowy z władzami PRL na temat jedenastki. Uzgodniono wspólne stanowisko – więźniowie mieli otrzymać propozycję, że zostaną uwolnieni, jeśli podpiszą oświadczenie, iż do 31 XII 1986 r. powstrzymają się od działalności politycznej. Mieli się do tego zobowiązać nie przed władzami, ale przed prymasem, który stałby się jego gwarantem. W zamian wolność mieli odzyskać również inni więźniowie polityczni. Decyzję jedenastka miała podjąć solidarnie. Pierwsze spotkania wysłanników episkopatu z uwięzionymi odbyły się 20 IV 1984 r. (A. Friszke, *Sprawa jedenastki...*, s. 471–491).

W pewnej chwili zorientowałem się, że jesteśmy chyba... w lesie. Porozumiewaliśmy się z Sewerynem wzrokiem i za pomocą krótkich uwag. Czując, jak auto zwalnia, powiedziałem: „Seweryn, niech żyje Solidarność i wolna Polska”, odpowiedział coś podobnego. Mimo wszystko okazywaliśmy spokój, koncentrując się na tym, kiedy auto się zatrzyma, gdzie, co się wtedy stanie i co każą nam robić. Zacząłem liczyć się z tym, że spotka nas coś złego. Po tym, jak nie pękliśmy w śledztwie, odmówiliśmy wyjazdu z kraju i rezygnacji z działalności antykomunistycznej, mogli nas przecież wywieźć do Sowietów albo nawet zlikwidować, wykonując w ustronnym miejscu jakąś inscenizację. Nie byłyby to przecież pierwsze mordy polityczne dokonane przez komunistów, nawet w stanie wojennym. Potem mogliby np. stwierdzić, że uciekliśmy. Dlaczego nie? Taka mała grupka? Stalin onegdaj beczelnie powtarzał, że uszły mu tysiące ofiar Katynia... W milczeniu przygotowywałem się więc na wszystkie możliwości. Po modlitwie w myślach pożegnałem się z Basią i całą rodziną, z przyjaciółmi i wszystkimi innymi.

Więźniarka nagle się zatrzymała. Otworzyły się drzwi i kazano nam wysiadać. Uścisnęliśmy sobie dłonie z Sewerynem, który wysiadł pierwszy. Nie miałem pojęcia, co się z nim dzieje. Gdy wyszedłem zobaczyłem, że wokół jest tylko las. Nagle usłyszałem, że mam iść przed siebie. Po chwili marszu dostrzegłem wśród drzew rozstawionych ludzi, chyba cywili, ale mnie nikt oświadczyć nie eskortował. Szedłem, a w głowie huczała mi tylko jedna myśl: kiedy padną strzały? Nie widziałem innego sensu tej sytuacji, choć nie słyszałem niczego, kiedy wysiadł Seweryn. Była wiosna, ciepły dzień i z przyjemnością wdychałem zapach trawy, kory drzew i całego budzącego się do życia lasu. Głęboko wciągałem te cudowne zapachy do płuc, zapleśniałych stęchlizną rakowieckiej celi.

Strzałów jednak nie było, a w oddaleniu zobaczyłem budynek, do którego chyba wiodła moja ścieżka. Będąc bliżej, zobaczyłem już wyraźnie cywili, którzy nakazali mi wejść do środka. „Ach tak, to taka psychologiczna zabawa, a wykończą mnie w środku, gdzie nic nie będzie słyhać” – pomyślałem. Przekroczyłem drzwi wejściowe i znalazłem się na wprost dużego pokoju. Miałem tam wejść. W skroniach jeszcze pulsowała mi krew po stresie ostatnich minut,

kiedy przeżyłem kolejny szok, bo oto zaczął się ze mną witać siedzący przy stole... Tadeusz Mazowiecki, do 13 grudnia 1981 r. redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność”¹¹. Seweryn siedział już naprzeciw niego, cały i zdrowy. Czułem, że zaskoczenie i stres dały razem mieszkankę wybuchową. Trudno było mi się skupić na słowach Mazowieckiego. Kiedy trochę ochłonąłem, zrozumiałem, o czym do mnie mówi. W uzgodnieniu z reżimem Jaruzelskiego i prymasem Glempem przybył do nas z misją, aby doprowadzić do uwolnienia naszej jedenastki, pod warunkiem, że przyjmiemy określone zobowiązania! Odpowiedziałem, że to nie wchodzi w rachubę, ale Mazowiecki poprosił, abym niczego nie przesądzał i wszystko przemyślał do... następnego spotkania. Tak się rozstaliśmy.

Wracałem z Sewerynem do więzienia tą samą suką już w innym nastroju, niż kiedy wyjeżdżaliśmy. Ale tym, co zaszło, byłem ogromnie zdenerwowany. Wiedziałem, że w czasie kolejnej rozmowy, do której zresztą wkrótce doszło, powiem: „Panowie, nic z tego nie będzie”. Niestety nie pamiętam jej szczegółów¹². Odbyła się w tym samym miejscu i tak jak poprzednio mnie i Seweryna razem przetransportowano więźniarką. Wydaje mi się, że z tamtej strony poza Tadeuszem Mazowieckim pojawił się ktoś jeszcze, ale pewien nie jestem¹³. Natomiast z jedenastki był dodatkowo, jak sądzę, Karol Modzelewski. W ten sposób również Karola zobaczyłem po raz pierwszy od ostatnich przerwanych obrad Komisji Krajowej Solidarności, które odbyły się w Gdańsku dwa i pół roku wcześniej, 12 grudnia 1981 r.¹⁴

¹¹ „Tygodnik Solidarność” – wydawane od 3 IV 1981 r. niezależne pismo NSZZ „Solidarność” pod redakcją Tadeusza Mazowieckiego, zawieszono przez władze PRL wraz z wprowadzeniem stanu wojennego 13 XII 1981 r., reaktywowane 2 VI 1989 r., również pod redakcją Mazowieckiego. Obecnie organ prasowy NSZZ „Solidarność”.

¹² Drugie spotkanie kierownictwa Solidarności z emisariuszami odbyło się 5 V 1984 r. w willi MSW w Chylicach (*ibidem*, s. 513).

¹³ Grupę negocjacyjną reprezentowali Andrzej Stelmachowski i Wiesław Chrzanowski, nie było w niej Tadeusza Mazowieckiego (*ibidem*, s. 513).

¹⁴ W ocenie Biura Śledczego MSW negocjacje podczas drugiego spotkania zakończyły się impasem. Jan Rulewski udzielenie odpowiedzi na propozycję Episkopatu Polski uzależnił od spotkania całej jedenastki. Wiesław Chrzanowski miał poinformować uwięzionych, że papież Jan Paweł II jest zainteresowany rozwiązaniem tej sprawy (AIPN, 0/1092/1, Notatka dotycząca dalszego przebiegu rozmów prowadzonych przez cywilnych emisa-

Teraz opowiadaliśmy sobie trochę o tym, kto co przeżył dotąd na Rakowieckiej. Chyba właśnie wtedy opisałem swoje spotkanie z wysłannikiem sekretarza generalnego ONZ. Kiedy przytoczyłem swoje słowa dezaprobaty wobec postępowania szefa ONZ, wywarły one duże wrażenie na Karolu, gdyż powtórzył je w czasie i następnej, i ostatniej rozmowy, w której uczestniczyło już dziewięć osób z naszej jedenastki¹⁵. Brakowało, zresztą na wszystkich trzech spotkaniach, m.in. Adama Michnika, jednego z czwórki więzionych przywódców KOR-u. Jacek Kuroń powiedział nam wówczas, że do obecnego spotkania... namawiał i przekonywał go w jego celi, ale ten odmówił. Bezpieka kazała Kuroniowi przyjść do celi Michnika, by z nim negocjował, co było wbrew dotychczasowej praktyce, zgodnie z którą cała nasza jedenastka była od siebie odseparowana¹⁶. Dzisiaj wiem, że komunistom bardzo zależało na powodzeniu w tej sprawie. Na wszystkich trzech spotkaniach brakowało też członka naszej siódemki z Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Mariana Jurczyka, który – jak słyszałem – poważnie chory przebywał w więziennym szpitalu¹⁷.

Także tym razem reżim niczego nie osiągnął, bo nasza dziewiątka z kuszącej propozycji wypracowanej przez juntę Jaruzelskiego i episkopat nie zamierzała skorzystać. Wszystkie trzy zebrania odbyły się w tym samym budynku w lesie pod Warszawą, prawdopodobnie w obiekcie MSW w Chylicach. Ostatnie z nich trwało najdłużej, bo prawie cały dzień. Poza naszą dziewiątką obecnych było wiele osób z zewnątrz, które brały udział w tej trzymanej w tajemnicy przed opinią publiczną operacji. Poza Tadeuszem Mazowieckim (od początku głównym negocjatorem) na pewno byli Bronisław Geremek, Wiesław Chrzanowski, Andrzej Stelmachowski, Andrzej Wielowieyski, Jan Olszewski,

riuszy episkopatu z aresztowanymi działaczami b. KSS „KOR” oraz ekstremistycznymi działaczami b. NSZZ „Solidarność”, Warszawa, 7 V 1984 r., k. 144–146).

¹⁵ Ostatnie spotkanie odbyło się w willi MSW w Chylicach 12 V 1984 r.

¹⁶ Adam Michnik konsekwentnie odmawiał wyjścia z celi na spotkania. Do zmiany decyzji nakłaniali go doradcy, wysłannicy episkopatu i Jacek Kuroń (A. Friszke, *Sprawa jedenastu...*, s. 492–501).

¹⁷ Marian Jurczyk 12 IV 1984 r. został przewieziony na Oddział Rehabilitacji Instytutu Kardiologii w Aninie (*ibidem*, s. 495).

Aleksander Gieysztor, Jan Józef Lipski, płk [Józef] Rybicki i Maria Wosiek. Być może kogoś pominąłem¹⁸.

Oczywiście towarzyszyła nam liczna obstawa bezpieki, na tyle jednak dyskretna, że przebywała w pomieszczeniach obok naszego i na zewnątrz posesji. Znajdowaliśmy się w wielkim salonie, powstałym przez rozsuniecie szerokich podwójnych drzwi, które normalnie oddzielały dwa duże pomieszczenia. Nie mam wątpliwości, że podsłuchiwały nas służby specjalne. Ku mojemu wielkiemu zdumieniu na stołach pod ścianą było mnóstwo dobrego jedzenia, napojów i papierosów. Do dzisiaj nie wiem, kto poniósł tego koszty i jak to zorganizował. Wszystko, co tu nieoczekiwanie i wspañiałomyślnie rozłożono, było zarazem rajem i torturą dla moich oczu. Pamiętając o swoim umęczonym więzienną strawą żołądkiem, zwłaszcza po półtorarocznym pobycie na Rakowieckiej, aby nie prowokować dramatycznych dla siebie konsekwencji, postanowiłem nic nie jeść. Z wielką natomiast przyjemnością paliłem dobrej marki papierosy i coś popijałem.

Zasiedliśmy wszyscy wokół wielkiego rozstawionego stołu lub kilku razem zsuniętych, nie pamiętam. Na pewno w sumie było nas ponad dwadzieścia osób. Każdy miał przed sobą papier i długopis, a niektórzy także coś więcej, np. Jacek Kuroń przybył... z Pismem Świętym, z którego cytował fragmenty na poparcie swoich poglądów, co niektórzy głośno żartobliwie komentowali¹⁹. Ostatecznie nasza dziewiątka nie wyraziła zgody na propozycję komunistów i prymasa, byśmy zobowiązali się do rezygnacji z podstawowych praw obywatelskich („czasowo” zaprzestali działalności opozycyjnej), a w zamian zostaniemy zwolnieni.

Podzieliliśmy się jednak na dwie grupy w kwestii tego, jak odrzucamy tę ofertę. Pierwsza grupa po prostu się na nią nie zgodziła i kropka. Druga swoją decyzję postanowiła przedstawić w liście do prymasa, z szacunku dla autorytetu Kościoła w Polsce²⁰. Nie pamiętam jego treści, ale tylko myśl przewodnią.

¹⁸ Andrzej Rozpłochowski wymienił wszystkich uczestników grupy negocjacyjnej (*ibidem*, s. 518).

¹⁹ Rzeczywiście Kuroń cytował fragmenty Pisma Świętego (*ibidem*, s. 519).

²⁰ Andrzej Gwiazda we wspomnieniach podał, że głosowanie dotyczyło tylko tego, czy podpisać porozumienie. Za, jego zdaniem, głosowali Seweryn Jaworski, Grzegorz Palka, Andrzej Rozpłochowski i Jan Rulewski (*Gwiazdozbiór w Solidarności. Joanna i Andrzej*

Napisaliśmy, że szanując wolę episkopatu i prymasa, by poszukiwać rozwiązania sytuacji politycznej w kraju, w tym problemu więźniów politycznych, informujemy, że propozycji przyjąć nie możemy, gdyż dotyczy ona tylko naszej grupy, a nie wszystkich więźniów politycznych. Jako przywódcy możemy opuścić więzienie jako ostatni, ci, którzy zgaszą w nim światło²¹. Głosowaliśmy, kto jest za napisaniem listu, a kto przeciw. Nie jestem pewien, ale sądzę, że nasza dziewiątka podzieliła się wówczas czterech na pięciu. Nie pamiętam też dokładnie, kto należał do której grupy. Poza mną pismo na pewno sygnowali jeszcze jego pomysłodawca Grzegorz Palka z Łodzi oraz Seweryn Jaworski. Pragnęliśmy, aby podpisała się cała dziewiątka, ale reszta kolegów nie widziała takiej potrze-

*Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009, s. 272). Z kolei Karol Modzelewski zapamiętał, że „pięć głosów padło przeciw przyjęciu propozycji, cztery głosy to tzw. zetki – zastrzeżenia, czyli w gruncie rzeczy wstrzymujące się” (K. Modzelewski, *Sprawa „jedenastki”. Relacje Karola Modzelewskiego i Andrzeja Wielowieyskiego, „Wolność i Solidarność” 2013, nr 6, s. 189). Andrzej Friszke, powołując się na Petera Rainę i Alojzego Orszulika, stwierdził, że zgromadzona dziewiątka (bez Michnika i Jurczyka) miała trzy możliwości: głosować za porozumieniem, przeciwko i za z zastrzeżeniem. Przeciwko porozumieniu było 5 osób, 4 za z zastrzeżeniem, w tym Rozpłochowski. Friszke nie wyjaśnił, do czego odnosiło się zastrzeżenie (A. Friszke, *Sprawa jedenastu...*, s. 523). Podobnie sytuację zapamiętał Bronisław Geremek: „Zatem głosowanie tajne, na kartkach. Przy czym miało się to odbyć metodą soborową, tzn. [jeżeli nie zapada rozstrzygnięcie, to] są kolejne głosowania. Pierwsza runda, indykacyjna właśnie, to głosowanie »za«, »nie«, *iuxta modum* (*iuxta modum*, czyli z poprawkami). Odbyło się więc głosowanie »tak«, »nie«, »z poprawkami«. I rezultat był taki, że większość była za »nie»” (B. Geremek, *Doradcy i więźniowie, relacja nagrana przez T. Kowalika 3 czerwca 1984 r., „Wolność i Solidarność” 2012, nr 4, s. 129).***

²¹ Oto fragment zredagowanego listu do prymasa: „Bylibyśmy gotowi w imię wartości nadrzędnych wyrzec się na czas określony korzystania z przysługujących nam praw obywatelskich, a także osobistych roszczeń prawnych związanych z trwającym od lat przetrzymywaniem nas w więzieniach pod fałszywymi zarzutami. Nie mogliśmy jednak pogodzić się z myślą, że miałyby to oznaczać uwolnienie nas przed rzeszą mniej znanych naszych kolegów więzionych za działalność związkową lub polityczną. Nadto przy braku oznak gotowości władz państwowych do politycznego rozwiązania konfliktowej sytuacji społecznej w naszym kraju należy liczyć się z dalszymi represjami i aresztowaniami. Mogłoby to postawić nas w sytuacji moralnej uniemożliwiającej dotrzymanie podjętych wobec Waszej Eminencji zobowiązań. Uważamy za naturalną zmianę naszej decyzji, gdyby pojawiły się przesłanki wskazujące na możliwość wyjścia z kryzysu społecznego w naszym kraju” (A. Friszke, *Sprawa jedenastu...*, s. 523).

by, chociaż nie jestem już pewny, jak to się ostatecznie zakończyło. Sprzeciw wyrażali na pewno Jacek Kuroń i Henryk Wujec z czwórki przywódców KOR, a z naszej grupy Andrzej Gwiazda i chyba Karol Modzelewski. Nie potrafię sobie przypomnieć, jak zachowali się Zbigniew Romaszewski z KOR-u i Jan Rulewski z siódemki Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”²².

Wróciwszy po tym wydarzeniu za kraty, rozmyślałem, co teraz zrobi reżim. Proces KOR-u był już w sądzie formalnie rozpoczęty, ale nasz jeszcze nie²³. W poprzednim 1983 r. komuniści ogłosili tzw. amnestię i część ludzi uwolniono. Jednak w połowie roku 1984 znów przybyło więźniów politycznych. Dochodziły do nas informacje, że reżim może ogłosić kolejną amnestię, ale naszej jedenastki ciągle boi się nią objąć. Dlatego najpierw za pomocą ustaleń z ONZ próbował pozbyć się nas z kraju, potem usiłował wykorzystać naszą własną słabość i uległość wobec autorytetów, takich jak np. prymas Glemp. Jak oni wszyscy – komuniści, ludzie episkopatu i tzw. strony społecznej – nisko nas cenili! Jak mogli choć przez chwilę sądzić, że zgodzimy się na tak nieprzyzwoity układ? Delegaci prymasa przekonywali nas, że chodzi niejako o wykupienie jedenastki z niewoli, tłumaczyli, że strona rządowa też musi wyjść z twarzą! Zasłużone autorytety i nasi doradcy bardziej troszczyli się więc o wizerunek reżimu Jaruzelskiego i Kiszczaka aniżeli o utratę twarzy przez przywódców Solidarności i KOR-u!

Dzisiaj myślę, że komuniści byli pewni, iż z częścią z nas, choć nie ze mną, są dość bliscy porozumienia. Dlatego np. kontrolowali i selekcjonowali, a kiedy trzeba było, również odbierali wszystkie moje zapiski, nawet pojedyncze karteczki, Adam Michnik zaś w tym samym czasie w celi tego samego aresztu pisał nieniekonny przez bezpieczeńkę... całą książkę (!), przekazaną następnie bez

²² Z zachowanych akt wynika, że cała dziewiątka podpisała list do prymasa (AIPN, 0/1101/1, t. 16, List Karola Modzelewskiego, Grzegorza Palki, Jana Rulewskiego, Zbigniewa Romaszewskiego, Jacka Kuronia, Andrzeja Gwiazdy, Andrzeja Rozpłochowskiego, Henryka Wujca i Seweryna Jaworskiego do prymasa Polski kard. Józefa Glempe, Warszawa, 1984 r., k. 173–174).

²³ Proces czterech członków KSS „KOR” rozpoczął się 13 VII 1984 r. (A. Friszke, *Sprawa jedenastu...*, s. 588).

problemów na zewnątrz i wydaną w opozycyjnym obiegu w kraju i za granicą! Miesiącami nie zezwalano na podanie mi witamin i niezbędnych środków higieny, klawisze rewidowali mnie i odbierali nawet kilka papierosów otrzymanych od obrońcy na widzeniu, gdy Jacek Kuroń wracał do celi z paczkami swoich ulubionych francuskich „guluazów”. Za to, że na widzeniu adwokat Wiesław Johann poczęstował mnie herbatą i kanapkami, oficjalną awanturę wszczął sam naczelnik aresztu. Z kolei Adam Michnik otrzymał do celi... cały tort, a paczki podobno zawsze miał wielkie. Są to tylko nieliczne znane mi fakty, których z pewnością było więcej.

Jak to możliwe? Otóż w więzieniu na Rakowieckiej obowiązywały wówczas dwa standardy. Nie jestem naiwny i nie wierzę w przypadki – w wielkiej polityce ich nie ma, to, co się w niej dzieje, jest wynikiem świadomie prowadzonych działań. Dlatego jednych, takich jak ja, poddawano tam tradycyjnym represjom, a innych po cichu faworyzowano. Dlaczego? Parę lat później polityka Okrągłego Stołu i stosunek do komunistów i komunizmu m.in. właśnie Adama Michnika i Jacka Kuronia wskazuje, dlaczego już w latach 1982–1984 mieli oni przywileje nawet na Rakowieckiej. Jak szeroko znane są te wydarzenia dzisiaj? Wiem, że opinia publiczna o nich nie wie. Dlatego piszę o nich w imię historycznej prawdy i uczciwości, aby zawsze pamiętano, że w polityce wszystko ma swoją przyczynę, a to, co dzieje się dzisiaj, ma korzenie w przeszłości.

Wracając jednak do głównego wątku – w pewnym momencie po okropnych dla mnie zawirowaniach roku 1984 zorientowałem się, że chyba jednak zostanę zwolniony na mocy tzw. drugiej amnestii. Po jej ogłoszeniu areszt śledczy przy Rakowieckiej szybko się wyludniał. W przypadku naszej jedenastki zaczęło dochodzić do sytuacji, które nigdy przedtem się nie zdarzały. Na przykład któregoś dnia w mojej celi jako drugą osobę umieszczono młodziutkiego cudzoziemca, Tamila ze Sri Lanki. Mówił on słabiutko po polsku. Zamknięto go za to, że przemycał coś przez Polskę, być może narkotyki. Ponieważ okazałem mu zwyczajną ludzką sympatię, a nawet otoczyłem konieczną opieką (choć odmówiono, aby z mojego konta mógł on sobie coś kupić na wypisec, bo niczego przy sobie nie miał, także pieniędzy), był do mnie niezwykle życzliwie usposobiony. Okazywał mi ogromną wdzięczność, otworzył się i opowiadał mi

wiele o swoim kraju, np. o tym, że w tajemniczy sposób rozpalano tam między ludźmi okropne podziały plemienne, które doprowadziły do krwawych, potwornych walk. Po pewnym czasie Tamila z celi zabrano, a nieoczekiwanie dodano mi Seweryna Jaworskiego. We dwóch spędziliśmy bardzo miło kolejne dni. Seweryn nie przepadał za częstymi rozmowami, ale za to dużo się modlił, więcej ode mnie, czyniąc to zwłaszcza w sposób widoczny. Za każdym razem do niego dołączałem i na kolanach, na środku celi obaj za coś Bogu dziękowaliśmy albo o coś go prosiiliśmy.

Kiedy Seweryna zwolniono do domu, tym razem ja zostałem przeniesiony do celi, w której byli już Zbigniew Romaszewski i Henryk Wujec. Nastał więc czas, kiedy w gronie jedenastki po raz pierwszy przestaliśmy być od siebie separowani. Miałem pewność, że to oznacza ważną zmianę. Każdego dnia prowadziliśmy wiele interesujących rozmów, choć Wujec dużo czasu poświęcał na szczegółowe studiowanie „Trybuny Ludu”, robiąc podręczne notatki. Wcześniej ja również przez cały czas tak pracowałem, jednak nie z „Trybuną Ludu”, a z przysyłanymi mi przez Basię pismami. Mimo że przedtem uzyskałem na to zgodę prowadzącego mnie prokuratora, przesyłki te często przetrzymywano lub wcale do mnie nie dochodziły, choć wiedziałem, że Basia je nadała. Ku mojemu zaskoczeniu ładny prezent uczyniła mi redakcja „Tygodnika Powszechnego”²⁴, która swoje pismo zaczęła mi dostarczać bezpośrednio i nieodpłatnie.

Wkrótce z aresztu wypuszczono Romaszewskiego i Wujca, ale ja dalej siedziałem, choć nie pamiętam, czy sam, czy z kimś jeszcze. Jednak na pewno nie spotkałem się już w celi z nikim z jedenastki. Wreszcie nadszedł czas i mojego zwolnienia. Jeśli dobrze pamiętam, było to 8 sierpnia 1984 r.²⁵ Okazało się, że ja i Jan Rulewski wyszliśmy jako ostatni z jedenastki. Strażnik kazał mi wszystko

²⁴ „Tygodnik Powszechny” – pismo katolickie o tematyce społeczno-kulturalnej, powołane w 1945 r. przez kard. Adama Stefana Sapiechę, w PRL uważane za najbardziej niezależny periodyk wydawany za dopuszczeniem cenzury.

²⁵ Nakaz zwolnienia Andrzeja Rozpłochowskiego został wydany 8 VIII 1984 r. (AIPN, 0/1101/1, t. 17, Nakaz Naczelnej Prokuratury Wojskowej, by zwolnić Andrzeja Rozpłochowskiego, skierowany do naczelnika Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów, 8 VIII 1984 r., k. 38 i n.).

spakować, po czym zaprowadzono mnie na górę, gdzie urzędowała bezpieka. Wprowadzono mnie do dużego pomieszczenia, w którym panował półmrok. W głębi ujrzałem biurko i kogoś za nim. Wokół były jeszcze inne osoby. Przy biurku usłyszałem, iż na mocy warunkowej amnestii zostaje zwolniony z aresztu.

W tym momencie rozbłysły światła i zobaczyłem ludzi z kamerami, którzy zaczęli mnie filmować. Stanowczo się temu sprzeciwiłem i powiedziałem, że sobie tego nie życzę. Oni robili jednak swoje, więc odwracałem się tak, aby nie stać twarzą do obiektywu. Nie podpisałem też żadnych podsuwanych mi papierów. Odebrałem jedynie wydane z depozytu moje pozostałe rzeczy, z którymi prawie dwa lata wcześniej przywieziono mnie tutaj prosto z internowania. Następnie wyprowadzono mnie na dziedziniec i, ku mojemu zdziwieniu, kazano wsiąść do osobowego auta. Znalazłem się na tylnym siedzeniu, obok esbeka. Dwóch innych było z przodu.

Samochód wolno ruszył i nagle zobaczyłem, że w pewnym oddaleniu stoi... mój ojciec, a obok niego znowu ekipa z kamerami. Kazano mi wsiąść oraz iść w jego stronę. Zdecydowanie odmówiłem. Zaskoczeni tym esbecy naciskali, abym to jednak zrobił. Nic z tego. Powiedziałem, że takie cyrki mogą sobie urządzać, ale nie ze mną. Byli wściekli. Podjechaliśmy do mojego ojca, otworzyli drzwi i jeszcze raz kazali mi wsiąść. Odmówiłem i krzyknąłem do ojca, że jeżeli chce, to niech wsiądzie do auta, tak też zrobił. Usiadł obok mnie, był wyraźnie zdezorientowany i bardzo zdenerwowany. Zaczął mówić. Nie miałem z nim widzenia przez cały okres mojego uwięzienia na Rakowieckiej i nagle zobaczyłem teraz, w takich okolicznościach. Powiedziałem mu, że jego obecność jest dla mnie zaskoczeniem. Chciałem spytać, jak się tutaj znalazł, kto i kiedy kazał mu się zjawić, ale widząc gniewne gęby esbeków i nie znając ich zamiarów wobec mnie, nie uczyniłem tego. Dziwiła mnie natomiast nieobecność mojej narzeczonej Barbary. Jak się potem okazało, ona nic nie wiedziała o dacie i czasie mojego zwolnienia. Władze jej nie powiadomiły, chociaż to ona była tą bliską mi osobą, która stale mnie w areszcie odwiedzała i troszczyła się o mnie.

Auto minęło bramę aresztu i wyjechało na ulice Warszawy. Esbecy nie powiedzieli, dlaczego i dokąd mnie wiozą, choć byłem już podobno wolnym

człowiekiem. Tuż za bramą, na chodnikach po obu stronach jezdni ul. Rakowieckiej ujrzałem zgromadzonych wielu ludzi. Stali i lustrowali wnętrza auta, uśmiechali się do mnie, radośnie machali mi rękoma i wołali, układając palce w znak zwycięstwa V. Odwzajemniałem się uśmiechem, pokazywałem V i pozdrawiałem ich gestem dłoni. Kierowca nacisnął jednak pedał gazu i auto pomknęło. Oczywiście cały czas niezmiernie żądałem od esbeków, aby podali mi powód i cel tej mojej przymusowej podróży. Twarz ich szefa, siedzącego z przodu, obok kierowcy, skądś znałem. Mówił, że mam zachować spokój, a o wszystkim dowiem się na miejscu – choć pytałem, nie wyjaśnił, co ma na myśli. Tymczasem opuściliśmy Warszawę. Oświadczyłem, że uważam to za porwanie mnie i mojego chorego na serce ojca, z czego na pewno zrobię publiczny użytek. Zdenerwowany esbek wkrótce zatrzymał samochód i gdzieś poszedł, jak sądzę, do telefonu. Kiedy bowiem wrócił, ruszyliśmy i wreszcie powiedział mi, że jedziemy na Śląsk, do Katowic.

Wtedy przypomniałem sobie, gdzie go wcześniej widziałem. Zetknąłem się z nim na początku stanu wojennego w Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach, gdzie byłem więziony przez pierwsze dwa miesiące. Zrozumiałem, że teraz dowodzi grupą wiozących mnie śląskich esbeków. Był to Janusz Marszałek, dzisiaj z dokumentów IPN wiem, że wówczas już porucznik SB. Zapytałem go, dlaczego nie zezwolono mi po prostu opuścić więzienia w Warszawie, ale pod przymusem wiozą mnie na Śląsk. Odpowiedział, że mają rozkaz, aby odstawić mnie do mojego niezamieszkałego mieszkania w Dąbrowie Górniczej. Wtedy zażądałem, aby przetransportowali mnie do Janowa w Katowicach, do domu mojej przyszłej teściowej i żony. Esbecy znów zatrzymali się na telefoniczną konsultację, po czym wyrazili zgodę.

Nie da się opisać zdumienia Barbary i reszty rodziny na nasz widok, kiedy dojechaliśmy na miejsce. Oto po dwóch latach i ośmiu miesiącach przestałem być więźniem politycznym reżimu PRL i rozpocząłem nowe życie w walczącej z komuną, zniewolonej przez nią Polsce. Nie bacząc ani przez moment na to, że zostałem zwolniony tylko warunkowo, wkrótce rzuciłem się w wir działalności wolnościowej, za którą nadal bezwzględnie mnie prześladowano. Była to aktywność zarówno tajna, konspiracyjna, jak i jawna, otwarta. Dzień i noc ota-

czali mnie wywiadowcy bezpieki, więc musiałem nauczyć się ich rozpoznawać i gubić, kiedy trzeba. Moje mieszkanie w Dąbrowie Górniczej było na stałym podsłuchu, na co wtedy oczywiście nie miałem dowodów, ale się z tym liczyłem. Nie myliłem się²⁶. Zatem przez kilka kolejnych lat trzeba było umieć żyć w stale inwigilowanym domu. Mając tego świadomość, nawet z żoną częściej porozumiewałem się za pomocą pisanych kartek aniżeli w zwykłej rozmowie. Zostałem pozbawiony pracy i chciano odebrać nam mieszkanie (jednopokojową kawalerkę), wielokrotnie zatrzymywano mnie, przesłuchiowano, a nawet straszono popełnieniem zbrodni (w roku 1985 usłyszałem, abym nie myślał, że zostanę męczennikiem jak ks. Popiełuszko, bo mogę zawisnąć gdzieś z pętlą u szyi). Wiele tych represji siłą rzeczy spadało także na moją żonę.

W więzieniu straciłem wiele zdrowia. Miałem dopiero 34 lata, a nabawiłem się m.in. straszliwej infekcji dziąseł, która stopniowo rozwijała się, bo w więzieniu nie miałem żadnej pomocy. Teraz, kiedy znalazłem się na wolności, w grę nie wchodziło już żadne leczenie i wiele zębów musiałem usunąć. Robiłem to prywatnie w spółdzielni dentystycznej, która mieściła się w pawilonie tuż za katowickim Spodkiem²⁷. Zrobili to pod narkozą wspaniali ludzie, którzy po zabiegu... odmówili przyjęcia ode mnie zapłaty, z pewnością niemałej. Nie chcieli żadnych pieniędzy, gdyż wiedzieli, kim jestem, bo na początku musiałem podać nazwisko. Byłem tym kompletnie zaskoczony, wzruszyłem się do łez. Następnie musiałem zrobić sobie częściowe protezy.

Aby ten wątek zakończyć, dodam, że nie pomogło żadne leczenie w Polsce ani potem na uchodźstwie w Stanach Zjednoczonych, dokąd przybyłem w marcu 1988 r. Po półtora roku prób dobry, renomowany amerykański stomatolog

²⁶ Wiadomo, że 10 IX 1980 r. zastępca naczelnika Wydziału III A mjr L. Janus wystąpił do naczelnika Wydziału T z prośbą o rozpoznanie, czy w mieszkaniu Andrzeja Rozpłochowskiego można zainstalować podsłuch pokojowy (A. Rozpłochowski, *Postawił ci szubienicę... NSZZ „Solidarność”...*, s. 244). 15 IX 1980 r. zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Katowicach płk Henryk Sikora wystąpił do dyrektora Departamentu III A MSW gen. bryg. Władysława Ciastonia w sprawie instalacji podsłuchu w siedzibie MKR Huty Katowice oraz mieszkaniu Andrzeja Rozpłochowskiego.

²⁷ Spodek – hala widowiskowo-sportowa w Katowicach nazwana tak ze względu na kształt, oddana do użytku w 1971 r.

uznał, że nie ma innego wyjścia i resztę moich zębów też trzeba usunąć! Tak silna była choroba dziąseł rozwinięta w ciągu zaledwie niecałych dwóch lat pobytu na Mokotowie, choć pewnie zapadłem na nią już w trakcie rocznego internowania. W ten sposób w roku 1989, po pięciu latach od wyjścia z więzienia, jako młody jeszcze, 39-letni mężczyzna, mający przedtem I kategorię zdrowia maszynisty lokomotyw spalinowych, zostałem kaleką, upokorzonym tym, że do końca życia w ustach będzie miał już tylko dentystyczne protezy. Do dziś pamiętam, jaki to był dla mnie szok i dramat przez wiele następnych lat.

Ale to nie wszystko. Już w czasie internowania zaczęły mi dokuczać nerki i pojawił się u mnie stan przedcukrzycowy. W rezultacie zaczęła się rozwijać przedwczesna miażdżyca i w wieku 59 lat cudem przeżyłem zawał serca, kiedy doszło do pełnego zatoru w poprzek aorty wieńcowej. Przez dwanaście godzin cierpiałem straszliwy ból, zanim amerykańscy lekarze zdecydowali się, by przez pachwinę nieinwazyjnie usunąć zator, ale umieścili tam dwa stenty. Wspominałem już o makabrycznych warunkach mokotowskiej łaźni, do której z reguły byliśmy prowadzani co tydzień. Gdy opuszczałem więzienie w roku 1984, moje nogi były w strasliwym stanie. Między wszystkimi palcami obu stóp miałem otwarte, niegojące się rany. Nabawiłem się tego z pewnością w czasie kąpieli na brudnej posadzce łaźni. To również była bardzo uciążliwa i nieprzyjemna dolegliwość, a leczyłem ją jeszcze przez długie lata w Stanach Zjednoczonych. Zaraz po opuszczeniu więzienia bardzo szybko zaczęły mi wypadać włosy – zanim przyszedł stan wojenny i mnie uwięziono, miałem bujną czuprynę w stylu Krzysztofa Krawczyka, a w mojej najbliższej rodzinie mężczyźni nie łysieją.

Przez pierwsze tygodnie na wolności miałem też bez przerwy okropne biegunki i rozstrój żołądka, bez względu na to, co zjadłem. Przytoczę pewne zdarzenie. Mieszkając w katowickim Janowie, któregoś dnia zdobyłem się na pierwszą podróż tramwajem z Szopienic do Katowic w towarzystwie przyszłej teściowej. Nagle poczułem okropny ból żołądka i... w spodnie wypłynęła ze mnie sama woda, czemu w żaden sposób nie mogłem zapobiec. Wzbudzając zainteresowanie pasażerów, natychmiast poprosiliśmy motorniczego o zatrzymanie tramwaju, aby wysiąść. Szczęśliwie przejeżdżała taksówka, którą

wróciliśmy do domu. Przez długi okres często miałem okropne migreny i bóle kręgosłupa (dziś na całej jego długości mam duże zmiany zwyrodnieniowe, najbardziej jednak w kręgach szyjnych i lędźwiowych). Wszystkie te przypadłości bardzo dokuczały mi oczywiście już w celach aresztu na Rakowieckiej, gdzie nie miałem żadnej pomocy medycznej.

Dopiero po latach dzięki zachowanym w archiwach IPN dokumentom na mój temat dowiedziałem się, jak wiele listów i kart pocztowych nigdy nie dotarło do mojej celi, ponieważ rekwirowały je prokuratorska i esbecka cenzura. Na tym zakończę tę wylizankę dotyczącą ceny, którą osobiście zapłaciłem za dochowanie wierności ideałom wolności i Solidarności, będąc więźniem politycznym w komunistycznej Polsce. Mam bowiem to szczęście, że nie zostałem zamordowany jak niektórzy inni. Z pewnością wielu moich kolegów i koleżanek ma podobne, a nieraz jeszcze gorsze pamiątki. One już nam zostaną, z nimi i z ich powodu kiedyś umrzemy. Ponadto wiele osób z Solidarności i innych środowisk opozycji antykomunistycznej w PRL, które kiedyś więziono, w minionych latach po prostu umarło w młodym jeszcze wieku, zarówno w kraju, jak i na emigracji. Znałem osobiście niejednego z tych ludzi. Zastanawia mnie to i niepokoi, bo tych śmierci jest trochę za dużo, by uznać to za przypadek. Dlatego o tym wspominam, mając nadzieję, że ktoś tymi kwestiami się uważnie zajmie i je opíše.

Bóg pozwolił zachować mi życie w roku 2009, kiedy wyszedłem z brzydkiego zawału, ale uważam, że nie po to, aby spokojnie się gdzieś urządzić, o wszystkim zapomnieć i do końca swoich dni żyć, jakby w naszej ojczyźnie nic się nie stało. Uważam, że moim obowiązkiem jest dawać świadectwo tamtego czasu, ostrzegać. Po to przerwałem dobre życie w Ameryce i wróciłem do ukochanej Polski – aby ludzie, mimo ogromnych zmian, wiedzieli, jak okropnie żyje się w kraju, gdzie władzy nie wybiera naród, gdzie rządy nie mają wystarczającej kontroli społecznej ani ograniczeń. Władza jest bowiem jak narkotyki i trzeba silnej woli, aby się nią nie upajać i jej nie nadużywać, niezależnie od wyznawanych poglądów. Trzeba o tym stale pamiętać, inaczej łatwo można znaleźć się w podobnej sytuacji, jak my kiedyś, ponieważ świat nigdy nie jest wolny od zła i ludzi pragnących je czynić.

Historia jest najważniejszą nauczycielką życia i dlatego nieczyste zamiary mają ci, którzy ograniczają jej naukę wśród młodego pokolenia, zwłaszcza w szkołach. Nieodpowiedzialni są ci, którzy bezmyślnie na to przyzwalają. Już od wielu lat wyrażam pogląd, że stan wojenny w grudniu 1981 r. wprowadzono nie po to, aby Solidarność zniszczyć, ale by ją... spacyfikować! Dlatego przez prawie trzy lata siedziałem w różnych więzieniach, a oprócz mnie w latach osiemdziesiątych los ten spotkał tysiące wspaniałych bohaterów walki o wolność. Chodziło o to, aby Solidarność oczyścić, jak to tylko możliwe, z sił prawdziwie antykomunistycznych, by po roku 1989 jako organizację nie reaktwowaną, lecz od nowa założoną, choć pod tym samym szyldem, prowadzili głównie ludzie z Lechem Wałęsą na czele, gotowi podzielić się władzą z komunistami na ich warunkach, zapewniając im miękkie lądowanie w nowych okolicznościach.

Dla ludzi reżimu najważniejsze było to, aby zalegalizować swoją władzę, którą bezprawnie dzierżyli od roku 1944, oraz zapewnić sobie bezkarność i dobrobyt w wymuszonej przez Zachód nowej rzeczywistości po Okrągłym Stole. Wszystko to, jak wiemy, osiągnęli, wraz ze zbratanymi z nimi sprzedajnymi elitami. Ale to już temat na inną opowieść, może kiedyś, jeśli dam radę, na nową książkę. A teraz zapraszam do lektury mojego Dziennika i wybranych fragmentów listów.

Myśli lontu nikt nie strzeże.
Jeśli słowo ma moc prochu,
Zburz te mury, mój papierze,
By kres przyszedł łez i lochu.

Andrzej Rozpłochowski

28 VII 1983 r., czwartek

219 dni upłynęło od dnia 22 XII 1982 r., kiedy osadzony zostałem w tu-tejszym areszcie [Areszt Warszawa-Mokotów]. Przedstawiono mi poprzez Naczelną Prokuraturę Wojskową zarzut spisku antypaństwowego, który miałem rzekomo prowadzić od drugiej połowy 1980 r. do 12 XII 1981 r. w ramach NSZZ „Solidarność”. Całość przypisywanych mi zarzutów określono artykułem 123 kk¹. Nie jestem sam. Jak wiadomo, razem ze mną grupie siedmiu członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” przypisano prowadzenie spisku, o którym wyżej mówię. W minionych tylu już dniach śledztwa ciągle się zastanawiałem, czy podjąć pisanie skrupulatnych notatek z każdego minionego

¹ Art. 123 kk brzmiał: „Kto, mając na celu pozbawienie niepodległości, oderwanie części terytorium, obalenie przemocą ustroju lub osłabienie mocy obronnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podejmuje w porozumieniu z innymi osobami działalność zmierzającą do urzeczywistnienia tego celu, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 5 albo karze śmierci”.

W uzasadnieniu postanowienia o wszczęciu śledztwa w stosunku do siedmiu przywódców Solidarności czytamy: „Biuro Śledcze MSW dostarczyło Naczelnej Prokuraturze Wojskowej materiały w sprawie działalności spiskowej niektórych działaczy NSZZ »Solidarność« w okresie do 12 XII 1981 r. Z materiałów tych wynika, że niektórzy działacze bądź na przestrzeni całokształtu swej działalności, bądź na krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, wykorzystując legalną działalność NSZZ »Solidarność« weszli w porozumienie w celu obalenia przemocą socjalistycznego ustroju w PRL i osłabienia mocy obronnej PRL przez przygotowywanie strajku generalnego oraz tworzenie nielegalnych struktur organizacyjnych mających zastąpić legalną, konstytucyjną władzę państwową tak szczebla centralnego, jak i terenowego. Czyn ten wyczerpuje znamiona przestępstwa z art. 123 kk” (AIPN, 514/4, t. 1, Postanowienie Naczelnej Prokuratury Wojskowej o wszczęciu śledztwa, Warszawa, 1 II 1982 r., k. 2).

dnia. Wszystko przemawiało za tym. Tylko jedna myśl, że mi po prostu odbiorą te notatki, wstrzymywała mnie tyle czasu, bo przecież nie Służbie Bezpieczeństwa ku pamięci swojej osoby chciałem pisać, lecz dla rodzinnego, trwałego śladu moich losów, dla niezagubienia w ulotnej niepamięci tych wszystkich dni, a może i dla innych ludzi, ku refleksji nad losami działacza Solidarności, jakim z żarliwej i czystej miłości do kraju zostałem jeszcze w gorących dniach sierpnia 1980 r. Teraz trudno, podjąłem decyzję o pisaniu. Mam przekonanie, że nikt mi tego nie weźmie, skoro nawet Niemcy w minionej wojnie nie zabierali więźniom ich notatek, o czym świadczy szeroka literatura pamiętnikarska. Dlaczegożby więc obecna władza więzienna, Służba Bezpieczeństwa czy inni mieliby być bardziej pazerni? Czas to pokaże. Nie jestem już w stanie odtworzyć dzisiaj tych dni, które dotąd tutaj spędziłem. Wspomnę więc tylko o najważniejszych faktach.

Po całodziennej podróży 22 grudnia ub.r. z więzienia w Uhercach w Bieszczadach, gdzie byłem internowany, przewieziono mnie do MSW w Warszawie. Podróż odbyłem nieoznakowanym cywilnym fiatem 125p, jak się potem okazało, z Komendy Wojewódzkiej MO w Krośnie. Oprócz kierowcy w cywilu konwojował mnie umundurowany podoficer milicji w stopniu sierżanta. Przez całą podróż ręce miałem skute kajdankami. W gmachu MSW zostałem poddany rewizji, z pisemnym jej umotywowaniem przedstawionym mi, że jestem podejrzany o spisek antypaństwowy i mogę posiadać przy sobie dowody przestępczej działalności. Następnie zjawił się prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, podpułkownik wojsk lądowych, i w towarzystwie oficera SB w stopniu kapitana, o nazwisku chyba Fonfara, rozpoczął przesłuchanie mnie jako podejrzanego. Całość tej rozmowy nagrywano na magnetofon, który stale się psuł. Cały dzień nie miałem nic w ustach oprócz kanapki zabranej rano z Uherc, którą wnet zjadłem w podróży, oraz jabłka, którym poczęstował mnie konwojujący milicjant. Poprosiłem prokuratora o posiłek. Jakaś kobieta przyniosła talerzyk kapusty, która miała być bigosem, szklankę herbaty i chleb. Przesłuchanie zakończyło się moim stwierdzeniem o niewinności i wręczeniem mi decyzji o tymczasowym aresztowaniu do 22 marca 1983 r. Fiatem przewie-

ziono mnie do aresztu na ul. Rakowiecką, gdzie jestem do dnia dzisiejszego. Była już późna jak na areszt pora, po zgaszeniu świateł, czyli po 21.00. Przy- prowadzono mnie do pawilonu.

Na parterze, w pustej celi czekała już na mnie więzienna wyprawa: dwa koce, dwa prześcieradła, zagłówek, aluminiowa miska głęboka i płytka, takiz kubek i łyżka oraz koszula i kalesony. Musiałem rozebrać się do naga, aby po oględzinach ubrać się już w bieliznę aresztu, i tylko w spodnie i w sweter. Odbił się przegląd posiadanego przeze mnie dobytku. Było tego sporo – po rocznym internowaniu. Po wydaniu mi moich niezbędnych przyborów do mycia i higieny oraz listów, papieru itd. zostałem wprowadzony na drugie piętro. W celi nr 16 było już trzech mężczyzn. Zająłem ostatnie wolne łóżko u góry. Dwóch młodych było z Solidarności (27 i 30 lat): Edward Mizikowski (Huta Warszawa) z MRKS i Marian Zembrowski (budowlaniec z Warszawy), druk bibuły. Ten trzeci to facet po pięćdziesiątce, Bogdan Trejtowicz z Warszawy, z Radiokomitetu (za sprawy gospodarcze – był już po wyroku). Nad nim właśnie spałem. W tym składzie byliśmy ze sobą niezmiennie do ostatnich dni lutego 1983 r., gdzie zabrano Mizikowskiego, który spodziewał się, że jedzie na obserwację szpitalną do Łodzi. Nikt nowy nie doszedł. Tak dotrwaliśmy do ostatnich dni kwietnia. Tymczasem wcześniej, przez wszystkie minione dni, nasz czas był w miarę usystematyzowany, zarówno dla mnie osobiście, jak i w całej celi. Wszyscy oprócz Edwarda Mizikowskiego byliśmy wzywani na przesłuchania. Trejtowicz, mistrz kucharski – jak się określał – z zawodu, szykował śniadania i kolacje, wymyślając nawet ciekawe kanapki, na ile to w tych warunkach możliwe. Oczywiście uciecha była i było to łatwe, kiedy były paczki. Trejtowicz sam się rwał do kuchcienia i nie dał sobie tego odebrać, na co reszta przystała. Na krótko przed odejściem Mizikowskiego rozpocząłem razem z nim dość intensywne ćwiczenia gimnastyczne na kocu na podłodze, do których dołączyła wkrótce reszta. Trejtowicz szybko odpadł, gdyż jak powiedział, miał kłopoty z ręką.

Ale wróćmy do chronologii wydarzeń. W noc sylwestrową 1982 r., chyba gdzieś ok. 23.00, doszedł do naszych uszu przez okno wyraźnie głos audycji

radia Solidarność². Specjalnej audycji dla nas w areszcie. Całe nagranie zdążyło powtórzyć się w połowie, zanim głośniki zamilkły. Najprawdopodobniej były zainstalowane w okolicy SGGPiS-u. W końcu stycznia 1983 r. funkcjonariusz administracji aresztu, powołując się na pismo NPW, poinformował mnie, że prokurator zatrzymał do akt dwa moje pierwsze listy wysłane do domu i list od Basi do mnie. Pierwszą korespondencję doręczono mi w lutym. W końcu tego miesiąca zostałem też po raz ostatni wezwany na przesłuchanie i odtąd nie byłem tam do dzisiaj. Oprócz stałych przesłuchań przez oficerów SB, najpierw ppor. Brejtkopfa³, a potem jakiegoś kapitana, dwa razy przesłuchiwał mnie prokurator NPW prowadzący moją sprawę – płk mgr Ryszard Szczęsny. Z otrzymywaniem korespondencji mam ciągle niejasności. Z drobnymi wyjątkami (w czerwcu) listy czy karty otrzymuję po dwudziestu dniach lub po miesiącu od dnia pisania, a często i po dwudziestu dniach od daty cenzurowania ich przez prokuratora.

Przed świętami Wielkanocy miałem możliwość, na moje życzenie, spotkać się z kapłanem i wyspowiadać się oraz przystąpić do komunii św. Był to o. paulin w stopniu pułkownika wojsk lądowych. Udało mi się uzyskać zezwolenie na zabranie przez Basię moich rzeczy z depozytu do domu. Uzyskałem też zezwolenie na otrzymywanie z domu prasy. Trwało to bardzo długo – od lutego do końca kwietnia. Od początku pobytu dopominałem się ciągle u administracji aresztu, jak też i w NPW, o umożliwienie mi korzystania z radiowych transmisji mszy św. w niedziele i święta. Cały polityczny pawilon III, w którym przebywam, jest niezradiofonizowany, więc proponowałem, że rodzina dostarczy radio tranzystorowe, które na czas mszy św. będzie mi wydawane do celi. Znikąd nie było rozwiązania. Zażądałem wreszcie przybycia sędziego penitencjarnego. Po jakimś czasie przybył pułkownik z sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Rozmowa odbyła się między nami w towarzystwie tzw. wychowawcy pawilonu (porucznika) oraz jakiegoś oficera (majora) z zarządu

² Radio Solidarność – podziemna rozgłośnia radiowa NSZZ „Solidarność” nadająca na falach UKF od 12 IV 1982 r. w Warszawie, kolejne stacje powstały w innych miastach, np. we Wrocławiu, w Toruniu, Świdniku i Puławach.

³ Andrzej Brejtkopf – inspektor Biura Śledczego MSW w Warszawie.

aresztu. Sędzia penitencjarny powiedział, że radia nie dostanę, bo mógłbym... połączyć jakiś tranzystor. Po ok. dwóch tygodniach od tej rozmowy zostałem w niedzielę poprowadzony do innego budynku na transmisję mszy św. Odtąd prowadzany tam jestem systematycznie, lecz o różnych porach, gdyż słucham mszy w pojedynczej celi, na tzw. twardym, w odtworzeniu jej z magnetofonu radiowęzła aresztu.

W końcu kwietnia przeniesiono naszą trójkę do innej celi (nr 4) na tym samym piętrze. Po kilku dniach zabrano Trejtowicza, a mnie z Zembrowskim przeniesiono znowu kilka cel dalej (do nr 9). 13 maja przeniesiono nas na parter, na Oddział I, do celi nr 9. Któregoś wieczoru, niewiele dni po tym, wprowadzono nam chłopaka tylko na jedną noc. Był z pierwszego piętra. Po kolacji wydano mu wszystkie rzeczy z depozytu i miał się przyszykować na ranny wyjazd, co nastąpiło zaraz po śniadaniu. Pamiętam, że był z Warszawy, też za jakąś, jak mówił, robotę w konspiracji.

Na początku czerwca dano nam do celi następnego warszawiaka, też z Solidarności. Był to Maciej Zalewski – pracownik Uniwersytetu Warszawskiego. Na kilka dni przed przyjazdem do kraju papieża Zalewski dostał siedem dni „twardego” za znalezienie przy nim grypsu mówiącego o przystąpieniu do strajku głodowego naszych w areszcie przez wszystkie dni pielgrzymki Ojca Świętego. Na kilka dni przed datą jej rozpoczęcia przy wychodzeniu na spacer byliśmy wszyscy systematycznie poddawani rewizji do naga w poszukiwaniu grypsów. Po znalezieniu takiego u Zalewskiego całą naszą trójkę w celi doprowadzono do raportu przed naczelnikiem aresztu. Ja i Zembrowski bez żadnych dowodów, z zarzutem przerzucania grypsów o głodówce na spacerniaku, zostaliśmy ukarani rozmową ostrzegawczą z wpisaniem do akt, a Zalewski poszedł na dechy. Wrócił do nas w drugim dniu protestu głodowego. Protest ten był wyrazem naszego sprzeciwu przeciwko ograniczaniu praw obywatelskich i związkowych w kraju. Wytrwaliśmy w celi całe osiem dni, pijąc tylko wodę z solą. Sól chciano nam też zabrać, ale się temu przeciwstawiłem.

Od przybycia, 22 XII 1982 r., do lutego, a nawet do marca 1983 r., miałem straszne bóle głowy w potylicy. Dostawałem na to, po wizycie u lekarza, jakieś proszki do picia, ale bez efektów. W końcu z wiosną jakoś moja głowa

sama się uspokoiła. Po staraniach u lekarza udało mi się w styczniu wydobyć z depozytu przywiezione z sobą witaminy. Inaczej nic nie wolno mieć przy sobie, a wszelkie ich leki czy nawet witaminy roznosi codziennie pielęgniarka.

Cela, w której teraz jestem od 13 maja, jest chyba jedną z najgorszych w całym pawilonie pod względem warunków bytowych. Okno wychodzi wprost na niedaleko odległą ścianę budynku szpitala więziennego, przez co panuje tu wieczny mrok, tak że stale musi się palić żarówka. Nie znamy w ogóle światła dziennego. Ten stan rzeczy odczuwam już bólem oczu, zwłaszcza dlatego że dużo czytam i piszę. Posadzka jest z płytek ceramicznych. Cały wolny środek celi, czyli właściwie jedyne wolne miejsce, przypomina jednak jedno gruzowisko, ponieważ płytki są kompletnie zniszczone. Jedyne co cieszy, to to, że nie ma tutaj robaków. U góry, po drugiej stronie pawilonu, od strony kuchni, było ich pełno. Gnieździły się pod kaloryferem. Niejednokrotnie brało się wtedy gazetę zwiniętą w rulon, podpalało i wkładało pod grzejnik. Robactwo uciekało po ścianach i podłodze, a my na to tylko czekaliśmy, tłukąc je butami. W celi jest bieżąca woda z umywalką, ale tylko zimna. Dobrze, że jest normalny sedes, gdyż są cele na innych pawilonach, zwłaszcza wszystkie do tzw. twardego, w których nie ma bieżącej wody, a na załatwienie się jest metalowy kubeł przykryty deklek.

Około 20 czerwca zabrali Zembrowskiego. Był już w trakcie procesu, na kilka dni przed spodziewanym ogłoszeniem wyroku. Zostałem tylko z Zalewskim. 26 lipca zabrali i jego. Myślę, że objęła go amnestia, gdyż stawiany mu zarzut mieścił się w jej zastosowaniu. Wyszedł z celi w obiad. Tego samego dnia, około kolacji, tak że kilka godzin byłem sam, wprowadzono do celi nowego gościa. Adamkiewicz, też z Warszawy. Siedzi już rok w śledztwie. Ginekolog z zawodu, wsadzony za przestępstwa gospodarcze. Chodzi o niepłacone podatki za towary z przesyłanych na jego i adresy znajomych paczek z Anglii z kosmetykami. Wraz z jego przybyciem nie zakłócił mi się spokój w celi, tak jak było z innymi. Od początku siedzi całe dni i bez przerwy oblicza swoje rachunki. Wydatki i dochody, dla swojej obrony, a ja, tak jak zawsze, przy stoliczku w kącie celi, przy grzejniku przesiaduję i czytam lub piszę.

Tu w całym areszcie są takie zwyczaje czy też przepisy, nie wiem, bo nikt mi nie pokazał regulaminu, że w ciągu dnia nie wolno położyć się na łóżku.

Można tylko siedzieć na stołku, stać lub chodzić; trzy kroki w jedną, a potem w drugą stronę. Łóżko jest według specjalnego wzoru zaścielone. Cóż za absurd i wręcz niczym nieuzasadniona szykana dla człowieka. Tylko za zezwoleniem lekarza można dostać dwie godziny (maksymalnie) leżenia do południa i po południu. Mnie, jak dotąd, takiego zezwolenia nie udało się dostać, mimo że byłem u lekarza niedawno, mówiąc, że boli mnie kręgosłup i kość ogonowa przy siedzeniu. Mam być poddany prześwietleniu.

Wodę ciepłą, w zasadzie, dostaje się raz dziennie – jedno wiadro, przy obiedzie – z myślą o myciu naczyń. Jednak jeżeli chce się dostać wiaderko rano, to przy śniadaniu dadzą. Co tu jeszcze jest ze spraw porządkowych? Aha, to kwestia, jak wydawane są posiłki. Jeżeli ktoś ma przyznaną dietę przez lekarza, a ja mam, to na śniadanie, obiad i kolację, przed ich roznoszeniem przez funkcyjnych skazanych – kajfusów⁴ – trzeba wystawić naczynia, na taborecie, przed celę. Po wieczornym apelu odzież, złożona w kostkę na taborecie, oraz buty zabierane są przez funkcyjnych na korytarz. Kostkę przykrywa się jeszcze ręcznikiem.

Chcąc cokolwiek załatwić, trzeba wieczorem przygotować karteczkę z opisaną sprawą i rano, przy śniadaniu, oddać ją oddziałowemu. Tak jest ze wszystkim – czy chcesz igłę z nitką, nożyczki czy cokolwiek innego – zapisujesz się na rozmowę do wychowawcy lub naczelnika lub bezpośrednio na piśmie przedstawiasz im daną sprawę do załatwienia. Jeżeli zapisałeś się na rozmowę, to najczęściej oczekuje się na nią ileś tam dni; raz niewiele, raz sporo. Żeby iść do lekarza, też trzeba w tej sprawie oddać rano kartkę oddziałowemu. Całe życie jest tutaj tak zorganizowane, że niepiśmienny miałby rzeczywiście kłopoty chyba ze wszystkim. Tak więc wyrabiają ci tu charakter, a ty sobie też – ale pisma.

Z efektami tych starań to bywa różnie. Ja np. już w styczniu wystąpiłem, na piśmie oczywiście, do naczelnika o zgodę na korzystanie z katalogów specjalistycznych tutejszej biblioteki. W czerwcu (!) ustami wychowawcy zostałem poinformowany, że naczelnik odmówił. Chyba w kwietniu wystąpiłem do wychowawcy o talon na paczkę higieniczną. W połowie czerwca osobiście mnie zapewniał, że tak, tak, lada dzień go dostanę. Do dzisiaj nie dostałem. Również

⁴ Kajfus, czyli kalifaktor – więzień funkcyjny, np. roznoszący posiłki.

na początku roku prosiłem lekarza, bo tylko poprzez niego można, o talon na paczkę owocową. Bodaj z końcem marca wychowawca poinformował mnie, że naczelnik nie wyraża zgody. No i tak to leci. Bywa, że jest i lepiej.

Kiedy w lipcu byłem jeszcze we dwójkę z Zalewskim, w wolną sobotę, kiedy nie ma lekarza ni pielęgniarki w pawilonie (lekarz jest tylko jeden dzień w tygodniu), tak go rozboleł brzuch, że leżał bez ruchu, mimo wszystko na łóżku, i bez słowa walczył z bólem, nie ruszając śniadania. Ja w jego imieniu poprosiłem oddziałowego o szklankę lub kubek przegotowanej, wrzącej wody, gdyż tylko tego chciał się napić. Kiedy poprosiłem o lekarza (jest w szpitalu więziennym na dyżurze), to jeden klawisz wypyskował, że chyba wiemy, że w wolne soboty i niedziele nie ma lekarza, a o wodzie nie chciał słyszeć. Nieco później poprosiłem o wodę i lekarza drugiego klawisza – wodę zaraz przyniósł, a lekarz zjawił się wieczorem.

Do kąpieli chodzimy raz w tygodniu. Na tym oddziale (kondygnacji), gdzie jestem od 13 maja, jest to piątek. Przed wyjściem do łaźni kajfusy rozdają czystą (to różnie wygląda w rzeczywistości, ale tak jest formalnie) bieliznę i ręczniki, a co drugi tydzień dochodzą do tego prześcieradła. Formalnie co dwa tygodnie, a praktycznie to też jest różnie, zabierają nam stare książki, aby po iluś dniach (nieraz już po dwóch) przynieść świeże. Wybór jest w zasadzie możliwy, gdyż na początku, kiedy jest się tutaj zamykanym, oddziałowy daje katalog i wpisuje się w swoją kartę biblioteczną numery książek, jakie się chce otrzymywać. Niewiele tu jest do wyboru, masę chały dla dorosłych i dla młodzieży czy dzieci (dosłownie, bo dla kogo wydaje Nasza Księgarnia), ale czasem jest coś rzadkiego i cennego. Chodzi tu zwłaszcza o książki starych, zaraz powojennych wydań i po roku 1956, których w bibliotekach publicznych już nie uświadczysz. Podobno naprawdę wartościowe książki są w katalogach specjalnych, ale moją próbę skorzystania z nich już opisałem.

Zawsze w soboty rano dają do celi pastę do podłogi, szmatę oraz środek do mycia sedesu czy umywalki. Od kiedy jestem na dole, pod dziewiątką, nie pastujemy. No bo niby co, te potłuczone w kawałeczki płytki, co wylatują na wszystkie strony przy nieostrożnym kroku? Kiedy sprowadziliśmy się z Zembrowskim do tej celi, to był istny chlew. Myłem całą wkoło lamperię, wysoką na

1,40 m, szafkę, nieszczęsną posadzkę itd., aż się wszystko lepiło. Ciekawa jest kolorystyka ścian celi. Góra pomarańczowa, lamperia żółta, posadzka czerwona... a łóżka ciemnozielone. Wspaniały relaks dla oczu, nie ma co. Gdyby ściany były w jasnym seledynie, to można byłoby zwariować? Może w książkach mówią odwrotnie i gdzie indziej też, ale tu, w areszcie, wiedzą lepiej, co człowiekowi zamkniętemu na okrągło w czterech ścianach służy, i już. Co tam ktoś inny będzie filozofował. Jak tutaj trafi, sam się przekona.

Jesteśmy wyprowadzani nominalnie na półgodzinne spacerunki do takich betonowych (z płyt) klatek. Tylko dwie są nieco większe. Żeby człowiek za bardzo się w nich nie rozkojarzał, to np. na wiosnę powierzchnie ich ścian wychłapano warstwą... cementu. Jest więc szaro i popielato, jak całe tu życie. A tak, trzeba wiedzieć, gdzie się jest. Maszeruje się po wyłożonym wkoło (a właściwie w kwadrat) wąskim chodniczku z płytek. Wolny w środku pas ziemi jest w zasadzie dziewiczy. W jednej tylko klatce – największej, rośnie kilka krzewów kwiatowych, a w kilku innych posadzono po kilka sztuk takich wysokich na metr zielonych roślin o szerokich liściach. Podobne to do słonecznika i cieszy niezdrowe oko. Na korytarzach wszędzie na przestrzał są zainstalowane kamery telewizyjne. Na spacerunki też ma wgląd jedna kamera. Na co dzień ktoś w jakiejś dyspozytorni obserwuje sobie wszystko, a od święta mają pewnie niezłą *Bonanzę*.

Okno w celi ma zupełnie matową, nieprzezroczystą, z grubego szkła szybę. Tylko lufcik jest „widzialny”. Zarówno on, jak i właściwe okno mogą być co najwyżej w szparkę uchylone. Dalej, ze wspornika, jest blokada. Całość tego jest w ogóle ciekawej konstrukcji. A więc tak: od wewnątrz, równo ze ścianą, jest gęsta krata – kwadraciki 10 x 10 centymetrów, z grubości 1 cm metalowych prętów osadzonych w ramie płaskownika. Od wewnątrz, wchodząc we wnękę okna do wysokości lufcika, przyspawany jest prostokąt w formie z płaskownika, który jest właśnie ową blokadą przed szerszym otwarciem właściwego okna. Za tym jest owo okno. Za nim, równo z zewnętrznym murem, jest... następna krata, tylko z pionowych prętów o przekroju ok. 2 cm, wzmocniona dwoma poziomo wspawanymi płaskownikami. Ale to jeszcze nie koniec. U mnie teraz, jako że to parter, za tą kratą jest jeszcze rozpięta gęsta metalowa

siatka o rombowych dziureczkach wielkości ok. 1,5 x 1,5 cm. No kapitalnie, co? W celi obok drzwi jest jeszcze kłapa do dzwonka. Kiedy się przycisnie, na korytarzu przy drzwiach celi zapala się czerwona lampka. To sygnał dla klawisza, że ktoś w celi ma jakąś nagłą sprawę. Wyłącznik światła w celi jest również na korytarzu. W mojej obecnej celi jest tylko jedna szafka ścienna, o wymiarach ok. 50 x 25 cm, przedzielona pionowo na połowę. Ta połowa z jedną w środku półeczką przypada na jedną osobę.

Na stanie celi są jeszcze miednica i drewniany kosz na śmieci, miotła i szufelka oraz prostokątny przenośny stolik o wymiarach ok. 80 x 40 cm, pięć drewnianych lub na metalowym krzyżaku taboretów, a także pod oknem, zamocowane w ścianie, ruchome jakby krzeselko (samo siedzisko) i blat stolika, o wymiarach ok. 50 x 40 cm. Łóżka są metalowe, piętrowe, typu wojskowego, o częstszym zastosowaniu w ramie płyty pilśniowej zamiast sprężyn. Jednolity materac i zagłówek bardzo zdezelowane. Na osobistym stanie: dwa prześcieradła, dwa koce (latem jeden), jasek z powłóczką, trzy białe ręczniki oraz frycowata czapeczka. Czasem ktoś ma jeszcze bluzę, taką jak od ubrania roboczego, a zimą wydają dość ciepłą kurtkę. To wszystko.

Dwa razy w miesiącu jest tzw. wypiska. Jakiś czas przed nią oddziałowy roznosi do cel czyste paragony oraz wykaz towarów możliwych do nabycia, z ich ceną i wagą lub ilością albo rodzajem. Wpisuje się na paragon to, co się chce nabyć, i wkrótce oddziałowy paragon i wykaz zabiera. Kiedy przychodzi dzień wypiski (w zasadzie około dziesiątego i dwudziestego), pojedynczo chodzi się do innej, pustej celi na tym samym korytarzu, w której jeden i ten sam oddziałowy ma wszystkie produkty już poważone lub podzielone i je wydaje.

Wszystkie przechodnie kraty na korytarzach, między budynkami, różne furty itd., jakie widziałem i przez które się poruszam, są otwierane i zamykane zdalnie, na elektromagnesy. W obrębie korytarza oddziału obsługuje je urzędujący na nim oddziałowy, w stojącym na środku przy jednej ze ścian kantorku. W innych sytuacjach są podobne kantorki na zewnątrz i wewnątrz budynków. I wszędzie te kamery. Musi być ich mnóstwo. Ja widziałem dziesiątki sztuk, a poruszam się wyłącznie po pewnej części tylko dwóch sąsiednich budynków, których łącznie jest sporo na terenie kompleksu aresztu.

Muszę jeszcze dodać coś o spacerniaku. Otóż spacer jest ekstradozorowany. Na wysokości końca muru jednego z ciągu ścian klatek spacerowych, pomiędzy nimi a ścianą boczną mojego pawilonu, na wysokości pierwszego piętra, rozpięty jest metalowy pomost z barierkami, po którym chodząc, dozoruje jeden lub dwóch klawiszy. Pomost ciągnie się wzdłuż całego szeregu będących jeden obok drugiego spacerniaków. Z tego pomostu jest bezpośrednio wejście dla funkcjonariuszy do pawilonu w postaci drewnianej przybudówki. Jest ona swoistą wartownią dla dozorujących spacer mojego spacerniaka. Inne wartownie też mają swoje spacerniaki lub klatki albo dla ludzi po skazaniu jest to wybrany kawałek terenu otwartego. Mój pawilon stanowi tylko połowę budynku. Druga jego część to już inny pawilon, tzw. przejściówka, w której siedzą ludzie już po skazaniu. Czekają na transporty, które rozwożą ich do różnych więzień w kraju dla dalszego odbywania kary. Najczęściej, jak słyszałem, transporty (samochodowe) idą nocą. Pobudki i capstrzyki, apele, pory posiłków oraz specjalne alarmy dla Służby Więziennej sygnalizują specjalne dzwonki rozmieszczone na każdym oddziale (piętrze) każdego pawilonu.

Do każdej celi każdego dnia dostarczana jest darmowo jedna „Trybuna Ludu”. Z tego, co wiem, nasz chyba tylko pawilon – dla ludzi w śledztwie – nie jest zradiofonizowany. Obecnie jest on tylko dla politycznych i dla ludzi zatrzymanych za ciężkie przestępstwa, np. gospodarcze. Tu siedzą m.in. Szczepański, Tyrański i inni, część kierownictwa KPN, zamknięty w śledztwie KOR, nasza siódemka, no i wielu innych wyjmowanych z podziemia. Nie wiem, na ile amnestia przerzedziła cele, ale ludzi jest tu jeszcze sporo. To się słyszy. Cele zajmują parter i dwa piętra budynku, a dalsze dwa bezpieka, no i nie wiem jeszcze kto. Zimą na korytarzu esbecy mieli ustawiony stół pingpongowy i ilekroć szedłem do nich na przesłuchanie, wciąż było sporo grających.

Moja cela ma wymiary 4 x 3 m, o wysokości ok. 2,5 m. Jest raczej typowa, tylko że te od pierwszego piętra są już o ok. 0,5 m niższe i mają jeden grzejnik czterożeberkowy, a tu są dwa. Powietrze jest bardzo suche, np. wyprany do południa ręcznik rozwieszony na poręczy łóżka o 18.00 jest już suchy.

Pokoje przesłuchań nie są większe od cel. Mają też na zewnątrz sygnalizację lampkową. W zasadzie są tam tylko biurko z krzesłem przesłuchującego

oraz dwa proste krzesła dla ofiary lub jego ofiar. Zimą było tam zimniej niż u nas. Są za to dużo większe i czyste okna. Przesłuchujący dostarcza kartkę z nazwiskiem, kogo chce widzieć, oddziałowemu. Ten wywołuje tę osobę z celi. Już na korytarzu po cichutku szepce jej, że ma iść do góry i pod który numer pokoju. Każde wyjście z celi, jak spacer, przesłuchanie, widzenie itd., oddziałowy poprzedza zapowiedzią wyjścia, tak ażeby można się było przygotować.

Do tej pory – ostatni dzień lipca – miałem tylko dwa widzenia z Barbarą; jedno w kwietniu i drugie w czerwcu. Są ich dwa rodzaje. Normalnie przy stoliku w towarzystwie pracownika SB albo przez telefon. Ja miałem dwa minione widzenia tylko przez telefon. Wygląda to w ten sposób, że widzący się rozdzieleni są tafłą szklaną, która tworzy pełną ścianę. Nie sposób usłyszeć głosu z drugiej strony – sprawdzałem. Tafla tej ściany podzielona jest na osobne takie stoiska, gdzie w każdym, po jednej i drugiej stronie, znajduje się słuchawka telefoniczna. Po stronie, na której znajdują się aresztowani, w części całego pomieszczenia znajduje się specjalna kabina, z której można dopiero dać głos w słuchawki, aby móc rozmawiać. Jest tam zawsze jakiś funkcjonariusz więzienny, który operuje wszystkimi stoiskami. Dodatkowo jest przy nim, jeżeli uzna to za stosowne, doprowadzający na widzenie pracownik SB i z osobnej słuchawki podsłuchuje on to stanowisko, na którym ma widzenie człowiek, którego ma „w opiece”. Przypuszczam, że takie widzenie-rozmowa jest lub może być nagrywane.

To byłoby chyba wszystko, co istotnego z rzeczy ogólnych chciałem opisać. Dziennik ten rozpocząłem, jak wskazuje nagłówek, 28 lipca, a dzisiaj jest 31 lipca. Zgubiłem i te cztery dni nieco, a to... z braku czasu. Tak, miałem sześć listów do napisania – wszak jutro jest poniedziałek. A wszelką pocztę można oddawać tylko raz w tygodniu, właśnie w poniedziałki. Tak więc to odpisywanie zajęło mi zbyt dużo czasu. Ale dzień dzisiejszy zapiszę też już normalnie.

31 VII 1983 r., niedziela

Wstałem w dobrym humorze. Apel poranny, wystawka naczyń do śniadania i samo śniadanie były jakoś dzisiaj szybko po sobie następujące. Widocznie pobudka była spóźniona i czas dalszych zajęć gonił je zbyt szybko. A regularność czynności nam tu serwowanych jest dość dobra.

Na śniadanie dali tylko po kosteczce margaryny i czarną kawę. Na obiad zupa z kaszą oraz ziemniaki, kawałek kiełbasy i żdźbko surówki ze świeżej kapusty. Zaraz po obiedzie zadzwoniłem i przypomniałem się oddziałowemu, kiedy pójde na transmisję mszy św. Było to dziwne, gdyż zawsze chodziłem najpóźniej przed obiadem. Chyba zapomniał, gdyż zaraz mnie poprowadził. Uważam, że była bardzo ważna moralnie dla ludzi homilia – o sensie i godności pracy ludzkiej. O tym, że człowiek musi być panem, a nie niewolnikiem pracy. Było to przypomnienie encykliki Jana Pawła II o pracy⁵.

Popołudnie zajęło mi pisanie dwóch stron tego dziennika. Chcę dodać, że tak dzisiaj, jak i zawsze pisał będę po kolacji i apelu wieczornym, czyli między 18.00 a 21.00, w ostatnim każdego dnia wolnym czasie, kiedy w zasadzie nikt już, aż do pobudki, nie wchodzi do celi.

Na kolację było jajko gotowane i czarna kawa. Znowu dzisiaj rozmyślałem, co się stało, że nie ma ani paczki, ani Baški. Mój współcelownik niezmiennie liczy cały dzień swoje pieniądze. Koniec lipca 1983 r.

Jutro 1 sierpnia, rocznica wybuchu powstania warszawskiego. Ile ciekawych odbędzie się na wolności spotkań i uroczystości. To jest również mój sierpień, który zaczął się trzy lata temu. Ale ważne będą dla mnie dni 29–31. Jak ten czas, Boże, szybko leci. Rok temu w Zabrze-Zaborzu była nas grupka dwudziestu kilku osób. Tamte dni mają łączność z dzisiejszymi, ale już inną formę. Inną, ale ciągle niezmienną w swej istocie.

Wysłałam następującą pocztę – listy do Małgorzaty Kawalec, obrońcy Leszka Piotrowskiego, Janiny Kawalec – USA, do Barbary oraz karty do brata Wojciecha i mojej mamy, a także list do prokuratora w sprawie nieotrzymania przez mego obrońcę kopii postanowienia o dalszym tymczasowym aresztowaniu mnie (do 22 września) we właściwym terminie.

1 VIII 1983 r., poniedziałek

Zacząłem opracowywać zebrane z „Trybuny Ludu” od początku tego roku, lecz w niewielkiej ilości artykuły traktujące o pewnych dziedzinach na-

⁵ Mowa o encyklice *Laborem exercens* (łac. Wykonując pracę).

szego życia gospodarczego. Opracowaną całość naniosę do swojego „czarnego zeszytu”, do którego zbieram różne materiały tutaj mi dostępne. Wiem, że te fragmentaryczne dane skompilowane w pewną całość z powodzi morza słów dla przeciętnego czytelnika będą rzeczami nie tylko ciekawymi, ale wręcz zupełnie nieznanymi. Zdążyłem opracować rolnictwo i spółdzielczość rolniczą, a także leśnictwo. Jak mówię, to tylko cząstka tematyki, ale już wiele mówiąca. To mi zabrało cały dzień.

Wrażen osobistych żadnych, tylko mój współcelownik Adamkiewicz miał widzenie i dostał paczkę owocową. Jest trochę naturalnych witamin, ogórki zielone, jabłka i pomidory. Przed obiadem skazani z ekipy monterów naprawiali nam cieknący kran przy ubikacji i cieknące kolanko umywalki. O domu dalej nic nie wiem.

2 VIII 1983 r., wtorek

Do południa miała miejsce jedna z największych atrakcji aresztu – przetrzut z celi do celi. W tym samym składzie przeniesiono mnie na II Oddział, również pod dziewiątkę. Ciekawe, ile w tym jest zasługi mojego zażalenia na poprzednie warunki. Jest tutaj też ciemno, nie można siedzieć bez światła elektrycznego, ale jest nieco jaśniej, bo wyżej. No i posadzka jest cała. Otrzymałem pismo z NPW na moje zażalenie z połowy czerwca odnośnie [do] przeprowadzonej rewizji (jej skutków – zabrano mi m.in. prasę, którą otrzymuję za zezwoleniem). Z treści pisma wynika, że prokurator interweniował u naczelnika aresztu i powołuje się na jego wypowiedź, że nie jest dozwolone, w myśl przepisów porządkowych aresztu, trzymanie większej ilości prasy w celi (pod łóżkiem), zatem musiało być, co nastąpiło, tzn. usunięcie jej. Po przeczytaniu tego uważam, że naczelnik został okłamany przez prowadzących rewizję. Nie miałem ani skrawka gazety pod łóżkiem. Prasa była w całości na wolnym, bez materaca, blacie górnego łóżka. Obok była cała sterta starych dawanych nam codziennie „Trybun Ludu” i ani ich nie tknięto. Cóż więc to było jak nie małpia złośliwość? A czym było umotywowane przedarcie mi na pół pakieciku bibulek papierosowych, zostawionych bezczelnie na stole, a także zabranie z parapetu okna pilniczka do paznokci i maszynki do kręcenia pa-

pierosów, które to rzeczy legalnie od początku miałem w celi? Do tych spraw prokurator się nie ustosunkował, choć były podane razem z faktem zabrania prasy. Naczelnik aresztu, w przeciwieństwie do prokuratora, wcale mi nic nie odpowiedział. Powiadomiono mnie także o zatrzymaniu mojego listu do brata Romana (z lipca), będącego obecnie od wiosny w wojsku, a także listu do mnie od Jacka Jagiełki (już drugiego z rzędu).

Skończyłem gimnastykę, zjadłem jabłko i idę się położyć.

3 VIII 1983 r., środa

Dzień bez wydarzeń. Cały czas opracowywałem wycinki gazetowe, jakie zebrałem na temat sytuacji w służbie zdrowia. Dalej ani wiadomości, ani paczki z domu. Byłem na prześwietleniu kręgosłupa. Za wskazaniem lekarza po mojej u niego wizycie i stwierdzeniu, że odczuwam bóle zarówno w kręgosłupie, u nasady szyi, jak i kości ogonowej. Nie sądzę, aby przyczyną tego było coś innego jak siedzący tryb życia. Nie można położyć się na łóżku, choć na chwilę. Jak złapią – kara, zabranie talonu (na paczkę), wypiski, a najczęściej siedem dni twardego.

4 VIII 1983 r., czwartek

Dzień podobny do innych, bez śladu czegoś istotnego. Takich tu najwięcej. Może tyle, że była kąpiel. Na tym oddziale (piętrze) będzie ona zawsze w czwartki (na dole, na pierwszym, była w piątki). Na żarówkę założyli klosz – kulę mleczną. Zrobiło się jeszcze ciemniej, ale zdjęcie jej kosztuje raport.

5 VIII 1983 r., piątek

Jedyną ciekawostką jest to, że otrzymaliśmy dzisiaj sierpniowe talony na paczkę żywnościową, a także powiadomiono mnie, że prokurator zatrzymał kolejny list do mnie. Tym razem od M[ariana] Zembrowskiego (z którym siedziałem).

Talon jutro oddaję, a co w domu? Dalej ani cienia wiadomości, co pogłębia niezrozumiały brak paczki z 1 lipca. Chyba coś się stało. Zabijam, jak mogę, czarne w głowie myśli, ale one wciąż wracają. Dzisiaj nikt z nas dwóch

prawie nie pracował sam ze sobą. Cały dzień przegadaliśmy. Dokładnie rok temu dwudziestokilkuosobową grupą ze Śląska byliśmy trzeci dzień jako internowani w więzieniu w Grodkowie na Opolszczyźnie. Nastąpiło tam spotkanie z grupami ludzi z innych regionów tam internowanych. Bardzo miłe chwile to były i serdeczne kontakty: wspólne kolacje, śpiewy, modlitwy, własny apel.

6 VIII 1983 r., sobota

Wysłałem listy do Barbary, brata Romana i do prokuratora w sprawie interwencji o umożliwienie mi korzystania ze specjalistycznych katalogów biblioteki aresztu, czego mi jeszcze wczesną wiosną naczelnik odmówił. Poinformowano mnie dzisiaj, że znowu zatrzymano kolejne listy: do mnie od Jacka Jagiełki oraz mój do brata Romana, który jest w wojsku. Wymieniono nam książki; dwie nieciekawe, pozostałe dwie zobaczymy. Jeszcze raz informuję prokuratora, że dostał w areszcie kłamliwe wyjaśnienie na moje zażalenie o przeprowadzonej rewizji 15 czerwca. Dzień miałem dzisiaj nieszczególny – podły nastrój: dalsza niewiadoma, co w domu. No i tak w ogóle rozmyślałem długo o mojej i innych sytuacji. Ile już tego, a ile jeszcze... Bóg wie. Myślę, że do procesu naszej siódemki nie dojdzie, ale w więzieniu jeszcze sporo możemy siedzieć. Już starożytny filozof powiedział, że wolność to czyste sumienie. Mam czyste sumienie, więc jestem wolny. Wolny dla siebie i dla ludzi o mnie myślących. Kiedy to wszyscy zrozumieją?

7 VIII 1983 r., niedziela

Prawie cały dzień padało, a po południu ostra burza. O 11.00 byłem na radiowej transmisji mszy św. Piękna homilia o ziemi, Bogu i ojczyźnie. Całą resztę dnia czytałem prasę.

8 VIII 1983 r., poniedziałek

Po południu zjawił się tzw. wychowawca pawilonu. Nie chciał przyjąć wysłanego przeze mnie listu do prokuratury jako zaklejonego. Nie chcąc go wstrzymywać, otworzyłem kopertę. Wziął list z powrotem. Wystosuję zapy-

tanie do prokuratury, czy nie mam prawa wysłać do nich czy do sądu pism w zaklejonej kopercie. Mnie wydaje się, że tak.

Od 18.00 gromka burza i deszcz.

9 VIII 1983 r., wtorek

Dzień bez żadnych zdarzeń. Artykuł we wczorajszej „Trybunie Ludu” o deficycie wody⁶ skłonił mnie do napisania własnych przemyśleń, pobieżnie naniesionych na papier. Pisałem prawie cały dzień.

Również rozmawiał ze mną pracownik administracji aresztu. Prokurator zatrzymał dwa polecone listy do mnie, jak już wspomniałem wcześniej; od Jacka Jagielki, a oni nie wiedzą teraz, jak się rozliczyć z pocztą z otrzymanych na listy listów przesyłowych.

10 VIII 1983 r., środa

Wziąłem się na serio do artykułu o deficycie wody w kraju. Rano usiadłem nad tym, co napisałem wczoraj. Zacząłem pisać jeszcze raz, no i... tak minął znowu cały dzień. Żadnych innych wrażeń nie było. Nadal ani paczki, ani żadnych wiadomości z domu.

11 VIII 1983 r., czwartek

Kąpiel. Cały dzień pisałem dalej... o wodzie. Skończyłem.

12 VIII 1983 r., piątek

Otworzył się worek z pocztą. Wszystko prawie pisane z początkiem lipca.

13 VIII 1983 r., sobota

Cały dzień pisanie listów. Poważny list do domu. Życzenia urodzinowe dla Baśki i list do mojej mamy. Reszta po niedzieli.

⁶ M. Wodzicki, *Deficyt pogłębia się. W kolejce po wodę*, „Trybuna Ludu”, 8 VIII 1983, nr 186, s. 4.

14 VIII 1983 r., niedziela

Kończyłem list do domu, do Barbary. Jestem wstrząśnięty jej stanem psychicznym. Ona zaczyna dowodzić, że muszę wyjść, tylko muszę się... zdecydować. Nic z tego nie rozumiem. Kto ją drażni i podpuszcza? Jakiś zafałszowany potwór udający życzliwego. Urabia ją jako narzędzie w walce ze mną. Prosty chwyt. Barbara zacznie dramatyzować – ja zacznę się łamać z litości nad nią. Co za ohyda! Piszę jej jawnie o tym wszystkim. Musi dobrze się wokół siebie rozejrzeć i uwolnić od tej bestii.

15 VIII 1983 r., poniedziałek

Cały dzień pisanie listów, do wysłania za tydzień. Mam podły nastrój. Do zwariowania boli mnie głowa. Czuję, że osaczają mnie niewidzialne, zabójcze macki podstępny. Szaleństwo albo fakt? Wolałbym się mylić, a być chorym. Myślę, że wydarzenia będą się rozgrywały coraz szybciej.

16 VIII 1983 r., wtorek

Dzisiaj największa sensacja od dnia aresztowania. Wezwano mnie przed prokuratora, który oświadczył, że z dniem dzisiejszym mam uznać, iż będę przystępował do czytania akt sprawy. A więc ostatecznie oznacza to zamknięcie śledztwa! Prokurator oświadczył także, że do robienia notatek z akt założono każdemu z naszej siódemki specjalny zeszyt – poufny. Akta w całości uzyskały klauzulę tajności, a zatem posiadanie z nich przy sobie luźnych odpisów jest niedozwolone. To sensacja w procedurze. W czasie zapoznawania się z aktami będę mógł więc robić wypisy tylko do owego poufnego zeszytu, którego nie będę przy sobie miał. Będzie on nam tylko wręczany na posiedzeniach przewodu sądowego. Mniejsza z tym. Dam sobie radę. Ważne teraz jest to, że będę mógł wreszcie zobaczyć się z obrońcami.

To wydarzenie dziwnie zbiegło się w czasie z początkiem polskiego Sierpnia '80. Trzy lata temu szesnastego rozpoczął się zasadniczo strajk Stoczni Gdańskiej i Trójmiasta. Wiwat Sierpień! 16 sierpnia 1980 r. otwiera drogę dla Solidarności, 16 sierpnia 1983 r. zamyka śledztwo grupy jej kierownictwa.

17 VIII 1983 r., środa

Miła niespodzianka. Zostałem przeniesiony razem ze współcelownikiem M. Adamkiewiczem na III Oddział (drugie piętro). Czyli trafiłem tutaj ponownie, po wyjściu z końcem kwietnia. Jestem w celi nr 5. Cella, jak i cały oddział, jest po malowaniu. Swoją musieliśmy kompletnie doprowadzić do porządku: mycie okna, skrobałem farbę z posadzki, potem jej mycie. Zmęczyłem się jak diabli. Człowiek zupełnie odwykł od fizycznego wysiłku. Dobrze jednak, że zaraz wieczorem załapaliśmy się jeszcze na kąpiel. Tutaj jest ona właśnie we środy. Do południa dokończyłem drugą książkę R[omana] Bratnego *Ciągle wczoraj* z 1968 r. i *Życie raz, jeszcze* z 1967 r. Świetne, zwłaszcza ta ostatnia. Ukazuje różne kulisy aparatu władzy do czasu poznańskiego Czerwca '56 na tle dramatycznych przeżyć ludzi, zarówno z jej szeregów, jak i spoza. Obnaża fingowanie procesów. Mały, 10-tysięczny nakład.

Muszę przyznać, że dają naprawdę dobre obiady na dietę. Zawsze, jaki by on nie był, ale jest kawałek mięsa na drugie danie. Zupy też smaczne. Pieczywo pszenne.

18 VIII 1983 r., czwartek

Czytałem książkę. Napisałem pisma: do NPW o umożliwienie mi widzenia się z obrońcami w związku z praktycznym zamknięciem śledztwa oraz kolejno do obrońców, powiadamiając ich o piśmie do NPW i prosząc o przybycie. Pisma mogę jednak wysłać dopiero w poniedziałek.

19 VIII 1983 r., piątek

Powiadomiono mnie o zatrzymaniu mojego listu do Barbary z 24 lipca. Dostarczono mi do podpisu pełnomocnictwo dla adwokata Piotra Andrzejewskiego jako mojego trzeciego obrońcy. Jest on z Warszawy, z Zespołu Adwokackiego nr 24. Poza nim inni obrońcy to: z tego samego zespołu adwokat Jerzy Malinowski oraz adwokat Leszek Piotrowski, z Zespołu Adwokackiego nr 1 z Wodzisławia Śląskiego. Resztę dnia czytałem. „Trybuna Ludu” zaczęła ostatnio serwować wielce zajmujące dla mnie artykuły o Lechu Wałęsie. Dzi-

siejszy jest szczególnie⁷. Wybiegłem myślą o rok wstecz. Od kilku dni – 16 sierpnia – rozpoczęliśmy wówczas drugą historię w zakładzie karnym w Uhercach jako obozie (częściowo) dla internowanych. Przybyła nas tam 82-osobowa grupa z krótkiego pobytu w Grodkowie na Opolszczyźnie. Połowa grupy była z naszego regionu. Oprócz mnie Leszek Waliszewski, Michał Mąsior, Rysiek Nikodem, Zbyszek Bogacz.

20 VIII 1983 r., sobota

Dzisiaj był mój dyżur w celi. Pastowanie podłogi, mycie naczyń po posiłkach, wystawianie ich do posiłków. Kończyłem pisanie listów. Czytanie. Od kilku dni panuje znowu śliczna, słoneczna pogoda. Co my z niej mamy? Boli mnie głowa od tej cholernej farby. Uchylony lekko lufcik nie zapewnia przecież żadnej większej cyrkulacji powietrza. Prawie wszystko, sprzęty i większa powierzchnia ścian, wymalowane jest na olejno. Weszliśmy po pędzlu⁸.

Z ostatniego listu od Barbary wiem, że w sierpniu prokurator gwarantował jej widzenie. W lipcu odmówił. No cóż, zobaczymy. Jeśli tak, dowiem się przynajmniej, co się stało z lipcową paczką. Do dzisiaj jej nie dostałem.

21 VIII 1983 r., niedziela

Prócz wysłuchania radiowej transmisji mszy św. dzień dla mnie jak każdy inny. Spędziłem go na czytaniu, a potem na sprawdzeniu i uzupełnieniu wysyłanej jutro korespondencji i na zwyczajnym, ot tak, odprężeniu myśli. Wysyłam następującą pocztę: listy do Barbary, brata Wojtka i bratowej, do Ja-

⁷ J. Lobman, *Jankes z Gdańska*, „Trybuna Ludu”, 18 VIII 1983, nr 195, s. 5. Zdaniem autora artykułu Lech Wałęsa stwierdził, że jest przeciwny zniesieniu sankcji gospodarczych nałożonych na PRL przez USA, a „wymierzonych w społeczeństwo naszego kraju”. Dzięki „opiece politycznych ofiarodawców” stopa życiowa jego rodziny nie pogorszyła się, dlatego dla niego sankcje mogą trwać w nieskończoność. Wałęsa miał też oświadczyć, że częściowo czuje się Amerykaninem. Autor artykułu stwierdzenie to skwitował następująco: „Przed wojną popularne było w Polsce określenie »Anglik z Kołomyi« (który miał być karykaturą prawdziwego Anglika). Obecnie dorobiliśmy się »Jankesa z Gdańska«”.

⁸ Tzn. tuż po malowaniu celi.

nusza Rejdycha, do mojej babci oraz kuzynek w Inowrocławiu. Kartę do brata Zbigniewa, a także pisma do trzech obrońców i do NPW o widzenie z obroną.

Także dodatkowe zapytanie do prokuratury o powód zwrotu do domu, w lipcu, przysłanej mi prasy oraz o to, czy pisma urzędowe do NPW czy do sądu, mam prawo wysyłać w zaklejonej kopercie⁹. To ostatnie zapytanie skierowuję równoległe jeszcze do naczelnika aresztu i adwokata Andrzejewskiego. Dalej wysłałam pismo do kadr Huty Katowice, prosząc o wyjaśnienie, dlaczego w nadesłanym mi przez nich świadectwie pracy na okoliczność wygaśnięcia umowy o pracę zaniżono czas mojej ciągłości pracy. Rozmyślałem też nad sposobem zapamiętywania jak najwięcej danych z akt śledztwa, kiedy zawołają mnie do ich czytania, z uwagi na zakaz posiadania przy sobie wypisów z nich. Będę miał ostry sprawdzian pamięci. Ale właściwie to nie o to chyba idzie i nie w tym problem. Mam przecież jasną sytuację, wiem, co było. W sądzie ważnym będzie to, co mi tam zarzucą jako przestępstwo, z legalnych działań. Dobrze sobie. No cóż, zobaczymy. Ciągle jednak nie wierzę, by do procesu doszło. Przecież to bez sensu. Co chce się przez to osiągnąć? Może akta sprawy coś wyjaśnią...

22 VIII 1983 r., poniedziałek

Dzisiaj mija osiem miesięcy od dnia aresztowania mnie, a jest ich już ponad dwadzieścia od momentu uwięzienia mnie 13 XII 1981 r. Cały dzień pisałem. Mój współcelownik znowu otrzymał paczkę owocową. Aż dziwne, jak niektórzy łatwo i wiele razy je otrzymują. Czym to jest powodowane? A niech tam, mam przecież okazję być także poczęstowanym świeżymi, naturalnymi witaminami. Zabrali książki do wymiany i była wypiska. Ciągle jest ciepło i słonecznie. Na spacerunku rozkwitły w pełni żółte głęby słoneczników.

⁹ AIPN, 514/4/53, Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do Naczelnicy Prokuratury Wojskowej, Warszawa, 21 VIII 1983 r., k. 132. W odpowiedzi prokurator zawiadomił, że korespondencja tymczasowo aresztowanego w toku śledztwa podlega cenzurze prokuratora, dlatego przesyłki zaklejone są otwierane, a zezwolenie na doręczenie tymczasowo aresztowanemu przesyłek jest uznaniowe, więc może się zdarzyć, że pakiet prasy zostanie odesłany nadawcy (AIPN, 514/4/53, Pismo prokuratora Naczelnicy Prokuratury Wojskowej do Andrzeja Rozpłochowskiego, Warszawa, 31 VIII 1983 r., k. 134).

23 VIII 1983 r., wtorek

Cały dzień pisałem. Nie mam nic więcej do dodania prócz tego, że kawa na kolację śmierdziała rybami.

24 VIII 1983 r., środa

Cała moc wrażeń, więc może po kolei. Kąpiel. Po południu przerzucono nas razem znowu do innej celi, nr 9, na tym samym oddziale. Cella znowu po malowaniu i do sprzątania. I to jest właśnie już nie do pogodzenia. Będąc w tymczasowym areszcie, nie jestem zobowiązany do żadnych prac, a w tym wypadku wyraźnie zmusza się nas takimi dyslokacjami do roli darmowych sprzątaczy. Jedną celę wymyśliśmy, wskrobaliśmy z farby olejnej i wypastowaliśmy – pobyliśmy parę dni i hej, do następnej na sprzątanie. Krew człowieka zalewa, ale cóż można zrobić? Do kogo się odwołać? Śmieszne. Jesteśmy zmuszeni tu mieszkać, więc i wyczyścić wszystko trzeba, bo przecież w chlewie nie będę siedział. Dzisiaj jednak nic nie ruszyliśmy. Zaczniemy jutro od rana.

Przed 12.00 miałem widzenie z Bašką. Mój cudowny, kochany przyjaciel i opiekun. Po raz pierwszy mieliśmy je przy stoliku i mogliśmy się chociaż dotknąć. Po ośmiu miesiącach podaliśmy sobie dłonie, mocny uścisk i usta. Wszystko na krótko, bo czas goni – tylko trzydzieści minut dla siebie. Opowiadaliśmy sobie gorączkowo, co najważniejsze, jak się każdemu pewnie zdawało, a sam po sobie wiem – o czym, co sobie można powiedzieć? Poruszyliśmy sprawy rodzinne i moją kwestię. Baś wiedziała już o przystąpieniu przez nas do czytania akt śledztwa. Wyjaśniła się sprawa paczki z lipca. Talon dostała dopiero na początku sierpnia, więc teraz przywiozła mi jedną 6-kilogramową pakę! Moje biedactwo! Przywiozła mi też spodnie, o które prosiłem, i artykuły higieniczne. Ślicznie wyglądała – piękna sukienka, pogodna buzia. Tak bardzo chciałem ją mocno i długo tulić, pogłaskać i żeby było cicho, bez słowa... Przytuliła się ufnie, lecz czas, czas był nieubłagany. Jestem we wspaniałym nastroju.

Dużo mi dało to nasze bezpośrednie spotkanie. Myślę, że jej także. Przekazała mi moc pozdrowień od wielu przyjaciół. Dowiedziałem się, że przedstawiciele załóg z różnych zakładów pracy, w tym i mojej huty, wystosowali listy, tzw. społeczne poręczenia, do różnych ogniw władz, z Radą Państwa włącznie,

o uchylenie wobec mnie tymczasowego aresztowania, abym z wolnej stopy brał udział w dalszym ewentualnie postępowaniu. Pewnie nic to nie da, ale jakżeż mnie raduje, że ludzie są, że pamiętają, że przecież za ich reprezentację siedzę. Wzruszyło mnie to do głębi, a w serce na zawsze się wryło.

Basia jest chora, ciągle chora i dowodziła mi, że nie może sobie pozwolić na hospitalizację, konieczną dla niej, bo... musi prowadzić moje sprawy! Basiu kochana! Nic, już dobrze... Prosiłem Cię, że musisz się przebadać, że nawet mi dalej nie będziesz mogła pomagać, jeżeli poważniej jeszcze zachorujesz! Przynekłaś mi to na wrzesień. Będę pilnował. Koniec widzenia – gorący, szybki pocałunek i sukienka zniknęła z pomieszczenia jak zjawa. Ja mam na dzisiaj dość pisania, choć dobrze mi i lekko.

25 VIII 1983 r., czwartek

Cela wysprzątana. Przed południem ze spaceru, w parę minut po wyjściu nań, zostałem ściągnięty na wezwanie lekarza neurologa. Były już tam klisze po prześwietleniach. Podobno wszystko jest w porządku, co mnie cieszy. Lekarz coś mi tam przepisała do podawania przez pielęgniarkę pawilonu. Dostałem także – na moje stwierdzenie, że bolą mnie krzyże od ciągłej pozycji siedzącej – dwa razy dziennie leżenie, po jednej godzinie do południa i po południu. I tak wreszcie lekarz zadecydował, że po ośmiu miesiącach mam prawo do codziennego położenia się na łóżku na dwie godziny. To rzeczywiście osiągnięcie!

Zaraz po powrocie do celi zostałem z kolei wezwany na pierwsze czytanie akt¹⁰. Przeczytałem 29 stron, oczywiście tomu 1. Nie miejsce tutaj na wrażenia, choć na nie jeszcze jest dużo za wcześnie. Muszę ponadto uwzględnić zarządzoną tajność akt i uważać, aby nie zabrano mi tego dziennika ze względu na

¹⁰ W toku postępowania NPW sporządziła 38 tomów akt głównych (ok. 10 tys. stron), z którymi kolejno zapoznawali się uwięzieni (AIPN, 0/1101/1, t. 16, Pismo szefa Oddziału V Naczelnej Prokuratury Wojskowej płk. Bolesława Klisia do Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, Warszawa, 12 VI 1984 r., k. 181 i n.). Każde czytanie akt osadzeni potwierdzali złożeniem podpisu wraz z podaniem daty, godzin czytania (od – do) i liczby przejranych kart (AIPN, 0/1101/1, t. 17, Załącznik do protokołu zaznajomienia z aktami śledztwa V Pn. Śl. II-3/82, k. 152–160).

jakieś informacje o sprawie. I tak mi prawie upłynął dzień. Po 15.00 wróciłem do celi. Wziąłem się za „Trybunę Ludu”. Nadeszła kolacja i 25 sierpnia mam z głowy. Teraz do zgaszenia światła, leżąc, poczytam jeszcze trochę i – dobranoc. Dali wymienione książki.

26 VIII 1983 r., piątek

Rozpocząłem pisanie listu do Basi. Potem już tylko czytanie akt – przed i po obiedzie. Przeleciałem dotąd 58 stron, a jest ich ponoć ponad 4 tys. Czyli co najmniej na pół roku. Teraz biorę się za czytanie książki. Oczywiście biorę też prochy i korzystam w dzień z receptowego leżenia. Czuję się bardziej wypoczęty.

27 VIII 1983 r., sobota

Nie wzywano mnie do czytania akt. Dokończyłem list do Basi, napisałem drugi do synka. Dokończyłem rozpoczętą wczoraj książkę.

Prawdziwą sensacją jest dla mnie dzisiejsze wydanie „Trybuny Ludu”. Dlaczego? No przecież przemówienie Lecha wydrukowane w „Trybunie Ludu”¹¹, tego nie było w całym okresie nawet istnienia Solidarności. Wspaniała sprawa. Sprawa większości Polaków. Po raz pierwszy od sierpnia 1980 r. każdy może wziąć do ręki przemówienie Wałęsy! O takie audytorium w jednym momencie, o środki masowego przekazu zawsze się dopominaliśmy, na próżno. Pomijając wszelkie obecne uwarunkowania, oceniam to wydarzenie jako sensację polityczną naszego kraju. Wałęsa nie stał się i nie stanie osobą prywatną. To przemówienie jest tego najlepszym dowodem. Jestem tym zaskoczony, to fakt, ale w gruncie rzeczy ciągle byłem pewien, że musi nadejść czas przełomu. A to, co się stało, to jest przełom i odwrotu nie będzie, bo nie ma innej dla Polski drogi.

¹¹ (PAP), *Wrogowie socjalizmu podeptali idee Sierpnia. Omówienie wystąpienia Mieczysława F. Rakowskiego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina*, „Trybuna Ludu”, 27–28 VIII 1983, nr 203, s. 7–8. W obszernym artykule poświęconym działalności NSZZ „Solidarność” oraz jego relacjom z władzami PRL zacytowano fragmenty wystąpień Lecha Wałęsy z lat 1980–1981.

Nie można obrażać się na rzeczywistość, na tak wielkie wydarzenie, jakim była w Sierpniu '80 przemiana milionów Polaków. Nie można udawać, że jej już nie ma. To jest właśnie droga donikąd. Oczywiście może być jeszcze wiele niuansów, wiele różnych zakrętów, ale jestem przekonany, że wystąpienie Wałęsy w stoczni obok [Mieczysława] F. Rakowskiego¹² i wydrukowanie tekstu Lecha w największym polskim dzienniku, i to o podwójnym, sobotnio-niedzielnym nakładzie, to nie jest przypadek. Przy obstrukcji, jaką dotąd mu robiono, wcale nie musiało do tego dojść. Skoro doszło, jest to dla mnie sygnał, że część ekipy rządzącej weszła wreszcie na drogę słusznej polityki. To jednocześnie niewiele i bardzo wiele. Nie można być idiotą, żeby tego nie rozumieć, zwłaszcza po tym, co przyniósł 13 XII 1981 r.

Tak, jestem coraz większym optymistą. Znowu nadejdzie wielce znamieniny czas dla Polski i Polaków. Czas, który za najcenniejszego sojusznika musi sobie obrać zbiorową mądrość, cierpliwość i wytrwałość. Dzisiaj znakomita większość społeczeństwa na pewno dobrze to rozumie. Każda lekcja jest przecież nauką. No i w końcu – przemówienie Lecha Wałęsy w dzisiejszej „Trybunie Ludu” jest najwspanialszym uczczeniem trzeciej rocznicy polskiego, naszego Sierpnia!

28 VIII 1983 r., niedziela

Byłem na transmisji mszy św. i resztę dnia pisałem. Wspaniała, tak uważam, homilia o wartościach człowieka, w szerokim nawiązaniu do naszej rzeczywistości społecznej. Na chwilę wróć do wczorajszego zapisu. Celowo on powstał, aby na zimno, z dystansu, móc go zreflektować. Sytuacja opisana jest bardziej ta, jakiej się oczekuje, aniżeli jest naprawdę. Tym niemniej wiele z tego, co napisałem, tak wygląda. Pewne różnice polegają na tym, że dla niektórych osób była to świadoma gra. Świadome wypuszczenie Wałęsy z zadbanie o przybyłe z nim zaplecze. Niczym innym jak prowokacjami nie są tego rodzaju okrzyki osób z nim przybyłych jak choćby doradzanie Rakowskiemu, by nie zdejmował

¹² Mieczysław F. Rakowski był wicepremierem w latach 1981–1985.

krawatu, bo może się przydać do powieszenia, albo jakieś tam, niepodane jakie, hasła antysowieckie. Nikt świadomy tego by tam nie wołał.

Myślę, że w grono osób związanych z Wałęsą w stoczni wkręcono paru prowokatorów, którzy mieli do odegrania taką rolę, jak to właśnie było na obecnym, tak propagandowo ustawionym spotkaniu. Ktoś zamierzał skompromitować Wałęsę w oczach społeczeństwa. Myślę jednak, że większość się na tym poznała i nic z tego, a sam fakt wystąpienia Wałęsy i to, co on powiedział, ma dla ludzi zasadnicze znaczenie. Powiedział to, co każdy myśli, jak widzi prawdę. Prawdę z pozycji świata pracy, nie gabinetów rządzących. Myślę, że manipulatorzy spotkania po prostu się przechytzyli.

Dobrze, że Wałęsa wspominał, że do końca nie jest jasny cel i skład spotkania. Że zjawili się jacyś luźni ludzie, przez nikogo niedelegowani. To bardzo ważna uwaga, która może później wiele znaczyć. Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka. Jestem więc spokojny, ale czujny i nieskory do prędkich ocen.

29 VIII 1983 r., poniedziałek

Od 9.00 z minutami, a po obiedzie do 15.00 czytałem akta. Dojechałem do 123 strony, oczywiście ciągle tomu 1. Jak dotąd niewiele co mam do notowania w tajnym zeszycie. Potem w celi trochę sobie popisałem, przejrzałem gazetę, a teraz chwycę książkę. Od ubiegłej środy, czyli od dnia, w którym nas przezucono do tej celi, nie ćwiczyłem. Najpierw było brudno, potem pasta i brak gazet pod koc na podłogę. Dzisiaj jednak już przystępuję do systematycznej gimnastyki. Ćwiczę – niedziela, poniedziałek i wtorek, środa wolna, potem czwartek, piątek, a sobota wolna, i tak w kółko. Robię po 100 pompek, po 10 w podejściu. Między każdym z nich po 26 przemiennych wymachów ramion; góra – dół. Między ósmą a dziewiątą oraz dziewiątą a dziesiątą serią pompek robię po 100 rowerków i po 40 nożyc. Wystarczająco mnie taki zestaw rozrusza, a często na końcu pot się leje. Potem się myję i do łóżka.

Dzisiaj jest moja i najbliższych mi do niedawna współtowarzyszy szczególna rocznica. Trzy lata temu w hucie mojej rozpoczął się strajk. Początek tak znamiennej drogi dla nas tam wtedy, a potem i dla całego kraju. To są niezapomniane dni sierpnia 1980 r., między 29 a 31.

30 VIII 1983 r., wtorek

Dostarczono mi wreszcie paczkę higieniczną i spodnie. Z tymi spodniami Baś zrobiła mi kawał. Będę musiał dobrze zbijać wagę, aby czuć się w nich swobodnie. Jak na razie rozpaczliwie je zapinam, a brzuch czuję na piersiach. Cieszę się jednak, gdyż są one dodatkowym bodźcem, i to koniecznym, do schudnięcia. Muszę wracać od sylwetki kapłona do koguta.

Czytałem dalej akta. Skończyłem akurat pierwszy tom, 187 stron. Nic istotnego tam nie było. W celi znowu jakieś zakłócenia z wodą. Całe popołudnie jej nie było. Mój współcelownik – jak liczył, tak liczy. Od rana do wieczora. Kolumny cyfr, robi jakieś wykresy. Nie starcza mu papieru i często pisze już po obrzeżach gazet. Czekam, kiedy wjedzie na ściany. Wiedzieli, po co go zamykają.

31 VIII 1983 r., środa

Bardzo spóźniona (tuż przed kolacją) kąpiel, w resztkach ciepłej wody. Nie było ruchu, rewizji – cały dzień spokój. Że był to dzień szczególny, niech świadczy jednak fakt, że wbrew wczorajszemu przekonaniu oficera SB nie zawołał on mnie na czytanie akt. Pewnie był w akcji. Co było w kraju, jak ludzie przeżyli dzisiejszy dzień? Ja, siedząc, siedziałem i pisałem. Trzy lata temu o tej porze – uff, było gorąco! W radiowęźle, z nagłośnieniem na całą hutę, siedzieliśmy całym MKS-em i negocjowaliśmy z Szałajdą¹³, jako dyrektorem kombinatu. Nikt, żadna komisja rządowa nie przyjechała. Cóż było robić? Jeszcze nie wiedzieliśmy, że wielką pompę szykuje się w Jastrzębiu. Tam zjechano i stamtąd mamy porozumienie jastrzębskie¹⁴. My... o 24.00 podpisaliśmy właściwie komunikat złożony z paru punktów o warunkach zawieszenia strajku do czasu

¹³ Zbigniew Szałajda – dyrektor kombinatu metalurgicznego Huta Katowice w Dąbrowie Górniczej, gdzie we wrześniu 1980 r. porozumienie negocjowali strajkujący pracownicy i dyrekcja zakładu.

¹⁴ Porozumienie jastrzębskie 3 IX 1980 r. w KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju parafowali przedstawiciele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (przewodniczący Jarosław Sienkiewicz) i Komisji Rządowej (przewodniczący Aleksander Kopeć, wicepremier rządu PRL). Poza przyjęciem 21 postulatów gdańskich zdecydowano o wprowadzeniu w 1981 r. wszystkich wolnych sobót i zniesieniu czterobrygadowego systemu pracy w górnictwie.

przyjazdu kompetentnej komisji rządowej! Z różnymi w czasie niuansami czekaliśmy na taką zasadniczo do... 23 października¹⁵.

Rządzący dobrze wiedzieli, dlaczego pojechali na „Manifest Lipcowy”, a nie przyjechali do nas, choć strajk zaczął się także 29 sierpnia. Wystarczy po prostu porównać wartości i rangę tu i tam postulatów. Ale co tam dzisiaj, po co już? Jednak to taka na siłę nasuwająca mi się refleksja z tamtych chwil. Refleksja odpowiedzialności jako szefa Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. I jeszcze – jakby dzisiaj widzę hutę otoczoną bezpośrednio i na dojazdach patrolami MO i posterunkami SB, o czym dobrze wiedzieliśmy.

Postanowiłem od wczoraj zmniejszyć racje na śniadanie i kolację. Rano półtora kawałka chleba, a wieczorem jeden. I codziennie ćwiczyć. Muszę, cholera, sporo schudnąć, ale czy się uda?

1 IX 1983 r., czwartek

Zaraz po pobudce moją uwagę zwrócił dziwny gwar na korytarzu. Zdumienie było za chwilę, kiedy w otwartych drzwiach przy apelu zobaczyłem umundurowanego funkcjonariusza więziennictwa w hełmie i z pałąk w ręce. Wszedł do celi, doszedł do okna, postął, popatrzał i wyszedł. Na korytarzu zauważyłem dalsze hełmy i tarcze ludzi w moro. Co jest? Czego oni dzisiaj chcą? Tak przywitałem rocznicę polskiego września 1939 r. Antandę¹⁶ wprowadzono po raz pierwszy na Rakowieckiej, odkąd tu jestem. Otworzywszy po nocy oczy, zobaczyłem tutaj, w więzieniu, zbrojnych Polaków w rocznicę zbrojnej agresji na Polskę. Jeżeli to miał być element wspomnieniowy – dla kogo? – to przybyli o dwie godziny za późno.

Byłem na czytaniu akt. Wszedłem w drugi tom. Zapytałem oficera SB, gdzie się wczoraj zgubił, że nie czytaliśmy. Machnął ręką. Wypełniliśmy pa-

¹⁵ 23 X 1980 r. sygnowano ostatnią część porozumienia katowickiego, które w Hucie Katowice w Dąbrowie Górniczej 11 IX 1980 r. podpisali reprezentanci Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego (przewodniczący Andrzej Rozpłochowski) i Komisji Rządowej (przewodniczący Franciszek Kaim, minister hutnictwa).

¹⁶ Antanda – więzienna grupa specjalna, interweniująca, gdy za kraty trafia wyjątkowo agresywny więzień.

ragony na wypiszę. Dzisiaj zjawiła się na służbie druga na tym oddziale pani oddziałowa. Sympatyczna, podobno Krysia. Taka malutka i zawsze uśmiechnięta. To nietypowe w tej pracy, dlatego warte podkreślenia.

2 IX 1983 r., piątek

Czytałem akta, po powrocie poleżałem – zdążyłem nawet usnąć. Potem gazeta, książka i... koniec dnia. Zaczęły się kłopoty z wodą bieżącą. Właściwie od wczoraj.

Co jeszcze? Od sierpnia nie otrzymałem żadnej poczty. Wczoraj chciałem zgolić swoją bródkę, ale jeszcze się powstrzymałem. Kładę się do łóżka razem z artykułem „Trybuny Ludu” o protestach ulicznych przedwczoraj, trzydziestego pierwszego¹⁷. Na moim łóżku od wczoraj wisi wystylizowana przeze mnie Solidarność. Czerwona, a jakże, na białej kartce papieru. Zawieszona to jest poprzez zgięcie kartki na poręczy oparcia bocznego, nad głową. Ciekawe, kiedy mi to zdejmą.

3 IX 1983 r., sobota

Stało się, a wczoraj sam siebie pytałem. Dzisiaj rano, przy wystawce na śniadanie, oddziałowy zażądał ode mnie zdjęcia kartki z Solidarnością. Zapytałem dlaczego. „Bo mi się nie podoba” – padła odpowiedź. Zapytałem, w czym naruszyłem przepisy, i odmówiłem. Niech sam zdejmie, jeżeli tak uważa. Oczywiście za parę minut przyszedł jeszcze raz i kartkę ściągnął, dodając, że mam raport. Bardzo dobrze. Czekam więc na niego. Ciekaw jestem, co mi zarzucą?

Akt nie czytałem. Dzisiaj mój sobotni dyżur. Myłem okno i pastowałem posadzkę. Potem książka.

¹⁷ D. Luliński, *Niespełnione rachuby*, „Trybuna Ludu”, 2 IX 1983, nr 208, s. 1. W artykule podkreślono, że podziemie solidarnościowe nie może liczyć na masowe poparcie społeczne, gdyż w manifestacjach organizowanych przez opozycjonistów 31 sierpnia była bardzo niska frekwencja. Andrzej Rozpłochowski samą wzmiankę o protestach uznał za dobrą wiadomość, nie mając *de facto* wiedzy na temat ich rzeczywistych rozmiarów.

4 IX 1983 r., niedziela

Wysłałam kartkę do Baśki. Co to moje biedactwo porabia? Jakie jest zderzenie Mateuszka z pierwszymi dniami szkoły? Jakie stąd kłopoty i starania? Budziłem się dzisiaj w nocy kilkakrotnie. Mocno padało i potem jeszcze do południa. Oczywiście byłem na transmisji mszy św. Dzisiaj przysłano też fryzjera. Podciąłem trochę włosy na skroniach. Resztę dnia czytałem. Przesztano nam podawać trochę dodatkowej kawy przy śniadaniu i kolacji. Jest to wyraźna wola oddziałowych. Zaczęło się to gdzieś tak przed tygodniem. No i niech się ktoś cieszy, że jest panem kubka kawy. Tylko dotąd sięga jego ambicja. Choć dzisiaj niedziela, ale skorzystałem z bardzo ciepłej wody, danej w wiadrze przy obiedzie, co różnie w różne dni wygląda, i zrobiłem pranie.

Zawsze piorę sobie sam – bieliznę, ręczniki, zagłówek. To, co przychodzi co tydzień na wymianę, jest nieraz w różnym stanie. Przyzwyczaiałem się już więc do własnego starania o czystość rzeczy. Zwłaszcza teraz, kiedy Baś dostarczyła mi 1,5-kilogramowe pudło proszku, mogę to robić spokojnie. Dzisiaj rozpocząłem konsumpcję wędliny z ostatniej paczki. Moja biedna, mała i troskliwa Basia, co ja bym tu miał bez jej starań. Ile to już trwa czasu – prawie trzy lata. Gryzę kęs i myślę o jej dłoniach, które to przygotowały i przywiozły. Basiu, całuję Twoje dobre ręce i... tęsknię do wspólnego z Tobą stołu.

5 IX 1983 r., poniedziałek

Skończyłem czytanie tomu 2 i zrobiłem cały tom 3. Nie ma nic do notowania w zeszycie notatkowym.

Tuż po obiedzie doręczono mi pocztę, w tym prasę i kartkę z domu. Przecudowny list od Joanny Rusieckiej, będący opisem bogactwa przyrody w jej posiadłości w Budzie na Białostocczyźnie. Po powrocie z czytania akt, o 15.00 wezwany zostałem do wychowawcy. Jakiś nowy człowiek w stopniu kapitana. Rozmowa dotyczyła złożonego raportu przez oddziałowego na okoliczność wspomnianej karteczki z napisem „Solidarność” na moim łóżku. Wymieniliśmy swoje zdania na ten temat i na razie to wszystko. Konsekwentnie nie jem zup.

6 IX 1983 r., wtorek

Zdumiałem się, kiedy w obiad poproszono mnie o odbiór... paczki. Pomyslałem – jaka paczka, skąd? Okazało się, że jest to dla mnie dres przekazany przez Baškę. Kiedy nie dano mi dzisiaj talonu na paczkę przy ich roznoszeniu i zapytałem dlaczego, to dowiedziałem się, że wczoraj Basia go odebrała. A więc przyjechała znowu do Warszawy. Przypuszczam jednak, że to w sprawie swojego zdrowia, tak jak mi obiecała, i przy okazji przywiozła mi dres i wzięła talon. Kochana moja.

Przeczytałem dzisiaj... dwa tomy akt – 4 i 5. Śledczy powiedział mi, że chyba jutro będzie przerwa, gdyż dalsze nie są wolne. Było już trochę papierów o mnie. Kilka rzeczy jest wstrząsających. Co robi tam na przykład i co ma wspólnego ze sprawą list mojej eksmałżonki, prywatny list z marca 1980 r.? Przebrałem się w otrzymany dres i tylko w nim będę chodził.

7 IX 1983 r., środa

Rzeczywiście, do czytania akt nie zostałem wezwany. Dzisiaj kończę 33 lata. Myślałem sobie rano tak – oto pierwszy w moim życiu dzień urodzin, w którym nikt nie złoży mi życzeń. Siedziałem i pisałem. Około południa oddziałowa każe mi się przygotować do wyjścia. Myślę – czyżby jednak góra? Na korytarzu dowiaduję się, że idę... na widzenie. Z kim, myślę? Z obrońcą może? Pytam o to towarzyszącego mi w drodze śledczego, który informuje mnie, że to... Basia na mnie czeka. Jakżeż się ucieszyłem. Myślę – jak ona dostała dzisiaj widzenie i co robi jeszcze w Warszawie? Kiedy usiedliśmy już obok siebie, złożyła mi gorące życzenia i wszystko wyjaśniła. Otóż rzeczywiście przyjechała już w poniedziałek na badania lekarskie, a została specjalnie do dzisiaj, licząc, że będzie u mnie w dzień urodzin. Kochany mój motylek. Na odebrany w poniedziałek z administracji mój talon przyniosła mi także już i paczkę – specjalną, urodzinową. Złożyłem jej również życzenia urodzinowe; kończy lata dwudziestego pierwszego.

Potem opowiedziała mi o wszystkim po trochu. O swoich badaniach, że zrobiła ich teraz tylko część i na resztę będzie musiała położyć się do szpitala. Kazałem jej nie zwlekać. Powiedziała, że Mateusz na razie jest zafascynowany szkołą tak, że chce spać z tornistrem. Że nasze wszystkie sprawy idą znośnie,

a w przyszłym tygodniu powinienem mieć widzenie z obrońcami Andrzejewskim i Piotrowskim, no i że oczywiście we wrześniu już drugi raz nie może być. Dostałem przy stoliku czekoladę, dwie paczki papierosów i paczuszkę kawy, ale... nie dano mi jej na razie do celi.

Dowiedziałem się, że w tych dniach tragicznie zginął Andrzej Szyja – członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i redaktor naczelny jego „Dziennika Związkowego”. Zginął „w wypadku samochodowym”. Zostało dwoje małych dzieci i żona z trzecim w ciąży. Zgroza! Skąd tyle tych przypadków?

Dostałem kilka zdjęć z nad wody, kiedy Basia była tam z Mateuszkiem, z Jędrusem i Wojtkami w tym roku, chyba w lipcu. Tak więc nie było mi jednak i tym razem tak całkiem smutno. Prawie bym zapomniał. Po południu otrzymałem także prezent... od naczelnika – karę nagany jako finał karteczki ze słowem „Solidarność” na łóżku założonej. Uzasadnienie – manifestacja i odmowa wykonania polecenia.

8 IX 1983 r., czwartek

Rano, jeszcze przed śniadaniem, kąpiel za wczoraj. Rozpoczynaliśmy ją w letniej, a kończyliśmy już w zimnej wodzie. Słyszałem, że po nas wstrzymano dalsze kąpiele. Mają tu więc jakieś kłopoty z ciepłą wodą.

Tuż przed kolacją dano mi, również za wczoraj, paczkę żywnościową. Bardzo miła, bardzo. Także dzisiaj nie byłem na czytaniu akt. Do obiadu pisałem, po obiedzie leżałem. Byłem też, zapisawszy się rano, u lekarza. Prosiłem o przedłużenie recepty na leżenie, gdyż dzisiaj jest ostatni dzień otrzymanych dwóch tygodni. Dostałem dziesięć dni... Zgłosiłem bóle serca, zważyłem się – niecałe 78 kg. Teraz będę się ważył sukcesywnie co miesiąc. Zobaczymy, jak postępuje chudnięcie.

Lekarz powiedział mi, patrząc do wpisu karty chorobowej, że mam zmiany zwyrodnieniowe. Ale czego, nie wiem. Jednak to, co powiedział, jest ważne, gdyż lekarz neurolog, u której byłem dwa tygodnie temu, mając przed oczyma kliszę i moją kartę, powiedziała mi, że nic u mnie istotnego nie widzi. Więc kto z nich ma rację? Czyżby co innego powiedziała mi, aniżeli wpisała do karty? Muszę to wyjaśnić. Wzięto książki do wymiany.

9 IX 1983 r., piątek

Dzisiaj po południu przystąpiłem do dalszego czytania akt, rozpoczynając tom 6. O 15.00 koniec czytania. Zresztą nigdy jak dotąd nie trwa ono dłużej. Jeszcze nigdy nie było tak długiego spaceru jak dzisiaj. Myślałem nawet, że trzymają nas, rewidując celę, ale nie. Zimno i pochmurno, ale sucho. Skład celi ciągle taki sam – ja i Adamkiewicz. Przestał już liczyć.

10 IX 1983 r., sobota

Całe dopołudnie pełne niespodzianek. Najpierw miałem widzenie z obrońcą, panem Malinowskim, a potem z Piotrem Andrzejewskim. Malinowskiego ujrzałem po raz pierwszy w życiu, a myślę, że to rzetelny, w swoim stylu człowiek. Bardzo serdeczne spotkanie z mecenasem Andrzejewskim. Miał nawet dla mnie herbatę, kanapki, owoce, a także papierosy i tytoń fajkowy. Bardzo miło i rzeczowo porozmawialiśmy o wszystkim, co konieczne. Mamy wspólną nadzieję, że odtąd będziemy się już co dwa, trzy tygodnie widywać. Z Malinowskim również. Podobnie będzie i z Piotrowskim, ale on, biedny, musi przecież jechać tutaj aż ze Śląska, więc na pewno rzadziej. Wszyscy jesteśmy pomyślnie i optymistycznie nastawieni.

Piotr Andrzejewski ma trudności z adwokaturą. Raz był już zawieszony, przywrócono mu prawa, teraz znowu są jakieś podchody. Za co? Gdyby go powtórnie zawieszono, musiałby przerwać moją obronę. Mam głęboką nadzieję, że do tego nie dojdzie. Akt dzisiaj oczywiście nie czytałem. Napisałem list do Basi, który w poniedziałek wysyłam.

11 IX 1983 r., niedziela

Wysyłam jeszcze karty do mojej mamy, urodzinową ojcu oraz do Joanny Rusieckiej. Do południa transmisja mszy św. Resztę dnia czytałem. Myślę, że wydłużono nieco spaceru.

Od wielu już dni dostajemy albo na śniadanie, albo na kolację coś w rodzaju galaretki. Ma to jakby pomarańczowy smak i widać, że jest sztucznie z jakiegoś proszku przyrządzane. Nie jemy już tego.

12 IX 1983 r., poniedziałek

Znowu worek z pocztą. Razem dwadzieścia listów i kart. Jasny to dowód, że korespondencja nie chodzi na bieżąco, a jest wstrzymywana i przekazywana porcjami. W czasie kolacji dostarczono mi także odpis postanowienia z Sądu Najwyższego – Izby Wojskowej o oddaleniu (nieuwzględnieniu) zażalenia złożonego tam przez mego obrońcę Leszka Piotrowskiego oraz pismo prokuratora Szczęsnego będące odpowiedzią na wniesione przeze mnie do niego zażalenie na różne sprawy związane z pobytem moim w areszcie.

Czytałem akta – skończyłem tom 6. Spacer znowu dzisiaj krótki.

13 IX 1983 r., wtorek

Czytanie akt – początek tomu 7. Wziąłem się także za stopniowe odpisanie każdemu na otrzymaną pocztę. Dziś list do ojca, długi i szczegółny.

14 IX 1983 r., środa

Dziura w urzędowych czynnościach celu mojego tutaj pobytu – nie zawołali do czytania akt. Coś mi się zdaje, że nie bardzo im zależy na czasie. Za to miałem czas na pisanie listów. W międzyczasie była kąpiel.

Reszta dnia nieciekawa. To samo dnia każdego. Zauważyłem, że wrócił stary wychowawca. W nocy lub nad ranem lało. Bardzo wczesny spacer i kąpiel – tuż po śniadaniu. Na ziemi były jeszcze kałuże deszczówki, ale znowu ciepłej.

15 IX 1983 r., czwartek

Dzisiaj dalej nie czytałem akt. Czyżby nie spieszyło się komuś? Ciekawe. Więc znowu cały dzień pisałem listy. Mój Dzienniku – masz już półtora miesiąca. Jesteś od tego czasu moim wiernym towarzyszem w celi. Na dobre i na złe, dzień i noc. Raźniej mi z Tobą. Zawierasz krótką historię coraz więcej moich tutaj dni. Jak dobry przyjaciel zbierasz mi je i przypominasz, kiedy trzeba. Z coraz większym szacunkiem biorę Cię co wieczór do ręki, aby przekazać Ci kolejne słowa. Jesteś mi wierny i nie zawodzisz. Jest nam razem ze sobą teraz łatwiej w tych warunkach. Życzę Ci, mój Dzienniku, takiej samej siły przetrwania, jak i sobie. Trzymajmy się zatem. Cześć na dzisiaj.

16 IX 1983 r., piątek

Dalej nie czytałem akt, więc znowu pisanie listów. Po południu doręczono mi list od mamy mojej i kartę od Małgorzaty Kawalec znad morza. Urzędnik administracji aresztu powiadomił mnie także, że prokurator przesłał na ręce naczelnika aresztu przedstawione mu moje stanowisko o wzięciu mi w czerwcu prasy podczas rewizji, a także o stosunku władz aresztu do mojego wniosku na talon paczki z artykułami higienicznymi i owocowej. Pisałem do prokuratury chyba na początku sierpnia, a sama sprawa owych talonów ma historię... od początku tego roku.

17 IX 1983 r., sobota

Oczywiście akt nie czytałem. Jutro też pewna przerwa. Mój dyżur w celi na pastowanie podłogi. Na spacerze nie byłem, gdyż w chwili wyjścia nań poszedłem na widzenie z adwokatem. Przyjechał mecenas Leszek Piotrowski ze Śląska. Rozmawialiśmy długo i wyczerpująco. Prokurator powiedział mu, że obrona uzyska dopiero wtedy wgląd do akt, kiedy my, podejrzani, wszyscy siedmioro, zakończymy ich czytanie. Zastrzegł, że prokuratura przewiduje zakończenie sprawy (nie procesu) do końca tego roku, ale czytający akta podejrzani mogą przeciągać ten czas. Natychmiast więc podałem mecenasowi fakt, że już czwarty dzień z kolei, od czternastego, nie jestem wołany na czytanie, więc kto tu przeciąga? Nadto dodałem mu, że dni, kiedy jest czytanie, są bardzo mało do tego wykorzystane. Ja czytam, nie wiem jak inni, 2–3 godziny do obiadu oraz do 15.00 po obiedzie. Wszystko to mecenas sobie zanotował, aby zareplikować prokuratorowi.

Coś mi się zrobiło w prawe oko. Od dwóch dni boli mnie, spuchła mi dolna powieka, łzawi. Na jej brzegu zbiera się jakby podskórną materia. Przez noc oko mi ropieje. Zobaczę przez kilka dni, co będzie się działo.

18 IX 1983 r., niedziela

Wysłuchałem, jak co tydzień, transmisji mszy św. Dzisiaj nawet wcześniej niż zazwyczaj, chyba zaraz po bezpośredniej transmisji (ja słucham zawsze odтворzonej z taśmy). Dzisiejsza msza była niepełna. Wycięto spory kawałek, tuż

po podniesieniu – dlaczego? Wysłałam listy do Basi, do ojca, do mamy mojej, do Grajewskich, do brata Zbyszka, do Małgosi Kawalec oraz karty do siostry Beaty i Joanny Rusieckiej.

Mój współcelownik sam od siebie powiedział rano oddziałowej o moim oku. Sprowadziła pielęgniarkę. Dostałem jakieś tabletki do wypicia wieczorem i w obiad pielęgniarka zakropiła mi oko. Skończyło mi się dzisiaj leżenie. Jutro idę do lekarza o przedłużenie.

19 IX 1983 r., poniedziałek

Zakończyłem czytanie tomu 7 i rozpocząłem 8. Lekarz dał mi dalsze leżenie – na miesiąc tym razem. Oko wygaja się mi. Współcelownik dostał widzenie i paczkę, więc jest trochę nowych elementów w jadłospisie: pieczeń, chrzan i serek homogenizowany oraz parę owoców, a także kawałek ciasta.

20 IX 1983 r., wtorek

Jestem w końcówce tomu 8 w czytaniu akt. Dzisiaj też otrzymałem znowu pocztę! Droga jej przejścia od nadawcy do mnie przez różne cenzury ponownie się skróciła. Otrzymałem także przesyłkę prasy wysłanej z Katowic 25 sierpnia. Bezpośrednio po kolacji zrobiono jeszcze wypiskę. Były jabłka i pomidory. Bezpośrednio u góry, przy czytaniu akt, wręczono mi kopię postanowienia sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego o przedłużeniu tymczasowego aresztowania do 22 grudnia. Pismo jest z dnia dzisiejszego – dzisiaj zatem odbyło się posiedzenie sądu WOW.

21 IX 1983 r., środa

Skończyłem tom 8, potem 9 i wszedłem sporo w tom 10. Jednak przed 14.00 śledczy zakończył czytanie, mówiąc, że tom 10 musi dać innym, którzy też na niego czekają, a przeczytali go więcej! Więc jak to jest: ktoś akta czyta, ale przerywają mu i odbierają, aby dać mnie, po czym mi także przerywają, odbierają i dają innemu... Czegoś w tym działaniu zupełnie nie rozumiem, to znaczy nie ma logiki takiego tłumaczenia sprawy. Logiczne zaś by było jako pozór do spowolnienia czytania. Dostarczono mi pismo z kadr Huty Katowice

jako odpowiedź na moje pismo do nich o złe (za małe) wyliczenie mi ciągłości lat pracy. Obecna odpowiedź huty wymaga z mojej strony interwencji prawniczej. Urwano mi sześć lat!

22 IX 1983 r., czwartek

Na czytanie akt nie zostałem wezwany. Całe do południa właściwie przespałem. Wstałem rano bardzo słaby, z bólem głowy, z nosa ciekło jak z kranu, z dużym bólem krtani. Byłem u lekarza. Przepisał mi wapno i coś na wzmocnienie, jak powiedział. Jak nie będzie poprawy, pójdę do laryngologa. Oko mam już właściwie w porządku. Za wczoraj była przed kolacją kąpiel.

Dzisiaj mija dziewięć miesięcy pobytu na Mokotowie. Od wczoraj nie ćwiczę. Zacznę po wyzdrowieniu.

23 IX 1983 r., piątek

Dopiero dzisiaj po południu dostałem pierwsze leki. Jestem bardzo przeziębiony. Chyba najpoważniej od prawie dwóch lat więzienia. O 14.00 zakończyłem czytanie tomu 10 akt i... to wszystko na razie. Powiedziano mi, że dalsza część jest zajęta. Sformułowałem na piśmie całość swojego stanowiska względem wyliczonego mi przez Hutę Katowice okresu ciągłości pracy. To jest bardzo poważna dla mnie sprawa. Przekażę to obrońcy Andrzejewskiemu, aby rzecz poprowadził do wyjaśnienia.

Na spacerze do południa było mi tak zimno, że poprosiłem o zejście do celi. Na powietrzu dostałem dosłownie dreszczy. Nie starcza mi czystej chusteczki do kataru. Czuję się jak obity kijami, wszystko mnie boli i nie mam wcale siły. Ale to tylko Tobie, mój Dzienniku, tak się zwierzam. Tyś mi jedynym tutaj przyjacielem.

24 IX 1983 r., sobota

Dzień zszedł mi trochę na leżeniu i spaniu oraz na czytaniu i pisaniu kart do domu. Nie wychodziłem na spacer. Czuję się dalej fatalnie, a na dodatek zaraz rano, prosto po śniadaniu, dostałem silnego rozstroju żołądka, który czuję, że trzyma mnie do teraz. Liczyłem się, że dzisiaj przyjdzie może adwokat An-

drzejewski, ale go nie było. Dzień smutny i szary. Mój współcelownik, tak jak zaprzestał już ciągłego obliczania swoich spraw, tak teraz dniami całymi pisze pisma obronczo-umoralniające. Jedno za drugim, do kogo się da. Ma chłop zajęcie. Kiedyś mi powiedział, że Solidarność nigdy go nie interesowała – miał swoje sprawy. Teraz, jak mu się dobrali do dupy, to bierze się za pisanie różnych listów o gospodarce, o sprawiedliwości społecznej itd. i tytułuje je nawet – „Listy do Premiera”. Wysyła je oczywiście na adres chyba domowy lub inny, ale mówi, że oni to i tak czytają i gdzie trzeba sygnały idą, na co doszukuje się analogii w niektórej publicystyce, poruszanej np. w „Trybunie Ludu”. Świącie w to wierzy, że jej nieraz treści są... odpowiedzią na jego listy (!), i ciągle mnie o tym przekonuje.

Niech mu tam. Jest jednak nieszkodliwy. Mogę trafić tu na gorszych. Co mnie tylko śmieszy, to to, że on nie potrafi pisać w milczeniu. Każde zdanie wypowiada sobie szeptem pod nosem. Właśnie w tej chwili siedzi także w najlepszym nad jakimś piśmie i słyszę tylko – „należy”, „podatki” itd. Ja idę do łóżka, cześć. Jeszcze jedno. Muszę dodać, że mój współcelownik jest jednak dla mnie bardzo uprzejmy, uczynny i serdeczny, aczkolwiek za często stawia mi pytanie: „I co pan, panie Andrzeju, o tym sądzi?”. Ja najczęściej odpowiadam, że nic. Mam nadzieję, że nie zobaczę go na swoim procesie jako... świadka!

25 IX 1983 r., niedziela

Nie wysłuchałem mszy św. Dowiedziałem się, że ponoć zepsuł się magnetofon i nic się nie nagrało! Prawie całą noc nie spałem. Trwała z dnia biegunka. Dzisiaj cały czas dalej tak samo. Nie rozumiem, co się stało, już trwa to dwa dni. Jaka będzie dzisiejsza noc? Rano zgłoszę się do lekarza. Nie odczuwam ciągłego bólu brzucha, wcale. Co pewien czas tylko czuję skurcze, ścisk i rodzący się ni to ból i już, już ze mnie leci, troszeczkę. Jest spokój i od nowa. Od nocy ratuję się paroma kawałkami czekolady, którą miał współcelownik. A może to tylko mi się zdaje, że ona powstrzymuje nieco to, co dzieje się we mnie? Szczególne natężenie dolegliwości następuje wtedy, kiedy stoję lub chodzę. Jest lepiej i dłuższy spokój, kiedy usiądę lub się położę. Czy jestem struty? Ale nie jadłem nic ponad i poza to co mój sublokator, więc co? A może związane to jest ze stanem mojego przeziębienia, jakaś infekcja czy coś? Ciekawe, co jutro lekarz powie.

26 IX 1983 r., poniedziałek

Noc była spokojna, cały dzień dotąd też. Lekarz nic nie powiedział – dał tabletkę. Chyba już wszystko w porządku i przeszło mi. Przeziębienie także jakby przechodzi. Najważniejsze, że nie mam już potężnego kataru, ale głowa ciągle boli. Na spacerze nie byłem. Nie byłem także na czytaniu akt. Doprawdy szybkość tego czytania wydaje mi się bardzo dziwna, tak jakby drugiej stronie wcale nie zależało na czasie. Za oknem o 17.00 widoczny już dobrze jest zmrok. Nie ćwiczę dalej. Wysłałem karty do Basi, do jej mamy, do mojej i do J[oaanny] Rusieckiej.

27 IX 1983 r., wtorek

Dzisiaj także akt nie czytałem. Cały dzień czytałem za to książkę. Wyszedłem na spacer. Jest pogodnie, ale już chłodno. Wyszedłem pierwszy raz w półbutach, nie drewniakach i w swetrze pod dressem. Zdrowotnie czuję się także lepiej.

28 IX 1983 r., środa

Razem z kąpielą wymiana bielizny, znowu na zimową. Tak więc po raz drugi ubieram w Mokotowie kalessony i koszulę z długim rękawem. Wydano też drugi koc. Dzisiaj czytałem akta. Przerobiłem dziewiąty tom do 14.00 i wróciłem do celi. Powiedziano mi, że następny jest w czytaniu.

Przeczytałem dzisiaj w „Trybunie Ludu” następny pikantny artykuł o Wałęsie. Zastanawiam się, dokąd dojdzie ta brudna propaganda. Do jakiego miejsca. O co chodzi, to wiadomo; obalić i zohydzić ołtarz – symbol, to reszta się rozsypie, czy tak? Przecież to naiwne. Czy podobnych ciekawostek nie szykuje się o następnych z nas? Kto następny? Nie interesuje mnie autentyzm podanej rozmowy braci Wałęsów, łącznie z wyakcentowaniem wulgaryzmu słów. Jeżeli o to chodzi, mógłbym na przykład co nieco powiedzieć o słownictwie przedstawicieli najwyższych władz państwowych w czasie rozlicznych z nimi spotkań moich po sierpniu 1980 r.... Tylko co z tego? To jest naprawdę ohydna droga tego, co obserwuję. Jestem przekonany, że każdy telewidz ze wstrętem reagował na audycję i niczego pochlebnego nie o Wałęsie, ale o autorach nie

pomyślał. Kto gówna rozrzuca i w nie wchodzi, temu niech się nie zdaje, że jest czysty. To każdy powie. Jestem tego pewien. Zresztą jak na warunki tego Dziennika – starczy tematu¹⁸.

29 IX 1983 r., czwartek

Równno o 15.00 zawołano mnie do czytania akt, na... trzydzieści minut. Zdążyłem wejrzeć w tom 12. Byłem nawet zaskoczony, gdyż przypuszczałem, że dzisiaj nie będę wołany z uwagi na porę, jaka już była, ponieważ z reguły przed 15.00 kończy się czytanie, a wyczuwałem, że ta godzina musi już być. Z czytania nie było więc efektu, ale dzień formalnie ktoś tam odnotował, co prawda z autentycznym czasem pół godziny. Do południa przyszytyłem sobie troszkę wąsik i bródkę, a także musiałem poprzesywać tasiemki wiązania w pasie przy kalesonach, ponieważ dostałem rozmiar na słoniu. Mam jeszcze trochę nieprzyjemnego kaszlu, troszkę boli mnie serce i łupie w czaszce. Takie pulsujące, falujące skroniowe i czołowe uciski.

Zrobiłem małe pranie. Ostatnio mam szczęście napotykać, w czasie moich koniecznych pobytów na korytarzach, osobę tzw. wychowawcy. Mam usilne wrażenie, że wręcz celowo uaktywnia on wtedy swoją sylwetkę przede mną, jakby oczekiwał mojego ukłonu. Czyż nie wie, biedny, że kolegów i znajomych pozostawiłem za murem tego uroczego zakątka, a każdego sam sobie zawsze wybieram? Już na początku mojego pobytu tutaj dał mi on się poznać w szczególny sposób. Tego prymitywizmu długo nie zapomnę, zwieńczonego głupekowatym, cynicznym uśmiechem. No cóż, te mury i korytarze to cały jego

¹⁸ Andrzej Rozpłochowski odnosi się do obszernego artykułu (PAP), „Pieniądze”, czyli prawdziwe zmartwienia Lecha Wałęsy, „Trybuna Ludu” 29 IX 1983, nr 231, s. 5. Artykuł cytuje fragmenty tzw. rozmowy braci Wałęsów: Lecha i Stanisława, która została nagrana przez Stanisława w Arłamowie 29 IX 1982 r., a później zmontowana w Biurze Studiów SB MSW. Rozmowę częściowo odtworzono, częściowo odczytano w programie telewizyjnym wyemitowanym 27 IX 1983 r. po głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego. Wynikało z niej, że Lech Wałęsa zastanawiał się, jak może zatrzymać milion dolarów, który miał być do jego dyspozycji w Stanach Zjednoczonych. Szerzej zob. S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2008, s. 152–154.

świat i ambicje, a to, że widzi go jeszcze i tworzy jak w krzywym zwierciadle, to właśnie jest skala jego możliwości. Cześć, dobranoc Dzienniku.

30 IX 1983 r., piątek

Przeczytałem tom 12 w całości, w niecałe dwie godziny i... znowu przerwa. Dostałem zwrot mojej karty wysłanej do brata Zbyszka. Pomyliłem miejscowości w adresie. Ale przy okazji ujawnił mi się mechanizm, ile dni idzie poczta z mojej celi tylko do prokuratora do dnia, w którym jest ona cenzurowana. Otóż ja kartę oddałem 21 sierpnia, a data stempla cenzury ma dzień 9 września! A więc minęło dziewiętnaście dni, jak prokurator dopiero cenzurował moją kartkę. Dzisiaj przeczytałem we wspomnieniach Zofii Nałkowskiej – *Dziennikach czasu wojny*, że jeszcze u schyłku 1939 r., na początku zawieruchy wojennej, w chaosie naszego kraju i pod rządami okupanta otrzymała ona po... jedenastu dniach od daty nadania list w Warszawie z... Rumunii, od wybyłego tam po wrześniowej klęsce przyjaciela. Tak, to bardzo dobre porównanie. Moja karta dzisiaj potrzebowała jeszcze ośmiu dni więcej, aby z celi aresztu zawędrować na biurko prokuratora w tym samym mieście, gdzie dzielą nas tylko ulice, no i nie ma wojny ani upadłości urzędów polskich! Listy ode mnie docierają do odbiorców czasem po ponad miesiącu, a więc idą dłużej, aniżeli trwa np. podróż „Batorym”¹⁹ z Gdyni do USA.

Ale kogo to obchodzi? Jesteśmy na drodze nieustannego, wiodącego postępu (w deklaracji). Nieustannie rozwiązujemy dziejowe problemy historycznej misji, pokonujemy niezliczonych wrogów i trudność wsteczności społecznych. Wspinamy się coraz wyżej po drabinie celów i konieczności, tak że... są coraz niżej, a więc i coraz mniej dostrzegalne zostają tysiące zwyczajnych, przyziemnych spraw ludzkiego życia. Ani jednej z nich nigdy nie rozwiąże choćby najwznioślejszy patos czy uchwała, kiedy coś chce się robić. Ale czy rozumieją to filozofowie i sternicy, którzy są już tak wysoko i daleko od zwyczajnej rzeczywistości?

¹⁹ MS „Batory” – polski statek pasażerski, transatlantyk, wszedł do służby w 1936 r., pływał do 1969 r.

1 X 1983 r., sobota

Już październik, mój Dzienniku. Już czy dopiero, bo ja wiem, co trafne? Najbardziej chyba jednak już, bo jak by nie było, to słowo „już” oznacza prędkie przemijanie takiej rzeczywistości dla mnie. Oznacza coraz bliższy przecież dzień, kiedy zostaną zwolniony. Śmierci tu nie pragnę i chyba nikt też mi jej tu nie szykuje, dożywocia też, więc jest gdzieś ten dzień – dzień wolności. W refleksji jednak tak żal tylu już zabranych mi dni życia, normalnego życia, bezpowrotnie, ale nie wątpię, że nie bezowocnie. I to jest najważniejsze dla mnie. To jeden z najtrwalszych rysów, jaki mogę zostawić innym na drodze swojego całego żywota. Lecz czyż mam prawo aż do takiego wniosku własnych myśli? Czy to osąd nie nazbyt subiektywny? Przecież to tylko ci inni mogą ocenić. Tak, tylko tak wolno mi myśleć. Pochlebstwo sobie to najbardziej zdradliwa droga.

Oczywiście akt nie czytałem, jak w żadną sobotę i niedzielę. Czekałem do południa trochę na mecenasa Andrzejewskiego. Liczyłem się [z tym], że wpadnie. Ale to nic, nic pilnego. Jestem znowu chory – katar, ból głowy, dreszcze zimna, które mną wstrząsają. Ech, pieskie życie w tych murach. Jeszcze nikomu nie posłużyły one w zdrowiu. Zacząłem list do Basi.

2 X 1983 r., niedziela

Mszy dzisiaj wysłuchałem. Wysłałem list do Basi, babci mojej, życzenia urodzinowe ojcu, a także kartki z całusami i pozdrowieniami do syna Mateusza oraz mojego przedszkolnego szwagra Jędrusia. W listach do Baśki i babci posyłam swoje myśli pamięci na dzień Wszystkich Świętych. I tak niedziela dobiegła końca. Dalej jestem zdechnięty.

3 X 1983 r., poniedziałek

Rano, nawet dość wcześnie, zawołano mnie do góry, do czytania akt, jednak wróciłem z powrotem. Funkcjonariusz najpierw powiedział mi po chwili nieobecności, że kolejny tom, 13, jest jeszcze zajęty, i zaproponował 14. Zgodziłem się – wyszedł, dłuższą chwilę znowu go nie było, a gdy wrócił, powiedział mi, że niestety tom 14 jest także zajęty. Cyrk? Nie wiadomo, jaka jest sytuacja, kiedy mnie wołano? Niepodobna, żeby nie. Rodzi mi się przewrotne

przypuszczenie, iż odegrano komedię mającą dać alibi organom, że oni chcą, tylko widzi pan, pańscy koledzy przetrzymują. Myślę jednak, że jest to chyba myśl bardziej karkołomna aniżeli fakt. Coś jednak było to wszystko dziwne.

Cały dzień, jeszcze od nocy, lało. Na spacerze nie byłem. Kataru mam już jakby trochę mniej, ale jeszcze nie uprawiam gimnastyki. Boję się przegrzania. Wydano nam dzisiaj 10-centymetrowy kawałek mydła szarego, a na potwierdzenie jego odbioru – do wypełnienia specjalny, powielaczowy kwestionariusz na papierze formatu A4, żeby wpisać dwa albo kilka nazwisk. Przecież to wręcz biurokratyczny skandal. Na cały kraj trąbi się o braku papieru na książki, podręczniki, zeszyty itd., a tu więzienna biurokracja tak hojnie nim szafuje. Nie ma mądrego, który by wejrzał w jej kulisy? Czyż instytucja resortu sprawiedliwości jest niekwestionowanym, udzielnym włodarzem dóbr, których wcale nie wytwarza?

4 X 1983 r., wtorek

Czy czytałem dzisiaj akta, no – kto zgadnie? Nie czytałem. Więc opracowywałem przypisy z *Dzienników czasu wojny* Zofii Nałkowskiej. Dla własnych potrzeb znalazłem tam ważne informacje historyczne i tytuły książek wydanych przed wojną, jak i rysy biograficzne wielu ludzi świata nauki i kultury tamtego okresu. Ponadto informacje o różnych istniejących w Polsce ówczesnej stowarzyszeniach i związkach kulturalnych, z których większość w PRL nie odżyła. Są tam też unikalne wiadomości z życia sfer kultury i nie tylko w czasie okupacji. Przerobiłem niewiele materiału, a zszedł mi cały dzień.

Czuję się już bardziej zdrowy. Tęsknię znowu za jakąś pocztą, a najbardziej z domu. Dali do wypełnienia paragony na kolejną wypiskę.

5 X 1983 r., środa

Dopiero po południu, po 13.00, ale zostałem wezwany do czytania akt. Zacząłem kolejny tom, 13. Będzie dużo pisania, gdyż zawiera on stenogram, jak twierdzi prokuratura, z obrad (ostatnich) Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w dniach 11–12 XII 1981 r. w Stoczni Gdańskiej. Wydano nam talony na paczki żywnościowe. Do południa, oprócz spaceru i kąpieli, opracowywałem

dalej, tak jak wczoraj, materiał z książki Nałkowskiej. Czyniłem to także po powrocie z góry, aż do kolacji.

Uwaga do kąpieleli. Bielizna osobista dana do wymiany jest znowu nowa. Muszę przyznać, że gdzieś od lipca często jest nam tutaj taka przy wymianach dawana. To samo tyczy się ręczników, prześcieradeł, zagłówek, a nawet wydawanego na zimę drugiego koca. Widocznie wprowadza się do obiegu duże ilości różnych nowych sortów, a zaczyna od naszego specjalnego pawilonu MSW. Czuję się dzisiaj, gdyby jeszcze nie katar, prawie zdrowy.

6 X 1983 r., czwartek

Zakończyłem czytanie tomu 13 i rozpocząłem tom 14, lecz o 14.00 odeślano mnie już do celi. Reszta dnia bez odchyień od normy. Przeczytałem o przyznaniu Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla... na ostatniej stronie „Trybuny Ludu”, pod znamienym, stałym zresztą tytułem *Za granicą o Polsce*. Malutkimi literkami, z pretensjonalnym komentarzem, co prawda... ust trzecich²⁰.

Ja swój komentarz mam w sercu. Tobie, Dzienniku, powiem tylko – to wspaniała, wielka sprawa polska! Musimy być bardzo cierpliwi, Dzienniku²¹. Oddałem raniutko do wysłania talon żywnościowy.

7 X 1983 r., piątek

Na czytaniu akt... nie byłem, a przecież teraz już nic nie można wymyśleć, co stałoby temu na przeszkodzie, że na przykład tom jest zajęty. Jestem w środku jego czytania, a więc... cały dzień robiłem dalsze opracowanie z książki Nałkowskiej.

Dziś miesiąc mija, jak miałem widzenie z Basią. Myślę sobie, że może jutro przyjdzie Piotr Andrzejewski. Poczty żadnej znikąd nie ma. Pewnie

²⁰ Artykuł *Za granicą o Polsce* nie dotyczył przyznania Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla. Andrzej Rozpłochowski miał na myśli inny artykuł: (PAP), *Decyzja Norweskiego Komitetu Nagrody Nobla*, „Trybuna Ludu”, 5 X 1983, nr 237, s. 7.

²¹ Decyzję o przyznaniu Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla Komitet Noblowski ogłosił 5 X 1983 r.

znowu dostanę cały pakiet. Jestem już zdrowy. Na spacerze czułem smażące się ryby, ale ja na obiad-dietę ryby nie dostałem. Na szczęście. Za to zupa zalatywała nimi, choć była jakoś jakby jarzynowa. Na powietrzu silny wiatr, a po południu lało.

8 X 1983 r., sobota

Dziś, jak już zwyczajowo w soboty i niedziele, akt nie czytałem. Około 10.00 poszedłem na widzenie z mecenasem Andrzejewskim. Zadowolony jestem bardzo. Zwłaszcza z reakcji i sytuacji w związku z Wałęsą. Wielkie dla mnie to były przekazy. Tak też i myślałem, że jest. Po południu dostałem pocztę. List od mamy oraz karty z życzeniami od brata Romka z wojska i brata Wojtka z rodziną. Była też wypiska.

Cały dzień w zasadzie lało. Teraz dopiero nastąpiła przerwa. Ten monotony plusk kropel o parapet okienny jest nawet nastrojowy. Zacząłem odpisywanie listu mamie. Mama poruszyła temat o alkoholizmie, więc i ja także chcę przesłać trochę swoich refleksji w tym względzie.

9 X 1983 r., niedziela

Dzień bez żadnych wydarzeń. Msza św., na spacerze nie byłem, cały dzień leje. Pisałem dalej list do mamy, a także wysyłam karty do Basi oraz do braci Romana i Wojtka z rodziną.

10 X 1983 r., poniedziałek

Czytałem akta. Skończyłem tom 14 – sporo było pisania.

11 X 1983 r., wtorek

Dzisiaj przerobiłem trochę więcej niż połowę tomu 15. Po południu pisałem dalej długi list do mamy i... jeszcze go nie zakończyłem. Mama w swoim liście do mnie poruszyła temat alkoholizmu u nas, więc ja jej odpisuję o tym w najszerszym, jak go rozumiem, ujęciu społecznym – odnośnie [do] przyczyn i skutków. Dali książki z biblioteki.

12 X 1983 r., środa

Dokończyłem tom akt 15, przerobiłem cały 16 i rozpocząłem, a właściwie przeczytałem prawie połowę, tomu 17. Kąpiele nie było. Po powrocie z czytania akt, po 15.00, pisałem dalej list do mamy.

13 X 1983 r., czwartek

Dzisiaj była atrakcja aresztu: zmiana lokalu. Zostałem przeniesiony w zmienionym składzie, razem z Adamkiewiczem, na piętro niżej (pierwsze), czyli na oddział II, do celi nr 20. Jest tu gorzej, bo od kuchni, a więc stały warkot w ciągu dnia wentylatora. O godz. 3.00 lub 4.00 rano, kiedy kuchnia rusza, rozlega się obok niej przeraźliwy rumor walącej się piramidy garów, która wieczorem poprzedniego dnia jest budowana. Uważam to za czystą złośliwość względem wszystkich zamieszkujących i śpiących jeszcze wtedy po tej stronie bloku więźniów. Ponadto zauważyłem jeszcze, że jest tutaj wiele much, a także – pewnie stale – różnych robaków. To również dlatego, że cela jest obok kuchni.

No, ale zobaczymy, jak to będzie. Przenieśliśmy się tuż przed kolacją, już kiedy zmierzchało, a więc jutro dopiero okaże się, czy jest tu choć trochę więcej dziennego światła. Do południa była kąpiel. Do obiadu także zakończyłem czytanie 17 tomu akt i na dzisiaj to było wszystko.

14 X 1983 r., piątek

Przerobiłem cały tom 18 i dalej nie było nic wolnego. W celi okazuje się, że jest więcej światła dziennego, gdyż okno wychodzi na południowy zachód. Skończyłem list do mamy. Nie ćwiczę ruchowo. W poniedziałek, po ponad 2-tygodniowej przerwie z powodu choroby, zrobiłem prawie w całym wymiarze, jak zawsze, zestaw pompek i inne rzeczy. Zakończyło się to tym, że we wtorek bolały mnie mięśnie do tego stopnia, że nie mogłem zrobić dziesięciu pompek. Nie pomyślałem w poniedziałek, że taka przerwa w systematycznych ćwiczeniach tak mi się da we znaki. Trzeba było zacząć powoli. Zmądrzałem i właśnie od nadchodzącego poniedziałku tak zacznę ćwiczyć jeszcze raz.

15 X 1983 r., sobota

W czwartek lub dzisiaj miał być Piotr Andrzejewski, lecz nie był, a mówił, że będzie na pewno. Więc coś ważnego musiało mu wypaść. W poniedziałek ma rozprawę, na której zadecyduje się, czy znowu go zawieszą w czynnościach. Gdyby tak się stało, przestałby być równocześnie moim obrońcą. Liczę na pomyślność wyniku. Resztę dnia pisałem, oprócz czasu na mycie i pastowanie w celi, gdyż dzisiaj był mój sobotni dyżur.

16 X 1983 r., niedziela

Wysłałam list do Basi i mojej mamy. Msza św. i spacer, to wszystko, jak co dzień. Pisałem. Dali do wypełnienia paragon na wypiskę. Ładny był dzisiaj dzień, śliczna jesień. Za oknem słyszę teraz, choć już jest zmrok, głośne kranie i głosy innego ptactwa.

17 X 1983 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, więc prowadziłem sobie swoje notatki. Otrzymałem dwie karty od Basi, list od Wojtków i kartę od Michała Mąsiora. Prawie cały dzień lało.

18 X 1983 r., wtorek

Akt nie czytałem. Byłem u lekarza – dostałem dalsze przedłużenie leżenia o miesiąc, do 18 listopada.

Mała sensacja kulinarna na kolację. Po raz pierwszy od niepamiętnych miesięcy dostaliśmy (ale to dieta) po dwie cienkie parówki! Zresztą w czasie moich dziesięciu miesięcy siedzenia tutaj nie wiem, czy przedtem było więcej niż jedno (a może dwa) takie wydarzenie. Dzisiaj rano zauważyłem też, że grzeje kaloryfer.

19 X 1983 r., środa

Akt nie czytałem. Po południu pełna niespodzianka – widzenie z Basią. Przywiozła mi moje kochanie tyle dobrych rzeczy. Ona sama była też taka śliczna, pogodna, chętna do uśmiechu. Prowadziliśmy jak zwykle rozkoja-

rzoną rozmowę o wielu sprawach. Basia przekazała mi wiele pozdrowień od przyjaciół, a także śliczne kolorowe zdjęcie swoje i syna. Trochę ją wytuliłem i wycałowałem. Zaczęła nosić okulary. Ładnie jej, ale tylko coś napomknęła o oczach – nie chce mi, biedna, nic mówić. Była w szpitalu, przeszła badania i mówi, że czuje się dobrze. Tak ją kocham, z każdym kolejnym dniem mojego więzienia mocniej. Jestem szczęśliwy z takiej przyszłej żony, przyjaciela i dzielnego opiekuna.

Po kolacji otrzymałem pocztę – jedną kartę z Tatr, z Zakopanego od znajomych. Ćwiczę dzisiaj sześćdziesiąt pompek.

20 X 1983 r., czwartek

Dzisiaj akta czytałem. Przerobiłem połowę tomu 19. Wydano nam „katany” – zimowe kurtki (nowe). Była też kąpiel. Dzisiaj ćwiczę już pełen swój zestaw.

21 X 1983 r., piątek

Akta czytałem do obiadu. Skończyłem tom 19. Po obiedzie mnie nie zawołano, mimo że nie podpisałem nawet przeczytanej ilości akt do południa. Zgłosiłem rano rozmowę z wychowawcą – zostałem doń poproszony i dostałem talon na paczkę odzieżowo-higieniczną. Kazała mi iść po ten talon na widzeniu Basia. Rozmawiała przed widzeniem z wychowawcą pawilonu i ten jej wówczas ów talon obiecał. Tym razem słowa dotrzymał. Koniec strony Dziennika. Prawie pół miesiąca mojego życia na jednej kartce formatu A4²².

22 X 1983 r., sobota

Do południa miałem widzenie z adwokatem [Piotrem] Andrzejewskim. Króciutkie, tak się złożyło. Na dłużej mamy się spotkać we wtorek lub czwartek. Dowiedziałem się, że chorował, nawet poważnie, stąd i ostatnio nie był u mnie. Podpisałem pismo-upoważnienie do zameldowania się Basi w Dąbrowie. Po południu napisałem list do niej. Była także wypiska.

²² W tym miejscu kończą się zapiski na stronie kartki Dziennika.

Kochany mecenas Piotr ofiarował mi znowu tytoń fajkowy, paczkę carmenów²³, a także zjadłem pyszne kanapki, szykowane przez jego żonę, panią Ewę. Tak jest zresztą przy każdym z nim widzeniu.

23 X 1983 r., niedziela

„Kaplicę”, w której wysłuchuję transmisji mszy św., przeniesiono do innej, sąsiedniej celi. Wnętrze takie samo – jest jedno twarde łóżce, a także powietrze przesiąknięte jest jakimś smrodem charakterystycznym, gdy stoi w celi pojemnik zamiast ubikacji (sedesu).

Wysłałam listy do Basi, do brata Wojtka i bratowej Hanki, a także talon na paczkę odzieżowo-higieniczną oraz karty do mamy Basi i do Michała Mąsiora. Masło nabyte wczoraj na wypiskę jest bardzo stare – ma kolor ciemnożółty. Tak jest stale. Ja tego nie kupuję, ale współcelownik tak. Stary też jest, jak zawsze, żółty ser. Jestem zdania, że my w więzieniach zaopatrywani jesteśmy w przeterminowane artykuły spożywcze, zleżałe w normalnym handlu. No cóż, tutaj nie ma klientów. Tak jest też z mydłem toaletowym Karat, wycofanym podobno z handlu, i z wieloma innymi rzeczami. Z kupionych na przykład jabłek 1/4 jest mocno nadgnitych – to też jest produkt z wczorajszej wypiski. Nawet nabyte wafelki, które wyjątkowo się pokazały, są w smaku spleśniałe. Tak samo puszki kupione, jedna z pasztetem – termin ważności 20 września, a druga, paprykarz szczeciński – 4 X 1983 r. Dzisiaj zaś jest 23. Czy potrzeba więcej przykładów? Bez względu na efekty piszę pisma w tej sprawie do naczelnika aresztu i do prokuratury.

24 X 1983 r., poniedziałek

Od samego rana razem ze współcelownikiem zrobiliśmy więc zadymę odnośnie [do] ostatniej wypiski²⁴, w której wszystkie artykuły spożywcze okazały się zepsute lub przeterminowane. Napisaliśmy, każdy osobno, pisma

²³ Papierosy Carmen – papierosy z filtrem, bardzo pożądane w PRL, stosunkowo drogie, uchodzące za ekskluzywne.

²⁴ Wypiska – określenie zakupów dokonywanych w więziennej kantynie przez osadzonych.

w tej sprawie do naczelnika aresztu z powiadomieniem swoich prokuratur jako organów dysponujących nami. W pismach składamy: ja tylko konserwy, a współcelownik jeszcze i masło do zwrotu, wnosząc o oddanie nam pieniędzy²⁵. Całe do południa stały wypiskowicz²⁶ zachodził do nas, proponując coraz to inną formę załatwienia sprawy z konkluzją, aby wziąć inne artykuły. Lecz my nic innego nie chcieliśmy jak tylko zwrotu pieniędzy. W końcu na to przystano.

Przy okazji okazało się, że sprzedano nam masło (jak i wszystkim innym osobom) po 77 zł za kostkę, kiedy faktycznie jest ono po 60 zł. Skąd to wiemy? Sami się wydali, gdyż zwrócić nam miano po 60 zł za kostkę, a sprzedawano po 77. Więc teraz wyszło na jaw jeszcze jedno czyste oszustwo kantyny więziennej. A ilu ludzi tak dotąd okradziono i jak długo to trwało? O innych rzeczach już wspominałem. Nadgniłe jabłka wymieszane z dobrymi i sprzedawane jako towar pełnowartościowy w pierwszym gatunku (świadczy o tym cena), przeterminowany ser żółty, spleśniałe herbatniki. Lecz tych rzeczy już nie zwracaliśmy. Sprawy tej jednak nie popuszczę i poruszę jeszcze jej inne aspekty.

Akt nie czytałem. Po południu z kolei ja miałem niespodziankę. Zostałem zaprowadzony na komisję lekarską. Wnioskował o to mój obrońca Piotrowski i prokuratura wniosek zrealizowała. Z komisji oczywiście wyszedłem z przeko-

²⁵ Andrzej Rozpłochowski pisał: „Sposób dokonywania zakupu uniemożliwia reklamację na miejscu i ewentualne zrezygnowanie z artykułu przed jego nabyciem. Na kilka dni przed wydawaniem towaru do celi dostarczony jest cennik z katalogiem dostępnych artykułów i druk paragonu. Z cennika wybiera się to, co chce się nabyć, i wpisuje na paragon. Księgowość administracji aresztu zlicza kwotę do potrącenia z konta i potem następuje już tylko mechaniczne wydawanie artykułów, jak ująłem to wyżej. Na cenniku jest tylko nazwa artykułu, jego waga i cena detaliczna. Nie można więc zorientować się z takiego układu, co jest produktem pełnowartościowym, a co straciło termin przydatności do spożycia. [...] Wymienione na wstępie dwie konserwy zwracam na ręce administracji aresztu, wnosząc o zwrot za nie pieniędzy z powrotnym wpisem na moje konto. Aby uniknąć podobnych sytuacji na przyszłość, proszę o wpisywanie do cennika nam dostarczanego, obok nazwy artykułu, stwierdzenia, czy jest on pełnowartościowy, czy nie” (AIPN, 0/1101/1/15, Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do naczelnika Aresztu Śledczego, Warszawa, 24 X 1983 r., odpis, k.148 i n.).

²⁶ Funkcjonariusz służby więziennej prowadzący wypiskę.

naniem, że zwolnienia – uchylenia aresztowania, nie dostanę. Pewnie pomogą mi jakoś po linii medycznej.

25 X 1983 r., wtorek

Akt nie czytałem. Przeżyłem dzisiaj duże zadowolenie. Doręczono mi dostarczone przez przyjaciół podręczniki do nauki języka angielskiego, a także dar od mecenasa Andrzejewskiego – dwa numery „Tygodnika Powszechnego”. Bardzo interesujące numery. Jeden wypełniony jest homiliami Ojca Świętego z tegorocznej pielgrzymki, których przecież nie słyszałem. Drugi numer zawiera także interesujące mnie materiały.

Muszę sobie ułożyć plan i przystąpić do samonauki angielskiego. Chyba zacznę od przyszłego tygodnia. Czuję się zdrowy, ćwiczę.

26 X 1983 r., środa

Akt nie czytałem. Doręczono mi dzisiaj prasę z domu. Jestem zaskoczony formą, w jakiej to się odbyło. Mianowicie przekazano mi plik czasopism, bez koperty od przesyłki i bez spisu jej zawartości, co zawsze do tej pory miało miejsce. Rozpiętość dat między najstarszym w wydaniu a najświeższym czasopismem pozwala przypuszczać, że doręczona mi prasa pochodzi z więcej aniżeli jednej przesyłki. Uwzględniając informacje od Basi, że wysyła prasę co tydzień, wynika, że doręczona mi dzisiaj prasa jest właśnie zbiorem z kilku przesyłek. Pozostaje pytanie – czy pełnym zbiorem? O to zapytam na piśmie prokuraturę. Dzisiaj doręczono mi również list od Basi mamy i kartę od Basi. Wymieniono też książki na nowe.

27 X 1983 r., czwartek

Akt nie czytałem. Także ani we wtorek, ani dzisiaj nie było Piotra Andrzejewskiego, tak jak się zapowiadał. Pewnie ze zdrowiem nie jest jeszcze najlepiej. Po południu kąpiel i wymiana bielizny oraz pościeli.

Napisałem dwa pisma do naczelnika aresztu. Jedno w sprawie złodziejstwa, jakie ma miejsce w ramach tzw. wypisek, a drugie w sprawie nieprawidłowości w dostarczanej mi, przysyłanej z domu prasie. W tej ostatniej sprawie napisałem także pismo do prokuratora. I tak zszedł mi cały dzień.

28 X 1983 r., piątek

Akta czytałem! Rozpocząłem tom 20. No, pisania mam a pisanie. Tak już będzie chyba do końca. Po południu wychowawca pawilonu powiadomił mnie, że pismem prokuratury z dnia 22 października został zatrzymany list do mnie od Janusza Reydycha (z Tych). Rano przy wyjściu na spacer zaczął mnie na parterze oficer administracji aresztu (kapitan) i zaczął rozmowę na osobności – w salce na telewizor dla kajfusów, o treści mojej skargi na wypiskę. Nie wiedziałem, kim on jest. Dopiero na moje konkretne zapytanie powiedział, że jest z wydziału ochrony. Z formy jego wypowiedzi odnośnie do treści mojej skargi wywnioskowałem, że chyba jest on szefem kantyny, która zaopatruje nas w wypiski, albo też odpowiada za jej pracę. Wyrażał on oburzenie moją skargą i zarzucał mi niezasadność jej sformułowań, ale ostatecznie powiedział mi, że sprawę zbada i da mi odpowiedź. Odrzekłem, że nie chodzi mi o pismo i odpowiedź, ale o uporządkowanie pracy kantyny i jej usług, czyli wypisek dla nas.

Rozmowa została przerwana, gdyż został on gdzieś pilnie odwołany. Wyobrażam sobie, jak tutejsza administracja zostanie zaskoczona moją dalszą interwencją w sprawie wypisek. W poniedziałek oddaję do naczelnika następane pismo w tej sprawie. Nie wiem, co zwojuję w tej samotnej batalii, ale będę wojował do skutku. Aż stwierdzę, że zapanowała prawidłowość i skończyły się oszustwa wobec nas, uwięzionych.

29 X 1983 r., sobota

Dzisiaj, po raz pierwszy w sobotę, czytałem do 12.00 akta sprawy. Po południu zajęcia własne. Pisałem między innymi bardzo długi list do mamy, do przyszłej teściowej.

30 X 1983 r., niedziela

Nieoczekiwanie spacer był dzisiaj późnym popołudniem. Pierwszy raz od dawna byłem też o tej porze dnia na powietrzu. Było chłodno, ale przyjemnie. Zdawało mi się, że powietrze jest bardzo rześkie. Głęboko więc oddychałem, z radością, patrząc przy tym na niskie szare chmury. Jakże mi tęskno do spacerów

w taki czas. Zanim myślam na dobre wybiegłem poza spacerniak, otworzyła się żelazna furta i nastąpił powrót do celi.

Wysyłam listy do Basi mamy, do Janusza Reydycha, karty też do Basi i Mateuszka oraz pisma do obrońców i prokuratury. W piśmie do NPW powiadam, że unieważniam wszelką treść moich protokołów przesłuchań. Wdałem się od lutego, jak idiota, w wycinkowe, ale jednak odpowiedzi na temat mojej oficjalnej działalności w związku i oficjalnych początków jego historii w mojej hucie. Myślałem sobie wtedy, że mówiąc o ogólnie znanych faktach, które chcieli usłyszeć ode mnie, dowiem się przy okazji, czego właściwie chcą, co mają przeciwko mnie. Nie dowiedziałem się, a dzisiaj uważam tamte moje wypowiedzi za głupie i niepotrzebne, więc stąd moje teraz pismo o ich odwołaniu. Obrońcy dostają kopie pisma. Nadto wysyłam pismo do prokuratora i do naczelnika aresztu o wyjaśnienie obecnych, dziwnych dla mnie form otrzymywania przysyłanej mi z domu prasy. Do naczelnika wysyłam jeszcze jedno pismo, w sprawie nieprawidłowości na wypiskach, tak jak to już wcześniej wspominałem.

31 X 1983 r., poniedziałek

Akt nie czytałem. Za to w „Trybunie Ludu” przeczytałem szlagierową ofertę handlową władz PRL zakomunikowaną ustami Urbana. Towarem jest... nasza aresztowana siódemka kierownictwa Solidarności i czterech aresztowanych przywódców KOR-u. Otóż nawet bez kwiatków stawia się naszej jednastoosobowej grupie warunek rozwiązania sprawy – opuścić granice kraju na „czas wychodzenia Polski z kryzysu” (!) w zamian za odstąpienie od procesu. Proponuje się to także wszystkim innym już skazanym członkom Solidarności! „Rząd w Warszawie życzyłby sobie, aby nie było żadnych więźniów politycznych w Polsce” – jak wyraził się Urban²⁷. Dziwne, ale w tym życzeniu jesteśmy wyjątkowo zgodni, a o „opiece protektorów” niech myślą raczej ci, co czują się obco, choć butnie pośród swojego narodu.

²⁷ (PAP), *Wokół wypowiedzi rzecznika rządu. Sprawa aresztowanych założycieli KSS KOR i działaczy b. Solidarności*, „Trybuna Ludu”, 31 X 1983, nr 258, s. 2.

1 XI 1983 r., wtorek

Ku mojemu zdziwieniu nie doprowadzono mnie na transmisję mszy św. Kiedy zapytałem się o to oddziałowego, usłyszałem, że tylko niedziele są honorowane, a transmisje w święta – za specjalnym zezwoleniem naczelnika aresztu, po złożeniu do niego wcześniej odpowiedniej prośby. Jest to sprzeczne z zarządzeniem ministra sprawiedliwości, które reguluje te sprawy, nie czyniąc różnicy między niedzielą a świętem. Akurat znam treść tego zarządzenia, więc napisałem w tej sprawie pismo do naczelnika, które przekażę jutro rano²⁸. Ciekawy jestem odpowiedzi.

Napisałem parę słów do syna Jarosława, które jednak mogę wysłać dopiero w poniedziałek. Wysłałem wówczas także życzenia imieninowe dla Basi. Wieczorem pograżyłem się w zadumie i refleksji nad dzisiejszym dniem; myślałem o moich bliskich zmarłych i o żyjących, którzy są przy ich grobach. Wyobrażnię jestem przy pięknych dzisiaj cmentarzach, migoczących o zmierzchu tysiącami ogników zniczy.

Przypomniałem sobie, jak w ubiegłym roku w obozie w Uhercach rozświetliliśmy jego wnętrze swoimi, własnego wyrobu, symbolicznymi lampkami. Z pewnością długo w noc były one widoczne na bieszczadzkiem horyzoncie.

2 XI 1983 r., środa

Akta czytałem. Jestem w tomie 20. Po południu, dostając jeden kawałek szarego mydła, znowu musieliśmy wypełnić specjalny formularz dla tego celu, jak zawsze na kartce papieru formatu A4. U jej dołu zrobiłem dopisek, co ja o tym myślę, gdy w kraju brak papieru do druku ważnych rzeczy. Podpisałem się pod tym, oczywiście. Mojego współcelownika cały dzień nie było – był wożony po jakichś komisjach w Warszawie. Wrócił wieczorem z ciekawym zapachem (alkoholu).

²⁸ AIPN, 0/1101/1/15, Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do naczelnika Aresztu Śledczego, Warszawa, 2 XI 1983 r., odpis, k. 184 i n.

3 XI 1983 r., czwartek

Akta czytałem. Dalej tom 20. Doręczono mi list i dwie karty od Basi, list od teściowej, list od J[oanny] Rusieckiej oraz list od mojej mamy. Doręczono mi także zbiorok prasy przesłanej z domu, znowu luzem, bez koperty i wykazu zawartości przesyłki. Wypełniłszy zamówienie (z cennika) na wypiskę. Wziąłem m.in. masło. Ciekawe, jakie ono będzie i po ile. W cenniku najdroższe było po 77 zł.

4 XI 1983 r., piątek

Akta czytałem, tom 20. Reszta dnia bez wydarzeń. Może jutro wpadnie Piotr Andrzejewski.

5 XI 1983 r., sobota

Do południa zawołano mnie do czytania akt. Ku mojemu zaskoczeniu znowu w sobotę, drugą z rzędu. Czytałem dalej tom 20. W trakcie czytania zostałem jednak doprowadzony na widzenie z Piotrem Andrzejewskim. Atmosfera spotkania i jego atrakcje były takie jak zawsze. Po zakończeniu widzenia klawisz nie pozwolił mi wziąć ze sobą do celi nawet papierosów i kanapki! Dla niego to jest dyscyplina na medal. A może tak się na mnie odgrywiają za moje skargi?

W dzisiejszej „Trybunie Ludu” Urban znowu opowiadał dziennikarzom zagranicznym, co mu się śniło, gdyż oficjalnie władze, nawet organy prokuratury czy sądu, ani mnie, ani nikomu z pozostałej szóstki Solidarności, ani naszym obrońcom nie zaproponowały niczego z tego, o czym on opowiadał²⁹.

6 XI 1983 r., niedziela

Ładny, miły na spacerze dzień, jak wczesnej wiosny rześwe powietrze. A może tylko mi się tak wydaje, kiedy wychodzę z tej nory na niewiele minut? Po spacerze resztę dnia pisałem listy do Basi, z kartą na jej imieniny, do mego

²⁹ (PAP), *Konferencja prasowa rzecznika rządu*, „Trybuna Robotnicza”, 7 XI 1983, nr 264, s. 2. Jerzy Urban powiedział, że sugestia wyjazdu z kraju dotyczy osób aresztowanych lub skazanych za przestępstwa polityczne. Ma ona na celu „w sposób możliwie najbardziej humanitarny zabezpieczać spokój wewnętrzny w Polsce”.

syna Jarka, a także do mamy, do J[oanny] Rusieckiej i M[ałgorzaty] Kawalec. Jestem zmęczony.

7 XI 1983 r., poniedziałek

Akta czytałem – skończyłem tom 20. W czasie dopołudniowego czytania zostałem przeprowadzony do innego pokoju, w którym oczekiwał na mnie prokurator Szczęsny. Zapoznał on mnie ze... zmianą kwalifikacji przedstawionych mi zarzutów: art. 123 kodeksu karnego zamieniono na art. 128 kk w związku z artykułem 123 kk. W dotychczasowym śledztwie jest to wydarzenie pierwszej wagi. Zarzuty są te same, sformułowano je tylko nowym językiem, z pewnymi dodatkowymi zwrotami. Natomiast zmiana artykułu stanowi niewątpliwie złagodzenie zagrożenia (teraz tylko do lat dziesięciu) i stanowi nowy etap w sprawie. Poprzedni art. 123 zagrażał nam karą śmierci włącznie³⁰.

Obecnie, zmieniając naszej siódemce artykuł, zrównano nam kwalifikację zarzutów z KOR-em. Oni od początku mieli artykuł 128 kk. O ile dobrze pamiętam, również z tego artykułu skazane było wcześniej kierownictwo KPN³¹. Napisałem na wyrost, że naszej siódemce zmieniono artykuł, gdyż na dobrą sprawę dzisiaj wiem, że zrobiono to wobec mnie. Ale raczej pewien jestem, że pozostałym kolegom także to uczyniono, bo niby dlaczego ja miałbym być

³⁰ Rzeczywiście 7 XI 1983 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa zmieniła decyzję i kierownictwo Solidarności oskarżyła nie z art. 123 kk („podjęcie w porozumieniu z innymi osobami działalności zmierzającej do obalenia przemocą ustroju i osłabienia mocy obronnej PRL”), ale z art. 128 kk w zw. z art. 123 kk („podjęcie w porozumieniu z innymi osobami czynności przygotowawczych do obalenia przemocą ustroju i osłabienia mocy obronnej PRL”), za co groziła kara od 1 roku do 10 lat pozbawienia wolności. NPW wskazała, że wcześniejsze zastosowanie surowszej sankcji „wynikało z taktycznego założenia przyjętego w śledztwie” (AIPN, 0/1101/1/16, Notatka dotycząca zmiany kwalifikacji prawnej zarzutów w sprawie przeciwko ekstremalnym działaczom b. NSZZ „Solidarność”, Warszawa, 24 XI 1983 r., k. 47 i n.).

³¹ Leszek Moczulski, Romuald Szeremietiew, Tadeusz Stański i Tadeusz Jandziszak w marcu 1981 r. zostali oskarżeni z art. 128 kk o prowadzenie czynności przygotowawczych zmierzających do obalenia przemocą ustroju PRL. Rozstrzygnięcie zapadło 8 X 1982 r., Moczulski został skazany na 7 lat pozbawienia wolności, Szeremietiew i Stański na 5 lat, natomiast Jandziszak na 2 lata w zawieszeniu na 5 lat. Sąd II instancji 1 VII 1982 r. utrzymał w mocy powyższe wyroki. Kierownictwo KPN uwolniono na mocy amnestii z lipca 1984 r.

wyjątkiem? Po południu była wypiska, bez jabłek i masła (!), które mają być we środe. Z paragonu już wiem, że naliczono mi za kostkę masła 77 zł, jak za to najlepsze. Ciekawy więc jestem, jakie otrzymam – czy to za 60 zł może? Będę miał tym razem dowód złodziejstwa w ręce, jeżeli tak będzie.

8 XI 1983 r., wtorek

Akta czytałem. Rozpocząłem tom 21.

W tym miesiącu ktoś sobie żartuje z talonami na paczkę żywnościową. Dzisiaj jest ósmy, a talonu nie dostaliśmy. Jest to po raz pierwszy, jak tu siedzę od grudnia ub.r. Ja to najmniej się tym przejmuję i pewno inni nasi też, ale wiem, ile nerwów zjada to rodzinom, które nie wiedzą, co się dzieje, gdy talonu długo nie ma.

9 XI 1983 r., środa

Akta czytałem, tom 21. Po południu dostałem pocztę: list od mamy i zwrot mojej karty wysłanej do brata Romana. Przerzucono go do innej jednostki wojskowej, do... Sandomierza. Czy to nie czasem odgrywanie się za mnie? Na Śląsku miał za dobrze – była tam rodzina. Teraz w Sandomierzu sam jest jak palec. Basia mi pisze, że się nim opiekuje – pewnie mu teraz paczki posyłać będzie.

Wydano dzisiaj zaległe z wypiski jabłka i masło. I co? Masło jest rzeczywiście to za 77 zł kostka, ale jabłka takie marne, jak były. Dali też wreszcie talon żywnościowy. Jutro go wysyłam – dojdzie przy końcu miesiąca. Basia będzie znowu bardzo zdenerwowana.

10 XI 1983 r., czwartek

Akta czytałem, ale tylko po południu. Do południa nie poszedłem – odmówiłem, gdyż miałem iść zaraz po kąpiel. Czytałem dalej tom 21. Po powrocie dokończyłem zaczęty rano artykuł dla siebie o problemie rynku pracy w RFN na tle gasterbeiterów. Natchnął mnie do tego głupawy artykuł we wczorajszej „Trybunie Ludu”³².

³² Trudno jednoznacznie określić, który artykuł Andrzej Rozpłochowski miał na myśli.

11 XI 1983 r., piątek

Akta czytałem, tom 21. Tym razem tylko do południa, na życzenie oficera SB. Resztę dnia kompletowałem treść życzeń świątecznych, jakie w poniedziałek muszę już do wszystkich wysłać, jeżeli chcę, aby doszły na czas. Od paru dni nie odzywamy się prawie do siebie z moim współcelownikiem. Tylko tyle co grzecznościowo przy posiłkach. Wkurzył mnie swoim przemądrzaniem się i powiedziałem mu, naprawdę delikatnie, co o tym myślę. Widzę, że on jest naburmuszony, może myśli, że łaskę robi do gadania. Pies go drapał, mam swoich zajęć po szyję. Wystarczy, że z uśmiechem znoszę jego codzienne zapachy w celi po zażeraniu się cebulą i czosnkiem.

12 XI 1983 r., sobota

Akt nie czytałem. Żadnych wydarzeń. Cały dzień wypełniałem i przyzykowsywałem do wysłania życzenia świąteczne na specjalnie przygotowanych kartonikach z... okładki od brulionu listowego. Takie zwyczajnie twarde, chropawe i szare prostokąci, a na nich wypisana treść. Nie mam oryginalnych kart, na wypisze też o tym nie pomyśleli, a nie można dłużej czekać. Poczta idzie miesiąc, a czasem i dłużej, więc teraz przed świętami może być jeszcze gorzej. Zresztą myślę, że te moje specjalne życzenia będą niecodzienną pamiątką. Dzisiaj po południu spadł pierwszy śnieg. Piękne, duże płatki i gęste, ale króciutko popadał. Zatem zima jest już przed nami. Uroczko to w lufciku okna wyglądało. Jakże zapragnąłem w tym momencie być na powietrzu!

13 XI 1983 r., niedziela

Bardzo mądra, odważna i aktualna dzisiaj była homilia transmitowanej mszy św. O niesprawiedliwych osądach, prześladowaniach i przemocy. W pięknym nawiązaniu do słów Chrystusa w Ewangelii. O krzywdach, a wszystkim to ludzie ludziom zadają.

Wysyłam życzenia świąteczne do bliskich oraz znajomych, w tym do Biskupiego Komitetu Pomocy Więzionym przy parafii kościoła św. Piotra i Pa-

wła w Katowicach³³. Oczywiście osobny list do Basi. Miło mi było ujrzeć na dopołudniowym spacerze wczorajsze pierwsze płatki śniegu. Jest przymrozek, więc mimo słonecznej pogody nic nie stopniało. Piszę na jutro pismo do tzw. wychowawcy pawilonu o wydanie mi z depozytu (na wymianę) moich ciepłych butów i swetra.

14 XI 1983 r., poniedziałek

Akt nie czytałem. Dzisiaj także przószył śnieg. Jest zimno. Za to mój współpracownik podwyższył temperaturę naszego współżycia – rano zażądał od oddziałowego przyjscia wychowawcy pawilonu. Kiedy ten do południa się zjawił, oświadczył mi, że chce rozdzielenia, bo my obaj sobie przeszkadzamy. Jemu ciąży uchylony lufcik w oknie i dym z papierosów, a na mnie się powołał, że mi przeszkadzają jego cebula i czosnek. Trudno było mi utrzymać powagę w czasie ich rozmowy. Wychowawca odparł mi, że to nie takie proste to rozdzielenie i nie wie, co się da zrobić. Z tą cebulą chodzi o to, że jak już wspomniałem, on zajada ją i czosnek codziennie. Ale istotne jest to, że dzisiaj rano, jeszcze przed śniadaniem, zamknął lufcik i przy stole wziął się za pałaszowanie cebuli. Oczywiście diabli mnie wzięli i mówię, dlaczego przy tym zamknął okno. Stół stoi w drugim kącie celi od okna, przy kaloryferze i koło niego on właśnie siedzi. Ale mój dzielny sąsiad odrzekł, że jest mu zimno. No i tak po parę słów wymieniliśmy i dawaj on na kłapę (na dzwonek), wzywać wychowawcę. Wydaje mi się, że on trochę jest chory na głowę – zaczął się trząść i piszczeć do mnie. Powiedziałem mu spokojnie, że nie będzie nasz pokój tu polegał na narzucaniu mi jego woli.

Wcześniej mieszkał w sześciuosobowej celi, gdzie czterech czy pięciu więźniów paliło i nie czynił wówczas z tego żadnych scysji. Tutaj najpierw też nie, ale widać, teraz chce porządzić, kiedy jest nas tylko dwóch. Nie może też

³³ Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym w Katowicach powołał przy kurii diecezjalnej bp Herbert Bednorz dekretem z 17 III 1982 r. Siedziba tej instytucji mieściła się przy parafii kościoła św. Piotra i Pawła w Katowicach, gdzie znajdował się magazyn zagranicznych darów.

strawić, że zwróciłem mu wcześniej uwagę w dyskutowanym temacie, że nie ma akurat racji. Jest to w pewnym sensie jakiś psychopata albo co. Widzę, że nieprzypadkowo mnie z nim zamknęli. Z papierów jego i opowiadań wiem, że leczy się na głowę – ma zaburzenia po wypadku. Kiedy mu grzecznie perswadowałem, widziałem, że paranoicznie jeszcze bardziej się indyczy, więc zmieniłem ton. Ostro oświadczyłem, że będzie tutaj tak i tak, a nie inaczej, i to wygzekwuję! O dziwo – spotulniał. Cholera, ale numer.

15 XI 1983 r., wtorek

Akt nie czytałem. Widać, że zarządzili jakąś przerwę, gdyż ja nie muszę oczekiwać na nowy tom – jestem na początku tomu 21. W piątek odwołali już zapowiedziane popołudniowe czytanie, ostatnie, jakie miałem. Śmieszy mnie, kiedy czytam w „Trybunie Ludu” wypowiedzi cytowane na okoliczność przewidzianej podwyżki cen artykułów spożywczych³⁴. To, co napisałem do Basi w ubiegłą sobotę, na żywo po przeczytaniu gazetowych „propozycji”, ludzie teraz podnoszą: przede wszystkim fikcyjne dane o wielkości zjedanego przez osobę w miesiącu chleba, wypijanego mleka i napoi mlecznych czy zjadanych ilości serów. Jeżeli już dla „Trybuny Ludu” o tym ludzie mówią i ona o tym pisze, to jest dobrze...

16 XI 1983 r., środa

Akt nie czytałem. Po południu ciekawa i miła niespodzianka – dostałem trzy (!) przesyłki prasy, już z powrotem w kopertach i z wykazami ich wartości. No, no – odpowiedzi na moje pisma w tej sprawie do prokuratury i naczelnika nie dostałem, ale to nie jest istotne, chodziło właśnie o uregulowanie sprawy.

Doręczono mi jeszcze list od J[oaanny] Rusieckiej oraz karty od M[ichała] Mąsiora i Jurka „Długopisa”³⁵, który też wreszcie napisał. To wspaniały chłopak.

³⁴ b.a., *Powiedzieli „Trybunie”*. *Dalsze opinie, uwagi, propozycje*, „Trybuna Ludu”, 15 XI 1983, nr 271, s. 1–2.

³⁵ Autor nie pamięta danych personalnych wymienionej osoby.

Dali też paragon do wypełnienia na wypiskę. Są tam wreszcie znaczki pocztowe. Ze współcelownikiem absolutnie się do siebie nie odzywamy.

17 XI 1983 r., czwartek

Akt nie czytałem. Dzień bez szczególności, prócz jednej – nie było planowej kąpeli cotygodniowej i wymiany bielizny.

18 XI 1983 r., piątek

Akt nie czytałem. Za to dziś była kąpiel. Jednak cały czas, gdzieś od września chyba, są kłopoty z ciepłą wodą. Doręczono mi pisemne uzasadnienie zmiany kwalifikacji zarzutu. Od lekarza dostałem zezwolenie na dalsze leżenie.

19 XI 1983 r., sobota

Akt nie czytałem. Z obrońców nie było też nikogo. Taka wegetacyjna sobota. Dzisiaj po raz pierwszy nie mogę w tym tygodniu wysłać żadnej poczty, żadnej – nawet do domu. Po prostu nie mam znaczków. Myślałem, że wydadzą dzisiaj wypiskę, ale nie wydali. Cóż, trudno. Cały dzień czytam gazety.

Znowu chyba się przeziębilem albo jest to jakaś inna infekcja. Wczoraj rano wstałem z bolącym okiem – jakby się robił jęczmień, a także na lewym nozdrzu zrobiły mi się wyrzuty. Będąc wczoraj u lekarza, zakropiłem oko, dzisiaj pielęgniarka też to zrobiła, a wyrzuty na nosie – cóż, jeszcze się powiększyły. Cała strona jest spuchnięta, twarda i są takie bąbelki jak wrzody. Paskudna sprawa i boli przy urażeniu. Jak się jutro obudzę? A tak nagle to się dosłownie i oko, i nos przez noc zrobiło. W czwartek zasypiałem całkiem w porządku.

20 XI 1983 r., niedziela

Leżałem i czytałem gazety. Dzisiaj po raz pierwszy razem ze mną na transmisję mszy św. poszedł... mój współcelownik. Znowu przerobili (na lepiej) celę, do której jest się doprowadzanym na transmisję. Zrobiono łącze do głośnika przez ścianę, bezpośrednio z odtwarzającym magnetofonem. Efektem tego jest dużo lepsza jakość techniczna odbioru.

Mój nos wygląda fatalnie! Oko się poprawia.

21 XI 1983 r., poniedziałek

Akta dzisiaj czytałem – od po obiedzie. Dalej tom 21 z kolejno zmienionym „asystentem” SB-kiem. Zmieniają się oni zwykle co 7–10 dni kolejnych czytań.

Na dworze zimno, wiatr, padał śnieg z deszczem.

22 XI 1983 r., wtorek

Akta czytałem, tom 21. Oficer SB powiedział mi, że... jestem opóźniony w czytaniu w stosunku do innych! Odpowiedziałem mu, że czytanie przeze mnie akt jest wyłącznie moją sprawą. To wszystko. Potem on podpytywał mnie się, do czego... mi to jest potrzebne, tyle pisania, i czy uczyć się może tego na pamięć? Takie sobie opowiastki.

Cholera, mój nos dalej wygląda uroczo, oko jest już w porządku. W Warszawie dzisiaj rano znowu padał śnieg. Spacerowałem po świeżej bieli. Cela jest diabelnie zimna mimo gorącego kaloryferka – czterożeberkowego. Czuję się, jak normalnie zimne stają się dłonie.

23 XI 1983 r., środa

Akta czytałem – tom 21.

24 XI 1983 r., czwartek

Akta czytałem – tom 21. Po południu otrzymałem dwie przesyłki prasy, a także pocztę: kartę od Basi, od Jacka Jagielki (wreszcie coś doszło), list od babci oraz od Wojtków. Zwłaszcza ten ostatni jest szczególny. Przekonują mnie gorąco, zarzekają, abym skorzystał z wypowiedzi Urbana i wyjechał z kraju, mając w alternatywie długie więzienie. Czekają bardzo na moją odpowiedź. Ano ciężkie to będzie pisanie, ale muszę.

25 XI 1983 r., piątek

Akta czytałem – tom 21. Dzisiaj dzień pełen wrażeń i miłych, i przykrych. Jeśli już o tym, to tak. Jeszcze na krótko przed obiadem miałem widzenie z Baską. Przyjechała... z Mateuszkciem. Wielka radość dla nas trojga. Ale i w niej właśnie była przykreść. Ku naszemu zdumieniu widzenie mieliśmy

przez telefon. Od pięciu miesięcy widywaliśmy się z Basią bezpośrednio przy stoliku. Dzisiaj, kiedy przyjechało dziecko, które mnie przez rok nie widziało, delikatnie mówiąc złośliwie, dano nam widzenie przez szklaną ścianę. Jak można nazwać taką podłość? Przecież siedmioletni synek chciał mnie choć dotknąć, przytulić się, jak i ja jego. Usłyszałem w słuchawce jego słowa: „Tatusiu, zbij tę szybę i chodź do mnie”, a w oczach dziecka zobaczyłem łzy... Byłem bezsilny. Życzyliśmy sobie pomyślnych świąt, dobrych imienin i... nie wiadomo kiedy trzeba było się rozstać. Basia też płakała..., eh! Na kolację miałem znowu wspaniałości domowej paczki.

Teraz parę słów o moim współcelowniku. Rano odezwał się on nagle do mnie – „Śniło mi się dzisiaj, że do 30 ja będę zwolniony, a pan też, do 13 grudnia lub do świąt”. Powiedziałem mu, że rozumiem. Po południu pełne dla mnie zaskoczenie. Adamkiewicz został wezwany do tzw. wychowawcy, a po powrocie oświadczył mi znowu: „Połowa snu się sprawdziła, ja jestem zwolniony”. Widzę, że on rzeczywiście zaczyna się pakować. Zdumiałem się oczywiście, a on poszedł, jeszcze raz dowodząc, że i dla mnie druga część jego snu też się sprawdzi. Potem przyszedł nowy współcelownik – jakiś facet z LOT-u. No i tak się dzień dopełnił.

Muszę wrócić jeszcze na chwilkę do mojej wspaniałej Basi. Powiedziała mi, w związku z moją sytuacją i różnymi niuansami wokół niej, jak np. wypowiedzią Urbana o możliwości wyjazdu za granicę dla nas: „Cokolwiek zrobisz, obojętnie, jak postąpisz, ja jestem z Tobą. Kocham Cię i liczy się tylko Twoja decyzja”. Czyż muszę dodawać coś jeszcze? Jestem szczęśliwy z takiej przyszłej żony³⁶.

26 XI 1983 r., sobota

Akt nie czytałem. W południe widzenie z Piotrem Andrzejewskim. Przekazał mi on m.in. to, że prokurator niezbyt pocieszony indagował go, czy my robiliśmy jakąś zewnętrzną interwencję w mojej sprawie, gdyż przed paroma dniami bodajże Głos Ameryki mówił, że mam niewesoły stan zdrowia – kłopoty z sercem.

³⁶ Andrzej Rozpłochowski i Barbara Zowada wzięli ślub cywilny w październiku 1984 r.

27 XI 1983 r., niedziela

Wysłałam listy do Basi, Wojtków, do babci, do Jacka Jagielki i kartę do M[ichała] Mąsiora.

28 XI 1983 r., poniedziałek

Akta czytałem, ale tylko po obiedzie – tom 21.

29 XI 1983 r., wtorek

Akta czytałem, tom 21. Po obiedzie widzenie z adwokatem Jerzym Malinowskim. Rozmawialiśmy głównie o stanie mego zdrowia, to go najbardziej interesowało. Powiadomiono mnie pismem prokuratury z dnia 17 XI 1983 r. o zatrzymaniu kart pocztowych z życzeniami do mnie od Konrada Turzyńskiego.

Na zewnątrz lekkie ochłodzenie i deszczowo.

30 XI 1983 r., środa

Akta czytałem – tom 21. Że dziś są moje imieniny, odczułem już rano, kiedy mój współcelownik złożył mi życzenia. Na razie dał się poznać jako sympatyczny młody człowiek.

Od rana padał gęsty śnieg, ale nie ochłodziło się zbyt. Oczekuję wciąż na moje rzeczy zimowe z depozytu – dzisiaj szesnasty dzień.

1 XII 1983 r., czwartek

Akta czytałem, tom 21, ale nieco krócej niż zwykle, gdyż zaprowadzono mnie na widzenie z adwokatem. Przyszedł... Piotr Andrzejewski – specjalnie, aby złożyć mi życzenia imieninowe. Oczywiście z pyszną słodką niespodzianką. Chciał jeszcze tak samo widzieć się z Andrzejem Gwiazdą, ale było już po 15.00 i nie chcieli go przyprowadzić. Było nam obu przykro. Pan prokurator był łaskaw powiedzieć Piotrowi, że owszem wie, że ja nie miałem ostatnio widzenia przy stoliku, ale wie też, że były „jakieś głosy czy coś”, iż Basi Mateusz (siedmioletnie dziecko)... źle się głośno wyrażał, mówiąc coś o czerwonych itp.³⁷

³⁷ Odnotowano, że podczas widzenia Andrzeja Rozpłochowskiego z Barbarą Zowadą i jej synem Mateuszem (błędnie podano imię Tomasz) „miały miejsce niewłaściwe

Przesłuchać go! A do projektu ustawy o stanie wyjątkowym wnieść poprawkę obniżającą wiek prawnego przesłuchiwania od siedmiu, a nie od czternastu lat!

2 XII 1983 r., piątek

Akta czytałem, ale tylko do południa – skończyłem tom 21. Ponadto w czasie tego czytania towarzyszący mi oficer SB znowu się dziwił, dlatego ja wszystko tak skrupulatnie czytam. Uważał, że niektórych pozycji z akt nie powinienem w ogóle przeglądać, gdyż robię to zupełnie niepotrzebnie! W końcu wyraził sugestię, że prokurator może wystąpić do mnie na piśmie ze zobowiązaniem mnie do przeczytania całości akt np. w ciągu dwóch tygodni. Tymczasem kiedy przyszło popołudnie – nie byłem zawołany do czytania.

Jakie wnioski? Przy kolacji doręczono nam już – co wypada tylko pochwalić – grudniowe talony na paczkę żywnościową. Tym razem nie będę talonu wysyłał, lecz przekażę na najbliższym widzeniu mecenasowi Piotrowi Andrzejewskiemu. Tak oboje z Basią uzgodniliśmy. Będę miał paczkę na święta, a Basia, biedactwo, przyjedzie do mnie oczywiście po świętach.

3 XII 1983 r., sobota

Akt nie czytałem. Dzień bez wrażeń, tyle że jest mój dzień na pastowanie. Cały czas graliśmy sobie we dwójkę w nową grę towarzyską – Bankrut – chodzi o pieniądze, inwestycje, straty itd. Wspaniała rozrywka intelektualna. Mój współcelownik przyniósł tę grę ze sobą.

Po południu wydano mi rzeczy z paczki higieniczno-odzieżowej, po ośmiu dniach od jej dostarczenia. Jak na panujące tutaj zwyczaje to bardzo szybko. Jestem z Basi zadowolony – jest wszystko, co miało być.

4 XII 1983 r., niedziela

Bardzo byłem ciekaw, czy dojdzie do radiowej transmisji mszy barbórkowej ze Śląska. Jednak się odbyła. Wysłuchałem jej wielce wzruszony. Podziwiam

wypowiedzi chłopca świadczące o antysocjalistycznym wychowaniu”, m.in.: „to tutaj cię więżą, tatusiu, ci komuniści” (AIPN, 514/4/49, Notatka służbowa, Warszawa, 9 XII 1983 r., k. 26 i n.).

biskupa ordynariusza Herberta Bednorza, który mszę koncelebrował. W homilii bardzo wyraźnie, z naciskiem mówił on o godności górnika i potrzebie szacunku dla jego ciężkiej pracy. Wyraźnie podkreślał prawo górników do wolnych niedziel, a także nieodpowiedzialność straszenia górników hasłem: „Kto nie pracuje, niech nie je”. Biskup Bednorz powiedział, że górnicy sami znają wartość i cenę swojej pracy i w heroicznym trudzie w niej trwają, ponosząc straty na zdrowiu i życiu. Za ten trud należą im się wyłącznie szacunek, godność i zasłużony niedzielny wypoczynek, nie zaś częste jeszcze niezadowolenie i wyższe zadania.

Moja Basia ma także dzisiaj swoje święto. Jak je, biedna, spędziła? Często byłem dziś przy niej myślami. Wysłałem jej kartkę.

5 XII 1983 r., poniedziałek

Akta czytałem. Rozpocząłem tom 22. Nos jest już zdrowy, oko dawno temu. Natomiast w lewym kąciuku ust od paru już dni mam nieogojącą się dużą ranę. Ciało mi samo tam pękło i przy każdym posiłku następują dalsze bolesne urazy. Jestem przekonany, że jest to wynik braku jakichś witamin. Tylko jakich?

6 XII 1983 r., wtorek

Akta czytałem – tom 22. O 15.00 w całym pawilonie zgasło światło i wróciłem do celi. Usnąłem i wstałem na kolację. Po zerknięciu na tytuły „Trybuna Ludu” czytam, że od dziś wchodzi znowu do akcji wojskowe grupy operacyjne³⁸. Sejm uchwalił m.in. ustawę o stanie wyjątkowym³⁹, konferencja rakietowa w Moskwie⁴⁰ itd. Nie zdziwiłbym się, gdyby po Nowym Roku ogłoszono nam tym razem stan wyjątkowy. Wczorajsza „Trybuna Ludu”, w swoim środku, w małej niepozornej informacji zapowiada wzmożone działania MO – kontrole na ulicach, przeszukiwania domów pod hasłem prewencji antykryminalnej. Co dalej będzie?

³⁸ (PAP), *Wojskowe Grupy Operacyjne przystępują do pracy*, „Trybuna Ludu”, 6 XII 1983, nr 289, s. 1, 5.

³⁹ J.A. Salecki, J. Weber, *Posiedzenie Sejmu PRL*, *ibidem*, s. 1–2.

⁴⁰ b.a., *Nowe radzieckie rakiety są nie mniej skuteczne niż amerykańskie. Konferencja prasowa w Moskwie*, „Trybuna Ludu”, *ibidem*, s. 1, 7.

7 XII 1983 r., środa

Akta czytałem, tom 22. Niezmiernie ważna dzisiaj informacja – dla mnie tylko w „Trybunie Ludu”, o konferencji prasowej Wałęsy w kościele św. Brygidy w Gdańsku⁴¹. Od dwóch tygodni nikąd nie ma poczty.

8 XII 1983 r., czwartek

Akta czytałem, tom 22. Notatkami z nich zapisałem już, właśnie kończąc dzisiaj, pierwszy zeszyt. Kąpiel była dopiero przy kolacji. Przy końcu była już coraz mniej ciepła woda.

9 XII 1983 r., piątek

Akta czytałem, tom 22, ale tylko do południa⁴².

10 XII 1983 r., sobota

Akt nie czytałem. W południe widzenie z Piotrem Andrzejewskim. Oprawa widzenia była jeszcze sympatyczniejsza niż zwykle. Dostałem paczkę słodczową od ks. Jerzego Popiełuszki i jeszcze inne rzeczy. To są dla mnie niewymierne ze wzruszenia chwile. Piotr jest znowu w kropce. We wtorek trzynastego będzie ponowne rozpatrywanie jego zawieszenia w czynnościach. Trzymam kciuki. Mam dobre wiadomości o Wałęsie i o społeczeństwie.

Wieczorem, tuż przed kolacją, doręczono mi pocztę – tylko jeden list, od brata Zbigniewa. Gdzie jest cała poczta, choćby ta nadesłana na pewno na

⁴¹ b.a., *Konferencja prasowa rzecznika rządu*, „Trybuna Ludu”, 8 XII 1983, nr 291, s. 2. Jerzy Urban miał stwierdzić: „Wałęsa występując w gdańskim kościele św. Brygidy przed grupą zachodnich dziennikarzy, dokonał wolty. Wałęsa, który dotychczas popierał amerykańskie sankcje, nagle zmienił zdanie i opowiedział się za złagodzeniem niektórych. W tym momencie dla amerykańskiego polityka Wałęsa przestał być jedynym miarodajnym wyrazicielem polskiej opinii społecznej, a tak przedstawiała go propaganda amerykańska i przywódcy USA w swoich przemówieniach”.

⁴² Tego dnia Naczelną Prokuraturę Wojskową poinformowała Barbarę Zowadę, że jej prośba z 3 XII 1983 r. o widzenie z Andrzejem Rozpłochowskim została rozpatrzona negatywnie w związku z niewłaściwymi wypowiedziami syna podczas ostatniej wizyty (Pismo NPW do Barbary Zowady, Warszawa, 9 XII 1983 r., w zbiorach Andrzeja Rozpłochowskiego).

moje imieniny, od wielu ludzi, bo wiem o tym od Basi? Gdzie są jej przesyłki, w tym dawno wysłane karty świąteczne, także czyste dla mnie do użycia? No cóż, ktoś mi depcze po odciskach.

11 XII 1983 r., niedziela

Wysyłam listy do Basi i brata Zbyszka. Całe popołudnie, do po kolacji, graliśmy w Bankruta.

12 XII 1983 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 22, ale jak w każdy poniedziałek dopiero po obiedzie.

Wróciła ostra zima. W celi znowu zimno. W nocy, kiedy śpimy, wyłączają centralne i puszczają je dopiero nad ranem. Poznać to po pojemniczku z wodą, jaki tam zawsze trzymam, aby rano i wieczorem mieć ciepłą wodę do mycia zębów. Rano jest ona ledwo letnia.

13 XII 1983 r., wtorek

Akta czytałem, tom 22. Dzisiaj minęły dwa lata mojego uwięzienia i dwa lata sytuacji w kraju...

14 XII 1983 r., środa

Akta czytałem, tom 22. Nadal nie ma poczty. Ze zdziwieniem przeczytałem dziś, jak zawsze w „Trybunie Ludu”, że Urban (po raz pierwszy) na wczorajszej konferencji prasowej odszczekał niesłuszny swój atak sprzed miesiąca na BBC⁴³.

⁴³ (PAP), *Konferencja rzecznika prasowego rządu z dziennikarzami zagranicznymi*, „Trybuna Ludu”, 15 XII 1983, nr 297. Podczas konferencji prasowej 13 grudnia Jerzy Urban prosił za niesłuszną krytykę BBC, która w jednym z programów podała informację, że polscy naukowcy wyjeżdżający za granicę są zobowiązani do prezentowania poglądów zgodnych z racją stanu PRL i podpisują odpowiednie zobowiązania. Urban otrzymał list od prof. med. Witolda Karczewskiego wraz z druczkiem – instrukcją wyjazdową, która zawierała punkt z zobowiązaniem do właściwego reprezentowania interesów nauki polskiej i przestrzegania obowiązujących aktów prawnych i polskiej racji stanu. Oczywiście Urban utożsamiał polską rację stanu z peerelowską.

15 XII 1983 r., czwartek

Akta czytałem, tom 22. Z braku ciepłej wody nie było kąpeli.

16 XII 1983 r., piątek

Akta czytałem do południa, tom 22.

Po południu było nieco wydarzeń. Pierwsze, to doręczono mi pismo z huty, w którym uwzględniono moje stanowisko przekazane im przez adwokata o urwanie mi uprzednio 5,5 roku z ciągłości pracy. Wraz z listem wyjaśniającym huta nadesłała też nowe świadectwo pracy z poprawionym okresem ciągłości pracy, tak jak powinno być. Treść samego pisma wyjaśniającego jest arcyzabawna, lecz nie będę się tu nad tym rozwodził. Następnie doręczono mi duży pakiet poczty: listy i karty od Basi, od rodziny i od przyjaciół, a także prasę. Miło mnie zaskoczyła otrzymana również (po raz pierwszy) przesyłka „Tygodnika Powszechnego”, bezpośrednio z redakcji krakowskiej, tak jak miało być. Strasznie się cieszę. Przyszły cztery numery.

Byłem także u lekarza – po kolejne przedłużenie leżenia. Zgłosiłem tam również w dalszym ciągu bóle kręgosłupa i bóle serca. Na krzyż dał mi jakieś prochy – powiedział, że to na rozluźnienie kręgow (?). Po obiedzie przyjąłem pierwszą ich dawkę, ale przemyślałem sprawę i... nie będę ich więcej brał. To zbyt poważna sprawa, a nie mam tutaj żadnej możliwości skorzystania z zaufanej, dobrej konsultacji. W korespondencji była dla mnie karta m.in. od M[ariana] Zembrowskiego, z podziemia Solidarności, z którym przesiedziałem tutaj pierwsze pół roku. W czerwcu miał on już sprawę – przy jej końcu wzięli go jako drukarza tu, w Warszawie. Ucieszyła mnie bardzo karta od niego. To dobry chłopak. Dzisiaj kąpeli także nie było.

Wspominałem sobie o „Wujku” sprzed dwóch lat, już dwóch...

17 XII 1983 r., sobota

Akt nie czytałem. Kąpeli z czwartku dziś także nie było. To pierwszy tak drastyczny wypadek. Wymieniliśmy tylko bieliznę. Po obiedzie napisałem kilka listów do wysłania jutro. Dano nam też wypiskę.

18 XII 1983 r., niedziela

Dzisiaj było nagłe i duże ocieplenie powietrza. Na pewno było powyżej zera. Co za skoki, z co najmniej minus kilkunastu stopni na plus.

Wysłałam listy do ojca i mamy, do M[ariana] Zembrowskiego oraz list do redakcji „Tygodnika Powszechnego” z podziękowaniem za przysyłanie mi gazety⁴⁴, a także karty do Basi, do babci mojej i do M[ichała] Mąsiora.

19 XII 1983 r., poniedziałek

Akta czytałem, tym razem po raz pierwszy w poniedziałek, od do południa, tom 22. Prawie w samą kolację odbyliśmy zaległą kąpiel – „grzecznościowo”. Mój współcelownik Rysiek, jako że jest już na początku drugiej sankcji, dostał swoje pierwsze widzenie. A propos: jest on dobrze czytany, inteligentny i ma jasne poglądy. Z Solidarnością nie miał nigdy nic wspólnego.

20 XII 1983 r., wtorek

Akt nie czytałem. Tym razem ja odmówiłem, gdyż nie czuję się dobrze (ból głowy, słabość i zmęczenie). Tak jest cały dzień. Zostałem wezwany do lekarza, widocznie na polecenie SB. Ale cóż on? Obejrzał mi gardło, zmierzył temperaturę i to wszystko. Zapisał moje odczucia i wróciłem do celi.

21 XII 1983 r., środa

Akt nie czytałem, gdyż znowu odmówiłem, bo źle się czuję.

⁴⁴ Andrzej Rozpłochowski napisał do redakcji „Tygodnika Powszechnego”: „W ubiegłym miesiącu z doręczonej mi od przyjaciela korespondencji dowiedziałem się, że postanowiliście przesyłać mi Wasz tygodnik. [...] Pragnę więc tymi słowy wyrazić swoje podziękowanie i wdzięczność za to postanowienie. Jestem nim bardzo wzruszony. [...] Jestem pełen uznania i podziwu dla Państwa. Za trud niewymiernej samej pracy po pierwsze, a za jej treść i charakter po drugie i po następne. Zaręczam Państwu, że otrzymanie każdego kolejnego numeru pisma będzie dla mnie tutaj dużym wydarzeniem” (AIPN, 0/1101/1, t. 16, List Andrzeja Rozpłochowskiego do redakcji „Tygodnika Powszechnego”, Warszawa, 18 XII 1983 r., k. 53).

22 XII 1983 r., czwartek

Akt dzisiaj także nie czytałem, z tych samych powodów co wczoraj i przedwczoraj. Późnym popołudniem otrzymałem potężną przesyłkę poczty – 36 kart i listów z wielu miast kraju oraz kolejny numer „Tygodnika Powszechnego”. Karty i listy to prawie same życzenia imienninowe i świąteczne.

Zabrano książki do wymiany. Swoją drogą chyba już ze trzech wymian wcale nie ruszyłem – mam inne zajęcia. Kąpiel dzisiejsza była już bez zakłóceń, ale za to kaloryfer prawie nie grzeje.

23 XII 1983 r., piątek

Akt nie czytałem. Dzisiaj nie byłem po prostu wołany. O świcie obudziła nas komenda wychodzenia z celi. Była to pierwsza rewizja od ponad pół roku. Zabrano mi całą zgromadzoną korespondencję pocztową, pisma urzędowe, część prasy oraz wszystkie notatki i zapiski. Po południu wszystko mi oddano.

Tuż przed kolacją miałem, na mój wniosek, przedświąteczną posługę kapłańską. Był ten sam zakonnik, paulin ze służby kapelanów wojskowych, podpułkownik. Ten sam, który był na Wielkanoc. Wspowiadałem się i przyjąłem komunię św. Otrzymałem też świąteczny opłatek. Doręczono mi również dzisiaj przedłużenie aresztowania – sankcji, do 22 III 1984 r.

24 XII 1983 r., sobota

Więc tak – Wilia dzisiaj. Oddaję się Ci, Boże, i powierzam się cały Tobie. Powierzam Ci wszystkich moich bliskich, całą rodzinę, wszystkich przyjaciół, bliższych i dalszych znajomych, wszystkich nieznajomych, a także mych prześladowców i tych, co mienią się mymi wrogami. Do południa miałem widzenie z obroną. Dowiedziałem się, że niestety Piotra Andrzejewskiego zawieszono na rok w prawach wykonywania zawodu. A jednak... W jego miejsce mam od dziś formalnie Wiesława Johanna, choć Piotr nieformalnie dalej jest przy mnie. Przyjęciem mnie dzisiaj przez Wiesława byłem także, jak zawsze z Piotrem, mile zaskoczony i wzruszony. Było tyle poczęstunku – eh, co będę pisał o tym tutaj! Przez godzinę czułem się jak w domu. Oby nigdy pamięć nie zatarła mi dzisiejszych wzruszeń.

Moi kochani – tam w rodzinnym domu i reszcie bliskich mi domów. Jestem teraz duchem z Wami wszystkimi, przy wigilijnej wieczerzy. I wiem, czego możemy sobie wszyscy nawzajem życzyć. Niech się tak stanie! I nic to, że to taka trzecia Wigilia nasza. Nadzieja i opłatek są nam niezłomnym pokarmem. Tego nam nikt nigdy nie będzie wydzielał na kartki. Więc jesteśmy radośni – ja się całym sercem uśmiecham. Z oddziałowymi kończącymi służbę po kolacji przełamalem się opłatkiem. Przyjęli. Łamiąc się opłatkiem z moim współwzięciem, milcząco uścisnęliśmy sobie dłonie i... tak, spadło każdemu kilka męskich łez.

25 XII 1983 r., niedziela

Wysłuchałem transmisji mszy św. Jednak wiem już, że jutro ani w Nowy Rok nie pójdę [na mszę], gdyż interpretacja naszego uprawnienia do transmisji przez administrację aresztu jest taka, iż oni rozdzielają niedziele od świąt, a ja nie uczyniłem dodatkowych starań. Dzisiaj cały dzień mży i pada. Sprawdziło się – Barbara po lodzie. Nie ma też mrozu. Cały dzień graliśmy w Bankruta. Coś się stało, bo nie dostałem paczki – talon miał Andrzejewski. Wczoraj od obrońcy Johanna dowiedziałem się, że Basia będzie w Warszawie już co najmniej we wtorek – tak są umówieni. Będziemy się zatem widzieli chyba we środę.

26 XII 1983 r., poniedziałek

Dano mi jednak okazję do sprostowania wczorajszego mniemania. Byłem na transmisji mszy św., mimo że – jak mi jeszcze w Wigilię powiedział tzw. wychowawca pawilonu – nie wchodzi to oprócz niedzieli w rachubę, bo jak się wyraził – nie mają ochoty iść za daleko w czynieniu nam przywilejów. Co więc skłoniło ich do zmiany decyzji?

Wysyłam listy do Basi i brata Romka.

27 XII 1983 r., wtorek

Akt nie czytałem. Dzień jak co dzień, z tym że napisałem cztery krótkie listy w odpowiedzi na życzenia.

28 XII 1983 r., środa

Akt nie czytałem. Do południa i po południu dwie wizyty złożył nam tzw. wychowawca pawilonu, informując, że będą usuwać z celi wszelkie notatki ze sprawy i zapiski na luźnych kartkach. Wyraźnie adresował to do mnie. Za pierwszym razem zaś pytał się, czy nie mamy czegoś do załatwienia i czy jestem zadowolony z przedświątecznej posługi kapłana (?). Dziwna sprawa, bo od kiedy tu jestem, nigdy takich obchodów nie robił, a charakter jego wypowiedzi jest całkiem niezrozumiały. Na większość swoich pism nie otrzymałem nigdy nawet jakiegokolwiek odpowiedzi.

Tuż przed kolacją otrzymałem paczkę żywnościową. Znaczy to, że Basia nie uzyskała widzenia – przyjęli tylko paczkę. Czyżby nowy etap stosunku do nas? Zobaczymy.

29 XII 1983 r., czwartek

Akt nie czytałem. Piękna dzisiaj była pogoda. Po południu zjawił się znowu tzw. wychowawca pawilonu, który jak zrozumiałem, zapowiedział mi zabranie jutro wszystkich notatek i zapisków. Kazał mi je sobie... przygotować!

30 XII 1983 r., piątek

Akt nie czytałem. Po południu zawiadomiono mnie o zatrzymaniu przez NPW kolejnego listu do mnie, sygnowanego jako od Marka Beraka. Data pisma NPW – 27 grudnia. W czasie kolacji mój współcelownik otrzymał niespodziewanie drugą paczkę z dobrą zawartością. Po moje notatki nikt zapowiedziany się nie zjawił.

31 XII 1983 r., sobota

Do południa widzenie z adwokatem Wiesławem Johannem. Zrobiono nam karczemną awanturę za próbę poczęstowania mnie przez Wiesława szklanką herbaty i kanapkami. Na meldunek dyżurnego klawisza interweniował sam naczelnik aresztu, pan major. Zapowiedział on meldunek w tej sprawie w odpowiednich instytucjach. Obrońca przekazał mi stanowisko prokuratury, że Basia dostała wstrzymanie na czas nieokreślony widzeń ze mną, gdyż siedmioletni

syn Mateuszek w czasie listopadowego pobytu u mnie miał się przed jakimiś czynnikami (chyba administracją aresztu) wyrazić... antykomunistycznie, czy coś w tym rodzaju!!! Wiesław z mocy obrońcy już wystosował odpowiednie pismo w tej sprawie. Wiem chociaż, że Basia ma się dobrze, że zdrowa jest, jak i wszyscy w domu również.

Boże – dziś już sylwester, kolejny w więzieniu. „Z Twoją mocą, Panie, wchodzimy w nowy rok. Z wiarą naszej ojczyzny w niezłomność naszych praw i z nieugiętą mocą walki o ich realizację”. Me serce dziś o północy prócz wspomnienia domu rodzinnego będzie biło wspólnym rytmem wszystkich gorących serc polskich.

1 I 1984 r., niedziela

Niedziela pusta i głucha. Nie byłem, prócz transmisji mszy św., nawet na spacerze. Wysłałem listy do Basi oraz do czterech różnych osób, które mi życzenia nadesłały: do Stefana Walerego z Borowego Pola, do Ryszarda Bidzińskiego z Sosnowca, do Oli i Tadeusza Wnorowskich z Gdyni oraz do Katarzyny i Jana Tomasza Lipskich z Warszawy. Jasiowi składam życzenia i podziękowanie za nadesłane mi zawiadomienie o ich ślubie w święta.

2 I 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem. Po południu kazano nam opuścić celę. Sprowadzono nas na parter do pustej celi, a do naszej weszła grupa oficerów Służby Więziennej – wśród nich tzw. wychowawca pawilonu. Kiedy wróciliśmy, ujrzałem na podłodze i dolnych łózkach jedno rumowisko naszych, a właściwie tylko moich, rzeczy. Zabrano mi wszelkie notatki, zapiski, gromadzone listy i karty otrzymane w ciągu roku. Z torby plastikowej zabrano mi „Tygodniki Powszechnie”, „Forum” itd. Z mojego Dziennika pozostało to, na czym rozpocząłem to dzisiejsze pisanie. Wyrwano 24 strony zapisane, a ten czysty kawałek brulionu leżał podeptany na podłodze. Z innego, mniejszego brulionu także wyrwano zapisane kartki, a rozdarta część czysta została. Nawet czysto wyprane rzeczy, jak chustki do nosa, wały się na podłodze, a trzymane w starej papeterii zdjęcia rodzinne były również porozrzucane albo pozatykane na kracie okna.

Jedno z otrzymanych pism urzędowych (z NPW) przyczepiono taśmą klejącą do kraty okiennej. Muszę opracować odpowiednią interwencję do prokuratury, choć śmiech bierze.

3 I 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem. Pismo interwencyjne w sprawie wczorajszego najścia celi już napisałem⁴⁵. Muszę jeszcze odpisać kilka kopii dla wszystkich nadawców.

4 I 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 22. W „Trybunie Ludu” uświadomiono mnie dzisiaj, jak słodka jest Rakowiecka. W ubiegłym roku otrzymałem kilkadziesiąt paczek z żywnością, owocami i słodyczami (!), jak wyjaśnił to wczoraj w TV lekarz tutejszego aresztu.

5 I 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 22. Po południu otrzymałem dwie przesyłki prasy, kilka egzemplarzy prasy przekazanej prawie miesiąc temu dla mnie poprzez administrację aresztu, jeszcze przez adwokata Piotra, oraz dwadzieścia listów i kart pocztowych. Są w nich minione życzenia imieninowe i świąteczne, m.in. z Radomia, Wałbrzycha, Wrocławia, Śląska, Gdańska, Warszawy. Oddałem pisma interwencyjne w sprawie aktów z 2 bm.

6 I 1984 r., piątek

Akta czytałem, tom 22. Tak zwany wychowawca pawilonu przesnurował mi i ponumerował dotychczasowe dwa zeszyty do notatek z akt śledztwa. „Jeśli zerwiecie i wyrzucicie sznurki, będzie to wykroczenie przeciw regulaminowi” – tak mi powiedział, oddając gotowe zeszyty. Raczył też dzisiaj nawiązać do faktu zabrania mi drugiego wielu rzeczy, w tym m.in. wszelkich notatek.

⁴⁵ AIPN, 01101/1, t. 16, Zażalenie Andrzeja Rozpłochowskiego do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, Warszawa, 3 I 1984 r., k. 58 i n.; AIPN, 514/4/37, Zażalenie Andrzeja Rozpłochowskiego do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, Warszawa, 3 I 1984 r., k. 106.

Powiedział mi coś w tym stylu: „Nie macie mieć przy sobie żadnych luźnych notatek i właśnie dlatego zostało wam tamto wszystko zabrane”.

7 I 1984 r., sobota

Do 11.30 czytałem akta, rozpocząłem tom 23. Wówczas zaprowadzono mnie na widzenie z adwokatem Wiesławem. A on czekał na mnie już od... 9.00! Tymczasem ja do 9.45 siedziałem spokojnie w celi, a następnie zaprowadzono mnie, jak zwykle, do czytania akt. Komentarz zbyteczny. Dowiedziałem się, że w międzyczasie dzwoniła Basia, są zdrowi. Wiesław ma jechać w przyszłym tygodniu do Inowrocławia i w sobotę będę już najprawdopodobniej wszystko od niego wiedział na bieżąco.

8 I 1984 r., niedziela

Większość dnia zajęło mi pisanie listów. Wysłałem je do Basi, do Maryli, do Joanny Rusieckiej, do Hanki z Wojtkiem, a poza tym do Michała Mąsiora, Marii Skowronek z Wałbrzycha, Włodzimierza Kapczyńskiego z Dąbrowy Górniczej i Elżbiety Szczepańskiej z AWF Katowice. Fryzjer – strzyżenie włosów.

9 I 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 23. Talonu na paczkę żywnościową sumienny wychowawca pawilonu i dzisiaj nie dostarczył. Robi się zimniej – po południu sypał nawet drobny śnieg.

10 I 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 23. Dali talon – oddam go adwokatowi Wiesławowi.

11 I 1984 r., środa

Akt nie czytałem – odmówiłem, bo źle się czułem – żołądek po „dietycznym” śniadaniu. Po południu doręczono mi przesyłkę z prasą.

12 I 1984 r., czwartek

Akt nie czytałem – odmówiłem, bo wyprałem sobie rzeczy po kąpieli.

13 I 1984 r., piątek

Akta czytałem, tom 23. Czytałem jednak tylko do godz. 14.30 na własne życzenie. Tak będę robił już codziennie, jako że nie mogłem dotąd wykorzystać danych mi dwóch godzin dziennie do leżenia. Po porannym wstaniu, śniadaniu i sprzątnięciu celi nie będę się przecież zaraz kładł z powrotem. Raz że niedługo potem jest spacer i wezwanie do czytania akt, a dwa że po nocy mam kręgosłup dosyć wypoczęty, a położyć się potrzebuję po paru godzinach siedzenia. Z czytania schodzę prosto na obiad i jakieś 20–30 minut po nim idę czytać z powrotem. Wracam o 15.30, a o 17.00 już kolacja. Teraz, kiedy czytanie będzie skrócone do 14.30, to po powrocie do celi będę miał akurat dwie godziny na spokojne, konieczne poleżenie, między 14.30 a 16.30–17.00.

14 I 1984 r., sobota

Miał być adwokat Johann. Nie był – przynajmniej mnie nie wołano na widzenie. Może jeszcze nie zdążył wrócić z Inowrocławia? Wczoraj dostałem dalsze, na miesiąc, przedłużenie leżenia.

15 I 1984 r., niedziela

Niedziela bez wydarzeń. Wysłałem kartę do Basi. Grałem w kości. Kartę wysłałem także do mamy.

16 I 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 23. Współcelownik dostał znowu paczkę – to wpływa na psychikę, autentycznie.

17 I 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 23, ale tylko po południu, gdyż wcześniej byłem doprowadzony na rozmowę z sędzią penitencjarnym Sądu WOW w towarzystwie kierownika oddziału penitencjarnego aresztu, panów pułkownika LWP⁴⁶

⁴⁶ Ludowe Wojsko Polskie – nieoficjalna nazwa używana wobec części Wojska Polskiego utworzonego w ZSRR w latach 1943–1944, a następnie wywodzących się z niego sił

i majora Służby Więziennej. Cel rozmowy – treść mego zażalenia na sposób rewizji 2 stycznia. Generalnie, sędzia penitencjarny potraktował mnie tak: „Siedźcie cicho i nie podskakujcie”. Rozmowa była szeroka, ale zrozumienie było poza jej zasięgiem.

Wieczorem, przed kolacją, wezwany zostałem do tzw. wychowawcy pawilonu – w tej samej sprawie. Najpierw zobaczyłem, że jest to ktoś nowy (tamtego jednak zmieniono?), a potem treść jego wypowiedzi była krańcowo odmienna od zdań dopołudniowych panów od spraw stosunków międzyludzkich za kratami. Zostałem poinformowany, że mogę wystąpić (jeszcze raz) do naczelnika aresztu z krótkim, w punktach, spisem rzeczy zatrzymanych mi, które bym chciał, aby mi oddano. (Z obydwu rozmów dzisiejszych dowiedziałem się, że wszystko, co mi odebrano, jest rzekomo w moim depozycie). No cóż, wystąpię.

18 I 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 23. Tuż przed kolacją zaprowadzono mnie do pomieszczenia (pokoju, w którym odbywają się przesłuchania), gdzie na biurku w prześcieradle leżał tobiół złożony z zabranych mi drugiego rzeczy. Kazano mi... wysegregować sobie to, co chcę z powrotem w celi! Więc jednak wolno mieć? Choć sędzia penitencjarny hukał do mnie, że podskakuję? To wszystko jest wielce ciekawe. Aż śmiech człowieka bierze. Przy wybieraniu rzeczy zauważyłem coś, czego wcześniej nigdy nie miałem. Szarą kopertę, zaklejoną, z imieniem, nazwiskiem i imieniem ojca, a w niej – dwanaście kart i list od mojej mamy, których nigdy nie otrzymałem! Wszystko z... kwietnia ub.r. Karty to życzenia świąteczne od różnych osób z kraju, a także od siostry Beaty z rodziną oraz karta od mojej Basi. Wszystko ocenzone, więc przekazane z prokuratury na doręczenie mi. Kto mi to zablokował i skąd znalazło się w depozycie? Mam więc dowód bezprawnego niedoręczania mi uprawnionej poczty!

Zawsze wyczuwałem, że tak się dzieje, ale to były tylko przeczucia. Teraz jest dowód. A ile innej, kto wie czy niedoręczanej mi przez funkcjonariuszy

zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1945–1952 i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w okresie 1952–1989.

aresztu poczty, gdzieś się znajduje lub jest niszczona? Będę miał następne pismo do prokuratury o szykanowaniu z wnioskiem o dołączenie do akt sprawy. Podkręć to gniazdo zmij w areszcie jeszcze bardziej.

19 I 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 23. Wspomnianych wczoraj rzeczy jednak mi dzisiaj nie przekazano. W kąpieli zadowolenie – pewnie chwilowo była dobrze gorąca woda.

20 I 1984 r., piątek

Akta czytałem, tom 23. Znowu zostałem ponaglony, aby szybciej czytać.

21 I 1984 r., sobota

Okolo 10.00 widzenie z adwokatem Wiesławem. Basia dostanie widzenie – będzie chyba we wtorek lub w środę. Wiesław był w Inowrocławiu. Liczy na szybkie załatwienie sprawy, ale różne zwody tam sędzia robił. W lutym Wiesław ponownie pojedzie. Resztę wiadomości wiem dla siebie.

22 I 1984 r., niedziela

Wysłałem pięć listów do Basi. Jeden mój normalny, a cztery jako przesyłki otrzymanej dotąd części całej poczty. Będę tak sukcesywnie wysyłał, aż w domu znajdzie się wszystko. Skończą się numery z zabieraniem mi tu tego.

23 I 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 23.

24 I 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 23. Doręczono mi pismo, że Sąd Najwyższy – Izba Wojskowa odrzucił zażalenie, chyba adwokata Leszka Piotrowskiego, na kolejną sankcję: 22 XII 1983 – 22 III 1984 r. Wiem, że zażalenie takie składał jako substytut Piotra Andrzejewskiego również adwokat Wiesław Johann. Ciekawe, czy zażalenia były rozpatrywane razem, czy też to drugie będzie rozpatrywane

osobno. Wieczorem wypiska. Zwiększono jednorazową kwotę pieniędzy do wykorzystania: z 500 do 700 zł. Dowiedziałem się tego zresztą przypadkowo, z własnej intuicji. Nikt nam tego nie ogłosił. Napisałem też już list – odpis do Mieczysława Pazdura, jako do wysłania w nadchodzący poniedziałek. Muszę napisać jeszcze parę. Będę to czynił sukcesywnie, w każdym dniu tygodnia. W niedzielę inaczej bym sobie nie poradził. Myślę, że jutro będzie Basia. I jeszcze jedno – zapełniłem dzisiaj do końca drugi, kolejny zeszyt notatkami z akt sprawy.

Przedstawiłem to asystującemu mi przy czytaniu akt funkcjonariuszowi SB, informując, że dopiero w sobotę na widzenie adwokat ma mi dostarczyć czysty zeszyt. Zatem do tego czasu nie będę czytał akt, gdyż robienie notatek na bieżąco jest konieczne. Powiedziałem, żeby mnie od jutra do poniedziałku na czytanie akt nie wołał. Pokiwał głową. Na wypiskę po raz pierwszy chyba od najmniej pół roku można było zakupić papierosy z filtrem – klubowe, co niezwłocznie uczyniłem. Tej potwornej trucizny, ohydnej w smaku, czyli popularnych lub startów, nie mogłem już znieść. Dzisiaj mija już miesiąc od Wigilii. Pędzi ten czas szalony.

25 I 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 23, ale tylko do południa. Czytałem, bo... dali mi zeszyt. Po południu widzenie z Basią. Była chora, biedna, z temperaturą. Później dostarczono mi rakietę⁴⁷. Pyszna.

26 I 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 23.

27 I 1984 r., piątek

Akta czytałem, tom 23. Po południu doręczono mi przesyłkę prasy z domu. „Tygodnik Powszechny” oraz kilkanaście kart i listów, w tym także dalsze życzenia na dni świąt Bożego Narodzenia od rodziny oraz innych osób z terenu kraju, w tym od prof. Andrzeja Stelmachowskiego z Warszawy i Biskupiego Komitetu Pomocy przy kościele św. Piotra i Pawła w Katowicach.

⁴⁷ Rakietka – w gwarze więziennej określenie paczki z domu.

28 I 1984 r., sobota

Widzenie z adwokatem Johannem w sam obiad, tak wypadło. Poza tym, miałem pisać listy... grałem w kości. W ubiegłym tygodniu Wiesławowi administracja aresztu odebrała zeszyt z notatkami, który on czytał, a ja zostawiłem. Mnie go nie oddali. Obaj będziemy o niego występować.

29 I 1984 r., niedziela

Wysłałem listy do Macieja Zalewskiego z Warszawy, Mieczysława Pazdura z Gliwic, prof. Andrzeja Stelmachowskiego z Warszawy, Komitetu Pomocy Bliźniemu przy kościele NMP w Sosnowcu⁴⁸, do Grażyny Słupskiej z Torunia oraz kartę do Basi i list do jej mamy, a także do Andrzeja Przytuły ze Skierniewic.

30 I 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 23. Rano podrzuciłem jeszcze, już po oddaniu pierwszych, szybko napisany list do brata Romana z życzeniami imiennymi. Z pocztą oddałem też kwit do naczelnika aresztu, w którym domagam się zwrotu zatrzymanego 21 bm. w pokoju widzeń mojego zeszytu z notatkami akt sprawy. Ja zapomniałem go wziąć, wracając. W kwicie zastrzegam, że niezwrócenie mi zeszytu (szybkie) spowoduje, że zawiadomię o sytuacji NPW i przerwę czytanie akt do czasu zwrotu mi zeszytu. Czekam do soboty; miną dwa tygodnie od dnia przejścia zeszytu przez organa aresztu i tydzień od zło-

⁴⁸ Punkt pomocy przy kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Sosnowcu został utworzony w 1982 r. decyzją bp. częstochowskiego Stefana Bareły. Z ramienia kurii częstochowskiej kierował nim proboszcz ks. Zenon Raczyński, natomiast ze strony świeckiej Halina Koniarska. Z materiałów bezpieki wynika, że do stycznia 1983 r. komitet udzielił pomocy 212 osobom represjonowanym oraz ich rodzinom z Sosnowca (AIPN Sz, 043/468, SOR „Aktywna”, k. 47; zob. W. Rotarski, *Diecezjalny Komitet Pomocy Bliźniemu w Częstochowie*, http://www.encysol.pl/wiki/Diecezjalny_Komitet_Pomocy_Bli%C5%BAniemu_w_Cz%C4%99stochowie, dostęp 15 X 2016; J. Neja, *Górny Śląsk, Podbeskidzie, Ziemia Częstochowska* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 140; zob. też T. Kurpierz, J. Neja, *Solidarność śląsko-dąbrowska 1980–1981. Trudna droga do zjednoczenia* [w:] *Czas przelotu. Solidarność 1980–1981*, red. W. Polak et al., Gdańsk 2010, s. 273).

żenia dzisiaj ww. kwitu. Po południu zaprowadzono mnie na małoobrazkowe prześwietlenie klatki piersiowej.

31 I 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 23.

1 II 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 23. Potem napisałem półtora listu do wysłania w poniedziałek. Dużo wcześniej rozdano to, co na kolację, łącznie z kawą, a dopiero po ponad godzinie chleb. Efekt – zimna kolacja.

2 II 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 23. Nie ma kąpieli – brak ciepłej wody. Potem była, ale my się dzisiaj już nie załapaliśmy. W „Trybunie Ludu” wyczytałem zaskakująco „nowoczesną” informację – Stocznia Szczecińska dla PŻM przystąpi do budowy flotyli – serii dwunastu... parowców⁴⁹!

3 II 1984 r., piątek

Akta czytałem, rozpocząłem tom 24. Po południu nie było czytania, także wtedy zostałem powiadomiony pismem z 20 I 1984 r. o zatrzymaniu pięciu listów do mnie: od J. Piwowara, T. Gorbackiego, B. Drozdowskiej, J[ana] Drućcia i E. Piecha.

4 II 1984 r., sobota

Adwokata Johanna nie było, tzn. przynajmniej ja nie byłem doprowadzony na widzenie. Nie oddano też mi przez cały tydzień zeszytu z notatkami akt sprawy, w którego sprawie (o zwrot) złożyłem pismo do naczelnika aresztu⁵⁰. Tak więc w przyszły poniedziałek wysyłam pismo o sytuacji do NPW i prze-

⁴⁹ (PAP), *Unikalne statki dla armatorów krajowych*, „Trybuna Ludu”, 2 II 1984, nr 28, s. 1–2.

⁵⁰ AIPN, 0/1101/1 t. 16, Zażalenie Andrzeja Rozpłochowskiego do Naczelniej Prokuratury Wojskowej, 6 II 1984 r., k. 82 i n.

rywam czytanie akt sprawy, o czym też będzie w piśmie. Cały dzień grałem w kości. A jak, musi być trochę luzu.

5 II 1984 r., niedziela

Dzień, choć był wilgotny, to jednak słoneczny i niezbyt zimny. Wysłałem listy do babci, siostry z rodziną, Janusza Reydycha, Biskupiego Komitetu Pomocy w Katowicach oraz kartę do Basi. Wysłałem także dwa pisma do NPW. Jedno, o czym wspominam wczoraj, a drugie w sprawie przytrzymywania mi na własną rękę korespondencji przez jakichś ludzi w areszcie, mimo że przeszła ona przez cenzurę prokuratury. Mam tego dowody w rękę – kilkanaście kart i listów z kwietnia ub.r., które znalazłem dziwnym zbiegiem okoliczności w moich rzeczach z depozytu zabranych tam po ostatniej rewizji, w sprawie której też już wcześniej interweniowałem. Wysłałem jeszcze list do Prymasowskiego Komitetu Pomocy przy kościele św. Marcina w Warszawie⁵¹.

6 II 1984 r., poniedziałek

Do czytania akt nie zostałem wezwany. Czyżby po przeczytaniu mojego pisma do NPW, że z dniem dzisiejszym przerywam czytanie akt, postanowiono nawet formalnie już mnie nie wzywać? Możliwe. Ciekaw jestem rozwoju sytuacji, a szczególnie stanowiska NPW.

7 II 1984 r., wtorek

Do południa, jak gdyby nie było żadnej sprawy, zostałem wezwany do czytania akt. Stwierdziłem więc, że zgodnie z zajęтым przez siebie stanowiskiem w piśmie do NPW odmawiam zapoznawania akt i proszę o doprowadzenie mnie z powrotem do celi. Tak się też stało. Po południu wypiska.

⁵¹ Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom kard. Józef Glemp utworzył 17 XII 1981 r. w reakcji na masowe zatrzymania działaczy NSZZ „Solidarność” oraz innych ugrupowań opozycyjnych. Komitet miał udzielać pomocy, w tym prawnej, medycznej i charytatywnej, osobom uwięzionym oraz ich rodzinom, które bardzo często pozostawały bez środków do życia.

8 II 1984 r., środa

Wcześniej rano wezwano mnie do czytania akt. Zeszytu nie było, lecz powiedziano mi, że... jeszcze dzisiaj później go dostanę – a jednak! Odmówiłem czytania akt do czasu konkretnego zwrócenia mi zeszytu i wróciłem do celi. Potem, ale jeszcze przed obiadem, wezwano mnie drugi raz. Zeszyt był i mi go zwrócono. Przystąpiłem do zapoznawania się z aktami. Powiedziano mi wielkodusznie, że mimo innych sugestii przyjęto moją wersję wydarzeń z zeszytem i dlatego mi go zwrócono, ale niech traktuję to zdarzenie jako ostrzeżenie przed próbą usiłowania przekazywania notatek ze sprawy na zewnątrz. Po obiedzie doręczono mi pocztę: karty i listy, przesyłkę „Tygodnika Powszechnego” i dwie przesyłki prasy z domu. Wśród listów życzenia bożonarodzeniowe z USA od Niny Kawalec.

9 II 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 24. Tak zwany wychowawca pawilonu dał mi kilkanaście listów i kart, brulion z notatkami, kilka „Tygodników Powszechnych” oraz pakietek z pismami urzędowymi – a więc dano mi wreszcie częśćkę z zatrzymanych 2 stycznia rzeczy. Na jego biurku zauważyłem moje dwa pisma z poniedziałku do NPW. Tak to jest przetrzymywane!

10 II 1984 r., piątek

Akta czytałem, tom 24. W trakcie czytania zostałem powiadomiony, że 17 bm., czyli za tydzień, tu, w areszcie, odbędzie się wreszcie rozprawa rozwojowa. Tylko czy nic nie wyskoczy?

11 II 1984 r., sobota

Prawie do obiadu czytałem akta, tom 24. Po 12.00 zaprowadzono mnie na widzenie z adwokatem Wiesławem Johannem. Powinien być w piątek siedemnastego na rozprawie. Z domu same dobre wieści. Za to w „Trybunie Ludu” bomba – zmarł Andropow⁵². Ja jestem pewien, że on od dawna już nie żyje.

⁵² Jurij Andropow zmarł 9 II 1984 r. w Moskwie.

12 II 1984 r., niedziela

Wysłałam listy do domu, mamy i ojca, do brata Wojtka z Hanką oraz dwie przesyłki ze starymi listami do domu. Wysłałam też karty do siostry Beaty, brata Zbyszka, do babci i Joanny Rusieckiej.

13 II 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 24.

14 II 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 24. Tak minął półmetek lutego. Z jednej strony żal uciekającego bezpowrotnie życia, a z drugiej strony z konieczności człowiek cieszy się, że odczuwa lekko i szybko mijający czas uwięzienia. Jak by nie liczył, tak każdy dzień przybliża uwolnienie.

15 II 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 24. Doręczono mi dwa listy z życzeniami: od nieznaney mi osoby z Norwegii oraz od Niny Kawalec (już drugie) z USA. Nina dopisuje na karcie, że już dwa miesiące temu wysłała list – odpowiedź na mój list (stąd i jednak dotarł), a kartę pisze 13 grudnia ub.r. Ja owego listu do dzisiaj nie otrzymałem. Nieco później doręczono mi jeszcze pakiet prasy z domu i „Tygodnik Powszechny”. Prasa była znowu luzem, bez spisu zawartości przesyłki, a z objętości wygląda, że były to chyba dwie kolejne przesyłki. Jesienią ub.r., właściwie późną jesienią, interweniowałem w prokuraturze, że prasę zaczęto mi wtedy dawać luzem. Dzisiaj znowu, po uprzednim powrocie do prawidłowości, dostałem prasę w ten sposób. Jeżeli następnym razem będzie to samo, będę ponownie interweniował.

16 II 1984 r., czwartek

Akta czytałem, rozpocząłem tom 25.

17 II 1984 r., piątek

Akta czytałem, tom 25, do godz. 12.00. Około 13.00 zostałem doprowadzony do pokoju widzeń, gdzie zgodnie z zapowiedzią odbyło się moje przesłuchanie

przed panią sędzią w sprawie rozwodowej. Maria zgadza się także na rozwód⁵³, więc najprawdopodobniej w marcu rzecz zostanie sfinalizowana. Mimo poufnego, prywatnego charakteru sprawy na siłę – bo ma takie polecenie – wszedł oficer administracji aresztu. Żeby nie komplikować spotkania, aby po prostu go nie zakłócono, sędzia i my wszyscy wyraziliśmy na to zgodę. Obecny był także mój adwokat Wiesław Johann. Dostałem raport od klawisza z nocnej zmiany.

18 II 1984 r., sobota

Widzenie z adwokatem Johannem. Wczoraj zawiadomiono mnie ponadto, że Basi nie będzie wydana z depozytu moja korespondencja i prasa, nic nie będzie wydane. Ciekawe dlaczego? Baśka wczoraj dzwoniła i będzie u mnie chyba w piątek. Wczoraj byłem też u lekarza po dalsze (na miesiąc) leżenie.

19 II 1984 r., niedziela

Wysłałem listy do Basi, łącznie z osobną przesyłką kilkunastu różnych listów i kart, jakie otrzymałem uprzednio, do J[oanny] Rusieckiej, a także pismo do NPW o interwencję w sprawie odmowy przez areszt wydania Basi mojej korespondencji i prasy zabranej mi do depozytu.

20 II 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 25. Podobno Karol [Modzelewski] już zakończył całość.

⁵³ Sprawę rozwodową Andrzeja Rozpłochowskiego z Marią Rozpłochowską początkowo prowadził Sąd Rejonowy w Inowrocławiu. W 1983 r. czynności procesowe przejął II Wydział Cywilny Sądu Rejonowego dla Warszawy-Pragi. Rozpłochowski złożył skargę, że nie dowieziono go konwojem na rozprawę 14 III 1983 r. ani na drugi jej termin. Natomiast kiedy rozprawę wyznaczono na 12 I 1983 r., pismo w tej sprawie, w tym o terminie, doręczono mu dopiero 24 I 1983 r. Z informacji pozyskanych przez NPW wynika, że nie doprowadzono go na rozprawę ze względu na brak zgody przewodniczącej na obecność na sali konwoju MSW, z oględzin miejsca rozprawy wynikało zaś, że nie ma gwarancji, iż aresztowany nie ucieknie (AIPN, 0/1101/1, t. 13, Zażalenie Andrzeja Rozpłochowskiego do Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, Warszawa, 20 III 1983 r., k. 56 i n.; *ibidem*, Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, Warszawa, 11 IV 1983 r., k. 89; AIPN, 514/4/25, Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do prokuratora NPW płk. mgr. Ryszarda Szczęsnego, Warszawa, 28 I

21 II 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 25. Jak dotąd tom poświęcony jest mojej osobie.

22 II 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 25. Wieczorem wręczono mi pismo (tylko do zapoznania się z treścią) z NPW, iż moje zażalenie do NPW na wyniki rewizji mojej celi 2 stycznia tego roku jest... nieuzasadnione, a także że zeszyt z notatkami został mi zwrócony (wiem, bo go mam) i że (jednak), tak jak wnioskowałem, ww. zażalenie zostało załączone do akt sprawy. To ostatnie jest dla mnie najistotniejsze. Z tekstu w „Trybunie Ludu” o wczorajszej konferencji Urbana wynika, że sekretarz generalny ONZ też z komuchami o nas (o jedenastce) rozmawiał⁵⁴.

23 II 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 25. Kiedy czytałem, był w celi fryzjer i znowu jestem, jak tydzień temu, nieogolony. Ale nie to jest istotne, lecz wąsy. Wchodzą mi już jak diabli do ust i chciałem je sobie przystrzyc.

24 II 1984 r., piątek

Akta czytałem, tom 25, lecz tylko do 11.00. Potem spacer, obiad i zaraz po obiedzie widzenie z Basią. Dostała zgodę na podanie mi paczki spożywczo-higienicznej, zgodę od NPW. Paczkę tę dostałem dzisiaj, a tę z talonu będę miał podaną gdzieś za tydzień. Ta specjalna, dodatkowa paczka jest pierwszą, jaką przez cały dotychczasowy czas aresztowania zgodzono się mi podać. Późnym popołudniem zostałem zawezwany „przed oblicze naczelnika aresztu”. Ukarał mnie za raport, o którym wcześniej pisałem, pozbawieniem talonu na paczkę na miesiąc, z zawieszeniem na miesiąc. Ku chwale ojczyzny!

1983 r., k. 58; AIPN, 514/4/55, Pismo Naczelnej Prokuratury Wojskowej do prezesa Sądu Rejonowego dla Warszawy-Praga, Warszawa, 13 IV 1983 r., k. 151).

⁵⁴ Na zaproszenie rządu PRL sekretarz generalny ONZ Javier Peréz de Cuéllar przebywał z oficjalną wizytą w Polsce w dniach 18–21 II 1984 r.

25 II 1984 r., sobota

Do południa wezwano mnie do zapoznawania akt, ale odmówiłem. Potem miałem widzenie z adwokatem Wiesławem Johannem.

26 II 1984 r., niedziela

Wysyłam list tylko do Basi. Miałem zamiar więcej ich napisać, lecz trudno, nie wyszło. Nie zmieściłem się w czasie, bo pisanie zepchnąłem w ciągu tygodnia tylko na dzisiejszy dzień. Za to list do Basi jest wyjątkowo długi, dwanaście stron A4. Było o czym i trzeba było to napisać.

27 II 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 25. Dzisiaj współcelownik Rysiek dostał rakiety. Żarcie więc jest. Smutno mu tylko było, bo żonie nie dali widzenia. Po dziesięciu dniach zostałem wreszcie ogolony.

28 II 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 25. Około obiadu „przyszedł magazyn” i wydano mi drugą część paczki. Ja z kolei zdałem w depozyt „Przeglądy Techniczne” i „Tygodniki Powszechne”. Przy okazji stwierdziłem, wg zdania człowieka z magazynu, że na stanie mojego depozytu nie ma żadnej z rzeczy (prasa, korespondencja, notatki itp.), które zabrano mi na rewizji 2 stycznia br. rzekomo do depozytu. Na poniedziałek więc przygotuję pismo do naczelnika z zapytaniem, gdzie są zabrane mi rzeczy. Na razie do naczelnika.

29 II 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 25. Do obiadu zakończyłem trzeci zeszyt notatek. Po południu dali mi nowy, więc zacząłem dalsze zapoznawanie akt. Potem doręczono mi przesyłkę prasy z domu, przesyłkę dwóch „Tygodników Powszechnych”, a także list i kartę od Basi. Wydano formularze-paragony do następnego wypiski.

Nie ma już jabłek. Może przejściowo, ale coś czuję, że przerwa będzie chyba do świeżych zbiorów, na pół roku. Zniknęły także, po chyba tylko dwu-

krotnym nabyciu, najgorsze choćby, jakie są, papierosy z filtrem – klubowe. Na liście znowu królują ohydne sporty.

1 III 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 25, ale po południu nie byłem wołany. Zaraz po obiedzie była za to kąpiel, dobra, bo była bardzo gorąca woda.

Dzisiaj miała też miejsce sensacja aresztu. Po raz pierwszy, jak tu siedzę od grudnia 1982 r., dano nam ocenzonej... „Trybunę Ludu”! Wycięto dużą część – 3/4 strony. Ciekawe z czym?⁵⁵ No, ale i tak będę wiedział.

W chwili, kiedy piszę te słowa, przy zabieraniu z celi stołka z rzeczami i butów, po apelu, oddziałowy wręczył talony na marzec. Tego też tu jeszcze nie było, aby dano je pierwszego danego miesiąca. Na kolację dostałem (na dietę) kawałek kiełbasy. Tego również bardzo dawno nie było.

2 III 1984 r., piątek

Akta czytałem, tom 25, ale także, tak jak wczoraj, po obiedzie nie byłem wezwany. To ciekawe. Późnym popołudniem dostałem drugą paczkę. Fantastycznie przyjemną – cenną i smaczną.

3 III 1984 r., sobota

Akt nie czytałem. Z adwokatem Johannem się nie widziałem. Po południu pisałem listy.

4 III 1984 r., niedziela

Wysłałem listy do Basi i Niny Kawalec w USA, karty do mamy i ojca oraz dwa pisma do naczelnika: jedno z zapytaniem, w którym depozycie lub gdzie znajdują się zabrane mi na rewizji 2 stycznia tego roku, rzekomo do depozytu, niektóre rzeczy, bo w moim depozycie ich nie ma, choć powiedziano mi, że tam

⁵⁵ Trudno jednoznacznie określić, jakie artykuły z „Trybuny Ludu” zostały ocenzone. Przyjmując, że chodzi o pierwszą stronę gazety, należy stwierdzić, że zawarte tam artykuły swoją treścią zasadniczo nie odbiegały od artykułów zamieszczanych we wcześniejszych numerach.

będą. Nie ma ich – sprawdziłem w ubiegłą środę. Drugim pismem ponownie wnoszę o przekazywanie mi przesyłanej prasy w kopertach przesyłowych wraz z będącym tam zawsze spisem zawartości przesyłki, gdyż znowu przez cały miniony luty zaczęto dawać mi przesyłki luzem. Stąd nie wiem, czy są kompletne.

5 III 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 25.

6 III 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 25. Dwa razy, raz tuż przed obiadem, najpierw esbek chciał ode mnie dane rodziców, dzieci, żony itd., a kiedy odmówiłem, drugi raz przyszedł po nie już po obiedzie, też w czasie czytania akt, funkcjonariusz aresztu. Również odmówiłem. To ciekawe, do czego i komu to było potrzebne? Przecież mają o mnie wszelkie dane. Doręczono mi wezwanie na moją sprawę w Inowrocławiu na 21 marca. W sobotę przekażę to Johannowi, jeśli będzie, niech finalizuje.

7 III 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 25. Doręczono mi pocztę, w tym pozdrowienia z Ferrary we Włoszech.

8 III 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 25. Po zejściu od esbeków na obiad zastałem celę spakowaną – siebie i współcelownika. Kazano mu to zrobić. Potem, krótko po obiedzie, rzeczywiście przeniesiono nas, dalej razem, na oddział I (parter), do celi nr 16, też od strony kuchni. A więc znowu trafiłem do najgorszego rzędu cel. Tuż obok siedzi Gwiazda. W poprzedniej celi mieszkałem najdłużej ze wszystkich dotąd – pięć miesięcy. Po obiedzie akt już nie czytałem.

9 III 1984 r., piątek

Akt nie czytałem. Wcześniej rano, zaraz po spacerze poszliśmy do kąpieli, a po powrocie zaraz mnie wołano do czytania, lecz odmówiłem. Po południu pisałem listy. W celi jest dość zimno. Jest tylko jeden kaloryfer.

10 III 1984 r., sobota

Widzenie z Wiesławem. Był jeszcze lekko przeziębiony i z tego też powodu nie był tydzień temu. Jedzie na finał sprawy do Inowrocławia dwudziestego pierwszego. Jestem mu głęboko wdzięczny, bo zechciał zorganizować paczkę dla mojego Jarosława. Odpowiednie instancje chcą mu [Johannowi] robić jakieś postępowanie dyscyplinarne za rzekome uchybienia przepisowe w kontaktach ze mną. Toż to szczyt bezczelności.

11 III 1984 r., niedziela

Wysłałam listy do Michała Mąsiora, babci mojej, a także karty do Basi, mojej mamy, Mateusza, braci – Wojtka, Zbyszka i Romana oraz pozdrowienia zwrotne do Włoch i Norwegii.

12 III 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem – nie byłem wzywany. Zauważyłem, że w ostatnich dniach nie bardzo się komuś z tym spieszy, np. w ubiegłym tygodniu nie byłem wzywany po południu przez trzy dni.

13 III 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany.

14 III 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Po południu doręczono mi aż cztery razem przesyłki prasy. Są z powrotem w kopertach i z wykazem zawartości przesyłki. Moje pismo znowu więc pomogło – na jak długo? Doręczono mi dwa listy od Basi i J[oaanny] Rusieckiej.

Byłem także u lekarza po kolejne przedłużenie leżenia. Poprosiłem go, aby godzinę rannego i godzinę popołudniowego leżenia zblokował w jedno, w dwie godziny tylko po południu, gdyż do południa nie mam praktycznej możliwości leżenia. Lekarz się zgodził. Mojemu współcelownikowi jedenastego upłynęła sankcja, a do dzisiaj nie dostał postanowienia następnej. Wysła pisma, na jakiej podstawie jest więc od dwunastego dalej więziony.

15 III 1984 r., czwartek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Po południu pisałem życzenia wielkanocne do wysłania w poniedziałek. Będzie już czas, ponieważ zostanie miesiąc do świąt. Przy kolacji zostaliśmy powiadomieni o zmianie w dotychczasowym porządku w areszcie. Dotąd tuż po apelu, po rozebraniu się, zaraz zabierano kostkę z rzeczami. Od dzisiaj można chodzić w rzeczach dłużej. Kostka ma być zabierana ok. 20.00 na sygnał dzwonka. Mnie jest to głęboko obojętne – i tak zaraz po kolacji idę do łóżka, wystarczy mi siedzenia przez cały dzień, a kostkę niech sobie zabierają, kiedy chcą.

16 III 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Po południu pisałem dalsze życzenia wielkanocne. Współcelownikowi doręczono przedłużenie sankcji z datą postanowienia 9 marca.

17 III 1984 r., sobota

Widzenia z adwokatem Johannem nie miałem. Po południu kontynuowałem wypisywanie życzeń.

18 III 1984 r., niedziela

Wysłałem ostatecznie wszystkie 23 listy z życzeniami na święta Wielkanocy do bliskich i przyjaciół, w tym do dwóch komitetów pomocy przy kościołach w Katowicach i Sosnowcu, a także do swoich adwokatów.

Dzisiaj refleksyjnie popatrzyłem na ścianę przy moim łóżku. Jest na niej wryty biały mały krzyż – ściana jest zielona. Na to łóżko miałem trafić jeszcze przed przybyciem do obecnej celi, jako że zawsze na tym miejscu sypiam, od początku swojego pobytu na Rakowieckiej. Górne łóżko, po prawej stronie celi patrząc od progu. Widząc ten krzyż, wiem, że uczynił go mój poprzednik tutaj. Myślę, że krzyż ten jest dalszym dobrym znakiem dla mnie. Wiem, że jest znakiem sprawy, za którą jestem uwięziony.

19 III 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. To jest już bardzo ciekawe.

20 III 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Zawiadomiono mnie pismem NPW z czternastego, że zatrzymali mój list do J[aniny] Kawalec w USA.

21 III 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. W Inowrocławiu już po sprawie. Jeżeli Wiesław dostanie w sobotę ze mną widzenie, będę znał wynik. Pojutrze będzie chyba widzenie z Basią lub teściową, albo też w przyszłym tygodniu. Dzisiaj znowu kolejny pierwszy dzień wiosny za kratami. Była zima, już jest wiosna, za miesiąc Wielkanoc... Dobrze mi mija ten czas, dobrze psychicznie.

22 III 1984 r., czwartek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Tuż po kolacji oddziałowy wręczył mi list od... tzw. wychowawcy. Ku mojej wesołości dowiedziałem się z niego, że udzielono zezwolenia na zabranie przez Basię z depozytu mojej tam korespondencji, prasy itp. Śmieję się, bo najpierw wcześniej dostałem odmowę wydania jej tych rzeczy. Rano doręczono mi „Tygodnik Powszechny” oraz kartę od znajomych z Olsztyna i list od J[oanny] Rusieckiej.

23 III 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Po południu widzenie z Basią i szwagrem Jurkiem. Zobaczyłem się z nim prawie po dwóch latach. Byłem ucieszony. Basia jest nieco spokojniejsza. Dostała obecnie także z NPW dodatkowy talon na paczkę owocową i tak paczki były dzisiaj dwie. Nie wiadomo, czy będziemy się widzieli jeszcze przed świętami czy po świętach.

Było świetnie – oboje byli w dobrych humorach. Wiem już, że rozprawa w Inowrocławiu zakończyła sprawę. Oblewali wczoraj moje kawalerskie. Basia jeszcze dzisiaj pachniała mi koniakami. Te cholerne pół godziny na czas widzenia wyprowadza człowieka z równowagi. Spieszyli się, bo o 17.00 powrót do Katowic, a nie mieli jeszcze biletów i na złość jakby widzenie było dopiero między 14.30 a 15.00, bo podobno nie było ubeka.

24 III 1984 r., sobota

Widzenie z Wiesławem. Wiem już wszystko, jak wyglądała rozprawa w Inowrocławiu. Wiesław spotkał się także z moim synem Jarkiem i moją mamą. Wszystko to miało najlepszy efekt, jaki mogło mieć. Bardzo się cieszę.

Po powrocie z widzenia okazało się, że jestem znowu, tak jak dwa tygodnie temu, bo na tej samej zmianie, pozbawiony spaceru. Oddziałowy uważa, że jak jestem na widzeniu, to nie mam już spaceru. Odbyłem z nim rozmowę, w której bezczelnie jeszcze się on stawiał, a w poniedziałek piszę w tej sprawie do naczelnika. Oddziałowy świadomie i złośliwie postępuje wbrew regulaminowi, no i zobaczymy, czy jest to tylko jego samowola, czy działa na czyjeś polecenia. Z reakcji naczelnika będzie to jasno wynikało.

25 III 1984 r., niedziela

Jak od roku prawie chodzę na transmisję mszy świętej, dzisiaj miałem pierwsze zdarzenie, że puszczone mi nagranie z mszą z ubiegłej niedzieli. Podobno pomyłka, którą dopiero moja uwaga wyjaśniła. Mimo wszystko nic nie straciłem, jako że homilia z ubiegłej mszy św. była dla mnie bardzo cenna i słuchając jej raz jeszcze, lepiej utrwaliłem sobie jej słowa. Wysłałem list do Basi z... oświadczeniami!

26 III 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Rano oddałem razem z pocztą zażalenie do naczelnika na „srokę” pozbawiającego mnie w soboty spaceru⁵⁶.

27 III 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Czytałem prasę – cały dzień.

⁵⁶ Andrzej Rozpłochowski w zażaleniu napisał: „Uważam, że pozbawienie mnie przez oddziałowego spaceru w zamian za widzenie z obrońcą jest bezduszne w wymiarze losu osoby skazanej na ciągłe przebywanie w zamknięciu, dla której półgodzinny spacer jest jedynym sposobem zażycia świeżego powietrza, a zatem co najistotniejsze, jest także bezprawne, niezgodne z należnymi mi prawami” (AIPN, 0/1101/1, t. 16, Zażalenie Andrzeja Rozpłochowskiego do naczelnika Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów, Warszawa, 26 III 1984 r., k. 102).

28 III 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Niewiele przed kolacją dostałem dwie przesyłki prasy i dwa listy. Jeden od mojej mamy, a drugi od Włodzimierza Kapczyńskiego.

29 III 1984 r., czwartek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Współcelownik dostał rakiętę. Ja pisałem i czytałem prasę. Od tzw. wychowawcy pawilonu otrzymałem kolejny liścik. Informuje mnie (na moje wcześniejsze zażalenie z 5 marca), że przesyłki prasy z prokuratury przychodzą raz w kopertach przesyłowych, raz luzem i takie, jakie przychodzą, dostaje. Pozytywny to fakt, że otrzymuję teraz w ogóle jakiegokolwiek odpowiedzi. Nieco wcześniej nie było zazwyczaj żadnych reakcji ze strony administracji aresztu.

30 III 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Czytałem prasę. Wezwano mnie na rozmowę z tzw. wychowawcą. Przekazał mi on, w odpowiedzi na moje pismo, że zabrane mi 2 stycznia rzeczy znajdują się mimo wszystko w moim depozycie, a ja zostałem widocznie nie w pełni o tym przez człowieka z depozytu poinformowany. Obiecał mi, że dopilnuje, aby jak najszybciej pracownicy depozytu dali mi to do poświadczenia moim podpisem na karcie magazynowej. Elegancja-Francja!

31 III 1984 r., sobota

Widzenie z adwokatem Wiesławem. W jedną i drugą stronę byłem niezwykle ostro rewidowany. Dawno już tego nie było. Do Wiesława dzwoniła Basia – w domu wszystko w normie. Będzie w Warszawie chyba jeszcze przed Wielkanocą.

1 IV 1984 r., niedziela

Wysłałem list do mojej mamy i kartę do Basi. Dziś tak szczególny dla zdrowego dowcipu dzień, pierwszy kwietnia. Dowcipy miałem ze współce-

lownikiem, lecz w dowcip nie obróciły się zamknięte dotąd bramy naszych więzień. Nawet dzwonek na apel był dzisiaj (właśnie przed chwilą) taki sam jak co dzień. Za trzy tygodnie Wielkanoc – już za trzy? Tak, już. Co napiszę wtedy w tych linijkach?

2 IV 1984 r., poniedziałek

Wyżej w dacie napisałem najpierw 2 IV 1985 r. Poprawiłem na 1984, ale ciekawe, czy będę w tym zeszycie pisał za rok? Jeżeli tak, co będzie pod datą 2 kwietnia? Akt... nie czytałem, nie byłem wzywany. No, to już jest jakaś poważniejsza sprawa. Mam przeczucie, że nie będę ich już czytał.

3 IV 1984 r., wtorek

Wyjątkowo i jakże nietrafnie wczoraj uważałem. Zacząłem czytanie akt, tom 25. A jednak. Od dzisiaj odmówiłem jednakże podpisywania listy z aktualnym wypisem ilości przeczytanych w danym dniu akt. Po kolacji dali talon na paczkę.

4 IV 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 25. Otrzymałem przesyłkę „Tygodnika Powszechnego”. Wczoraj przeczytałem o faktycznym podporządkowaniu już działaniom administracyjnym wszystkich cen na towary. Formalnie jest to motywowane ograniczeniem samowoli i nieuzasadnionych ustaleń na ceny jeszcze dotąd tzw. umowne, ale wiadomo, dokąd się jedzie po tej drodze. Czekałem na tę kropkę nad „i”.

5 IV 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 25. Po południu dali wypiskę. Współcelownik Ryszard wziął mi dziesięć paczek „ekstramocnych”. Nie było golenia.

6 IV 1984 r., piątek

Akta czytałem – zakończyłem tom 25 i rozpocząłem 26. Dostałem na wymianę kalessony bez żadnego wiązania. Szlag mnie trafia, bo chodzę, trzymając poły w garści – po rozebraniu się do bielizny. Dzisiaj poszliśmy do kąpieli

sকoro świt, zaraz po pobudce. Jeszcze tak wcześnie nie byłem – woda ukrop, niskie ciśnienie zimnej. Ale to było i tak szczęście. Krótko po nas kąpiele się zakończyły. Zniknęła gdzieś ciepła woda. To jest zabawa.

7 IV 1984 r., sobota

Widzenia z adwokatem Wiesławem niestety nie miałem. Więc popisałem trochę listy, a potem czytałem.

8 IV 1984 r., niedziela

Miły spacer na świetnym wiosennym powietrzu. Zmieniło się od dzisiaj miejsce, gdzie chodziłem wysłuchać transmisji mszy św. Głośnik założono w oddziałowej świetliczce i właśnie w niej dzisiaj byłem.

Dokończyłem pisanie listów. Wysłałem je do: Basi, mojego Jarka i Włodka Kacpzyńskiego z Chorzowa, oraz karty do ojca i brata Wojtka z rodziną. Dzisiaj minął miesiąc, jak jestem w obecnej celi. Dzisiaj minęły też dokładnie trzy miesiące, jak było strzyżenie włosów. Powinni już chodzić ze strzyżeniem, gdyż dotąd robili to zawsze raz w kwartale. Już za dwa tygodnie Wielkanoc. Patrząc wstecz, okres od Bożego Narodzenia wydaje się, że upłynął bardzo szybko. Już tylko osiem miesięcy do następnej Gwiazdki. Boże – i to mignie niepostrzeżenie.

Wysłałem dwa pisemka do tzw. wychowawcy pawilonu. Jedno o wymianę butów z depozytu – długich na półbuty, a drugie z pytaniem, gdzie są i dlaczego jeszcze nie dostałem rzeczy (prasa, książka i chyba coś tam jeszcze), które 23 marca, a więc szesnaście dni temu, Basia przed widzeniem ze mną przekazała dla mnie wraz z paczką – rakietą. Paczkę wydano mi jak zawsze tego samego dnia, a wspomnianych rzeczy nie wydano do dzisiaj.

9 IV 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 26.

10 IV 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 26. Dzisiaj (po mojej wczorajszej kartce z interwencją) dano mi te rzeczy, które Basia podała dla mnie 23 marca. Ku mojej radości jest

to ów specjalny numer „L'Osservatore Romano”⁵⁷ poświęcony II pielgrzymce Ojca św. do Polski. Wspaniałe wydanie! Jakże jestem Basi wdzięczny – gdzie, jak ona to zdobyła? Wyszło tylko 200 tys. nakładu. Jestem więc jednym z nielicznych szczęśliwców. Basia podała mi również jakże piękny kalendarz diecezji katowickiej na obecny, 1984 r. Jest to wręcz książka, z wielce zajmującą treścią. No i także dostałem mały słownik angielsko-polski i polsko-angielski jednocześnie. A ja nie mam czasu na naukę. Naprawdę. Byle szybciej uporać się z przeróbką akt, a wtedy czas będę miał. Wykorzystałem okazję i zdałem w depozyt kolejną partię przeczytanych „Tygodników Powszechnych”, ale też i „Forum” – są w nich czasem niespotykane w innym wydaniu potrzebne mi materiały. Sprawdziłem też jeszcze jedno: na stanie depozytu figurują już teraz rzeczy zabrane mi przy rewizji celi 2 stycznia.

11 IV 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 26, ale tylko do obiadu. Po obiedzie nie byłem wołany. Byłem u lekarza – na oczy. Zwłaszcza lewe oko od dwóch dni mam czerwone i obrzmiałe. Jutro mam iść do okulistki. Przy okazji kolejno przedłużyłem leżenie i ważyłem się – mam 74,5 kg. Podoba mi się ta waga. Musi jeszcze spaść.

Doręczono mi dwie przesyłki prasy (są już numery „L'Osservatore Romano”) oraz pocztę: listy od J[anny] Rusieckiej, od mamy i Basi oraz od bratowej Hanki z sanatorium w Goczałkowicach. Wspomina, że fatalnie się czuje. Nie mam pojęcia, co jej jest, nic o niczym nie wiem, nic nie pisali wcześniej. Przyszła też osobna przesyłka „Tygodnika Powszechnego”. Od ładnych paru dni obserwuję w „Trybunie Ludu” codzienną nagonkę agencji TASS⁵⁸ i innych organów ZSRR na USA i olimpiadę, nawet na MKOL⁵⁹ (wczoraj). Jestem więcej niż pewien, że nie pojedą, a z nimi chyba i inne demoludy. Tylko po co to zaplute alibi?

⁵⁷ L'Osservatore Romano – watykański dziennik, prezentujący m.in. aktywność duszpasterską papieża, gazeta po raz pierwszy ukazała się w Rzymie w 1861 r.

⁵⁸ TASS (Telegraficzna Agencja Związku Radzieckiego) – centralna agencja prasowa ZSRR, a następnie Federacji Rosyjskiej, założona w 1925 r.

⁵⁹ (PAP), *W obronie idei olimpijskiej. Oświadczenie Radzieckiego Komitetu Olimpijskiego*, „Trybuna Robotnicza”, 10 IV 1984, nr 86, s. 1, 8.

12 IV 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 26. W „Trybunie Ludu” same ciekawości – znowu o adwokatach, tym razem o moim Piotrze Andrzejewskim⁶⁰. Dalej wywiad Jaruzelskiego⁶¹, a także rośnie chór głosów na temat olimpiady – Bułgaria dała głos⁶².

Po południu byłem u okulistki. Orzekła – doprawdy nic w zasadzie mi nie jest. Okulary? Ależ skąd, absolutnie są panu niepotrzebne i... recepty nie dam. No i... dobrze.

13 IV 1984 r., piątek

Akta czytałem, tom 26, ale po obiedzie nie byłem wołany. „Gigi Amoroso” przyniosła mi krople do oczu i jakąś maść, też do oka.

14 IV 1984 r., sobota

Wołany byłem do czytania akt, lecz odmówiłem. Potem było widzenie z adwokatem Wiesławem. Dowiedziałem się m.in., że Basia, i to z Mateuszem, dzisiaj już przyjeżdża do Warszawy. Zatrzymują się w domu Wiesława. W poniedziałek Baś powinna być u mnie. Wiesław powiedział też, że nie chciano mu dać już widzenia ze mną. Urzędnik NPW twierdził, że substytucja Piotra Andrzejewskiego na rzecz Wiesława jest nieważna, gdyż Piotr jest zawieszony i nie ma prawa mianować substytutów. Tymczasem Wiesław na to okazał swoje pełnomocnictwo jako mój pełnoprawny obrońca, które mu wcześniej podpisałem, i to, po wywołaniu początkowej konsternacji w NPW, spowodowało, jak powiedział Wiesław, że widzenie zostało udzielone. Wiesław stwierdził, że wspomniane dla niego pełnomocnictwo zostało także wcześniej

⁶⁰ ZASTĘPCA, *Jeszcze raz o odpowiedzialności adwokatów*, „Trybuna Ludu”, 12 IV 1984, nr 88, s. 4.

⁶¹ (PAP), *Istnieje tylko jedna Polska położona w centralnym miejscu Europy – socjalistyczna, sprzymierzona z ZSRR. Odpowiedzi premiera rządu PRL gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego na pytania korespondenta amerykańskiego dziennika „The Christian Science Monitor”*, *ibidem*, s. 6.

⁶² b.a., *„Igrzyska Olimpijskie są własnością MKOl”*, *ibidem*, s. 8.

przedłożone Sądowi WOW, który je zaakceptował, ale w NPW rzekomo o tym nie wiedzano.

15 IV 1984 r., niedziela

Wysłałam list tylko do Basi. Najdłuższy chyba dotąd – dwadzieścia stron drobno zapisanych. Oj, jest o czym. Dzisiaj była piękna msza św. Nie było homilii, ale za to śpiewany pięknie, na trzy głosy-role, ewangeliczny przekaz ostatniej drogi Chrystusa – od wieczernika po Golgotę. Śliczne to było i tak bardzo komunikatywne. Tak więc dzisiaj zaczął się już ostatni Wielki Tydzień przed Wielkanocą.

16 IV 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 26, ale tylko do obiadu, nawet nie całkiem. Skończyłem tom, a następnego wolnego nie ma.

Po południu widzenie z Basią i Mateuszkiem. Prawie całe w zasadzie poświęciłem dla dziecka. Pogadaliśmy sobie obaj o wielu rzeczach. Było uroczo. Mateusz, widziałem, był bardzo zadowolony. Słuchałem go z uwagą – miał mi tyle do opowiedzenia. Basia zamieniła ze mną parę zdań. Wiedzieliśmy oboje, że te pół godziny jest dziecka. Wyglądali oboje dobrze i pogodnie. Mateusz mi powiedział tak: „Za pięć lat, tatusiu, przyjdę tutaj ze swoimi żołnierzami i uwolnię Cię. Chciałbym mieć czarodziejski pierścień, zamieniłbym Cię w małą myszkę, włożył do kieszonki i wyniósł”.

Basia przygotowuje się już na to, iż na 1 maja zamkną ją na 48 godzin. A w ogóle w domu wszystko w normie. Zjadłem z Mateuszkiem pomarańczę – kiedy wróciłem do celi, fatalnie rozboleł mnie żołądek. Przespałem się i teraz, już po kolacji, jest dobrze. Basia dostała zezwolenie z NPW na dodatkową paczkę dla mnie (na święta!). Ho, ho, ho! Jedną dostałem dzisiaj, druga ma być gdzieś po świętach.

Od synka dostałem bukietik kwiatków i taki mały śliczny proporczyk wielkanocny z zajęcem i pisankami. Pozwoli mi to wziąć ze sobą. Dostałem też zdjęcie z minionej Gwiazdki, na którym Mateusz jest obok św. Mikołaja z paczką, oraz dostałem śliczną, we włoskiej edycji składaną kartkę ku czci

św. Franciszka z Asyżu, z wklejonymi żywymi główkami kwiatów – to na pamiątkę od Joanny Rusieckiej.

17 IV 1984 r., wtorek

Rano wezwano mnie do czytania akt. Jednak zaproponowano mi nie kolejny tom, lecz pierwszy wolny, gdyż kolejny, jak powiedziano, jest zajęty. Odmówiłem, oświadczając, że tak jak dotąd będę zapoznawał się z tomami akt kolejno wg numeracji. Esbek próbował wyrzucić na mnie presję: „No wie pan, jak pan taki zasadniczy, to my tu też możemy inaczej itp. Napiszemy też do sądu”. „Piszcie – powiedziałem – i proszę mnie zawołać, jak kolejny tom będzie wolny”. To wszystko, wróciłem do celi.

18 IV 1984 r., środa

Akt nie czytałem. Czytałem sobie zaległą prasę. Dziś na kolację dano wyjątkowe atrakcje – kawałek pasztetowej, jajko gotowane i porcję dżemu! (Nie na osobę, lecz mieliśmy to na nas dwóch w celi).

19 IV 1984 r., czwartek

Akt nie czytałem. Zaraz rano przeprowadzka. Na II piętro (III Oddział), cela nr 15. Przeniosłem się dalej z Ryszardem, ale kiedy weszliśmy do celi, był już w niej trzeci gość – Józef (Ziutek), nazwiska jeszcze nie znam. Tak więc od dzisiaj jesteśmy we trójkę. Doręczono mi wieczorem przesyłkę prasy.

20 IV 1984 r., piątek

Akt nie czytałem. Za to gdzieś ok. godz. 10.00 niesamowite wydarzenie. Powieziono mnie razem z Sewerynem Jaworskim do... podwarszawskiej specjalnej siedziby (Natolin?⁶³), gdzie spotkaliśmy się z przedstawicielami, doradcami... Solidarności! Tego rzeczywiście nie byłem w stanie przewidzieć, chociaż wyruszenie z Mokotowa w trasę nasunęło mi jednoznacz-

⁶³ Spotkanie z doradcami „Solidarności” odbyło się w willi w Chylicach (A. Friszke, *Sprawa jedenastu...*, s. 494 i n.).

ne przekonanie, iż czeka mnie szczególne wydarzenie. Co było sednem spotkania, zostawiam jeszcze na razie sobie, gdyż nie było to wydarzenie jednorazowe, a początek głębszej sprawy. Jedyna sprawa to to, że chodzi oczywiście o problem wyjścia z więzienia naszej siódemki i czwórki KOR-u. Wieczorem otrzymałem (do przeczytania) kopie dwóch zażaleń z grudnia ub.r. i z marca teraz, złożone z urzędu obrończego dla mnie przez adwokata Leszka Piotrowskiego. Jest to mój pierwszy kontakt z Leszkiem od połowy września ub.r.

21 IV 1984 r., sobota

Po południu druga randka. Wróciłem po kolacji. Potem zaczął się numer z robakami. To była historia.

22 IV 1984 r., niedziela

Dzisiaj do południa dowiedziałem się już wszystkiego o robakach w celi. Autentycznie ja się nabrałem. Rysiek jest poważnie przeziębiony. Czy padnę przy nim?

23 IV 1984 r., poniedziałek

Na transmisji mszy św. dzisiaj także byłem – po południu. Tuż przed tym ogolono nas, choć w święta dotąd fryzjera nie ganiali. Od rana boli mnie gardło i czuję ciężką głowę. A jednak trochę (jak na razie) zaraziłem się od współcelownika. Oczywiście tak wczoraj, jak i dzisiaj często myślami byłem w domu, a także u przyjaciół. Święta Wielkanocy 1984 r. już za nami, moje trzecie święta w więzieniu.

24 IV 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem, nie byłem wołany. Podczas rannego obchodu pielęgniarki (do tych cel, gdzie ktoś ma do otrzymania jakiegoś leku, a w naszej ma trzeci, nowy współcelownik) zwróciłem się do niej o jakieś leki na pilne przeziębienie. Coś tam, nic szczególnego, przyniosła i połknąłem. Cholernie boli mnie gardło, boli mnie głowa na całym obwodzie poniżej góry czasz-

ki, mam duży katar, na pewno gorączkę. Po południu nie wytrzymałem jak zwykle leżenia i szybko zmorzył mnie sen. Długo spałem. Myślę, że po dzisiejszej nocy, a co najwyżej po jeszcze jutrzejszym dniu, kryzys minie i jakoś się pozbieram. W nocy parę razy się budziłem – ból gardła z niemożliwością przełykania śliny.

25 IV 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wołany. Otrzymałem przesyłkę „Tygodnika Powszechnego” oraz kartę z listem od Basi i list od mamy. Jakoś nie doręczono mi życzeń wielkanocnych od nikogo trzeciego, a na pewno są, tak jak innymi razami.

Dzisiaj czuję się już trochę lepiej. Nie poszedłem jednak do kąpieli – bałem się powikłań. Umyłem tylko głowę w celi. Dzisiaj znowu jest cały dzień piękna pogoda. Słońce od południa jest w celi do samego zachodu – tak jest usytuowane okno, którego też nic tutaj nie zasłania – II piętro.

26 IV 1984 r., czwartek

Akt nie czytałem, nie byłem wołany. Choróbko powoli przechodzi. Od poniedziałku jednak nie ćwiczę. Zaczę się ruszać od nowego poniedziałku.

27 IV 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Pogoda fatalnie się zepsuła. Zdrowy jeszcze nie jestem.

28 IV 1984 r., sobota

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Widzenia z adwokatem Wiesławem też nie miałem. Drugą sobotę z rzędu.

29 IV 1984 r., niedziela

Wysłałem list do Basi, do Biskupiego Komitetu Bliźniego w Sosnowcu oraz kartę urodzinową do Mateuszka i kartę do brata Wojtka z Hanką. Pierwszy zgrzyt z nowym współcelownikiem, choć właściwie był wczoraj.

30 IV 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Już po kolacji zaprowadzono mnie do pokoju widzeń, tak jak z adwokatem, na spotkanie... no właśnie, to następne duże wydarzenie. Opiszę je w innych okolicznościach (ONZ).

1 V 1984 r., wtorek

Ech z miasta nie słyszałem. Wyczytałem na bieżąco wszystką prasę.

2 V 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Dostarczono mi dość okazały (kilkanaście listów i kart) zestaw poczty oraz przesyłkę prasy. Dostarczono mi także kopię postanowienia Sądu Najwyższego – Izby Wojskowej, które zbiorowo odrzuca zażalenia obrońców i własne całej naszej siódemki na sankcję od 22 marca do 22 czerwca. W poczcie przeważają życzenia na dni świąt Wielkanocy. Janusz Reydych przysłał mi swoje zdjęcie.

3 V 1984 r., czwartek

Witaj 3 Maju! Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Pisałem listy. Wypisanie paragonów na wypiskę.

4 V 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Asystenci byli z pewnością w terenie. W „Trybunie Ludu” fantastyczna relacja z konferencji [Jerzego] Urbana⁶⁴.

5 V 1984 r., sobota

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Z adwokatem się nie widziałem. Za to gdzieś ok. 9.00 (ściągnięto mnie ze spaceru) udałem się na następną „roboczą wycieczkę”. Wróciłem na obiad, przed 13.00. Po południu, kiedy się

⁶⁴ A. Rozpłochowski najprawdopodobniej ma na myśli artykuł: (PAP), *Budowa zaufania w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Odpowiedź Polski na notę ONZ*, „Trybuna Ludu”, 4 V 1984, nr 106, s. 1, 3.

położyłem, poczułem takie zmęczenie, że nie wiem, kiedy usnąłem. Obudziłem się na kolację.

6 V 1984 r., niedziela

Wysłałem listy do Basi, J[anusza] Reydycha, Jacka Jagielki, Lesława Świńskiego z Sosnowca i Krystyny Błachaczek z Katowic, a także karty do mamy Basi, mojej mamy, do Mariana Zembrowskiego oraz przesyłkę poczty do domu. Pogoda słoneczna, ciepło, w celi wręcz duszno.

7 V 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Na kolację zjadłem (z przydziału) po raz pierwszy, od kiedy siedzę na Mokotowie, czyli od szesnastu miesięcy, surowe jajko – zrobiłem sobie kogel-mogel (ha! ha!). Dzisiaj wymienili nam bieliznę na letnią, zabrali jeden koc i katanę.

8 V 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Dali wypiskę. Pierwszy raz nabyłem tylko lepsze papierosy: Caro – dziesięć paczek (10 x 70 zł za paczkę równa się 700 zł, cała wypiska). Po całodniowym ochłodzeniu do południa prawie bez przerwy padało – nie byliśmy na spacerze, zrezygnowaliśmy. Teraz, wieczorem, wyjrzało słońce.

9 V 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Współcełownik Józef Kozaczuk dostał paczkę. Drugi rozpoczął dzisiaj czytanie akt. Wiadomości z „Trybuny Ludu” – ZSRR nie bierze udziału w olimpiadzie, zapowiedź polskiej odmowy⁶⁵. Według mnie należy się spodziewać kolejnych wolt całego obozu. Znowu dobra konferencja Urbana.

⁶⁵ (PAP), *ZSRR nie weźmie udziału w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles. Plenum Narodowego Komitetu Olimpijskiego*, „Trybuna Ludu”, 9 V 1984, nr 110, s. 1, 8.

10 V 1984 r., czwartek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Między 13.30 a 14.00 widzenie z adwokatem Wiesławem Johannem. Oni tam, na zewnątrz, wszystko wiedzą o toczącej się sytuacji w rozstrzygnięciach wewnętrznych, jak też wiedzą o sprawie ONZ. Wiesław będzie chciał się widzieć ze mną we wtorek, a jak nic z tego nie wyjdzie, to w sobotę itd., jak przedtem, normalnie. Basia często dzwoni, w domu OK. Tutaj będzie po dwudziestym. Diabelnie urosły mi już włosy, a chyba od grudnia ub.r. nie chodzi fryzjer. Przynajmniej wtedy miałem okazję do podstrzyżenia się. Być może, że były to pierwsze dni stycznia, ale – cóż to za różnica?

11 V 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Dzień bez żadnych wydarzeń – oj nie, pismem z 7 maja zostałem powiadomiony o zatrzymaniu kolejnych trzech listów do mnie.

12 V 1984 r., sobota

O 9.00 byłem już... w drodze. Do celi wróciłem przed 21.00, na dobrym kacu moralnym. Myślę, że jest to finał tej sprawy⁶⁶.

13 V 1984 r., niedziela

Pogoda w dalszym ciągu kiepska: pochmurno i często pada, a stąd jest i chłodno. Wysyłam kartę do Basi.

14 V 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany.

15 V 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Pogoda jakby się trochę poprawiała.

⁶⁶ Andrzej Rozpłochowski pisze o wyjeździe na spotkanie z doradcami NSZZ „Solidarność” oraz przedstawicielami Episkopatu Polski, które odbyło się w willi MSW w Chylicach.

16 V 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Doręczono mi sporo poczty – piętnaście listów. Są to wszystko słowa adresowane jeszcze na czas Wielkanocy. Przy tym była jeszcze przesyłka prasy.

W celi pozostało nas dwóch. Wyszedł do domu (na razie przynajmniej, bo nie miał jeszcze rozprawy) Ryszard Hrybowicz. Siedziałem z nim od ostatnich dni listopada ub.r. W „Trybunie Ludu”, w relacji z konferencji Urbana ujawniono fakt, że były (są, wg Urbana) rozmowy naszej siódemki i czwórki KOR-u z wysłannikiem sekretarza generalnego ONZ oraz z przedstawicielami episkopatu dotyczące naszego uwolnienia⁶⁷.

17 V 1984 r., czwartek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. U lekarza kolejny raz przedłużyłem leżenie na dalszy miesiąc. Dzień zszedł mi na pisanium listów.

18 V 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Znowu (od popołudnia) pochmurno i pada.

19 V 1984 r., sobota

Widzenie z adwokatem Johannem i znowu natrętne zachowanie Służby Więziennej. Basia powinna być u mnie we środę. Ciepło i słonecznie. W czasie, kiedy byłem na widzeniu, cela miała spacer. Znowu zabawa?

20 V 1984 r., niedziela

Wysłałem listy do Basi, brata Wojtka z Hanką, Elżbiety Tądery ze Skiernewic, Romualda Harazina z Katowic, Ireny Rosińskiej z Warszawy, Grażyny Słupskiej z Torunia, Ewy Kuberny ze Stalowej Woli, Marka Beraka też z Torunia i syna Jarosława oraz karty do Baśki mamy i braciszka młodszego, do Basi brata Jurka z Sabiną, do syna Mateusza, do brata Zbyszka z Kasią, do

⁶⁷ (PAP), *Konferencja rzecznika prasowego rządu*, „Trybuna Ludu”, 17 V 1984, nr 117, s. 5.

Stanisława Piekarskiego z Sosnowca, K. Sadowskiego z Warszawy i mojego ojca. Naczelnikowi aresztu oddaję pismo w sprawie wymiany moich butów w depozycie. Pięć tygodni temu wystąpiłem o tę wymianę i do dzisiaj nic.

21 V 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Za to zaprowadzono mnie na widzenie z, jak się okazało, panią towarzyszącą jako tłumacz w niedawnej rozmowie z wysłannikiem sekretarza generalnego ONZ. Dzisiaj pytała o... celowość dalszych takich rozmów i o nowe propozycje z mojej strony! Odpowiedziałem krótko: „O wyjeździe moim za granicę dalsze rozmowy są bezcelowe, natomiast jeżeli ONZ widzi inne drogi do rozwiązania sprawy, proszę bardzo, życzę powodzenia i uznaję celowość starań w tym względzie”. Dodałem jednocześnie, że odrzucenie przeze mnie wyjazdu z kraju jest jednoznaczne z tym, że interesuje mnie wyjście więźniów politycznych (wszystkich) z więzień i pozostanie w kraju. Rozmowa odbyła się w czasie 5–10 minut.

22 V 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany.

23 V 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Około 12.30 widzenie z Basią. Przed widzeniem, kiedy na nią oczekiwałem, esbek rzucił jakby mimochodem słowa, że trzeba będzie dokończyć czytanie akt. Powiedziałem mu, że cały czas na to czekam. Basia przyszła miła, pogodna, z bijącym z twarzy dużym odprężeniem. W domu wszystko w porządku. Zakończyła już remont zastępczego mieszkania w Dąbrówce. Jest w trakcie załatwiania potrzebnych nam dokumentów. W czerwcu przyjedzie może z Mateuszem. Jurkowi umarła nagle przyszła teściowa (37 lat). Na zezwolenie prokuratora Basia podała mi dodatkową paczkę żywnościową i paczkę higieniczną. Chyba znowu nie odbierze moich rzeczy z depozytu, gdyż powiedziano jej, że są rzekomo niegotowe – muszą je przejrzeć, choć już w marcu miały być do odbioru. Tuż przed widzeniem odebrano mi tymczasem z celi nawet ostatnią przy

mnie porcję prasy, której jeszcze nie złożyłem w depozycie, mówiąc, że to do przekazania rodzinie.

Na widzeniu, kiedy o tej sprawie mówiliśmy między sobą, wtrącił się do rozmowy nawet esbek, mówiąc, że z tego, co wie, to Basia ma jednak dzisiaj coś zabrać. I bądź tu mądry w sprzeczności. Dowiem się potem, co faktycznie było. Po południu doręczono mi przesyłkę poczty, między którą były jeszcze życzenia wielkanocne. Baśka powiedziała, że Wojtki kupili sobie nowy samochód! Też nie mają innych zmartwień. A w ostatniej kartce, jaką od nich dwa tygodnie temu otrzymałem, Hanka pisze, że ludzie są wstrętni i jedyne, co doskonale rozumieją, to kłamać. Takie gorzkie słowa, a jednocześnie taki prywatny blichtr. Nie bardzo to rozumiem. Pachnie mi na miłą egocentryzmem. W cukierkach z paczki był taki maleńki (1,5 cm) misio pluszowy z karteczką: „Dla Tatusia od synka Mateuszka”. Misia przyczepiłem sobie jako talizman do bluzy dresu i do końca go nie zdejmę.

24 V 1984 r., czwartek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Pisałem listy.

25 V 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Nie mieliśmy w dwójkę już prawie żadnej zapalki, ale tuż przed kolacją jeden z nas (nie ja) pobrał wypiskę. Drugi ma dostać jutro. Nie pamiętam już tutaj takiego bałaganu wypiski jak ta teraz.

26 V 1984 r., sobota

Widzenia z adwokatem Johannem nie było. Cały dzień pisałem list do Basi.

27 V 1984 r., niedziela

Cały dzień właściwie pisałem dalej list do Basi. Ale mi tasiemiec wyszedł. Jeden arkusz papieru w kratkę A2 i pięć takich kartek A4. Wszystko maczkiem i kratka pod kratką. To jest mój najdłuższy dotąd list z więzienia. Oprócz niego wysyłam jeszcze list do mojej mamy.

28 V 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Minął kolejny tydzień jak, tym razem do naczelnika, przypominam o wymianie butów z depozytu, i nic! Butów nie ma.

29 V 1984 r., wtorek

Dzisiaj rozpocząłem dalsze czytanie akt. Od tomu 27. Tak więc mam ich jeszcze do przerobienia w sumie kilkanaście. Ma ich być chyba czterdzieści. Po obiedzie czytałem tylko do 14.30. Na moje żądanie tak jak uprzednio, z uwagi na to, że mam dwie godziny po obiedzie do leżenia. Dalej nie podpisuję również bieżącego na dany dzień stanu zapoznanych akt.

30 V 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 27, ale tylko do obiadu. Po obiedzie odmówiłem, jako że wróciłem prosto z kąpeli. Przyszła poczta i przesyłka „Tygodników Powszechnych”, m.in. otrzymałem śliczne pozdrowienia przyjaźni od dziewczyny z Irlandii. Pogoda jak w kalejdoskopie: rano słońce, po południu chłód i deszcz.

31 V 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 27. Maj przeszedł już do historii.

1 VI 1984 r., piątek

Akta czytałem – skończyłem tom 27 i rozpocząłem 28. Jednak czytałem także dzisiaj tylko do obiadu, gdyż tym razem esbek tak postanowił. Tuż przed kolacją dostałem paczkę żywnościową, czyli było tak, jak się z Basią umawialiśmy. Gdzieś od dziesięciu dni zwiększyłem ilość pompek w ćwiczeniach – ze 100 na 150, czuję się świetnie.

2 VI 1984 r., sobota

Widzenie z adwokatem Wiesławem. W środę jedzie do Jarka. Naczelną Prokuratura Wojskowa powiadomiła już Wiesława, że wyrażono zgodę na moje pismo o przedłużone widzenie z Basią, teraz w czerwcu, z uwagi na jej

przyjazd z synem. Podobno dobra wola! Wiesław w tych dniach poinformuje o tym czekającą na wieść Basię. Z polecenia ministra sprawiedliwości wydział dyscyplinarny⁶⁸ przy Naczelnej Radzie Adwokackiej wszczął postępowanie dyscyplinarne przeciwko Wiesławowi w sprawie (sprzed paru miesięcy) historii z pozostawionym przeze mnie zeszytem z notatkami z akt śledztwa w czasie naszego widzenia. Widzę, że ktoś koniecznie chce kręcić z tego aferę dla przyszczypania kolejnego adwokata. Piotra zawieszono pół roku temu. W „Życiu Warszawy”⁶⁹ wydrukowano (!) informację, że do Państwowej Komisji Wyborczej wpłynęło pismo od 42 osób – w tym i Wałęsy – że nie będą głosować i gotowe są na przyjęcie represji. Wydrukowano wszystkie 42 nazwiska. Jest tam też trzech członków krajówki ze Śląska. „Trybuna Ludu” tego nie podaje, lecz w felietonie Broniarka jest informacja, że Wolna Europa podała apel Wałęsy i (ogólnie) podziemia o bojkot wyborów⁷⁰.

W administracji aresztu nie wyrazili dzisiaj zgody na podanie mi przez Wiesława jednej tubki pasty do zębów, mimo że wystąpił do nich o to nawet ładnie na piśmie. Tymczasem NPW godzi się na podanie, za specjalnym ich zezwoleniem, paczek z artykułami higienicznymi. Rzeczywiście bezzasadnej zapalczywości jest więcej tam, gdzie jest mniej do gadania. Napisałem list do Michała. Aha – wymieniono mi ostatecznie buty – po prawie dwóch miesiącach od zgłoszenia. Z tym że podobno (w co wierzę) interweniował w tej sprawie jeszcze specjalnie dzisiejszy oddziałowy, bo przedwczoraj rozmawiałem z nim o butach. Normalnie kto wie, dokąd bym jeszcze czekał. Może w końcu wymiana byłaby już nieaktualna? Napisałem o talon na paczkę owocowo-warzywną po molestowaniu o to przez Basię. Napisałem już parę dni temu, na ręce tzw. wychowawcy pawilonu, tak jak dotąd wiedziałem, że ma być. Dzisiaj oddziałowa pokazała mi moje pisemko o to z dopiskiem, chyba tego wychowawcy, że pisać mam do naczelnika! Napiszę, no cóż, i w poniedziałek oddam.

⁶⁸ Zapewne chodzi o Rzecznika Dyscyplinarnego Adwokatury.

⁶⁹ „Życie Warszawy” – dziennik ukazujący się w Warszawie w latach 1944–2011, oprócz „Trybuny Ludu” jedno z najbardziej opiniotwórczych pism w PRL.

⁷⁰ Z. Broniarek, *Kolejność informacji*, „Trybuna Robotnicza”, 2–3 VI 1984, nr 131, s. 7.

3 VI 1984 r., niedziela

Wysłałem list do Michała Mąsiora, a karty do Basi i Joanny Rusieckiej.

4 VI 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 28. Nowego pisemka do naczelnika o talon na paczkę owocowo-warzywną jednak nie napisałem i nie oddałem. Nie będę pukał do różnych drzwi. Późnym popołudniem wiatr i pochmurnie, ale bez deszczu.

5 VI 1984 r., wtorek

Akta czytałem, skończyłem tom 28. W sam obiad z celi wybył współcelownik. Zostałem sam. Kiedy wróciłem z popołudniowego czytania, w celi był już nowy – ale tu niespodzianka: młody, 24-letni Tamilczyk ze Sri Lanki. Zamknięty za narkotyki. Pokazał mi piękne, kolorowe zdjęcia swojej rodziny i domu w Sri Lance. Przyjemny chłopak. Mam i ja wreszcie trochę egzotyki w celi.

6 VI 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 29. Dzisiaj, jak zawsze w środę, po raz pierwszy od dawna nie dostałem żadnej poczty. Miłe niespodzianki robi mi mój Tamil. Na imię mówię mu Sereg. Do południa, kiedy byłem na czytaniu akt, on zaścielił mi nową zmianą pościeli łóżko, ponieważ dziś przypada jej codwutygodniowa wymiana i ją przyniesiono.

Seger jest niezwykle sympatycznym chłopakiem. Rano starannie sprzątnął celę, a do południa, jak był sam, umył jeszcze przez kratę okno i parapet. Z drugiej strony ja staram się stworzyć mu możliwie najserdeczniejsze warunki współprzebywania ze sobą. Powiedziałem mu, że tu w celi ja i on to jedno, jesteśmy kolegami. Wszystkim go częstuję i dzielę się po połowie. On jest wyraźnie tym ucieszony. Ma ciężko. Co z tego, że dają mu talon na paczkę żywnościową. Dokąd on ma go wysłać? Do Sri Lanki? To przecież nonsens. On to wie i nie wysła nigdy tego talonu, a siedzi już pięć miesięcy. Nie ma już pieniędzy od dwóch miesięcy, więc nie ma też wypiski. Sri Lanka nie ma ambasady w Polsce. Jak mi trochę o tym opowiadał, był zgnębiony.

To, że niepotrzebnie robił to, co robił, i teraz siedzi, to jest inna sprawa. Natomiast jest przecież człowiekiem, więc należy mu się godne traktowanie, od tej lepszej przecież, uczciwej części społeczeństwa. Nie ma jednak dotąd nikogo, kto by się nim czy jego współkolegami tutaj w więzieniu zainteresował. Etyka, humanizm i wszystko inne wielkim głosem wołają o potrzebę istnienia w Polsce charytatywnego towarzystwa pomocy więzionym, którzy znikąd nie mają żadnej pomocy, i obojętne, czy to są Polacy, czy cudzoziemcy, a może jeszcze bardziej oni! Stąd tak trochę próżnie chyba pozwalam sobie myśleć, że moja postawa i skromne możliwości rodzą radość i wdzięczność w sercu mojego egzotycznego współcelownika.

7 VI 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 29 (skończyłem), a potem 30. Poczta była dzisiaj. Tylko jeden list – od szwagra Jurka, oraz dwa „Tygodniki Powszechne”. Po południu zrobiło się znowu ciepło i świeci słońce.

Efektom jest choćby ożywiona obecność ptactwa. Okno celi wychodzi na dach kuchni – jest on dużo niżej, tak że kiedy jest ciepło, pełno na nim zwłaszcza gołębi, ale są też kawki, gawrony i wróble. Wyrzuca się im resztki chleba. Przyjemnie jest obserwować potem, jak one uczują między sobą, ganiając się i bijąc. Królem jest gawron. Wszystko od niego ucieka. Potem kawka, ale gołębie nie zawsze się jej boją. Wtedy ona po prostu łapie chleb w dziób i odlatuje. Gołębie tłuką się też między sobą, najłatwiej jest je spłoszyć – same się często płoszą, nie wiem czym, ale za chwilę znowu przylatują. Śmiesznie między nimi kręci się za okruchami wróbel i, o dziwo, gołąb go nie płoszy. Kapitalne są sceny, kiedy niektóre gołębie samce prowadzą swoisty taniec amatorów przed samiczkami. Ale niekoniecznie, one są także zboczone. Taki gołąb puszy się, ogon rozkłada w wachlarz i wodzi nim po ziemi, a także nisko pochyla głowę i jakby tanecznymi podbiegnięciami, a nawet kółkami przedstawia swoje zainteresowania. Po wieczornym apelu nieraz i z godzinę patrzę przez okno na to wszystko. Człowiek miło się odpręża, pogoda wypełnia myśli.

8 VI 1984 r., piątek

Akta czytałem, ale tylko pół godziny rano. Skończyłem 30 tom i nie było kolejnego wolnego. Po południu pisałem list do szwagra Jurka, a potem czytanie *Listów ze wsi* Władysława Orkana. Mój Tamilczyk to dostał, a on po prostu nic po polsku. Ja dobrych, interesujących pozycji z biblioteki prawie że nie dostaję. Przez cały okres 1,5 roku niewiele tego było.

9 VI 1984 r., sobota

Widzenie z adwokatem Wiesławem. Był w Inowrocławiu. Wszystko wypadło dobrze, choć z Jarkiem bezpośrednio się nie widział. Rozmawiał tylko z Marią – na dworcu, bo pracowała. Był oczywiście u mojej mamy, a ona, jak to mama, mało go nie zamęczyła rozmową. Klawisz nie pozwolił mi zabrać z celi talonu, aby go podać adwokatowi. To jest wymysł mądrości! Basia dzwoniła w tygodniu dwa razy. Wie o formie widzenia, będzie (będą) po dwudziestym.

10 VI 1984 r., niedziela

Wysłałem karty do Włodzimierza Kapczyńskiego z Chorzowa, do mojej mamy i siostry Beaty z rodziną oraz listy do Basi, jej brata Jerzego i babci mojej w Inowrocławiu.

11 VI 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. „Trybuna Ludu” dała komunikat o zatrzymaniu Bogdana Lisa⁷¹.

12 VI 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Po południu aż do kolacji nie było wody. Zostałem wezwany najpierw do tzw. wychowawcy pawilonu, a potem do naczelnika. Klawisz złożył na mnie raport, że przedwczoraj, dziesiątego, miałem kontaktować się przez muszlę klozetową z Heńkiem Wujcem. Naczelnik

⁷¹ (PAP), *Zatrzymanie Bogdana Lisa*, „Trybuna Ludu”, 11 VI 1984, nr 138, s. 5.

orzekł, że wierzy mi, iż jest to nieprawdą, ale drugi raz nie uwierzy! Mój Tamil dostał akt oskarżenia z terminem procesu 26–28 bm.

13 VI 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Byłem u lekarza po kolejne przedłużenie leżenia. Muszę tak chodzić co miesiąc.

14 VI 1984 r., czwartek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Za to jaki numer wywinęli mi tu, chyba w areszcie. Trzy dni temu w poniedziałek oddałem przesyłkę do wysłania na adres domu – dużą kopertę z porcją otrzymanej znowu w jakimś czasie korespondencji: 21 listów i 3 karty. Otóż dzisiaj wręczono mi 11 listów z tej przesyłki, jakby świeżo do mnie nadeszła, wraz z jednym listem rzeczywiście świeżym! Napisałem zdecydowane zażalenie do naczelnika, aby tę sprawę pilnie i konkretnie wyjaśnił. Jutro oddaję ten kwit. Dzisiaj cały dzień leje.

15 VI 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany.

16 VI 1984 r., sobota

Dzisiaj rano mnie wezwali do czytania. Poszedłem. Po 10.00 zostałem jednak zaprowadzony na widzenie z adwokatem Wiesławem. Baśka powinna być u mnie we środę. Z Johannem będę się widział ponownie gdzieś dwudziestego szóstego, za dziesięć dni.

17 VI 1984 r., niedziela

Wysłałam list do Basi oraz karty do: Mateusza i teściowej z rodziną, do brata Romana w wojsku, brata Wojciecha z żoną, do ojca, do redakcji „Tygodnika Powszechnego” i do Prymasowskiego Komitetu Pomocy w Warszawie, Biskupiego Komitetu Pomocy w Katowicach oraz Komitetu Pomocy Bliźniemu w Sosnowcu. Ciekawy jestem dzisiejszego dnia w kraju.

18 VI 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 31. Po południu dostałem paczkę żywnościową na specjalne zezwolenie prokuratora. A więc Basia jest już w Warszawie.

19 VI 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 31. Mam kolejny raport – za, jak to napisano, próbę bycia łącznikiem w kontaktowaniu się poprzez muszlę klozetową. Dzisiaj była rozmowa tylko z tzw. wychowawcą pawilonu. Czekam na niewątpliwe ukaranie przez naczelnika.

20 VI 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 31, tylko do obiadu. Po obiedzie widzenie z Basią i Mateuszką. Widzenie – koszmar. Wbrew zapewnieniom NPW o udzieleniu dłuższego widzenia ze względu na dziecko, widzenie było normalne. W areszcie twierdzono, że NPW nie dała im dyspozycji do dłuższego widzenia. Basi kazano się z tym udać do NPW. Ktoś perfidnie sobie z nas zadrwił. Basia i Mateusz byli cali roztrzęsieni. Mnie myślałem, że też szlag trafi z gniewu. Ale wszystko to po próżnicy. Trzeba było się opanować. Napisałem w tej sprawie zażalenie do NPW, wnosząc o dołączenie go do akt sprawy. Żeby przewidział tę sytuację, nigdy bym o dłuższe widzenie nie występował. Dałem komuś nieświadomie okazję do perfidnego stoczenia jeszcze jednej żalosej bitwy wobec mnie, choć najbardziej kosztem Basi i dziecka. Nigdy sobie tego nie daruję. To jeszcze jedno doświadczenie: zapłata za trochę dobrej woli i zaufania. Komu? Zażalenie mogę wysłać dopiero w poniedziałek.

21 VI 1984 r., czwartek

Akt oczywiście nie czytałem. Święto Bożego Ciała. Była nawet piękna pogoda – bardzo udane musiały być uroczystości. Ja jestem jeszcze trochę podminowany wczorajszym dniem. Biedna Basia i dziecko, nie zdążyli na pociąg do Katowic – a mieli już wykupione bilety na 17.00. Trzymano ich od ok. 10.00 do ok. 14.00. Dopiero wtedy dano widzenie, wiedząc przecież, że są

przyjezdny, i to z tak daleka, i wiedząc, jakie są połączenia komunikacyjne. Basia wracała nocnym pociągiem – na miejsce, do Katowic, zajechali dzisiaj rano. Przyszło jej oczywiście mieć miłe to dzisiejsze Boże Ciało. A najbardziej pewnie synek był wykończony podróżą. Basia dostała wczoraj ze zdeenerwowania bóli serca – czy jest już całkiem spokojna? Mogę tylko bezsilnie zacisnąć dłonie.

22 VI 1984 r., piątek

Akta czytałem, tom 31. Mój współcelownik Tamil dostał paczkę żywnościową.

23 VI 1984 r., sobota

Akt nie czytałem, choć mnie wzywali. Odmówiłem. Johann ma być we wtorek. W minioną środę zapomniałem zanotować, że oczywiście naczelnik ukarał mnie za ostatni raport – pozbawieniem talonu na raketę w zawieszeniu na dwa miesiące.

Cały prawie dzień padało – po obiedzie była nawet silna wichura. Boże Ciało było więc znowu wyjątkowo pięknym dniem w dość długiej już serii nieciekawej pogody.

24 VI 1984 r., niedziela

Wysłałam list i kartę do Basi oraz dwa zażalenia do NPW.

25 VI 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Tamil miał pierwszy dzień procesu. Nie dostałem jeszcze kolejnej sankcji.

26 VI 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Doręczono mi postanowienie o przedłużeniu tymczasowego aresztowania (do 22 września). Adwokata Johanna jednak dzisiaj nie było, choć się umawialiśmy. Przynajmniej ja nie byłem wołany na widzenie z nim.

27 VI 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Przyszła wreszcie poczta – listy i karty oraz dwa „Tygodniki Powszechne”. Jest już po kolacji i apelu, a Tamilczyk z procesu jeszcze nie wrócił. Wyszedł gdzieś o 8.00. Z uwagi na niego nie było kąpeli. Wczoraj na kolację i dziś na śniadanie nie było nic do picia. Podobno coś tam nawaliło z ciepłą wodą. Dopiero gdzieś ok. 10.00/11.00 roznosili kawę. Wśród poczty jest karta z USA.

28 VI 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 31. Rano wczorajsza kąpiel. Mój Tamilczyk dostał dwa lata i 80 000 zł grzywny.

29 VI 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Zostałem powiadomiony pismem NPW z wczoraj, że zatrzymano do mnie list od Ewy Kuberny ze Stalowej Woli. Dostałem paczkę żywnościową na talon z Prymasowskiego Komitetu Pomocy. Dopiero późne popołudnie jest słoneczne.

30 VI 1984 r., sobota

Ku mojemu zdziwieniu nie miałem widzenia z adwokatem Johannem. Musiało coś ważnego zajść, bo nie widziałem się z nim ani we wtorek, jak byliśmy umówieni, ani dzisiaj. Dobiegło kresu kolejne półrocze. Od jutra ten rok już z górki.

Gdzie będę w sylwestra, w dniu kończącym rok i jego drugie półrocze? Myślę, że sytuacja się nie zmieni. Tak myślę, choć chciałbym przecież inaczej. Jednakże myślę też, że będzie już przynajmniej w toku proces albo po procesie. W inne wróżby się nie bawię – szkoda zdrowia, a potrzeba go do wytrwania do końca⁷².

⁷² W tym dniu Andrzej Rozpłochowski napisał do Naczelnej Prokuratury Wojskowej dwa zażalenia. Pierwsze dotyczyło tego, że odmówiono mu dłuższego widzenia z Barbarą Zowadą i jej synem mimo wcześniejszych zapewnień, a drugie terminu wizyt – Rozpłochowski prosił o udzielenie jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy osoby pokonujące powyżej 100 km, aby dotrzeć na widzenie, mogą odbyć spotkanie w dowolny dzień

1 VII 1984 r., niedziela

Wysłałam listy do ojca, Basi oraz karty do Mateuszka, do teściowej i do Ewy Kuberny ze Stalowej Woli. Popołudnie było nawet bardzo ładne, słoneczne, a rano zimno i plucha. Seger jest nieco chory – dostał jakiejś infekcji w ustach – zgłosiłem go dzisiaj do dyżurnego lekarza (ze szpitala więziennego). Przyszła pani doktor, nie mogąc dać nawet kawałka waty. Przyszła z kartonikiem jakichś pigułek. Zaaferowanym głosem cały czas powtarzała, że ona jako lekarz dyżurny... nie leczy, że mamy tu na oddziale swojego itd., itp. Wiem o tym wszystkim, bo byłem razem z Segerem u niej jako tłumacz. Jestem zaskoczony indolencją tej pani doktor. Powiedziałem jej w końcu, że chorowania się nie planuje, ale nie było sensu dalej rozmawiać, zresztą ona też się bardzo spieszyła! Skoro tutaj, w gabinecie wydziałowym, wszystko jest w niedzielę zamknięte, to sądzę, że powinna posłużyć się dla właściwej pomocy szpitalnym sprzętem i wszystkimi drobiazgami, jakie były potrzebne.

Zdążyłem zaobserwować już z pięciu, sześciu lekarzy więziennych obojga płci i stwierdzam u każdego z nich jakąś absolutną osobistą niemoc, bezwolność i brak właściwego stosunku do chorego. Oni są nawet zazwyczaj grzeczni, z uśmiechem, ale co z tego, kiedy warunków lekarza nie spełniają. Być może, że medycyna więzienna obsługiwana jest w dużym stopniu przez ludzi nie sprawdzających się w publicznej służbie zdrowia. Dotąd spotkałem tu jednego rzetelnego, jak myślę, lekarza.

tygodnia, jak wynikało z prawnego rozeznania Zowady, czy też mają dostosować się do wyszczególnionego przez areszt harmonogramu uwzględniającego pierwszą literę nazwiska osadzonego, co ciągle sugerowano narzeczonej Rozpłochowskiego (AIPN, 0/1101/1 t. 16, Zażalenie Andrzeja Rozpłochowskiego do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, Warszawa, 20 VI 1984 r., k. 185–190). 2 VI 1984 r. prokurator Ryszard Szczęsny wystosował odpowiedź na pierwsze pismo: „w przedmiocie nieporozumień na tle czasu widzenia z Barbarą Zowadą i jej synem Tomaszem [*sic!*] uprzejmie informuję, że zajście to zaistniało z winy Naczelnej Prokuratury Wojskowej. W szczególności wskutek nieumieszczenia przez pomyłkę stosownej wzmianki o czasie widzenia – administracja Aresztu Śledczego zupełnie zasadnie ograniczyła go do terminu regulaminowego. Możemy Obywatela zapewnić, że podobne uchybienia nie zaistnieją w przyszłości” (AIPN, 514/4/47, Pismo płk. mgr. Ryszarda Szczęsnego, prokuratora NPW, do Andrzeja Rozpłochowskiego, Warszawa, 2 VII 1984 r., k. 174).

2 VII 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Segera zapisałem do lekarza. Dostał dwie godziny dziennie leżenia.

3 VII 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Dzień minął mi na czytaniu „Tygodnika Powszechnego”.

4 VII 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Te długotrwałe, po ileś tam dni co jakiś czas, przerwy w czytaniu akt pięknie korespondują z powtarzanymi stwierdzeniami w decyzjach o przedłużeniu tymczasowego aresztowania, że czytanie akt jest podstawą decyzji! W poczcie otrzymałem jedną kartę z domu oraz „Tygodnik Powszechny”. Wczoraj doręczono mi pismo przewodnie do mnie oraz kopię odwołania mego obrońcy adwokata Piotrowskiego na ostatnią czwarcą sankcję.

5 VII 1984 r., czwartek

Akta czytałem, dzisiaj zawezwali do tego. Czytałem dalej tom 31. Aha, ale tylko po obiedzie.

6 VII 1984 r., piątek

Akta czytałem, tom 31 do końca i rozpocząłem tom 32. Doręczono mi pismo NPW jako odpowiedź na moje zażalenie dotyczące ostatniego widzenia z rodziną. NPW wyjaśnia, że to z jej winy był incydent, i... zapewnia mnie, że w przyszłości to się nigdy nie powtórzy! Pomijając już samo zdarzenie, ciekawe, co za przyszłość oni mają na myśli?

7 VII 1984 r., sobota

Tak, dzisiaj z Johannem też się nie widziałem. Wiem teraz już, że jakaś poważna sprawa stoi temu na przeszkodzie. Dzisiaj trzeci tydzień, jak nie mieliśmy widzenia.

8 VII 1984 r., niedziela

Wysłałam list do adwokata L[eszka] Piotrowskiego oraz karty do: Basi, mojej mamy, brata Romana, brata Zbigniewa z rodziną, do siostry Beaty z rodziną oraz do Michała Mąsiora. Oddaję też pismo do naczelnika aresztu, aby z mojego konta depozytowego przelano jeden tysiąc złotych na konto mojego Tamilczyka Segera – Thormalingama Gunasegarana – tak brzmi jego nazwisko i imię. Mimo że już był zapis na wypiskę w końcu tego miesiąca, to proszę o spowodowanie, aby Seger, mając ode mnie pieniądze, mógł jeszcze dokonać zakupu z końcem lipca.

9 VII 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, skończyłem tom 32. Wyprałem sobie dres. Dzisiaj wreszcie jest ciepły, słoneczny dzień.

10 VII 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 33. Po południu oddziałowa podała mi karteczkę od tzw. wychowawcy. Píše mi, że moje pismo o przelanie z mego konta jednego tysiąca złotych na konto Segera zostało załatwione odmownie!

Z okna mam ciekawy widok na dach kuchni. Zbierające się na nim ptactwo, a zwłaszcza gołębie i kawki, zdążyły się już przyzwyczać do rzucanego im chleba. Gołębie jedzą stadnie, ale też i wojują między sobą w czas jedzenia. Samce tańczą, strosząc się obok samiczek. Młode kawki przylatują razem z matkami. Samce chleba nie dziobią. Robi to matka, a one otwierają przed nią dziób, krzycząc. Matka wkłada im w ten dziób kawałeczki. Natomiast kawka z kawką nie godzi się jeść obok siebie. Bierze coś w dziób i je sama na boku. Też walczą między sobą. Seger mówił mi, że na Cejlonie też jest dużo kawek i że one są bardziej mięsożerne, np. zabijają i zjadają młode kurczaczki.

Dzisiaj przyleciało ptaszysko sylwetką i rozmiarami podobne chyba do gawrona, ale nie wiem właściwie, co to za ptak, bo jest dwukolorowy – część skrzydeł i grzbiet ma koloru jakby jasnobrązowego, a reszta jest czarna. Kiedy wchodził między jedzące gołębie, te w popłochu uciekały, kawki natomiast się nie boją. Otóż to ptaszysko, po dziobnięciu parę razy w kawałki chleba, niby to

sobie chodząc, zaczęło atakować dziobem gołębie. Jeden został tak dziobnięty na moich oczach, że prawie nie mógł już iść. Zerwał się do lotu, ale leciał ledwo, ledwo, a ten ptak zaraz za nim. Myślę, że gołąb daleko nie zaleciał. Został pewnie dobity i zjedzony. Tak, tak, gdyż parę dni temu widziałem, jak leżącego już, nieżywego gołębia, też na dachu, ptak ten rozpruwał dziobem i wyjadał coś ze środka. O, do diabła, jest co oglądać.

11 VII 1984 r., środa

Akta czytałem, tom 33, ale tylko do obiadu, gdyż po obiedzie kąpiel, a po kąpeli nie poszedłem. Przyszła poczta: z domu, od rodziny oraz znajomych, a także jedna karta z Ferrary we Włoszech. Dano mi też przesyłkę jednego „Tygodnika Powszechnego”. Pogoda wspaniała – prawdziwe lato. W celi oczywiście duszno i trudno wytrzymać.

12 VII 1984 r., czwartek

Akta czytałem, tom 33, ale tylko do obiadu. Potem mnie nie wołali. Po raz pierwszy w życiu widziałem, jak się (dosłownie) całują gołębie.

13 VII 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Pewnie byli na obstawie procesu KOR-u.

14 VII 1984 r., sobota

Po miesiącu zobaczyłem się z Johannem. Okazuje się, że w międzyczasie był on dwukrotnie, chcąc się ze mną widzieć, lecz dwukrotnie mnie nie doprowadzono. Ja tymczasem nie byłem wtedy nawet na czytaniu akt, siedziałem najspokojniej w celi. Wiesław złożył w tej sprawie zażalenie do NPW.

Poza tym wczoraj dzwoniła Basia – w domu wszystko w porządku. W związku z J[oanną] Rusiecką krążą jakieś wiadomości śmierzące na miłą. Miała ona gdzieś oficjalnie nawet mówić, że Basi dawała jakieś pieniądze. Cholera jasna! Są i inne sprawy. Po południu pisałem list do domu. Jak mi mówił Wiesław, liczy się powszechnie na ogłoszenie w przyszłą sobotę amnestii, łącz-

nie z nawet naszym wypuszczeniem. Przynajmniej siódemki KK, bo czwórkę KOR-u mogą zatrzymać, ale to też nie wiadomo, bo proces jakoś tak dziwnie się rozpoczął, choć się rozpoczął. Praktycznie to Jacek Kuroń, wszczynając głódówkę, bardzo liczy na jakąkolwiek amnestię dla całej naszej jedenastki. Może będzie inaczej, zobaczymy, ale dzisiaj ja jestem bardziej przekonany o dalszym naszym siedzeniu.

15 VII 1984 r., niedziela

Wysłałem dwa listy do Basi. Dzisiaj znowu prawie cały dzień pada, ale jest ciepło, a właściwie parno.

16 VII 1984 r., poniedziałek

Akta czytałem, tom 33. Mam tu dużo do pisania.

Wczoraj późnym wieczorem klawisze wpadli do celi, wzięli sznurek i grypsik⁷³ Segera z okna i zapowiedzieli nam obu raporty. Mnie za, jak to powiedziano, zasłanianie lipka⁷⁴!

17 VII 1984 r., wtorek

Akta czytałem, tom 33, lecz po obiedzie nie byłem wołany. Dzisiaj „Trybunę Ludu” rozdano pod cele już do południa (jak nigdy). Spojrzałem i już wiedziałem dlaczego. Na posiedzeniu PRON⁷⁵, tak jak w ub.r., podjęto apel do sejmu o szeroką amnestię, która miałaby objąć wszystkich już skazanych i tymczasowo aresztowanych za działalność polityczną z wyjątkiem, jak podano, zdrady państwa i szpiegostwa, oraz osoby za przestępstwa i wykroczenia kryminalne,

⁷³ Przymocowany do sznurka gryps, czyli nielegalna wiadomość, miał być przerzucony do okna innej celi więziennej.

⁷⁴ Lipo – w gwarze więziennej wizjer w drzwiach celi.

⁷⁵ Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego – fasadowa organizacja polityczna działająca w latach 1982–1989, powołana przez PZPR i podporządkowane jej stronnictwa polityczne (ZSL, SD) oraz popierające władze PRL koncesjonowane organizacje chrześcijańskie (PAX, ChSS, PZKS), by dowieść powszechnego poparcia społeczeństwa dla rządzących i dla wprowadzenia stanu wojennego.

z wyjątkiem najgroźniejszych⁷⁶. W sobotę więc (dwudziestego pierwszego) sejm pewnie uchwali tę amnestię. Mój sceptycyzm trochę zmalął, lecz nie bardzo. Kto wie, jaką wykładnię będzie miało sformułowanie „zdrada państwa”.

Wczoraj przegapiłem lekarza. Myślałem, nie wiem czemu, że dzisiaj jest dzień naszego oddziału, i rano oddałem karteczkę, a tu nic z tego. Pójdę w czwartek. Chodzi mi tylko o przedłużenie dalszego leżenia. Reszta jest na lepsze czasy. Ostatnio bardziej mnie bolały kręgi w karku oraz łupie mnie także głowa. Ale – nie tu mi się z tym leczyć.

18 VII 1984 r., środa

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Z poczty była tylko przesyłka „Tygodnika Powszechnego”. Kąpiel była dopiero po kolacji. Tak, chłopcy z KOR-u mieli dzisiaj drugi dzień procesu.

19 VII 1984 r., czwartek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. W „Trybunie Ludu” obszerny artykuł [Jerzego] Lobmana o KOR-ze, ekstremie Solidarności itd.⁷⁷ Wyrażne nazwanie ich wrogą agenturą, robiącą w kraju dywersję. Wczoraj, jak już wiadomo, po paru minutach od rozpoczęcia procesu KOR-u sędzia zawiesił przewód procesowy w związku z oczekiwaną amnestią. O wznowieniu przewodu strony mają być ponownie powiadomione. Wynurzenia Lobmana żywo mi kontrastują ze stwierdzeniem w apelu PRON o amnestię, że nie obejmie ona m.in. czynów zdrady państwa. Uznanie więc, że czwórka KOR-u czy siódemka naszej KK Solidarności były agenturą i robiły wrogą antynarodową dywersję, może oznaczać także przygotowanie do kwalifikacji tej zdrady. Intuicyjnie już pierwszego dnia napisania o apelu i wyłączeniach z amnestii coś mi mówiło, że to różnie może wyglądać. Pióro pana Lobmana poszło w tym kierunku.

⁷⁶ Rada Krajowa PRON, *Apel RK PRON*, „Trybuna Robotnicza”, 17 VII 1984, nr 169, s. 1–2.

⁷⁷ Faktycznie artykuł ukazał się dzień później (J. Lobman, *Antynarodowe oblicze KOR*, „Trybuna Ludu”, 20 VII 1984, nr 172, s. 4). Autor artykułu określił członków KSS KOR jako „agenturę sił i interesów wrogich klasie robotniczej”, wykorzystywaną przez „ośrodki międzynarodowej dywersji antysocjalistycznej”.

20 VII 1984 r., piątek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Tak, panowie czekają do amnestii. Cały dzień leje. Czytałem, jak się okazuje, wspaniałą książkę Zbysława Góreckiego z dziejów powstania styczniowego pt. *Pierwsza księga moich przygód* (Wydawnictwo PAX, 1971). Losy Polaka, głównego bohatera, osiemnastolatka, który przedziera się z Podola (Ukrainy) do Turcji, by tu zaciągnąć się do wojska formowanego na użytek powstania [styczniowego], oraz późniejsze jego dzieje. Wspaniała, jakże rzadka lektura w naszych wydawnictwach. Podanych jest wiele faktów historycznych tak nieznanych, że pierwszy raz o nich czytam.

21 VII 1984 r., sobota

Widzenie z Wiesławem. Prokuratura nie chciała mu go dać, bo będzie amnestia! Dostał jednak, no i pogadaliśmy o wielu sprawach. Z tego, co wiem, to naszą jedenastkę obejmuje amnestionowanie. Teraz to jest już nowa rzeczywistość. Tyle nowych spraw przede mną. Ale jeszcze siedzę. Będę się martwił, jak konkretnie przekroczyć bramę Rakowieckiej. Dla osób kryminalnych ma ona chyba nawet mniejszy zakres niż w ubiegłym roku. Zresztą jutro lub pojutrze poczytam o tym dokładnie. Muszę przyznać, że cała ta nowa zmiana przeszła po mnie dzisiaj jakoś bez szczególniejszego wrażenia. Wiadomo, że i ja czekam na rozwiązania pozytywne w dużo ważniejszych wymiarach aniżeli to, czy ja siedzę czy nie siedzę w więzieniu. Od nich to przecież zależy, czy jeszcze tu wrócę i kiedy.

Wiesław powiedział, że w tygodniu paczka z talonem była oddana, tak mu powiedzieli ci, co to mieli załatwić. Ja jednak nic nie otrzymałem. Wiesio był zaskoczony, ja też. Pewnie coś nie tak było z tym podaniem. Nie sądzę, aby podano, a tutaj ktoś to zwinął. Zresztą – nieważna pierdoła.

22 VII 1984 r., niedziela

Przeczytałem sobie ustawę o amnestii, jako że nam dzisiaj dostarczono też gazetę. Tym razem nie „Trybunę Ludu”, a „Sztandar Młodych”⁷⁸. Komen-

⁷⁸ „Sztandar Młodych” – organ prasowy młodzieży socjalistycznej wydawany w Warszawie w latach 1950–1997.

tarza precyzyjnego z tego nie mam żadnego dla ciebie, Dzienniczku. Wiem, że najpóźniej wyjdę 21 sierpnia. Wysyłam kartę do Basi, do mojej mamy i Wojtka z Hanką.

23 VII 1984 r., poniedziałek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Po południu kazano mi się spakować. Czyżby już zwolnienie? Tak się zastanowiłem przez moment, ale było mi to stanowczo za szybko. Byłem raczej przekonany, że będzie przerzutka do innej celi. Rzeczywiście – do celi nr 13 Oddziału II (I piętro), ale – w celi jest... Seweryn Jaworski. Tak, tak, złączyli naszą dwójkę. Pewnie innych też tak połączyli. Wiedziałem, że razem ze mną pakuje się Heniek Wujec. No tak, to jest rzeczywiście nowa sytuacja tu, w areszcie, ale nie jest mocno dziwna w świetle całej sytuacji (amnestii). Być może, że tak połączone dwójki będą razem zwalniać. Napisałem do naczelnika o zgodę na oddanie na widzeniu części moich rzeczy.

24 VII 1984 r., wtorek

Akt nie czytałem, nie byłem wzywany. Pewnie już nie będę. Nie możemy się z Sewerynem nagadać, choćby i o głupstwach. Dostałem zgodę na podanie rzeczy na widzeniu. Tak, ale czy je w ogóle teraz jeszcze dostanę?

25 VII 1984 r., środa

Wczoraj otrzymałem paczkę na talon. Widzenia z Basią nie miałem, choć od wczoraj jest prawdopodobnie w Warszawie. Po południu Sewerynowi kazano się ubrać, ale po upływie co najmniej pół godziny na wyraźne pytanie Seweryna klawisz odrzekł, że nie, nigdzie nie idzie – że coś nie wyszło. Od trzech dni mam rozstrój żołądka – po zjedzonym w poniedziałek prawie śmierdzącym mięsie. Na szczęście Seweryn jest świetnie zaopatrzony w lekarstwa i mam dobrą pomoc. Wczoraj przysłała przesyłka prasy i dwa listy z domu.

26 VII 1984 r., czwartek

Z celi ubył inny Tamilczyk, który był tu uprzednio z Sewerynem. Zostałem ja i Seweryn.

27 VII 1984 r., piątek

Dzień bez kompletnych wydarzeń. W dodatku, jak się okazało, nie dostałem już widzenia ani też drugiej (na zezwolenie NPW) paczki żywnościowej. A Basia na pewno była w Warszawie. Z Wiesiem Johannem też już z pewnością nie będę się widział. Pozostaje czekać do wyjścia...

28 VII 1984 r., sobota

Dzień był w połowie (do obiadu) pochmurny i deszczowy, a w połowie słoneczny. Oczywiście z Johannem też się już nie widziałem. Pogadujemy sobie z Sewerynem, jemy dobrze – więcej niż normalnie – kończymy specjalnie zapasy. No, do poniedziałkowego śniadania na pewno już nie wyjdziemy.

29 VII 1984 r., niedziela

Wysłałem kartkę do Basi. Na transmisji radiowej mszy św. byłem razem z Sewerynem. Od rana długo padało.

30 VII 1984 r., poniedziałek

Cały dzień czytałem pierwsze wydanie katolickiego „Przeglądu Powszechnego”, które ma Seweryn.

31 VII 1984 r., wtorek

Do południa czytałem pierwszy numer odrodzonego „Przeglądu Katolickiego”⁷⁹, też od Seweryna, a po obiedzie graliśmy w Bankruta – do kolacji. Śliczna dzisiaj była pogoda. Nie słychać już kobiecych głosów.

1 VIII 1984 r., środa

Jest teraz co najmniej 17.00, tuż po kolacji. Wspominamy z Sewerynem powstanie warszawskie. Zaraz odmówimy głośno specjalną modlitwę. Seweryn dostał przesyłkę prasy. Jest bardzo gorąco.

⁷⁹ „Przegląd Katolicki” – czasopismo katolickie wydawane w Warszawie od 1863 r. (z przerwami w latach 1915–1922 i 1938–1983).

2 VIII 1984 r., czwartek

Dzisiaj nie byliśmy ani na spacerze, ani Seweryn nie został zaprowadzony do okulisty. Powód – ma w klapie kurtki biało-czerwoną wypustkę, a oni chcieli mu ją wyciągać przy wyjściu z celi. Dostałem list od Basi – jest w nim wycięte przez cenzurę 3/4 kartki, oraz przesyłkę „Tygodnika Powszechnego”.

3 VIII 1984 r., piątek

Rano kazano spakować się Sewerynowi – poszedł chyba do domu. Po południu mnie przerzucono (z powrotem) do celi nr 15 na III Oddziale (II piętrze). Jesteśmy w trójkę – Zbyszek Romaszewski, Heniek Wujec i ja.

4 VIII 1984 r., sobota

Upał i duchota w celi. Leżymy, ćwiczenia robimy itd.

5 VIII 1984 r., niedziela

Gorąco. Leżenie, cały dzień jedzenie i lektura książek i gazet. Obstawiliśmy, kto z naszej trójki wyjdzie następny. Ja obstawiłem Zbyszka Romaszewskiego, a on z Heńkiem Wujcem mnie. Nie wysyłam żadnej poczty.

6 VIII 1984 r., poniedziałek

Zwyczajny więzienny dzień.

7 VIII 1984 r., wtorek

Dzisiaj wydarzenie. Spakował się i opuścił celę Zbyszek Romaszewski – z pewnością do domu. Wygrałem więc niedzielne typowanie. Kto następny – nie wiem, choć stawiam na Heńka Wujca, sam nie wiem dlaczego.

8 VIII 1984 r., środa

[Nie zdążyłem nic zapisać, ponieważ zostałem zwolniony z więzienia].

Listy i pisma

Listy, które tutaj przedstawiam, oraz te zamieszczone w pierwszej części książki, są tylko niewielką częścią mojej więziennej korespondencji. Zdecydowałem się je opublikować, ponieważ ich treść – oprócz Dziennika, który jednak pisałem pod ogromną presją autocenzury – lepiej niż cokolwiek oddaje codzienne przeżycia moje oraz innych osób, wielki dramatyzm tego potwornie trudnego okresu prawie trzech lat, gdy przebywałem w różnych więzieniach (najpierw jako internowany, potem tymczasowo aresztowany i więziony w Areszcie Śledczym MSW w więzieniu mokotowskim, związanym z ponurą historią komunistycznych zbrodni popełnianych od 1945 r.). Przetrzymano mnie tam dwadzieścia miesięcy, bez procesu i wyroku. W śledztwie komunistyczna dyktatura, jako jednemu z przywódców Solidarności, zarzucała mi najcięższą zbrodnię – udział w spisku mającym doprowadzić do obalenia przemocą ustroju PRL, za co groziła nawet kara śmierci. Świadomość, iż przebywam w tych samych celach, w których więziono polskich żołnierzy AK oraz tylu innych bohaterów walki o wolną Polskę, w tym samym budynku, w którym także odbierano im zdrowie, torturowano ich i wielu zamordowano, dodawała mi siłę, by wytrwać i się nie załamać.

Fragmety korespondencji publikuję także dlatego, że nie lubię lukrowanych historii o bohaterach ze spizu ani opowieści o ludziach do szpiku kości złych, bo są one najczęściej nieprawdziwe. Siłę ducha i czyny każdego normalnego człowieka determinuje to, jak radzi sobie z problemami i jak pokonuje słabości, kiedy jest poddany ciężkiej próbie. Dotyczy to zarówno bohaterów, jak i ludzi, którzy upadają i się podnoszą. Myślę, że zaprezentowane tutaj dokumenty i fragmenty listów dobrze tę prawdę ilustrują.

Zamieszczam też potężny zbiór materiałów wytworzonych głównie przez reżim PRL. Wykonałem ogromną pracę, w krótkim czasie przekopując się przez tysiące stron dokumentów bezpieki udostępnionych mi przez IPN, gdyż chcę współczesnemu czytelnikowi ukazać kilka bardzo ważnych, a mało znanych spraw. Przede wszystkim chcę podkreślić, że najpóźniej zaraz po wprowadzeniu w kraju 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego władze PRL podjęły działania,

aby z wyselekcjonowanymi ekstremistami Solidarności i opozycji rozprawić się jeszcze bardziej surowo. Jak się okazało, należałem do grona wybrańców.

Dowodzi tego posiadany przeze mnie dokument z 21 grudnia 1981 r. Na mocy decyzji administracyjnej przetrzymywano nas w więzieniach jako internowanych przez cały rok 1982 i prowadzono zakrojone na najszerszą możliwą skalę śledztwo, aby wytoczyć nam procesy polityczne i skazać jako zbrodniarzy. Publikując odpowiednie materiały, dowodzę, iż byli w to zaangażowani najwyżsi przywódcy PRL, z generałami Wojciechem Jaruzelskim i Czesławem Kiszczakiem na czele. Obnażam także dzisiejsze kłamstwa szefów Departamentu I MSW, czyli wywiadu, którzy twierdzą, że nie mieli nic wspólnego z prześladowaniem Solidarności i opozycji ani łamaniem praw człowieka, ponieważ rzekomo byli normalnymi pracownikami wywiadu działającymi dla dobra kraju. Źródła jednoznacznie dowodzą, że bez wyjątku zwalczali oni opozycję w kraju i poza nim, tak jak bezpieka i cały aparat państwa.

Wreszcie chcę pokazać dzisiejszemu czytelnikowi zupełnie nieznaną kulisy dwóch wydarzeń – w kwietniu i maju 1984 r. próbowano pozbyć się z więzienia naszej jedenastki dzięki misternym zabiegom wielu ludzi i środowisk w kraju i za granicą, w ich przekonaniu słusznym i potrzebnym. Wszyscy, bez względu na dzielące nas różnice polityczne, odrzuciliśmy szokujące propozycje złożone w imieniu reżimu PRL, episkopatu, czołowych doradców Solidarności, innych osób uznawanych za społeczne autorytety, a także sekretarza generalnego ONZ (prawdopodobnie również za wiedzą Watykanu).

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 17 I 1983 r.

Kochany Andrzejku!

Co u Ciebie? Nie mam żadnej wiadomości, strasznie mnie to martwi. Napisz, czy dostałeś mój list ze zdjęciem Mateusza¹ i opłatkami. Kochanie,

¹ Syn Barbary Zowady.

co z talonami? Napisz, czy otrzymałeś 5 tys. zł i oczywiście czy w miarę jesteś zdrowy, bo o prawdziwe zdrowie to trudno nawet pytać. [...] Jestem w stałym kontakcie z Wojtkiem². Ostatnio, jak byłam w Warszawie u adwokatów, to był razem ze mną. Napisz, czy otrzymałeś do podpisu moje pełnomocnictwa oraz czy wiesz, że masz adwokatów.

Ciężko mi, nie jest lekko, nie da się ukryć. [...] Mama wyjechała z dziećmi na wczasy zimowe i zostałam sama, ale to i dobrze, trochę spokoju dobrze mi zrobi. Mateusz bardzo się ucieszył, że jedzie, bo od świąt Bożego Narodzenia do długo po Nowym Roku nie potrafił sobie tego wytłumaczyć, dlaczego ja jemu nie przywiozłam tatusia.

Kiedy wyjeżdżałam do Uherc, miał on dziewięć klocków koło łóżeczka i codziennie odkładał jeden, bo za te dziewięć dni mieliśmy wszyscy wspólnie pojechać w góry wypocząć. Ale cóż, znowu nam ktoś pisze losy i krzyżuje plany. [...] Po kilka dni wybieram sobie stary urlop. Jest teraz na wyjazdy do Warszawy jak znalazł. W lutym idę do prokuratora zapytać o widzenie. Może zechce dać choćby parę minut z podwójną obstawą w pilnowaniu. Byle bym tylko mogła Cię zobaczyć, mój Kochany, to i spać będę mogła lepiej i spokojniej, że jesteś cały i w miarę zdrowy.

Jeszcze raz ponawiam prośbę o talon żywnościowy. Napisz również o talon odzieżowo-higieniczny do naczelnika aresztu. Poślę Ci czyste druki i wkłady do długopisu, bo na pewno nie masz czym i na czym pisać. [...] Przepięknie, które Ci zarzucają, jest bardzo poważne. Jest to paragraf 123 kk – czytałam to w kodeksie karnym bardzo dokładnie. Jest to prawie na całą stronę. To, co przeczytałam, jest po prostu przerażające, a zarazem śmieszne. [...]

W Dąbrowie wszystko po staremu, tylko sąsiad nas trochę załzał, ale wszystko załatwiłam. Masz pozdrowienia od sąsiadów. Dostałeś na święta bardzo dużo kartek od osób z całej Polski, z którymi byłeś w więzieniach internowany. Są to życzenia świąteczne. Jeżeli chodzi o kwestię finansową, to się nie martw, jakoś sobie radzę. Kiedy już naprawdę będzie kryzys, to coś się wymyśli. Może jakieś pół etatu dodatkowo albo czy ja wiem. Nie martwmy się na zapas. Naj-

² Brat Andrzeja Rozpłochowskiego.

ważniejsze to mieć zdrowie i jeszcze raz zdrowie. Dlatego dbaj o nie, jak tylko potrafisz najlepiej.

Czekam z utęsknieniem na list, a jeszcze bardziej, mój Ty wielki człowieku, na widzenie. Kocham, całuję, a przede wszystkim jestem z Ciebie dumna,

Twoja Basia z Mateuszem

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 25 I 1983 r.

Kochanie!

Dosłownie brak mi słów. Nie mam od Ciebie żadnej wiadomości poza talonem. Ale dobre i to, że dałeś jakikolwiek znak, że żyjesz. Jestem już nieco spokojniejsza. Dowiedziałam się także, że mama Twoja dostała list od Ciebie 16 stycznia. [...] wiem, że na pewno pisziesz do mnie, jednak nie wiem, dlaczego minął jeden miesiąc, a ja prócz talonu nie mam żadnej wiadomości. To wszystko, a szczególnie brak tej korespondencji, to jest zupełna bezduszość. [...] bardzo Cię proszę, pisz o codziennych Twoich szarych sprawach i kłopotach.


Co z Twoim zdrowiem! Jak się czujesz! Czego najbardziej potrzebujesz prócz wolności! Napisz, dla mnie będzie to opisem całości. [...] bardzo martwię się o Ciebie. Błagam, dbaj o zdrowie psychiczne, jak i fizyczne. Ty musisz być zdrowy i silny [...] Ja, mimo wszystko, wierzę w sprawiedliwość i wierzę, że ludzie, którzy będą oceniać Twoje postępowanie, na pewno będą to robić zgodnie z prawem i sumieniem. Musisz wierzyć, i to głęboko. Modlę się codziennie gorąco i wierzę, że Bóg mnie kiedyś wysłucha. [...] Niełatwo jest mi pisać, bo nie wiem w sumie, co mi wolno, a czego nie. Bo skoro nie mam od Ciebie żadnej odpowiedzi, śmiem sądzić, że i moje są niecenzuralne. [...] Chciałam także Cię poinformować, że prawie wszyscy Twoi koledzy wyjeżdżają z kraju w świat. Co Ty na to?! [...]

To już ponad miesiąc Cię nie widzę. Można oszaleć, tęsknię bardzo [...]

Basia

PS Andrzejku, wysłałam paczkę na imieniny Twojemu Jarkowi, ponieważ w święta z tego wszystkiego nie miałam czasu i dopiero teraz to zrobiłam. Trochę słodyczy, zabawkę i coś do ubrania. [...] W sumie będziesz miał trzech adwokatów i zobaczymy, co dalej będzie. Klękam cichutko koło Twoich nóg, modląc się, zarazem gorąco powtarzając te słowa: „Racz, Panie, wrócić mu wolność i daj mu zdrowie”. Do szybkiego zobaczenia. Z Panem Bogiem.

PS2 Talon otrzymałam dzisiaj. Motto na miesiąc luty: „Niech dotrze do każdego, że wtedy, gdy jedni są zadowoleni i być może sądzą, że jest dobrze, drudzy ciągną swój wóz życia przez ból, łzy, samotność i czas”. Powiedział Andrzej Rozpłochowski.

 Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do prokuratora NPW płk. Ryszarda Szczęsnego w sprawie zatrzymania korespondencji, Warszawa-Mokotów, 28 I 1983 r.³

Mając na uwadze kilka ważnych spraw związanych z moją obecną sytuacją, proszę Pana o przybycie celem ich przedstawienia. W związku z powiadomieniem mnie, że zatrzymano do akt sprawy moje dwa dotychczasowe listy skierowane do pani Barbary Zowady, z dnia 30 XII 1982 r. i 9 I 1983 r., a także o zatrzymaniu listu od Barbary Zowady do mnie, z dnia 30 XII 1982 r., składam na tę decyzję zażalenie. Zatrzymanie powyższej korespondencji uniemożliwia mi kontaktowanie się, jedyne dozwolone do tej pory, z domem. Moje tymczasowe aresztowanie wiąże się z szeregiem problemów dotyczących zarówno mnie, jak i osób mi bliskich.

Mam pełne prawo, jak sędzę, tą jedyną dla mnie drogą poruszać je wzajemnie. Tymczasem jestem kompletnie odcięty od świata zewnętrznego. Do dnia dzisiejszego nie doręczono mi ani jednej korespondencji od nikogo, a przebywam w areszcie ponad miesiąc. Nie wspomnę już, że jak prokurator płk mgr R[yszard] Szczęsny poinformował mnie, nie będę miał udzielanych,

³ Kopia dokumentu w zbiorach autora.

a przysługujących mi widzeń z bliskimi. Moje zatrzymane listy pisałem ze świadomości niewnikania w istotę powodów mego aresztowania. Tym bardziej nie rozumiem powodów zatrzymania listu Barbary Zowady do mnie. Uważam te fakty więc za akty represjonowania mnie w areszcie i moich bliskich w domu. Proszę o spowodowanie zaprzestania tego rodzaju praktyk, niemających nic wspólnego z aresztowaniem mnie.

Andrzej Rozpłochowski

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 30 I 1983 r.

Moja Jedyna, Kochana Basiu,

Właśnie przed chwilą, jako że dzisiaj niedziela, skończyłem krótkie spotkanie w celi sam na sam z Bogiem. Odkąd przebywam tu, w mokotowskim więzieniu, co tydzień łączę się duchem z Tobą, domem, z Wami wszystkimi poprzez specjalną modlitwę. Jest mi wtedy trochę lżej i pogodniej. Siedzę teraz przy małym stoliku pod oknem, na którego kracie wiszą zdjęcia Twoje i Mateusza. Wpatruję się w Wasze buzie i wpadam w zadumę... Co mam Ci napisać? Czym się podzielić w tym niemym dialogu? Jest mi szczególnie przykro, bo ten list jest moim trzecim listem do Ciebie, a ja już wiem, że może być jedynie pierwszym, jaki otrzymasz. Tamte zatrzymano. Powiadomiono mnie również kilka dni temu, że Twój list z 30 XII 1982 r. do mnie też zatrzymano. Wysłałem Ci ponadto kilka kart, ale również nie wiem, co z nimi. Jeżeli czytasz te słowa, to jest już może koniec lutego. Nie dziwię się już niczemu. Pisałem też do mojej mamy, do brata Wojtka i do ojca również. Nie wiem, czym się kierowano, zatrzymując moje dwa dotychczasowe listy do Ciebie, a już w ogóle nie rozumiem powodów zatrzymania Twojego listu. Od chwili uwięzienia mnie tutaj, czyli od 22 grudnia ub.r., do dzisiaj nie otrzymałem znikąd ani słowa.

W moich niedoszłych do Ciebie listach opisywałem Ci szeroko wiele naszych spraw. Nie pozostaje mi nic innego, jak jeszcze raz do nich wrócić. Po pierwsze, chodzi o moją pracę i sprawy z nią związane w kontekście mojego

aresztowania. Otóż kiedy minie mi trzeci miesiąc więzienia, huta będzie miała prawo mnie zwolnić. Nie musi, ale może, z czym się bardziej liczę. [...] Jeżeli huta mnie zwolni, nie wiem, czy nie będzie robić kłopotów z mieszkaniem – jak wiesz, jest ono tzw. funkcyjne, czyli zakładowe. Formalnie nie mają prawa mnie go pozbawić, ale kłopoty mogą być. Skonsultuj to z prawnikiem. Ponadto gdyby doszło do zwolnienia mnie, to z kasy zapomogowo-pożyczkowej muszą mi wypłacić moje wkłady – jest tego kilkanaście tysięcy. Podobno mieliby na to trzy miesiące czasu, ale w mojej sytuacji trzeba by było dopilnować tego szybciej. [...]

Już w pierwszych dniach stycznia poinformowano mnie, że tu, w Warszawie, zgłosił się adwokat do mojej obrony. Do dzisiaj jednak nic w tej sprawie nie wiem, nie podpisywałem jeszcze nikomu żadnego pełnomocnictwa. Wiem również, że Ty byłaś już tu, w Warszawie, ale widzenia ze mną nie dostałaś. Muszę Ci napisać więcej. Poinformowano mnie, że nie wiadomo, jak długo widzeń nie będę otrzymywał. To boli, nawet bardzo. [...]

Wielu ludzi mówi, że rozłąka dzieli. Ja twierdzę wprost odwrotnie. Rozłąka łączy ludzi i zbliża, wartościuje każde uczucie. Potrąca o struny, których w codziennym, normalnym kontakcie się nie dostrzega. [...] Rozłąka jest ciężka, gorzka i bardzo boli, lecz jest przez to próbą charakteru... Za daleko uciekłem myślami. Zdaje mi się, że uśmiechnęłaś się, ufnie i uroczo. [...] Nie płacz, proszę... Nie wolno. Pamiętaj, jesteś moją dzielną, mądrą i kochaną towarzyszką niełatwego obecnie życia, wartą wiele. Nie wolno płakać nad rozlanym mlekiem – pamiętaj zawsze! Wszystko to kiedyś przeminie [...].

Trochę boli mnie głowa, choć dzisiaj mniej. Zazwyczaj od jakiegoś czasu boli mocno w okolicach potylicy – może to niedotlenienie? Zaraz podadzą obiad, jak co dzień. Mam dietę, ale i tak nie bardzo mogę jeść. Przez matową szybę widzę słońce, ładnie świeci. Jaki przyjemny musi być spacer. [...] Napisz mi, jak Ci jest w pracy [...] Czy znajomi czasem wpadną? Pisząc, staraj się pominąć wszystko, aby znowu Twój list nie trafił do akt, zamiast do mnie.

Dużą niespodziankę sprawiła mi moja mama. Poinformowano mnie, że była tu, w Warszawie, w mojej sprawie. Biedna mama, domyślałam się, ile to ją musiało kosztować zdrowia. Napisałem do niej o tym. Basiu, złożyłem pismo w prokuraturze, aby zezwolono na zabranie Ci, jak będziesz w Warszawie, wielu

moich rzeczy z depozytu. Są tam koc, koszule, swetry, piżamy, ręczniki i bielizna osobista. Niech zostanie tylko komplet rzeczy do ubrania się. Ale na razie nie dostałem jeszcze w tej sprawie odpowiedzi. Ciężko tutaj dzień płynie. Do czytania dają tylko „Trybunę Ludu”. Pomyślałem sobie, że istnieje możliwość, iż ktoś z rodziny zakupi jakąś prasę i poprzez prokuratora mógłbym ją otrzymać. Wystąpiłem do niego o taką możliwość, lecz też nie mam odpowiedzi.

Ojciec mój mieszka tu, na miejscu, napisałem mu to, coś by kupił i przyniósł. Ty oczywiście nie będziesz ze Śląska z prasą przyjeżdżała. To bez sensu. Chyba że przy okazji koniecznego pobytu. Na razie jest taki jeden – co z moim obrońcą? [...] Wysłałem Ci dwa talony na paczki. Jedną higieniczną, a drugą spożywczą. Widzisz, tylko tak to się odbywa. Talony te przy wysyłaniu paczki należy nakleić na paczkę. Proszę Cię tylko o jedno. Domyślam się Waszych trudności domowych, więc wyślij mi tylko to, co będzie Wam zbywało. Jestem na to przygotowany, bądź spokojna.

Baś, mam jeszcze przed oczyma nasze ostatnie spotkanie, tam w Uhercach z całą rodziną. Jeszcze mi w uszach dźwięczą słowa Twojej mamy o tych wszystkich przygotowaniach domowych na mój powrót. Chcę za to mamie złożyć wyrazy szacunku, a także przeprosin za moje nieprzybycie. Bardzo mi przykro. Stało się to przecież wbrew mojej woli. Tym niemniej żał mi mamy, takiej dobrej i dzielnej. Mogę tylko Cię prosić, abyś ją gorąco w moim imieniu ucałowała i obdarzyła bukietem pięknych kwiatów. Tylko tyle teraz mogę. [...]

Jak pięknie świeci słońce, wiesz? Czuję jego ciepło przez szybę. Człowiek czuje to życie obok, tuż za tym oknem. Ostatnio nocami strasznie szalał wiatr. Jęczał złowrogo i głucho w celi, już ciemniej po zgaszeniu światła. Nieprzyjemnie robi się wtedy na duszy. Śpię na górnym łóżku, z głową przy oknie, lecz na próżno spoglądać w wąski lufcik. Nic nie zobaczysz. W dzień dużo chodzę po celi – wydeptuję cztery kroki tam i cztery z powrotem. I tak w kółko. Niejeden by oszalał. Bądź jednak spokojna, daleko mi do tego.

Tylko ta głowa... znowu mnie ściska, jak obręcz żelazna. Ciężko jest wtedy trzymać zwięźłość i logikę myślenia. Do domu wrócę jednak zdrowy. Jestem młody, silny i uparty. Tacy się nie łamią. Moja siła moralna jest mi tutaj największą pomocą. No i Ty... tam, daleko. Ciężko tu z papierosami. Trzeba

sobie samemu wydzielać. Jeżeli możesz, proszę, przyślij mi telegraficznie, tak najlepiej, jakieś 2 tys. zł na moje konto. Mam już niewiele groszy z tego, z czym mnie tutaj przywieziono. Jedna wypiska to 500 zł. Kupię za to kilogram sera żółtego, papierosy, dżem, znaczki, zapałki, a czasami trochę smalcu, cebuli lub jabłka. To pozwala jakoś żyć. Mam trzech współlokatorów. Mili, jakoś sobie radzimy. Trochę jest tutaj brudno, ale cóż, tak już jest. Bardzo jestem ciekaw, czy kto ze znajomych Cię odwiedza. Czy mają odwagę... Przyślij mi w liście adres do Leszka W[aliszewskiego], wysłałbym mu kartę. Czas mi powoli kończyć, co pisać mogę i chcę.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Hanny, Wojciecha i Agnieszki Rozpłochowskich, Warszawa-Mokotów, 4 II 1983 r.

Kochani Hanko, Wojtku⁴ i Agnieszko,

Wczoraj otrzymałem Wasz list. Jest on pierwszą jakąkolwiek korespondencją, jaką tutaj otrzymałem. Wyobraźcie sobie więc moją radość. Wcześniej prokurator poinformował mnie, że moje dwa listy do Basi oraz jeden jej do mnie zostały zatrzymane do akt sprawy. [...] Wiedziałem tylko, że przyszedł list od Was i kolejny od Basi. Ale dotychczas dostałem tylko Wasz. Ten list do Was jest drugim, jaki piszę. Mam nadzieję, że nie pierwszym, jaki dostaniecie.

Tak więc jestem kompletnie odcięty od świata. Nie wiem, co u Basi, nie mam żadnych widzeń, nawet z obrońcą. Garść Twoich, Hanko, informacji, to bardzo dużo. Szczególnie cieszą mnie Twoje słowa uznania dla Barbary. To najważniejsze, że się nie załamała i nadal jest dzielna. Masz rację, że mało jest takich kobiet na tym padole łąz jak ona. [...] Dziękuję Wam bardzo za szczerze i gorące słowa otuchy. Nie ma dnia, abym nie łączył się myślą z Wami, szczególnie w dniach minionych świąt. Ja czuję te więzy, wzajemnie mocne. Są mi one potrzebne, to prawda. Prawdą też jest, że ja sam ducha mam mocnego moralną siłą prawdy i uczciwości. [...] Jeżeli chodzi o moje zdrowie, to

⁴ Mowa o bracie Andrzeja Rozpłochowskiego Wojciechu, jego żonie Hannie i córce Agnieszce.

mógłbym powiedzieć, że byłoby dobrze, gdyby nie chroniczne wręcz, bardzo przykre bóle głowy w okolicach potylicy. Jednak trzymam się mocno. Nie trzeba płakać nad rozlanym mlekiem – jak zawsze uczyłem Baškę. Ona to również dobrze pamięta. Kiedy w czasie krótkich spotkań w internowaniu wypytywałem ją o zdrowie i kłopoty, ona niezmiennie cytowała mi ze smutkiem, a często i łzami w oczach tę formułkę, na siłę się uśmiechając... Tak...

Tutaj znowu zima, wiecie? W celi jest niezbyt ciepło. Przed chwilą zakończyliśmy opalanie gazetą kaloryfera, pod którym zawsze roi się od wstrętnych robaków, które nieraz łążą po wszystkim. Cieszę się, że doszły do Was, choć z opóźnieniem, moje życzenia bożonarodzeniowe z Uherc. Prawda, że oryginalne? Wasze dostałem jeszcze tam, w obozie. Też dziękuję. Dziękuję gorąco za wszelkie starania. Tak, wiem od prokuratora, że moim obrońcą jest mecenas Malinowski z Warszawy. Ale ja nie wiem, kto to jest. Jeżeli zaś chodzi o mecenasa Siłę-Nowickiego, to nic nie wiem. Również prokurator poinformował mnie, że drugi adwokat, jaki zgłosił się do mojej obrony, nie wymieniając jego nazwiska, nie uzyskał zgody na obronę. Teraz z Twojej, Hanko, informacji sędzę, że chodziło z pewnością o mecenasa Siłę-Nowickiego. Do dzisiaj jednak nie podpisywałem żadnemu adwokatowi pełnomocnictwa. Tego też nie rozumiem. Korespondencję tutaj można wysyłać tylko raz w tygodniu, w poniedziałki. Tak więc będę czynił. Z rozeznania wiem, że idzie ona nawet miesiąc czasu. Długa droga. To prawdziwie postępowe, prawda? „Rzadko listy – spokój czysty”, może to czyjaś dewiza?

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 4 II 1983 r.

[...] Piszę te słowa, nie czekając na wieści od Ciebie, gdyż oboje już wiemy, jak to tutaj jest. Bardzo dziękuję za paczkę żywnościową, a także za przekazany mi sweter, skarpetki i tytoń. Wszystko to otrzymałem wczoraj. Wczoraj też otrzymałem list od Hanki z Wojtkiem⁵. [...]

⁵ Mowa o Hannie i Wojciechu Rozpłochowskich.

Chcę teraz parę słów o rzeczy prozaicznej. Mianowicie o paczce. Talon, który Ci wysyłam, zawiera sztywne zalecenia. Obecne życie reguluje to jednak inaczej. Zapomniałem Cię o tym uprzedzić. Otóż w paczce może być jakaś puszka, jakiś pasztet lub coś temu podobne, a także coś słodkiego, jak kakao, mleko, oraz 5–6 paczek papierosów. Zatem zawsze przysyłaj mi to, co masz. Tym się sugeruj. Chodzi tylko o zaznaczoną wagę. Cieszę się ze swetra. Mam go jednak w depozycie, gdyż na razie z uwagi na zimę mam ten owczy, a w celi wolno mieć tylko jeden. Kochanie, po tym, jak wysłałem ostatni list, miałem rozmowę z prokuratorem. [...] Nie dostarczono mi nadal do podpisu również pełnomocnictwa dla obrońcy. Oczekuję bardzo Twoich słów. W końcu przecież coś dojdzie. Podesłaj mi, Basiu, multiwitaminę. Dziaśła trochę mi krwawią. Czy w prasie znalazłaś coś na mój temat? Bądź spokojna. Dzisiaj jest piątek. List mogę wysłać dopiero w poniedziałek. Mam zatem przed sobą jeszcze sobotę i niedzielę. Zatem rozłóżę to pisanie jeszcze na dwa dni. Dzisiaj, teraz jest już późno, niedługo kolacja. Więc powiem Ci dobranoc, pa, do jutra.

Sobota. Jest już znowu po kolacji. Można wejść do łóżka. Usiadłem i piszę, ale co? Przelewając swoje myśli na papier, wiem, że nie tylko Ty będziesz ich odbiorcą. Przekaz ich jest więc upaństwowiony. Żeby maksymalnie wypełnić sobie czas w tej klatce, dużo, bardzo dużo czytam, książek oczywiście. Wybór tego, co tutaj dostaniesz, jest różny, ale czytam to od rana do wieczora. To jedyne sensowne zajęcie, jakie można tutaj mieć. Dzisiaj, choć było chłodno, do samego zachodu pięknie świeciło słońce. Aż cela pogodniała. [...] dzisiaj jestem szczególnie rozdrażniony. Znowu boli mnie głowa. Jest cicho. Za drzwiami ustał już szum krzątania. O 21.00 gaszą światło. Chyba zasnę. Do jutra!

Nadszedł już niedzielny wieczór. Taki jak wczoraj. O upływie czasu tutaj świadczy tylko zmieniająca się data w kalendarzu. Czuję się trochę lepiej – pogodniej. Patrzę sobie na Was oboje na fotografii. [...] Nie sposób urealnić sobie Was bardziej w tym ponurym bunkrze. [...] Staram się być pogodny. Czy można inaczej? Bardzo Was kocham i tęsknię za Wami.

A oto wspólna kartka, którą otrzymałem od Michała Mąsiora, członka Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, oraz od przewodniczącego zarządu tego regionu Leszka Waliszewskiego, którzy

wkrótce potem wyjechali na polityczne uchodźstwo – pierwszy do Kanady, i jest tam do chwili obecnej, a drugi do Stanów Zjednoczonych, ale już lata temu powrócił do kraju. Ładnie się dorobił, nigdzie się nie udziela.

✉ List Michała Mąsiora do Andrzeja Rozpłochowskiego, 10 II 1983 r.

Andrzeju!

Umyślnym (choć zdaję sobie sprawę, że z trudem będzie to do Ciebie docierać) słów kilka Ci przesyłam. Jakże trudno jest pisać w tej sytuacji – mój Boże! Sądzę, że rozumiesz mnie doskonale. Andrzeju! Myślę nad formułą i sposobem, jak dotrzeć do Ciebie z wieścią tak prozaiczną, że... żyję i że myślami jestem z Tobą. Wysyłam bioprądy fluidów różnych i tak bardzo pragnę, aby do Ciebie dotarły, umacniały Cię... Andrzeju! Nie jesteś sam! Jesteś tam za nas!!!

Zdalnie próbuję śledzić Twoje skomplikowane losy – tu i ówdzie coś się dowiem – to fakt. Ale tak naprawdę to moja wyobraźnia wystarcza mi na to, abym sobie wyobrażał, jak Ty tam masz. Andrzeju! Znoś te razy dzielnie, bo są wymierzane na oślepienie i chyba ci, co je rozdają, nie wiedzą, co czynią. Andrzeju! Liczę na takie przewartościowania, które przed rozstaniem 22 XII 1982 r. widziałem w Tobie. To duża siła! Trwaj przy niej i... mimo wszystko bądź optymistą. W duchu liczę te dni, które nas dzielą od rychłego zobaczenia się – nie wierzę w idiotyzmy!!! Ot, wszystko.

M[ichał] Mąsior

✉ List Leszka Waliszewskiego do Andrzeja Rozpłochowskiego, Tychy, 16 II 1983 r.

Andrzeju,

Słowa niewiele znaczą, można jednak dzięki nim przekazać choć okruszek myśli, wyraz solidarności z Tobą i z pozostałymi, którzy dzielą Twój los. Myślę o Tobie, o Was, myślę dużo, trzymajcie się i do zobaczenia jak najszybciej na

wolności. Nic nie zdoła zatrzymać dnia i po najczarniejszej nocy znów musi zaświecić słońce. Pozdrowienia od wielu znanych Wam i nieznanym ludzi,

L[eszek] Waliszewski

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 18 II 1983 r.

[...] Bieżący tydzień był dla mnie wreszcie dobry. Dzisiaj otrzymałem dwa Twoje listy: z 17 i datowany na 28 stycznia. Również kartę Twoją wysłaną tutaj w Warszawie 3 II br. oraz kopertową przesyłkę z papeterią, znaczkami i wkładami do długopisów. Nadto: list od mojej mamy, kartę od Joanny Rusieckiej i od ojca. Na początku tygodnia otrzymałem kartę od Ciebie z 21 stycznia, dwie karty z Bukowiny Tatrzańskiej (od Mateusza i mamy) i od Jurka z wczasów w Jaszowcu. Otworzył się więc worek. Zobaczymy, jak będzie dalej.

W liście z 28 stycznia było zdjęcie i piękny świeży susz kwiatków. Twoja i Mateusza roześmiane buzie już mi towarzyszą w celi, w kracie na oknie, obok dwóch innych Waszych zdjęć. Twojego listu ze zdjęciem Mateusza i z opłatkiem nie otrzymałem. Może to ten zatrzymany? Będę rozmawiał z prokuratorem. Nie wiem też, czy wpłynęły na konto pieniądze. Sprawdź. Do tej pory podpisałem w dwóch egzemplarzach pełnomocnictwo, dla Ciebie, a także dla obrońcy J[erzego] Malinowskiego. O innych obrońcach słyszę dopiero od Ciebie. Jeszcze raz chcę Ci napisać, gdyż nie wiem, czy poprzednie słowa doszły: co tydzień, w poniedziałki, wysyłam i będę wysyłał list lub kartę. [...]

Kiedy przeczytałem, że rzuciłaś palenie, to przyznam, że wracałem do tego zdania po kilka razy. Nie do wiary. Tylko mi nie ulegnij, proszę. To duża sprawa, jestem dumny z Twojej woli. Ja tutaj tego nie mogę zrobić, ale w domu... Tyle radości sprawiły mi dwa listy. Kilka kartek papieru... Po dwóch miesiącach, czytając je, jakbym słuchał Twojego głosu, gdy siedząc przy mnie, cichutko mi wszystko opowiadasz. Raz się uśmiechasz, raz widzę... łzę i znów uśmiech. Serce boli, coś tam wzbiera... [...] Warto zmieniać oblicze świata, nie tracąc

własnego. Niektórzy polują z sokołami na zająca, inni z zającami na sokoły. [...] trzymaj się, bo ja wrócę na pewno, a muszę mieć wrócić do czego. Nie ma chwili, abym nie myślał i nie tęsknił. Choć ciało moje uwięzione, duchem jestem z Tobą. Zawsze. W uśmiechu i bólu. Zawsze. [...] Martwią mnie Twoje tak pełne poświęcenia, trudu i kosztów przyjazdu do mnie, kiedy nie możemy się choć na chwilę zobaczyć. Wiem, że za to z godnością opuszczasz Warszawę. Każda bezdusznosc czy inne dziwne racje mają swój kres. Przyjdzie dzień, że się zobaczymy. Oprócz Ciebie i wolności nic nie potrzebuję.

Cieszę się, że czujesz się lepiej, choć nie wiem, czy aby na pewno. Na razie życzę Ci dużego apetytu, jeżeli jest do czego [...] W tym tygodniu dostałem też drugą paczkę żywnościową. Bardzo dziękuję. Tylko... co Wam zostaje? Chcę, żebyś mnie nie wyróżniała. Jeżeli chodzi o zawartość, to nie sugeruj się talonem. W obecnym kryzysie wybieraj to, co masz w domu. Może być też mleko w proszku, inka, jakaś puszka itd. Podobnie rób jak w internowaniu. Możesz włożyć kilka paczek papierosów. Wysłałem Ci talon higieniczno-gospodarczy. Był odręcznie przeze mnie wypisany. Skoro nie doszedł, poproszę o drugi. [...] Piszesz, że wielu ludzi wyjeżdża w świat, znaczy moich kolegów. To smutne. Znaczy, wyjście z internowania to nie wszystko. [...] Mottem na luty rozczuliłaś mnie. Już nie pamiętam takich swoich słów. [...] Czuję się w miarę dobrze, prócz bólu głowy. [...] Cieszę się, że pamiętasz i o Dąbrowie. To ważne. Może tam nawet ktoś lub coś jakiś kawał wywinąć, lecz wierzę, że dasz sobie radę. Martwią mnie pieniądze. [...] Tylko Ty nie myśl o jeszcze dodatkowych etatach. To nie do pomyslenia. Prędzej weź z Dąbrowy telewizor, inne rzeczy i sprzedaj. Tak zrób.

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 26 II 1983 r.

[...] Jest to pierwszy list od półtora miesiąca, który od Ciebie otrzymałam. [...] List Twój z 30 stycznia dostałam 20 lutego. Czytając, długo płakałam, a głos ściszał mi gardło. Tak się bardzo ucieszyłam, że nareszcie jest coś więcej.

Do tej pory oprócz talonów dostałam trzy kartki. Ja także zostałam poinformowana przez prokuratora, że mój list trafił do Twoich akt. [...] Nie jest to także mój pierwszy list, a trzeci. Również kilka kartek zdążyłam już wysłać. Co miesiąc jestem na kilka dni w Warszawie. [...] Jeśli chodzi o naszych znajomych, to przychodzą i pytają o Twoje zdrowie, zyskują moc pozdrowień oraz spełnienia marzeń i szybkiej wolności. [...] Co do Twojej obrony, to adwokat pan Malinowski czuwa nad całą sprawą, ale na razie jest śledztwo i nie ma jeszcze dostępu do akt. [...] Myślę, że będzie nie tylko jeden adwokat, ale będzie jeszcze jeden. Na razie nie wiem kto, ale już wkrótce będę wiedziała. [...]

Co do Dąbrowy – zapłaty za prąd, gaz i mieszkanie płacę na bieżąco, będę płaciła i nie martw się takimi głupstwami. Doślę Ci jeszcze pieniądze, ale jak rozmawiałam z naczelnikiem więzienia, to poinformował mnie on, że te 5 tys., które Ci wysłałam, są i możesz z nich korzystać. Tak bardzo chciałabym Ci dużo powiedzieć, ale boję się, że wszystko, co mogłabym napisać, będzie nie tak i może być niecenzuralne. Więc lepiej może przystąpię do następnej sprawy, sprawy paczek. Nie będę ich posyłała przez pocztę, tylko będę je przywoziła osobiście do aresztu. Urlopu w tym roku nie będę brała, bo muszę mieć go na jazdy do Warszawy.

Cieszę się, że nie jesteś sam, że masz współtowarzyszy. Pozdrów ich ode mnie i życ im wszystkiego dobrego. [...] martwi mnie Twoja głowa i te nasilające się bóle. Rozmawiałam na ten temat z lekarzami i w odpowiedni sposób oni się już tą sprawą zainteresują. Nie martw się, tylko się trzymaj.

Co u mnie. Rzuciłam palenie, lepiej się już czuję, a właściwie bardzo dobrze. Trochę ostatnio chorowałam, ale już po wszystkim. W pracy bardzo dużo roboty; ciągle te wieńce – można zwariować. Przeniosę się chyba do innej pracy, ponieważ Mateusz idzie od września do szkoły i trzeba go będzie dopilnować, a ja przecież pracuję na zmiany. Jest ciężko, ale co zrobić. Jakoś trzeba pchać ten wóz do przodu. [...] tak wiele chciałabym Ci napisać, ale dosłownie brak mi słów. [...] nie będę Ci podawać adresu Leszka W[aliszewskiego], bo nie ma po co. Nie pisz kartki do niego, bo szkoda Twojego pisania – Leszek wyjeżdża. Mateusz bardzo się ucieszył, że tak ładnie mu napisałeś, i powiedział, że bardzo Cię kocha. [...] Tacy jak my się tak łatwo nie łamią. Padają i znów

się boleśnie podnoszą. [...] czasami mam tego wszystkiego naprawdę już dość, ale zaraz pomyślę o Tobie i wraca mi ochota do życia. [...] mam nadzieję, że w końcu dostanę to widzenie z Tobą, bo przecież można oszaleć. Tak bardzo pragnę Cię zobaczyć i dotknąć... [...]

Przepraszam za pismo, ale jestem autentycznie zmęczona, a tak chciałabym Ci dużo napisać i o wszystkim. Jadę znów teraz do Warszawy, to oddam ten list zaraz w prokuraturze. Będę kilka dni, aby załatwić Twoje sprawy.

Andrzejku, kocham Cię bardzo i nawet, jeżeli miałyby to trwać wieki, tak jak już kiedyś pisałam i mówiłam, to po uregulowaniu wszystkich naszych spraw wezmę z Tobą ślub. Obojętne mi to jest, jakie będą tego konsekwencje, jak to niektórzy mi wróżą. Jestem trochę rozbita. Piszę trochę o tym, o tamtym. [...] Niech Bóg nie opuszcza Cię w potrzebie. Myśl o nas. Kiedy zamkniesz oczy, pomyśl o mnie, a na pewno mnie zobaczysz. Ja tak robię i zawsze Cię widzę. Z Panem Bogiem,

Basia

PS Co do papierosów to byłam u naczelnika, ale nie pozwala nawet na tytoń.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 5 III 1983 r.

Basiu Moja Kochana...

Kolejna oto sobota i niedziela, więc jak co tydzień piszę. Od wymienionych już wcześniej listów i kart nic nowego nie dostałem. Wyczuwam, że nie krócej niż miesiąc lub nawet ponad trwa droga listów ode mnie do Ciebie i odwrotnie. Cieszę się i z tego, gdyż jak można było wyczytać, listy docierały do adresata i po kilkudziesięciu latach. Gdy już dawno nie żył i dolegliwości świata doczesnego były mu obce. [...] Według Hindusów żyjemy obecnie w czwartej judze, w ostatnim okresie stuletniego życia ich boga Brahmy, zwanej Kalijuga. Kalijuga to czasy upadku kultury i obyczajów. Rozpoczęła się 17 II 3102 r. p.n.e., a potrwa jeszcze... 427 tys. lat. Wtedy przyjdzie nicość i wszystko wróci do stanu pramaterii. Po 311 bln i 40 mld lat niebytu życie zacznie jednak znowu

powracać. I tak w kółko. Wkraczanie przez ludzkość w okres Kalijugi każe Hindusom oczekiwać coraz to gorszych perspektyw. Całe więc pisane znane nam dzieje ludzkości mieszczą się już w Kalijudze. Cóż zatem znaczy całe życie jednego człowieka w tak ogromnym czasie? Nie jestem Hindusem, ale patrząc chociażby na tę „martyrologię” naszej poczty, naszego wspólnego życia i na wiele rzeczy dookoła, mam wrażenie, że coś w tej mądrości hinduskiej jest. [...]

2 marca podpisywałem pisemko na wydanie Ci moich rzeczy z depozytu. Domyśliłem się, że przyjechałaś, że jesteś tutaj za murami. Wydano pewnie Ci to, co chciałaś. Napisz mi, jak sobie poradziłaś z takim bagażem. Domyślam się też, że pewnie wykorzystałaś już wszystkie dni urlopu na przyjazdy do Warszawy. Teraz więc przyjedź tylko z konieczności. Od dość dawna mam już zezwolenie naczelnika aresztu na dostarczanie mi prasy. [...] Mam do Ciebie taką prośbę. Ty mi nie przywóz, ale przysyłaj prasę pocztą. Włóż ją w dużą szarą kopertę, a obok adresu dopisz: „Za zezwoleniem”. W środek daj karteczkę – zezwolenie u wychowawcy III/III. [...] Gdybyś akurat była w Warszawie i miała prasę ze sobą, to podaj na bramie. Zaznacz im tylko znowu, że za zezwoleniem. Ten ktoś musi przyjąć. Jeżeli nie, chciej rozmawiać z naczelnikiem lub prokuratorem, a także napisz to do mnie.

[...] dzisiaj czytałem artykuł w gazecie o wywodach pewnego profesora w związku z jednym z naszych obecnych polskich problemów. Pan ten ni mniej, ni więcej twierdzi, że hodowanie u nas kwiatów to przejaw jednego z wielu bardzo... niepotrzebnych i niegospodarnych, bez sensu działań! Zamiast kwiatów niech sadi się więcej sałaty, pietruszki itd. Włosy na głowie stają. Przecież nikt przy rozumie nie neguje potrzeby uprawiania warzyw. I one są. A kwiat, ten odwieczny symbol piękna, miłości i radości w szczęściu lub nieszczęściu, z okazji podniosłych, jak i zwyczajnie codziennych na całym świecie – w oczach tego uczonego pana jest nagle niepotrzebny, niosący zbyteczne koszty. To mówi profesor, w dodatku medycyny! Jak można zaufać takiemu lekarzowi, wyzbytemu wszelkiej głębi ducha, negującemu dar przyrody będący symbolem wielu wzruszeń człowieka? Profesor Pieniążek, to on jest autorem owego artykułu, wskazuje, że takich ludzi jak on jest więcej i że są już prawa w tym kraju zgodne z jego myśleniem. Podaje on tutaj przykład,

że za metr szklarni z kwiatami podatek jest dwukrotnie wyższy od podatku za metr szklarni z warzywami, a jak wieść niesie, ma on być w tym roku jeszcze dwukrotnie podniesiony – obecnie wynosi 800 zł.

Ciebie, Basiu, która tak kochasz kwiaty, które są pasją Twojego życia, takie poglądy mogą przywieść do rozpacz. Posyłając Ci kartę z różą, bolałem, że to kolejny raz tylko karta zamiast żywego bukietu. Przeraza mnie myśl, że kiedy odzyskam wolność, mogę już nie znaleźć tych żywych pięknych roślin dla Ciebie. Zostaną tylko kartki i zdjęcia. Jestem jednak optymistą i wiem, że jest jeszcze wielu mądrych ludzi, którzy w tym porządkowaniu kraju pozostawią różnych uzdrowiaczy z ich poglądami samym sobie, a dla nas będą dalej kolorowe ogrody, oranżerie, kwietniki, balkony i wazon. Że zamiast cebuli, szpinaku czy sałaty dostanę dla Ciebie bukietek fiołków lub konwalii albo róż.

Basiu, jestem zdrowy, nie martw się. Każdy dzień, jak już wiesz, jest taki sam. Trzeba się nauczyć w tym żyć. Cztery ściany, żelazne łóżka, drzwi bez klamki i pod kluczem. Pobudka, śniadanie, spacer, obiad, kolacja, spanie. Raz w tygodniu kąpiel. To są stałe reguły. Przeplatają je przesłuchania, rewizje, paczki, listy czy wizyta u „lekarza”. Słońce wschodzi i zachodzi. Zapada noc i wstaje dzień w wąskiej szczelinie okna z kratą. Często przyleci jeden gołąbek lub więcej. Siada na kracie i grucha po swojemu. Byłby mi posłańcem, gdybym go rozumiał. Wieczorami zza okna dolatuje czasem przeraźliwe miauczenie kota. Później i on idzie spać. Leżąc potem już w ciszy i ciemności, myśli się o różnych sprawach. [...]

Obecnie długo pamiętam sny. Jeden mnie poruszył. Śnił mi się zmarły w latach siedemdziesiątych mój dziadek, ojciec ojca. Wszedł on do jakiegoś pokoju, w którym byłem, i zabrał mnie stamtąd. Tam we śnie wiedziałem, że on nie żyje. Wiedziałem, że to on, nie mogłem tylko rozpoznać jego twarzy. Rano wstałem jakoś dziwny. Potem po śniadaniu jakoś wywiązał się temat o imieninach. I okazało się, że tego dnia były imieniny Walentego. Mój dziadek był Walenty. Wtedy uprzytomniłem sobie ostatnią noc i ten sen. Po raz pierwszy od swojej śmierci przyśnił mi się dziadek, i to w noc swojej wili Walentego, a także w czasie mojego pobytu w więzieniu. [...]

Za miesiąc będzie po Świątach Wielkanocnych. Być może, że ten list czytasz więc już po nich. Nie mam tutaj żadnych kart świątecznych. Ten list, który wyjdzie ode mnie jak zwykle w poniedziałek, będzie więc najpierwszą pocztą, jaką ode mnie otrzymasz poza talonem, który już wysłałem wcześniej. Zatem teraz tutaj pragnę się połączyć z Tobą [...] przy kolejnym świątecznym stole beze mnie. Nasze ostatnie wspólne święta to Wielkanoc dwa lata temu, w 1981 r. Jakże ją pamiętam. Była dla nas wydarzeniem. Zwłaszcza niedziela i niezapomniany koszyczek z wieloma miłymi rzeczami, jaki od Ciebie dostałem. [...] Takie to niedawne fakty, a już sprzed dwóch lat i w zupełnie innych warunkach. Życzę Ci, by nasze życie wróciło do normy, aby nadszedł kres rozstania, bólu, goryczy i łez. Resztę sobie wspólnie zbudujemy. [...] Niech Wasz stół w domu nie będzie ani pusty, ani smutny. Ja duchem jestem z Wami. W górę serca, Pan zmartwychwstał, alleluja!

Pozdrawiam też wszystkich, którzy nam są bliscy, a nasz dom dla nich nie jest obojętny. Kiedy widzę Cię klękającą cichutko i modlącą się gorąco za mnie i za nas, klękam i ja, prosząc: „Panie, wróć mnie domowi, bo nie tyle mnie w nieszczęściu doświadczasz, co tych moich bliskich. Daj nam łaskę zdrowia. Daj nam dużo sił dla wytrwania. Panie Jezu, Ty jesteś miłosierny i sprawiedliwy. Twoją radością jest radość ludzi. Twoim bólem jest ich ból. Daj nam wrócić do siebie, a potem daj nam siły i mądrość na życie w miłości i szczęściu dla siebie i w chwale dla Ciebie”.

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 13 III 1983 r.

Kochany Andrzeju!

Dostałam kartkę i talon i zaraz zabrałam się do skreślenia kilku słów. Martwi mnie, że nie masz ode mnie żadnej korespondencji. Nie wiem dlaczego, ale po prostu oboje wobec tego faktu jesteśmy bezradni. Miejmy nadzieję, że już wkrótce cokolwiek ulegnie zmianie. Przecież ciągle tak być nie może. Poza tym u nas nic nowego. Dzień jak co dzień mija i nic nie przynosi.

Dbaj o zdrowie, bo to przede wszystkim najważniejsze, a szczególnie dbaj o komfort psychiczny.

Ja jestem zdrowa. Jak już Ci pisałam, rzuciłam palenie. Dużo wyrzeceniu mnie to kosztowało, ale jednak. [...] tak wiele chciałabym Ci powiedzieć, napisać, ale sama już nie wiem, co można, a co nie. [...] bardzo chciałabym Cię zobaczyć. To już trzy miesiące, jak Cię nie widzę. Nie wiem, jak wyglądasz. Choćby tylko na parę minut, byłabym spokojniejsza, że jesteś cały i zdrowy. [...] Najważniejsze to, aby Cię z tego piekła wydostać. Tak długo idą listy i kartki...

W marcu jestem drugi raz w Warszawie. Przyjechałam z paczką, bo sam wiesz, jak długo pocztą to wszystko idzie. Widzę, że dostałeś czysty druk, to dobrze. Pieniądze dla Ciebie na Twoje konto wyślę w kwietniu. Dostanę trzynastkę, to będzie trochę lepiej. Jeśli się da, to wezmę jeszcze pół etatu dodatkowo. Jakoś to będzie, przecież musimy sobie jakoś pomagać. Ty pomagasz mi samym faktem, że Ty to jesteś Ty. [...] Teraz jestem w Warszawie z Mateuszem. Tak bardzo chce Cię zobaczyć, a nie potrafię mu tego wytłumaczyć, że nie wolno...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 21 III 1983 r.

[...] Byłam czternastego z paczką w więzieniu – nie przyjął cukierków (landryn) ani żadnych papierosów. [...] Siedzę teraz w Twojej niebieskiej piźamie. Jednym okiem spoglądam na pierwszą część filmu produkcji K[oreańskiej] R[epubliki] L[udowo-]D[emokratycznej] – szalenie ciekawy, aż głowa boli. Mam koło siebie herbatę z ziół, aspirynę i syropek, który popijam. Dzisiaj, tj. od samego poniedziałku, miałam dużo pracy. Było sporo palm i wieńców. Trochę się napracowałam. Znowu mam ręce zniszczone, ale już niedługo się wygoją. Sam widzisz, że prawie już powróciłam do normy i normalnego życia. [...] Mateuszowi bardzo się podobała Warszawa. Widział ją po raz pierwszy, a także Rakowiecką – oby był to ostatni raz. Strasznie był zawiedziony, że nie może zobaczyć swojego tatusia. Próbowałam mu to wyperswadować, ale na próżno. Wracaliśmy tego samego dnia. Było to męczące. Dziesięć godzin jazdy, ale my

jesteśmy zahartowani. Jeszcze pozostały nam te Bieszczady we krwi i tamta odległość. Jeżeli chodzi o Twoje zdrowie, czynię pewne starania, ale na rezultat jeszcze za wcześnie. Cieszę się także, że róg obfitości (korespondencyjny) jako tako się otworzył. List z dyspozycjami dostałam, był cudny. Czytałam go tylko dwa razy, bo nie mogłam dokończyć, ponieważ papier był tak mokry, że litery powoli się rozmazywały. [...]

W marcu zwolnią Cię z huty, a co będzie z mieszkaniem, zobaczymy. Jestem w kontakcie z prawnikiem. Co do obrony, to nareszcie jest dwóch panów: pan [Jerzy] Malinowski i pan [Leszek] Piotrowski. Chcę jeszcze jednego, ale wszystko, Kochanie, może ulec zmianie. Dlatego nic więcej nie będę Ci na ten temat pisała. Bądź dzielny i cierpliwy. Dla dobra śledztwa – jak mnie powiadomiono – nawet adwokat nie może się z Tobą widzieć! To nie! Andrzej, trzymaj się. Witaminy przywiozę w kwietniu, jak będę z paczką. [...]

Czytałam książkę *Abelard i Heloiza* autorstwa Ronalda Duncana. Są to ich listy. Zacytuję Ci fragment, ona pisze do niego: „To Twój charakter pisma! List pisany Twoją ręką. Kocham tę rękę. To mi daje prawo lub raczej uzasadnia potrzebę trzymania, czytania tego, co dłoń pisała. Wiesz, że zawsze patrzyłam na Ciebie z uwielbieniem. Widziałam w Tobie cechy, których nie posiadam”. O Andrzeju, jakże kocham ten papier, który przyniósł dotyk Twojej dłoni. Być może łącząc nasze westchnienia, zdołamy złagodzić nieco nasz ból! Kończę, życząc Ci tego, czego pragniesz. Odpisz szybko, z Panem Bogiem...

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 20 III 1983 r.

[...] Wczoraj otrzymałem Twój długi i piękny list z 26 lutego oraz kartę od mamy z 20 lutego. Dostałem też kartę od Michała Mąsiora. Pisze mi, że cały jego dom choruje i on też jest w gorączce. Poza tym ma wiele problemów. Jestem Twoim pisaniem zachwycony – tyle kartek, tyle słów, w tym także o kłopotach i zmartwieniach. Z tego ogromu spraw wygląda Twoja twarz i – choć zmęczona i smutna, ale taka dzielna, trzymana prosto i wysoko.

Widzę, jak te nasze problemy Ci ciążyą, ugniatają, chcą Cię pogrzebać, ale Ty pniesz się do góry, ponad nie [...] Gdy to czytam, martwe zdania zamieniają mi się w dźwięk Twego głosu [...] Kiedy czytam o Twoim płaczu i łzach, to zdaje mi się, że widzę je poprzez słowa pisane. Zdaje mi się, że każda literka jest gorąca i wtopiona w papier. Płacz kobiety i jej łzy nie ze szczęścia, lecz ze zmartwień i bólu to coś na tej ziemi najpotworniejszego. Niech każda kropla tych łez pali jak kwasem tych, co są ich przyczyną. Idee, sztandary i prawa są zawsze wysoko, a ludzie tak nisko. Nawet kamień drążony kroplą wody kiedyś jej ulegnie. Mniemam przeto, że niewinne kobiece łzy roztopią z czasem kamiennych ludzi czyniących tyle krzywdy. Twoje, Basiu, splakane oczy, są mi największą wiarą w lepsze dni. Tylko myślę, że Ty już dosyć swoich oczu wypłakałaś. Tak niewiele widziałem Twojego uśmiechu, a widziałem już tyle Twoich łez. Jeszcze niedawno mogłem je choć otrzeć, choć też w więzieniu.

Dzisiaj pozostaje mi już tylko ból w sercu i bezsilny gniew. Powściągam go, nie szukam ślepego ujścia, lecz jak długo można? Myślę, że wszyscy, którzy są tego świadkiem, myślą nad tym jak i ja. [...] proszę, powstrzymaj żal i nie płacz, bo zdaje mi się, że z Twoimi łzami wypływają cząstki Twojego życia, Twoje siły, a jeszcze tyle Ci ich potrzeba. Z darem życia rodzimy się, żyjemy i umieramy, kiedy go zabraknie. [...] Przedwczoraj, w piątek 18 marca, dostałem do podpisu pełnomocnictwo dla adwokata Leszka Piotrowskiego z Wodzisławia Śląskiego. To Wojtek go załatwił. Tak więc teraz jest on i pan Malinowski. Do tego ostatniego napisałem krótki list, ale... został on zatrzymany! Jeżeli chodzi o prasę, wcześniej już Ci o tym pisałem, nie chodzi o jej prenumeratę tu, w areszcie. Upřednio Ci opisałem, że mam pozwolenie na dostarczanie mi prasy bezpośrednio od Ciebie, pocztą lub osobiście na bramie. [...] Kiedy wezmę pod koniec marca wypiskę, na koncie w areszcie pozostanie mi jeszcze około 3 tys. zł. Starczy to na pewno na trzy dalsze miesiące, jak będzie trzeba. Książek nie chcę, bo raz, że Ty musiałabyś je wozic, a potem i ja miałbym zbyt duży bagaż. Wystarczy mi prasa.

Muszę zaprotestować co do niebrania przez Ciebie urlopu, aby zachować jego dni na jazdy do Warszawy. Tak nie można. Wierzę, że ze zdrowiem jest u Ciebie już trochę lepiej, ale musisz o nie ciągle dbać, biorąc urlop również na

niezbędny wypoczynek. Dziękuję za starania u lekarzy o moje zdrowie. [...] Raduje mnie ponowne potwierdzenie, że nie palisz, że tym samym jesteś zdrowsza. Trochę jednak chorowałaś. Co Ci było, napisz, proszę. Wyobrażam sobie, że dużo czasu pochłania Ci to ciągłe składanie wieńców i innych kwiatów. No, jeżeli personel macie tak niewielki, jeżeli wyjeżdża i Leszek Waliszewski... Czy dużo jeszcze innych osób? [...] Jeżeli oddałaś swój list, na który teraz odpisuję, bezpośrednio w prokuraturze, to popatrz, jak to jest. Prokurator ocenzurował go 2 marca, a ja otrzymałem 17 marca. Tak jest zawsze. Ponad dwa tygodnie idzie poczta od prokuratora do mnie. Przecież to wprost niewiarygodne. Parę dni temu otrzymałem też paczkę. Dziękuję jeszcze raz, a zwłaszcza za świetny smalec, za wyborną wędlinę, no i za wszystko. Ciekawe, jakie to konsekwencje mają czy mogą Cię spotkać, jak Ci to niektórzy wróżą po zawarciu ze mną małżeństwa.

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 24 III 1983 r.

[...] To znów ja. Widzisz, kilka dni temu dopiero wysłałam długi list na dwanaście stron. Może go już dostałeś, ale chciałam napisać kilka słów, bo przecież wiem, że na razie listy, które tak długo idą, są jedynym dialogiem między nami. [...] Masz pozdrowienia od wielu dalszych oraz bliższych znajomych i od przyjaciół. Na tych naszych najbliższych bardzo się zawiodłam. Właśnie którzy z Tobą dzielili dobre i złe. No cóż, tak to już jest. [...] W niedzielę wielkanocną jadę do Częstochowy pomodlić się za nas i za Twoją wolność, abys mógł jak najszybciej być z nami w domu. [...] Wydaje się, że na wolności dzieje się bardzo wiele, jednak dla mnie prawie nic – praca, dom, praca i tak w kółko. [...] mam zbiór witamin dla Ciebie. Napisz, jak Ci je dostarczyć. W kwietniu będę w Warszawie z paczką i u adwokata. [...] Byłabym zapomniała. Motto na miesiąc marzec:

1. „Wolę napis »Wstęp wzbroniony« aniżeli »Wyjścia nie ma«”.
2. „Na konfrontacji trup nie rozpoznał swojego mordercy”.

3. „Niejeden bumerang nie wraca. Wybiera wolność”.
 4. „Niejeden, co pchał się na świecznik, zawisł na latarni”.
 5. „Figury są najczęściej z kamienia”.
- Są to myśli Stanisława Leca z książki *Myśli nieuczesane*.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 31 III 1983 r.

[...] Wczoraj otrzymałem Twój list z 13 marca i uroczą kartę świąteczną. Dzisiaj jest Wielki Czwartek. Będę pisał ten list przez kilka dni, łącznie ze świętami, jako że oddać go będę mógł dopiero we wtorek. Dziękuję za życzenia. Jestem cały czas dobrej myśli, czekając na zakończenie tej sytuacji.

Dzisiaj miałem tu na miejscu pierwszą posługę duchową. Kapłanem był o. paulin, wysoki oficer LWP. Przyjąłem komunię św. i wspólnie rozważyliśmy dokonanie Wielkiej Nocy. Zaraz przyjemniej i lżej mi na sercu. Myślę o Tobie i Mateuszu. Moje Wy kochane i tak dalekie tęsknoty. Kiedy przeczytałem, że znowu jesteś w Warszawie, i to z Mateuszem, serce mi się ścisnęło jak zwykle, kiedy wiem, że tu jesteś, a nie możemy się widzieć. Czuję, jak Ty to przeżywasz, ciężko i mi to znosić.

Nie wstydę się o tym pisać, wiedząc, że słowa moje czytają urzędowo i inne oczy prócz Twoich. Bo czegoż to ja miałbym się wstydzić? Czy tego, że jestem normalnym człowiekiem, że czuję, kiedy coś boli, i o tym mówię? Myślę, że to właśnie ktoś trzeci, kto mimowolnie uczestniczy w naszych sprawach, choć przy odrobinie zdrowego sumienia będzie czuł zażenowanie i wcale nie satysfakcję z naszych niezwykłych, nieludzkich kłopotów. [...] Ukochaj mocno Mateusza, niech dalej będzie dzielny. Cóż, widzi on sam, że tylko w bajkach wszystko zawsze się dobrze układa, a idąc przez życie, często długo i boleśnie trzeba stąpać po ostrych kolcach i cierniach, zanim dojdzie się do rzeczy przyjemnych i radosnych. Dlatego dzieci powinny mieć jak najdłużej zachowany świat dziecięcy, wolny od naszych spraw. [...] Myślę, jestem pewien, że kiedy kończysz czytać każdy mój list, to dalej w myślach

czytasz sobie wszystko sama, bez moich słów. Że prędko znajdujesz to, czego na papierze nie ma. [...]

Przybyło mi chyba trochę siwych włosów, ale... to podobno interesujące? Broda za to jest coraz dłuższa. Ściąłem trochę włosy. Ćwiczę też sporo na kocu na posadzce, tak że sprawność fizyczną mam dobrą. Nie tyję, a może i zeszczuplałem. Na nic tutaj jeszcze nie chorowałem, oprócz tych bóli głowy, o których pisałem. Z sercem też od dawna nie byłem orłem. Kończy się już dzień dzisiejszy, idę więc na swojego żelazniaka. Pa, do jutra.

To jutro miało być piątkiem, a dzisiaj jest już sobotnie popołudnie. Nie bardzo mi się wczoraj myśli zbierały. Tu dni są tak boleśnie drętwe i takie same w ciągu miesięcy już minionych, jak i podobne będą w przyszłych. Jest taki więzienny zwyczaj ludzi, że rysują kalendarzyki i kreślą dni... Mnie to nie interesuje, patrzę na to mimo woli. Czas mój zatrzymał się bowiem bez odpowiedzi. Jakież więc sens ma liczenie każdej doby i szukanie w tym emocji? Szukam tutaj jedynie mądrych i rozsądnych miękkich poduszek, aby na ile to możliwe, nie mieć tych dni nigdy w całości straconych, wykradzonych bez reszty z życia. Myślę, że to mi się udaje. Nikomu nie uczynię prezentu ze stania się przez więzienie człowiekiem upadłym, przegrany. Jest wprost przeciwnie.

Ostatnie dni są na tyle ciepłe, że na spacer wychodzę w drewniakach i swetrze. Zima chyba na dobre odeszła. Prócz wąskiego skrawka nieba ograniczonego kratą wyczuwam za oknem i słyszę bliskie ulice Warszawy i ludzi. Częste śmiechy dzieci, coraz częstsze i weselsze ptaszki zwłaszcza, kiedy słońce, gasnąc, purpurowi pobliski dach kamienicy i odbija się krwawo w jej oknach. Od rana do wieczora pełno co prawda mam w uszach warkotu silników wentylatorów z przyległej więziennej kuchni, ale zdążyłem już do tego przywyknąć.

Baś, czy pamiętasz takie małżeńskie powiedzenie, że przez żołądek do...? Więc wyobraź sobie, że od pewnego czasu trochę zmieniło się jedzenie. Są nawet parówki. Coś podobnego. Tego chyba Rakowiecka, jak stara, tak nie pamięta. Mówię Ci, koń by się uśmieł, a może jeszcze więcej. Do pierwszej parówki podchodziłem ostrożnie, jak do atrapy. Wąchałem, oglądałem ją na wszystkie strony, aż wbiłem prywatny plastikowy widelec – prawdziwa! W śróde były paragony na poświęteczną wypiskę. Zwiększył się przydział papierosów

z sześciu do piętnastu paczek. To jest ważne, ale cena... Te piętnaście paczek kosztowało 525 zł! („Radomskie” po 35 zł paczka). No, zresztą co Ci będę pisał. Uśmiechniesz się pewnie i pomyślisz – Andrzej, zobaczysz kiedyś tę resztę!

Mój współcelownik Marian otrzymał piękną święconkę, z zielonym. Stoi ona na stoliku i jakoś jest nam przyjemniej. Twoja karta z kurczakami stoi obok. Jutro, kochanie, pierwszy dzień świąt. Niedziela. Kiedy będę tutaj popijał kubek swojej zbożowej kawy i jadł, myślami będę z Tobą. [...] U mnie zaraz kolacja, więc będę kończył. Pa, skarbie, dobranoc.

A teraz witam Cię w niedzielne, świąteczne przedpołudnie. Jakoś wszystko stało mi przy śniadaniu w gardle... Piszę te słowa, a zza okna dolatuje koncert ślicznych melodii. Radio w kuchni. Piosenki francuskie i włoskie, piękne. Czasem zgrzytnie w tym nasza, z tych nowych zwariowanych idiotyzmów. Teraz śpiewa bardzo nastrojowo chyba Holenderka, głosem tak podobnym do... Twojego. Cichutko, posłucham... pięknie. Wiesz, parę dni temu leciała nasza piosenka, Ty wiesz jaka. I znowu myślami byłem daleko stąd. Basiu, dzisiaj dwa lata mijają. Ile z tego było nasze? Nic to, nic to [...] Wiem, że Ty czy mama nie musicie korzystać z rad Ligi Kobiet Polskich, jak oszczędnie prowadzić dom, czego – jak przeczytałem – owe działaczki podjęły się ostatnio. Zastanawiam się, czy one nie urwały się czasem z choinki lub czy też nie wróciły z wieloletniej podróży międzyplanetarnej, nie mając rozeznania, co się w naszych domach od dawna dzieje. Może i Mateusz niedługo zasili domowy budżet. Niepodobna bowiem, żeby – kiedy od września znajdzie się w szkole – miał za darmo zbierać kasztany. Może i dewizy w odpisie z eksportu wówczas Wam wpadną, jako że na placu Pigalle w Paryżu pieczone kasztany wciąż idą. Będziesz miała np. na rajstopy w Peweksie. Mam też wrażenie, że oszczędność oświetlenia nie zmniejszy produkcji i tak już niedostępnych żarówek. [...] A popatrz, przecież ogólnie wiadomo, że na oświetlenie zużywa się aż... zero ileś procent energii wytworzonej. No, ale szukajcie, a znajdziecie, rzekł Pan [...].

Pragnę, abyś mi opisała choć raz jeden cały Twój dzień, od rana do wieczora. Abyś mi pisała o zwyczajnych, drobnych nawet wydarzeniach na co dzień [...] Martwię się naszym budżetem. Jak Ty dasz sobie radę ciągnąć jeszcze pół etatu? A Twoją trzynastkę chcesz wpłacić na moje tutaj konto? Basiu, sprzedaj

mój adapter, płyty, telewizor i inne. Proszę Cię! Nie mam jak o tym z Tobą porozmawiać. Co to kogo obchodzi. Nie jego zmartwienia. [...] Napisz mi, co wydali Ci z mojego depozytu. Będę wiedział, co zostało.

Jestem już, kochanie, po obiedzie. Znowu były parówki! W tej chwili dalej pięknie gra radio. Amerykańskie country. Wiesz, jak to lubię. Z nowych próśb mam takie: podaj mi w paczce jakieś większe lustro i gdybyś gdzieś dostała, obcinacz do paznokci. Nożyczki mam bowiem w depozycie. Pisz mi też zawsze, z jaką datą otrzymałaś mój list. Będziemy wiedzieli, co dochodzi. [...] Spodziewaj się talonu na paczkę gospodarczo-higieniczną. Przyślij mi tylko proszek do prania, płyn do naczyń i papier toaletowy. Wszystko inne na długo jeszcze mam. Kwietniowy talon żywnościowy wysyłam równocześnie z tym listem. [...] Jest już poniedziałkowe popołudnie. Można powiedzieć, że i po świętach. W moim obecnym bycie zaznaczyły się one tylko tym, że strażnicy mieli białe koszule. Nadal jest ciepło i słonecznie, aczkolwiek wieczorem i nocą szalała burza i trochę padało.

Od wczoraj czytam trzytomową pracę Tadeusza Żeleńskiego-Boya *Mózg i pleć*. Jest to opracowanie historii literatury francuskiej od XVII w. po początek naszego. Przed oczyma przesuwa się cała plejada romantyków z Wiktorem Hugo, Mussetem, Chateaubriandem i innymi, na początkach realistów kończąc. Treść ich największych dzieł poezji, dramatów i komedii może porwać każdego. A tak niewiele my, współcześni Polacy, o nich wiemy. Ja ze szkoły nie wyniosłem nic z tej literatury, która była wzorem nie tylko dla naszych wielkich, jak Mickiewicz, Słowacki i Przybyszewski, ale i dla całej Europy. Nawet nasze tłumaczenia wielu tych dzieł, wg Boya, łącznie z serią Aleksandra Dumasa, często są nieprawdziwe, tzn. nie oddają wierności oryginałom. Nie tylko z powodu zbyt dużych przekłamań językowych, ale głównie z tworzenia innej konwencji, a więc innej epoki tych dzieł. Biblioteki więzienne, jak dobrze w nich poszukać, kryją czasami perły książkowe, jakich próżno najczęściej od lat szukać nie tylko we wznowieniach księgarni, ale i w bibliotekach publicznych. [...]

Twój Andrzej, jak może, stara się więc dowartościować duchowo, aby – tak jak napisał – dni obecne nie były bezpowrotną li tylko pustką w jego życiu. Kiedy nadejdą kiedyś długie dni i wieczory, nie będą nam one nigdy trywialne.

Życie ma tyle wokół skarbnic, że trzeba tylko nauczyć się je postrzegać, pić i chłonąć, a życia nie starczy na to. Trzeba tylko zdjąć okulary ślepeca, głupoty i prymitywu, wyjść spod ucisku i wznieść się ponad bezmyślną też często pracę. Nie być robakiem, a chłonąć świat cały. Miłość jest pierwszą i ciągle obecną głębią w tym względzie. Myślę, że list mój otrzymałaś i w całości teraz czytasz. Nie ma w nim myśli szkodliwych dla nikogo.

✉ List Doroty Kaszycy do Andrzeja Rozpłochowskiego, Janów, 8 IV 1983 r.

Właśnie dzisiaj dostałam od Ciebie list. Tak bardzo się ucieszyłam. Ty wiesz, że wszyscy Cię bardzo kochamy i czekamy na Ciebie [...] ale najwięcej to już Mateusz. Zrobił się on taki, że gdy ktoś go zdenerwuje i o Tobie coś mówi, to jest tak wściekły, że lepiej z nim nie zaczynać. [...] teraz to już Basia jest zdrowa, ale jak przyjechała do Uherc, a dowiedziała się na dworcu, że Cię nie ma, to wysiadło jej serce, no i gotowe. Wiesz, Wigilia, to nawet największemu wrogowi bym takiej nie życzyła. Było kilka razy pogotowie, bo nam się robiła sztywna, to było na tle szoku i przeżyć, jakie przeszła. Od tamtej pory nie pali, a teraz jest już dobrze i na razie nie ma nawrotów. Dobrze wygląda. Wiesz, teraz Ci to piszę, bo już to jest poza nami, ale Jurek tak się tym przejął, że też był trochę chory. Ale to było do połowy stycznia. Teraz to naprawdę już się nie martw. Jest już wiosna, tak ładnie, a Ty tego nie możesz zobaczyć [...]

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 8 IV 1983 r.

[...] Otrzymałam Twoje dwa listy i kartkę, na które zaraz odpisuję. Tak się cieszę, jak dostaję jakąkolwiek wiadomość od Ciebie, nawet nie masz pojęcia. Tak samo jak i Ty czytam ją wiele razy. Nie wiem, kiedy dostaniesz ten list, ale postanowiłam, że będzie on długi. [...] Masz nowego mecenasa i będzie jeszcze trzeci. To ja go wzięłam, ale było potrzebne pełnomocnictwo Wojtka.

Tego trzeciego też ja wezmę. W Twojej sprawie niestety nic się nie dzieje. Po prostu trwa śledztwo – bardzo monotonne i wlecze się żółwim tempem, ale jak Ty to mawiasz – cierpliwości... Dziwi mnie, że Michał [Maśior] pisze do Ciebie takie bzdury, po prostu bzdury, a dlaczego, kiedyś Ci wytłumaczę. Ładnie z jego strony, że pamięta przynajmniej o Tobie. Zresztą miałam o nim trochę inne zdanie. Boże, jak ludzie potrafią się zmienić! Wiesz, Andrzejku, aż dziwi, naprawdę. Zresztą nie tylko on, także wielu, wielu innych. Nie martw się jednak, nie wszystkich trzeba mierzyć jedną miarą. Dlaczego Ci tak o nim piszę, chyba dlatego, że był z Tobą do końca i był kolegą, któremu wydawało się, że można ufać. Inne wrażenie i opinia moja przysłała 24 XII 1982 r. i nie tylko.

To, co chciałabym Ci napisać lub opisać, co się działo ze mną od 23 grudnia do prawie połowy stycznia tego roku, nie nadaje się do pisania w takim liście. Ale wszystko już przeszło, jest dobrze. W finansach jest ciężko, ale jakoś przeżyjemy! Było już gorzej, wierz mi na słowo, i wyszło się jakoś, to i teraz damy sobie radę. [...] Wytrzymuję i nie palę! Ciut-ciut przytyłam, ale niedużo, bo zżerają mnie nerwy, choć staram się być opanowana. Wiesz to, że rzuciłam palenie, to właśnie przez chore nerwy i serce, ale teraz już jestem zdrowa. Choć ostatnio trochę znowu dały znać o sobie moje kamienie na nerkach i inne sprawy. Ale jestem obecnie zdrowa i nic mi nie jest. Faktem jest, że od 22 grudnia ubiegłego roku nabawiłam się nerwicy serca, nerwicy wegetatywnej. Jestem po kilku szokach nerwowych, ale to już historia. [...] Przyznam Ci się szczerze, że nie wiem, jak odbiorę Twoją ewentualną sprawę sądową. Naprawdę trudno mi powiedzieć. Ale stale przygotowuję się psychicznie. Dużo ćwiczę swoją psychikę i nerwy. Nawet się to jakoś mi udaje.

Ty przede wszystkim dbaj o swoje zdrowie psychiczne, koniecznie! Szkoda, że naczelnik nie zezwolił na podanie Ci paczki owocowej. Napisz dlaczego, a zresztą ja sama go o to zapytam. Postaraj się znowu o talon na paczkę higieniczną. Napisz, co z ubraniem, czy dostarczyć, bo ja wszystko zabrałam, a Ty nic na ten temat nie piszesz. Teraz, w kwietniu, będę miała dla Ciebie witaminy i jeśli będę mogła, to je zostawię i podam. Są to leki z darów, które dostałam.

Dostaliśmy paczkę żywnościową 4 kg z Ameryki od Polonii. Była na Twoje i moje nazwisko. Właśnie szynka, którą będziesz miał teraz w paczce, jest stamtąd. Co zaś do pieniędzy dla Ciebie, wysyłam w kwietniu ponownie 5 tys. Andrzejku, nie ograniczaj się. Jeśli tylko masz możliwość coś kupić, to kupuj i się nie martw. [...] Jeżeli chodzi o tytoń lub papierosy, to sprawa naprawdę jest ciężka do przeskoczenia, ale ja będę próbowała. Oczywiście wyślę i napiszę, tak jak sobie życzyłeś, oraz jak będę w Warszawie, to podam na bramie. Na razie miałam kłopot z dużymi kopertami, ale już je zdobyłam i będę wysyłała. Przepraszam, że to tak długo trwa, ale nadrobię zwłokę [...]

Tak jak zwykle 13 każdego miesiąca niosę kwiaty dla Matki Boskiej do kościoła. Także w każde święta, więc i w minione święta Wielkanocy, zaniósłam od Ciebie i od nas piękne kwiaty na ołtarz. Twoje stały na honorowym miejscu, u stóp Matki. Było tam siedemnaście pięknych, ogromnych i kolorowych frezji oraz biało-czerwone wstążki. Prawda, że ładnie? Mateusz przy Bożym grobie położył bukiet konwalii z biało-czerwoną wstążeczką, a ja trzy piękne blad różowe gerbery złożyłam przy ołtarzu. Oczywiście gorąco się za nas modliłam. Wiesz, kościół pływał w kwiatach. Poza tym dostałeś kilka kartek z życzeniami od kolegów, z którymi siedziałeś w internowaniu.

Święta Wielkanocne dla nas obojga to nie tylko święta, ale i nasza rocznica poznania się. [...] Często puszczałam sobie nasze wspólne nagrania i beczę jak bóbr. Ale to minie, jestem silna i Ty pomagasz mi Twoimi listami, słowami otuchy przetrwać. Pośród takiej nienawiści, jaka panuje pośród ludzi obecnie, nawet nie masz pojęcia, jak dobrze jest mieć kogoś kochanego, komu można wierzyć, ufać i powierzyć całe życie [...] Napisałeś, że podobał Ci się naszyjnik na mej szyi, ale nie wiem, czy Ci chodzi o „fajanse” z Uherc, czy o coś innego. [...]

Masz pozdrowienia od wielu znajomych, kolegów i koleżanek, którzy często dzwonią, przychodzą do pracy i pytają. Oni są sercem i duchem z Tobą. Pozdrawiają Cię, serdecznie ufają, że przetrwasz. Trzymaj się zdrowo [...] Jutro jadę z Mateuszem do Dąbrowy. Mateusz chyba jest dlatego taki, bo dzieci mu dokuczają, że... nie ma tatusia (popatrz, jacy mili sąsiedzi niektórzy, jak szkolą swoje dzieci), a on wszystkich bije...

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Michała Mąsiora, Warszawa-Mokotów, 9 IV 1983 r.

Drogi Michale,

Otrzymałem Twoje dwie karty, których koncept w szacie graficznej przechodzi moje wyobrażenia. Jak Ci się to udaje, tego nie pojmuję. Dziękuję. Muszę Ci napisać, że karty te zarówno, kiedy je otrzymałem, jak i też ilekrotnie na nie wejrzę, wprawiają mnie w dobry humor. Poczta jest mi tu, jak wiesz, jedynym kontaktem ze światem. Przynosi zatem wieści, myśli, a i humor i odprężenie. Mój mandżur⁶ jest pod łóżkiem, a ja myślami tylko przebywam poza murami, lecz za to wszędzie, gdzie i kiedy chcę. W tym chyba nigdy nikt nie wynajdzie systemu ograniczeń i kontroli. Tak więc, choć w więzieniu, a wolny jestem. Pragnę przekazać Ci wyrazy pocieszenia w dolegliwościach Twego zdrowia. Nasze niedawne wspólne zamieszkiwanie pozwoliło mi poznać Cię i pod tym względem. Przyznasz, że częste wręcz egzorcyzmy, jakie się odprawiało, przynosiły Ci sporo ulgi. Stąd też życzę Ci jak najszybszego powrotu do równowagi i do domu.

Ciechocinek, skąd ślesz mi ostatnią kartę, to prawie że moje rodzinne strony. Toć to Kujawy. Ciechocinek zawsze miał dobry szyld. Ty więc też powinienes być nierozczarowany. No, ale dzisiaj wszystko jest możliwe. Pisząc te słowa, nie wiem, czy kiedy dotrą one do Rybnika, Ty już tam też będziesz. No trudno, najwyżej czytasz z opóźnieniem. Michał, niestety nie spotykam nikogo ze znajomych.

Do dnia dzisiejszego nie miałem jeszcze z nikim widzenia. Nawet z adwokatem, a mam ich dwóch. Pomyśl – cztery miesiące. Niewiadoma jest też chwila, kiedy ten zakaz zostanie zniesiony. Cóż, jako dobrze ułożony gość korzystam z gościny, kulturalnie respektując humory i prawa gospodarza tego domu. Stara prawda przecież głosi – skoro nie możesz czegoś zmienić, polub więc to. Tak też, choć z pewnością nie kochamy się wzajemnie, przez życie pędzimy obok siebie. Jestem pewien, że cierpliwości i dobrych manier mi nie zbraknie. Czasami zdarzają się nam nawet dość wyszukane uprzejmości. Na przykład otrzymuję na obiad parówki. Za pierwszym razem oczom nie wierzyłem. Oglądam, wącham,

⁶ Mandżur – w gwarze więziennej rzeczy osobiste.

wbijam w nie prywatny plastikowy z zestawu LOT-u widelec i... prawdziwa parówka! Tak, no i czym ja mam się rewanżować, nie uważasz? Eh, doprawdy, to już prawie że przeginanie pały. Jeszcze dostanę kompleksów.

Pozostają zgryzoty, ból i żal moich bliskich. Barbara, cóż, przyjeżdża do Warszawy nieraz i dwa razy w miesiącu, puka... i odchodzi z niczym. Pewnie płacze, boli ją serce i nerwy zawodzą, przeżywa. Ostatnio była z synem. Wiesz, kiedy się o tym dowiaduję, z pewnością nie słodycz wrze w moim sercu. Człowiek zaciska zęby i mówi sobie: nic to, jeszcze nie wiesz, ile nowego przed Tobą, trzymaj się, bracie. No i trzymam się, mocno, jak mi się zdaje. I wytrwam z pewnością, bo i tylu innych jest mi podobnych.

Swoją celę znam już na pamięć. Każdy w niej sprzęt, każdy odcień na ścianie, dziurkę w niej i zadrapanie. Wieloma krokami przemierzyłem daną mi przestrzeń: cztery w tę, cztery z powrotem. Każdego dnia. Kiedy wczesnym wieczorem gaśnie już światło, a za drzwiami żelaznymi bez klamki zamiera szczepek kluczy, zasuw i głosy ludzi, długo się leży bezsennie i myślami goni po świecie. Odwiedza się domy znajomych, przyjaciół i swój własny. Ma się często wrażenie, że jak zjawia duchowa krążyysz, a nikt Cię nie widzi i nie słyszy... W końcu przychodzi sen. Czasem równy, do dzwonka, czasem zaś nerwowy; budzisz się, bracie, papieros w usta i tak może godzina mija lub dwie. Świt wchodzi przez wąski skrawek zakratowanego nieba, dość przewrotny jeszcze, jak to na przednówku. Słotny, chłodny, grzmotny, a czasem tylko w ciepłym wschodzie słońca i świergocie pierwszych ptaków. Gołębie za to, jak tylko od grudnia pamiętam, to starzy znajomi. Pełno ich jest od rana do wieczora na kracie, tuż po drugiej stronie matówki. Bywają i „milsze” wizyty. Przeróżne pocziwe robaki, nawet fruujące, skądś wyłażą, współczując nam niechybnie i poszerzając grono współcelowników.

W ciągu dnia, Michale, zgłębiam więzienną bibliotekę. Co prawda nie ma tu tej swobody wyboru co w internowaniu, ale czasami wpadnie coś ciekawszego. Właśnie teraz czytam Boya-Żeleńskiego *Mózg i pleć*. Rzecz z historii literatury francuskiej XVII–XIX w. Wiesz, od Racine’a, Flauberta, Musseta i innych. Dramat, komedia i poezja, w tym człowiek, przyroda i miłość, i to wszystko poprzez wymiar kobiecy. Epoki, które wywarły tak olbrzymie piętno na dziejach ludzkości, wartości życia, do których tak bardzo dzisiaj człowieka ciągnie, bo ich wokół

brak. A one pukają do drzwi, odkurzając swe treści, wypchnięte przez ludzi na margines. Kiedy tyle dzisiaj pada słów o odrodzeniu moralnym, o poszukiwaniu sensu życia i mądrości w działaniu, to zbyt wiele tu zwyczajnej, drętwej mowy i pozorów zamiast działania. I tu są te rzeczy wymierne i niewymierne.

Michale, jestem jak zawsze optymistą, świadom głęboko tego, że życie, tak jak przyroda, nie znosi długo żadnej dysharmonii. Jest tylko kwestia czasu. Sądzę też, że i mnie starczy jeszcze sił i życia, by tego doczekać. Tymczasem, idąc od spraw dużych do małych, dni obecne nie wnoszą mi nic prócz myśli, od których podświadomie chce się jak najszybciej uciec i puścić je w niepamięć. Staram się, jak mogę, by nigdy nie stanowiły one pustki bezbrzeżnej w moim życiu. Aby bez względu na okoliczności nie były mi one bezpowrotnie stracone. Myślę, że jakoś to mi się udaje i do końca będzie udawało. Pisała mi Barbara, że dużo naszych kolegów opuszcza granice, w tym i Leszek Waliszewski. To smutne i pozwala mi zrozumieć Twoje również, jak piszesz, okaleczenie. Cóż, nie znam i ja, poza już funkcjonującym schematem, ani minuty swego losu.

Drogi Michale. Prawdą jest, że wiele można czytać i czyta się, także nam dwóm, bez słów, mimo końca listów i kart, że wiele jest kwestii i myśli, których nie sposób przelać na papier. Tak więc i ja kończę z tym przeświadczeniem swoje słowa.

Pozdrawiam uroczą Twoją żonę i córkę. Pozdrawiam Cię i uszanowania dla przyjaciół. Życzę pogodnych dobrych dni, spokoju ducha, no i przede wszystkim zdrowia.

Żegnam się krótkim wierszykiem: „Tendencji społecznej żądają dziś w sztuce. I słusznie. Warunek tu tylko dorzucę: Aby tendencja nie budziła wstrętu, jednego trzeba – talentu”. (To ze „Szpilek” z 1946 r.).

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 15 IV 1983 r.

[...] Trzy tygodnie minęły, jak otrzymałem ostatnią pocztę. Miałem przekonanie, że historia przetrzymań się powtarza, i tak zresztą jest. Przykładowo

Twój list, który właśnie dzisiaj otrzymałem, datowany jest w Katowicach 22 III 1983 r., a prokurator cenzurował go 29 III br. To jeszcze rozumiem i wiem, że ze Śląska do Warszawy list może iść 7 dni. Ale od daty ocenzurowania go do daty doręczenia mi, tak jak dzisiaj, mija okres 14, 15 lub 16, a nawet ponad 20 dni! Właśnie to jest skandaliczne. Wiem już trochę, jaką ta poczta idzie drogą od prokuratora do mnie. Właśnie administracja aresztu swoją operatywnością doprowadza ludzi do szału. Wystarczy, że w pracy nie ma tzw. tu wychowawcy oddziału, a wszystko gdzieś leży, bo – musi iść przez niego! A on nawet jak człowiek; to choruje, to urlop czy inne sprawy, i kogo to obchodzi, że tu ktoś czeka każdego dnia. A jakby ten człowiek umarł, poszedł do szpitala, no cokolwiek, nikogo to nie obchodzi i listy, jak cała poczta, leżą gdzieś tygodniami. Dla mnie jest to zwyczajna znieczulica i lekceważenie więźnia. Łamanie jego praw. I kto tutaj chce mówić o jakiejś resocjalizacji takich np. kryminalistów? Takimi metodami na pewno się osiąga skutek, ale wręcz odwrotny.

Wydaje mi się, że „re” i „socjalizację” trzeba by było zastosować najpierw w drugą stronę, aby mogła ona dopiero potem procentować we właściwym kierunku. Wyobraź sobie, że lekarz więzienny przyznaje mi talon na owocową paczkę ze względu na stan zdrowia (dieta), a administracja mówi „nie”! Ciekaw jestem, jakim prawem, to po co tu jest lekarz, jego zdanie i decyzje. Po co pozorować ten cały humanitaryzm? Znieść pozory, przynajmniej sytuacja będzie jasna i nikt nie będzie miał złudzeń, a także nie będzie czuł własnej niemocy wobec postawy tutejszych ludzi. [...]

Tak więc dzisiaj otrzymałem Twój uroczy list, karty świąteczne od mojej mamy i brata Romana, a także list, też z życzeniami, od Joanny i Alka Rusieckich oraz kartę świąteczną od Chołodeckich z Opola. [...] taki długi śliczny list od Ciebie. Tyle w nim ciepła, tyle wiadomości, wrażeń, Twoich myśli i codziennych zdarzeń. [...] jego forma, ciągłość myśli i spójność są mi dowodem, że jesteś w lepszej równowadze psychicznej. [...] cały czas o Ciebie się martwię, o te nerwy. Przecież wciąż pamiętam z naszych widzeń Twoje napięcie, wysoką pobudliwość, częste i mimowolne łzy i trzęsącymi się wówczas dłońmi brane tabletki. [...] Myślę, że najgorsze masz już za sobą. [...]

Wiem o tym, że facet na bramie, który przyjmuje paczki, wyczynia różne cuda. Różne rzeczy ludziom odrzuca, nawet cukierki, mleko czy kakao. Ja tutaj będę interweniował w tej sprawie. Myślę, że byłby on chyba najszczęśliwszy, gdyby żadnych paczek nie było. Wyjątkowy, widać, typ. To nie tylko sprawa przepisów. Nie zaniedbuj swojego przeziębienia. [...] Znam tutaj tragedię mojego współcelownika. W ubiegłym roku pochował trzydziestoletnią córkę. Przeziębiła się, komplikacje, szpital. Sekcja zwłok wykazała zator w głowie. Widocznie obecne anomalie pogodowe wybitnie są niebezpieczne dla człowieka. Nie oszukujmy się, nasze organizmy z różnych przyczyn pozostawiają również wiele do życzenia. Te nerwy, zabieganie, kolejki, brak racjonalnego odżywiania, nie mówiąc o innych stresach, z pewnością osłabiają i wycieńczają każdego. [...]

Cieszę się, że Mateuszowi podobała się Warszawa, oprócz przeżycia faktu jako dziecko, że nie może mnie widzieć. [...] Rakowiecka utkwi mu w pamięci [...]. Wzbogaci mu tyle już poznanych wcześniej kulis życia, których to siedmioletnie dziecko znać jeszcze nie powinno. Kiedyś to wszystko, jako dorosłemu już człowiekowi, zaprocentuje w nim. Wzruszają mnie Twoje słowa, iż [...] jesteście zahartowani Bieszczadami i innymi miejscami mojego uprzedniego uwięzienia. [...] dobrze pamiętam, jak przed widzeniami za płotem czy też murem więzienia złociła się Twoja blond główka, w ręku ciężka torba, często niejedna, na ustach uśmiech, a w oczach żywa radość... ale i mgiełka smutku i zmęczenia.

[...] ja tutaj myszkuję w dostępnym mi wykazie literatury i czasami coś znajduję. O jednym też już Ci pisałem. Jak będziesz w Dąbrowie, odkurz moją bibliotekę. Są tam np. cudowne dwa tomy burzliwego życia Fryderyka Chopina i inne jeszcze piękne rzeczy, w tej znacznej żółtej, ze złotymi literkami serii klasyki światowej. Bardzo się cieszę, iż potrafisz już znaleźć i czas, i koncentrację na dobrą książkę. [...]

Joanna Rusiecka napisała mi śliczny list. Czy Ty wiesz, ile w nim jest miejsca o Tobie? Pisze, że gdyby miała pisać książkę o miłości, wierności i poświęceniu, to pisałaby... o Tobie! Zachwyca się Tobą, kiedy podobno z błyskiem oczu opowiadasz o mnie. [...] Brak mi wciąż prasy. Wysyłaj ją po prostu w kopercie z dopiskiem „za zezwoleniem”, a musi dojść. Rób to osobiście, bo ktoś

trzeci zawsze może nawalić, nawet nie ze swojej winy. Pisałem Ci o tym już kilkakrotnie. Skoro nie ma jednak choć słowa w tej sprawie w Twoich listach, to mniemam, że albo nie cała poczta moja do Ciebie dochodzi, co nie powinno mieć miejsca, jako że nie dostałem żadnego pisma o zatrzymaniu czegokolwiek, albo zdania w listach w tej sprawie są wykreślane. Pisz mi więc zawsze, z jaką datą dostajesz moją pocztę i czy są jakieś wykreślenia.

Chcę Ci jeszcze raz napisać, że co poniedziałek wysyłam do Ciebie prze-
miennie to list, to kartę. Zawsze. Więc sprawdzaj w datach to, co otrzymujesz. Wywołują mój uśmiech i wesołość kalkomanie na dzisiejszym Twoim liście. Przy tej na kartce każesz mi zgadnąć, kto to. A więc – gdyby miast rogów na głowie miał turban, to byłby to... Czy zgadłem? [...] przyjdzie mi się powoli żegnać. Czynię to 15 kwietnia, a Ty te słowa czytasz w maju. Zanim ja dostanę odpowiedź, będzie już czerwiec. Śmieszne to i jakżeż głupie, a właściwie smutne.

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 18 IV 1983 r.

[...] List Twój z 31 marca otrzymałam dzisiaj i zaraz na niego odpisuję. Kartkę pocztową z 24 marca otrzymałam również 14 kwietnia. [...] nie wysłałam Ci jeszcze prasy. Po prostu brak czasu i... dużych kopert. [...] jak byłam na początku marca, aby odebrać Twoje rzeczy z depozytu, to gazety dla Ciebie miałam, ale nie zezwolono mi ich podać. Ale skoro piszesz, że masz zezwolenie, to dobrze. Jestem 20 kwietnia w Warszawie, to podam na bramie razem z paczką żywnościową. [...] Jeżeli przyjmą dwudziestego pierwszy raz, to będziesz otrzymywał ją regularnie bez zakłóceń. Załatwiam jeszcze jednego adwokata.

Jeszcze raz przepraszam, że to tak długo, jednak, wiesz, śmierć babci trochę to wszystko pokrzyżowała. Ale już jest dobrze. List ten oddaję bezpośrednio w prokuraturze. Napisz, kiedy dotarł do Ciebie. Wysłałam Ci 18 kwietnia 5 tys. zł przekazem pocztowym. [...] Cieszę się bardzo, że w miarę dobrze się czujesz i nie dajesz się zwariować liczeniu dni na kalendarzyku więziennym. Tak robią ludzie, którzy rzeczywiście swoje życie już przegrali. [...]

Napisz, jak długie masz spacery. Co do depozytu, zabrałam cały duży worek rzeczy, mam wrażenie, że wszystko, co tam było. Napisz, co Ci przywieźć, to przywiozę, bo nie wiem, co chcesz. Kiedy opisujesz widok zza muru, gdy jesteś na spacerze, krew z głowy spływa do nóg, szczęki zaciskają się, oczy nabiegają łzami i sam wiesz... co wtedy myślę... co chciałabym zrobić... Zraz przypominają mi się moje spacery w klatce, 46 kroków do przodu i 46 do tyłu, i tak w kółko. Dlatego śmiem pisać, bo znam to uczucie. [...] cieszę się, że jedzenie tyle o ile się poprawiło. Cieszy mnie również to, że nie załamujesz się, bo wierz mi, jesteś nam bardzo, ale to bardzo potrzebny [...] Ja cieszę się, mimo że chwil spędzonych z Tobą było tak mało, nawet tym, że właśnie Ciebie znam, a nie kogoś innego. Dumna jestem z Ciebie i z siebie ogromnie. [...] Dziękuję za piękny wiersz [...].

Twój brat Romek 26 kwietnia idzie do wojska. Będzie w Chorzowie. Hania z Wojtkiem⁷ będą chyba na przysiedze, a ja z nimi. Proszę, nie martw się budżetem. Wierz mi, ja sobie dam radę. Tylko Cię proszę, trzymaj się tak jak do tej pory. Dbaj, Kochanie, o zdrowie, abyś się nie przeziębził. Ciepło chodź ubrany, bo mury zimne. Nie siedź czasami gdzieś na betonie. [...] Pozdrów swoich współcełowników i życz im szybkiego opuszczenia tych murów. Dostałam dezodorant w płynie. Przeleję go do plastikowej butelki i podam w paczce higienicznej. Lusterko także Ci podam. [...]


Pozdrowienia od znajomych i od ludzi z komitetu. Wszyscy mówią chórem: trzymaj się. [...] Andrzejku, mam dla Ciebie małą książeczkę do modlitwy od przyjaciół i ode mnie. Przyjmij ją, jest wspaiała.

A oto obiecany opis dnia: jest godz. 5.30 rano. Mama budzi mnie do pracy [...] Idę do kuchni zjeść śniadanie. Akurat dzisiaj mam chleb z masłem i dżemem, plus herbata. Nic nadzwyczajnego, ale jest koniec miesiąca i kartki się kurczą. [...] W radio podają 6.10 i już jestem u drzwi. Lecę na przystanek, 6.20 – podjeżdża autobus. O 6.55 jest na miejscu. Wybiegam i szybko lecę od Armii Czerwonej, od Delikatesów aż na Kościuszki. 7.02 – jestem u drzwi sklepu; biję codziennie rekordy życiowe. [...] Jest godz. 12.00, kiedy robię kil-

⁷ Mowa o Hannie i Wojciechu Rozpłochowskich.

kuminutową przerwę na śniadanie. 12.10 – już dalej kręcę druty, bo zaczynam robić wiązanki ślubne. [...] obok mam malutki portret Jana Pawła II, który stoi obok i ciągle na mnie spogląda. [...] Jest 16.10, kiedy jestem koło domu, ale najpierw poszłam ułożyć włosy do fryzjera, bo jadę przecież do stolicy. Przykro mi tylko, że nie mogę Cię zobaczyć, nic to [...] zjem kolację, poczytam i pójdę spać, bo już o 4.00 muszę wstać.

[...] mam witaminy, nie wiem, czy naczelnik zezwoli. Będę u niego na rozmowie. Zapytam także o tytoń, ale wątpię, chyba nie pozwoli. Przygotowałam także czysty druk, znaczki, kartki, koperty. To Ci się przyda, żebyś nie kupował. Napisz [...] na co masz szczególną ochotę do zjedzenia, bardzo Cię proszę. Tak bardzo chciałabym Ci zrobić coś dobrego, niespodziankę! Teraz kończy się Dziennik Telewizyjny, a ja zaczynam pakować paczkę dla Ciebie. [...] trochę nawalają mi nerki, chyba ten kamień się odzywa. [...] Polecam Ci w książeczce do modlitwy, o ile ją dostaniesz, przeczytanie modlitw ze stron 42, 46 i 54. Są przepiękne, akurat dla nas. Kończę już, bo naprawdę chce mi się już spać...


 Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do Centralnego Zarządu Zakładów Karnych w sprawie zapewnienia dostępu do transmisji radiowych mszy św., Warszawa, 23 IV 1983 r.⁸

Swego czasu naczelnik tutejszego aresztu miał się ustosunkować do mojego pisma, odnośnie do korzystania przeze mnie z pełnych transmisji radiowych mszy św. w niedziele i święta. Ustami wychowawcy pawilonu udzielono mi odpowiedzi, że istnieją w tym względzie trudności obiektywne i stąd spełnienie powyższego nie może mieć miejsca. Na moją propozycję, że służę nawet własnym radiem tranzystorowym z domu, które może mi być wydawane w określone dni i godziny, usłyszałem – nie.

⁸ AIPN, 0/1101/1, t. 14, Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Warszawa, 23 IV 1983 r., odpis, k. 31.

Tymczasem stosownie do Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości nr 33/81 z 17 X 1981 r. w sprawie wykonywania praktyk i posług religijnych w zakładach karnych, aresztach śledczych i ośrodkach przystosowania społecznego tymczasowo aresztowany ma pełne prawo, a administracja aresztu jest w tym prawnie zobowiązana, do wysłuchania niedzielnych i świątecznych transmisji radiowych. Wnoszę zatem o natychmiastowe spowodowanie, abym miał powyższe transmisje radiowe zapewnione. W sytuacji skrajnej – dalej służę administracji aresztu własnym odbiornikiem radiowym. Oczekuję prawidłowego ustosunkowania się do mojej sprawy. Proszę zrozumieć, że z uwagi na wagę dla mnie powyższego problemu w przypadku jego niezafatwienia zmuszony będę interweniować m.in. w episkopacie Polski.

Andrzej Rozpłochowski

 Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do prokuratora NPW płk. Ryszarda Szczęsnego w sprawie korzystania z transmisji radiowych mszy św., Warszawa, 23 IV 1983 r.⁹

Mimo że sprawa powyższa dla prokuratury nie jest może w pełni kompetentna, powracam jednak z nią po raz drugi. Powracam do NPW jako organu, w którego nie tylko że jestem dyspozycji na własny jego użytek, ale który również z tej racji powinien być rozstrzygający we wszelkich mnie dotyczących sprawach związanych z faktem tymczasowego aresztowania. Chodzi mi o korzystanie z pełnej transmisji radiowej mszy św. w niedziele i święta. W myśl zarządzenia Ministra Sprawiedliwości nr 33/81 z 17 X 1981 r. w sprawie wykonywania praktyk i posług religijnych w zakładach karnych, aresztach śledczych i ośrodkach przystosowania społecznego tymczasowo aresztowany ma pełne prawo, a administracja aresztu jest w pełni w tym zobowiązana, do wysłuchania niedzielnych i świątecznych transmisji radiowych. Jedyne bezpo-

⁹ *Ibidem*, Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, Warszawa, 23 IV 1983 r., odpis, k. 30.

średnie uczestnictwo w mszy św. tymczasowo aresztowanego na terenie aresztu uzależnione jest od zgody organu dysponującego, a więc prokuratury, a warunki tego uczestnictwa reguluje naczelnik danej jednostki.

Tak więc uważam, że mam prawo domagać się od organu dysponującego mną wyegzekwowania od aresztu śledczego, aby ten spełnił względem mnie zagwarantowane mi prawem wysłuchanie radiowej transmisji mszy św. Nie interesują mnie obiektywne trudności w tym względzie, jak mnie o tym tutaj powiadomiono. Ja służyłem nawet własnym radiem, które mogłoby być mi wydawane na określone dni i godziny. Proszę zatem o interwencję. Uważam, chyba zgodnie z przepisami, że w ciągu dwóch tygodni powinienem otrzymać odpowiedź. Z uwagi na wagę dla mnie powyższego problemu po tym czasie zmuszony będę interweniować w episkopacie Polski.

Andrzej Rozpłochowski

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 29 IV 1983 r.

[...] Wczoraj, a także kilka dni wcześniej otrzymałem dwa Twoje listy oraz moc kart świątecznych od wielu ludzi z całej Polski. W tym: od Stasia Wądołowskiego ze Szczecina, dwie karty – każda od grupy przyjaciół z Warszawy. Karty od Niny i Małgorzaty Kawalec z Katowic oraz z Płocka, Bielska-Białej, Pizsa, od Janusza Reydycha z Tych, a także kartki z Krakowa i Wałcza. Jeżeli chodzi o Twoje dwa listy, to kilka dni temu był to list pisany 24 III br. (prokurator cenzurował go 11 kwietnia). Natomiast list otrzymany wczoraj był tym, który zostawiłaś bezpośrednio u prokuratora 18 kwietnia.

[...] Śmietankę dodajemy do kawy i w ten sposób jest ona dużo smaczniejsza. Bardzo mnie ucieszyła porcja świeżych warzyw, których tutaj nic nie jest w stanie zastąpić. To, co dostaję, starcza mi, tym niemniej śmieszny czy raczej zadziwiający jest fakt, że obecnie wg regulaminu przysługuje tymczasowo aresztowanemu jedna 3-kilogramowa paczka w miesiącu, a już skazanemu paczka przysługuje jedynie... w formie nagrody! Tymczasem wiadomo, że nawet

w czasie okupacji niemieckiej więźniom na Pawiaku w Warszawie regulaminowo przysługiwały dwie 5-kilogramowe paczki w miesiącu! W niektórych innych więzieniach paczki można było dostarczać nawet co tydzień. Nie wspomnę już o tym, że normalna w zasadzie była swoboda przekazywania lekarstw, bielizny czy artykułów higienicznych. Ty, Basiu, obecnie nie możesz, o czym sama się przekonałaś, przekazać mi nawet jednego opakowania multiwitaminy...

Raz po raz można przeczytać w prasie artykuły pseudohumanistów, którzy postulowali i postulują jeszcze dalsze ograniczenia paczkowe, twierdząc, że to podobno... wyrównuje sprawiedliwość społeczności uwięzionych, bo ktoś coś dostaje, drugi nic, jedni mniej, a drudzy więcej itd. Więc – czym mniej będzie wolno dostarczać i czym rzadziej, tym będzie sprawiedliwiej! Cóż za przewrotność. Osoby tak piszące zupełnie pomijają tak podstawowy fakt, że w więzieniach w zasadzie ludzie się dzielą wspólnie tym, co otrzymają, a nadto, że... zawsze tak było, jest i będzie, jak nie ma dwóch sobie równych ludzi, tak i nie ma równych sytuacji życiowych, również w więzieniach. Skąpstwo i egoizm są mniej jednak odczuwane i mają rzadziej miejsce między więźniami niż między ludźmi wolno żyjącymi. Jeżeli ktoś ma wątpliwości, niech tu przyjdzie. [...]

Ostatni Twój list ma dwadzieścia stron. Pięknie, o to mi chodzi. [...] Piśzę i piszę, a rwą mi się myśli i wątki. Papier to jedno, a żywa myśl to drugie. Basiu, choć przelotnie za szybko, ale wreszcie Cię zobaczyłem. [...] Byłem tym widzeniem zaskoczony. Ani mi było w głowie, że Cię zobaczę. Pewnie miałem, uwzględniając warunki więzienia, nieszczęśliwą minę? Liczę, że w maju już normalnie otrzymasz widzenie i będziemy mogli bez wstrząsów porozmawiać.

Piszesz mi, abym przedstawił Ci jakieś szczególne życzenie, które mogłabyś mi spełnić. Życzenie to znasz. Tylko ono jako jedyne mnie interesuje. [...] Mam też sprawę co do dzinsów. Spróbuj się zorientować, czy tych dwóch przetarć na udzie nie da się czymś zakleić lub przesyć. Chętnie bym je potem tutaj wymienił, a obecne sztruksy dał Ci do domu. Chodzę w nich już nieprzerwanie pół roku, świątek, piątek. Dałabyś mi też koszulę, najlepiej jakąś z ciemnych. Ja tutaj wystąpię o talon gospodarczo-odzieżowy i na niego posłałabyś mi to wszystko, gdyż nie ma, jak widzisz, innej ku temu możliwości. [...] Kiedy przeciągała się sprawa z tą nieszczęsną prasą, wiedziałem, że nie ma w tym Twojej

winy. Dobrze czułem, bo – jak piszesz – w marcu prasy przyjął od Ciebie nie chcieli, mimo że od stycznia mam na nią zezwolenie.

Dziękuję za pieniądze. Nie wiem, czy już doszły, ale przecież kiedyś muszą. Niewiele tutaj z nich jest zysku, ponieważ od początku kwietnia wprowadzono górną wysokość tzw. wypiski do kwoty 500 zł! Podobno dotyczy to tylko tymczasowo aresztowanych. Starcza tego właściwie jedynie na papierosy. Wszystkich innych oferowanych artykułów spożywczych i higienicznych lub owoców nie sposób zakupić, chyba że... zamiast papierosów. Jednocześnie wielu tych artykułów nie wolno podać z domu. Na talonie paczki żywnościowej masz zastrzeżenie, że nie wolno podawać artykułów pochodzenia zagranicznego. Przecież to nonsens! Skoro bowiem importujemy zboże, to i chleb z niego jest pochodzenia zagranicznego. [...] Interwencję w sprawie wypiski złożyłem do Centralnego Zarządu Zakładów Karnych. Zobaczymy, co to da. [...]

Pytasz o mój spacer: formalnie trwa on trzydzieści minut, ale praktycznie różnie to wyczuwam, bo zegarków przecież nie mamy. Trzydzieści minut dziennie to wszystko. Resztę słońca i powietrza wchłaniam z „żółtego koloru ścian celi i z grubości ich muru”. [...] Ktoś kiedyś powiedział, że złe drzewo nie zrodzi dobrych owoców, jak też i zły owoc nie rośnie na dobrym drzewie. Tak i ja myślę i takim mnie znasz. [...] Piszesz mi o moim najmłodszym bracie, Romku, że od trzech dni jest on już w wojsku. Żal mi tylko mojej mamy, która teraz zupełnie sama została w Inowrocławiu. Jest taka chora i niesprawną. Wiem, że miała Romana reklamować, aby go wzięli gdzieś blisko. No i popatrz, wylądował na Śląsku! [...]

Dłuższy już czas miałem spokój z głową. Od wczoraj jednak znowu mnie boli. Czuję ucisk w okolicach uszu, w miejscu, gdzie palcami można się dotknąć z przodu twarzy, na wysokości połowy uszu i przy nich. Ucisk przechodzi też na skroń oraz czuję go u nasady potylicy. Opisałem Ci to w miarę jak najplastyczniej, abys mogła zrobić konsultację na odległość. Z sercem mam spokój, chociaż regularnie ćwiczę gimnastykę. [...]

Modlitewnika do dzisiaj jeszcze nie otrzymałem. Nie wiem, kiedy i czy chcą mi go dać. Jeżeli będziesz więc w maju u mnie, zapytaj się ich w tej sprawie, czy został mi dany. [...] W którymś liście pytałem Cię, jak podobały się

w domu i nie tylko ostatnie moje medaliony z Uherc. Myślę, że chyba tego listu nie otrzymałaś, skoro o tym nie piszesz. Więc jeżeli ten list czytasz, może mi napiszesz. Całuję Cię za medalion na Twojej szyi, który zobaczyłem na widzeniu. Dobrze zrobiłaś, podając mi koperty, papier i resztę. Te rzeczy już mi się kończyły. [...]

Dziękuję za wszystkie pozdrowienia od przyjaciół i znajomych. Wszystkich ich gorąco także pozdrawiam i życzę im wiary, siły i niezłomności przekonania. Życzę im dobrych dni i niezłomnego działania w urzeczywistnianiu prawdy. Z Bogiem,

Andrzej

PS Dzisiaj mój współcełownik Marian, wyobraź sobie, otrzymał... cały tort! Jutro ma imieniny. Podobno jego żona dostała specjalne zezwolenie, chyba prokuratora. Istnieje więc możliwość, że za takim pozwoleniem można coś podać, może artykuły higieniczne. Spróbuj, Kochanie, i Ty. I jeszcze jedno. Twoje to połówkowe zdjęcie mam przy łóżku. Otóż z uwagi na częste ostatnio kipiśże za każdym razem wyrzucają mi Ciebie, a ja wkładam z powrotem. Widzisz, jacy zazdrośnicy?

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 15 V 1983 r.

Motto: „Ileż ostatnich słów bije się o pierwszeństwo”.

[...] List Twój, który pisałeś 15 kwietnia, dostałam 13 maja. To tak strasznie długo. Ja także się niecierpliwiłam, myślałam, że coś się stało. Talon dostałam również 13 [maja]. Co do paczki owocowej, będę u naczelnika, to się coś dowiem, dlaczego administracja Ci odmówiła. Cieszę się, że znajomi piszą do Ciebie. [...]

List Twój, jak zwykle, jest bardzo piękny. Tyle w nim cudnych zwrotów, porównań, no i wspaniałe wiersz, który mi zadedykowałeś. [...] Wysłałam dwa razy prasę. Napisz, czy dostałeś, bo ciągle piszesz, [że] nie ma i nie ma. [...] Twoje listy, czekam na nie co dzień i chłonę je całe jak roślina, która stoi latem

wyschnięta i nagle ktoś ją wkłada do kubelka ze źródlaną wodą. [...] Opisz mi, jak wygląda Twój więzienny dzień. Mnie także ciekawi godzina po godzinie, minuta po minucie tej Twojej monotonii. Teraz, jak będę w Warszawie, przywiozę Ci koszulę i sweter i zostawię w depozycie.

16 maja, czyli dzisiaj, Nina [Kawalec] o godz. 8.45 z lotniska w Warszawie odleciała na stałe do USA. Byłam na tzw. bankiecie pożegnalnym stosunkowo krótko, bo niecałą godzinę. Na pożegnanie ofiarowałam jej w naszym imieniu srebrne kolczyki i piękną czerwoną różę z konwaliami. Andrzejku, masz pozdrowienia od znajomych, od ludzi dobrej woli i w ogóle. Wszyscy czekają na Twoje wyjście [...]

A teraz parę słów pragnę poświęcić naszemu widzeniu, które było tak nieoczekiwane i zarazem tak piękne. O godz. 8.30 byłam już na Rakowieckiej. O 14.15 strażnik zawołał mnie na widzenie. To czekanie to nic w porównaniu z tym, że mogłam Cię zobaczyć. Jaka szkoda, że bezpośrednio nie mogłam Cię dotknąć, ale ufam, że i to niedługo nastąpi. Wyglądałeś ślicznie [...] Andrzejku, cieszę się i teraz aż łyzy cisną się same do oczu ze szczęścia, że jesteś cały i zdrowy. Kocham Cię. Byłam po prostu oszołomiona, zupełnie ogłupiałam. Jeszcze przez następne godziny nie wiedziałam, co się stało, i nie dowierzałam, że to wszystko było naprawdę. Takie dosłowne przebudzenie ze snu, bo przecież cztery miesiące robią swoje. To nic, że telefon przez piętnaście minut był zepsuty i panował ten wstrętny hałas. Ja widziałam tylko Ciebie i słyszałam tylko Ciebie. Wiem, takie widzenie również rozbija i jeszcze bardziej rozdrażnia, ale jest konieczne. Wybacz też, proszę, że nie miałam żadnego poczęstunku, ale na przyszły raz na pewno się poprawię.

Kochanie, co z tym modlitewnikiem, napisz, czy go otrzymałeś. Jeżeli nie, to ja też będę interweniować. Nasze widzenie musiałam komentować wiele, wiele razy, aż do znudzenia, ale każdy był żądny wrażeń i wiadomości, jak wyglądasz i jak się czujesz. Poza tym chciałabym Ci zakomunikować, że z okazji Twoich urodzin, czyli 7 września, o godz. 6.30 rano odbędzie się msza św. w naszej parafii. Będę prosić o dalsze łaski dla Ciebie oraz o zdrowie i będę dziękowała za otrzymane. Nie mogę dać Ci innego prezentu, więc myślę, że ten prezent duchowy dla Ciebie będzie najlepszy. [...]

A teraz kilka myśli i przysłów na miesiąc czerwiec (których masz się trzymać):

„Jakże pomaga ślepotą w celnym trafianiu”.

„Prawo pięści to również pokazywanie figi”.

„Splunąć na szmatę, wytrze się sama”.

„Wszyscy chcą naszego dobra. Nie dajmy go sobie zabrać”.

„Świat zawsze powraca do normy. Ważne do czyjej”.

„Jak rosną karły? W krąg”.

„Lojalni! Nie słyszają brzęku złota bez znaku mennicy”.

„Gdy kameleon przy władzy, zmienia barwę i otoczenie”.

„Dialog prowadzić ze światem! Ale bez podsłuchu”.

A to jest myśl przewodnia: „Kto wisiał nad przepaścią, powinien już się umieć huścić”.

Jest godz. 19.30, kiedy próbuję zakończyć ten list. Leci właśnie moja ulubiona dobranocka o wilku i zającu – *Ja ci jeszcze pokażę!*, no i nasz DTV – interesujące szalenie, ale nie wiem, co mówią, bo nie ma fonii.

Całuję i ślę tradycyjne z Panem Bogiem,

Twoja Basia z Mateuszem

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 15 V 1983 r.

Basiu,

Gwoli ścisłości odnotować muszę, że teraz czas docierania do mnie poczty bardzo się skrócił. Twój list od prokuratora, który ocenzurował go 21 kwietnia, do moich rąk szedł „już tylko” dwadzieścia dni. To rzeczywiście jest postęp, oznaka przełamywania skostnienia i indolencji biurokracji. Jakżeż w tym jednym wypadku przydałby się im dzisiaj taki... Dzierżyński dla wyczyszczenia kadr. Ten moloch administracyjny więzienia żyje własnym życiem i zdaje się, że nic go nie wzruszy. Zobaczymy.

Jedynymi ludźmi, których widać, że naprawdę tutaj pracują, to są oddziałowci. Oni prowadzą kąpiele, wymianę bielizny, wydawanie posiłków i paczek,

spacery, wypiski, prowadzą apele i nas na widzenia oraz wymianę książek. Po prostu całe codzienne tutaj życie. W niektórych sprawach pomagają im więźniowie funkcyjni, tzw. kajfusy. Co zaś robi cała reszta? Najczęściej dobre wrażenie, a potem pewnie coś stale liczą, skrobią papierki i Bóg jeden wie co. Ot, właśnie zajmują się też moim listem i innymi, raz w miesiącu wypiszą talon na paczkę, a jak są bardzo łaskawi, to zechcą może czasami wysłuchać paru słów z ust więzionych. Jak echo słyszysz tu i wszędzie: nie przewidujemy, zobaczymy, w najbliższym czasie, obiektywne trudności, to wcale nie tak, a w ogóle – co wy tutaj będziecie mi...

Piotr Janczerski z zespołem No To Co kiedyś śpiewał: „Gwiazdki z nieba nie dostaniesz...” Ale tutaj dostaniesz łatwo i pensyjkę oficera z pretensjami. I biureczko z papierkami, a w nich wszystko jest, dają słowo, by nie trzeba ruszać głową. I mundurek, i buciki, bo bez tego byłby... nikim. W magazynie jest półeczka, na niej tarcza, hełm, pałeczka, by w potrzebie stanąć hardo, z miną dziarską, z dumą i wzdargą. Taka gratka i tak tanio. No i tyle chyba starczy, bo już słyszę, jak ktoś warczy. Lecz krytyka moja żywa, i z humorem, i prawdziwa.

W środę, która minęła, dostałem Twój list z 8 kwietnia. Ucieszyłem się, że były w nim również słowa od Twojej mamy i od Jurka. Zwłaszcza to, co mama napisała mi o Tobie, o wszystkich Twoich przejściach od 23 grudnia ub.r., głęboko mną wstrząsnęło. Domyślałam się, że było to i tak delikatnie napisane. [...] Czuję, że tamte przeżycia są dla Ciebie wciąż otwartą raną i nie wolno jej otwierać. Jest mi tylko przykro, że tyle czasu ja o niczym nie wiedziałem. Wiem, że próżny jest ten żal, gdyż Ty nie napisałabyś mi tego nigdy, a mama także potrzebowała na to czasu. [...] jestem bezsilny. Dlatego dziękuję za wszystko i przepraszam za każdą sekundę tamtego Twojego bólu i cierpienia. Bóg mi świadkiem, że na trwałe zapadło to w mej duszy. Muszę Ci, Basiu, napisać, że kiedy wracam pamięcią do moich pierwszych dni tutaj, odnajduję ślady nieustannego niepokoju o Ciebie. Bardzo wówczas zdwojonego i nieokreślonego, który stale zajmował moje myśli. O niczym nie wiedziałem, a stale jednak czułem niepokój. Wiem, że to wszystko, co przeszedłeś, nie minęło bez śladu, że to wciąż drga w Tobie i boli, więc jakież mam znaleźć teraz słowo, aby ten ból ukoić? Jakiegokolwiek by ono było, nie wyrazi tego, co pragnę powiedzieć. [...]

Wyrażam podziw i uznanie dla Twojej uporczywej staranności i zaradności w radzeniu sobie z finansami. Domyślam się, jaką to musi stanowić obecnie ekwilibrystkę. Praktyczność i zaradność to Twoja mocna strona. To tak dużo, kiedy wszystko teraz jest na Twojej głowie. Co do mojego śledztwa, ze zrozumiałych względów tematu nie poruszam. [...] chcę, aby mój list do Ciebie doszedł. Co do Michała i innych osób, rzeczywiście temat zostawiam na lepsze czasy. [...] Zbyt dużo w nas obojgu skumulowanej jest goryczy, bólu i innych przeżyć. Może więc te oceny wymagają chłodniejszego nieco, spokojniejszego osądu? Całe nasze środowisko leczy swoje rany. Każdy je po swojemu przeżywa i często sprawy inne mogą być niezamierzonym zachnięciem się czy też odruchem, w którym zawarty własny bolesny uraz może jeszcze długo wyglądać niemiło, a wcale może o to nie chodzi. Ludzie bolejący, okaleczeni psychicznie nietypowymi przejściami często sprawiają niesympatyczne wrażenie. To wymaga czasu. Z jakichkolwiek powodów te przykre sprawy by wynikały, ważne jest, że jak sama piszesz, każdego niemal dnia stykasz się z ludźmi nam życzliwymi, oddanymi, a także z przyjaciółmi. Mamy ich bardzo wielu i każdy z nich w innej, często w różnej formie okazuje swoje serce. [...]

Kiedy piszesz mi, Basiu, o naszych finansach, jakże ja nerwy tracę w swojej niemocy, ale pragnę oczywiście o wszystkim wiedzieć. Piszesz: „jest ciężko, ale przeżyjemy”, „było już gorzej, wierz mi na słowo, i wyszło się jakoś, to i teraz damy radę”. Damy, przeżyjemy, wyjdziemy – przecież wszyscy wiedzą, że to jest zależne jedynie od Twojego trudu, od Twojej zaradności i poświęcenia. [...] Najczęstszym zmartwieniem kobiety jest, jak wydać posiadane pieniądze, natomiast jak je zdobyć i zbierać, to rzadsza i tym cenniejsza w niej zaleta. Błyszczysz nią, kiedy mówisz, że należy pracować, dużo pracować i jakoś to będzie. To wielkie słowa, a zarazem proste, wobec których i niejeden mężczyzna musi schylić czoło. To wszystko prawda, tylko tak już jest, że [...] U nas w kraju płaca ma niewiele wspólnego z ludzkim wysiłkiem i poświęceniem. Natomiast ile to już hektarów lasów wycięto na papier i ile ton farby zużyto, aby na temat pracy pisać. Najczęściej jest to pisanie sobie a muzom.

Ot, co teraz w dostępnej mi prasie czytam. Jaka jest cena pracy np. żyrdowskich tkaczek, jeżeli ich płace wynoszą zaledwie... 2 proc. wartości produk-

cji w zakładzie! 92 proc. jest zabierane przez państwo, 2 proc. stanowią płace i 6 proc. stanowią jakieś inne sprawy. Proporcje te w całym kraju niezależnie od miejsca pracy niewiele się różnią. Zapłata za ludzką pracę jest najtańszym elementem procesu pracy w postępowym państwie. Spróbuj kiedyś obliczyć, Basiu, jaka jest miesięczna wartość produkcji Twojej kwaciarni i odejmij od tego pensje Was, w niej pracujących, a zobaczysz, jaki to stanowi procent całości.

Jak słusznie mówi Ojciec Święty, nie człowiek jest dla pracy, ale praca jest dla człowieka. Jak ta prawidłowość ma się z rzeczywistością, świadczy wielkość tego, co człowiek dostaje za swoją pracę, w stosunku do jej wartości. Człowiek nie chce być żywym narzędziem pracy, tańszym od narzędzia mechanicznego. Żeby pracownik mógł pracować, musi żyć, aby zaś żyć, dostaje za swoją pracę zapłatę. Można przyjąć, że dla pracodawcy zapłata pracownikowi stanowi również koszty amortyzacji pracownika, a więc kwotę niezbędną, aby mógł on dalej pracować. Koszty amortyzacji pracodawca musi przeznaczać też na narzędzie mechaniczne, na jego remont i konserwację, aby również dalej pracowało. Jeżeli przyjąć ten przelicznik, mając ku temu odpowiednie dane, ciekawe by było, ile narzędzi ma wyższy miesięczny koszt utrzymania od pracownika. Na którym miejscu w tej hierarchii kosztów jest człowiek w stosunku do narzędzi w jego miejscu pracy. Ten stosunek zobrazowałby nam, czy człowiek traktowany jest ponad, czy jest tylko jednym z narzędzi, i to najtańszych.

A przecież człowiek, nie będąc narzędziem, poza swoją pracą ma jeszcze do wypełnienia całe bogactwo swojego życia i niestety pieniądź w jego osiągnięciu jest też niezbędnym najczęściej środkiem. Dlatego płaca pracownika musi być nie najniższym, ale najwyższym kosztem pracy dla każdego pracodawcy. Skoro u nas jest odwrotnie, to mówienie o humanizacji pracy jest przewrotnością i nieprawdą. Dzisiaj szukamy celowej i sensownej pracy, a także właściwego jej, godnego człowieka wynagrodzenia. Etos pracy, o którym się tyle pisze, nie może być większy od etosu człowieka. Przed tym się bronimy i jak sądzę, nikt i nic tej świadomości nie jest już w stanie zagłuszyć. Czym szybciej zrozumieją to ludzie odpowiedzialni za życie gospodarcze, tym szybciej do kraju powróci pokój. Jak można przyjąć za normalne, że godzina nawet ciężkiej pracy w hucie lub kopalni warta jest tyle co paczka tanich papierosów, a cała dniówka to

wartość 1 kg żółtego sera itp. Dlaczego, pracując, człowiek potrzebujący coś więcej ponad talerz przysłowiowej zupy musi to osiągać poprzez zadłużający go system pożyczek i innych kredytów? Uczciwie pracując, niech tyle zarabia, aby stać go było na opłacenie dachu nad głową, na żywność na stole i na coś jeszcze.

Czy nie mijają się z prawdą ci, co tak gromko głoszą, że robotnikom, chłopom i średnim warstwom miejskim kilkadziesiąt lat temu żyło się ciężko? Czy ciężiej niż dzisiaj? Niby w czym, na czym to polegało? Chcąc o czymś mówić, trzeba prezentować cały obraz, a nie wyciągać z niego pojedyncze elementy i na nich uprawiać demagogię. Kto dzisiaj uprzytamnia sobie, mówiąc o warunkach życia, że model ówczesnej przedwojennej rodziny był ponadto zupełnie inny! Że rodziny robotnicze i średnie liczyły dość powszechnie troje, czworo, pięcioro i więcej dzieci, a na wsi ośmioro i dziesięcioro nie było rzadkością! Pracował zaś zawodowo z reguły tylko ojciec, matka pracowała w domu. Dzisiaj słyszymy tylko – że było im ciężko, że teraz jest postęp. No niechby dzisiaj była taka sytuacja. Możemy sobie wyobrazić, na jakim poziomie żyłyby dzisiaj te wielodzietne powszechnie rodziny, nawet z dwojgiem tyrających rodziców.

Ja osobiście wiem coś o tym, ponieważ było nas w domu pięcioro dzieci. Ojciec nauczyciel, mama prowadziła dom. Poziom biedy rósł wraz z nami. Niechże tylko drobnym szczegółem tego rozmyślenia będzie fakt, że w dzisiejszej rodzinie, mającej najczęściej jedno lub dwoje dzieci, albo i wcale, oboje rodzice pracują i jeszcze jadą na pożyczanych pieniądzach.

Działający u nas czarny rynek, ale ten finansowy, to przecież nic innego jak obecna giełda, gdzie na niej dopiero jest prawdziwy kurs złotówki wobec innych walut. W imię jakiej sprawiedliwości utrzymywany jest ten nienormalny oficjalny status naszego złotego, który jest przecież nie pieniądzem, a tylko wewnątrz krajowym administracyjnym biletym płatniczym? Dopiero niedawno któraś z gazet napisała, że czas zaprzestać jego bezmyślnego i stałego... dodruku! Prawdziwy pieniądz musi mieć przecież jakieś stałe, realne oparcie, tzw. parytet. Obojętnie, czy jest to złoto, czy środki produkcji lub jeszcze inne, tylko wobec ruchomej wartości globalnej parytetu w górę lub w dół kształtuje się większa lub mniejsza wartość nabywcza pieniądza. To jest jeden z podstawowych kluczy do reformowania naszej gospodarki i całej ekonomii. Tyle się

pisze i mówi teraz, jak w ramach reformy, kiedy zakład będzie stawał się samodzielny, zmusić go, aby... produkował lepiej, taniej, oszczędniej i konkurencyjnie!

I o jakich słyszę rozwiązaniach? Włosy dęba stają. Piszą np. o oszczędności materiałów, o surowcach wtórnych itp. Czytam, że zakład „Silesia” w Katowicach, oszczędzając cynę, będzie tylko z jednej strony cynować produkowane przez siebie konwie! Co z tego, że cynę zaoszczędzą, ale jakiej jakości będzie to produkt? Wiadomo, że konwie te mają podstawowe zastosowanie w mleczarstwie do mleka. Po jednostronnym ocynkowaniu jaka będzie higiena użycia i sama ich trwałość? Przecież ta druga nieocynkowana strona konwi będzie choćby i rdzewieć, a chodzi o mleko. Tylko blacha nierdzewna nie wymaga cynkowania, ale takiej u nas i do ważniejszych jeszcze rzeczy jest niewiele. Zamiast więc podjąć kroki dla większej jej produkcji, w natchnieniu reformą rozważa się ograniczenie cynowania wyrabianych dotąd blach rdzewnych, co przyniesie na rynek wyrób jeszcze gorszy, zamiast lepszego. Gdzie indziej czytam o butach w sklepach, których nikt nie chce kupować, bo są po prostu bubłami.

Tak rozumiem reformę, czyli – powinno być – naprawę polskiej gospodarki, maniacy niemający o mądrej gospodarce żadnego pojęcia, ale mający niczym nieograniczoną władzę tworzenia tragicznych idiotyzmów. Jeżeli to nieprawda, to nieprawdą jest to, co widzą klienci w sklepach, co widzą pracownicy jako swoje wyroby. Jeżeli zaś jest prawdą to, co jest w sklepach i co ludzie zmuszeni są wytwarzać w zakładach, to gdzie są od szczybla zakładu do najwyższych sfer odpowiedzialni organizatorzy i decydenci życia gospodarczego? Co ci nieudacznicy dalej jeszcze robią na swoich stanowiskach, marnując ludzką pracę i narodowe dobra? Są przecież państwowe organy, które potrafią wydać zakaz działalności (!) prywatnemu rzemieślnikowi, drobnemu handlowcowi i innym, nawet firmom polonijnym, jak czytałem, za naruszenie BHP, bo... umywalka lub kafelki są rzekomo nie tak jak trzeba, lub za drobne braki i usterki.

Dlaczego z taką samą konsekwencją owe instytucje nie podchodzą do zakładów państwowych? Jak zatem zakłady państwowe mają pracować lepiej, taniej, oszczędniej i konkurencyjnie? Co innego je do tego zmusi, jeżeli ich

pragmatyka ekonomiczna pozwala na to, że braki, usterki i wszelkie straty, łącznie z bublami, nie tylko są powszechnie bezkarne, ale wliczane są w koszty przerobu, a więc i w ceny? Co to ma wspólnego z oczekiwaniami klienta na dobre, niedrogie i łatwo dostępne towary oraz z właściwym uzdrowieniem gospodarki? Zatem – czy ja mam choć jedno wskazanie lepsze? Oczywiście, że mam. Jeżeli pracodawca w koszty przerobu i towarów nie będzie mógł wliczać kosztów brakoróbstwa i innej indolencji, a będą to jego straty pomniejszające zyski, wówczas będzie to zmuszało go do ich likwidacji. W gospodarce państwowej jest to jednak także problematyczne, bo pracodawcą jest państwo, w którego imieniu działają nieponoszący ryzyka urzędnicy. Moje wskazanie jest zatem tylko jednym z pierwszych do spełnienia. Basiu, tak się rozpisałem, przepraszam, że nawet tego nie zauważyłem. Ale Ty wiesz, że nic, co kraj mój dręczy, nie jest mi obojętne, nawet tutaj, w więzieniu. Inaczej nie umiem. Przecież od sierpnia 1980 r. poświęciłem się tym sprawom tak, jak je rozumiałem. Oddałem im wszystko. Nawet nasze życie prywatne było tego wymowną wizytówką.

Ale już kończę z tą kontrewolucją i wracam do nas. Bardzo mnie martwią Twoje kamienie na nerkach albo piasek. Udaj się do dobrego specjalisty. Może, kiedy będziesz w Warszawie, porozmawiaj, popytaj. Na pewno kogoś znajdziesz. Tej sprawy nie wolno Ci teraz lekceważyć. Nie wolno Ci myśleć: jakoś to będzie. Samo nic się nie uzdrowi. Potrzebne są Ci szybka, fachowa pomoc i leczenie. Utracone zdrowie, jak sama mi piszesz o mnie, jest nie do odzyskania, a obojgu nam go trzeba. Za opiekę Marka nad Tobą składam jemu osobiste podziękowania. A do Wojtków, to ja sobie napiszę. Również oni przez tyle miesięcy nie pisnęli słówkiem o tym, co się z Tobą działo. Ja Wam dam... taką solidarność. Wzruszeniem mnie napawa Twoje stwierdzenie, że ćwiczysz mocno swoją psychikę, aby przyjmować mój ewentualnie dalszy pobyt w więzieniu spokojnie.

Nie wiem, dlaczego naczelnik odmówił mi talonu na paczkę owocową. Tak uznał i to wszystko. Proszę Cię, abyś Ty tej sprawy nie poruszała. Po prostu nie chcę i już. Niczego u nikogo w życiu nie zebrałem i nie pozwolę, aby miało to miejsce teraz. Musisz mnie zrozumieć. Nie pomstuję, nie zło-

rzeczę, ale nie, to nie, i już. Nie ma sprawy. Nie będę miał również żadnych talonów na paczki higieniczne czy gospodarcze. Tak raczej to widzę. Wyjątek powinien stanowić teraz jeden talon gospodarczy z uwagi na to, abys mogła mi podać letnie rzeczy. Wystąpiłem o niego i czekam, co będzie. O niego możesz się spytać. W każdym innym przypadku talony owe nie przysługują. Dostaje się jeden, jak mi powiedziano, na początku przybycia do więzienia, aby uzupełnić swoje potrzeby. Dalej od wszystkiego są wypiski. Przyjąłem to do wiadomości. [...] Co do paczki ze Stanów, to jeżeli jest adres nadawcy, a Ty sama jeszcze tego nie zrobiłaś, wyślij podziękowanie, Basiu. Szynka była bardzo smaczna.

W kontekście owej paczki życzę sobie ewentualnie na przyszłość, abyśmy wszyscy razem z takich darów korzystali, nie tylko ja sam. Proszę to podzielić tak, aby Tobie z Mateuszem w domu również trochę zostało. Bardzo Cię o to proszę, tak ma być. Wiesz, że mam rację. Nie chcę już też, abys w administracji poruszała temat podania mi papierosów albo tytoniu. Jeżeli mówią, że nie, to nie. Dam sobie radę, tak jak jest. Jeżeli zaś chodzi o prasę, to przedstawiciel administracji zobowiązał się w obecności wojskowego sędziego penitencjarnego, którego tutaj wezwałem, że funkcjonariusz na bramie więzienia dostanie Twoje dane personalne i wskazanie, aby bez utrudnień prasę zawsze odbierał. Basiu, kwestie jej zorganizowania oczywiście doskonale rozumiem, iż to nie jest łatwe, i przysięgam, że nigdy nie będę się denerwował.

Wzruszyłem się, kiedy napisałaś, jak to dalej każdego trzynastego i w święta zanosisz ode mnie i od nas bukiety kwiatów Matce Bożej. Jeżeli dobrze rozumiem, chodzi o kościół na naszym Janowie? Śliczne były Twoje i Mateusza wiązanki przy Bożym grobie. Jak pięknie musi być teraz we wszystkich kościołach, gdzie człowiek z wdzięcznością znajduje nieco chwil odprężenia, pokoju, refleksji i gorącej modlitwy. Dla zdrowia psychicznego, dla ducha to tyle, co najlepszy lek dla zdrowia ciała. A w sumie więcej, bo zdrowie duszy jest ważniejsze. Chore ciało uleczyć zdrowym duchem nieraz bardziej aniżeli lekarz, za to żadne ciało nie uleczy chorej duszy, a i ono przy niej zwiędnie. Piszesz mi, Kochanie, o czasie Twoich przemyśleń, wartościowań i wyciąganych wniosków. Wierzę głęboko, nie waham się ani chwili, że jest z tym tak,

jak piszesz. [...] na scenie się gra, w życiu czasem pozuje, ale tak naprawdę to żyje się tylko tak, jak się umie i czuje. I tylko tak żyć się chce, jeżeli choć trochę ma się poczucie godności własnej osoby i sensu życia. [...] Wszystkim znajomym i przyjaciółom powiedz, że na pewno wszystko przetrwam i zdrowy powrócę.

Gorąco dziękuję za słowa od Mateusza i za jego własny podpis pod nimi. W ostatnim liście trochę do Ciebie pisałem, synku, więc teraz jeszcze dodam parę słów. Kiedy niedługo znajdziesz się w szkole, rozpoczniesz nowy etap swojego życia. Bardziej odpowiedzialny i ważny, ale nadal długo jeszcze będziesz dzieckiem. [...] mamusia pisze mi, że bijesz się z dziećmi, które Ci dokuczają, że nie masz tatusia. Nie wiemy, kto i co im opowiada, ale przecież wiesz, że to nieprawda. Przecież masz mnie, choć teraz jestem daleko i w więzieniu. Ty wiesz dlaczego. Nie bij się z nimi, nie trzeba. Powiedz im spokojnie o swoim tatusiu wszystko, co wiesz. Powiedz im też, że bardzo się kochamy, że czekasz na mnie, że ja bardzo chcę do Ciebie wrócić i mocno za Tobą tęsknię. Powiedz im też, że to nieładnie, że tak się zachowują, bo nie wiedzą, czy któregoś dnia komuś z nich tatusia w domu również nie zabraknie.

Myślę, Mateuszu, że jeżeli te dzieci są mądre, to zrozumieją, co im powiesz, a jeżeli nie – trudno, nie warto dalej z nimi rozmawiać, ale bić się też nie warto. [...] Idziesz, synku, już do szkoły, więc musisz być coraz mądrzejszy, a teraz szczególnie, bo nie ma mnie i masz tylko mamusię. Powinieneś sobie przyjąć za coś najbardziej ważnego, żeby ona chociaż z Tobą nie miała teraz zmartwień. Przecież wiesz, że w każdym miesiącu mamusia przyjeżdża do mnie, do więzienia, i wraca do domu sama. Jest jej z tym ciężko. Wraca do domu smutna, więc Ty witaj ją zawsze uśmiechem i tym, że jesteś mądry i grzeczny. Ja bardzo wierzę, że tak będzie, prawda, Mateuszu? Ja wierzę w Ciebie, jesteś wspaniałym chłopcem.

Basiu, ucałuj ode mnie również Jędrusia i powiedz mu, że cieszę się, iż chciał, abyś mi o nim napisała. Jędrusiu, pozdrawiam Cię i życzę Ci, żebyś zawsze był wesoły i grzeczny. Ja wiem, że razem z Mateuszem czasami jesteście ziółka. Ale bądźcie dobre ziółka, bo takie pije się jak lekarstwo, a niedobrymi ziółkami nikt się nie interesuje.

Basiu, będę już kończył. Jak Bóg da, za tydzień będę Cię widział. Całuję Twoje drogie, spłakane oczy i usta oraz zręczne i pracowite ręce. Ucałuj mamę, pozdrów Jurka i jak zawsze wszystkich. Z Bogiem,

Andrzej

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Doroty Kaszycy, Warszawa-Mokotów, 15 V 1983 r.

[...] jestem wstrząśnięty tym, co działo się z Basią w grudniu i styczniu. Choć w tamtych dniach miałem stale o nią jakiś niepokój, jednak nie mogłem wiedzieć, co było naprawdę. Wiem, że nikt mi o tym nic nie pisał, ponieważ nie chcieliście mnie denerwować. Ja to rozumiem, ale na przyszłość cokolwiek by miało jeszcze być, proszę zawsze choć o kilka słów. Mam mocne nerwy. Skoro Wy przeżywacie dramat i musicie sobie z tym wszyscy w domu radzić, to dlaczego i ja miałbym nie wiedzieć?

Kiedy o wszystkim dowiaduję się po faktach, czuję się jeszcze gorzej, bo to razy sypiące się na mnie uderzają też rykoszetem w osoby trzecie. Jestem oczywiście tutaj bezsilny, ale mam możliwość dodania Wam sił na wytrwanie. Jest to w ręku Boga i zawsze Go o to proszę. [...] u mnie jest bez zmian. Tutaj nie ma się co zmieniać, chyba że ludzie mogą się zmienić, a ja do takich nie należę, gdyż handlować sobą, swoją duszą to zdaje mi się, że to najpodlejsza rzecz, jakiej człowiek może się podjąć. Nikomu nic nie ukradłem, nikogo nie zabiłem i to jest czystość mojego sumienia. Cóż, w biedzie zawsze rośłem, żyłem, to i teraz mnie ona nie opuszcza. Takiemu, jak to mówią, wiatr zawsze w oczy wieje.

Tym niemniej jestem optymistą, wierzę w sens życia, bo go mam. Jestem zdrowy, trzymam się dobrze i myślę, że Bóg da, aby sił mi nie brakło do końca. [...] już wiosna w pełni, czerwiec za pasem i znowu nie dla mnie. Jestem w połowie drogi do trzeciego Bożego Narodzenia za kratami. No cóż, zobaczymy, jak to będzie. [...]

Andrzej Rozpłochowski

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Jerzego Kaszycy¹⁰, Warszawa-Mokotów, 15 V 1983 r.

Cześć Jurek,

Dziękuję Ci za list. Obawy Basi, czy zabierzesz się do pisania, okazały się płonne. Twój humor i optymizm rozweseliły mnie. Tak też i myślałem, że dalej jesteś „fajermanem”. [...] Jurek, oczywiście nie dotarł do mnie żaden list od Ciebie. Myślę, że nie on jeden, ale masz rację, mniejsza o to. Dziękuję Ci za życzenia zdrowia. [...]

Pytasz, co u mnie. Niewiele. Tu nie ma co się dziać. Każdy następny dzień, tydzień, miesiąc są takie same: pobudka, apel, śniadanie, spacer, obiad, kolacja, apel, capstrzyk – gaśnie światło o 21.00. Raz w tygodniu kąpiel, raz w miesiącu paczka, a może i widzenie? Poza tym cztery ściany, cztery łóżka, drzwi bez klamki, krata w oknie i matowa szyba. Od trzech dni siedzę chyba w najciemniejszej celi na Rakowieckiej. Taki mały grobowiec. Cały czas pali się światło. Jak je zgasisz, to i w południe panuje ciemny mrok. Ale to nic, drobnostka. Listy jeszcze pisać mogę, choć kiedy wychodzę na spacer, oczy bołą jak diabli. A może to po to, aby odechciało mi się pisać? Nie wiem. Długopisu i konceptu dalej mi starcza i starczy. Kiedy będzie już całkiem ciemno, to zapalę sztrajchycle¹¹ [...]

Wczoraj była sobota, a sprowadziłem się na nowe śmieci z jeszcze jednym współcelownikiem. Zakasałem rękawy i... kompletne mycie ścian, szafek, posadzki, tronu (klozetu) i pastowanie. Trochę po ludzku już tu wygląda. Materace w łóżkach takie, że głowa boli. Zagłówek brudny, że aż czarny, no i plamy krwi czy diabli wiedzą co. Kosz na śmieci – bez dna. Dobrze, że na razie robactwa nie widać. Środek płytkowej posadzki to małe gruzowisko, ale za to nie jest ślisko. No, nie jestem przecież w sanatorium i kryzys wokoło. Co taki znany ekstremista, jak określają mnie niektóre gazety, ma za wymagania!

¹⁰ Brat Barbary Zowady.


¹¹ Zapałki (śl.).

No więc, Jurek, jestem w tym wszystkim zazwyczaj na okrągło sam na sam (jak w telewizji) ze swoimi myślami. A myślę sporo [...] Wiele czytam, w tym o modnej teraz Urbanizacji (nie mylić z urbanizacją), no i pocztę mam co jakiś czas – to moi goście w tutejszej menażerii. Dzisiaj, po prawie pięciu miesiącach, spełniono wreszcie mój należny mi zresztą prawem postulat. Wysłuchałem radiowej transmisji mszy św. Myślę, że chyba będzie to już reguła do czasu mojego tutaj pobytu. Poza tym pięć razy w tygodniu, po wieczornym apelu i kolacji, przez pół godzinki systematycznie ćwiczę. Osiemdziesiąt pompek i jeszcze inne wygibasy. Wysłuchany więc już jestem [...] Uważam, że dobrze zrobiłeś, rzucając palenie. Jak głuchemu nic po dyskotecę, tak Tobie po papierosach. Kiedy wyjdę z więzienia, a może i wcześniej, też te lulki przestanę ciągać. Na razie jest to jednak niemożliwe, choć o tym myślałem. [...] z tym lekarzem to rzeczywiście masz rację. Ja kiedyś jednemu z kolegów stale powtarzałem – stary, zmień lekarza, gdyż ten Cię oszukuje. A tak nawiasem mówiąc, to zdrowy duch, jasny umysł, uśmiech i pogoda to najlepsza terapia zwłaszcza wtedy, kiedy sytuacja krytyczna nie tylko od Ciebie zależy.

Muszę Ci w końcu przyłożyć. Spytasz, za co? Za zmoję milczenia przede mną o tym, co działo się od 23 grudnia do połowy stycznia z Twoją siostrą Basią. Myślałem, że chociaż Ty jeden mi coś napiszesz. [...] Przykro mi bardzo, że i na Twoim zdrowiu odbiły się rykoszetem przejścia, jakich doznała Basia. [...] Odkąd dowiedziałem się, co działo się w domu, modłę się gorąco, aby to, co bije we mnie, tylko na mnie spadało. I abyście Wy wszyscy mieli zawsze dość siły na odpór przykrych wydarzeń, które są mi przeznaczone. Myślę, że Bóg wysłucha mych słów. [...]

Zastanawiam się, czy masz teraz dziewczynę, jakie masz letnie plany. A może chcesz się niedługo żenić? Ja ze swojej strony życzę Ci, aby codzienna praca mijała Ci przyjemnie i bez nerwów. I żeby jak zawsze nie opuszczał Cię humor. No i wreszcie chciałbym się z Tobą napić kielicha. Cześć, Jurku, bądź zdrów,

Andrzej

 Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do prokuratora NPW płk. Ryszarda Szczęsnego w sprawie przetrzymywania poczty, Warszawa-Mokotów, 22 V 1983 r.¹²

Miesiąc temu przesłałem prokuraturze pismo, w którym wnoszę o interwencję w sprawie długiego niczym nieuzasadnionego, poza nieodpowiedzialnością chyba zainteresowanych urzędników, terminu otrzymywanej poczty. Od daty jej ocenzonego w prokuraturze do otrzymania jej do rąk upływa średnio 20 (dwadzieścia) dni! Do dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnej w tej sprawie odpowiedzi ani kwestionowany przeze mnie czas otrzymywania poczty w niczym się nie zmienił. Ostatni list, jaki otrzymałem, pan, prokuratorze, cenzurował 21 kwietnia, a ja otrzymałem go 11 maja. Równe dwadzieścia dni. Czy ktoś ma nas za durni, nie wiedząc, że sam na takiego wychodzi?

Do administracji aresztu zwracałem się w tej sprawie wielokrotnie i więcej nie będę. To bez sensu, skoro nie ma żadnej reakcji. Pisać czy mówić sobie a muzom wołę już raczej ewentualnie do NPW, gdyż już z samej racji urzędu prokuratorskiego widzę większe szanse na uchwycenie tematu, a ponadto to prokuratura wojskowa, w której, tak przynajmniej uważam, istnieje silniejsze poczucie obowiązku i sumiennosci aniżeli w jakimkolwiek urzędzie cywilnym. Jak można poważnie traktować tutejszych urzędników i liczyć na zrozumienie zgłaszanych nieprawidłowości, skoro najczęściej ja, co miało miejsce kilkakrotnie, zgłaszając dany problem, słyszę w odpowiedzi stwierdzenie, że różnią nas poglądy polityczne, a w dodatku wyczytuje mi się z teczki fragmenty rzekomych opinii poufnych czy innych, jaki to ze mnie łajdak zdemoralizowany. Wszystko to jest zamiast sensownego i rzetelnego ustosunkowania się do zgłaszanych problemów. Są to ludzie, którzy pełnią funkcję pracownika – o ironio – penitencjarnego. Jak do tej pory otrzymywałem raczej odpowiedzi z prokuratury. Może teraz moje pisma nie docierają?

¹² Kopia dokumentu w zbiorach autora.

Wyczytuję wiele o porządkowaniu i walce z biurokracją. A kto się wreszcie zajmie tą niepubliczną, tak szczególną jak np. właśnie administracja więzienna? Czy ludzie będący chwilowo w jej kompetencjach nie mają nikogo, kto zajmie się taką samą często bezdusnością i lekceważeniem jak w innych urzędach? Czy wytlumaczeniem wszelkich racji jest tutaj tylko mur, krata w oknie, drzwi bez klamki i to, kto się po jakiej ich stronie znajduje? Czy ochrona autorytetu instytucji ma być parawanem i tarczą dla często i tu indywidualnych, według własnego uznania fanaberii i nieudacznictwa poszczególnych osób? Ja wiem, jak to powinno być, a i przynajmniej publiczne deklaracje różnych przedstawicieli władz w niczym się też nie różnią. Stąd uważam, że poprawność, resocjalizacja, wychowanie i kontrola powinny zaczynać się i tutaj nie od poziomu lokatorów celi.

23 kwietnia zwróciłem się na piśmie do naczelnika aresztu o umożliwienie mi korzystania z katalogów specjalistycznych tutejszej biblioteki w celach samokształceniowych. Do dzisiaj nie otrzymałem ani katalogów, ani odpowiedzi. Wiedząc, do kogo pisałem, niepodobna uwierzyć, żeby tak mnie zbyto. Może więc i tam pismo moje nie doszło? Proszę więc i w tym o interwencję w administracji aresztu. Ja wszystkie wewnętrzne tutaj drogi służbowe już wyczerpałem i nie zamierzam dalej uderzać głową w mur. Mnie taka zabawa, jeżeli to ktoś bawi, nie interesuje. NPW jest moim dysponentem, więc uważam, że samo umieszczenie mnie w celi nie wyczerpuje jej starań czy obowiązków wobec mojej osoby. Ostatnią sprawą, jaką wnoszę, jest to, iż w końcu kwietnia zostały mi zabrane częściowo dokumenty między NPW i sądem WOW a mną. Były mi one uprzednio dostarczone, często za moim pisemnym poświadczeniem. O ile się nie mylę, to jeżeli administracja aresztu coś deponuje u osoby tymczasowo aresztowanej, jak i nawet skazanej, to musi się to odbyć na protokół zatrzymania: kto, co wzięto i podpisy. Zabrane mi dokumenty nie zostały w ten sposób ujęte. Nie wiem, kto je zabrał, gdzie są i dlaczego w tej chwili. Mam prawo uważać, że mi je po prostu skradziono.

Proszę o interwencję w odszukaniu i zwróceniu mi ich. Są to dokumenty dotyczące mojej obecnej sytuacji, które otrzymałem do tej pory. Jeżeli mi one zaginę z własnej winy, to będzie to moja sprawa. Tymczasem obecnie nie mam

żadnej pewności, kiedy i kto mi je zwróci. Nie mając ich, nie mam dostępnych mi dowodów czynionego względem mnie postępowania NPW, a mniemam, że chyba nie chodzi tu o pozbawienie mnie ich...

Andrzej Rozpłochowski

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 29 V 1983 r.

[...] Tak, list ten jest dalszym ciągiem ostatniego, naszej niemej rozmowy jako że nie było widzenia. Sądziłem, że skoro pozwolono nam się zobaczyć w kwietniu, nie będzie więcej w tym względzie blokady. Jak się okazało – ona jest, przynajmniej wobec mnie. Jeżeli ktoś ma z tego satysfakcję, myślę, że wątpliwej natury to satysfakcja – grać na ludzkich uczuciach. Zobaczymy, co będzie w czerwcu i dalej. Głowa do góry, Baś, i uśmiechnięta buzia, tak trzymaj.

Dla ścisłości informuję Cię, że nie zostałem tutaj niczym ukarany, więc wstrzymanie nam teraz widzenia inne ma powody. Dziś zostawiam już ten temat. Uważam, że bez sensu i daremne byłoby przelewanie teraz na papierze pustego w próżne. Paczkę żywnościową otrzymałem w poniedziałek, dwudziestego trzeciego. Dziękuję za tyle świeżych nowalijek. Z radością i dużym apetytem wspólnie je zjedliśmy. Wędlina, że jest sucha, może dłużej leżeć i dlatego codziennie po troszeczkę przyrządzamy sobie z nią kanapki. Dziękuję za chrusciaki, które nie tylko mnie bardzo smakowały. Gdyby udało Ci się zdobyć znowu trochę mleka w proszku, byłoby fajnie. Przedzwoń w tej sprawie może do Warszawy? Dużą niespodzianką były truskawki. Były naprawdę świeże i nic niezeepsute.

Wczoraj w sobotę doręczono mi prasę. I tutaj na chwilę się zatrzymam. Obecnie nie pomogło ani to, że wysłałaś ją ekspresem, ani to, że prokurator cenzurował ją 12 maja, ponad dwa tygodnie temu. Uważam więc, że szkoda sobie płuca wypluwać. Trzeba szanować własne nerwy i pieniądze też. Basiu, nie wysyłaj już prasy ekspresem. Szkoda tych 20 czy 30 zł wyrzuconych w błoto przez czyjeś cyniczne gierki. Tak to już bywa, kiedy komuś nie zależy na

własnym szacunku u innych. Gdybyś miała wysłać mi znowu prasę, nie pisz już „zezwolenie wychowawcy III/III”, ale „zezwolenie naczelnika III/I”. Tak będzie teraz właściwie. [...]

Pewnie niedługo stracę pierwszą kategorię wzroku, ponieważ przeniesiony zostałem do „grobowca”, w którym ciągle musi palić się światło. Ale to nic, ponieważ zawodu maszynisty lokomotyw chyba i tak nie mógłbym już wykonywać. Jakoś to będzie. Najważniejsze, że listy jeszcze pisać mogę, tylko z czytaniem czegokolwiek jest już gorzej. Nic mnie to nie martwi. Najważniejsze to być całościowo zdrowym, sprawnym i tak powrócić do domu. Pracę zawsze jakąś znajdę. Jak nie będzie co, pozostanie mi choćby pisanie pamiętników i rybki.

Kilka dni temu otrzymałem za pośrednictwem prokuratury list od adwokata Leszka Piotrowskiego z Wodzisławia. Oprócz kopii jego ostatniego odwołania w mojej sprawie było też w nim trochę słów osobistych. Odpisuję teraz także jemu na miły i sympatyczny list, przesyłając również kopie moich własnych odwołań od pierwszej decyzji o tymczasowym aresztowaniu za okres grudnia–marca. Jeżeli już jestem przy poczcie, zatrzymam się przy niej nieco. Otóż ostatni list od Ciebie otrzymałem osiemnaście dni temu, pisany 11 kwietnia, na który ja odpisałem dwa tygodnie temu. Natomiast już od ponad dwóch miesięcy nie otrzymuję żadnej poczty od najbliższej rodziny ani od znajomych. Zaistniała dziwna przerwa, w której naturalny powód, czyli to, że nikt nie pisze, po prostu nie wierzę. Jestem pewien, że listy są do mnie wysyłane, ale dlaczego do mnie nie dochodzą, nie mam pojęcia. Domysłów nie będę tutaj przedstawiał, to bez sensu. W każdym bądź razie powiedz w rozmowach, jak się sprawy mają. Powiadomienia z prokuratury o zatrzymaniu jakiejkolwiek korespondencji bowiem nie otrzymałem. Zatem sprawa jest bardzo dziwna.

Mając to wszystko na uwadze, nie mam pewności, jak moja poczta dociera do wszystkich, do których ja piszę. Kiedyś te sprawy się wyjaśnią. Skoro wiem, że prokurator niczego nie zatrzymał, a listy do mnie nie dochodzą, coś dzieje się tutaj, w więzieniu. Jest to zwyczajnym świństwem i chamstwem, do którego mogą być zdolne tylko najbardziej prymitywne istoty, wyzute ze wszystkiego, które ciężko podciągnąć wręcz pod miano człowieka.

Nie myśl, że się denerwuję. Jestem spokojny i ze spokojem oceniam powyższe postępowanie. Nie mam teraz przeciwko nikomu konkretnemu żadnych dowodów, ale są mi one niepotrzebne. Sprawcy tego, co się dzieje, sami wiedzą, kim są. [...] Na moje wezwanie prawie miesiąc temu rozmawiałem i w tej sprawie z wojskowym sędzią penitencjarnym. I co? Nikt nic nie wie! Natomiast w każdej gazecie znajdujemy słodkie, miłe artykuły i oficjalne wypowiedzi o praworządności, trosce o człowieka, o wnikliwym i rzetelnym dbaniu o jego sprawy, o uczciwości i sumienności czy o wzajemnym poszanowaniu i... miłości (!). Biorąc to i rzeczywistość, w jakiej obecnie żyję, pusty śmiech człowieka ogarnia. Na co dzień realnie w całym kraju tyle jest zła dookoła, posądzeń, lekceważenia i upokorzeń, różnych pretensji i nienawiści.

Prawdę napisał kiedyś polski Żyd Horacy Sofrin w takiej sentencji: „Kłamca nikomu nie dowierza”. A nasze stare ludowe przysłowie zaś mówi też: „Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka”. Jestem zawsze optymistą i wiem, że będzie lepiej, na pewno. Zawsze jest to tylko kwestia czasu i ceny. Można się na to wypinać, mieć gdzieś, ale do czasu, kochani. Zawsze jest to sytuacja przypominająca zagniewanego rybaka, który chłoszcze fale oceanu. Mądrzy ludzie mówią: „Cóż, wolno psu szczebrać na księżyc”. Gdybym miał wiarę Hindusa, pewnie niczym bym się nie przejmował. Oni od dawna wierzą, że wszystko idzie teraz na zatracenie. Zatem żyją, jak się da. Płodzą dzieci wciąż bez liku i bez sensu, bo głód u nich wkoło. A do lepiej i mądrzej rządzących się narodów wołają po prostu: „Dajcie, bo macie więcej”. Nie oni zresztą jedni. Rzeczywiście prosta i nieskomplikowana to filozofia – dawaj i już. Zawsze to łatwiej wyciągnąć rękę, bo nic nie kosztuje, zamiast samemu zmusić się do mrówczej i mądrej działalności, aby mieć lepiej.

A z własnego podwórka – ile im podobnych ludzi jest wkoło. Chyba każdy zna przynajmniej jedną osobę, jednych sąsiadów, którzy najbardziej myślą, gdzie tu pożyczyć kolejną szklankę cukru, a to cebulę, trochę mąki lub octu. No i co im tam, zawsze jakoś ciągną, oddać raczej nie ma z czego, a czasem jeszcze pretensje mają o to, zamiast własnej zaradności. Tacy też ślepo popierają wszystkich kuglarzy, co obiecują dawanie... za darmo! Tymczasem taka też jak Indie azjatycka Japonia, równie kiedyś biedna i zacofana, nigdy ręki nie wyciągała, tylko wzięła się w garść i dzięki tej mądrości sama dzisiaj należy do

tych, do których inni zbyt łatwo po prośbie pukają. A jest to kraj, który nie ma prawie żadnych bogactw naturalnych, nic. Co potrafi osiągnąć celowa i mądra organizacja życia na szczeblu całego państwa. A ilu jest tych innych, co ziemie bogate mają, w których sami nie wiedzą, co mają, i nie robią nic, aby wiedzieć. A są tam wielkie rzeczy: minerały, rudy metali, złoto, ropa, gaz. Mają soczyste ziemie, dobry klimat, nieraz i kilka stref klimatycznych, co może służyć wielu różnym uprawom. Ale co im zrobisz? Nie chcą zmusić się do celowego myślenia, działania i do ciężkiej pracy. Żyją bo żyją, ale pazernym okiem oczywiście spoglądają na tych, którym powodzi się lepiej. Mieć to co tamci, a pewnie, że by chcieli, ale pracować na to jak tamci, o nie, za żadne skarby świata! Więc jedno, co znają, to – dawaj! A niby to z jakiej okazji, co? Rób tak jak ja, stwórz to co ja, a będziesz miał to co ja. [...]

Basiu, znowu się rozpisalem, i to na tak rozległe tematy. Chodzi mi tylko o jedno. Obojętnie, czy to w naszym kraju czy w innych gdzieś na świecie, nie w oglądaniu się za siebie i wołaniu – daj, leży źródło własnej pomysłowości. Szkodzą w tym także idee zachęcające do takich postaw i inspirujące je dla własnych celów. Ambicje i aspiracje codziennego życia oparte mogą być jedynie na własnej ciężkiej pracy i własnych możliwościach. Aby było dobrze i lepiej, trzeba o tym nie gadać, ale robić! Lepszych podglądać i naśladować! Głupich nie promować, mądrym szans nie odbierać i robić! Inaczej wszystko jest... pustostwo i demagogią tym niebezpieczniejszą, im głośniej i szerzej szuka się winnych wokół siebie. Próżność, arogancja, buta i zadufanie to najfatalniejsze cechy, jakimi chce się człowiek posługiwać, kiedy mu idzie źle. Najmniej winny jest wtedy zawsze on sam. [...]

Jeżeli doszedł do Ciebie ten list i teraz go czytasz, jest już pewnie koniec czerwca, a ja piszę go 29 maja. Pewnie wcześniej byłaś już u mnie z paczką. Czy będziemy mieli widzenie, jest kwestią otwartą. Jeżeli moje poprzednie listy doszły do Ciebie, to jest tam parę spraw, na które czekam z odpowiedzią. Teraz, kiedy czytasz te słowa, jest też już po wizycie Ojca Świętego. W 1979 r. nie mogłem być na żadnym z nim spotkaniu, gdyż tyrałem na hucie jak dziki osioł. Teraz też nie mogę. Może mi opisziesz, jak wyglądała pielgrzymka w Katowicach? Bardzo gorąco Cię o to proszę.

U mnie teraz jest po obiedzie. Przed półgodziną wróciłem do celi z innej celi, gdzie wysłuchałem radiowej transmisji mszy św. Jak na razie więc choć w tym względzie słowo jest dotrzymane. Poza tym jak zawsze nie ma o czym pisać. Rytm tutejszego życia i jego treść są takie same każdego dnia. Odrośły mi znowu nieco włosy i czekam, aż zjawi się więzień fryzjer. Zastanawiam się też, czy nie zgolić brody, ale zaczekam na zobaczenie się z Tobą. Obejrzyj mnie i sama powiesz, jak ma być. Gimnastykuję się rzetelnie i systematycznie. Jak dalej zawsze wieczorem. Robię już po sto pompek i inne ćwiczenia. Wydaje mi się, że tak sprawny fizycznie nigdy jeszcze nie byłem. Co mnie szczególnie interesuje, to to, że brzuch już mi nie rośnie, a jest dużo mniejszy. Dość mocno opaliłem sobie twarz, gdyż na spacerach wystawiałem ją na słońce. Nie miałem takiej opalenizny nawet w internowaniu. Ale to tylko twarz, ponieważ nie wolno być na wybiegu bez podkoszulki.

Kochanie, mam jeszcze kilka par całkiem dobrych skarpetek i myślę, że jeszcze długo w nich pochodzę. Spodnie są też w porządku. Są całe, tylko kiedy przywieziesz mi dżinsy, to oddam je do domu, po prostu do wyprania. Łażę w nich przecież 3/4 roku bez przerwy. Butów prawie wcale nie używam, chyba że pada. Chodzę cały czas w drewniakach z Uherc. [...]

Jak wygląda sprawa z mecenasem Piotrem Andrzejewskim? Lusterko i obcinacz do paznokci, o które Cię prosiłem, a także jakąś pastę do zębów i mydło, a także gruby brulion w kratkę, staraj się podać mi w jednym opakowaniu, za specjalnym zezwoleniem prokuratora. Jest to możliwe, inni tak dostają, więc myślę, że i mój nie będzie miał nic przeciwko temu. Talonu gospodarczego, o którym Ci pisałem, do dzisiaj nie otrzymałem i nie mam pojęcia, kiedy to będzie.

Basiu, mam specjalną prośbę, jeżeli chodzi o pastę do zębów. Ta, którą mi uprzednio przekazałaś, jedna z nich była wspaniała. Nazywała się Diessin-zahncreme, była z zachodnich Niemiec. Od kiedy zacząłem jej używać, zupełnie przestały pobolewać mnie dziąsła. Gdyby było więc możliwe ją dostać, to bardzo bym prosił. Miała taką czerwono-niebieską tubkę. [...]

Od półtora roku włóczę się po różnych więzieniach, a Ty tyle już czasu tak dzielnie, mądrze i cierpliwie żyjesz sama. Tak mi Cię żal i tyle mam

dla Ciebie podziwu. Właśnie za ten półtoraroczny okres Twojej niezłomnej przy mnie postawy kocham Cię najbardziej. W jakich bardziej dramatycznych warunkach może sprawdzić się kobieta w swojej stałości, w uczuciach i drodze, jaką trzeba iść? Nie ma takich drugich równie skrajnych warunków. Dlatego jestem Twoim wieczystym dłużnikiem z brzemieniem nie do spłacenia. Pozostaje mi tylko po powrocie wielka opieka nad Tobą i ratowanie Twego zdrowia, co tylko będę w stanie uczynić. Nie wolno mi nigdy Cię w tym zawieść ani o cal. Musiałbym przestać szanować samego siebie i pogardzać do końca sobą, gdyby miało być inaczej. Tak się na pewno nigdy nie stanie.

Na dzisiaj po tysiącokroć Cię całuję gorąco. Modłę się razem z Tobą, aby Bóg nie szczędził nam, a zwłaszcza Tobie, dalszych sił i wytrwałości. [...]

Dla Ciebie Andrzej, dla innych ekstremista

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 12 VI 1983 r.

[...] Długo nie dochodziło do mnie nic Twojego. Listu od czasu tego z 11 kwietnia nie ma dalej do dzisiaj. Dopiero cztery dni temu, 8 czerwca, doręczono mi kilka korespondencji: list od Wojtków, list od Michała [Mąsiora – przyp. autora], dwie kartki od innych znajomych i trzy kartki od Ciebie, pisane 5, 6 i 10 maja. Z tych Twoich kartek wiem, że Ty z otrzymywaniem mojej poczty masz również problemy. Przypominam, ja piszę co tydzień – raz list, raz kartkę. [...] Przesłał mi kartkę z pozdrowieniami Frycz. Również 8 czerwca otrzymałem przesyłkę prasy. Stokrotne dzięki.

Jeżeli chodzi o talon na paczkę higieniczną, to dawno bym go wysłał, gdybym go otrzymał. Być może w przyszłym tygodniu, jak mi powiedziano, otrzymam go, to zaraz wyślę. W sprawach porządkowych jest jeszcze jedno. Kończy mi się papier do pisania. Nie ozdobna papeteria, tę mam jeszcze jedną całą, ale zwyczajny luźny papier. Gdybyś miała coś, przyslij. Niedawno spraw-

dzałem swoje tutaj konto. Jest ponad 8 tys. zł. Nie wpłacaj już nic więcej. Licząc po tysiąc zł miesięcznie, jaki wydaję, gdyż więcej i tak nie wolno, pieniędzy tych starczy do końca roku. Pamiętaj o tym, Basiu, dbaj teraz bardziej o dom. Wam trzeba. [...] Właśnie czytam na jednej z kartek, że pracujesz dużo godzin i „jakoś pchasz ten wóz do przodu”. [...] Minęło półtora roku i przed nami jeszcze nie wiadomo ile. [...]

Cieszę się, że Twoim zdaniem dobrze się trzymam. No cóż, robię, co mogę. Ty również wyglądałaś bardzo dobrze. Wiem, ile to kosztuje, poznałem Twoje cierpienia z grudnia i stycznia. Nie mogę o tym spokojnie tutaj pisać. Co czuję, wiesz, i wszystko jest na potem. Każdego dnia ślę Ci duchowo tyle sił, ile mogę. Pragnę otoczyć Cię niewidzialnym płaszczem, abyś w chwilach trudnych miała mocne i oczekiwane wsparcie. W listach czynię to słowami. Wiem, że siłę tę czujesz i jest Ci ona wspomogieniem. Bóg da i któregoś dnia stanę obok Ciebie realny. Ufam w to i powściągam swą niecierpliwość w oczekiwaniu na tę chwilę. Czas przed sobą niepokoi, jest trudny i ciężki, ale jak cieszy wygranie tego, co już minęło.


Nic nowego u mnie się nie dzieje. Tkwię w mechanizmie o niezmiennych trybach. Dlatego coraz bardziej, a właściwie już całkowicie żyję tu swoim życiem. Tak to sobie układam, że każdego dnia mam coś do zrobienia. Dzięki różnej prasie jestem we wszystkim prawie na bieżąco. Biorę więc rzeczywistość i mierzę ją z gazetową iluzją. Stawiam problemy, zadaję pytania i szukam odpowiedzi. Tak idzie sprawa po sprawie. Wiele z nich niejako samorodnie we mnie dojrzewa, tężeje i narasta. Zwłaszcza wszystko, co dotyczy życia, co stanowi o jego źródle, o człowieku i jego w tym roli oraz miejscu. Życie jest dla człowieka wciąż wielką tajemnicą. Człowiek jest nie panem, ale jedynie samoistną częścią tej wielkiej tajemnicy, i nie buty, pychy i myśli o swej wszechpotędze, ale pokory i jeszcze raz pokory, i skromności mu trzeba. Pochylenia zawodnego czoła przed wiecznym misterium, pięknem i ładem życia, które i jego stworzyło. Pokory przed tym niezniszczalnym dobrem i porządkiem, jakie go otaczają. Więcej uległości ich regułom miast domoroślej ignorancji i takiej działalności, która zamiast współtworzyć, promuje nieodpowiedzialną ingerencję, zakłóca, burzy i niszczy. [reszta zaginiona]

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 13 VI 1983 r.

[...] List twój otrzymałam siódmego, czyli szedł dokładnie 21 dni. Komentarz sobie daruję. [...] piszę przed naszym widzeniem. Talonu jeszcze nie otrzymałam, więc paczkę po raz pierwszy wyślę pocztą, gdyż niestety, nie będę mogła być po raz drugi w tym miesiącu w Warszawie. [...] Po przeczytaniu Twojego listu z 15 maja doszłam do wniosku, że bardzo musiałeś być zdenerwowany i coś jest nie tak. Przede wszystkim na pewno już niedługo ktoś musi wyjaśnić, dlaczego siedzisz w takiej ciemnicy, skoro nikt nic do Ciebie nie ma. [...] Kochanie, wiem, że na pewno nie jest Ci lekko, szkoda tych moich martwych słów, gdyż głową muru nie przebijesz.

Co do moich przejść, które miały miejsce w grudniu i styczniu – już minęły. Czasami jeszcze coś się dzieje, ale jest już bardzo dobrze. Proszę Cię, nie pisz więcej na ten temat i nie rozczulaj się nade mną. Mnie nie wolno się wzruszać ani też nadmiernie się cieszyć, bo rzeczywiście może mnie coś gorszego trafić, a nie mam zamiaru nikomu robić prezentu. List Twój zresztą jak każdy, ale ten w szczególności, wzruszył mnie tak bardzo, że kilkakrotnie wracałam do tego samego zdania i ryczałam jak bóbr, Ty „mój sensie życia bezcenny, niezniszczalny, niewymierny”. [...]

Twoje słowa o papieskiej encyklice pracy oraz wywód o reformie i niegospodarności bardzo mi się podobały. Widzę, że dużo bardzo czytasz i myślisz. À propos: nic nie piszesz, czy otrzymujesz prasę ode mnie, i ja nie wiem, jak z tym jest. [...] Trzymaj się, dbaj o zdrowie. Masz pozdrowienia od znajomych i ludzi dobrej woli. Cokolwiek więcej bym napisała, musiałabym w kółko się powtarzać. Dzisiaj Matka Boża dostała dziesięć kolorowych róż, bo to trzynasty przecież, a ja dostałam wypłatę 6250 zł. Aż głowa boli, ile to, gdyż były w tym dwie rekompensaty. Na dwa koniaki mam, a reszty nie trzeba! Po reformie będę miała lepiej, będę bardziej czuła grunt pod nogami, bo jak od lipca wlepią mi podatek od zarobku, to jak wyjdę na 4 tys., to... też będę na swoim [...]

 Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do naczelnika Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów w sprawie rewizji w celi, Warszawa, 15 VI 1983 r.¹³

W dniu dzisiejszym, tj. 15 VI 1983 r., cela, w której przebywam, jak i wszystkie inne, została poddana rewizji umundurowanych funkcjonariuszy. Wnoszę zastrzeżenie co do skutków działań ekipy znajdującej się w mojej celi. Oczywiście jako zamieszkujący ją ja i reszta przez wezwanie opuściłem celę i wtedy dopiero prowadzona była akcja. Nie myślę się, chyba że prowadzący rewizje funkcjonariusze są poinstruowani, co im wolno, a czego nie? Wnoszę więc zapytanie, dlaczego ludzie ci wyrzucają i zabierają mi prasę, która jest mi legalnie dostarczana za zgodą pana naczelnika i za wiedzą wychowawcy pawilonu, który bezpośrednio uczestniczy w całej akcji? Dlaczego dokonują drobnej kradzieży: pilniczka do paznokci, przedmiotu, który legalnie ciągle tu posiadałem od chwili przyjęcia do aresztu? Dlaczego inne rzeczy po prostu niszczą – rozdarty przez pół pakiecik bibułek papierosowych? Dlaczego w imię prawa dokonują oni formalnego rozboju? Ogólnie są to drobne nieuzasadnione szykany, lecz bardzo istotne w moich tutaj warunkach przebywania, a dwa, że robią to umundurowani funkcjonariusze na terenie aresztu śledczego, wobec czego jest się bezsilnym.

Wracając po rewizji do celi i widząc wyrzuconą na korytarz prasę, powiedziałem funkcjonariuszowi w mundurze Służby Więziennej, który stał przy jej drzwiach w otoczeniu ekipy kilku osób w mundurach polowych, że ja mam dostarczaną prasę za zezwoleniem i proszę o jej zwrot, na co człowiek ten z ironicznym uśmiechem odparł, że stare gazety są mi niepotrzebne. Zgłosiłem zabranie mi prasy, która dalej leżała na korytarzu, obok celi natychmiast wychowawcy przeprowadzającemu poranny apel. Przyjął moją uwagę i wkrótce oddziałowy dostarczył mi plik gazet, które jak stwierdził, własnym staraniem wyciągnął z kosza na śmieci, do którego zdążono już wszystko wrzucić. Wiele

¹³ AIPN, 0/1101/1, t. 14, Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do naczelnika Aresztu Śledczego, Warszawa, 15 VI 1983 r., k. 183 i n.


czasopism już nie wróciło, zostało wyrzuconych, gdyż oddziałowy – wyszukując je ze śmieci, nie mógł przecież wiedzieć, jakie ja miałem ich rodzaje. W podawanym mi z domu pakiecie prasy mam z góry wybierane interesujące mnie tytuły. Każda przesyłka warta jest kilkaset złotych, a z ostatnią jej zawartością nie zdążyłem się jeszcze w ogóle zapoznać. Pytam się, kto teraz zwróci mnie lub na adres mego domu kwotę pieniędzy wydatkowaną na nadesłaną mi prasę, którą zabrano mi i wyrzucono?

Pragnę podkreślić, że dzieje się to w czasie każdej przeprowadzanej rewizji, których w okresie ostatnich dwóch miesięcy było kilka. W końcu pozostaje ostatnie już pytanie. Jak pragną ustosunkować się do przedstawionej tutaj przeze mnie sytuacji naczelnik i inne władze tutejszego aresztu, jak również prokuratura, skoro właśnie ich decyzje i ustalenia są podważane i niszczone przez ludzi, którzy przecież komuś podlegają i powinni wiedzieć wszystko o swoich obowiązkach? Dlaczego więc np. przed zabraniem i wyrzuceniem z celi prasy ludzie ci nie zapytali obecnego na miejscu wychowawcy o zasadność posiadania jej przeze mnie w celi? Czy wobec tego mam uważać, że wolno im działać wg własnego uznania, zabierając, wyrzucając czy niszcząc wszystko to, co uznają za stosowne? Przecież i im musiało być wiadome, że nie mógłbym posiadać w celi takiego zbioru czasopism bez legalnej zgody władz aresztu i innych na ich dostarczenie. Czyż więc można traktować postępowanie tych ludzi inaczej niż jako zwyczajny rozbój, świadome niszczenie czy zabieranie czegoś w poczuciu pełnej bezkarności? Czy w końcu nie uwłacza to organom różnych władz, jak naczelnik aresztu czy prokurator prokuratury, którzy mocą swego urzędu gwarantują mnie i mojej rodzinie w tym przypadku np. prawo otrzymywania prasy?

O innych też tu wspomnianych na początku poniesionych przeze mnie drobnych stratach już nie wspominam. Nie wspominam też o tym, że zasadą przeprowadzanych rewizji jest pozostawianie po ich zakończeniu jednej wielkiej sterty porozrzucanych, zmieszanych ze sobą listów, notatek, papieru, bielizny, nieraz żywności i wszelkich rzeczy, jakie tylko posiada się przy sobie. Będąc internowanym, też poddawany byłem różnym rewizjom, m.in. i w celi zamieszkania. Jednak dokonujący ich funkcjonariusze, przeglądając coś, zostawiali to często w poprawnym stanie. Przepisy są w tym względzie chyba


jednakowe? Wiadomo mi również, że prowadzący rewizje nie mają prawa nikomu nic zabrać, a jeżeli już, to nie inaczej jak tylko na protokół rewizyjny, za wzajemnymi podpisami, z przekazaniem rzeczy zatrzymanej do depozytu lub prowadzących sprawę. Proszę o zapoznanie się z powyższymi opisanymi przeze mnie wypadkami i zdecydowane położenie im kresu, z wyciągnięciem odpowiednich konsekwencji.

Andrzej Rozpłochowski

 Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do naczelnika Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów informujące o podjęciu strajku głodowego, Warszawa-Mokotów, 16 VI 1983 r.¹⁴

Powiadamiam, że w dniach 16–23 VI 1983 r. podejmuję strajk głodowy. Jest on wyrazem protestu przeciwko nieprzestrzeganiu swobód i praw obywatelskich i związkowych, czego dowodem jest i moje obecne więzienie. Dni mojego protestu głodowego są dniami pielgrzymki Ojca Świętego w naszym kraju, której treścią jest również przypomnienie prawa każdego człowieka do życia w wolności, poszanowaniu, godności i sprawiedliwości we własnym kraju, z czym swoim protestem głodowym w pełni się solidaryzuję.

Andrzej Rozpłochowski

 List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 21 VI 1983 r.

[...] Piszę dziś list właśnie dlatego, że dopiero dzisiaj otrzymałam Twój talon. Bardzo się niepokoiłam, co się stało. Napisz mi koniecznie, kiedy go wysłałeś, bo data wystawienia jest 3 czerwca. To jest wprost nieprawdopo-

¹⁴ Kopia dokumentu w zbiorach autora.

dobne, aby talon tak długo szedł. W tej sprawie będę monitować, i to bardzo ostro. Co zaś do naszego widzenia, to muszę Ci powiedzieć, że odbywało się (ono) na wariackich papierach. Byłam też trochę zaskoczona Tobą, bo byłeś jakiś inny (nie wiem, może mi się tak wydaje), nie potrafię Ci tego opisać. Twoje przygnębienie czy coś nie dawało się ukryć. [...] Poza tym poczęstunek zamknięto na klucz i nic z tego. Choć monitowałam, niestety na nie się to nie zdało. Panowie [ze] Służby Więziennej są niewzruszeni. Jak pisałeś – mundurki, buciki, raporciaki itd., itp. Regulamin! Nie można, nie chce się, naczelnik nie zezwala... [...]

Ostatni list dostałam 18 czerwca, a wysłany był 29 maja, więc chyba te daty mówią same za siebie. Hania z Wojtkiem piszą także regularnie, o innych nie wiem, choć dużo z nich powyjeżdżało i wyjeżdża za granicę. Mama Twoja czuje się dobrze i pozdrawia Cię. [...] Proszę Cię także, abyś się przestał wygłupiać z tym ekstremistą (dla innych). To, jeśli Cię tak nazywają, świadczy tylko o ich wielkiej głupocie. Dzisiaj jest już późno, oglądam transmisję z Góry św. Anny z mszy razem z papieżem¹⁵. Jutro wszystko Ci opowiem. Dobranoc, bo już jest 0.30 w nocy. To już dzień 22 czerwca.

[...] jeżeli chodzi o wizytę papieża, to było to przeżycie jednorazowe, jakich mało. Miałam przyjemność uczestniczyć w mszy św. na Muchowcu – lotnisko Katowice. Pogoda była wstrętna; burza, lał deszcz, okropna ulewa, ale co za przeżycie. Wszystko, cokolwiek bym napisała, to za mało. Opowiem Ci dokładnie, jak wrócisz. Papież w Katowicach swoją homilię poświęcił pracy. Jak pięknie mówił, każde słowo tak cenne, mające głęboki sens i wymowę. Choć taka ulewa ponad miastem, milion osób jedna koło drugiej stało w milczeniu i słuchało. Jedni płakali, inni w zadumie, jeszcze inni przejęci, zatroskani. To wszystko tworzyło tak specyficzny klimat, podniosły, że człowiek przechodził samego siebie. Papież kocha wszystkich ludzi, ale nas, Polaków, w szczególności. Myślę, że wizyta ta przyniesie dla nas, Polaków, duże korzyści moralne i duchowe. Wierzę w to głęboko.

¹⁵ Mowa o transmisji mszy św. z udziałem Jana Pawła II w trakcie jego pielgrzymki do Polski 16–23 VI 1983 r.

[...] napisz, kiedy otrzymałeś paczkę i czy wszystko było w porządku. [...] martwię się o Twoje lice zdrowie. U mnie bez zmian. Dzień podobny do dnia, chociaż ta 8-dniowa wizyta papieża była czymś tak wzniosłym i tak ją bardzo przeżywałam, że mój stan zdrowotny jednak trochę ucierpiał. Za bardzo się wzruszałam. Codziennie płakałam i słuchałam wszystkich homilii. Wszystkie po dwa razy, abym, jak do nas wrócisz, szybko i chyba już niedługo mogła Ci je opowiedzieć. Takiego wzruszenia nie można opanować. [...]

Mój dzielny, tak wiele chcę Ci opowiedzieć, ale te widzenia mnie bardzo krępują. Dosłownie nie potrafię być sobą. Robi to na mnie tak przykre wrażenie, że brak słów. Nasi dobrzy znajomi i ludzie dobrej woli pozdrawiają Cię gorąco, modlą się o Twoje zdrowie i o szybki powrót do domu. Tak wiele jest do powiedzenia, ale to nie kwalifikuje się na list absolutnie, a chcę, abyś całą moją korespondencję otrzymywał. Wiesz, jak zawsze wracam z Warszawy, to swoje muszę odchorować, także psychicznie [...]

PS [...] przyjadę w lipcu, będę się starała o widzenie.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 26 VI 1983 r.

[...] ja też już wiem, że wymiana naszych myśli listem w tę i z powrotem to są dwa miesiące. Ale nie denerwujmy się o to, zwłaszcza Ty, proszę Cię. To, co jest ważne, wiemy i bez tych listów. [...]

Dam Ci taką przypowieść do przemyślenia. Otóż jeżeli człowiek złapie żywego młodego tygrysa i zamknie go w klatce, to jak on będzie się w niej zachowywał? Będzie szalał, rzucał się, gryzł pręty, a to i tak mu nic nie pomoże. Minie czas, straci siły, a co najgorsze, bardzo często nawet instynkt samozachowawczy, co pozbawi go możliwości spokojnego trzymania w respekcie swoich poskromicieli. Stanie się wtedy w ich rękach już tylko zabawką i nędznym obrazem tego, czym powinien być. A o to im chodziło, aby go złamać, zrobić potulną myszą. Nawet dla próby puszczony wolno – nie ucieknie, bo nie rozu-

mie i boi się już wolnego życia i sam, nieraz ku zaskoczeniu swoich władców, potulnie wróci do wegetacji w klatce.

Dlaczego tak się z nim stało? Bo młody i porywczy, głupi – wyszarpał się fizycznie i psychicznie, więc nie będzie już nigdy wolny, jaki był przed złapaniem. Ale oto upolowano starego tygrysa. Nie niedołęznego, ale doświadczonego. Co będzie on robił? Będzie spokojny, nie zrobi żadnego z tych szarpań, jakie robił młody. Spokojnie będzie czekał na dzień, kiedy go wypuszczą lub kiedy nadarzy się okazja do uwolnienia się. Na to będzie on zawsze tylko czekał. Jednocześnie nigdy nie straci poczucia tego, kim jest i potrafi zadufanych prześladowców zawsze o tym przekonać. Zresztą oni o tym na ogół wiedzą i raczej się nie zapominają. Może zdarzyć się jeszcze tylko to, że nigdy go nie uwolnią. Trudno, ale do końca będzie on sobą, w każdej chwili gotowy komukolwiek, kto się zapomni, pokazać kim jest – pacnięcie łapą, kłapięcie szczęką i po wszystkim. On wie, że ci, co go uwięzili, to nie są jego przyjaciele. On wie, gdzie jest jego prawdziwe życie, o nim tylko myśli i na nie czeka, chcąc doń wrócić. Na drobne prowokacje nie będzie reagował.

Takie prawa ma świat zwierząt. A czy człowiek mający rozum i duszę, ma być tym głupszy? Czy będąc w potrzasku, ma przypominać tego naiwnego młodego tygrysa? Będąc zaś w sytuacji jak ten młody tygrys, stałbym się nikomu już niepotrzebny. Ani Wam, ani nikomu innemu, ani sobie samemu i wyjściem jedynym byłoby mi szczeznąć. Ale takiego prezentu nikomu nie zrobię. Zbyt jasno to wszystko rozumiem, aby pozwolić sobie na słabość, na utratę zdrowia psychicznego. Oczywiście mogę tylko tyle, ile mogę, ale to jest zawsze wiele, a właściwie wszystko, co trzeba. [...] Bezpieczeństwo psychiczne, jak wiesz, stanowi być albo nie być dla człowieka. [...]

Właśnie otrzymałem następane przedłużenie tymczasowego aresztowania do 22 września, co dla mnie nie jest zaskoczeniem i chyba dla Ciebie także. Jednakże odtąd decyzje w tej sprawie podejmuje sąd. Prokurator samodzielność miał „tylko” do pół roku. Teraz musi on wnioskować do sądu, a ten podejmuje decyzje. [...] Ja wiem, że Ty tam na zewnątrz żyjesz w sytuacji pewnej psychozy defetyzmu i załamania się części ludzi, co powoduje, że część z nich już wyjechała, a inni wyjeżdżają. My mamy jednak zupełnie inne zmartwienia. Ty jesteś

coraz bardziej chora, a ja jestem w więzieniu. Tylko tym sprawom poświęcać dzisiaj musimy całą uwagę. Mój problem ja trzymam dobrze w swoich rękach, na ile tylko ode mnie jest to zależne. Ty musisz być również bardzo dzielna i swój problem wziąć mocno w swoje ręce. [...] Co zaś do wszystkich osób, które już wyjechały i wyjeżdżają – szkoda ich, lecz niech im Bóg błogosławi, bo bardzo tego będą potrzebowali. [...]

17 czerwca razem z Twoją korespondencją otrzymałem jeszcze dwa listy. Jeden był od mojej mamy. Bardzo się ucieszyła, kiedy otrzymała moje życzenia na Dzień Matki. Pisze mi, że były one pierwszymi ze wszystkich i dokładnie 26 maja. Radość mamy była więc wzmożona: kraty nie przeszkodziły mi być z nią razem w tym dniu. Pisał też Romek, który był w oczekiwaniu na przydział do właściwej jednostki. Mama, choć mi tego dokładnie nie pisze, ale ja to wiem, jest w ciężkiej sytuacji. Nie może prawie chodzić. Ma straszne spustoszenia w stawach kolanowych i w kostkach. Ciężko jest jej wychodzić po jedzenie i inne niezbędne zakupy. I cóż ja mogę temu zaradzić? Czytam to, serce mi się kroi... i nie mogę nic. [...]

Piszesz mi o praniu, o bieliźnie pachnącej słońcem. Czym pachnie to u mnie – daruj, nie wspomnę. [...] Napisałaś, że Twój poniedziałkowy obiad to zupa szpinakowa, chleb i kompot z dzemu. [...] z przygotowaniem Mateusza do szkoły powiedziałaś mi, że parę rzeczy: kredki, piórniki i plastelinę, już masz, a jak będziesz znowu w Warszawie, to będziesz chciała kupić mu tornister. Dodajesz, że trochę szarpnie Cię to po kieszeni, ale weźmiesz następną pożyczkę i jakoś to będzie. Jakoś to będzie, choć przepracowałaś półtora miesiąca w miesiącu (280 godzin). Piszesz mi o kredkach, piórniku i plastelinie, a to są przecież tylko drobiazgi! Kupując tornister, wiesz, że jest to poważny wydatek, a ja się pytam, gdzie są książki, zeszyty i inne zasadnicze potrzeby? Tyrasz nadgodziny, bierzesz pożyczki, żeby wiązać koniec z końcem w kraju nieustannego postępu. O zapomniałem, teraz mamy kryzys, bo wstrętna Solidarność go wywołała. Krew się w człowieku gotuje. [...] Podobno dla niektórych jawię się jako żądny krwi i władzy [...] przeczytałem, jak niewiele dni temu na konferencji prasowej pan Rakowski widział mnie jako wicepremiera, gdybyśmy obalili ich rząd, a ponadto miał to być jego stołek! Jak to jest: raz

mnie ktoś batem chłosta, potem mnie na szczyty wynosi, a trzymany jestem ciągle w więzieniu.

Prosisz mnie, abym Ci opisał cały jeden swój więzienny dzień. Zrobię więc to tak. Godzina 6.00 – pobudka i wstawienie do celi zabranych na noc wszystkich rzeczy. Wskakuję w spodnie i niewiele minut potem jest apel. Dalej sianie łóżek, mycie się i wystawienie z celi miski na – w moim przypadku – dietetyczne śniadanie. Kalifaktorzy (funkcyjni więźniowie) roznoszą wkrótce porcje i kawę, no i jemy. Dodam, że od ponad miesiąca ja przygotowuję (w celi) nasze śniadania i kolacje. Potem nic się nie dzieje i czekasz na półgodzinny spacer w betonowej klatce bez dachu. Czasami jest on przed obiadem, a czasami po obiedzie. Na obiad znowu wystawiam miskę do diety. Wystawia się też wiadro na gorącą wodę do mycia misek po obiedzie. Po obiedzie masz znowu czas wolny. O 17.00 jest kolacja. Tak samo wystawiasz po nią miskę. Zaraz po kolacji jest znowu apel. Po apelu każdy składa w kostkę na jednym wspólnym taborecie swoje rzeczy, obok buty i wkrótce kalifaktorzy zabierają to na korytarz. Oddziałowy rygluje drzwi i znowu masz swój czas. O 21.00 gaszą światło i zaczyna się cisza nocna. Nie wolno rozmawiać przez okno. Jak na tym Cię złapią (przez judasza podejrzy oddziałowy), jest raport przed naczelnikiem i kara – jakby karą nie był już fakt, że się siedzi w więzieniu.

Najsroźszą karą jest „twarde”. Dostajesz np. siedem dni pobytu samotnie w specjalnej celi. Łóżkiem jest tam drewniane leże i takiż zagłówek, stąd nazwa „twarde”. Masz tylko jeden koc. W dzień masz rzeczy tylko niezbędne (mydło, pasta do zębów, ręcznik). Nie dostajesz tam gazet, listów, samemu nie masz też na czym pisać. Zabierają Ci papierosy i inne rzeczy. Na noc wszystko trzeba wystawić poza celę, nawet kaptcie, więc zostajesz boso. Kiedyś, nie wiem jak jest teraz, można było być jeszcze przywiązany pasami do drewnianego leża. Zamiast sedesu jest tam tylko kubeł, okropnie cuchnący. Nie ma też bieżącej wody do niczego. Na dzień dostajesz niecałe wiadro wody, która musi starczyć do wszystkiego: do mycia, picia i czegokolwiek jeszcze. Oprócz „twardego” można być jeszcze ukaranym przez wstrzymanie wypiski i widzeń.

Tymczasem wieczorem, mimo groźących konsekwencji, często słychać, jak co rusz ktoś do kogoś coś pokrzykuje, czasem w innym języku. Wybiera

się także wodę z klozetu i rozmawia z inną celą, wkładając głowę do muszli. Zdarza się też po zgaszeniu światła, że ktoś wyśpiewuje smętne, melodyjne piosenki. Przeważnie są one dobrze znane w środowisku kryminalnym. Mówią one o ich doli, o dniach w więzieniu, o tęsknocie i innych sprawach. Słyszysz się głosy kobiet i mężczyzn. Czasami, zależy, w jakiej jesteś części (układzie) budynku, panuje taki zwyczaj, że najbliższe cele – z dołu, góry i z boków, mówią sobie przez kraty codziennie „dzień dobry” i „dobranoc”. Bardzo często gwałcą uszy ohydne długie wiązki przekleństw dobiegające przez okno z jakiejś celi, z ust starych „garów” – doświadczonych, obytych kryminalistów.

Jakie atrakcje mogą się zdarzyć w ciągu dnia? Raz w tygodniu idziesz do kąpieli i zmieniasz bieliznę oraz ręczniki. Co drugi tydzień jest wymiana prześcieradeł. Dwa razy w miesiącu jest tzw. wypiska, a także wymiana książek z biblioteki. Raz w miesiącu powinna być paczka żywnościowa od Ciebie i możliwość widzenia się. Dorywczo otrzymujesz pocztę, ja jeszcze prasę. Mogą też być wezwania na przesłuchania i można się zapisać do lekarza. To jest wszystko. Wszystkie możliwe tutaj zdarzenia. Ale nie, są jeszcze sprawy, o których zapomniałem. Co jakiś czas przenoszą Cię z celi do celi, a także można być poddanym różnym rewizjom. Ja tutaj zbudowałem sobie własne wewnętrzne życie. Tylko ono mnie interesuje. Jego regułami reguluję sobie czas i tryb pobytu tutaj, a z zewnątrz odbieram tylko to, co mnie osobiście dotyczy. W tej mojej przestrzeni poruszam się coraz lepiej i sprawniej.

Jak już pisałem, trzymam się w dobrej kondycji psychicznej, a właściwie to bardziej jeszcze rosnę, wzbogacam się i dojrzewam w sobie. W tym wszystkim zawsze jest czas i potrzeba na myśli i refleksje [...] jestem Ci wdzięczny za pamięć o Jarosławie. Dziękuję za wysłanie mu paczki. Ja wysłałem list [...] tak na pierwszym, jak i na drugim widzeniu, nienormalność otoczenia sznuruje mi usta. Natura, gwałtownie protestując, rwie mi moje myśli i wszystko to, co chcę Ci powiedzieć. Nie wiem, czy podczas następnych widzeń będzie inaczej. [...]

Pytasz, czy dostałem modlitewnik. Tak, i zaraz po tym wysłałem Ci kartkę z potwierdzeniem tego. Pewnie jej nie dostałaś. Brakuje mi słów odpowiedzi w podziękowaniu Ci za Twój dla mnie urodzinowy prezent duchowy. [...] Wzruszenie pęta me myśli, a nerw rękę z piórem i nic dalej napisać nie mogę.

Przekaż tylko kapłanowi celebrującemu tę mszę moje również wyrazy wdzięczności. Tego ranka będę w kościele duchem obok Ciebie. I będę się modlił za nas oboje i w naszej intencji. [...]

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 10 VII 1983 r.

[...] w czerwcu zostały zatrzymane do mnie cztery listy: dwa bez nadawcy, jeden polecony od Jacka Jagiełki i jeden od Niny Kawalec. Niny już nie ma w kraju, listy bez nadawcy nic mi nie mówią, natomiast zostaje sprawa listu od Jacka. Myślę, że on chyba jeszcze będzie uchwytny, więc dobrze by było, gdybyś mu przekazała o zatrzymaniu jego poleconej przesyłki do mnie. Nadając polecony, Jacek miał pewnie jakieś istotne sprawy mi do przekazania, ale ja oczywiście nie wiem, co stało się podstawą zatrzymania listu. W pierwszej chwili miałem być zapoznany z jakąś na specjalnym druku specyfikacją odnośnie [do] tej poleconej przesyłki, ale kiedy przedstawiciel więzienia z innego przy sobie pisma prokuratury zorientował się, że została ona zatrzymana, nie zapoznawał mnie już dalej z treścią owej specyfikacji.

[...] rok 1983 minął, już półmetek i jest już z górki. Zaś od dnia, kiedy teraz czytasz te słowa, niewiele zostało już czasu do jesieni, a i kolejna zima także sposobi się powoli do przyjścia. U mnie upływające dni, tygodnie i miesiące, a w nich i pory roku, bardziej odczuwalne są na kalendarzu w celi aniżeli przez realne postrzeganie. Wszystko to toczy się i przemija za murem, za kraciastym oknem, a tu, w mej ciasnej izdebce, którą opuszczam podobno na trzydzieści minut w ciągu doby, wszystko jest ciągle takie samo. Na deptaku tylko raz widzę śnieg, raz moknę w deszczu, to czuję wiatr albo słońce grzeje w twarz. I tak w kółeczko. W celi zawsze jest kwaśne powietrze, pali się światło lub panuje półmrok. No cóż, tak żyć trzeba i żyje się, a jakże, najpełniej jak można. [...] Na zawsze będę jednym z tych, którzy posiadli podwójną optykę na życie, którzy znają jego dwa tak różne od siebie wymiary. W minioną środę doręczono mi zwrotnie mój list wysłany do Tadeusza Frycza z adnotacją, że adresat wyjechał za granicę.

Otrzymałem chyba około dwudziestego szóstego paczkę żywnościową. W głowie się nie mieści, jakie były jej konsekwencje. Pomidory spękane i fermentujące zaraz wyrzuciłem. Ucieszyłem się na chruściki, były dla mnie wydarzeniem. Zjadłem zaraz kilka, nie zwracając na nie specjalnej uwagi. W smaku nie było nic zmiennego. Wkrótce jednak dostałem tak cholernych bóli żołądka, że myślałem, iż się przekręcę. Pierwsza noc była... no, już nieważne. Zacząłem badać ciasto jeszcze tego samego dnia. Doszukałem się jednak zmienionego smaku. Trudno mi określić jego charakter, ale to było coś jakby denaturat czy podobne świństwo. Z bólem serca, ale i z bardziej znaczącym bólem żołądka zdecydowałem się natychmiast wszystkie chruściki wyrzucić. Dwa dni miałem brzuch jak kamień, niewiele co mogłem jeść, miałem rozwolnienie i inne jeszcze problemy. Makabra, byłem zatruty. Na kielbasę i ser wlaźła również duża pleśń, ale to było do oczyszczenia, a towar do spożycia. Reszta paczki była bez zarzutu, zwłaszcza dziękuję za mleko i kakao. [...]

Ilekcroć będziesz wysyłała mi coś pocztą, niechaj nigdy nie będzie to żadne ciasto ani świeże owoce, tylko trwale zakonserwowane artykuły. [...] Niestety, musimy stale pamiętać, jak działa nasza poczta. Paczka szła ok. dziesięciu dni albo ponad. Bez chłodni, bez powietrza muszą być ujemne skutki. Co najwyżej możesz wniesć w tej sprawie tam, gdzie paczka była nadana, zażalenie na sprawność działania i na brak odpowiedzialności za podjęcie się takiej przesyłki jak paczka żywnościowa. Oczywiście koniecznie na piśmie. Już dzisiaj wiem jednak, że najpewniej będzie to gadanie do ściany, ale jeżeli zdecydujesz się na interwencję, będzie to przynajmniej dalsza kropla gorzkiej krytyki na morze panującej nieodpowiedzialności, chaosu i draństwa. Dodam jeszcze, że stan zewnętrzny paczki, jak i też to, jak wyglądała wewnątrz (rozduszone pomidory, wszystko pościskane), wskazują, że nie była ona, mówiąc ogólnie, szanowana. [...]

Rozumiem Twoje oburzenie, że coś jest nie tak, gdyż siedzę w ciemnicy, a jak Cię ktoś poinformował, mój pobyt tutaj jako tymczasowo aresztowanego jest wzorowy, więc o co chodzi... Ja też może nie wiem, a może się domyślam, o co chodzi. Daruję też sobie informacje o mojej wzorowości. Jestem po prostu normalnym, takim jak zawsze człowiekiem o przyrodzonych mi cechach charakteru i zasadach życia wśród ludzi. Cieszyć mnie tylko może fakt, że

gdzieś nie widzi się we mnie tej krwiożerczej bestii, bandyty i watażki z nożem w zębach, jak mnie niektórzy maniacy próbowali propagandowo publicznie przedstawiać w sobie znanych celach.

Jestem wciąż sobą, takim, jakim znasz mnie Ty i inni osobiście, a nie z in-synuacji. Swoje zdanie – głośno – wyrażali już o tym niektórzy funkcjonariusze milicji, kiedy pierwsze miesiące internowania siedziałem w areszcie Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach. Później także różni ludzie z nadzoru w obozie Zabrze-Zaborze, a nawet goszcząca tam specjalna komisja rządowa. Po poznaniu mnie ludzie ci byli, nie powiem, wielce zaskoczeni w tym, jak mnie odebrali osobiście, a tym, co dotychczas im o mnie mówiono. Szef wspomnianej komisji rządowej, która zjawiała się w obozie w Zabrzu, stwierdził wręcz, że złoży na piśmie raport swojemu zleceniodawcy na okoliczność poznania mnie...

Jak się te sprawy mają do realiów mojego prawie już dwuletniego życia w więzieniach, to jest już inna sprawa. W całej tej sytuacji dla mnie jedno jest ważne, że gdziekolwiek jestem, nigdy nie brakuje ludzi, którzy po bezpośrednim ze mną zetknięciu się wykazują zaskoczenie. [...] w sprawie przesyłanej mi prasy donoszę, że chyba wszystko teraz jest w porządku. To znaczy, że chyba wszystkie przesyłki dochodzą do mnie, i to już dość szybko. Otrzymałem ich dotąd chyba z pięć. Ostatnia nadana w Warszawie w połowie czerwca (niewyraźny stempel). Druki czyste, jak widzisz po tym liście, też doszły. Oczywiście otrzymałem również śliczne karty pocztowe oraz koperty, znaczki i dwa wkłady do długopisu. [...]

Moje różne tematy, którymi dzielę się z Tobą w listach, to rzeczywiście wynik w dalszym ciągu niestępiącej mojej wrażliwości i zainteresowania naszym w kraju życiem. Nie wyobrażam sobie, żeby więzienie mogło mnie od niego odizolować. Mam tutaj wręcz więcej czasu niż kiedykolwiek (siłą rzeczy) przedtem na wszelkie w tym względzie rozważania i przemyślenia. Nie interesuje mnie, ile to jest warte dla kogokolwiek. Są to moje zdania i punkty widzenia. Każdy ma do nich zawsze i wszędzie prawo. [...]

Prasę, którą mi przesyłasz, czytam w całości z żelazną konsekwencją i powiem Ci, że jest w tym sens. Oczywiście pewnie tylko tutaj możliwy do zrealizowania. Czasami w tym czytaniu ogarnia mnie pusty śmiech, czasami aż kipi we mnie i wszystko się gotuje, czasem wzduszam ramionami, lecz najczęściej

różne sprawy dają mi wiele do myślenia nad prawdą i uczciwością, nad nadzieją i tym, co przynosi nam każdy następny dzień. Jak z różnych wysokości i przesłanek widzi się różne problemy, od najdrobniejszych do tych powszechnych. Jak w tym wszystkim jawią się wysiłek i losy zwyczajnych ludzi. Ile nowych i starych przykrości z różnym skutkiem dalej daje znać o sobie, czy gdzieś coś zmienia się na lepsze czy na gorsze.

Jedno w tym wszystkim jest charakterystyczne: więcej jest okrągłych słówek, zbożnych życzeń i magicznej wiary w to, że wypowiedziane w czymś słowo załatwia już tematy, aniżeli realnego i konsekwentnego rozwiązywania problemów.

Weźmy taki narodowy problem niewystarczającego budownictwa mieszkaniowego. Żeby je uzdrowić, trzeba przecież najpierw zrobić analizę źródeł niepowodzeń. I co czytamy? W „Polityce” z dnia 4 czerwca jest artykuł członka prezydium PAN, prof. J[uliusza] Goryńskiego pt. *Ścieżka błędów*, w którym dość rzetelną analizę przyczyn załamania w budownictwie w okresie wielu lat autor wieńczy stwierdzeniem, że „kryzys zastał budownictwo już w stanie upadku”. Rozumiem, że określając początek pojęcia „kryzys”, autor mógł mieć na myśli tylko sierpień 1980 r., bo odtąd oficjalnie zaczął się kryzys. Tymczasem „Trybuna Ludu” sprzed paru dni, omawiając spotkanie młodych PZPR-owców w gdańskiej „Olivii” (!), przedstawia m.in. wystąpienie W[aldemara] Świrgonia. Mówiąc o budownictwie, człowiek ten stwierdził ni mniej, ni więcej, że (cytuję): „Jak wiadomo, w latach 1980–1981, pod wpływem gorączki strajkowej i nieuzasadnionych stanem gospodarki żądań socjalno-płacowych związków zawodowych, nastąpiło załamanie budownictwa mieszkaniowego”¹⁶.

Móźg staje, podnoszą się włosy i co tylko możliwe. Gdzie jest ta prawda i rzetelność? I ludzie, choćby i ci, którzy jeszcze czytają np. „Politykę”, czemu mają dawać wiarę? Zapewne wielu ludzi zadaje sobie takie pytanie. Nie wątpię również, że i na spotkaniu w „Olivii” nie brakowało takich, co przeczytali artykuł w „Polityce”, zaprzeczający wystąpieniu towarzysza Świrgonia. Mówi się i pisze często, że oprócz dorosłych jest i tyle młodzieży z rozchwianą po-

¹⁶ *Dla spełnienia celów IX Zjazdu PZPR potrzeba wiedzy, wyobraźni, odwagi i ofiarności. Referat sekretarza KC PZPR, Waldemara Świrgonia, „Trybuna Ludu”, 4 VII 1983, nr 156.*

stawą. Jak może być inaczej, kiedy tyle rozchwiania jest w poglądach pomiędzy fachowcami dziedziny, a tymi, którzy pretendują do kierowania wszystkim. Tutaj nie ma nic do rzeczy RWE, Głos Ameryki, CIA i inne.

Kto tylko nauczył się w Polsce pisać, czytać, obserwować i myśleć, ten wnioski sam wyciąga i nikt i nic go nie zwiedzie. To jest tylko jeden przykład. Nie chcę się wdawać w dalsze – szkoda zdrowia. No cóż, kij nigdy nie jest skutecznym i jedynym argumentem na racje. Choćby nie wiem ile lat miało minąć, nikogo rozsądnego on nie przekona, a nadto ma on zawsze dwa końce. Czy naprawdę tylko mała bawiąca się granatem nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa tej zabawy zarówno dla otoczenia, jak i dla siebie samej? [...]

Myślałem też nad wysokością Twojej pensji, którą mi podałaś. Oprócz rekompensat w owej sumie 6250 złotych były chyba jeszcze pieniądze za nadgodziny? [...] Kiedy wspomniałaś o reformie, to śmiać mi się chciało. Tak, to jest najpopularniejsze chyba dzisiaj słowo w Polsce! I jak często różni ludzie widzą w jego znaczeniu różne rzeczy.

W „Przeglądzie Tygodniowym”, najnowszym, jaki mi podesłałaś, jest naprawdę dobry artykuł o egzystencji ludzi starych w jednej z równie starych dzielnic Łodzi. Kilku dziadków stwierdziło, że kiedy słuchają Dziennika Telewizyjnego, to już nic z tego nie rozumieją i nie wiedzą wcale, o co chodzi. Jednocześnie dzielą się oni wspomnieniem z okresu swej młodości. Fabryka, w której pokoleniami i całymi rodzinami pracowali, wybudowała im całe osiedle, które jest podobno pierwszym robotniczym osiedlem w Polsce. Właścicielem fabryki był niejaki pan Scheibler. Do dzisiaj jako emeryci i renciści oni na tym osiedlu mieszkają. Solidne, dobre domy z czerwonej cegły. Fabryka wybudowała też dla nich łaźnię publiczną, ochronkę dla dzieci (dzisiaj przedszkole) i szpital! Utrzymywała orkiestrę, w której grali ludzie z załogi, koncertując w niedziele w muszli pobliskiego parku, gdzie załoga całymi rodzinami przychodziła tego słuchać. Fabryka utrzymywała też klub (dzisiaj są to domy kultury), w którym istniał... teatr amatorski, też z członków załogi. Grano często i dobre sztuki.

Dzisiaj po tym teatrze dawno śladu nie ma. Zajmował się nim jeden z dyrektorów fabryki i mieli wszystko, co było trzeba. Staruszka, która przez ostatnie cztery lata nie opuściła mieszkania, czyni reporterom takie wyznanie. Do jakiegoś


przedstawienia (ona też grała) chciała mieć koniecznie jakąś bluzkę. Fabryka przysłała... cały stos bel materiałów i wszystko to pozostało dla teatru. Kiedyś po wojnie, kiedy jeszcze teatr szedł w ramach domu kultury po upaństwowieniu fabryki, ta sama kobieta, grając, chciała załatwić sześć kolorowych paseczków do kostiumu. To okazało się... niemożliwe (!), chociaż w zakładzie pełno takich odpadków wałało się pod nogami. Gdyby ukradła te parę szmatek, pewnie by miała, ale ona chciała uczciwie i legalnie. Dzisiaj powiada, że wcale nie tęskni do ludzi i siedzi wciąż w domu. Staruszkowie mówią, że jeszcze kilkanaście lat temu ludzie obsiadali ławki przy domach, wynosili z domu krzesła, na podwórkach odbywały się sejmiki. Teraz... każdy zamyka się w czterech ścianach. Dlaczego? Ludzie ci mówią, że choć kiedyś w jednym mieszkaniu żyły nawet po dwie, trzy rodziny (a dzisiaj często jak?) i sienniki do spania wynosiło się nieraz na korytarz, bo wszyscy nie mogli się pomieścić, to... zgoda tu panowała, nie było złodziejstwa i szumowin. To rzadko się zdarzało. Dzisiaj milicja co dzień naokoło grasuje... tych obiboków szukają... Żyje się, aby żyć – mówią. Na buty ich nie stać, to i na kino też. Wegetują więc tak i kolejno wymierają.

Wystarczy tych postępowych refleksji. Przecież tyle jest ich wokół, a o większości z nich nikt nawet nie napisze. Choć w każdym szaleństwie jest czasem metoda, to szaleństwo pograżania się w coraz to większym chaosie, nędzy, rozpacz i niemocy ma swoje granice. Splot wszelakich jego węzłów jest żywą tkanką kumulującą najpotężniejszą energię – energię życia. Dopóki procesy jej reakcji są kontrolowane i służą pożytecznie dobremu, dopóty jest to dobra maszyna. Lecz kto ze sterujących nią przekroczy normy bezpieczeństwa, nastąpi katastrofa nieunikniona! Saper może się pomylić tylko raz, bo więcej nie będzie miał okazji. Nieporównanie jednak większym ładunkiem jest ludzka, ogólnonarodowa energia, jeżeli eksploduje przy niezdarnym manipulowaniu nią.

Jakże często różne działania na naszym społecznym organizmie przypominają mi sytuację, w której to prymitywny jeszcze człowiek z wyspy Piki-Tiki zasiadłby za sterami odrzutowego samolotu i opierając się tylko na swoich odczuciach i wrażeniach, z gromkimi zawołaniami zachwyty nad sobą, nad maszyną i tym, co będzie z nią wyczyniał, będzie naciskał i uruchamiał w kablinie dowolne guziki i przyrządy. Efekt tego można z góry przewidzieć. Lecz

czy wolno na to spokojnie pozwalać? Na to już każdy sam sobie musi wciąż odpowiadać i będzie tylko tak, jakich odpowiedzi będzie najwięcej.

[...] dziękuję za kolejne pozdrowienia od znajomych i wszystkich ludzi dobrej woli. Ja także ich kolejno serdecznie pozdrawiam. Dziękuję im również prywatnie i publicznie za cały ich dotąd trud i starania we wszystkim. Tego nikt nigdy im nie zapomni. Przyjdzie czas i na generalniejsze podsumowania ich działań. Szczególne wyrazy szacunku przesyłam wszystkim w kościele św. Piotra i Pawła w Katowicach.

 Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do naczelnika Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów w sprawie warunków w celi, 12 VII 1983 r.¹⁷

Dzisiaj mijają dwa miesiące od dnia, w którym zostałem przeniesiony na Oddział I do celi nr 9. Warunki zamieszkiwania w niej są wręcz antyhumanitarne. Wymienię tylko to, że cały dzień musi palić się światło z uwagi na to, że przeciwległa oknu ściana budynku zasłania całkowity dopływ naturalnego światła dziennego: przy zgaszeniu żarówki nawet w słoneczne południe w celi panuje gęsty mrok. Zasadniczą część posadzki – czyli wolny środek celi – stanowi jedno gruzowisko. Myślę, że to jest wystarczającym dowodem na poparcie mojego stwierdzenia o antyhumanitarnych warunkach tej celi. Myślę także, że stanowi ona jedną z nielicznych w swoich warunkach spośród wszystkich cel pawilonu III, co z pewnością musi być dobrze znane administracji aresztu. W okresie minionych dwóch miesięcy nie podnosiłem zastrzeżeń co do mojego pobytu w niej. Kierowałem się m.in. i tym, że być może istnieje pełne zasiedlenie wszystkich cel pawilonu III, co powodowałoby, że i tak musi ktoś przebywać w celi zajmowanej obecnie przeze mnie.

Dzisiaj miał miejsce jednak fakt, który przypadkiem wydaje świadectwo o zupełnie innym stanie rzeczy. W celi przepaliła się żarówka. Na okres jej wymiany zostałem przeprowadzony do znajdującej się nieco dalej celi nr 5.

¹⁷ Kopia dokumentu w zbiorach autora.

Jakież było moje zdumienie, kiedy stwierdziłem, że cela jest niezasiedlona, jest jasna, o pełnym dostępie światła dziennego, a posadzka nie ma jednego pęknięcia. Jak więc należy rozumieć i czym tłumaczyć to, że tymczasowo aresztowani – ale ludzie – przetrzymywani są, w tym wypadku chodzi o mnie, w tak skandalicznych, urągających zdrowiu warunkach, podczas kiedy w tym samym czasie są wolne, dużo bardziej po prostu ludzkie cele?

Administracja aresztu poprzez ogląd codzienny oddziałowych i wychowawcy pawilonu ma ciągle bezpośrednie rozeznanie: jaki jest stan tymczasowo aresztowanych, gdzie, kto i ilu przebywa oraz ile, jakie i kiedy cele są wolne. Moja codzienna zdawkowa obserwacja korytarza oddziału I pozwala mi przypuszczać, że cel wolnych i bardziej przystosowanych do przebywania w nich ludzi jest więcej. Zatem warunki, w jakich ja obecnie przebywam, uważam za niczym nieuzasadnioną represję wobec mojej osoby. Minione w nich dwa miesiące spowodowały już to, że w dniu dzisiejszym zmuszony jestem zapisać się do lekarza okulisty z uwagi na ból oczu. Zaznaczam, że zawsze przed przybyciem do tutejszego aresztu posiadałem I kategorię wzroku, do czego predestynował wykonywany przeze mnie zawód. Tak więc już w tej chwili jakakolwiek utrata sprawności mego wzroku w stosunku do posiadanej spowoduje to, że będę dochodził roszczeń za utratę zdrowia w tutejszym areszcie, i to z przyczyn zupełnie, jak się okazuje, nieuzasadnionych, lecz w pełni niezależnych ode mnie. Wnoszę o natychmiastowe przeniesienie mnie do lepszych warunków, do choćby i wspomnianej już pustej celi nr 5. Jeżeli to nie nastąpi, poproszę o przybycie sędziego penitencjarnego, a ze świadectwem badania lekarskiego moich oczu będę czynił dalsze starania.

Andrzej Rozpłochowski

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 24 VII 1983 r.

[...] Od przedwczoraj niektórzy więźniowie już wiedzą, że wrócą do domów. Kiedyś i przede mną ktoś te drzwi bez klamek otworzy. Przeczytałem

z konferencji prasowej Urbana, że śledztwo w sprawie naszej siódemki jeszcze się nie zakończyło. Rozpoczął się jego ósmy miesiąc... Przeczytałem też informację o Andrzeju Gwieździe i żeby wyręczyć z pewnością żmudne wyliczenia autorowi o losach kogoś kolejnego z nas, podam Ci w tym liście również dane o ilości otrzymanej dotąd przeze mnie korespondencji. Było 27 listów (od Ciebie 10) i 47 kartek (od Ciebie 15). Ostatni Twój list z 13 czerwca otrzymałem w końcu tamtego miesiąca. Z otrzymanych obecnie Twoich dwóch kartek pierwszą prokurator cenzurował 30 czerwca. Drugą cenzurował 13 lipca, a ja otrzymałem je razem dopiero 20 lipca.

Byłem u okulistki – chciała mi dać jakieś krople, które miały po zakropieniu wywołać nieco bólu. Odmówiłem ich przyjęcia, nie chcąc ryzykować oczyma bez przeprowadzenia szczegółowych badań przez lekarza, któremu mogę ufać. Poradz się, co może być przyczyną, że mniej więcej co pół godziny siusiam w ciągu dnia, a nawet konieczność ta budzi mnie od paru dni po dwa razy lub więcej w nocy, co nigdy mi się w życiu dotąd nie zdarzało. Nawet przez rok internowania. [...] Może to ma jakiś związek z nerkami?

[...] piszesz mi na kartce, że 20 czerwca nie miałaś jeszcze talonu na paczkę. Chcę Ci napisać, że z reguły ja otrzymuję go ok. piątego i następnego dnia zaraz oddaję do wysłania. Na więcej nie mam już wpływu i myślę, że Ty także takiego nie znajdziesz. Szkoda naszego zdrowia na te szarpanki. Nic się nie martw. Kiedy talon otrzymasz, to będzie i już. Ja i tak przeżyję każde dni. [...] nastrój mam trochę kiepski, bo kolega w celi mi choruje. Siedzę sobie w kącie przy stoliku i popatruję to na niego, to na ściany i na ten list. Ech...

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 31 VII 1983 r.

[...] W dalszym ciągu oczekuję na list od Ciebie. Jak pisałem uprzednio, ostatni, jaki mi doręczono, pisałaś 13 czerwca. [...] Była jeszcze prasa, która ma datownik Katowic z 7 lipca. Mając doświadczenie minionych już miesięcy, obecnej sytuacji nie uważam za dziwną. Dziwny natomiast jest fakt,

że do dzisiaj nie otrzymałem ani paczki, ani co ważniejsze, nie było Ciebie i ewentualnego widzenia, a to ostatni już dzień lipca. Przypuszczam, że tak jak to było w czerwcu, nie otrzymałaś dotąd talonu na paczkę. Ale to też nie jest już w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Prózne zakusy. [...] Umówmy się tak, że choć kartkę z paroma słowami wysyłaj mi co trzy, cztery dni. Pisz cokolwiek [...] Ja będę odpisywał ciut rzadziej, co siedem dni, gdyż częściej, jak wiesz, nie mogę. To ożywi bardzo naszą linię, zrobi z niej gorącą linię. Pogonimy im kota. [...]

Dostałem list od adwokata, Leszka Piotrowskiego z Wodzisławia. Dostał on kolejną odmowę na wgląd w akta śledztwa i na widzenie ze mną. Nadto do 5 lipca, do dnia, w którym pisze, nie dostał kopii postanowienia o dalszym tymczasowym aresztowaniu mnie na okres 23 VI – 23 IX 1983 r. Ja kopię otrzymałem w terminie, ale to jest nieistotne, bo to nie ja, a obrońca występuje w moim imieniu. Pan Piotrowski przysłał mi też kopię pisma, jakie wystosował w tej sprawie do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, w którym stwierdza, że taka sytuacja uniemożliwia mi złożenie zażalenia poprzez niego na to postanowienie. Jak Ci mówiłem, mecenas Piotrowski jak na razie jest jedynym moim obrońcą, z którym mam jakikolwiek kontakt. Od Malinowskiego nie otrzymałem jeszcze śladu życia. Do dzisiaj także nie wiem, czy Piotr Andrzejewski otrzymał mój list z prośbą o przyjęcie mojej obrony i czy ją przyjął. Nie podpisywałem jeszcze żadnego w tym względzie pełnomocnictwa. Nie wiem też, jak dotychczas współdziałają ze sobą Piotrowski z Malinowskim. [...]

Teraz uważaj szczególnie. Jest rzeczą interesującą, że pewne sprawy śledztwa, które formalnie objęte jest tajemnicą, tak że... nawet moja obrona nie ma dostępu ani do jego akt, ani do mnie, przedostają się na łamy niektórych gazet, gdzie piszący w nich wcale nie ukrywają powiązania swoich wynurzeń z toczącym się śledztwem! Chodzi o niektóre artykuły m.in. w „Trybunie Ludu” jeszcze... z początku tego roku. Mówiono tam m.in. o mnie w kontekście Czerwonych Brygad we Włoszech, pana Scricciollego i innych aspektów¹⁸. Jak takie jawne bezprawne przecieki są możliwe? Mam nadzieję, że kompe-

¹⁸ Zob. np. (sib.), *Jeszcze o przyjacielach p. Scricciolo*, „Trybuna Ludu”, 31 I 1983, nr 25, s. 5.


tentne i „praworządne” organy wszczęły już dochodzenie w sprawie naruszania tajemnicy śledztwa i w jej wyniku publicznej nagonki na moją osobę poprzez sugerowanie czytelnikom niektórych elementów śledztwa przed ogłoszeniem jego wyników i przed ewentualnym procesem sądowym.

29 lipca otrzymałem list z USA od Niny z St. Louis. [...] Poza tym właściwie znikąd już od dawna nie otrzymałem żadnej poczty. Zrobiło się trochę puścicy i bardziej ponuro, ale czas wypełniam sobie i tak mnóstwem zajęć od rana do wieczora. Z oczyma jakoś sobie radzę.

Teraz mam również ważny news. Długo się zastanawiałem, czy zacząć, ale w końcu rozpocząłem prowadzenie osobistego Dziennika. Tyle już dni dla zapisu przepadło, ale lepiej zacząć później niż wcale. Będę notował skrupulatnie każdy dzień, a w nim proste, codzienne wydarzenia. Mam nadzieję, że na to mi pozwolą. Bardzo mi się przydały bloki listowe, które mi nadesłałaś, ale dobrze by było, gdybym mógł otrzymać jeszcze jeden i trochę wkładów do długopisu. Wypisują się one bardzo szybko, jak woda. Cóż, tusz w nich jest kryzysowy, więc czego tu się spodziewać. Pragnę Ci także napisać, abyś mi się już nie starała o obcinacz do paznokci ani o lusterko. Mam te rzeczy w spadku po współcełowniku. Czy otrzymałaś wieść o... awarii moich spodni? Bardzo czekam na ich wymianę i m.in. dlatego trochę jest mi ciężko, że nie ma Ciebie ani paczki. Pogoda u mnie teraz kiepska – jest pochmurno i dużo pada, a w mojej celi, za oknem, panuje tym bardziej niezmienny mrok bez względu na to, czy jest południe czy wieczór.

[...] kiedy mamy widzenie, choć rozdzieleni tą szklaną ścianą, wystarcza mi sama Twoja obecność. [...] Może kiedyś dostaniemy widzenie przy stoliku, bez cynicznych restrykcji. Mam w nosie to, że czytają te słowa obce oczy. Niech przynajmniej one wiedzą, jak brutalnie w butach depczą ludzkie życie, co może pozbawi ich komfortu we własnych domach. [...]

PS Na najbliższym widzeniu będę chciał zwrócić Ci wszystkie torby plastikowe, w jakich do tej pory otrzymywałem paczki. Mi są one zbyteczne, a Tobie dalej się przydadzą. Ciekaw także jestem, czy otrzymałaś zgodę prokuratora na podanie mi artykułów higienicznych (oprócz szamponu do włosów).

 Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do prokuratora NPW płk. Ryszarda Szczęsnego w sprawie postanowienia o przedłużeniu tymczasowego aresztowania, Warszawa-Mokotów, 31 VII 1983 r.¹⁹

Dnia 29 lipca otrzymałem poprzez prokuraturę list od mojego obrońcy, adwokata Leszka Piotrowskiego z Wodzisławia Śląskiego. Były w nim pismo do mnie i kopia pisma do NPW z dnia 5 VII 1983 r. z zapytaniem, jakie są moje losy, gdyż do owego dnia obrońca mój nie otrzymał kopii postanowienia o dalszym tymczasowym aresztowaniu mnie, mimo że termin uprzedniego minął 22 VI 1983 r. Obrońca mój wnosi, że sytuacja taka uniemożliwia mi złożenie poprzez niego zażalenia na kolejne przedłużenie okresu aresztowania. Mam w związku z tym pytanie: jak to możliwe, że ja otrzymałem kopię postanowienia o przedłużeniu tymczasowego aresztowania mnie w dniu lub dzień po dacie końca uprzedniego terminu aresztowania (22 lub 23 czerwca), a obrońca mój jeszcze w dniu 5 lipca nic nie otrzymał? Zapytuję, czy taka sytuacja nie miała miejsca z pozostałymi moimi obrońcami, jako że z nimi nie mam żadnego kontaktu, a żaden organ o niczym mnie nie informuje. Wreszcie pragnę zapytać, czy obrońca Leszek Piotrowski otrzymał w końcu kopię postanowienia o dalszym tymczasowym aresztowaniu mnie na czas 22 VI – 22 IX 1983 r.? Jeżeli tak, to dlaczego ja nie otrzymałem kopii złożonego przez niego zażalenia na owo postanowienie, a jeżeli zostało ono już rozpatrzone, to oczekuję również na kopię rozpatrzenia.

Panie prokuratorze, myślę, że mogę oczekiwać odpowiedzi z urzędu, jako że sprawy, które tu przedstawiłem, żywo mnie dotyczą i zgodnie z prawem w pełni mi przysługują. Zatem mam prawo oczekiwać od organu dysponującego mną informacji na temat wszystkich niejasności, jakie powstały w związku ze sprawą i jakie tutaj przedstawiłem. Gdyby nie moja korespondencja z obrońcą adwokatem Leszkiem Piotrowskim, nie wiedziałbym nic o czynionych przez obronę staraniach w mojej sprawie. Nie rozumiem również, dlaczego mojej obronie odmawia się ciągłe nie tylko wglądu do akt śledztwa, ale i widzenia

¹⁹ Kopia dokumentu w zbiorach autora.

się ze mną, a trwa obecnie już ósmy miesiąc śledztwa. Tymczasem już od początku tego roku niektóre nasze gazety, w tym „Trybuna Ludu”, co sam czytałem, zarzucały mi publicznie różne machinacje, a najbardziej konkretnie, niedwuznacznie zestawiały moje nazwisko np. z międzynarodowym terroryzmem we Włoszech – Czerwonymi Brygadami itd., co – jak wiadomo panu prokuratorowi – dziwnie łączy się z pytaniami, jakie mi Pan w przesłuchaniu w tym samym czasie zadawał... Skoro dotąd jest cały czas tajemnica śledztwa, tak że moja obrona nie ma wglądu do jego akt ani dostępu do mnie, to skąd nasze gazety czerpią tego rodzaju wywody, będące treścią tego śledztwa i wyraźnie do jego przebiegu się odwołują? Bez informacji śledczej w żadnej redakcji nikomu nie przyszłoby do głowy, tak jak i mnie samemu, wypisywanie tego rodzaju sensacyjek, a poprzez to, że mają one szeroki odbiór publiczny, sytuacja taka zakrawa na czystą manipulację polityczną w społeczeństwie przed moim ewentualnym procesem sądowym czy też oficjalnym opublikowaniem wyników śledztwa.

Jak się to ma do prawa do należnych każdemu równych praw, do praworządności, zasad sprawiedliwości itd., zostawiam bez komentarza. Jestem przekonany, że proces sądowy wykaże źródła i autorów takich działań, jak i samą bezzasadność ich wywodów, a zatem ustali odpowiednią i dla nich kwalifikację. Proszę o załączenie tego pisma do akt sprawy.

Andrzej Rozpłochowski

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 6 VIII 1983 r.

Mój Andrzeju!

Przede wszystkim chciałam podziękować za bardzo długie i piękne listy, a zarazem chciałam przeprosić, że tak późno odpisuję na list z 26 czerwca oraz na pisany z początkiem lipca, który otrzymałam cztery dni temu. [...] Jeżeli chodzi o lipcowy talon żywnościowy, to otrzymałam go 1 sierpnia o godz. 15.00, a jest wystawiony 1 lipca! Sam rozumiesz, co robić! Nie martw

się, przywiozę go ze sobą razem z paczką. Na kopercie jest datownik, że z Warszawy wysłany został... 28 lipca, mam więc nadzieję, że będzie to uwzględnione. Co zaś do talonu higienicznego, będę pytała prokuratora i naczelnika, co da się zrobić. Jeśli chodzi o Twoje spodnie z zepsutym zamkiem, to list Twój także przyszedł 2 sierpnia. Mogę więc przywieźć je dopiero w sierpniu, jak będę w Warszawie. Będę wówczas starała się także o widzenie, lecz czy dostanę, nie wiem.

Andrzejkę bądź cierpliwy, wiem, że takie sprawy jak prasa, paczka, korespondencja opóźnione lub wcale niedostarczone mogą wyprowadzić nawet najbardziej zrównoważonego z równowagi. Ale jak wiesz, jesteśmy wobec tego bezsilni. Każdy, jak chce i jak mu wygodnie, wydaje takie lub inne polecenia, zarządzenia, a my możemy tylko sobie myśleć swoje, bo cóż znaczą słowa, skargi, prośby i... Zresztą o czym ja tu właściwie piszę. Lecz pamiętajmy, aby nasze przysze pokolenia nie musiały doznawać takich upokorzeń. To wiem, że teraz wszystko to ma swój sens. Jak czytasz te słowa, a nie wiem, czy wszystkie, jest na pewno już połowa września, jak nie później. Kochany, to już druga jesień, jak jesteśmy oddaleni od siebie. Ile zim, ile jeszcze... kto to wie! Bądźmy i trwajmy w nadziei, bo cóż nam pozostało. Wrzesień dla nas jest szczególnym miesiącem. Ty kończysz 33 lata, a ja... Jesteśmy już w tym wieku, że zbyt dobrze rozumiemy życie oraz to wszystko, co robimy. [...]

Dostałam podwyżkę z 4 100 na 5 500 zł, ale na dwie osoby niestety nie mam dalej nawet minimum. Do tego dochodzi premia, niedziele, soboty i trochę nadgodzin. Można wyżyć. Są tacy, co mają jeszcze gorzej. Jeśli chodzi o moje zdrowie, ogólnie czuję się dobrze, poza stanem psychicznym, który jest nie najlepszy, i małymi kłopotami z sercem. Wszystko jest w porządku, są to sprawy, które już zawsze będą się odnawiać i powracać. [...] Systematycznie biorę leki, chodzę na EKG i kontrolę ciśnienia. Ostatnio mam bardzo silne bóle głowy, ale to chyba dlatego, że za dużo myślę. Mam wspaniałe z zachodnich Niemiec tabletki przeciwbólowe; ciach [...] i po bólu...

A jak tam z Twoim zdrowiem... Na pewno powiesz, że czujesz się świetnie i kwitniesz, jak Cię znam. Stan mojego zdrowia psychicznego nie jest najlepszy, ponieważ tęsknota i samotność gryzą mnie bardzo powoli, drażą głowę

i mózg, atakują moje myśli, czasami paraliżują ruchy. Czas mija bezpowrotnie, lata uciekają. Ja zaczynam robić się już na wszystko tak bardzo obojętna, nie czuła, że zaczyna mnie to przerażać, czy to aby jestem ja, a nie kto inny. Staję się tak bardzo wybuchowa, że coraz trudniej opanować mi płacz, krzyk [...] Boże, co ja piszę... Jestem tym wszystkim zmęczona... Coś się zaczyna we mnie buntować, pękać. To nic, że ktoś trzeci czyta ten list. On też musi mieć serce i nerwy. On także musi wiedzieć, bo przecież jest człowiekiem, co to jest ból, cierpienie, gorycz, łzy. A jeśli nawet nie chce tego pokazać, czy nawet się do tego przyznać, to niech i on kiedyś... Już zbyt dużo tej goryczy i bólu. Nie potrafię opanować łez, które płyną bez przerwy, kiedy piszę ten list. Nie potrafię tak pięknie pisać jak Ty, ale piszę to, co czuję. To, co dyktuje mi moje rozdarte serce, tak bardzo zmęczone już tym wszystkim. Sam chcesz wiedzieć wszystko jak na spowiedzi. [...] Jeśli myślisz, że na widzeniu było w moim zachowaniu coś nie tak, to rzeczywiście się nie mylisz. Bo przecież jak tu być normalnym w takich warunkach. Poza tym rzeczywiście czułam się nie najlepiej. Ale nie można z sobą bez przerwy się cackać, bo gdybym tak chciała zacząć chorować, to musiałabym chyba pójść na rentę lub położyć się do trumny i kazać zakopać. Teraz już wiesz wszystko. [...] Bezpieczna psychicznie nigdy nie będę. Moja strefa bezpieczeństwa tu, na zewnątrz, jest bardziej zagrożona, niż Ci się wydaje.

[...] cieszę się, że opisałeś mi tak bardzo ładnie i dokładnie Twój jeden z wielu monotonnych dni spędzonych w więzieniu. Jeżeli chodzi o ciągłość tygodników, jest to raczej niemożliwe, choć w miarę będę się starała. Lusterko mam, obcinacza nie pozwolą Ci dać. Jedno z Twoich zaleceń zostało ocenzone i nie wiem, co tam jest. To byłoby wszystko w odpowiedzi na Twój list z 26 czerwca. A teraz będę odpisywała na drugi list z 10 lipca. Mówisz, że Twój list wrócił od Frycza. On jest już rzeczywiście w USA, w Kalifornii. Tak więc nie kłopotz się tym już więcej.

Kochanie, tak mi przykro z powodu tej paczki. Ja naprawdę, kiedy nie dostałam więcej urlopu, wysłałam ją w dobrej wierze. Przecież przywozłabym ją, tak jak to czynię zawsze, lecz talony, które wysyłasz, naprawdę bardzo późno, źle dochodzą. Co zrobić, na razie nie wiem. Będę myślała o tym, aby to usprawnić i aby coś takiego więcej nie miało miejsca. To rzeczywiście był

szczyt, ponieważ paczka była opłacona podwójnie, i nie rozumiem, jak można tak traktować sprawę. [...]

Uważasz, że to, co piszesz, jest dobre i słuszne. Jesteś normalnym, takim jak zawsze człowiekiem. To wie każdy i ja również, a ci, którzy Cię próbują do kogoś czy czegoś porównywać, na pewno są w błędzie i powinni zasięgnąć porady u dobrego psychiatry. [...]

Na weselu kuzyna byłam z moim mężczyzną, który dzielnie Cię zastępował. Nie odstępował mnie na krok. Było wesoło, wiesz, jak to na weselu. A ja sama, tak patrzyli, taka młoda z dzieckiem, a gdzie mąż? (Wiesz, to była wieś). Wówczas ktoś, nawet wiem – mój dziadek – puścił fałszywą wieść, że jestem Twoją żoną. To było straszne. Wszyscy chcieli się ze mną napić, a gości było stu trzech, to sobie możesz wyobrazić. [...] Jest 18.00, nareszcie jestem sama. Uwielbiam być sama, jest taka cisza i spokój. Robię herbatę, siadam w fotelu i patrzę na kwiat, który sobie kupiłam. Stoi na stole, na szarym lnianym obrusie w żółte słoneczniki, w prostym szklanym wazonie. Jest piękny, przypomina storczyk. Ty takie kwiaty dostałaś na pożegnalnym wieczorze od pracowników i działaczy MKZ Katowice.

[...] muszę Ci powiedzieć, że zaprzyjaźniłam się z Januszem Onyszkiewiczem i jego żoną Joanną. Są naprawdę wspaniali. Janusz wyszedł na podstawie amnestii. Masz od nich pozdrowienia. Wiesz, cały czas, jak pisałam ten list, płakałam jak bóbr. Teraz muszę esencję z herbaty położyć na oczy, bo mam opuchnięte. Będę jutro tak wyglądać, jakby mi ktoś umarł, cała popuchnięta. Domyśliłam się, że masz nowego współpracownika – śliczne określenie. Pozdrów go ode mnie, życz zdrowia, a także rychłej wolności.

Ja, Andrzeju, będę Ci składała także w tym liście życzenia urodzinowe. Życzę Ci przede wszystkim zdrowia, spełnienia najskrytszych marzeń, wytrwania, wolności i w ogóle wszystkiego, co może być lepsze od dotychczasowego wegetowania. [...] Jesteś taki dzielny, a zarazem tak bardzo samotny. Cóż uczynić... Pamiętaj, dbaj o siebie, kocham Cię i postaram się jakoś pozbierać. Nie wiem, czy mi się to uda, bo naprawdę jestem bardzo, ale to bardzo zmęczona. Pozdrowienia od wszystkich ludzi dobrej woli...

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 7 VIII 1983 r.

[...] Tydzień przeminął jak mgnienie. Więc znowu nad kartką zasiadam, biorę wymęczony długopis i spieszę słowem do Ciebie. Ciężko mi i nie wiem po prawdzie, jak się skupić. Nie ma dalej ani paczki – mniejsza zresztą o głupią paczkę, nie ma ani słowa od Ciebie, ani też Ciebie samej. Karty pocztowe z 16 i 20 czerwca są ostatnimi śladami Twego życia. Nie wierzę, że Ty nic nie piszesz, i myślę, że ktoś chce mnie wyprowadzić z równowagi. [...] Również znikąd indziej nie mam żadnej wiadomości. Jestem już przyzwyczajony do samotności, jestem mocny, ale nie niewzruszalny. Dlatego irytuje mnie to, a nawet więcej. Może i pieskie zawsze już do końca będzie to moje życie, może los igra ze mną, jak w krzywym zwierciadle, dając mi krótkie wrażenie sukcesu. Może, czas to pokaże. Przestrzeń kilku metrów w murach celi, która jest mi całym materialnym światem do poruszania się, czasem człowiekowi myśli pęta i ogranicza. Może to i lepiej? Wszystko u mnie jest dalej takie, jak zawsze – mgliste i nieciekawe.

W ostatnich kilku dniach zostałem dwukrotnie powiadomiony o zatrzymaniu listów do mnie: drugiego od Jacka Jagielki, od Mariana Zembrowskiego z Warszawy (z ul. Bacha, mojego byłego współwięźnia), a także mojego listu do brata Romana w Chorzowie.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 14 VIII 1983 r.

[...] W piątek, przedwczoraj, otworzył się worek i doręczono mi sporo korespondencji. Dwa listy od Ciebie z 21 czerwca i 12 lipca, które prokurator cenzurował kolejno 25 i 28 lipca, choć pierwszy list wyszedł z Katowic 27 czerwca. Były także dwie Twoje karty pocztowe z 27 czerwca i 1 lipca. Był list od Wojtków, od mojej babci, list i karta od mojej mamy oraz karty od Jurka i J[oanny] Rusieckiej. Nie ulega wątpliwości, że poczta jest przetrzymywana,

aby potem zbiorowo mi ją dostarczać. Pytasz mnie się o różne rzeczy. Nie wiem, czy będę miał okazję powiedzieć Ci o nich na widzeniu, więc napiszę teraz. Otóż talon na paczkę oddaję do wysłania zawsze na drugi dzień po otrzymaniu go. Najczęściej szóstego każdego miesiąca. Na wiele innych pytań masz już pewnie odpowiedź w moich poprzednich listach. Co do otrzymywania przez Ciebie mojej poczty, no cóż, powtarzam to kolejny raz, że ja wysyłam ją co tydzień – najczęściej jak można! Co się z nią dalej dzieje, także wiesz. [...]

Piszesz mi, abym nie używał już więcej w podpisie słowa „ekstremista” i że ci, co tak mnie nazywają, nie grzeszą mądrością. Zgadzam się w pełni z tą opinią i właśnie to i wszystko inne będzie któregoś dnia nieodmiennie wyjaśnione. Ale do tej chwili niestety Ty i ja musimy cierpliwie czekać. [...] Jestem już przyzwyczajony do więcej w życiu batów aniżeli krótkich okresów powodzenia. [...] Jeżeli moja gwiazda już spadła, a ja tego nie zauważyłem, tym gorzej dla mnie. Cóż mi wtedy Rakowiecka czy inne, bez znaczenia w końcu zło. I tak muszę je przejść do swojej mety, do końca. We wszystkim muszę być zgodny sam ze sobą. Jest też jeszcze obywatelska odpowiedzialność, której mam głębokie poczucie. Dla idei, której służę przed narodem, a także przed Tobą i przed swoim synem, którego zrodziłem. [...] Wracając do Twoich ostatnich listów [...] są wszystkiego granice. Także umierać będę chciał na stojąco, niżli na kolanach miałbym żyć. [...] Komuś może się zdawać, że ma mnie za robaka, ale chcąc mnie załatwić, musi stać jak ja, butem mnie nie sięgnie. [...]

Cieszę się bardzo z opisu wizyty papieża. Masz głęboką słuszość, że pielgrzymka obecna ma wielkie znaczenie dla naszego narodu. Uważałem tak na długo przed przybyciem papieża, mając odmienne w tym względzie zdanie ze sceptykami. Między innymi Joanna Rusiecka, pisząc mi o zbliżającej się wizycie, wyrażała wątpliwość, czy ona coś da. Odpisałem jej wówczas, że się myli i co ja o tym sądzę. Co dla mnie jest i będzie tej wizyty wielkim plusem? Oczywiście, że chodzi o wartości moralne i duchowe. Bez tego jasnego wnętrza istnieje tylko atrapa człowieka. Takie ludzkie zwierzątko – zjeść, popracować, wypić i tak w kółko. A przecież to ubogi świat, okaleczony. Człowiek to znaczy dużo więcej. Ale miałaś okazję posłuchać, co ma o tym do powiedzenia Ojciec Święty. Twoje wzruszenia i przeżycia są moimi. Tak było mi ich brak. Jeżeli

ludzie wiedzą, że ktoś ma im naprawdę coś cennego do powiedzenia, to nie odstraszy ich nic od spotkania z nim. Ulewa i burza, a na Muchowcu milion ludzi.

Dlaczego nasi różni ojcowie narodu unikają takich bezpośrednich spotkań z ludźmi? Dlaczego mówią do kamery w skrzynce telewizora? Można i tak, ale jest to wielce wymowne. W świecie, gdzie telewizja jest bardziej rozwinięta, ciągle najważniejsze kontakty między narodem a rządzącymi odbywają się na żywo. Wówczas tłumy albo pustki mówią same za siebie. Cnota krytyk się nie boi, więc skąd u nas panuje do nich niechęć od lat? Skończyło się na Gomułce w październiku 1956 r. Dopiero Solidarność zaczęła znowu wypełniać tłumami stadiony, hale i place miast, a spotkania te przynosiły żywą konfrontację słów i racji. Tam nie można mieć złudzeń, kto z kim się zgadza lub nie. To błyskawicznie z ludzi wychodzi. Kamera jest martwa i łatwo wprowadza mówcę w samozadowolenie, gdyż nie ma odzewu. Dlatego wspaniały jest także teatr, żywa konfrontacja sztuki z odbiorcą. Sztuka rządzenia wymaga tego samego. Kamera nie wyraża ani aprobaty, ani sprzeciwu. I to jest niebezpieczne tym bardziej, im wyższa jest ranga spraw. Jak mi piszesz, nawet chwile pielgrzymki papieża nadwyręzały Twoje zdrowie. Trzymaj się mocno. [...]

Ciekawe, że zwrócono Ci wysłaną mi prasę. Dobrze, że wysłałaś ją powtórnie. Nie rozumiem tej zagrywki, gdyż ani mnie, ani Ciebie nikt nie powiadomił, że cofnięto mi zezwolenie. Nie ma też żadnego na takie przesyłki limitu. Mnie tutaj kiedyś zabrano całą prasę, i to kilka razy. Część jej wracała, ale tylko dzięki mojemu zaraz naleganiu i... dobrej woli oddziałowego, który sam jej szukał w śmieciach. Interweniowałem w tej sprawie na piśmie, więc może teraz mamy zabawy ciąg dalszy? Być może zaczęły kogoś denerwować w moich listach różne analizy oraz konfrontacje faktów i stanowisk, jakie czynię na podstawie lektury owej prasy? Ostatnią przesyłkę otrzymałem miesiąć temu. Z Katowic wysłana była 7 lipca. Czyste druki natomiast, jak już pisałem, otrzymałem. Potrzebuję jeszcze papieru – może brulion, jak dasz radę.

Czytam Twój drugi list i uśmiecham się, aczkolwiek smutno. Jak tu pisać długie listy i wciąż to samo [...] Nie martw się Gierkiem i Babiuchem. Mam nadzieję, że nie okaże się, że to ja jestem sprawcą całych naszych narodowych nieszczęść. Kowal zawinił, a Cygana powiesili. [...] Strzeż pilnie, tak jak Cię

proszę, naszego małego podwórka. Posprzątaj w nim wszystkie śmieci, niech jest czyściutko. Większa miotła zmiata większe podwórka i zapewniam Cię, bądź spokojna – wszystko się oczyści. Trzeba tylko czasu. Ty mi pilnuj tego, za co jesteś odpowiedzialna. Przechodzimy wielkie porządki w całym kraju. To musi trwać. To nie dzieje się z dnia na dzień. Przyjdzie czas i mojego powrotu. Bądź zawsze na to przygotowana [...]

W drugim swoim liście trafiłaś w dziesiątkę, pisząc, że będę go czytał może za miesiąc. Było tak dokładnie. Ty pisałaś 12 lipca, a ja dostałem list 12 sierpnia. Wiemy już oboje, że to jest regułą. Zatem myślę, że ten list czytasz także w połowie września. Odpowiedź dostanę w połowie października. Piszesz, że wytworzyła się cisza wokół mojej sprawy. Ja też to tak czuję, ale i ta cisza musi mieć któregoś dnia finał: albo będzie proces, albo muszą nas wypuścić. Latami bez sądu siedzieć nie mogę. Nie da się, takie numery już nie przechodzą. Niedługo będzie już rok od aresztowania nas tutaj, na Rakowieckiej. Zobaczymy co dalej. [...] Cieszę się bardzo z zakończenia Twojego drugiego listu. Jest ono właśnie takie, jakie powinno być. Wierzysz w nasz lepszy czas gorąco i z całej duszy. Ja także w to wierzę, więc trzymajmy się.

Dziękuję Ci za słowa otuchy, za troskę i za tyle razy stawiane pytanie o moje zdrowie i o stan mego ducha. Dzięki Bogu jakoś leci... choć wierz mi, nie jest lekko. Talon lipcowy został wysłany z karteczką o spodnie. Wiem już z listu, dlaczego nie było Cię w lipcu. Dla formalności dodaję, abyś wiedziała, że paczki nie otrzymałem. Piszesz, że prokurator da Ci widzenie w sierpniu. Jest już jego połowa, więc zobaczymy...

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 21 VIII 1983 r.

[...] W miniony piątek, tj. dziewiętnastego, zostałem powiadomiony, że zatrzymano mój list do Ciebie pisany 24 lipca. Prawie miesiąc po wysłaniu powiadamia się mnie o zatrzymaniu listu. Dlatego przytoczę go tutaj jeszcze raz w najważniejszych fragmentach. (Przepisuję z brudnopisu – dobrze, że taki

zapobiegawczo zawsze mam). [...] Oczekuję widzenia z Tobą w nadchodzącym tygodniu, a więc zanim otrzymasz ten list. Jednak na wszelki wypadek, gdyby coś uniemożliwiło nam zobaczenie się, podaję Ci najistotniejszą dla mnie wiadomość. 16 sierpnia zostałem powiadomiony przez prokuratora, że będę przystępował do zapoznawania się z aktami śledztwa. Rozumiesz, oznacza to nieformalne jeszcze, ale praktyczne jego zamknięcie. W związku z tym wystosowałem do Naczelnj Prokuratury Wojskowej pismo o umożliwienie mi widzenia z obrońcami²⁰, a do każdego z nich wysłałem także pisma powiadamiające o tym, z prośbą o widzenie.

[dalsza część zaginiona]

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Hanny i Wojciecha Rozpłochowskich, Warszawa-Mokotów, 21 VIII 1983 r.

Moi Kochani,

12 sierpnia otrzymałem wreszcie plik poczty, w tym Wasz list. Brawo, Hanko, list jest naprawdę długi i zajmujący. Z uwagi na to, że był to piątek (późne popołudnie – u mnie kolacja), a musiałem najpierw odpisać (wybaczyć) Barbarze, więc nie zdążyłem z listem do Was na poniedziałek piętnastego i czynię to dopiero teraz, tydzień później. We wstępie o sobie nie mam właściwie nic nowego do napisania. Można by w zasadzie opracować, z drobnymi wyjątkami, żelazny układ, który zawsze odpowiadałby każdemu dniowi. To jest prawdziwa wegetacja. Toteż bronię się przed nią, jak mogę, aby nie odpowiadać, dajmy na to, małpie w zoo. Dadzą podle jeść, półgodzinny spacer (wybieg), siusiu i spać, do gniazda. Tak, to naprawdę jest wielki humanitaryzm i humanizm człowieka dla człowieka.

Na wiosnę klatki do spaceru to był tylko jeszcze beton z dwoma metrami kwadratowymi (przeważnie) udeptanej na ich środku gołej ziemi. Toteż wielkim

²⁰ Zob. AIPN, 0/1101/1, t. 15, Pismo Andrzeja Rozpłochowskiego do Naczelnj Prokuratury Wojskowej, Warszawa, 21 VIII 1983 r., k. 101.

zaskoczeniem dla mnie było odkrycie w tym miejscu któregoś lipcowego dnia nasadzonych dość gęsto dziwnych roślin. Rosło to w mgnieniu oka, z dużymi rozłożystymi liśćmi. Było to już w końcu wyższe ode mnie, a trudno było odgadnąć, co to jest. Obecnie niektóre te rośliny mają już ponad 2 m wysokości i jest to chyba jakaś odmiana słonecznika. Taki przynajmniej kwiat im rozkwita. Spacer stał się teraz bardziej przyjemny. Jest bardziej zielono i świeżo. Miałoby się ochotę wręcz wleźć na którąś z tych roślin i poszaleć jak małpa.

Bezruch, kochani, daje się mocno we znaki. To jest najbardziej nieludzkie. Czyż można całymi dniami przez tyle miesięcy, a jeszcze Bóg wie ile, przesiadywać na taborecie? Wyobraźcie to sobie. Kręgosłup boli w każdym miejscu i nie tylko on. Na łóżku nie wolno się położyć pod groźbą kary raportu i najczęściej – w jej wyniku – skazania na izolatkę z twardą pryczą i wieloma innymi atrakcjami. Tylko tutejszy lekarz może dać zezwolenie na leżenie – maksymalnie dwie godziny przed obiadem i dwie godziny po obiedzie, na podstawie jakiejś oczywiście diagnozy. Ja byłem tam, mówiąc, że mnie już boli tu i tu, no to... poprześwietlali mnie na wszystkie strony i... nic.

Tak, warunki więzienne są chyba najlepszą wizytówką traktowania u nas ludzi. To już ten w lochu średniowiecznym, choć w dybach czy bez, na wiązce słomy, ale mógł do woli leżeć lub chodzić i siedzieć. Do takich atrakcji jak dzisiaj za drzwiami celi jeszcze wówczas nie dochodziło. Do tego trzeba rzeczywiście subtelności i podniosłości w postępie myśli ludzkiej... Ot, siedzę i piszę te słowa, a w odległości metra od siebie mam ustęp. Czy można też w celi o wolnej powierzchni może 3,5 m na 1 m pochodzić, gdy jest się w dwie do czterech osób? Chyba po suficie. Zaręczam Wam, że dopiero tutaj formują się ludzie naprawdę źli, otumanieni bez mała właśnie takimi warunkami życia. Widzę i słyszę ich wkoło. Zresztą od lat jest to publiczna tajemnica dla wielu ludzi. Nic w tym nowego nie wymyśliłem. Wiele się o tym opowiada między ludźmi. Sam to setki razy kiedyś, przed laty, słyszałem. I nic, od lat nic się na lepsze nie zmienia. Myślę, że czas naprawy zapuka jednak kiedyś i do tych bram ponurych więzień. Po wyjściu stąd ma się być przecież normalnym człowiekiem i tyle jest potem krzyku, że najczęściej jest inaczej, że droga stąd i dotąd się powtarza. No cóż, najłatwiej jest tylko karać, choćby najbardziej zasłużenie. Ale wnikać

w to, dlaczego ludzie stają się recydywistami, czy warunki panujące w więzieniach aby nie sprzyjają procesowi degeneracji, o, to za dużo, a właściwie to jest starodawna wielkoduszność i przeżytek. Kto by tam się tym przejmował, trzeba naprzód, z us..., przepraszam, z postępem.

Jak widzicie i satyra moja gorzka jest, bo takie mam obecne życie. Ale potrafię się wyłączyć i udawać, że jestem u siebie. Inaczej przyszłoby człowiekowi tutaj jeno chrząkać, może szczeakać albo wyć. Dopuszczam tedy promień słońca na papier i piszę dalej. Najpierw, żebym nie zapomniał, prośba do Ciebie, Wojtku. W końcu kwietnia lub z początkiem maja przysłano mi z huty zawiadomienie o wygaśnięciu stosunku pracy, a także świadectwo pracy. Chodzi właśnie o to świadectwo. Napisali mi w nim, że ciągłość pracy mam od 9 III 1971 r., a więc od daty rozpoczęcia przeze mnie pracy na PKP. Cały poprzedzający to okres pominęli. Dopiero niedawno, przeglądając papiery, zwróciłem na to uwagę, bo wcześniej przeoczyłem. Natychmiast napisałem pismo do głównych kadr w hucie i wysłałem je jutro, tak jak Wasz list. Proszę o zrewidowanie zapisu, a więc o doszukanie się prawdziwego czasu ciągłości mojej pracy – od 1 IX 1965 r. Od dnia rozpoczęcia nauki w zawodowce po przerwaniu technikum, potem wojsko, powrót z niego itd. Chcą urwać mi 5,5 roku z ciągłości pracy. Czy byłbyś uprzejmy dopilnować mi załatwienia tego przez nich i przysłania mi drugiego świadectwa pracy z faktycznym czasem jej ciągłości? Wystarczy, abyś zjawił się w kadrach, u Molędy i zapytał o moje pismo i o załatwienie go.

I jeszcze jedno. Sprawdź przy okazji, czy w roku 1980 miałem wykorzystany urlop, czy nie. Mnie wydaje się, że nie, a przynajmniej nie w całości, ale dokładnie już nie pamiętam. [...] Dopytaj się jeszcze, jak to jest z trzema miesiącami tego 1983 r., zanim mnie zwolnili. Czy to się już wcale nie liczy, choć jest to jeden kwartał roku. I jeszcze jedno. Czy prawnie należała mi się również trzynastka za lata 1981 i 1982. Nie pamiętam, czy brałem ją nawet za rok 1980. Jest jeszcze sprawa rozliczenia za sorty mundurowe na moim wydziale kolejowym – te nieopbrane. Czy nie należy mi się za nie również równoważnik finansowy? Poza tym, czy nie ma kłopotów z moim mieszkaniem? To byłoby wszystko ze spraw porządkowych. [...] Więzienie czyni człowieka

jakby zawieszonym w próżni. Czas rozciąga się tutaj jak guma. Otoczenie, jakiegokolwiek, odbierasz jakby kadr ze zwolnionego filmu. Czynią to monotonia i jednostajność dnia w dzień. To coś jakby z hibernacji, ale z czynną świadomością. *In extenso*, w całej rozciągłości. [...]

Czytam, Hanko, dalej Twój list, w którym chodzi, jak powiadasz, o moje listy do Baški. Zadumałem się, czytając to, i myślę głęboko. [...] Wydaje mi się oczywiste, że każdy tam, za murami, zdaje sobie sprawę, jakie my tutaj mamy stresy i przeżycia bez możliwości spokojnego ich odreagowania, jak to Wy możecie czynić u siebie. [...] Moim życiem jest ta realna klatka, wiecznie pod kluczem i w poczuciu nieustannego zagrożenia. Rozumiem, że tutaj nikogo nie obchodzi to moje życie, a wręcz odwrotnie – obchodzi i cieszy, kiedy jest mi tu gorzej. Po pierwsze więc musimy znaleźć właściwe proporcje pomiędzy udręką życia tam, na wolności, a udręką życia tutaj mojego. Po drugie zaś jest to zupełnie nowe doświadczenie w życiu naszej rodziny dla wszystkich i każdy musi umieć się w nim odnaleźć. Rozumiem, że to jest trudne i każdemu przychodzi inaczej.

Wysuwasz sugestię, Hanko, i prośbę, abym zmienił formę moich listów czy ich treść do Barbary, gdyż ona ma się coraz gorzej. Po pierwsze, przez całe prawie sześć miesięcy mojego tutaj pobytu nie wiedziałem nic, co z Basią się działo na przełomie roku, jak chorowała, a i dzisiaj bardziej się wszystkiego domyślam, aniżeli wiem. [...] mogę się mylić, ale wydaje mi się, że moje listy są takie same jak kiedyś, przez cały czas mojego uwięzienia, od półtora już ponad roku. Obok wielu jak zawsze osobistych słów bezpośrednio do Basi poruszam w nich też zawsze jakieś ogólne tematy, bardzo lekko i z autocenzurą, aby to przeszło. Taki jest sposób mojego teraz życia, recepta, aby... po prostu żyć! Mając tylko siebie, ściany i kraty, tęsknota i ból rozłąki są tylko jednym z elementów do przezwyciężenia, ale niejedynym.

Ja sądzę, że problem istnieje, ale nie ze mną, lecz z Basią. Uświadomiłem to sobie właśnie niedawno, po lekturze dwóch ostatnich jej listów, jakie otrzymałem razem z tym Waszym. Sądzę, że jej stan psychiczny zmienił się ostatnio i jest nie najlepszy. Bardzo mnie to zmartwiło. Zachodzę w głowę, dlaczego tak jest. Cóż, coraz to nowi ludzie pakują się i wyjeżdżają na emigrację. Coraz

częściej są to osoby blisko znane tak mnie, jak i Barbarze. Ona i oni spotykają się, rozmawiają i żegnają. A psychoza się udziela, jeżeli dotyczy to także czolowych działaczy regionu. Miraż nowego i spokojnego życia w Ameryce czy gdzie indziej jest ogromnie kuszący. Niektórzy o planach wyjazdu sami piszą nawet mi tutaj, do więzienia. Mnie to boli, a jak ma tego nie przeżywać ktoś poza murami? [...] niech odetnie się od dalszych kontaktów z wyjeżdżającymi, którzy ciągną ją za sobą. [...] Niech się odpręży i weźmie w garść, tak jak ona to potrafi, a Wy jej w tym pomóżcie. Innego wyjścia nie ma! [...] Chcę, jak umiem i jak mogę, pomagać i wspierać Barbarę, ale mam jeszcze siebie i tutaj tylko własne siły. Powiedzcie to Baśce. Dziękuję Wam za wysłuchanie mnie. [...] Z Bogiem,

Andrzej

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 28 VIII 1983 r.

[...] List ten czytasz w końcu września, więc może już po następnym widzeniu. Jednak jeżeli nie, co też jest możliwe, bo mamy je jak dotąd co dwa miesiące, to tym bardziej nawiążę teraz do naszego widzenia sprzed kilku dni. Bardzo się cieszyłem, że po ośmiu miesiącach byliśmy pierwszy raz obok siebie, że mogliśmy się dotknąć. [...] Wiem, że jesteś trochę chora, ale tym razem szczerze mogę Ci powiedzieć, że twarz miałaś pogodną i wypoczętą. Było lepiej niż w czerwcu. Tym niemniej dałaś mi słowo, że we wrześniu podejmiesz badania. Teraz, kiedy czytasz ten list, musisz być już po nich, więc napisz mi wszystko, jak było. Nie chcę się powtarzać, ale musisz się hospitalizować i nie ma ważniejszych spraw. [...]

Nie wiesz, jak było mi dobrze, kiedy ujrzałem mój medalion (z Uherc) na Twojej szyi. Dziękuję. Wiem oczywiście, że masz go za każdym razem. Dziękuję Ci jeszcze raz za wszystkie wiadomości, jakie mi przekazałaś, zarówno te lepsze, jak i te gorsze. Jeżeli następnym razem będziemy mieli widzenie także przy stoliku, to już wszystko sobie obmyśliłem. [...] Tego samego dnia po

widzeniu dostałem oczywiście paczkę żywnościową. [...] Paczki higienicznej i spodni jeszcze nie dostałem. Ale najważniejsze jest, że te rzeczy są już tutaj. Wspomniałaś o lepszej celi. Tego samego dnia przeniesiono mnie do innej, jeszcze gorszej. W czwartek przystąpiłem do czytania akt. Jeszcze raz alarmuję o papier. Nic już nie mam. Te trzy bloki, które mi ostatnio przysłałaś, są już rozdysponowane. Proszę, przyslij więcej.

Jeszcze na chwilę wrócę do ostatniego widzenia. Było to zupełnie co innego od tych diabelskich szyb i słuchawek. Jest mi teraz milej i pogodniej i wciąż jeszcze czuję Cię obok siebie. Myślę, że i Tobie było dobrze i psychicznie się wzmocniłaś. A czas, jak by go nie liczył, przybliżył mój powrót. Ten dzień jest już przecież w przeznaczeniu zawarty, tylko my go jeszcze nie znamy.

W czwartek byłem również u lekarza. Ze spaceru ściągnęło mnie wezwanie neurologa. A więc wizytę u lekarza zrobiono mi kosztem zażycia świeżego powietrza w ciągu tych jedynych trzydziestu minut na dobę. Lekarz miała klisze z prześwietlenia mego kręgosłupa. Nic poważnego, jak mi powiedziała, nie widać, ale dostałem jakieś prochy i... dwa tygodnie leżenia. Dwa razy dziennie, do południa i po południu po jednej godzinie. W postępowym więzieniu trzeba recepty lekarza na chwilowe położenie się na swoim łóżku w celi. Dużo mi to jednak da. Jak Ci mówiłem, nie wyrabiałem już tego tylko stania lub siedzenia cały dzień, dzień po dniu na taborecie. Z sercem zgłoszę się na wizytę do lekarza w najbliższym czasie, gdyż znowu, jak wiesz, mnie boli.

Staraj się jednak o widzenie razem z Mateuszem. Nigdzie nie ma takiego przepisu, że dzieciom nie wolno. Słyszałem nieraz o tłumaczeniu, że dla dziecka taka wizyta nie jest dobra. Takie mówienie to przewrotność, fałszywa troska. Dla dziecka złem jest, że ojca nie ma w domu i dobrze ono wie dlaczego. Jeżeli ktoś myśli o dziecku dobru, niech zapewni mu ojca przy nim, a nie odmawia choć krótkiego widzenia się z nim, czego ono tak jak dorosły bardzo pragnie. Mam nadzieję, że Ty nic takiego obecnie nie usłyszysz. Ludzie mają tutaj widzenia również z dziećmi. Jak sama nawet widziałaś podczas ostatniego naszego widzenia, kilka kabin dalej od naszej było także małe dziecko w odwiedzinach. Mój współcelownik miał widzenie z dwuipółletnią córką. Ale on i inni nie są pewnie więźniami politycznymi. Mam jednak przekonanie, że

tym razem nikt nie będzie Ci robił utrudnień. Nie ma prawa, a już najmniej prawa humanitarnego...

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 11 IX 1983 r.

[...] Jeszcze mam w pamięci nasze dwa ostatnie widzenia. Zwłaszcza to ostatnie, sprzed czterech dni, siódmego. Tak jak Ci powiedziałem, obudziłem się tego dnia rano z myślą, że będzie to pierwszy dzień moich urodzin w życiu, w którym nikt nie złoży mi życzeń. I oto niespodziewanie byłeś Ty. [...] wyrażam wielkie zadowolenie z podjęcia przez Ciebie badań lekarskich. Tylko nie przerwij ich i nie zaniedbaj. [...] W Warszawie jest chłodno i prawie pochmurno, ale sucho. Kiedy przedwczoraj byłem bardzo wcześnie rano na spacerze, to mi nawet nie było za ciepło w dresie zapiętym po szyję. [...]

Byłem u lekarza. Zgłosiłem, że boli mnie serce. Dostałem od niego dalsze dziesięć dni zezwolenia na leżenie na łóżku, ponownie po dwie godziny w ciągu całego dnia. W więzieniu PRL na receptę jest nawet dawkowanie leżenia chorego w łóżku. [...] Tym razem lekarz stwierdził, że mam jakieś sprawy zwyrodnieniowe w kręgach. Przy okazji zważyłem się – mam 78 kg, co najmniej o 8 kg za dużo. Oprócz więc diety formalnej prowadzę jeszcze swoją własną. Będę chciał się ważyć co miesiąc i zobaczymy, jakie będą osiągnięcia. Dalej czytam akta. Siódmego, po widzeniu z Tobą i po obiedzie, dostałem także prezent od... naczelnika aresztu. Karę nagany. Ku chwale ojczyzny!

Tak jak Ci powiedziałem, chodzę tylko w dresie. Czuję się w nim fantastycznie, bardzo swobodnie i widzę, że podoba się on nawet mojemu współcelownikowi. Ważne, że przestał on już całymi dniami liczyć. Zapisywał już gazety i patrzyłem tylko, kiedy wjedzie na ściany! Ale widzę, że mu przeszło. Moje dni są bez zmian. Prowadzę cichutkie własne życie. [...] dostałem prasę wysłaną 16 sierpnia. Razem z nią dostałem też kolejny list od Joanny Rusieckiej. Ona jest fantastyczna. Cały list jest wspaniałym opisem przyrody i jej chaty w Budach. Joanna to świetna gawędziara, o wielkiej wrażliwości. Opisała mi

także swoje kłopoty w chacie, o złodziejach i koniecznym remoncie. Pięknie opisuje ptactwo, las, bagna i łąki nocą, o wczesnym brzasku i w ciągu dnia. Czytając, wszystko to widzi się przed oczyma. Myślę, że mogłaby spróbować swoich sił literacko. Gdyby pisała o przyrodzie naszej i jej zakątkach, miałyby wiernych czytelników wśród starszych i wśród młodzieży. Znasz mnie, znasz moją znajomość rynku wydawniczego, naszą bibliotekę domową i moje wędrówki przez lata po księgarniach. Wiem więc, jaki ubogi jest ten rynek w dobre książki. Takie zwyczajne, o naszym realnym życiu, o naszym kraju i o pięknie jego ziemi. Doradź Joannie pisanie. Powiedz, że to moje zdanie.

W sobotę całe dopołudnie wypełniły mi spotkania z obrońcami. Najpierw był mecenas [Jerzy] Malinowski, a potem krótko Piotr Andrzejewski. Nasze rozmowy były zajmujące i rzeczowe. Bardzo serdeczne było spotkanie z mecenasem Andrzejewskim. Wypiłem herbatę i zjadłem kanapki. [...] Zostało mi jeszcze widzenie z mecenasem Piotrowskim. Cóż, zakończył się pewien etap mojej sytuacji. Teraz, mam nadzieję, będzie czas twórczego działania, a obrońcy będą mi ludźmi, z którymi mogę po prostu wreszcie rozmawiać. Samotność to ciężka próba...

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 18 IX 1983 r.

[...] Dwunastego doręczono mi jak zwykle zebraną z jakiegoś czasu pocztę. Duży pakiet dwudziestu listów i kart. [...] Wczoraj miałem widzenie z ostatnim z obrońców, z mecenasem Piotrowskim. Porozmawialiśmy o wszystkim, co trzeba, jak było w przypadku moich spotkań również z pozostałymi dwoma. [...] te widzenia z obrońcami nie są właściwie limitowane czasem. [...] Widziałem oczywiście kopie owych społecznych poręczeń ludzi z różnych zakładów pracy naszego Śląska i Zagłębia, w tym i z mojej huty, łącznie z tymi z mojego wydziału o uwolnienie mnie z więzienia. To było dla mnie duże przeżycie. Byłem bardzo wzruszony. Setki ludzkich podpisów; imion i nazwisk najczęściej osób osobiście mi nieznanym. Taką pamięć o sobie uważam za największy dotąd

sukces w moim życiu. Będę robił wszystko, aby ta pamięć nigdy się nie zmieniła, choć to nigdy nie jest łatwe. Żyjąc z takim szacunkiem pośród tylu ludzi, mogę się czuć i czuję się mimo wszystko dobrze i bezpiecznie. [...] Wszystkie inne korespondencje, jakie tutaj prowadzę, są dla mnie oczywiście bardzo ważne. Ta wymiana myśli z przyjaciółmi i znajomymi, a czasem i nieznanymi pozwala mi mieć choć namiastkę normalnego kontaktu z ludźmi, czyniąc obecne chwile łatwiejszymi do przeżycia. Ale wiedz, że najbardziej wyglądam i oczekuję na słowa listów lub kartek od Ciebie. [...]

Coś mi się robi z prawym okiem. Dolna powieka zaczęła mi od dwóch dni puchnąć, oko łzawi i boli mnie. Zobaczę, jak będzie za parę dni, i ewentualnie pójde do lekarza. Nie mam ochoty na tę wizytę. Jak Ci uprzednio pisałem, okulistka już raz nawet mi do oczu nie wejrzała i już wiedziała, że... nic mi nie jest.

A w ogóle mam dzisiaj chandrę. Pisał mi mój brat Zbyszek z żoną. Przesłali mi cztery kolorowe zdjęcia – z wnętrza mieszkania, z chrztu córeczki i okolicy obok domu. Budują własny domek, sami! Cztery pokoje, kuchnia, dwie łazienki i balkon. A jaka piękna okolica, wokół pełno zieleni. Domek położony jest pod lasem w Gryfinie pod Szczecinem. Zapraszają nas do siebie, jak tylko wyjdę, na wypoczynek po tym wszystkim. Oczywiście napisałem, że na pewno przyjdziemy. [...] Napisała mi też siostra Beata [...] Mój braciszek Zbyszek płakał nad listem, kiedy go pisał. Nie widzieliśmy się już parę lat. Napisała też moja mama, załączając parę widokówek Inowrocławia. [...] Reszta poczty to m.in. list od J[oanny] Rusieckiej. Ona zawsze opisuje mi uroki znanych jej okolic. W mojej ponurej samotni takie listy wnoszą mi dużo słońca, pogody i barwności życia. Jest tak milej, kiedy je czytam. Parę słów przyszło od Małgosi Kawalec oraz karta od Michała Mąsiora. Każde z nich pisze mi trochę o sobie, o swoich kłopotach i innych sprawach, pyta się o moje zdrowie i życzy mi wszystkiego najlepszego. Sympatyczne słowa łączności ze znajomymi i przyjaciółmi. Czym więcej mam tej poczty, tym jest mi lżej. Ale jak już wspomniałem, najbardziej czekam na tę od Ciebie.

Wiesz, zupełnie nie odczuwam już braku telewizora. Kiedy słyszę czasem jego głos przez okno, a w tym czasie coś piszę lub czytam, to strasznie mnie

on wkurza. Już nigdy nie pozwolę, aby ta skrzynia zabierała mi tak dużo życia. Jest tyle różnych zajęć, a człowiekowi się nie chce – rozłoży się przed ekranem i bezmyślnie oddaje się jego działaniu. Wszystko to już sobie poukładałem na później w domu. Zamiast niego przede wszystkim będą książki, kino, teatr, nasze spacer, spotkania z przyjaciółmi, a także długie tematy i wycieczki.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 1 X 1983 r.

[...] Jest sobotnie popołudnie. Myślę, że koło 15.00. Od dłuższego czasu nie mam w celi światła, więc usiadłem na stołku pod oknem, korzystając z troszkę padającego światła dnia, i list ten zaczynam pisać. Nie wiem, kiedy prąd wróci – dłużej nie chcę czekać, jako że sobota jest czasem na refleksje i pisanie, a jutro przepisać to tylko na czysto i przygotować na poniedziałkowy rano do oddania. [...] jestem znowu chyba trochę przeziębiony. Zimno mi, mimo że siedzę w dresie i mam już zimową bieliznę, a w nocy drugi koc. Dopiero co wykurowałem się z jednego przeziębienia, z potężnym katarem i nawet 3-dniową biegunką, a czuję, że znowu zaczyna lecieć mi z nosa i mam trochę dreszczy. Ale to nic, to naprawdę głupstwo. Trudno, aby siedzenie w tych murach komukolwiek służyło na zdrowiu. Poprzez otwarty lufcik okna słyszę rozliczne pokasływania z innych cel. Jak więc widzisz, nie jestem wyjątkiem. Na dobrym drzewie zły owoc nie urośnie, a mam się, mocno sobie schlebiając, za porządnego. Więc są to tylko drobne chwilowe kłopoty. Powodują je pewnie wahnięcia temperatur, jakie w celi w ciągu dnia odczuwam. Ale co powoduje owe nieznośne bóle głowy? [...]

Co u Ciebie? Czy byłeś we wrześniu w szpitalu? Wiem, że jeżeli będziemy mieli w tym miesiącu widzenie, to mi opowiesz, ale może go nie będzie. I czy w ogóle będziesz mogła przyjechać? [...] U mnie wszystko jest po staremu. Znasz już to i mdli człowieka, gdy ciągle do tych schematów ma wracać. Jedyne stałością, ale zawsze żywą, świeżą i zawsze inną, są moje myśli [...] Jest to strefa, w którą nikt obcy z butami mi nie wejdzie. [...] Z uśmiechem jestem gotów

przyjmować każdą przykrość [...] już prawie miesiąc mija, jak Cię widziałem, a jeszcze mam parę drobiazgów z urodzinowej paczki. [...]

Słyszę na korytarzu ruch – roznoszą kolację. Jest więc chyba koło 17.00. Siedzę już nad tym listem ze dwie godziny. Więcej myślami ku życiu wybieram, aniżeli przenoszę ich na papier. Zbyt wiele ich nie nadaje się do takiego pisania. Zrobiłem więc krótką przerwę na jedzenie. Chociaż jeść mi się nie chce, zwłaszcza dzisiaj, ale muszę. Komu bym prezent zrobił? [...] dzisiaj na kolację dali kubek kawy z mlekiem, kawałek margaryny i ćwiartkę serka topionego. Zjadłem to z jednym kawałkiem chleba, dogryzając jednego pomidora z wypiski, a kawałek z kromki chleba zjadłem z Twoim wspaniałym miodem. Teraz zapaliłem i piszę dalej. Kakao już mi nie przysyłaj – jakoś mi nie służy. Tyle, co zjadłem na kolację, zjadam również na śniadanie. Zupełnie mi wystarcza. Odchudzam się, no i brak ruchu czynią zbyt dużymi więcej kalorii. [...]

Dzisiaj drugi dzień czytam *Dzienniki czasu wojny* Zofii Nałkowskiej. Świetny materiał. Zapoznam Cię z jedną ciekawostką. Oto Nałkowska u schyłku 1939 r., a więc już po klęsce wojennej, w pełnym jeszcze chaosie w Warszawie, otrzymała list od swego przyjaciela... z Rumunii, który tam zawędrował w wojennej tułaczce, w jedenaście dni od daty nadania! Pomyśl – prawdziwa wojna, chaos spowodowany upadkiem państwa, kilka różnych granic, łącznie z tymi w kraju, które ustanowił okupant, no i całe zawiadywanie pocztą krajową też w jego rękach. Później Nałkowska otrzymywała listy od tego znajomego z Włoch, Lizbony czy Paryża także w okresie nie dłuższym jak... 14–16 dni od daty nadania! Napisałem to nie bez kozery, ponieważ wnioski sytuacyjne są wstrząsające, prawda?

Ot, choćby wczoraj otrzymałem zwrot mojej karty wysłanej do brata Zbyszka, gdyż pomyliłem miejscowość. No i wiesz, co tam widzę? Ja kartę wysłałem 21 sierpnia, a na pieczęcie cenzury widnieje data... 9 września. Zatem na drogę z mojej celi tylko do prokuratora kartka moja potrzebowała... dziewiętnaście dni (!) w tym samym mieście, wędrując tylko na inną ulicę. Rejs „Batorego” z Gdyni do Ameryki przez najodleglejsze oceany trwa także krócej aniżeli najczęściej czas mego listu do Ciebie lub odwrotnie. Nawet pieszy

posłaniec zdążyłby szybciej między nami wymienić wieści aniżeli teraz w jedną stronę idzie list. A przecież nie ma wojny tej prawdziwej i nie ma granic prócz jednej – systemowej sprawności obecnego państwa. Uciekam już od tych refleksji, bo zapomniałbym na amen, że żyjemy przecież w ciągłym postępie i kroczymy śmiało do przodu, a jak się nawet potykamy, to też na właściwej drodze... Tylko jaka ona, Boże, ciemna dzisiaj, jaka szara i bolesna ta nasza przodująca rzeczywistość.

Trochę zmęczony już dzisiaj jestem. Dokończę swoje pisanie jutro. Piękna jest dzisiaj niedziela. Od samiutkiego świtu w okno celi biją ostre promienie słońca. Jestem już po śniadaniu i usiadłem do pisania. Ale co tu właściwie jeszcze pisać? Wczoraj do południa czekałem na mecenasa Piotra Andrzejewskiego, daremnie. Miał wpaść drugi raz jeszcze przy końcu września, ale to nic, ostatecznie nic ważnego.

W moim Dzienniku, o którym Ci mówiłem, codziennie notuję choć kilka zdań. Jest on mi tutaj najbliższym wręcz przyjacielem, któremu mogę ufać, któremu przekazuję zwyczajne wydarzenia każdego mijanego dnia. Ma dopiero czternaście kartek, a są w nich całe dwa ubiegłe miesiące. Jest on ze mną w dzień i w nocy, na dobre i na złe, chyba że nas kiedyś rozdzieli. Tylko z nim mogę sobie porozmawiać, a on wiernie przyjmuje każde moje słowo. Oczywiście tak jednak dobrane i tylko takie, aby zapobiec jego konfiskacie lub zniszczeniu. Ja stale podkreślam – niewiele tutaj się dzieje, ale takie jest to moje fizyczne obecnie życie. Muszę je więc udokumentować w prostych słowach na papierze i utrwalić, co także pozwala mi być sobą, zachować własną tożsamość. Zbiór listów i mój Dziennik to ciągle nieprzerwany mój własny świat i życie duchowe.

Zapowiedziano przed chwilą wyjście na spacer, więc po powrocie z niego dopiszę jeszcze parę słów. Wróciłem. Byłem z pewnością krócej niż trzydzieści minut. Teraz nie opuszczę tej klatki przez 24 godziny, choć jest dzisiaj wyjątek – idę jeszcze na radiową transmisję mszy św. Właśnie już wychodzę. Wróciłem i jest już chyba blisko południe. Na spacerze było rzeczywiście przyjemnie, mimo mego kiepskiego zdrowia. Błękitne niebo nade mną, słońce, ptaki jeszcze świergoła, a powietrze choć chłodne, było bardzo rześkie.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 16 X 1983 r.

[...] Czuję się już dobrze, to znaczy nie jestem już przeziębiony. W miniony czwartek miałem kolejną przeprowadzkę z celi do celi. Zszedłem piętro niżej, na oddział II. Nadal jest nas dwóch. Nowa cela ma wreszcie więcej dziennego światła, ale za to również więcej hałasu. Jest ona od strony kuchni, więc cały właściwie dzień hałasują cholernie głośne wentylatory. Gdzieś chyba od 4.00 rano trzaskają już obok kuchni garami tak, że dalsze spanie masz z głowy. Jest tutaj także znowu robactwo, jako że cela właśnie jest od strony kuchni. No ale cóż, trudno tutaj gdziekolwiek o znośne warunki. Powoli więc się przyzwyczajam.

Dni moje są takie jak zawsze. Po trochu czytam akta, a w reszcie czasu czytam książki, prasę od Ciebie oraz piszę i robię swoje notatki. Tak mi mija doba za dobą. Wstajesz rano i czekasz już na noc, byle do jutra, byle szybciej ta karuzela się kręciła. Gdzieś jest przecież tego koniec. Oczywiście pracuję ze sobą nad wieloma sprawami i czasem ze zdziwieniem odkrywam, że to już np. południe, a dopiero usiadłem po śniadaniu nad jakimś pisaniem. Żyję, jak mogę najbardziej z sensem, ale oczywiste jest, że te dni przelatują bez sensu, jak piasek przez palce. Teraz jest wczesny ranek, co najwyżej gdzieś po 8.00, gdyż dopiero co skończyłem śniadanie, jako że w niedziele pobudka jest o godzinę później, o 7.00. Prócz spraw, z jakimi chcę sobie dzisiaj pracować, nic mnie innego w ciągu dnia nie czeka. Pójdę jedynie jeszcze na spacer i na transmisję mszy św., i to wszystko.

W czwartek lub wczoraj, w sobotę, miał być u mnie Piotr Andrzejewski. Zapewniał, że będzie na pewno, chyba że coś szczególnego wypadnie. I tak chyba było, bo nie przyszedł. Ma swoje kłopoty, które jak wiesz, mogą i ze mną mieć związek. Jak go zawieszą, nie będzie mógł być dalej moim obrońcą. Właśnie jutro jest rozprawa w tej mierze. No cóż, liczę, że jednak będzie wszystko dobrze.

Przekazałem mecenasowi Piotrowi jeszcze jedną tyczącą mnie sprawę do prowadzenia. Chyba Ci jeszcze o tym nie pisałem. Chodzi o moją pracę.

Przypadkowo jeszcze latem przyjrzałem się jeszcze raz nadesłanemu mi wiosną przez hutę świadectwu pracy w związku z wygaśnięciem umowy o pracę i odkryłem, że mam urwane 5,5 roku jej ciągłości! Nie ma zaliczenia w ciągłości okresu sprzed mojej pracy w Lokomotywowni PKP w Inowrocławiu, z której przyszedłem do huty. A więc czasu wojska i nauki zawodu. Napisałem zaraz do huty, do głównych kadr, prosząc o sprostowanie świadectwa pracy. Liczyłem, że to zwyczajna pomyłka. Odpisali mi i okazało się, że nie. Więc zrobiła się poważna sprawa. Zupełnie tego nie rozumiem, przecież chodzi o oczywiste fakty. Ale ktoś coś tutaj kręci i chce mnie zrobić na szaro. Nie będę wszystkiego Ci tutaj opisywał. Sprawę dokładnie zna mecenas Andrzejewski i od niego dowiesz się wszystkiego. Myślę, że wszystko się wyjaśni i takie numery nie przejdą. Wspomnę Ci tylko, że jak wiesz, ciągłość lat pracy liczy się do emerytury. Musiałbym o 5,5 roku pracować na nią dłużej, gdyby udało się mnie wykiwać. Huta w piśmie do mnie nie czuje się w niczym winna. Twierdzi, że jest tak, jak jest, bo takie ma papiery z lokomotywowni z Inowrocławia.

[dalsza część zaginiona]

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 1 XI 1983 r.

Kochany Andrzeju!

List Twój z 1 października otrzymałam 27 [...] Następnie za dwa dni otrzymałam talon odzieżowy. Przywiozę wszystko, jak przyjadę do Warszawy. Martwi mnie Twój stan zdrowotny oraz ta okropna ciemność w celi. [...] Jesteś twardy i dzielny, wierzę w Ciebie i Twą siłę bardzo głęboko.

Mam nadzieję, że sytuacja coraz bardziej, prawie z dnia na dzień, zaczyna się krystalizować. To znaczy, że zacytuję ministra Urbana, który wypowiedział się na Wasz temat, czyli całej szczęśliwej siódemki. Ja nadałam sobie sama tytuł temu artykułowi – *I co dalej, p. Rozpłochowski?* Jak Ci się podoba? Ale zaczynam cytować – cyt. z art. „Dziennika Zachodniego” z 31 X – 1 XI 1983 r., wyd. A nr 223 (12 027). Tytuł *Wokół wypowiedzi rzecznika prasowego rządu*:

„Ustawa o amnestii z lipca – powiedział Urban – daje w zasadzie możliwość wypuszczenia na wolność prawie każdej osoby, która działała z motywów politycznych. Jednak w przypadku tych jedenastu osób mamy do czynienia ze szczególnie poważnymi wykroczeniami przeciwko porządkowi prawnemu i systemowi społeczno-politycznemu PRL. Nie wyklucza to jednak gotowości władz sądowych do rozszerzenia postanowień ustawy o amnestii na owe jedenastu osób w przypadku, jeśli ich protektorzy nakłoniliby ich do opuszczenia Polski „na jakiś czas”.

W rozmowie z dziennikarzem PAP J[erzy] Urban stwierdził także, że po wszczęciu procesu, czy po ewentualnym wyroku skazującym, niemożliwe będzie skorzystanie z art. 5, czyli zastosowanie amnestii, a co za tym idzie, wyjazd. J[erzy] Urban powiedział również, że sugestia, o której mówił Baumgartenowi, dotyczy nie tylko tych jedenastu, ale również przeważającej większości aresztowanych, a nawet odbywających karę więzienia za przestępstwa o politycznej motywacji”. Być może Ci już o tym wiadomo, może list ten dostaniesz po naszym widzeniu.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, [Warszawa-Mokotów, listopad 1983 r.]

[początek zaginiony]

[...] Chyba z tydzień temu miałem komisję lekarską. Piotrowski wnioskował o to do prokuratury i ta zleciła jej przeprowadzenie. Nie wiem, co orzeczono. Nie sądzę, aby poza jakimiś sprawami pomocy medycznej tu na miejscu miała ta komisja inne znaczenie. Raczej na pewno nie. Wczoraj miałem kolejne widzenie z Piotrem Andrzejewskim. Powiedziałem mu o tej komisji, no i będzie czekał, co mu przekaże prokurator. Poza tym czytam akta, a potem mam swoje zajęcia w celi. Chciałoby się powiedzieć – w górę serca, bo nastrój mam pogodny i trzymam się dobrze, poza drobnostkami ciała. Jednak do trumny nie mam zamiaru się położyć, więc nie przejmuję się zbytnio. Dobrze, że mam wybór gazet do czytania. [...]

Wyprałem w umywalce swój dres, przez noc się wysuszył, i znowu chodzę w świeżutkim. [...] Mam jeszcze trochę Twojej wspaniałej wędliny. Ślicznie się podsuszyła i po kawałeczku starczy na parę śniadań czy kolacji. Ale co ja będę tutaj pisał o jedzeniu. Choćby ta klatka złote miała, nie żelazne pręty, to nie zmieniłyby się fakt, że to klatka. Miłe mi są te wszystkie drobne, ale w wielkim trudzie zdobywane rzeczy, których dopływ tutaj tylko Tobie zawdzięczam. Wspaniale, że są, lecz gdyby ich nie było, to jak mnie znasz, wiesz, że powiem, iż to nie jest najważniejsze. Ale jeżeli już o takich sprawach mowa, muszę Ci powiedzieć, jak złośliwe mamy ostatnio wypiski. Papierosy są tylko te wstrętne „sporty” lub „starty”. Powiedz mi, czy tak jest źle na rynku, że nie ma tutaj choćby „klubowych”, też palących się jak szmaty, ale zawsze z filtrem? Za każdym razem mogę kupić szczoteczkę do zębów, grzebień, ale od dawna nie ma znaczków pocztowych i płynu do naczyń. Długo nie było cukru, a po raz pierwszy teraz są luźne koperty. Na co tu komu co wypiska grzebień lub szczoteczka? Czy z wciąż nowym grzebieniem i lusterkiem w ręku jak małpa za kratami ma się pajacować, a miski z tłuszczem po obiedzie myć mamy w zimnej wodzie lub wytrzeć gazetą? Widzisz, to są takie głupstwa, ale jak tutaj dokuczliwe.

Przepraszam, przegapiłem chyba ubiegły tydzień. Zatem posyłam Ci teraz gołębią pocztą moje najlepsze życzenia imieninowe, Barbórko. Myślę, że pewnie będą spóźnione. Za to już za tydzień wyślę moje życzenia jedności w radości Bożego Narodzenia, aby na czas – za miesiąc – doszły. Mam kilka niecodziennych kartek. [...] Martwię się Twoim zdrowiem. Domyślam się, że o wielu kłopotach mi nie mówisz. Twoje jedno zdanie z listu: „A tak w ogóle to mam tyle chorób, że tylko mnie położyć do trumny i zakopać głęboko do ziemi”, mówi mi wiele, czego się domyślam. Nie umiesz mi tego powiedzieć na widzeniu, ale w domu, pisząc list, mimowolnie coś więcej mi wyznasz. [...] Zawsze pamiętaj, że najważniejszym uzdrowicielem jest własny duch, własne pragnienie bycia zdrowym oraz nadzieja i wiara, że tak się musi stać. Dodaję Ci sił tak samo dzisiaj, jak i pierwszego dnia dwa lata temu. [...]

Basiu, skończy się nasz koszmar. Przecież to oczywiste. Nie wiemy tylko kiedy i dlatego, jak słusznie sama piszesz, trzeba nam cierpliwości i woli

wytrwania. Cały koniec Twojego listu, słowa otuchy dla mnie i słowa refleksji o już dwóch latach mojego uwięzienia to najdroższy mi fragment całego listu. Ja Ci to w pełni odwzajemniam. I powiem jeszcze, że z taką wiarą i pewnością siebie możemy śmiało patrzeć życiu w oczy, a na usta przywołać zdanie ze starej pieśni powstańczej: „Żadna nas siła zdradziecka zniszczyć nie zdoła ni zgnieść”.

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 20 XI 1983 r.

Kochany Andrzejku!

Nareszcie zabrałam się do skreślenia kilku słów. Jeden list, który napisałam, zatrzymałam u siebie i nie wysłałam go, bo chyba cenzura by go nie przepuściła. [...] poza tym miałam dość ciężką grypę. Później zaczęły nawalać mi zęby i okazało się, że dwa boczne są pod ropą. Wiesz, dentyści się bałam, nie mogłam się w ogóle zebrać, bo grypa, katar, angina, a tu te przeklęte zęby i ból. Postanowiłam pójść je usunąć tam, gdzie Ty usuwałeś, ale okazało się, że najbliższy termin to 1 III 1984 r., więc sam rozumiesz, myślałam, że zwariuję. Męczyłam się przez dwa tygodnie, aż nareszcie – znalazłam dojscie no i poszłam, uff! Jeszcze raz uff, jak ulżyło – cztery poszły precz. Rana była bardzo duża. Trzy dni jadłam same kleiki. Lekarz internista, który mnie badał przed zabiegiem, nie chciał, aby tak dużo usuwać, ponieważ z mojego udzielonego jemu wywiadu wynikało, że biorę leki nasercowe. Sama trochę się bałam, ale kiedy to piszę, prawie że już wszystko jest zagojone.

Otrzymałam Twoje dwa listy, które pisałeś na początku października, i dwie kartki oraz talon odzieżowy. Jest dzisiaj 20 listopada, a ja nie mam talonu żywnościowego. Rozmawiałam z mecenasem Andrzejewskim i jestem na bieżąco z tym, co u Ciebie słyhać. Andrzejku, poza tym, że trochę chorowałam, nie byłam na L4, choć byłam u lekarza i OK. A co u Ciebie, jak z Twoim zdrowiem: kręgosłupem, oczyma, sercem... Dlaczego talon żywnościowy tak długo idzie...

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 27 XI 1983 r.

[...] Wydaje mi się, że wiem, dlaczego tak wyglądało, nagle, nasze widzenie. Cóż, pozostawiam to bez komentarza. Dziś interesuje mnie tylko to, czy szczęśliwie dojechaliście do domu. Było, jak było, ale i tak były to nasze chwile, prawda? Jestem zadowolony, że widziałem wreszcie Mateusza. Jest taki rozumny i naprawdę dobry. Tak bardzo chciałem go przytulić. Trudno, unieśliwili nam to. Tylko Ty mi więcej nie płacz, proszę Cię, bo to mnie boli wtedy najbardziej, a jestem taki bezsilny. [...]

Wczoraj widziałem się z mecenasem Andrzejewskim. Jesteśmy na bieżąco. Tutaj dalej pada deszcz, także dzisiaj, a w powietrzu czuć ocieplenie. Paczkę żywnościową otrzymałem. [...] Odzieży i artykułów higienicznych jeszcze nie dostałem. To trwa tutaj zwykle – ho, ho. Cierpliwie czekam. Jedną jeszcze gorącą mam prośbę. Stoję fatalnie ze znaczkami pocztowymi. Każdego poniedziałku mam do wysłania przynajmniej dwa lub trzy listy albo kartki. Tak więc proszę Cię, przyslij mi ze czterdzieści znaczków, będę miał trochę zapasu. Oczywiście wkłady do długopisu też się przydadzą. Dwóch rzeczy już mi nie posyłaj, aż ewentualnie poproszę – czystego papieru i kopert. Mam tego spory zapas.

Teraz może jeszcze trochę o prasie. Jesteś cudowna, że jest już tyle „Przeglądów Technicznych”²¹. Teraz proszę Cię, abyś całą prasę ograniczyła do kilku tytułów, jak „Przegląd Techniczny”, „Tygodnik Powszechny”, „Tak i Nie”²² oraz „Przegląd Tygodniowy”²³ czy „Polityka”²⁴. Oczywiście

²¹ „Przegląd Techniczny” – jedno z najstarszych czasopism w Europie poświęconych tematyce ogólnotechnicznej, ukazujące się od 1866 r.

²² „Tak i Nie” – tygodnik społeczno-kulturalny wydawany w latach 1983–1991 przez Śląskie Wydawnictwo Prasowe w Katowicach.

²³ „Przegląd Tygodniowy” – lewicowe pismo o tematyce społeczno-kulturalnej ukazujące się w latach 1982–2000.

²⁴ „Polityka” – tygodnik społeczno-polityczny wydawany w Warszawie od 1957 r. Choć był organem prasowym PZPR, to na jego łamach okresowo ukazywały się opinie odbie-

pamiętaj o dalszych katolickich pismach, jak „Gość Niedzielny”²⁵ i inne. Gdyby udało Ci się dostać „Forum”²⁶ (wiem, że robisz, co możesz). Do tego dochodzi jeszcze „Rozrywka”²⁷ itp. Natomiast stanowczo nie chcę żadnej „Rzeczywistości”²⁸ czy „Tu i Teraz”²⁹. Na końcu swoim zwyczajem możesz coś tam czasem dołączyć z kolorowych tygodników. Nie chcę też już więcej „Zdrowia i Trzeźwości”³⁰ itp. Mądre mają tytuły, ale takie tam bzdury wypisują, że aż mną rzuca. I jeszcze jedno, omal bym zapomniał; bardzo mi zależy na katolickich miesięcznikach, jak „Znak”³¹, „W Drodze”³² i „Więź”³³. Myślę, że to już chyba wszystko. Zatem jeszcze jedna prośba – wcale nie muszą to być cotygodniowe przesyłki. Może być co dwa, trzy tygodnie. Jednak to szkoda pieniędzy na częstsze wysyłanie. Proszę, posłuchaj mnie w tym. Bardzo pragnę, byś zaoszczędzone w ten sposób pieniądze mogła wydać na jedną czekoladę z bazaru dla siebie i dziecka. Rzadsze przesyłki także mi wystarczą.

gające od oficjalnej linii partii. W PRL redaktorami naczelnymi byli Stefan Żółkiewski, Mieczysław Rakowski i Marian Turski.

²⁵ „Gość Niedzielny” – ogólnopolski tygodnik konserwatywno-katolicki wydawany od 1923 r. w Katowicach.

²⁶ „Forum” – dwutygodnik publikujący artykuły z prasy zagranicznej, ukazujący się od 1965 r.

²⁷ „Rozrywka” – pismo szaradziarskie wydawane od 1957 r.

²⁸ „Rzeczywistość” – tygodnik społeczno-polityczny ukazujący się w latach 1981–1989, utworzony z inicjatywy Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”, uważany za organ dogmatycznego skrzydła PZPR.

²⁹ „Tu i Teraz” – tygodnik społeczno-polityczny poświęcony literaturze, sztuce i historii, silnie zideologizowany, ukazujący się w latach 1982–1986 w Warszawie.

³⁰ „Zdrowie i Trzeźwość” – pismo społeczno-moralne wydawane od 1957 r. przez Towarzystwo do Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość”.

³¹ „Znak” – miesięcznik o tematyce społeczno-kulturalnej wydawany od 1946 r. (z przerwą w latach 1953–1956) w Krakowie przez Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”.

³² „W Drodze” – miesięcznik poświęcony życiu chrześcijańskiemu, wydawany od 1973 r. przez Polską Prowincję Dominikanów.

³³ „Więź” – czasopismo katolickie o tematyce społeczno-kulturalnej ukazujące się od 1958 r. w Warszawie.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zawody, [Warszawa-Mokotów, listopad–grudzień 1983 r.]

[początek zaginiony]

[...] Czekam bardzo na Ciebie; wymarznąętą, zmęczoną i jeszcze pewnie tym razem obładowaną pakunkami dla mnie. [...] We wczorajso-dzisiejszej „Trybunie Ludu” przestudiowałem całość materiału o podwyżkach. Nie denerwujcie się, to nic nie da. Czytałem uważnie – to naprawdę jest mecz do jednej bramki, ale jak każdy mecz – ma on swój początek i będzie miał swój koniec. Najbardziej zdumiewa mnie skrupulatność urzędniczych wyliczeń, ile to rzekomo przeciętnie miesięcznie człowiek w Polsce zjada podstawowej żywności, np. mleka wypija niecałe 9 l, serów zjada 65 dkg, tłuszczów roślinnych zużywa 27 dkg, a zwierzęcych 31 dkg! (Co za apteka). I tylko wielkości tych i innych artykułów miesięcznego zużycia obejmie rekompensata od 300 do 400 zł³⁴. W opracowaniu pisze się, że podane wielkości zużycia wynikają z kartek, co nie jest w pełni prawdą, bo chleb, mleko i sery nigdy jeszcze nie były i nie są na kartki. Podaną więc wielkość ich zużycia wzięto z sufitu. Niech ktoś pokaże dom, w którym znajdą one potwierdzenie, zaczynając od domu autora tych wycieczek. A przecież chleb, mleko i sery należą do najbardziej podstawowej żywności w każdym domu.

Posłużono się fikcją, aby uzasadnić śmiesznie niską rekompensatę za drastyczną podwyżkę na wszystko. O absurdzie owej mistyfikacji przekonasz się, kiedy podane miesięczne wielkości zużycia żywności na jedną osobę przeliczysz na 1-dniowe zużycie. Wypada więc, że mleka i napoi mlecznych wypija niecałe 30 g, chleba zjada nieco ponad 24 dkg, przetworów mącznych (kasza, mąka, makaronów, ryżu i płatków) zużywa ponad 5,5 dkg, serów 2 dkg z ułamkiem, masła niecałe 2 dkg, śmietany i śmietanek też niecałe 2 dkg, tłuszczów roślinnych jadalnych (margaryny itp.) mniej niż 1 dkg (!), tłuszczów zwierzęcych 1 dkg, mięsa i przetworów mięsnych 10 dkg, a cukru ponad 7 dkg. Nie wymieniono

³⁴ (PAP), *Założenia podwyżki cen żywności*, „Trybuna Ludu”, 12–13 XI 1983, nr 269, s. 7–8.

jednak jaj, dżemów, ziemniaków i warzyw, pewnie przezornie, bo ich rzekome wielkości zużycia byłyby już całkowicie kompromitujące. Niemniej orzeciono, że takie wielkości żywności zjada miesięcznie każdy Polak i do nich dostosowano wielkość rekompensat...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 4 XII 1983 r.

Kochany,

Kiedy czytasz ten list, jest już zapewne styczeń, jak nie dalej. [...] Ja przyjadę po świętach, tak jak uzgodniliśmy. O ile nie dostanę widzenia, to jakoś przekażę Ci życzenia, ale mam cichą nadzieję, że jest to okres świąteczny, to powinni mi nie robić trudności. U mnie nic ciekawego; praca, dom, dom, praca i tak w kółko. Do tego dochodzi szkoła i przerabianie materiału szkolnego. Jest tego bardzo dużo. Jak Ci się podobał Mateusz, czy urósł, wydorósł? On bardzo przeżywa to widzenie. Żył wspomnieniami jeszcze kilka dni, co odbiło się nawet na wynikach w szkole. Podłapał dwójkę z matematyki, bo zamiast myśleć o lekcji, myślał o Tobie [...] piszę ten list, ale zupełnie mi się to wszystko nie klei. Po prostu pustka i słowa, słowa, słowa i tak w kółko. Przecież to bezsens, choć on na pewno pomaga.

Ja pracuję na okrągło i dosłownie nic, prócz tego, co Ci napiszę za chwilę, się nie wydarzyło. 3 grudnia moim klientem w sklepie był sam pan M[ieczysław] Rakowski, poczuł tego bluesa. Można w ogóle było zwariować. Był strasznie duży ruch, tak wielki jak kołowrót, że aż strach mówić. Za pasem święta Bożego Narodzenia – cóż tu życzyć. Nie będę się powtarzać, więc zdrowia, wytrwałości i wolności. My wszyscy Cię bardzo kochamy i tęsknimy za Tobą. Jesteś dzielny, a ja jestem z Ciebie dumna. Kończę te parę słów. Pozdrowienia od ludzi dobrej woli, przyjaciół i wielu, wielu ludzi, którzy myślą o Tobie i głęboko wierzą w lepsze jutro. Trzymaj się, dbaj o zdrowie. Z Panem Bogiem...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 15 XII 1983 r.

Kochany Andrzeju!

Widzenia nie otrzymałam ze względu na niewłaściwe wypowiedzi naszego syna (to pozostawiam bez komentarzy). Poza tym nie wiem, czy Ci wiadomo, że mecenas Andrzejewski został zawieszony. Będę zmieniać adwokata, być może, jeśli będziemy mieli widzenie w styczniu, to się wspólnie zastanowimy. [...] Och, Andrzeju, kiedy ten koszmar wreszcie się skończy... Jestem już tak bardzo zmęczona tymi dwoma latami, że jak biegnę w przyszłość, ile lat jeszcze, to włosy dęba mi stają i staram się o tym nie myśleć. [...] Będą święta i Wigilia. Nie chcę nawet pisać na ten temat. Jest on dla mnie, tak jak i dla Ciebie, zbyt ciężki. [...]

Kochany Andrzeju, będę w Warszawie z paczką być może na Wigilię. Miał być u Ciebie adwokat Andrzejewski, ale będzie Malinowski. Przykro mi, że nie możemy się zobaczyć. Mateusz był bardzo zadowolony z widzenia z Tobą. Bardzo tęskni do Ciebie. Zresztą jak można by Cię nie kochać. [...]

Pozdrowienia z komitetu z Katowic, od bp. Bednorza „Szczęść Boże”. Pozdrowienia od wszystkich ludzi dobrej woli, przyjaciół, rodziny, no i ode mnie oraz Mateusza,

Barbara

✉ List Mieczysława Pazdura do Andrzeja Rozpłochowskiego, Gliwice, 12 XII 1983 r.

Drogi Andrzeju,

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przyjmij wyrazy pamięci i szczerzej troski od całej mojej rodziny, od naszych wspólnych znajomych i przyjaciół. Niezmiernie trudno jest w takich okolicznościach wyrazić jakiegokolwiek życzenia, które nie byłyby banałem i z drugiej strony

miałyby jakieś szanse spełnienia. Niech więc te rysunki, które moje dzieci zrobiły specjalnie na tę okazję, staną się okruczem radości w Twoje trzecie już bolesne święta. Dzielimy się z Tobą opłatkiem, jak dzielimy się zawsze w Wigilię. Niech Pan da Tobie i Twoim Szanownym Współtowarzyszom siłę i błogosławieństwo pokoju,

M[ieczysław] Pazdur

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 26 XII 1983 r.

[...] Dzisiaj jest poniedziałek, trzeci dzień naszych chrześcijańskich katolickich świąt Bożego Narodzenia. Nie brak takich, dla których jest to czas jedynie wolnych dni od pracy zamaskowanych choinką. Jest okazja do popicia, do odpoczynku i to wszystko. Na co dzień przecież imię Boga, Chrystusa i wiara są im głęboko obojętne. Cóż więc oni świętują? Gdzie w tych dniach jest ich codzienna pycha i próżność? Boże Narodzenie to nie obojętny festyn ani czas zwyczajnej ludzkiej zabawy. Żałośnie dla mnie ci ludzie w tych dniach wyglądają. A jednak brak konsekwencji własnych poglądów umiejscawia ich w naszym gronie, radującym się narodzinami Syna Bożego dla łaski miłości i zbawienia nas. Może to i dobrze, że tak jest, bo jest to dowodem, że istota każdego człowieka zwraca się ku Bogu, choćby się nie wiem jak wyrzekała [się] jego dziedzictwa. Jednocześnie jest to zawsze czas nadziei, że postawa odrzucania i zagubienia, pustki bezpowrotnie przeminie. Wszak najlepszym dowodem istnienia Boga są ateści – nie zwalczą się czegoś, czego nie ma. Każdy szczególnie świąt Bożego Narodzenia, z wigilijną wieczerzą włącznie, choinka, jej przybranie i dary pod nią, wszystko to jest żywym symbolem przeżywania przyjscia do nas Jezusa Chrystusa. Więc czymże jest to w domach ludzi uważających się za ateistów, jak nie podświadomą tęsknotą za brakiem wiary? Nic innego nie zastępuje im ich dobrowolnej duchowej pustki.

Basiu, to Boże Narodzenie spędziłem także, jak poprzednie, w duchu radości i nadziei. Z wszystkimi myślami przy Was, przy stole wigilijnym i w każdej

chwili świątecznych dni. Właśnie wróciłem z transmisji mszy św. Myślę, że lada dzień Cię zobaczę i to dopełni mej radości.

✉ List Andrzeja Rozpłochowskiego do Barbary Zowady, Warszawa-Mokotów, 1 I 1984 r.

[...] W tym pierwszym noworocznym dniu witam Cię i pozdrawiam, choć dla Ciebie czytającej teraz ten list jest to już dawny dzień. Wczoraj miałem widzenie z adwokatem. Wiem już, dlaczego nie mogliśmy widzieć się w grudniu, a kto wie kiedy w ogóle będzie to możliwe. Bardzo się cieszę z Twojego spokoju i opanowania. Tak właśnie trzeba. Duchem i tak jesteśmy codziennie ze sobą od dwóch lat nieprzerwanie i tutaj nikt nam wkroczyć nie jest w stanie. Reszta – cudze to zmartwienia, nie nasze. Nigdy naszymi nie będą. [...] Paczkę żywnościową otrzymałem. Jestem Ci jak zwykle wdzięczny bez granic za tę troskę i starania. Wszystko mi bardzo smakowało i będzie smakowało w najbliższych dniach.

Dzień przed Wigilią miałem spotkanie z księdzem. Stąd miałem też opłatek, którym chciałem się z Tobą podzielić na niedoszłym widzeniu. Nie ma rzeczy niespełnionych – posyłam Ci go tym listem jako pokarm naszego ducha i wolnej nadziei. Łamię się nim także ze wszystkimi w domu. Symbolicznie czynię to również ze wszystkimi naszymi bliskimi, z przyjaciółmi i ludźmi dobrej woli. Mam się dobrze, Basiu, i tak będzie zawsze, bo mam po co i dla kogo żyć. Z uśmiechem te słowa piszę i ze spokojem w sercu.

Nasze sprawy prywatne mecenas Wiesław Johann, przy dalszej obecności Piotra Andrzejewskiego, prowadził będzie do końca. Wszystko mamy omówione. Nasze ostatnie sobotnie widzenie miało interesujące zdarzenie. Zrobiono nam awanturę za próbę poczęstowania mnie przez mecenasza szklanką herbaty i kanapką! Nie mam komentarza, bo i po co. Dobrze, że oddychać jeszcze mi się pozwala. Widocznie na ludzkie gesty w tutejszym więzieniu dla mnie obowiązuje reglamentacja, jak dla Was jedzenie na kartki. No i dobrze, nie ma sprawy, panowie, jeżeli to tylko zaspokajają wasze ambicje. Odrywam oczy na moment od tych spraw zenujących i spoglądam w okno. Ciemno jest i pochmurno, duży wiatr. Śniegu nie

ma, ale zima jakby ponownie się budziła. Byłem już na transmisji mszy św., zaraz będzie obiad. Przede mną jest więc całe popołudnie. Poczytam trochę Twoją prasę, poleżę i podumam z myślami również przy Was. Tak to prawie każdy dzień jest mi podobny. I tymi pogodniejszymi już słowami będę się na dziś z Tobą żegnał...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 26 III 1984 r.

[...] Wysłałam Ci 10 czystych kartek życzeniowych oraz 20 znaczków (10 po 5 zł i 10 po 6 zł). List wysłałam do Ciebie po naszym ostatnim widzeniu. Sądzę, że nie było ono takie, jak sobie wyobrażałeś, ani ja. Ale czy kiedykolwiek nasze widzenie było normalne, a szczególnie na Rakowieckiej [...] Na początku kwietnia, tj. pierwszego lub drugiego, wpłacę na Twoje konto 5 tys. zł. Zobacz, czy wpłynęło, i powiedz na widzeniu. Jak tam paczki? Ta jarzynowo-owocowa to była składkowa od Joasi i Alka (Rusieckich) i ode mnie.

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 31 III 1984 r.

[...] Teraz ludzie strasznie umierają i mam bardzo dużo pracy; pogrzeby i jeszcze raz pogrzeby. Mam więc bardzo zniszczone ręce. Moczę je w oliwie i to pomaga. W marcu miałam 270 godzin...

✉ List Włodzimierza Kapczyńskiego do Andrzeja Rozpłochowskiego, Chorzów, 4 IV 1984 r.

Mój Drogi Andrzeju,

Dziękuję Ci za list, który otrzymałem w pierwszych dniach lutego, a także za życzenia noworoczne. Twój list, list zza murów, list z „tamtego świata”,

sprawił mi dużą radość i wzruszył mnie. I nie tylko mnie. Czytało go wielu kolegów z takim samym wzruszeniem. Ściskają Twoją dłoń i przesyłają Ci życzenia zdrowia i wytrwałości.

Pytasz, jak u nas? Opiszę Ci pokrótce, co u mnie. Pracuję, jak wiesz, w Budostalu-4 jako specjalista ds. przygotowania produkcji. W 1980 r. na tym samym stanowisku zarabiałem 9600 zł. Obecnie zarabiam ok. 15 tys. zł wraz z premią, która nie jest elementem stałym zarobku. Żona pracuje w księgowości huty i zarabia ok. 13 tys. zł. Wiesz, że mamy dwoje dorosłych już dzieci. Córka Ewa [nazywana Dorotą] – lat 26, jest już po studiach. Skończyła psychologię. Drugi raz mężatka. Pierwszy mąż zmarł na raka w maju 1981 r. Córka drugi raz wyszła za mąż w ub. roku, w czerwcu. Od stycznia br. pracuje jako kurator dla nieletnich przy Sądzie Rejonowym w Będzinie, z pensją 7600 zł. Syn, lat 24, od 4 lat żonaty. Mają synka lat 4 (Piotrusia). Pracuje jako mistrz budowlany w Fabudzie – zarabia ok. 15 tys. zł. Żona nie pracuje z powodu złego stanu zdrowia. Tak syn jak i córka są na dorobku. Szczęściem syn dostał mieszkanie z Fabudu i mieszka w Piekarach Śląskich, a córka z mężem mieszkają w Grodźcu, w małym mieszkanku na poddaszu. Pomagamy im, jak możemy.

Jest ciężko. Jest ciężej niż w latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych. Do tego to uczucie, ta świadomość, że długo, długo nie będzie lepiej. A co odczuwają ludzie, którzy zarabiają mniej, a mają więcej dzieci czy członków rodziny na utrzymaniu? Wielu ludzi z konieczności, ze stratą dla zdrowia, podejmuje jakiegokolwiek dodatkowe roboty, aby trochę dorobić. Oczywiście są i tacy, co to nie sieją i nie orzą, a zbierają. Takim wiedzie się materialnie nieźle, ale swój chleb smarowany opłacają pogardą otoczenia.

Andrzeju, wiesz, że czas płynie Ci wartko. Wierz mi, znam ja miarę więziennego czasu. Znam te straszne więziennie noce... Cieszę się, że Twój stan psychiczny jest tak dobry. Wytrwałości, Andrzeju! Wszystko przeminie, a honor pozostaje. Mam poważną nadzieję, że już tej wiosny skończy się ta udręka i wrócisz do nas, do kolegów, do pracy. Wtedy się spotkamy i pogadamy, jak mówił stary Wańkowicz, o d... Maryni i o starych Polakach. Trzymaj się, stary, w takiej kondycji duchowej jak dotąd! Pamiętaj o przyjacielach, kolegach, znajomych. Pamiętaj, że człowiek żyje dla ludzi i z ludźmi. I musi żyć godnie,

bo jest dzieckiem Bożym. Pozdrów kolegów, Adamowi szczególnie podziękuj za list, który sprawił nam szczególną radość. I wybacz, że tak długo Ci nie odpisywałem. Do rychłego zobaczenia na wolności!

Włodzimierz Kapczyński

✉ List Marka Beraka do Andrzeja Rozpłochowskiego, b.m., 20 IV 1984 r.

Drogi Panie Andrzeju!

Po raz trzeci obchodzi Pan święta Zmartwychwstania Pańskiego z dala od najbliższych i przyjaciół. I choć dla wszystkich powinny to być święta nadziei i radości, to jednak dla Pana są to zapewne święta smutne, szczególnie z powodu niemożności zmiany sytuacji i być może nachodzenia natrętnych i przygnębiających myśli. Smucimy się razem z Panem tym bardziej, że nie możemy Panu w niczym pomóc, prócz zachowania w sercu i w myślach pamięci o Pańskiej szlachetnej i godnej postawie. Wierzimy, że Pańskie dobrowolnie przyjęte cierpienia nie pójdą na marne i będą przemawiać do ludzkich sumień. Prosimy, aby wbrew wszystkiemu żył Pan dalej tą nadzieją, którą nosimy w sercu, nadzieją braterstwa i wierności. Ta nadzieja pozwala nam trwać i chroni przed zwątpieniem. Serdecznie Pana pozdrawiam i ściskam dłoń,

Marek Berak

Do prokuratury:

W przypadku odmowy doręczenia tych życzeń Adresatowi oczekuję ich zwrotu na mój adres: Marek Berak³⁵.

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 27 IV 1984 r.

Wczoraj otrzymałam Twoje dwa listy i kartkę. Jeden datowany jest [na] 25 marca, drugi 8 kwietnia, a kartka 1 kwietnia. [...] W marcu napisałeś wspa-

³⁵ Dane poddano anonimizacji.

niały list. [...] Muszę Ci powiedzieć, że to fakt, iż moje nastroje są różne. Nic na to nie poradzę. [...] To może właśnie nawet na naszych widzeniach jest ta cała gorycz, której nie potrafię, mimo upływu tak długiego czasu, powstrzymać. To fakt, że różnie się to u mnie objawia, ma różny smak i ból [...] Ja to tak przeżywam. Nie potrafię stworzyć sobie, tak jak Ty, swojego innego świata i przeżyć wewnętrznych. [...] Dobrze, że mam w Tobie swoje zwierciadło. Czasami, Andrzeju, wydaje mi się, że nie jestem Ciebie warta. Ty jesteś taki dobry, szlachetny, mądry, wspaniały i w ogóle, a ja... [...] Już raz Cię prosiłam, abys mi za nic nie dziękował. Wydaje mi się, że to właśnie ja mam wobec Ciebie dług wdzięczności za wszystko, czego mnie nauczyłeś, i pokazałeś jak żyć. [...]

Na święta wielkanocne dostaliśmy kartkę od bp. Bednorza z życzeniami oraz paczkę żywnościową... [...] słyszałam, że na Rakowieckiej panuje epidemia grypy i dlatego adwokat nie może Cię odwiedzić! Czy jesteś zdrowy? Czy Ty czasami nie masz jakiejś ciężkiej grypy? Co się dzieje? Co do korespondencji z przeszłości, to nie masz się co denerwować. Jestem na zbyt krótko w Warszawie, aby jeden cały dzień poświęcić na odebranie korespondencji, którą zostawiłeś w depozycie. Mam nadzieję, że w maju sprawę załatwię. Postaram się wówczas również o zezwolenie na podanie Ci multiwitaminy oraz wkładów do długopisu, kopert i papieru, pasty do zębów i wody do twarzy. [...] poprosz o talon higieniczny lub na paczkę owocowo-warzywną wychowawcą. Jeżeli nie, to sama to uczynię. [...] Nie wiem, kiedy dokładnie w maju przyjadę. Najprawdopodobniej po dwudziestym, wtedy porozmawiamy. Być może list ten dostaniesz po naszym widzeniu albo znów gdzieś się zawieruszy...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 7 V 1984 r.

[...] I znowu zasiadam do napisania kilku słów. Dzisiaj właśnie dzwoniłam do mecenasa Wiesława Johanna i nic nowego się nie dowiedziałam, co się u Was dzieje. Ale mam nadzieję, że sytuacja Wasza się niedługo wyjaśni – chodzi mi oczywiście o widzenia, dlaczego ich nie macie z adwokatami...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 9 VI 1984 r.

[...] list, który pisałeś 26 i 27 maja, bardzo szybko otrzymałam, bo dzisiaj jest 9 czerwca. [...] pisałam Ci, iż rzuciłam palenie. Nie paliłam osiem miesięcy, znowu zaczęłam i ponownie rzuciłam 1 czerwca. Do chwili obecnej nie palę i jeżeli nie nastąpi żaden nowy poważny stres, to będzie chyba dobrze. [...] Dzwoniłam parę razy do Wiesława Johanna i informowałam go o naszych sprawach. [...] oczywiście przekażę komitetowi pomocy pozdrowienia, ale uczyni to też sam osobiście, w Katowicach i w Sosnowcu. Bardzo serdecznie pozdrawiam Cię przyjaciele i wszyscy ludzie dobrej woli.

Dowiedziałam się, że prokuratura wyraziła zgodę na dłuższe widzenie. [...] Powiadomił mnie mecenas Johann, że był w Inowrocławiu. Był u Twojej mamy, u Jarka i w ogóle wszystko pomyślnie załatwił. Pisziesz o pływaniu po tej sztucznej fali, więc muszę Ci powiedzieć, iż ja nie za dobrze pływam. Robię, co mogę, żeby nie utonąć. Jak na razie mi się to udaje, choć już byłam pod wodą też. [...] Powiesz mi, czy pan Johann przyniósł Ci te wkłady do długopisu. Porozmawiamy, jak będę na widzeniu.

PS [...] łykaj witaminy. Napisz, czy je dostałeś.

✉ List Janusza Rejdycha do Andrzeja Rozpłochowskiego, Tychy, 20 VI 1984 r.

Zacny Andrzeju.

Zawstydziłeś mnie, odpisując na list już w trzecim dniu od jego otrzymania. U mnie trwa to dłużej, ostatni Twój list z 4 maja otrzymałem już 18, ale dopiero po miesiącu zabieram się do odpowiedzi. Co do brody zaś, to zrodziła się na początku w triumwiracie, a zmierza także do końca. Pierwszą uśmiercił Leszek Waliszewski dość dawno, ale to nieporozumienie, druga natomiast i trzecia trzymają się chyba nadal. Swoją w każdym razie ofiaruję Tobie. Zrobisz z nią,

co zechcesz. A w ogóle to przestań rozczulać się nad swoim czy moim wyglądem. Mężczyzna, jak mówi pewna moja mądra znajoma, ma być nieszpety i niegłupi (coś podobnego), i to w zasadzie wszystko. Rozumiem przecież Basię, jest młoda, szykowna, ale i dla niej czas nie stoi w miejscu. Bardzo dobrze, iż postanowiła uczyć się angielskiego, to bardzo świetny pomysł, który sam na sobie sprawdziłem w Łupkowie, chociaż rzecz dotyczyła włoskiego. Pisałem Ci chyba o tym. Skończyło się to na drugiej lekcji, ale zabawy było sporo. Życzę lepszych efektów, ze mną jednak w zagranicznym języku się nie dogadasz.

Wspomniałeś o Michale Mąsiorze, o jakichś jego kłopotach. Któż ich jednak nie ma. Nie sądzę, abym mógł mu w tym pomóc. Każdy człowiek ma odmienne *sacrum* (duszę), to, co postrzegamy, to jej pewne refleksy, skutki i na to reagujemy. Do istoty wnętrza nie ma dostępu i ta rzeczywistość jest nierozpoznawalna. Więcej na ten temat nie potrafię napisać, może w rozmowie potrafiłbym lepiej oświetlić ten problem. Pięknie kiedyś napisałeś o ogniu, który oczyszcza, hartuje, wyszlachetnia. Otóż dodam do tego: nie zawsze i nie każdy podmiot. Tradycyjnie już coś z podróży. Parę tygodni temu jechałem do Poznania. Czas podróży zabijałem książką. Po paru godzinach pociąg zatrzymał się na kolejnej stacji, patrzę przez okno: Ostrów Wielkopolski. Roześmiałem się. Koledzy pytają: „Co Pana tak rozbawiło?”. No i musiałem opowiedzieć naszą przygodę z podróży okrężną trasą w Ostrowie Wielkopolskim.

W ostatnią niedzielę maja zawędrowałem (który to już raz?) do Piekar. Nie wiem, ilu nas było, chodzę tam co roku z osobistej potrzeby, wewnętrznego musu. Od liczenia są inni. Słowa, które tam padały, modlitwy odnosiły się do kategorii etycznych i dobrze były zakorzenione we współczesności. Coraz więcej ludzi uświadamia sobie sens przesłania do nas nauki papieża, a jest to przecież sens wyłącznie etyczny. Wiele o tych sprawach pisze prasa katolicka. Nie wiem, czy możesz mieć do niej dostęp. Mam na myśli, poza „Tygodnikiem Powszechnym”, takie pisma, jak „Więź”, „Znak”, „W Drodze”. Będę musiał porozmawiać o tym z Basią, jeśli byłoby to możliwe, to coś z tego bym przekazał. Oczywiście pozdrowienia Twoje zawsze przekazuję w miarę możliwości. Zobowiązany jestem za nie przekazać podziękowania i słowa wzajemnej życzliwości, co niniejszym czynię z pełną satysfakcją. W moim mieszkaniu,

w którym fizycznie nie byłeś, jesteś stale duchem obecny. I tak nadal będzie. Wybacz, że piszę mało i nieczęsto. To chyba dla mnie charakterystyczne, unikam analiz, wolę syntezę. Trzymam kciuki za Ciebie i Twoich współlokatorów,

Janusz Rejdych

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 28 VI 1984 r.

[...] pada deszcz i jest zimno. Mam trochę kłopotów, o których niestety nie mogę pisać w liście tak, jak bym chciała. Są to kłopoty zawodowe. [...] ja niestety nie mam już zdrowia na pokonywanie takich różnych trudności, choć bardzo się staram. Zapewne zdziwisz się, dlaczego to piszę, skoro nie mogę być bardziej szczegółowa, ale sam fakt, że wiesz o tym, że Ci już to przekazałam, jest dla mnie bardzo potrzebny i ważny. Wydaje mi się, że wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie. Teraz podobno nic mi się dosłownie nie udaje, do czegokolwiek się wezmę. Myślę więc o zmianie pracy, przy tym na lżejszą. Jest mi naprawdę ciężko i jestem już nią bardzo zmęczona. Ty masz rację, że powinnam mniej pracować. Ja po prostu rzuciłam się w wir pracy, żeby zapomnieć, żeby przetrwać, a teraz zaczynają być tego efekty. Wychodzą najróżniejsze choroby [...] list ten potraktuj przez palce, bo oczywiście jeszcze żyję, jeszcze nie umieram, ale sam fakt, że po raz pierwszy zasygnalizowałam Ci tak głębokie zmęczenie i wyczerpanie, samą mnie przeraża. Potrzeba mi wypoczynku, tak jak i Tobie. Od trzech lat go niestety nie mamy. [...] Lekarz zaleca mi odpoczynek i spokój, przede wszystkim nie denerwować się, tylko nie potrafi mi powiedzieć, jak to zrobić. Po prostu nie ma takiej recepty.

Ja przyjadę po 20 lipca, tak jak się z Tobą umawiałam. Oczywiście w piątek, aby w więzieniu była literka „R”, bo nie mogę się znowu tak denerwować. Przypomnij Wiesławowi Johannowi, aby talon zaniósł na Piwną zaraz, jak go od Ciebie otrzyma, dlatego że ja przywiozę drugą paczkę, jak przyjadę. Jest mi również przykro, że nie mogliśmy się zobaczyć dłużej. Wiesz, to wszystko

jest tak nienormalne, że czasami zastanawiam się nad tym wszystkim, że my w tym tkwimy i jeszcze żyjemy. Po prostu nie chce mi się wierzyć. Korespondencję, którą od Ciebie dostaję (zwrotnie tę starą), czytam bardzo pilnie. Jest ona z całej Polski i jest naprawdę bardzo fajnie, że tylu ludzi pisze do Ciebie, myśli o Tobie i o Twojej najbliższej rodzinie. To bardzo miłe. [...] Masz pozdrowienia od Komitetu Biskupiego z Katowic i Komitetu Biskupiego z Sosnowca. Pozdrawiają Cię ludzie z huty i z Katowic, a właściwie z całego Śląska. Ciągłe wszyscy o Ciebie pytają, jak wyglądasz, czy jesteś zdrow, jak się trzymasz. Mówię, że w miarę dobrze, ale to im nie wystarcza i rozmawiamy bardzo długo i dokładnie, a ja nie mam już sił...

✉ List Barbary Zowady do Andrzeja Rozpłochowskiego, Katowice, 6 VII 1984 r.

[...] Listy ocenzone z przeszłości, które mi przesyłasz, otrzymuję, ale np. w przesyłce z 10 czerwca było nie 21, a 10 listów i 3 kartki. Dzisiaj otrzymałam Twoje dwie aktualne kartki, na które odpisuję. To miło z Twojej strony, że wysłałeś mi dwa piękne fotogramy z pięknymi modlitwami. Kartka z różami też była w Twoim stylu. Tyle pięknych słów i porównań. Lubię, kiedy tak piszesz, jest mi bardzo przyjemnie.

Aż głupio mi pisać, ale znowu jestem przeziębiona i mam zapalenie krtań. Z jednej choroby przechodzę w drugą. [...] najbardziej zmartwiło mnie w Twoim liście to, że otrzymałeś jakiś tam głupi raport i wstrzymanie talonu na paczkę żywnościową na dwa miesiące! Wiesz, myślę, że to szczyt szczytów, aby karać kogoś w ten sposób. Nie dość, że jedzenie jest... [dalsza część listu wycięta przez cenzurę].

[...] gdyby list ten nie dotarł do Ciebie, bo cenzor uważałby, że tak nie wolno, to przekażę Ci to, co tu napisałam, osobiście. [Dalsza część listu wycięta przez cenzurę].

PS Dowiem się u mecenasa Johanna, co z tymi talonami.

Biogramy

Andropow Jurij (1914–1984) – w KPZR od 1939 r., m.in. ambasador ZSRS na Węgrzech, szef KGB w latach 1967–1982, w okresie 1982–1984 sekretarz generalny KPZR.

Andrzejewski Piotr (ur. 1942) – adwokat, doradca prawny MKZ Katowice NSZZ „Solidarność”, obrońca w procesach politycznych działaczy Solidarności. Za tę aktywność pozbawiony prawa wykonywania zawodu przez rok. Członek Komitetu Helsińskiego, następnie założyciel Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, uczestnik obrad Okrągłego Stołu, senator I, II, III, IV, VI i VII kadencji, członek Trybunału Stanu.

Arent Tadeusz (ur. 1950) – górnik, uczestnik strajku w KWK „Szczygłowice” w Knurowie 30–31 VIII 1980 r., sygnatariusz porozumień wewnątrzzakładowych, członek NSZZ „Solidarność”, sekretarz Komitetu Założycielskiego, następnie Komisji Zakładowej, od marca 1981 r. przewodniczący Komisji Zakładowej, delegat na I i II WZD Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, członek KPN w latach 1981–1983. 24 IX 1981 r. zatrzymany w związku z wywiezieniem przez załogę kopalni na taczce przewodniczącego Rady Zakładowej ZZ Górników w KWK „Szczygłowice” Jana Materki i przewieziony na KM MO w Rybniku. Zwolniony po tym, jak załoga ogłosiła strajk, żądając jego uwolnienia, oraz po interwencji Lecha Wałęsy, poręczeniu Tadeusza Mazowieckiego i ks. Józefa Tischnera. Ponownie aresztowany 13 XII 1981 r., internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrzcu-Zaborzu, Grodkowie, Uhercach, przez miesiąc hospitalizowany, zwolniony 3 XII

1982 r. Wielokrotnie wzywany na przesłuchania do KM MO w Knurowie; drukarz, współautor i kolporter ulotek. Od września 1983 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych (ES, oprac. H. Żwirska).

Baranowska Teresa (ur. 1946) – organizatorka Komitetu Założycielskiego NSZZ w Zespole Szkół Handlowych w Katowicach; członkini Komisji Oświaty przy MKZ Katowice, następnie w Prezydium MKZ; wchodziła w skład Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, a potem Prezydium ZR; w latach 1980–1984 w kierownictwie władz krajowych i regionalnych (Okręg Śląski) KPN, a także w KOWzP. Zatrzymana w nocy z 12 na 13 XII 1981 r., internowana w Ośrodku Odosobnienia w Katowicach, następnie w Darłównku i Gołdapi, zwolniona w lipcu 1982 r., nieformalna liderka KPN w Obszarze V (ES, oprac. W. Niedźwiedź).

Barczyk Zygmunt (ur. 1948) – ekonomista, od 1973 r. pracownik naukowy Akademii Ekonomicznej w Katowicach; przewodniczący Komitetu Założycielskiego uczelnianej Solidarności, następnie członek Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”; współpracownik Wszechnicy Górnośląskiej; w lipcu 1981 r. rzecznik prasowy I WZD Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. 23 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 5 VI 1982 r., od lipca 1983 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych (AIPN Ka, 036/2643, t. 1–2; AIPN Ka, 43/291).

Bednorz Herbert (1908–1989) – w latach 1967–1985 biskup diecezji katowickiej; w marcu 1982 r. powołał Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym; zabiegał u władz województwa, by wypuszczać internowanych.

Berak Marek – działacz Solidarności, internowany w Uhercach, w styczniu 1983 r. w geście solidarności z więźniami politycznymi dobrowolnie poszedł do więzienia i zawiadomił o tym listownie kurię diecezjalną w Pelplinie oraz redakcję „Tygodnika Powszechnego”. Stawił się w Sądzie Wojewódzkim w Toruniu, gdzie złożył dwa oświadczenia: w pierwszym domagał się, by zamknąć go razem z prześladowanymi opozycjonistami, a w drugim opisał szykany, którym SB poddawała go od 1981 r. Zatrzymano go pod zarzutem przestępstw politycznych popełnionych przed 13 XII 1981 r., przedłużano sankcje prokuratorskie i przetrzymywano

w areszcie do amnestii w lipcu 1983 r. – 21 VII 1983 r. odmówił jego opuszczenia i został z niego usunięty siłą pięć dni później. Od 1987 r. członek Niezależnego Ruchu Społecznego „Ziemia Chełmińska” (ES, oprac. K. Biernacki).

Bidziński Ryszard – członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Hucie Katowice, internowany w Zabrze-Zaborzu, przebywa na emigracji.

Blachaczek Krystyna (ur. 1948) – geodetka, członkini Komitetu Strajkowego w marcu 1968 r. i straży strajkowej w czasie protestów studenckich na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Członkini Komitetu Założycielskiego, następnie przewodnicząca Komisji Oddziałowej NSZZ „Solidarność” oraz sekretarz Komisji Zakładowej w Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym w Katowicach; współorganizatorka biblioteki wydawnictw niezależnych, delegatka na I i II WZD Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, członkini KOWzP w Katowicach. 13–23 XII 1981 r. uczestniczyła w strajku w Hucie Katowice. Po 13 XII 1981 r. kolporterka podziemnej prasy i wydawnictw, zaangażowana w pomoc internowanym oraz ich rodzinom. 30 IX 1982 r. została internowana w KM MO w Katowicach, następnie osadzona w areszcie śledczym, zwolniona 11 XII 1982 r. Od 1989 r. nadal w NSZZ „Solidarność”. (ES, b.a.)

Błaszczak Ryszard (ur. 1954) – laborant, od 1975 r. zatrudniony w Hucie Katowice; organizator strajku w sierpniu 1980 r. na Wydziale Spiekalni; wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” ds. związkowych; członek Prezydium KK NSZZ „Solidarność”. Zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu i Nowym Łupkowie, zwolniony 23 XII 1982 r.; od końca 1983 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych (AIPN Ka, 043/1021, t. 1–2).

Bogacz Zbigniew (1939–2009) – absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, w latach 1968–1980 w PZPR, zatrudniony m.in. w KWK „Piast” w Bieruniu. Członek NSZZ „Solidarność”, MKR Jastrzębie, od lutego 1981 r. sekretarz KKK Górnictwa. 14–28 XII 1981 r. był faktycznym przywódcą strajku pod ziemią w KWK „Piast”. Zatrzymany i aresztowany, wyrokiem Sądu Śląskiego Okręgu

Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej w Katowicach uniewinniony, ale po procesie znów aresztowany, od 14 V 1982 r. internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu, Grodkowie, Krakowie i Uhercach, zwolniony 12 XII 1982 r. W latach 1982–1987 bez zatrudnienia, kilkakrotnie zatrzymywany w trakcie składania kwiatów pod KWK „Wujek”. 27 V 1985 r. aresztowany wraz z grupą innych działaczy z KWK „Piast” za drukowanie ulotek, 9 IV 1986 skazany na 2 lata i 4 miesiące więzienia, wyrok złagodzone do 1,5 roku, 10 IX 1986 r. zwolniony na mocy amnestii. W październiku 1986 r. członek jawnej Tymczasowej Rady „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Od 1987 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych; aktywny działacz organizacji polonijnych w Sacramento. W 2006 r. odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (ES, b. a.).

Bonikowski Wojciech (ur. 1953) – technik budowy maszyn, od 1978 r. zatrudniony w Bytomskich Zakładach Naprawczych Przemysłu Węglowego jako kontroler jakości; działacz Solidarności, wiceprzewodniczący Zakładowej Komisji Założycielskiej NSZZ „Solidarność”, członek KPN. Zatrzymany 28 XII 1981 r., internowany w Zabrze-Zaborze, zwolniony 11 VI 1982 r. (AIPN Ka, 036/2672).

Bratny Roman (1921–2017) – prozaik, poeta, publicysta i scenarzysta filmowy.

Brejtkopf Andrzej (ur. 1956) – inspektor Biura Śledczego MSW w Warszawie, podporucznik.

Broniarek Zygmunt (1925–2012) – dziennikarz, publicysta i felietonista; w PZPR od 1956 r.; od 1950 r. korespondent „Trybuny Ludu”.

Bujak Zbigniew (ur. 1954) – współpracownik KSS „KOR”, współzałożyciel Robotniczego Komitetu Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża w Zakładach Mechanicznych „Ursus”, przewodniczący MKZ Mazowsze; członek KKP, później Tymczasowego Prezydium KKP i Prezydium KK; od 13 XII 1981 r. ukrywał się, działacz podziemia solidarnościowego, członek jawnej RKW „Solidarność” Mazowsze oraz KKW NSZZ „Solidarność”; zaangażowany w przygotowanie i obrady Okrągłego Stołu (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Buranowski Tadeusz (1947–2016) – uczestnik strajku w Hucie Katowice w sierpniu 1980 r., przewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w HPR Zakład nr 2 w Gliwicach, wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej, członek Prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. 13 XII 1981 r. internowany, przetrzymywany w areszcie KW MO w Katowicach, następnie w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu, Nowym Łupkowie, Załężu k. Rzeszowa, ponownie Nowym Łupkowie, 23 XII 1982 r. zwolniony (ES, oprac. T. Kurpierz, J. Neja).

Bury Stanisław (ur. 1955) – absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, członek NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Naprawczym Taboru Kolejowego w Gliwicach; w lipcu oddelegowany do pracy w Zarządzie Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, następnie członek ZRS-D, delegat na I KZD. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Jastrzębiu-Szerokiej, Katowicach, Strzelcach Opolskich, Zabrze-Zaborzu i Nowym Łupkowie. Po 2-tygodniowym pobycie w szpitalu więziennym w Sanoku zwolniony z internowania 9 VIII 1982 r. Potem wielokrotnie wzywany do KW MO na przesłuchania, bez pracy. Od 15 III 1983 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych (ES, oprac. H. Żwirska).

Cegielski Jan (ur. 1950) – zatrudniony m.in. w Zakładzie Produkcyjno-Montażowym Mostostal Będzin SA w Będzinie w Stalowni Huty Katowice; uczestniczył w strajku z 29–31 VIII 1980 r., członek KS w Mostostalu, następnie MKS w HK; członek MKZ Katowice: kierownik Działu Interwencji i Działu Prawnego. 13 XII 1981 r. zatrzymany, pobity na KM MO w Dąbrowie Górniczej, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzelcach Opolskich, Zabrze-Zaborzu, hospitalizowany, w czerwcu 1982 r. przewieziony do sanatorium w Goczałkowicach, skąd 24 VI 1982 r. uciekł. Współorganizator RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Po ponownym aresztowaniu i przewiezieniu do aresztu śledczego KW MO w Katowicach przez tydzień bity do utraty przytomności podczas kąpieli, skazany na 3 lata więzienia, osadzony w ZK w Łodzi i Barczewie, zwolniony na mocy amnestii 20 VIII 1983 r.; wyrzucony z pracy. Zatrudniony w styczniu 1984 r. w PKP Wagonownia w Katowicach, członek Komitetu Obywatelskiego w Sosnowcu (ES, oprac. H. Żwirska).

Chlebowski Cezary (1928–2013) – pisarz, publicysta i historyk.

Chrzanowski Wiesław Marian (1923–2012) – prawnik, od 1987 r. profesor, żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego; w 1946 r. aresztowany, po kilku dniach zwolniony, gdy podpisał deklarację współpracy z UB, której nie podjął; w 1948 r. aresztowany, w 1950 r. skazany na 8 lat więzienia, zwolniony ze względu na stan zdrowia w 1950 r., w 1956 r. zrehabilitowany. W latach 1981–1982 i 1983–1989 kierownik Zakładu Prawa Spółdzielczego. Od września 1980 r. doradca KKP/KK NSZZ „Solidarność”, członek zespołów negocjacyjnych, współautor statutu związku; wiceprzewodniczący Rady Programowo-Konsultacyjnej Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy KKP/KK. W latach 1982–1986 członek Prymasowskiej Rady Społecznej. Od 1982 r. pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w latach 1987–1990 prodziekan Wydziału Prawa Kanonicznego. W 1989 r. współtworzył ZChN. W 1991 r. minister sprawiedliwości i prokurator generalny, w okresie 1991–1993 poseł, marszałek sejmu, w latach 1997–2001 senator. W 2005 r. odznaczony Orderem Orła Białego (ES, oprac. A.G. Kister).

Ciepiela Jerzy (1952–2011) – ślusarz, od 1979 r. zatrudniony w Hucie Cynku „Miasteczko Śląskie” w Tarnowskich Górach; w październiku 1980 r. przewodniczący Komitetu Strajkowego w zakładzie pracy, przewodniczący Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Tarnowskich Górach, następnie Międzyzakładowej Komisji Związkowej; w 1981 r. wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”, przewodniczący KPN w Tarnowskich Górach. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu, Raciborzu, Nowym Łupkowie i Uhercach, zwolniony 11 XII 1982 r.; w 1983 r. wyemigrował do Francji (AIPN Ka, 036/1433, t. 1; T. Kurpierz, J. Neja, *Solidarność śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne*, Katowice 2012, s. 232).

Cieśliski Jacek (ur. 1941) – absolwent Politechniki Śląskiej w Gliwicach; 29–31 VIII 1980 r. uczestniczył w strajku w Hucie Katowice, członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, pracownik MKZ Katowice, od stycznia 1981 r. redaktor naczelny pism „Wolny Związkowiec” i „Wiadomości Solidarności”, współzałożyciel

Regionalnego KOWzP. Zatrzymany 13 XII 1981 r., internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzelcach Opolskich, Zabrze-Zaborzu, Nowym Łupkowie, Uhercach, Załężu k. Rzeszowa i ponownie w Nowym Łupkowie, 15 X 1982 r. zwolniony. Od 1983 r. na emigracji w Australii (ES, oprac. H. Żwirska).

Cieśliski Zygmunt (ur. 1943) – ślusarz, od 1975 r. zatrudniony w Hucie Katowice, w latach 1970–1980 członek PZPR, od września 1980 r. działacz zakładowej Solidarności – przewodniczący Komisji Wydziałowej. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w Zabrze-Zaborzu, Strzelcach Opolskich i Uhercach, zwolniony 2 XII 1982 r., od 1983 r. uczestnik mszy św. w intencji ojczyzny, zaangażowany w pomoc charytatywną przy kościele NMP w Sosnowcu, kolporter podziemnych wydawnictw, w 1988 r. uczestniczył w odtworzeniu struktur NSZZ „Solidarność” na Wydziale Tlenowym Huty Katowice, następnie przewodniczący Komisji Zakładowej (AIPN Ka, 0169/1623).

Czuma Andrzej (ur. 1938) – absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. W 1965 r. współtworzył tajną organizację niepodległościową Ruch. W 1970 r. aresztowany, skazany na 7 lat więzienia, w 1974 r. zwolniony na mocy amnestii. W 1977 r. współorganizował ROPCiO i był jego rzecznikiem; redaktor niezależnego pisma „Opinia”. Kilkadziesiąt razy zatrzymywany na 48 godzin. Od marca 1981 r. doradca MKZ Katowice, pomysłodawca i redaktor „Wiadomości Katowickich”. 12 XII 1981 r. aresztowany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Warszawie-Białoleźce, Jaworzu i DarłóWKu, zwolniony 23 XII 1982 r. W latach 1986–2005 na emigracji w Stanach Zjednoczonych (Chicago); poseł z listy PO, w 2009 r. minister sprawiedliwości i prokurator generalny w rządzie Donalda Tuska. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Dojka Bolesław (ur. 1937) – od 1962 r. zatrudniony w Hucie „Pokój” w Rudzie Śląskiej, od października 1980 r. w Solidarności; w 1981 r. wystąpił z PZPR (od 1963 r.). 8 I 1982 r. zatrzymany, internowany w Zabrze-Zaborzu i Uhercach (AIPN Ka, 043/704).

Druć Jan (ur. 1945) – w latach 1967–1985 zatrudniony w Hucie Batory w Chorzowie; współorganizator NSZZ „Solidarność”, członek Komitetu Założycielskiego, następnie Komisji Zakładowej, członek Regionalnego KOWzP, delegat na I i II WZD Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, pod koniec listopada 1981 r. uczestnik akcji plakatowej w Chorzowie. W latach 1981–1985 członek KPN, koordynator struktur KPN w Chorzowie; 13 XII 1981 r. karnie wcielony do ZOMO w Katowicach, uczestnik pacyfikacji m.in. KWK „Wujek” – odmówił wykonania rozkazu i samowolnie opuścił stanowisko, 16 XII 1981 r. zatrzymany, 15 II 1982 r. skazany na rok więzienia, osadzony w ZK w Częstochowie; wyrzucony z pracy; 20 X 1982 r. zwolniony warunkowo na okres próbny, przywrócony do pracy. Od 1985 r. na emigracji w Australii, od 1985 r. zatrudniony w fabryce okien w Sydney; w 2004 r. współtworzył organizację Nasza Polonia, następnie wszedł do jej zarządu; od 1998 r. członek Zarządu Klubu Polskiego w Sydney, od 2007 r. wiceprezes. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (ES, oprac. H. Żwirska).

Figiel Wojciech (ur. 1950) – od 1978 r. zatrudniony w KWK „Sosnowiec” jako górnik. Członek Komitetu Założycielskiego NSZZ, następnie przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, współorganizator obchodów 3 Maja na stadionie Zagłębia Sosnowiec, delegat na I i II WZD Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. 31 VIII 1981 r. oskarżony (wraz z pozostałymi członkami Komisji Zakładowej) o ograniczenie wolności funkcjonariuszom państwowym i znieważenie godła ZSRS. Zatrzymany w nocy z 12 na 13 XII 1981 r., internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzelcach Opolskich, Katowicach, ponownie w Strzelcach Opolskich, Zabrze-Zaborzu, Nowym Łupkowie, Załężu k. Rzeszowa, znów w Nowym Łupkowie i Katowicach; zwolniony 23 XII 1982 r. Od sierpnia 1983 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych (ES, oprac. H. Żwirska).

Flis Mieczysław (ur. 1950) – górnik, od 1978 r. zatrudniony w PRG „Sosnowiec”, Oddział KWK „Komuna Paryska” w Jaworznie jako sztygar zmianowy; od września 1980 r. członek Solidarności, członek Prezydium Komisji Zakładowej, następnie Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. 13 XII 1981 r. zatrzymany, przewieziony na KW MO w Katowicach, internowany w Zabrze-

-Zaborzu, zwolniony 23 VII 1982 r.; w grudniu 1983 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych (AIPN Ka, 043/1038, t. 1–2).

Fonfara Wiktor (ur. 1948) – w 1973 r. służył w MO, w latach 1973–1981 inspektor Biura Śledczego Wydziału I MSW w Warszawie, w okresie 1981–1984 starszy inspektor Biura Szyfrów Wydziału I MSW w Warszawie, w 1984 r. zastępca naczelnika, a następnie do 1988 r. naczelnik Biura Śledczego Wydziału I MSW w Warszawie, w 1989 r. najpierw zastępca dyrektora, a następnie dyrektor Biura Śledczego MSW w Warszawie w stopniu podpułkownika (BIP IPN).

Frycz Tadeusz (ur. 1947) – ślusarz, zatrudniony w Branżowym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Maszyn Elektrycznych w Katowicach; od października 1980 r. członek Solidarności, oddelegowany do pracy w MKZ Katowice i Zarządzie Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”, członek KPN. Zatrzymany 13 XII 1981 r., internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzelcach Opolskich i Zabrze-Zaborzu, zwolniony 23 VII 1982 r. 10 I 1982 r., w trakcie internowania, pozyskany do współpracy przez SB. Zdaniem oficera prowadzącego przekazywał bardzo wartościowe informacje m.in. dotyczące KPN, współpracę rozwiązano z powodu jego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych w czerwcu 1983 r. (AIPN Ka, 043/1039; AIPN, 00160/608/J).

Geremek Bronisław (1932–2008) – profesor historii, mediewista; w latach 1955–1985 pracownik naukowy Instytutu Historii PAN w Warszawie, wykładowca Sorbony i dyrektor Ośrodka Kultury Polskiej. W latach 1950–1968 w PZPR, wystąpił w proteście przeciw agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. W 1977 r. współautor listu do władz w obronie aresztowanych członków i współpracowników KOR. W 1978 r. sygnował deklarację założycielską TKN, wykładowca, członek rady programowej. 20 VIII 1980 r. podpisał apel 64 intelektualistów popierających żądania strajkujących stoczniowców, członek Komisji Ekspertów MKS, doradca MKZ Gdańsk, KKP, następnie KK NSZZ „Solidarność”, przewodniczący Rady Programowo-Konsultacyjnej Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy KKP, uczestnik I KZD. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Warszawie-Białolecze, Jaworzu i Darłównku, zwolniony w grudniu

1982 r. Od 1983 r. doradca TKK „S” i Lecha Wałęsy, a od 1987 r. KKW. Członek KO przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie, uczestnik obrad Okrągłego Stołu, poseł RP z listy KO „S”, w latach 1989–1990 przewodniczący OKP. W okresie 1990–2004 w ROAD, UD, UW, PD. W latach 1997–2000 minister spraw zagranicznych w rządzie Jerzego Buzka, w okresie 2004–2008 poseł do Parlamentu Europejskiego z listy UW. Odznaczony Orderem Orła Białego, członek Kapituły Orderu Orła Białego (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Gieysztor Aleksander (1916–1999) – profesor historii, mediewista. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., członek Związku Walki Zbrojnej, uczestnik powstania warszawskiego, zaangażowany w walkę podziemia antykomunistycznego. W latach 1964–1971 współpracował z wywiadem wojskowym PRL. W okresie 1955–1975 dyrektor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, pierwszy dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie, zaangażowany w jego odbudowę, prezes Polskiej Akademii Nauk w latach 1980–1984 i 1990–1992. Od 1986 r. członek Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczący Rady Państwa PRL. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu.

Glemp Józef (1929–2013) – prymas Polski w latach 1981–2009.

Gnyj Jerzy (ur. 1945) – od 1961 r. zatrudniony w Zakładach Chemicznych „Organika-Azot” w Jaworznie jako mistrz produkcji podstawowej, członek PZPR, po sierpniu 1980 r. oddał legitymację partyjną; członek Solidarności, wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, założyciel zakładowych komórek KOWzaP i KPN. 14 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu i Uhercach, zwolniony 26 VII 1982 r., ponownie internowany 31 VIII 1982 r., zwolniony 3 XII 1982 r.; od lipca 1983 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych (AIPN Ka, 043/572 t. 1).

Gonsior Rudolf (ur. 1940) – technik mechanik, zatrudniony w Hucie Pokój w Rudzie Śląskiej, członek PZPR, działacz Solidarności, zatrzymany 13 XII 1981 r., internowany w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 30 IV 1982 r., w 1983 r. wyemigrował do RFN (AIPN, Mkr-2, EO-13-A, Pz-35 dot. Rudolfa Gonsiora).

Gorczyca Andrzej (1936–1995) – pracownik Elektrowni Rybnik w latach 1972–1995, organizator Komitetu Założycielskiego NSZZ, następnie przewodniczący Komisji Zakładowej, delegat na I WZD Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”, wybrany na wiceprzewodniczącego ZRS-D. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Jastrzębiu-Szerokiej, Strzelcach Opolskich, Zabrze-Zaborzu i Uhercach, zwolniony w lipcu 1982 r. W październiku 1986 r. wszedł w skład Tymczasowej Rady NSZZ „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego (ES).

Gosiewski Krzysztof (ur. 1939) – profesor, w latach 1966–1997 zatrudniony w Instytucie Chemii Nieorganicznej w Gliwicach. Przewodniczący Komitetu Założycielskiego w IChN, następnie Komisji Zakładowej; członek władz krajowych Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki „S”, kierownik Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy ZR Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach. 13 XII 1981 r. zorganizował kilkugodzinny strajk w Hucie 1 Maja w Gliwicach, współtworzył redakcję podziemnego „Regionalnego Informatora Solidarności”. 6 II 1982 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu i Nowym Łupkowie, 21 VIII 1982 r. zwolniony. Zaangażowany w działalność podziemną, m.in. redaktor „RIS”, współpracownik RKK, następnie RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, reprezentant regionu w tzw. zespole merytorycznych TKK; uczestnik II Zgromadzenia Działaczy Solidarności Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w Ustroniu-Polanie. W latach 1989–1993 przewodniczący KZ Solidarności w IChN w Gliwicach, w okresie 1997–2008 profesor Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie na Wydziale Ochrony Środowiska, od 2006 r. docent w Instytucie Inżynierii Chemicznej PAN w Gliwicach. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (ES, oprac. R. Dyja).

Górecki Andrzej (ur. 1941) – zatrudniony w Katowickim Przedsiębiorstwie Robót Inżynierskich, Budowlanych, Przemysłowych „Hydrobudowa – Śląsk”; działacz Solidarności, 8 II 1982 r. internowany w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 9 III 1982 r. (AIPN, Mkr-2, EO-13-A dot. Andrzeja Góreckiego).

Górecki Zbysław (1926–1991) – pisarz i publicysta.

Górny Jan Andrzej (ur. 1955) – w latach 1976–1983 pracownik Huty Katowice w Dąbrowie Górniczej. 29–31 VIII 1980 r. uczestnik strajku w zakładzie, członek KS i MKS, następnie Komitetu Założycielskiego, wchodził w skład Zarządu MKZ w Katowicach, sygnatariusz porozumienia katowickiego z 11 IX 1980 r., współzałożyciel KOWzP w Hucie Katowice, od kwietnia 1981 r. wiceprzewodniczący MKZ Katowice, następnie oddelegowany do pracy w ZR. Od 13 XII 1981 r. do 1987 r. ukrywał się; współzałożyciel, redaktor i wydawca podziemnego pisma „Przegląd Katowicki”, publikował w pismach podziemnych, kolporter wydawnictw niezależnych. Od 1985 r. przewodniczący RKW, od 1986 r. członek TKK, a od 1987 r. Krajowej Komisji Wykonawczej. W 1988 r. skazany na 4 lata więzienia, w maju 1988 r. zwolniony po rewizji nadzwyczajnej. W sierpniu 1988 r. doradca podczas strajku w KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju. W latach 1989–1991 członek ZR Śląsko-Dąbrowskiego. Od 1991 r. prowadzi własną działalność gospodarczą (ES, oprac. H. Żwirska).

Grajewski Andrzej (ur. 1948) – zatrudniony w Hucie Katowice, sąsiad Andrzeja Rozpłochowskiego. 29 I 1982 r. pozyskany przez SB do współpracy jako TW „Artur”, zakończono ją po jego wyjeździe do Włoch w sierpniu 1987 r., informacje dotyczące kontaktów z SB się nie zachowały (AIPN Ka, 00171/58/J).

Gryziecki Wacław (ur. 1942) – wykształcenie średnie ogólne, zatrudniony m.in. w KWK „Szombierki”, od września 1982 r. kierownik Ośrodka Wczasowego TKKF Ogniska Szybowego PBSz w Kokotku; członek PZPR i Prezydium NSZZ „Solidarność” przy Bytomskich Zakładach Naprawczych PW. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 11 VI 1982 r. 20 IV 1982 r., w trakcie internowania, pozyskany do współpracy z SB jako TW „Kamil”, współpracę kontynuowano do 1989 r., przekazywane informacje, które zdaniem oficera prowadzącego miały niewielką wartość operacyjną, zostały zniszczone (AIPN Ka, 036/2483 t. 1–2; AIPN Ka, 0062/1076, t. 1–2).

Grzebieluch Jerzy (ur. 1931) – związany z KSS „KOR”, członek Komitetu Założycielskiego NSZZ Rolników, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego NSZZ RI „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, członek KOWzP w Katowicach oraz

KPN. Organizator strajku robotniczo-chłopskiego (6–12 XII 1981 r.) w hotelu Olkuskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Olkuszu. W nocy z 12 na 13 XII 1981 r. zatrzymany, w czasie przesłuchania pobity; internowany w ośrodkach odosobnienia w Katowicach, Strzelcach Opolskich, Uhercach (uczestnik buntu więźniów), Załężu k. Rzeszowa, Zabrze-Zaborzu, Grodkowie i ponownie w Uhercach, zwolniony w grudniu 1982 r, kandydat w wyborach parlamentarnych w czerwcu 1989 r. z listy KPN (ES, oprac. H. Żwirska).

Gwiazda Andrzej (ur. 1935) – w latach 1940–1946 wywieziony z rodziną do Kazachstanu; absolwent Politechniki Gdańskiej. W latach 1973–1981 pracował jako inżynier w Zakładach Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki „Elmor”. Uczestniczył w protestach robotniczych w grudniu 1970 r. w Gdańsku. W 1978 r. współtworzył WZZ Wybrzeża, redagował niezależne pismo „Robotnik Wybrzeża”. 16 VIII 1980 r. był inicjatorem strajku w Elmorze, członek Prezydium MKS w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, współautor listy 21 postulatów, członek grupy negocjującej porozumienia sierpniowe, wiceprzewodniczący MKZ Gdańsk, wiceprzewodniczący KKP, członek KK. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzebielinku, Warszawie-Białolece, 22 XII 1982 r. aresztowany, przetrzymywany w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, zwolniony w lipcu 1984 r. na mocy amnestii; wyrzucony z pracy, dwukrotnie skazany na kilka miesięcy więzienia za udział w manifestacjach. W 1987 r. współorganizował Grupę Roboczą KK domagającą się zwołania KK w składzie z 1981 r. W 1989 r. przeciwnik obrad Okrągłego Stołu. W latach 1989–1997 wraz z żoną współtworzył reaktywowane pismo „Poza Układem”; odznaczony Orderem Orła Białego, Krzyżem Wolności i Solidarności (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Harazin Romuald (ur. 1938) – murarz, od 1961 r. zatrudniony w Hucie Baildon, w 1980 r. członek Zakładowego Komitetu Strajkowego/Robotniczego, zastępca przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, wybrany na członka Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”, delegat na I KZD, wszedł w skład Prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. Uczestnik strajku w Hucie Baildon 14 XII 1981 r. Zatrzy-

many 5 I 1982 r., przewieziony do aresztu KW MO w Katowicach, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 25 VII 1982 r., wrócił do pracy w Hucie Baildon, w 1983 r. przeszedł na rentę, działacz konspiracji, uczestnik mszy w intencji ojczyzny (AIPN Ka, 43/1078, t. 1–2).

Hubert Jerzy (ur. 1946) – inżynier, od 1978 r. zatrudniony w Komendzie Wojewódzkiej Zawodowej Straży Pożarnej w Katowicach – od marca 1981 r. zastępca komendanta; członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” i Prezydium Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność”. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu, Strzelcach Opolskich i Uhercach, zwolniony 30 VI 1982 r. (AIPN Ka, 043/725).

Iwan Ryszard Józef (ur. 1955) – inżynier. We wrześniu 1980 r. współtworzył NSZZ „Solidarność” w Częstochowskim Związku Spółek Wodnych Biuro w Lublińcu, przewodniczący Komitetu Założycielskiego, następnie przewodniczący Komisji Zakładowej, w 1981 r. członek Komisji Rewizyjnej Ogólnopolskiej Sekcji Melioracji Wodnych przy Krajowej Komisji Koordynacyjnej Budownictwa, wszedł w skład Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i Komisji Krajowej (sekcja interwencji). 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 23 VII 1982 r. W marcu 1982 r. nieprzytomny zabrany z ośrodka karetką pogotowia do szpitala w Zabrze, gdzie przebywał trzy tygodnie. Zwolniony listownie z pracy. W latach 1982–1991 wykładowca Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego – Ośrodka Rolniczego Szkolenia Kursowego w Kochcicach k. Lublińca. W latach osiemdziesiątych kolportował książki NOW-ej; współpracownik Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy parafii św. Stanisława Kostki w Lublińcu, członek KIK w Warszawie. W 1989 r. należał do KO Ziemi Lublinieckiej; poseł RP z listy KO, członek OKP, społecznik (ES, oprac. W. Rotarski).

Jagielka Jacek (ur. 1949) – uczestnik zebrań WZZ na Śląsku, współorganizator strajku w Hucie Katowice w sierpniu 1980 r., wiceprzewodniczący MKS, sygnatariusz porozumienia katowickiego, wiceprzewodniczący MKR/MKZ Katowice, zatrzymany w nocy z 12 na 13 XIII 1981 r., internowany w ośrodkach odosobnienia

w Strzelcach Opolskich, Zabrze-Zaborzu, następnie w sanatorium reumatologicznym w Ustroniu, zwolniony 12 XII 1982 r., w latach 1984–1992 na emigracji w Stanach Zjednoczonych (ES, oprac. T. Gonet).

Jan Paweł II, Karol Wojtyła (1920–2005) – biskup pomocniczy krakowski (1958–1964), arcybiskup metropolita krakowski (1964–1978), kardynał (1967–1978), papież (1978–2005), święty Kościoła katolickiego.

Jarosław Andrzej (ur. 1949) – geodeta górniczy, doktor nauk technicznych; od 1979 r. zatrudniony w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach, założyciel i przewodniczący Solidarności w instytucie, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. 3 II 1982 r. zatrzymany, internowany w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 23 VII 1982 r. (AIPN Ka, 043/1092, t. 2).

Jaruzelski Wojciech (1923–2014) – generał armii Wojska Polskiego, minister obrony narodowej (1968–1983), przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (1981–1983), odpowiedzialny za wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, I sekretarz KC PZPR (1981–1989); prezes Rady Ministrów i przewodniczący Rady Państwa PRL (1981–1989), prezydent RP (1989–1990).

Jaworski Seweryn (ur. 1931) – w latach 1970–1981 pracownik Huty Warszawa, od 1954 r. w ZNP, a od 1952 r. w PZPR, w 1956 r. usunięty z partii. Uczestnik strajku w hucie 28 VIII 1980 r.; przewodniczący KS; członek Prezydium MKZ Mazowsze; przewodniczący Komisji Zakładowej w hucie; wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze, członek Komisji Krajowej. Bliski współpracownik ks. Jerzego Popiełuszki. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzebielinku, Warszawie-Białołęce, 23 XII 1982 r. aresztowany, przewieziony do Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów, trzykrotnie pobity, w sierpniu 1984 r. zwolniony na mocy amnestii. Od listopada 1984 r. członek Komitetu Obywatelskiego przeciw Przemocy. 15 V 1986 r. ponownie zatrzymany, skazany na 2 lata pozbawienia wolności za wzywanie do bojkotu wyborów do Sejmu PRL; we wrześniu 1986 r. wyszedł z więzienia na mocy amnestii. W 1987 r. współtworzył Grupę Roboczą Komisji Krajowej domagającą się zwołania KK w składzie

z 1981 r. W 1989 r. przeciwnik Okrągłego Stołu, współzałożyciel NSZZ Solidarność '80. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Jedynak Dariusz (ur. 1962) – mechanik, od 1981 r. zatrudniony w KWK „Szczygłowie” w Knurowie, członek Solidarności i KPN. 19 XII 1981 r. zatrzymany, internowany Zabrze-Zaborzu, zwolniony najprawdopodobniej w czerwcu 1982 r. (AIPN Ka, 043/1095).

Jedynak Tadeusz (1949–2017) – wiceprzewodniczy MKS KWK „Manifest Lipcowy”, sygnatariusz porozumienia jastrzębskiego, członek i wiceprzewodniczący MKR Jastrzębie, wszedł w skład Tymczasowego Prezydium KKP, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i KK. 13 XII 1981 r. zatrzymany na Dworcu Głównym w Katowicach, internowany w ośrodkach odosobnienia w Katowicach, Zabrze-Zaborzu, Nowym Łupkowie i ponownie w Katowicach, zwolniony 23 XII 1982 r.; działacz podziemia solidarnościowego: przewodniczący RKW NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, TKK, Tymczasowej Rady Solidarności, Tymczasowej Rady „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego; uczestnik strajku w KWK „Manifest Lipcowy” w sierpniu 1988 r.; uczestnik obrad Okrągłego Stołu (ES, oprac. P. Miśkiewicz).

Johann Wiesław Jerzy (ur. 1939) – radca prawny. Po 13 XII 1981 r. obrońca w procesach politycznych, m.in. działaczy Solidarności, doradca Prymasowskiego Komitetu Pomocy, współtwórca podziemnej gazety dźwiękowej, autor publikacji w prasie podziemnej, działacz Komitetu Pomocy Aresztowanym i Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Po 1989 r. pełnomocnik rządu ds. zlikwidowania Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, przewodniczący Komisji Rewindykacyjnej ds. Zwrotu Majątku Związkom Zawodowym i Organizacjom Społecznym, członek Okręgowej Rady Adwokackiej i Rady SDP. W latach 1996–2006 sędzia Trybunału Konstytucyjnego, od 1996 r. wykładowca w Collegium Civitas, od 2006 r. sędzia w stanie spoczynku. Odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (ES, oprac. B. Losson).

Jurczyk Marian (1935–2014) – od 1954 r. pracownik Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, uczestnik strajku w stoczni 17–22 XII 1970 r., w styczniu 1971 r. członek tamtejszego KS, uczestniczył w spotkaniu z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem; 18–30 VIII 1980 r. przewodniczący KS w stoczni, następnie przewodniczący MKS; sygnatariusz porozumienia szczecińskiego, przewodniczący MKR w Szczecinie, członek KKP, przewodniczący Zarządu Regionu Pomorze Zachodnie, członek Komisji Krajowej. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Goleniowie i Wierzchowie, w sierpniu 1982 r. przebywał na przepustce na pogrzeb tragicznie zmarłych synowej Doroty i syna Adama, kilka tygodni hospitalizowany w Wejherowie; 19 XII 1982 r. aresztowany, przetrzymywany w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, zwolniony w sierpniu 1984 r. na mocy amnestii, wyrzucony z pracy. Pod koniec 1984 r. zatrudniony ponownie w Stoczni Szczecińskiej w magazynie, od 1986 r. na rencie. W 1986 r. współtworzył Tymczasową Radę Regionalną Pomorza Zachodniego, a w 1987 r. Grupę Roboczą KK domagającą się zwołania KK w składzie z 1981 r. W 1989 r. przeciwnik rozmów Okrągłego Stołu. W 1990 r. współorganizował Tymczasową Krajową Komisję Porozumiewawczą NSZZ „Solidarność” ’80, jej przewodniczący do 1994 r. W okresie 1997–2000 senator RP z listy własnego komitetu wyborczego, w latach 1998–2000 i 2002–2006 prezydent Szczecina. Między 22 VI 1977 a 22 II 1981 r. zarejestrowany jako TW „Święty”, do 29 XI 1979 r. odbył kilkanaście spotkań z funkcjonariuszem SB. Ostatni kontakt (telefoniczny) nastąpił w czasie strajku w sierpniu 1980 r. – odmówił wówczas spotkania (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Kania Henryk (ur. 1927) – technik-elektronik, zatrudniony w KWK „Sosnowiec” w charakterze konserwatora maszyn wyciągowych, od września 1980 r. w Solidarności, następnie członek Zarządu Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Zatrzymany 28 XII 1981 r., internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrzuz-Zaborzu i Uhercach, zwolniony 29 XI 1982 r. Uczestnik mszy w intencji więzionych działaczy Solidarności (AIPN Ka, 043/986, t. 1–2).

Kapczyński Włodzimierz (1929–2018) – technik, energetyk. W 1947 r. organizował grupę Związek Walki z Komunizmem, w 1948 r. aresztowany, skazany na

7 lat więzienia, osadzony w ZK w Sosnowcu-Radosze, we Wronkach, w Potulicach, Raciborzu, Obozie Pracy Więźniów w Jelczu, zwolniony w 1953 r. na mocy amnestii. W latach 1974–1987 pracownik Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Budostal-4” (plac budowy Huty Katowice). Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Budostalu-4, członek ZR Śląsko-Dąbrowskiego, pracownik biura informacji i działu poligrafii. Od 1981 r. członek Związku Solidarności Polskich Kombatantów, współtwórca Związku Więźniów Politycznych PRL. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Katowicach, Jastrzębiu-Szerokiej i Uhercach, zwolniony w lipcu 1982 r. W latach 1982–1989 członek RKW, do końca 1988 r. szef kolportażu na północno-wschodnią część regionu, organizator podziemnej poligrafii. W lutym 1989 r. uczestnik II Zgromadzenia Działaczy „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w Ustroniu-Polanie. W 1989 r. członek wojewódzkiego KO. Od 1990 r. działał w Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, od 2002 r. w Wojewódzkiej Komisji Ochrony Miejsc Pamięci Walk i Męczeństwa Narodu Polskiego. Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (ES, oprac. R. Dycja).

Kawalec Janina (ur. 1956) – w 1980 r. ukończyła polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, zatrudniona w szkole podstawowej w Katowicach, przewodnicząca tamtejszej Solidarności, następnie sekretarz Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Nauczycieli, współzałożycielka Regionalnej Biblioteki Wydawnictw Niezależnych i jej ok. trzystu filii zakładowych przy MKZ Katowice, od 1980 r. członkini KPN i śląskiego KOWzP. Zatrzymana 13 XII 1981 r., przewieziona na KW MO w Katowicach, następnie internowana w Darłównku oraz Gołdapi, zwolniona 23 VII 1982 r.; wyrzucona z pracy, od 1983 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych, obecnie mieszka w Polsce (ES, oprac. A. Kamiński).

Kawalec-Cieszkowska Małgorzata (ur. 1961) – ukończyła szkołę średnią w Gliwicach, zatrudniona w MKZ Katowice NSZZ „Solidarność”, współzałożycielka Regionalnej Biblioteki Wydawnictw Niezależnych i jej ok. trzystu filii zakładowych przy MKZ Katowice; członkini śląskiego KOWzP. Zatrzymana 13 XII 1981 r., przewieziona na KW MO w Katowicach, internowana w Darłównku i Gołdapi,

zwolniona w sierpniu 1982 r., przeprowadziła się do Warszawy, następnie na emigracji w Stanach Zjednoczonych, obecnie mieszka w Polsce (AIPN Ka, 0169/206).

Kiszczak Czesław (1925–2015) – generał broni Sił Zbrojnych PRL, szef Zarządu II Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego (1973–1979), szef Wojskowej Służby Wewnętrznej (1979–1981), współodpowiedzialny za wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, członek WRON (1981–1983), minister spraw wewnętrznych (1981–1990), wicepremier (1989–1990). W 2012 r. skazany na 2 lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na 5 lat (ze względu na stan zdrowia) za udział „w zorganizowanym związku przestępczym o charakterze zbrojnym mającym na celu popełnianie przestępstw polegających na pozbawianiu wolności poprzez internowanie i wykonywanie kar pozbawienia wolności orzeczonych za czyny wcześniej niekaralne oraz innych przestępstw przeciwko wolności, a nadto naruszaniu nietykalności cielesnej, tajemnicy korespondencji oraz praw pracowniczych obywateli polskich”.

Kominek Jacek (ur. 1946) – od 1977 r. zatrudniony w Ośrodku Obliczeniowym KWK „Wieczorek”, członek Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” KWK „Wieczorek”, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” i KPN. Po 13 XII 1981 r. współorganizator strajku w KWK „Wieczorek”; zatrzymany 15 I 1982 r., internowany w Ośrodku Odosobnienia w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 12 VI 1982 r. (AIPN Ka, 00144/4839).

Konieczny Marek (ur. 1956) – ślusarz, zatrudniony w Spółdzielni Inwalidów „Czerwone Zagłębie” w Czeladzi, od października 1980 r. w Solidarności, następnie wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. 14 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzelcach Opolskich, Kokotku i Zabrze-Zaborzu, zwolniony 23 VII 1982 r. (AIPN Ka, 043/1105).

Kuroń Jacek (1934–2004) – absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1949 do 1953 r. w ZMP, usunięty za krytykę organizacji. W latach 1952–1954 i 1956–1964 w PZPR. Założyciel i komendant Kręgu/Hufca Walterowskiego, zatrudniony w Kwaterze Głównej ZHP, usunięty za krytykę ustroju

PRL. 20 III 1965 r. aresztowany za kolportaż *Listu otwartego do członków POP PZPR i do członków uczelnianej organizacji ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim*, skazany na 3 lata więzienia, osadzony m.in. w ZK w Potulicach, 2 V 1967 r. warunkowo zwolniony. Po wyjściu lider grupy tzw. komandosów; w 1968 r. inicjował akcje protestacyjne po zdjęciu reżyserowanych przez Kazimierza Dejmka *Dziadów* Adama Mickiewicza z afisza Teatru Narodowego, aresztowany 8 III 1968 r., przetrzymywany w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, skazany na 3,5 roku więzienia, osadzony m.in. w ZK we Wronkach, 17 IX 1971 r. warunkowo zwolniony. W grudniu 1975 współtworzył i sygnował list 59 do Sejmu PRL przeciwko planowanym zmianom w konstytucji. 23 IX 1976 r. został jednym ze współzałożycieli KOR, następnie KSS „KOR”, w swoim mieszkaniu prowadził punkt zbierania informacji o represjach, aby przekazywać je na Zachód. 14 V 1977 r. zatrzymany i aresztowany, 23 VII 1977 r. zwolniony na mocy amnestii. 7–17 V 1980 r. w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej uczestniczył w głódówce solidarnościowej z głodującymi w więzieniu Mirosławem Chojeckim i Dariuszem Kobzdejem oraz w proteście przeciwko przetrzymywaniu w więzieniach działaczy opozycji. W lipcu i sierpniu 1980 r. współorganizował sieć informacji o strajkach, 18 VIII 1980 r. aresztowany, zwolniony 1 IX 1980 r. na mocy porozumień sierpniowych. Od września 1980 r. doradca MKZ „S” w Gdańsku, KKP, następnie KK; od stycznia 1981 r. członek Rady Programowo-Konsultacyjnej Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy KKP, następnie KK. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzebielinku i Warszawie-Białołęce, 3 IX 1982 r. aresztowany pod zarzutem próby obalenia siłą ustroju PRL, przewieziony do Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów, zwolniony na pogrzeb żony Grażyny Boruckiej-Kuroń, zmarłej 23 XI 1982 r., w lipcu 1984 r. wyszedł z więzienia na mocy amnestii (uwolnienie „jedenastki”). Współpracownik podziemnych struktur „S”, 18 XII 1988 r. współtworzył KO przy Przewodniczącym „S” Lechu Wałęsie. W 1989 r. uczestnik obrad plenarnych Okrągłego Stołu i w podzespole ds. reform politycznych. W okresie 1989–2001 poseł RP z list: KO „S”, UD, UW. W latach 1989–1990 (w rządzie Tadeusza Mazowieckiego) i 1992–1993 (w gabinecie Hanny Suchockiej) minister pracy i polityki społecznej. Autor licznych artykułów programowych. Oznaczony m.in. Orderem Orła Białego, niemieckim Wielkim Krzyżem Orderu Zasługi, francuską Legią Ho-

norową, ukraińskim Orderem Jarosława Mądrego, Orderem Wielkiego Księcia Litewskiego Giedymina (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Kuszleyko Ryszard, właśc. Koćciesza-Kuszleyko Ryszard (1930–2008) – doktor, absolwent Wydziału Elektrycznego Politechniki Śląskiej. Od 1958 r. pracował m.in. w Instytucie Spawalnictwa, w latach 1984–1989 na rencie. W 1981 r. przewodniczący Górnośląskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki; pełnomocnik Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego ds. reformy gospodarczej, pomysłodawca i organizator Solidarnościowego Ośrodka Wymiany; w 1981 r. członek ZR Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu, Katowicach, Strzelcach Opolskich, Uhercach, Załężu k. Rzeszowa i Nowym Łupkowie, zwolniony w grudniu 1982 r. Współpracownik RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, przewodniczący Grupy K, przygotowującej materiały dla TKK; organizator Radia „S” i wydawnictwa fonicznego Istne. W lutym 1988 r. organizator i uczestnik Zgromadzenia Działaczy „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w Łączy, w lutym 1989 r. wziął udział w II Walnym Zgromadzeniu Działaczy NSZZ „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w Ustroniu. W okresie 1988–1989 niejawni sekretarz RKW, 1990–1998 – członek ZRS-D, współautor programu gospodarczego „S”. W latach 1997–2001 doradca prezesa Rady Ministrów i wojewody śląskiego (ES, oprac. P. Miśkiewicz).

Lipski Jan Józef (1926–1991) – doktor habilitowany, absolwent Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1942–1943 w Szarych Szeregach, od 1943 r. żołnierz AK w Pułku Baszta, w 1944 r. uczestnik powstania warszawskiego. Wieloletni redaktor w Państwowym Instytucie Wydawniczym i pracownik Instytutu Badań Literackich PAN. W marcu 1964 r. współtworzył list 34 przeciwko polityce kulturalnej państwa, cenzurze i ograniczeniom w przydziale papieru na druk książek i czasopism, organizował zbieranie podpisów; zatrzymany, zwolniony po 48 godzinach, objęty zakazem publikowania. Po Marcu '68 współorganizator pomocy dla represjonowanych studentów. W grudniu 1975 r. sygnował list 59 do Sejmu PRL przeciwko planowanym zmianom w konstytucji, a w styczniu 1976 r. listu 14 przeciw konstytucyjnemu zapisowi o nierozzerwalności sojuszu z ZSRS. 23 IX 1976 r. współtworzył KOR, następnie KSS „KOR”. 19 V 1977 r. areszto-

wany, zwolniony 8 VI 1977 r. ze względu na stan zdrowia. W latach 1977–1978 w składzie kolegium redakcyjnego niezależnego pisma „Głos”, 22 I 1978 r. sygnował deklarację założycielską TKN, w 1979 r. jeden z pięciu członków Rady Kasy Pomocy Naukowej TKN. Od września 1980 w „S”, członek Zarządu Regionu Mazowsze, delegat na I KZD. 13–14 XII 1981 r. uczestniczył w strajku w ZM Ursus; aresztowany, z powodu choroby serca wyłączony z procesu przywódców strajku, hospitalizowany w Klinice Kardiologicznej w Aninie pod nadzorem SB, w maju 1982 r. zwolniony; wyrzucony z pracy, leczył się w Londynie. 16 IX 1982 r. zatrzymany w związku ze śledztwem przeciw b. działaczom KSS „KOR”, przetrzymywany w szpitalu więziennym Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów, w listopadzie 1982 r. zwolniony, jego sprawę wyłączono do odrębnego śledztwa. W 1984 r. uczestniczył w negocjacjach ws. uwolnienia przywódców „S” i KSS „KOR”. W listopadzie 1987 r. współtworzył PPS, w latach 1987–1990 przewodniczący Rady Naczelnej. W okresie 18 XII 1988 – 1990 członek KO przy Przewodniczącym „S” Lechu Wałęsie. W latach 1989–1991 senator z listy KO „S”, wiceprzewodniczący Komisji Kultury, Środków Przekazu, Komisji Nauki i Edukacji Narodowej, Komisji Praw Człowieka i Praworządności, 1990–1991 – delegat na WZD Regionu Mazowsze, członek ZR. Autor licznych książek, laureat Nagrody Fundacji Jurzykowskiego, pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Lipski Jan Tomasz (ur. 1953) – socjolog. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Białoleścu, Załężu i Uhercach, zwolniony 4 XII 1982 r. (AIPN Rz, 57/452).

Luty Michał (ur. 1953) – absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 1977–1982 pracownik Instytutu Przemysłu Tworzyw i Farb w Gliwicach. Współtworzył NSZZ „Solidarność”, członek Komisji Zakładowej; w 1981 r. oddelegowany do pracy w ZR, współorganizator i kierownik Wszechnicy Górnośląskiej. 1 II 1982 zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzelcach Opolskich, Zabrze-Zaborzu i Grodkowie, zwolniony w sierpniu 1982 r. W 1983 r. współpracował z redakcją podziemnego „Głosu Śląsko-Dąbrowskiego”, odpowiadał za druk. W grudniu 1983 r. aresztowany, m.in. pod zarzutem kradzieży maszyn poligraficznych z Huty Kato-

wice (sprzęt „S”, ukryty po 13 XII 1981 r.), przetrzymywany w Areszcie Śledczym w Katowicach, 21 III 1985 r. skazany na 3 lata więzienia, 22 III 1985 r. zwolniony na mocy amnestii; wyrzucony z pracy. Kolporter podziemnych wydawnictw. W latach 1986–1988 członek Tymczasowej Rady „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, w lutym 1988 r. uczestniczył w Zgromadzeniu Działaczy „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w Łączy; wiceprzewodniczący RKW; wydawca organu RKW – „Kuriera Katowickiego”. Podczas strajków w sierpniu 1988 r. członek sztabu wspomagającego protesty znajdującego się w kościele NMP Matki Kościoła w Jastrzębiu-Zdroju. W lutym 1989 r. brał udział w II Zgromadzeniu Działaczy NSZZ „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w Ustroniu-Polanie, członek RKW. W 1990 r. współzałożyciel i członek ROAD, UD; w 1991 r. wszedł w skład Prezydium Rady Krajowej ROAD, wiceprzewodniczący Rady Regionalnej UD, od 1994 r. w UW, od 2006 r. w PiS; w latach 2006–2008 wiceprezydent Katowic z ramienia PiS. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (ES, oprac. P. Miśkiewicz).

Łużny Jan (ur. 1942) – od 1972 r. zatrudniony m.in. w Hucie Miasteczko Śląskie. W sierpniu 1980 r. współorganizator strajku, wiceprzewodniczący zakładowego KS. Od września 1980 r. zastępca przewodniczącego Komitetu Założycielskiego, od lutego 1981 r. wiceprzewodniczący, następnie przewodniczący Prezydium Komisji Zakładowej. W 1981 r. z Gdańska do Tarnowskich Gór kolportował niezależne pisma „Robotnik” i „Wolny Związkowiec”. Od maja 1981 r. oddelegowany do pracy w MKZ Tarnowskie Góry. Wybrany na stanowisko nieetatowego członka Działu Interwencji ZRŚ-D, członek KK. W latach 1981–1983 w KPN. 3 V 1981 r. przygotowywał w hucie mszę koncelebrowaną przez bp. Janusza Zimniaka. W 1981 r. organizował w Gdańsku zaopatrzenie dla poligrafii MKZ Tarnowskie Góry. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu i Uhercach, 11 XII 1982 zwolniony. Od 11 V 1983 r. z rodziną na emigracji w Stanach Zjednoczonych (ES, oprac. W. Rudnicka).

Malinowski Jerzy (1926–1987) – adwokat, obrońca w procesach politycznych.

Mamica Jerzy (ur. 1960) – technik-elektromechanik, zatrudniony w Fabryce Maszyn Budowlanych i Lokomotyw „Bumar-Fablok” w Chrzanowie; członek Solidarności.

13 II 1982 r. zatrzymany za noszenie czarnej opaski w proteście wobec wprowadzenia stanu wojennego i pacyfikacji KWK „Wujek”, a także za rozdawanie opasek innym, internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrzu-Zaborzu i Kokotku, zwolniony 29 IV 1982 r. (AIPN Ka, 39/119; AIPN Ka, 043/332).

Marszałek Janusz (ur. 1952) – w SB od grudnia 1977 do 1990 r., służbę zakończył w stopniu kapitana jako zastępca naczelnika Wydziału Studiów i Analiz WUSW Katowice (BIP).

Mazowiecki Tadeusz (1927–2013) – publicysta, polityk. W latach 1949–1951 w grupie tygodnika „Dziś i Jutro” związanej z Bolesławem Piaseckim, 1950–1952 – zastępca redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego”, 1952–1955 – członek Stowarzyszenia PAX. Od 1956 r. w Ogólnopolskim Klubie Postępowej Inteligencji Katolickiej, następnie w KIK; w latach 1958–1981 redaktor naczelny miesięcznika „Więź”, 1961–1972 – poseł (Koło Poselskie Znak). 22 I 1978 r. sygnował deklarację założycielską TKN, członek Rady Programowej; współpracownik tajnego PPN. 20 VIII 1980 r. współtworzył apel 64 intelektualistów popierających postulaty strajkowe stoczniowców; od 24 VIII 1980 r. przewodniczący Komisji Ekspertów MKS w Stoczni Gdańskiej im. Lenina; doradca KKP, następnie KK i Lecha Wałęsy. W 1981 r. (oraz od czerwca do sierpnia 1989 r.) redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność”. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzebielinku, Jaworzu i Darłównku, zwolniony 23 XII 1982 r. Od listopada 1983 do czerwca 1984 r. przewodniczący Rady Programowej KIK. 18 XII 1988 r. współtworzył KO przy Przewodniczącym „S” Lechu Wałęsie. We wrześniu 1988 oraz styczniu–marcu 1989 r. uczestnik poufnych rozmów „S” z władzą w Magdalence k. Warszawy, współorganizator Okrągłego Stołu, uczestnik obrad plenarnych, współprzewodniczący zespołu ds. pluralizmu związkowego i koordynator pracy zespołów negocjacyjnych opozycji. Od sierpnia 1989 do grudnia 1990 r. premier PRL/RP. W latach 1991–2001 poseł z listy UD, UW, 1998–2001 – przewodniczący Komisji Integracji Europejskiej; w 1997 r. współtworzył preambułę do Konstytucji RP. Odznaczony m.in. Orderem Orła Białego, członek Kapituły Orderu Orła Białego (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Mąsior Michał (ur. 1947) – absolwent Wydziału Inżynierii Sanitarnej i Wodnej Politechniki Krakowskiej. Zatrudniony m.in. w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego w Rybniku (1972–1981). We wrześniu 1980 r. członek Komitetu Założycielskiego „S” i Zakładowej Komisji Porozumiewawczej w KBO ROW, od stycznia 1981 r. wiceprzewodniczący KZ. W 1981 r. uczestnik prac Miejskiej Komisji Koordynacyjnej w Rybniku, redaktor pisma „Szeptem”, członek KK. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Strzebielinku, KW MO w Gdańsku, KW MO w Katowicach, ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu, Uhercach, KW MO w Katowicach; 23 XII 1982 r. zwolniony, ponownie zatrudniony w KBO ROW w Rybniku. Od października 1984 r. na emigracji w Kanadzie. W latach 1984–1989 współpracownik Biura Informacyjnego „S” przy Canadian Labour Congress (ES, oprac. H. Żwirska).

Menkes Jerzy (ur. 1954) – prawnik, pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, doradca MKZ Bytom i Krajowej Komisji Koordynacyjnej Sekcji Górnictwa NSZZ „Solidarność”. 18 I 1982 r. zatrzymany, internowany w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 7 VII 1982 r. (AIPN Ka, 043/1147).

Michnik Adam (ur. 1946) – publicysta; absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1957–1961 w Hufcu Walterowskim, uczestnik spotkań Klubu Krzywego Koła. Lider tzw. komandosów; 4 III 1968 r. relegowany z uczelni w związku z przekazaniem Bernardowi Margueritte’owi informacji o demonstracji przeciw zdjęciu reżyserowanych przez Kazimierza Dejmka *Dziadów* Adama Mickiewicza z afisza Teatru Narodowego, 6 marca aresztowany, 8 II 1969 r. skazany na 3 lata więzienia, we wrześniu 1969 r. zwolniony na mocy amnestii. W grudniu 1975 r. sygnował list 59 do Sejmu PRL przeciw planowanym zmianom w konstytucji. Od kwietnia 1977 r. członek KOR, następnie KSS „KOR”. W maju 1977 r. aresztowany, przetrzymywany w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, w lipcu 1977 r. wyszedł na wolność dzięki amnestii. Redaktor pism niezależnych: „Biuletynu Informacyjnego” KOR/KSS „KOR”, kwartalnika literackiego „Zapis”, kwartalnika „Krytyka”; członek kierownictwa niezależnego wydawnictwa NOW-a; 22 I 1978 r. podpisał deklarację założycielską TKN, wydawca. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ponad sto razy

zatrzymywany, kilkakrotnie pobity. W sierpniu 1980 r. aresztowany, we wrześniu tr. zwolniony na mocy porozumień sierpniowych; od września doradca MKZ Mazowsze, następnie ZR Mazowsze i Komisji Robotniczej Hutników w Hucie im. Lenina; w czerwcu 1981 r. uczestniczył w I WZD Regionu Mazowsze, a także w I KZD. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Warszawie-Białoleże, we wrześniu 1982 r. aresztowany i przewieziony do Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów, autor listu do gen. Czesława Kiszcza, przeprowadził 4-tygodniową głodówkę przeciwko próbom zmuszenia do emigracji jedenastu aresztowanych działaczy opozycji, w lipcu 1984 r. zwolniony na mocy amnestii. Od lipca 1984 r. doradca TKK. W lutym 1985 r. ponownie aresztowany, skazany na 3 lata więzienia, osadzony w ZK w Barczewie, w lipcu 1986 r. wyszedł na wolność dzięki amnestii. Od 1987 r. doradca KKW „S”. Od 18 XII 1988 r. członek KO przy Przewodniczącym „S” Lechu Wałęsie. W styczniu–marcu 1989 r. uczestnik poufnych rozmów „S” z władzą w Magdalence k. Warszawy; brał udział w obradach plenarnych i zespołu ds. reform politycznych i podzespołu ds. środków masowego przekazu. Od maja 1989 r. redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”. W latach 1989–1991 poseł RP z listy KO „S”, m.in. w Komisji Konstytucyjnej; autor koncepcji rządu koalicyjnego z solidarnościowym premierem („Wasz prezydent, nasz premier”). W 1990 r. został członkiem założycielem ROAD. Jesienią 2004 z powodów zdrowotnych zrezygnował z czynnego redagowania „Gazety Wyborczej”. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Republiki Węgierskiej, Wielkim Krzyżem Zasługi Orderu Zasługi Niemiec, Orderem Wielkiego Księcia Litewskiego Giedymina, czeskim Orderem Tomasza G. Masaryka, francuską Legią Honorową, ukraińskim Orderem Jarosława Mądrego (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Mizikowski Edward (1952–2017) – ślusarz; od 1980 r. zatrudniony w Hucie Warszawa, członek NSZZ „Solidarność”, działacz Solidarności Region Mazowsze. Po 13 XII 1981 r. inicjował powołanie Robotniczego Komitetu Samoobrony Społecznej NSZZ „Solidarność”, a następnie Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności, redaktor i wydawca podziemnej prasy, m.in. „CDN”. Podejrzewany przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Warszawie o udział w konspiracyjnej strukturze i kolportaż wydawnictw podziemnych, w związku

z czym 29 XI 1982 r. został tymczasowo aresztowany i umieszczony w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, zwolniony 26 VII 1983 r. na mocy amnestii. W 1988 r. organizator strajku w Hucie Warszawa, zatrzymany i skazany na miesiąc aresztu. W latach dziewięćdziesiątych działacz Związku Piłsudczyków i Związku Strzeleckiego (AIPN, 482/85, k. 160–161, 183).

Modzelewski Karol (1937–2019), profesor, mediewista. W latach 1950–1956 w ZMP, następnie w ZMS i PZPR. W 1964 r. wspólnie z Jackiem Kuroniem stworzył memoriał będący krytyczną analizą ustroju PRL, w nocy z 14 na 15 listopada zatrzymanym na 48 godzin; usunięty z PZPR i ZMS, zwolniony z pracy na Uniwersytecie Warszawskim. W 1965 r. był współautorem *Listu otwartego do członków POP PZPR i do członków uczelnianej organizacji ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim*, 20 III 1965 r. aresztowany za jego kolportaż, skazany na 3,5 roku więzienia, 3 VIII 1967 r. zwolniony warunkowo. Jeden z liderów tzw. komandosów. W styczniu 1968 r. zainicjował akcje protestacyjne po zdjęciu reżyserowanych przez Kazimierza Dejmka *Dziadów* Adama Mickiewicza z afisza Teatru Narodowego, 8 marca aresztowany, skazany na 3,5 roku więzienia, zwolniony we wrześniu 1971 r. W latach 1972–1983 pracownik naukowy Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN we Wrocławiu. W 1976 r. napisał memoriał, w którym skrytykował politykę gospodarczą i społeczną ekipy Edwarda Gierka. Wiceprzewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” we wrocławskich placówkach PAN, członek Prezydium MKZ we Wrocławiu. Współautor pomysłu, by utworzyć jedną reprezentację NSZZ, dokonać wspólnej rejestracji i przyjąć nazwę „Solidarność”; członek i rzecznik prasowy KKP (złożył rezygnację po kryzysie bydgoskim); wszedł w skład Prezydium Zarządu Regionu Dolny Śląsk i KK. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzebielinku i Warszawie-Białoleśce, 23 XII 1982 r. aresztowany pod zarzutem próby obalenia ustroju PRL, osadzony w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, w lipcu 1984 r. zwolniony na mocy amnestii. W 1983 r. wyrzucony z pracy, w latach 1987–1992 pracownik naukowy PAN, 1989–1991 – senator RP z listy KO „S”. Współzałożyciel UP, w okresie 1992–1995 jej członek, w 1995 r. zrezygnował z działalności partyjnej. Odznaczony Orderem Orła Białego (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Nawara Włodzimierz (ur. 1948) – technik górnik, od 1973 r. zatrudniony w KWK „Jastrzębie”, od września 1980 r. w zakładowej Solidarności – członek Komisji Zakładowej, następnie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. 13 XII 1981 r. uciekł z dworca PKP w Katowicach przed aresztowaniem, 14–15 XII tr. uczestniczył w strajku w KWK „Jastrzębie”, 15 XII tr. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu i Uhercach, zwolniony 28 VII 1982 r. (AIPN Ka, 043/846).

Nikodem Ryszard (ur. 1942) – w latach 1972–1983 zatrudniony w Fabryce Samochodów Małolitrażowych Zakład nr 7 w Sosnowcu. Członek Prezydium KZ NSZZ „Solidarność”, w okresie luty–lipiec 1981 r. oddelegowany do pracy związkowej w MKZ Katowice w sekcji interwencji, członek Prezydium ZRS-D, od 1981 r. w KPN. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzelcach Opolskich, Zabrze-Zaborzu, Grodkowie i Uhercach, zwolniony 11 XII 1982 r., przeniesiony też na gorsze stanowisko pracy. W 1983 r. kilkakrotnie zatrzymywany na 24 i 48 godzin. Od 1983 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych, współzałożyciel, a w latach 1984–1989 przewodniczący Komitetu Solidarności w Los Angeles, organizował pomoc dla emigrantów politycznych z Polski i zbiórki pieniędzy na działalność podziemnej Solidarności w Polsce. W 2006 r. wrócił do Polski, od 2007 r. na emeryturze. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (ES, oprac. W. Rudnicka).

Nowakowski Mirosław (ur. 1940) – zatrudniony w Zakładzie Remontowo-Budowlanym ZOZ Rybnik, członek Solidarności, w 1981 r. członek Prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. 23 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 24 VII 1982 r., w 1984 r. wyemigrował do RFN; odtajniony w IPN jako tajny współpracownik SB (AIPN Ka, 043/1160, t. 1–2).

Okoń Jacek (ur. 1960) – poeta, w 1982 r. student Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego, członek NZS, uczestnik strajku okupacyjnego na wydziale jesienią 1981 r. 12 V 1982 r. zatrzymany na KW MO w Katowicach, internowany w Zabrze-Zaborzu, autor wielu obozowych wierszy i pieśni, zwolniony

23 VII 1982 r. Od 1982 r. pracownik Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zabrze, a następnie Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze (AIPN Ka, 043/1162).

Olivares Emilio – dyrektor Gabinetu Sekretarza Generalnego ONZ.

Olszewski Jan (1930–2019) – prawnik. W latach 1943–1945 w Szarych Szeregach, po wojnie współautor tekstu wzywającego do rehabilitacji żołnierzy AK; od 1957 r. przez 2 lata objęty zakazem publikowania. W latach 1956–1962 uczestnik spotkań Klubu Krzywego Koła, 1958–1961 – członek Zarządu. Od 1962 r. adwokat, w 1964 r. obrońca m.in. Melchiora Wańkowicza (oskarżonego o przekazywanie informacji Radiu Wolna Europa), w 1965 r. Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego w procesie za napisanie *Listu otwartego do członków POP PZPR i do członków uczelnianej organizacji ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim*; zawieszony w wykonywaniu zawodu za obronę studentów aresztowanych w marcu 1968 r., do 1970 r. bez zatrudnienia, w 1971 r. obrońca w procesie przywódców organizacji Ruch. W grudniu 1975 r. współtworzył i sygnował list 59 do Sejmu PRL przeciwko planowanym zmianom w konstytucji, w styczniu 1976 r. został współautorem listu 14 przeciwko konstytucyjnemu zapisowi o nierozzerwalności sojuszu z ZSRR. W 1976 r. współtworzył tajne PPN i wszedł w skład jego kierownictwa; 23 IX 1976 r. został współzałożycielem KOR; bronił represjonowanych robotników Ursusa i Radomia. W sierpniu 1980 r. członek Komisji Ekspertów MKS w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, współautor projektu statutu WZZ. 17 IX 1980 r. na spotkaniu przedstawicieli MKZ i MKR z całego kraju w Gdańsku-Wrzeszczu współtworzył koncepcję, by zarejestrować jedną ogólnopolską organizację związkową, był współautorem statutu „S”, przed sądem prowadził (wraz z Wiesławem Chrzanoskim) postępowanie rejestracyjne związku, a później „S” RI; ekspert „S”, doradca MKZ, następnie ZR Mazowsze, KKP, potem KK. W grudniu 1980 r. współorganizował KOWzP przy KKP, później KK; od stycznia 1981 r. w Radzie Programowo-Konsultacyjnej Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy KKP, następnie KK. Po 13 XII 1981 r. doradca Sekretariatu Episkopatu Polski, wiosną 1983 r. zatrzymany na 48 godzin; obrońca w procesach działaczy podziemia, m.in. Radia „S” i MRKS; w latach 1984–1985 oskarżyciel posiłkowy w procesie morderców ks. Jerzego Popiełuszki, pełnomocnik rodziny. W maju 1988 r. z ra-

mienia episkopatu mediator podczas strajku w Hucie im. Lenina. W grudniu 1988 r. współtworzył KO przy Przewodniczącym „S” Lechu Wałęsie; w 1989 r. podczas obrad Okrągłego Stołu ekspert strony solidarnościowej z dziedziny prawa – w kwestii praworządności i wymiaru sprawiedliwości. W latach 1991–1992 premier RP, odwołany (razem z rządem) w związku z wykonaniem przez ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza uchwały sejmu z 28 V 1992 r. nakazującej ujawnienie nazwisk posłów, senatorów, ministrów, wojewodów, sędziów i prokuratorów będących tajnymi współpracownikami UB i SB w latach 1945–1990. Poseł na Sejm I, III i IV kadencji. Twórca i przewodniczący Ruchu dla Rzeczypospolitej i Ruchu Odbudowy Polski. W okresie 1989–1991 i 2005–2006 zastępca przewodniczącego Trybunału Stanu. W latach 2006–2010 doradca prezydenta Lecha Kaczyńskiego ds. politycznych. Kawaler Orderu Orła Białego (2009), członek kapituły Orderu (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Orkan Władysław, właśc. Franciszek Ksawery Smaciarz (1875–1930) – pisarz okresu Młodej Polski.

Pajdak Włodzimierz (ur. 1949) – technik elektromechanik. W marcu 1968 r. uczestnik wieców studenckich w Krakowie. Zatrudniony m.in. w Wydziale Stalowni (P-04) w Kombinacie Metalurgicznym Huta Katowice w Dąbrowie Górniczej. Organizator i przewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZ na wspomnianym wydziale, następnie przewodniczący Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność”, oddelegowany przez MKZ Katowice do kontynuowania prac związanych z realizacją postulatów załóg, członek Prezydium KZ w Hucie Katowice, od stycznia 1981 r. Zarządu KZ, odpowiedzialny za druk „Wolnego Związkowca”; przewodniczący Miejskiej Komisji Koordynacyjnej w Dąbrowie Górniczej. W nocy z 12 na 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzelcach Opolskich, Kokotku k. Tarnowskich Gór, Zabrze-Zaborzu, Nowym Łupkowie i Rzeszowie, zwolniony 9 XII 1982 r.; 2 III 1983 r. wyrzucony z pracy. Wielokrotnie wzywany na przesłuchania na KM MO w Dąbrowie Górniczej i Sosnowcu. Organizator akcji zbierania podpisów pod petycją o wypuszczenie z więzienia m.in. Andrzeja Rozpłochowskiego. Zdobywał wsparcie dla działaczy przygotowujących się do wyjazdu z kraju. Od listopada 1983 r. na emigracji

w RFN i Stanach Zjednoczonych, współorganizator pomocy dla Polski (ES, oprac. H. Żwirska).

Palka Grzegorz (1950–1996) – absolwent Politechniki Łódzkiej. W latach 1976–1983 pracownik Instytutu Barwników PŁ. Jego mieszkanie przy ul. Nawrot w Łodzi stało się pierwszą siedzibą MKZ NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej. Wiceprzewodniczący Prezydium MKZ, przewodniczący Komisji Zakładowej PŁ, następnie wiceprzewodniczący ZR, członek Prezydium KK (w wyborach do KK otrzymał największą liczbę głosów), odpowiedzialny za negocjacje z rządem w kwestii reformy gospodarczej. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzebielinku i Warszawie-Białoleczę, 22 XII 1982 r. aresztowany, przetrzymywany w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, zwolniony w lipcu 1984 r. na mocy amnestii. W 1983 r. usunięty z PŁ. Pozostawał w opozycji do utworzonej 13 V 1984 r. łódzkiej RKW, kierowanej przez Jerzego Dłużniewskiego. 8 X 1986 r. (wraz z Kazimierzem Bednarskim, Jerzym Kropiwnickim i Andrzejem Słowikiem) wznowił jawną działalność Prezydium Zarządu Regionalnego Ziemi Łódzkiej; w kwietniu 1987 r. został współzałożycielem Grupy Roboczej KK domagającej się zwołania KK w składzie z 1981 r. W marcu 1988 r. (wraz ze Słowikiem i Kropiwnickim) współtworzył tajną Regionalną Komisję „S” Ziemi Łódzkiej, konkurencyjną wobec RKW kierowanej przez Jerzego Dłużniewskiego i Ryszarda Kostrzewę. Od 1989 r. w ZChN, prezes Zarządu Regionalnego w Łodzi. Lider Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego; w 1990 r. wiceprezydent Łodzi, w latach 1990–1994 prezydent. Zginął w wypadku samochodowym w Złotnikach k. Poddębic. Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Patyna Józef (ur. 1947) – ślusarz, od 1964 r. zatrudniony w KWK „Siersza” w Trzebinii, wiceprzewodniczący ZKZ NSZZ „Solidarność”, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzebielinku, KW MO w Katowicach i Zabrze-Zaborzu, hospitalizowany, zwolniony 26 VII 1982 r., zwolniony z pracy, od grudnia 1983 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych (AIPN Ka, 043/1173, t. 1–2).

Pazdur Mieczysław (ur. 1946) – pracownik naukowo-dydaktyczny Politechniki Śląskiej w Gliwicach; w latach 1976–1978 kierował akcją obrony studenta skazanego za nielegalne przekroczenie granicy i kolportaż wydawnictw niezależnych, przewodniczący Koła Zakładowego NSZZ „Solidarność” przy Instytucie Fizyki Wydziału Matematyczno-Fizycznego Politechniki Śląskiej, redaktor „Biuletynu Informacyjnego” NSZZ „Solidarność” Politechniki Śląskiej, członek Komisji Zakładowej Solidarności tej uczelni. 15 V 1982 r. zwrócił się do rektora z prośbą, by podjął działania mające na celu uwolnienie internowanego dziekana Wydziału Matematyczno-Fizycznego. Zatrzymany 28 V 1982 r., internowany w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 24 VII 1982 r. (AIPN Ka, 230/5595 t. 1; AIPN Ka, 036/840).

Pietrucha Józef (ur. 1946) – zatrudniony w Fabryce Domów w Sosnowcu, w latach 1975–1980 w PZPR; wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, członek KOWzaP, brał udział w obradach Sekcji Budownictwa KKP z ministrem budownictwa. Zatrzymany 13 XII 1981 r., internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu i Nowym Łupkowie, zwolniony 11 XII 1982 r. (AIPN Ka, 036/2437, t. 7).

Piotrowski Leszek (1938–2010) – prawnik, adwokat. 22 VII 1982 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzelcach Opolskich, Uhercach i Rzeszowie-Załężu. obrońca więźniów politycznych. W 1988 r. współorganizator strajku w Jastrzębiu-Zdroju, uczestnik obrad Okrągłego Stołu. Senator I i II kadencji, poseł na Sejm III kadencji. W latach 1997–1999 sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,7616542,Leszek_Piotrowski_nie_zyje.html, dostęp 6 X 2018).

Pyrchała Paweł (ur. 1932) – ksiądz, opiekun internowanych w Zabrze-Zaborzu, organizator oddziału Komitetu Pomocy Internowanym, Uwięzionym i ich Rodzinom przy parafii św. Józefa w Zabrzu, której w tamtym czasie był proboszczem (ES, oprac. T. Brodzka).

Rachunek Ryszard (ur. 1942) – od 1977 r. zatrudniony w PRG Mysłowice, w latach 1960–1971 członek PZPR, wystąpił z partii po stłumieniu strajków na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. We wrześniu 1971 r. pozyskany do współpracy z WSW (brak danych na jej temat), która trwała do maja 1973 r., gdy został zwolniony ze służby wojskowej. Od września 1980 r. współtworzył Solidarność w zakładzie, członek Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Jastrzębiu-Szerokiej i Zabrze-Zaborzu. 15 IX 1982 r. w Zabrze-Zaborzu pozyskany do współpracy z SB (brak informacji o jej przebiegu) jako TW „Jan”, w lutym 1983 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych (AIPN Ka, 043/146, t. 1–2).

Rakowski Mieczysław (1926–2008) – polityk komunistyczny, redaktor naczelny tygodnika „Polityka”, od 1946 r. w PPR, następnie w PZPR, w latach 1981–1985 wiceprezes Rady Ministrów w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego, prezes Rady Ministrów w latach 1988–1989, poseł na Sejm PRL VI, VII, VIII i IX kadencji, ostatni I sekretarz KC PZPR.

Rejdych Janusz (1935–1989) – ukończył Technikum Energetyczne w Krakowie; w latach 1969–1989 pracownik Zakładów Energetycznych Okręgu Południowego w Katowicach. Od września 1980 r. przewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, następnie Komisji Zakładowej; delegat na I i II WZD Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” oraz KIK. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Katowicach, Jastrzębiu-Szerokiej, Uhercach, Rzeszowie i Nowym Łupkowie, zwolniony 11 XII 1982 r. Od 1986 r. członek MKK w Tychach, a w latach 1986–1988 Tymczasowej Rady Solidarności Regionu Śląsko-Dąbrowskiego; autor artykułów w podziemnych pismach „Jesteśmy”, „RIS”, „Solidarności Dzisiaj i Jutro”, współorganizator Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. W 1989 r. wszedł w skład KO „Solidarność”; sędzia ogólnopolski Polskiego Związku Koszykówki (ES, oprac. W. Rudnicka).

Romaszewski Zbigniew (1940–2014) – doktor fizyki. W 1967 r. był jednym z inicjatorów akcji zbierania podpisów pracowników naukowych w obronie Adama

Michnika, zawieszono go w prawach studenta na UW. Od 1976 r. współpracownik KOR, organizator zbiórek pieniędzy dla represjonowanych robotników Radomia i Ursusa (w grupie Mirosława Chojeckiego), po jego zatrzymaniu (1 X 1976 r.) wraz z żoną Zofią Romaszewską przygotowywał wyjazdy do Radomia; inicjator kierowanych do prokuratury skarg na pobicia i nieludzkie traktowanie uczestników radomskiego Czerwca '76. 18 IX 1977 r. sygnował Deklarację Ruchu Demokratycznego, od października 1977 r. członek KSS „KOR”, razem z żoną kierował Biurem Interwencyjnym KOR, następnie KSS „KOR”, dokumentującym przypadki łamania praw człowieka. W sierpniu 1980 r. aresztowany, zwolniony na mocy porozumień sierpniowych. Szef Komisji Interwencji i Praworządności MKZ, następnie Regionu Mazowsze; wiosną 1981 r. reprezentował stronę związkową w rozmowach z rządem ws. rehabilitacji osób represjonowanych po Czerwcu '76 w Radomiu; członek Prezydium Zarządu Regionu Mazowsze i KK. Od 13 XII 1981 r. ukrywał się; wiosną 1982 r. wraz z żoną tworzył pierwsze podziemne Radio „S”; współorganizator RKW Mazowsze, współpracownik MRKS. W sierpniu 1982 r. aresztowany, w marcu 1983 r. skazany w procesie Radia „S” na 4,5 roku więzienia, osadzony w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, w trakcie odbywania wyroku sądzony w procesie KSS „KOR”, w lipcu 1984 r. zwolniony na mocy amnestii. W grudniu 1984 r. napisał list w obronie represjonowanych w ZSRS dysydentów Jeleny Boner i Andrieja Sacharowa. 3–10 XI 1985 r. pełnił funkcję głównego organizatora Tygodnia Więźnia Politycznego; był współzałożycielem (razem z żoną) i prezesem Polskiego Funduszu Obrony Prawnej. Od 1988 r. członek KKW i KO przy Przewodniczącym „S” Lechu Wałęsie, w 1991 r. wchodził w skład Prezydium Komitetu. W 1989 r., podczas obrad Okrągłego Stołu ekspert w podzespole ds. reformy prawa i sądów. Senator I, II, III, IV, V, VI i VII kadencji; wicemarszałek Senatu VII kadencji, członek Trybunału Stanu. Kawaler Orderu Orła Białego (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Rulewski Jan (ur. 1944) – absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Bydgoszczy. W latach 1963–1965 student Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, za protest przeciwko próbie relegowania (po tym, jak odmówił udziału w wyborach do rad narodowych i Sejmu PRL) aresztowany, umieszczony w szpitalu dla psychicznie chorych i poddany przymusowym badaniom, podjął głodówkę,

po czterech dniach zwolniony. Usunięty ze studiów w maju 1965 r. za szerzenie wrogiej propagandy; powołany do wojska (jednostki karnej) nie stawiał się, przez krótki czas ukrywał się, podjął próbę ucieczki na Zachód, 15 VIII 1965 r. ujęty w Czechosłowacji, po 3-miesięcznym pobycie w areszcie deportowany do Polski, przetrzymywany w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, w marcu 1966 r. skazany na 5 lat więzienia za dezercję, osadzony w ZK w Stargardzie Szczecińskim, zwolniony w lipcu 1969 r. na mocy amnestii. W sierpniu 1980 r. Rada Zakładowa ZZM Rometu (pod jego przewodnictwem) wezwała oficjalne związki zawodowe, by poparły postulaty strajkujących robotników Wybrzeża, 25 sierpnia tr. zatrzymany, następnego dnia po interwencji załogi Rometu zwolniony. Przewodniczący MKZ w Bydgoszczy, członek KKP, a od lutego 1981 r. Prezydium KKP; 19 III 1981 r. pobity w czasie sesji WRN w Bydgoszczy przez funkcjonariuszy MO – incydent ten postawił w stan gotowości strajkowej cały kraj. W lipcu 1981 r. przewodniczący Zarządu Regionu Bydgoskiego, członek KK. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Strzebielinku i Warszawie-Białolece, 19 XII 1982 r. aresztowany, przetrzymywany w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, uczestnik głódówek, w tym 21-dniowej, m.in. o status więźnia politycznego i przeciw osadzaniu więźniów politycznych w jednej celi z kryminalnymi, zwolniony w sierpniu 1984 r. na mocy amnestii. W latach 1984–1985 konstruktor w Romecie w Kowalewie Wlkp., gdzie w czerwcu 1985 r. zorganizował strajk, wyrzucony z pracy, w okresie 1985–1990 taksówkarz. W kwietniu 1987 r. został współzałożycielem Grupy Roboczej KK domagającej się zwołania KK w składzie z 1981 r. Wielokrotnie zatrzymywany na 48 godzin, poddawany rewizjom. Od 2007 r. senator RP z listy PO. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Rusiecka Joanna (1931–2017) – dziennikarka, reżyserka filmów dokumentalnych; w latach 1952–1959 zatrudniona w Polskim Radiu, skąd zwolniono ją za próbę opublikowania artykułu w paryskiej „Kulturze”; w okresie 1963–1986 pracowała w Telewizji Polskiej jako reżyserka filmów dokumentalnych, następnie wyrzucona. Od 1982 r. redaktorka pism podziemnych, m.in. „Skrót”, „AIS”, „KAT”; w kwietniu 1986 r. zatrzymana i osadzona w Areszcie Śledczym Warszawa-Białoleka, skazana na 1,5 roku więzienia, zwolniona na mocy amnestii w sierpniu 1986 r.;

wróciła do działalności opozycyjnej. W latach 1989–1992 ponownie zatrudniona w TVP, członkini m.in. Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski (2009).

Salamon Zbigniew (ur. 1951) – górnik, zatrudniony w KWK „Andaluzja”, członek NSZZ „Solidarność”, członek Prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. Zatrzymany 13 XII 1981 r., internowany w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 29 XI 1982 r. (AIPN Ka, 043/1015, t. 1–2).

Scricciolo Luigino (1948–2009) – dziennikarz, polityk i związkowiec; członek Komitetu Centralnego UIL (Unione Italiana del Lavoro – Włoska Unia Pracy); towarzyszył delegacji Solidarności we Włoszech w styczniu 1981 r., zbierając dla Bułgarów informacje o przebiegu wizyty. Aresztowany w lutym 1982 r. pod zarzutem terroryzmu i szpiegostwa na rzecz KGB oraz CIA. Był pośrednikiem między włoską lewicową organizacją terrorystyczną Czerwone Brygady a bułgarską bezpieką we Włoszech (czterech jej członków brało udział w przygotowywaniu zamachu na papieża Jana Pawła II 13 V 1981 r.).

Stajszczak Andrzej (ur. 1944) – zatrudniony w Hucie im. Bieruta w Częstochowie, działacz Solidarności, internowany w Zabrze-Zaborzu (AIPN, Mkr-2 dot. Andrzeja Stajszczaka).

Stalin Józef (1878–1953) – od 1925 r. dożywotni dyktator ZSRR, zbrodniarz komunistyczny.

Stelmachowski Andrzej (1925–2009) – profesor zwyczajny, specjalista w dziedzinie prawa cywilnego i rolnego. Żołnierz AK. W 1980 r. doradca MKS w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, następnie doradca NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. W latach 1980–1981 ekspert Rady Programowo-Konsultacyjnej Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy KKP i KK. Po 13 XII 1981 r. doradca TKK, od 1987 r. KKW. W latach 1984–1989 członek Komisji Episkopatu Polski Iustitia et Pax, od 1989 r. Komisji ds. Duszpasterstwa Rolników i Duszpasterstwa Ludzi Pracy. W okresie 1987–1990 prezes KIK. Od 1988 r. członek KO przy

Przewodniczącym Lechu Wałęsie, przewodniczący Komisji Wsi i Rolnictwa. W sierpniu 1988 r. inicjator poufnych kontaktów z sekretarzem KC PZPR Józefem Czyrkiem dotyczących podjęcia rozmów między władzą i opozycją. W 1989 r. uczestnik obrad Okrągłego Stołu, posiedzeń plenarnych i zespołu ds. gospodarki i polityki społecznej, współprzewodniczący podzespołu ds. rolnictwa. W latach 1989–1991 senator RP z listy KO „S”, marszałek senatu, członek Prezydium OKP; 1991–1992 – minister edukacji narodowej. Od 1990 r. prezes Krajowej Rady Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski (ES, b.a.).

Strzódka Henryk (ur. 1951) – elektromechanik i maszynista pojazdów szynowych spalinowych, od 1969 r. zatrudniony w Lokomotywowni PKP w Tarnowskich Górach; od września 1980 r. w Solidarności i KPN, w listopadzie 1980 r. przeniesiony do ZKR NSZZ „Solidarność” przy DRKP Tarnowskie Góry, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego (ds. związkowych), od lipca 1981 r. przewodniczący Obszaru V Śląsko-Dąbrowskiego KPN. Zatrzymany w nocy z 12 na 13 XII 1981 r., internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu i Nowym Łupkowie, zwolniony 2 XII 1982 r., od 1983 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych (AIPN Ka, 043/1018, t. 1–2; T. Kurpierz, J. Neja, *Solidarność śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne*, Katowice 2012).

Suchiński Marian (ur. 1941) – zatrudniony w Hucie Metali Nieżelaznych „Szombierki” w Katowicach, działacz Solidarności. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w Zabrze-Zaborzu, zwolniony najprawdopodobniej 26 IV 1982 r. (AIPN Ka, 036/2619, t. 1).

Szałajda Zbigniew (ur. 1934) – inżynier mechanik. W latach 1974–1980 dyrektor naczelny Huty Katowice. Pierwszy negocjator porozumienia z MKS w sierpniu–wrześniu 1980 r. Od 1960 r. w PZPR. W latach 1980–1981 minister hutnictwa, następnie (1981–1982) – hutnictwa i przemysłu maszynowego, w okresie 1982–1988 wiceprezes Rady Ministrów (<https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/33612>, dostęp 6 X 2018).

Szczepańska Elżbieta (ur. 1951) – psycholog, absolwentka Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W latach 1974–1981 pracownik naukowo-dydaktyczny w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Katowicach (od 1980 r. AWF). Współorganizatorka Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” na AWF w Katowicach, następnie jego przewodnicząca, współinicjatorka powołania NZS na uczelni; na przełomie 1980 i 1981 r. oddelegowana do pracy związkowej w MKZ Katowice, prowadziła Dział Interwencji, uczestniczka rozmów MKZ z komisją rządową ws. realizacji porozumienia katowickiego; w 1981 r. współtworzyła RKOWzP w Katowicach. 13 XII 1981 r. zatrzymana, internowana w ośrodkach odosobnienia w Jastrzębiu-Szerokiej, Sosnowcu, Katowicach i Darłównku, 6 III 1982 r. zwolniona. W latach 1982–1985 kolporterka prasy podziemnej i książek wydawnictwa NOW-a; w latach 1982–1987 współpracowniczka RKK i RKW „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, łączniczka, uczestniczyła w akcjach ulotkowych w Katowicach i Siemianowicach Śląskich, współorganizowała wykłady latającego uniwersytetu na Śląsku. Kilka razy skazana przez kolegium ds. wykroczeń, niejednokrotnie rewidowano jej mieszkanie. Od grudnia 1987 r. na emigracji w Australii (ES, oprac. H. Żwirska).

Szczepański Maciej (1928–2015) – publicysta i dziennikarz, od 1953 r. w PZPR, usunięty z partii w 1980 r.; poseł na Sejm PRL V, VI, VII i VIII kadencji. W latach 1966–1972 redaktor naczelny „Trybuny Robotniczej”, 1972–1980 – przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji. Oskarżony o zabór mienia Radiokomitetu, w 1983 r. skazany na 8 lat więzienia, po 4 latach zwolniony.

Szczęsny Ryszard – pułkownik Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Szyja Andrzej (1951–1983) – absolwent Wydziału Budownictwa i Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach. W latach 1978–1983 zatrudniony w Hucie Ferrum w Katowicach; wchodził w skład Komitetu Założycielskiego NSZZ, następnie Komisji Zakładowej Huty Ferrum, członek ZRŚ-D, potem Prezydium ZR; redaktor naczelny i autor tekstów w piśmie „Dziennik Związkowy”. W latach 1981–1983 należał do KIK w Katowicach. Od 14 XII 1981 do 10 IV 1982 r. na podstawie fikcyjnej diagnozy lekarzy I Kliniki Chorób Wewnętrznych Śląskiej Akademii

Medycznej hospitalizowany w Klinice Kardiologii w Zabrze i sanatorium w Dąbrówce, uniknął internowania. W kwietniu 1983 r. zwolniony z pracy. Zginął w niewyjaśnionych okolicznościach w wypadku samochodowym, jego pogrzeb w sierpniu 1983 r. stał się manifestacją polityczną „S” (ES, oprac. T. Buszman).

Śliwiński Piotr (ur. 1943) – spawacz gazowy, od 1968 r. zatrudniony w Fabryce Sprzętu Ratunkowego i Lamp Górniczych w Tarnowskich Górach, od listopada 1980 r. członek Solidarności, wiceprzewodniczący Zakładowej Komisji Założycielskiej NSZZ „Solidarność”. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Zabrze-Zaborzu i Uhercach, zwolniony 29 IV 1982 r. (AIPN Ka, 036/2614).

Świtoń Kazimierz (1931–2014) – elektromonter, od 1967 r. w swoim mieszkaniu w Katowicach prowadził własny warsztat naprawy sprzętu RTV. Członek SD, usunięty w 1977 r. W maju 1977 r. uczestniczył w głodówce protestacyjnej zorganizowanej przez KOR w kościele św. Marcina w Warszawie przeciw represjom wobec robotników Radomia i Ursusa. W 1977 r. założył w mieszkaniu punkt konsultacyjno-informacyjny ROPCiO. 21 II 1978 r. stworzył w Katowicach (z Romanem Kściuczkiem, Ignacym Pinesem, Tadeuszem Kickim i Władysławem Suleckim) pierwszy w Polsce Komitet Pracowniczy, następnie Założycielski WZZ; wielokrotnie zatrzymywany na 48 godzin. Do 31 VIII 1980 r. prowadził samotną działalność w ramach WZZ. W maju 1979 r. wziął udział w głodówce w Bazylice Matki Boskiej Piekarskiej w Piekarach Śląskich, a 7–17 V 1980 r. w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej w głodówce solidarnościowej z głodującymi w więzieniu Mirosławem Chojeckim i Dariuszem Kobzdejem oraz w proteście przeciwko przetrzymywaniu w więzieniach działaczy opozycji. 4 IX 1980 r. wszedł w skład KR Huty Katowice; sekretarz MKR Katowice, następnie Zarządu MKZ Katowice; w marcu 1981 r. usunięty z Zarządu MKZ; wchodził w skład ZRŚ-D. 13 XII 1981 r. internowany, w lutym 1982 r. zwolniony ze względu na stan zdrowia. Od 1982 r. na rencie, następnie na emeryturze. 4 XII 1983 r. zatrzymany podczas próby wmurowania tablicy upamiętniającej śmierć górników KWK „Wujek”, 6 II 1984 r. wyszedł z aresztu ze względu na stan zdrowia. W lutym 1988 r. uczestnik Zgromadzenia Działaczy Solidarności Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

w Łączy; wiceprzewodniczący RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. W marcu 1988 r. został współzałożycielem Komitetu Budowy Pomnika Górników Poległych 16 XII 1981. W lutym 1989 r. wziął udział w II Zgromadzenia Delegatów „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w Ustroniu-Polanie; wchodził w skład RKW. W latach 1989–1991 przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika ku Czci Górników KWK „Wujek” w Katowicach Poległych 16 XII 1981. Od 1989 r. w Chrześcijańsko-Demokratycznym Stronnictwie Pracy, następnie w Górnośląskiej Chrześcijańskiej Demokracji. W latach 1991–1993 poseł z listy GChD. W 1998 r. zainicjował akcję w obronie krzyża na oświęcimskim żwirowisku (ES, oprac. J. Neja).

Toporowski Jarosław (ur. 1951) – ukończył zasadniczą szkołę zawodową; od 1971 r. obserwowany przez SB, gdyż w trakcie odbywania zasadniczej służby wojskowej mówił o zamiarze wyjazdu do RFN, co zostało odczytane jako możliwość dezercji. Od 1975 r. zatrudniony w Hucie Katowice na wydziale spiekalni jako ślusarz, aktywny członek NSZZ „Solidarność”. Zatrzymany najprawdopodobniej 13 XII 1981 r., internowany w Zabrze-Zaborzu, zwolniony 23 VII 1982 r. (AIPN Ka, 036/511, t. 2).

Trejtowicz Bogdan – członek Komitetu ds. Radia i Telewizji.

Tyrański Kazimierz – prezes Centrali Handlu Zagranicznego „Minex”, w 1980 r. oskarżony o przestępstwa gospodarcze – uzyskiwanie prywatnych korzyści w zamian za zawieranie niekorzystnych dla państwa umów z austriackimi kontrahentami, skazany na 15 lat pozbawienia wolności, w stanie wojennym po wyjściu na przepustkę pod pretekstem złego stanu zdrowia do więzienia już nie wrócił, wyemigrował z kraju.

Urban Jerzy (ur. 1933) – publicysta, satyryk, polityk. W latach 1981–1989 rzecznik prasowy rządu PRL, wspierający wprowadzenie stanu wojennego. Od 1990 r. redaktor naczelny tygodnika „NIE” i członek SdRP, następnie do 2004 r. SLD.

Wajzner Zdzisław (1925–1994) – ksiądz katolicki, prałat, doktor prawa kanonicznego. W czasie II wojny światowej współpracownik Armii Krajowej, harcerz Szarych

Szeregów, od 1957 r. do 1968 r. notariusz Sądu Biskupiego w Częstochowie, w latach 1958–1968 duszpasterz akademicki w Częstochowie, od 1962 r. sędzia audytor Sądu Biskupiego w Częstochowie; w okresie 1968–1974 wicedyrektor Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, 1978–1986 – proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Sosnowcu, zaangażowany w pomoc internowanym. Od 1986 r. oficjał Sądu Biskupiego w Częstochowie (J. Kowalski, *Wajzner Zdziśław*, <http://www.absolwenci.sieniu.czest.pl/index.php?show=art&which=1424>, dostęp 3 II 2019).

Waliszewski Leszek (ur. 1953) – wiceprzewodniczący Komitetu Strajkowego w Zakładzie nr 2 Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Tychach, przewodniczący MKZ Tychy, od lipca 1981 r. przewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”, członek Prezydium KK; 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodkach odosobnienia w Katowicach, Zabrze-Zaborzu, Grodkowie, Uhercach, ponownie w Katowicach, 23 XII 1982 r. zwolniony. W latach 1983–1994 na emigracji w Stanach Zjednoczonych (ES, oprac. P. Miśkiewicz).

Wałęsa Lech (ur. 1943) – elektryk. W grudniu 1970 r. członek KS Stoczni Gdańskiej im. Lenina, zatrzymany, po czterech dniach zwolniony. 25 I 1971 r. był jednym z delegatów załogi SG na spotkanie z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem. Od 1978 r. w WZZ Wybrzeża, przewodniczący KS Stoczni, następnie MKS w sierpniu 1980 r.; negocjator i sygnatariusz porozumienia gdańskiego z 31 VIII 1980 r. Przewodniczący KKP/KK, a także Zarządu Regionu Gdańskiego. Po 13 XII 1981 r. zatrzymany, przetrzymywany w ośrodkach rządowych w Chylicach i Otwocku pod Warszawą oraz w Arłamowie, zwolniony 14 XI 1982 r. W 1983 r. laureat Pokojowej Nagrody Nobla. Od 1987 r. stał na czele KKW, utworzonej z połączenia TR „S” i TKK. W 1988 r. uczestniczył w strajkach w Stoczni Gdańskiej; 31 VIII 1988 r. spotkał się z ministrem spraw wewnętrznych gen. Czesławem Kiszczakiem, co zapoczątkowało rozmowy dotyczące przygotowań do obrad Okrągłego Stołu. 18 XII 1988 r. powołał Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym Solidarności z udziałem działaczy tzw. sześćdziesiątki. Przy Okrągłym Stole na czele tzw. strony opozycyjno-solidarnościowej, prowadziła też poufne rokowania w ośrodku MSW w Magdalence, które przesądziły

o zawarciu ostatecznego porozumienia. Przed wyborami 4 VI 1989 r. wspierał kampanię KO „S”, następnie OKP oraz rząd Tadeusza Mazowieckiego. W latach 1990–1995 pierwszy prezydent III RP wybrany w wyborach powszechnych. W 1996 r. powołał Instytut Lecha Wałęsy, wielokrotnie udzielał poparcia PO. Laureat wielu nagród i wyróżnień międzynarodowych. W latach 1970–1976 był zarejestrowany w KW MO Gdańsk pod nr. 12535 jako TW „Bolek”. 11 VIII 2000 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie V Wydział Lustracyjny orzekł, że jego oświadczenie lustracyjne, w którym zapewnił o braku tajnej współpracy z organami PRL, jest zgodne z prawdą w rozumieniu ustawy lustracyjnej z 11 IV 1997 r. W lutym 2016 r. Maria Kiszczak przekazała Instytutowi Pamięci Narodowej kompletną teczkę personalną oraz pracy TW „Bolka”, natomiast w 2018 r. Instytut Ekspertyz Sądowych im. prof. dr. Jana Sehna w Krakowie wydał opinię, w której potwierdził zgodność większości dokumentów podpisanych przez TW „Bolka” z pismem Lecha Wałęsy (ES, oprac. redakcja).

Werner Franciszek (ur. 1926) – księgowy, w 1981 r. główny księgowy MKZ Katowice i Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w areszcie KW MO w Katowicach, zwolniony 3 VI 1982 r. (AIPN Ka, 043/155).

Wielowiejski Andrzej (ur. 1927) – prawnik, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Od 1943 r. żołnierz AK. W latach 1945–1948 w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, w okresie 1948–1952 pracował w Ministerstwie Skarbu, następnie Finansów, 1952–1955 – w Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych w Warszawie, 1956–1962 – w Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego w stolicy, 1962–1984 – w redakcji miesięcznika „Więź”. W latach 1955–1962 uczestniczył w spotkaniach Klubu Krzywego Koła. Od 1957 r. członek warszawskiego KIK, w okresie 1965–1972 jego wiceprezes, a 1972–1981 i 1984–1989 – sekretarz generalny. W sierpniu 1976 r. sygnował apel do przewodniczącego Rady Państwa w sprawie represjonowanych robotników Radomia i Ursusa. W sierpniu 1980 r. doradca MKS w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, negocjator porozumienia gdańskiego, ekspert KKP, potem KK. W 1981 r. kierownik Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych. W latach 1981–1985 członek Prymasowskiej Rady Społecznej.

Od 1982 r. w redakcji „Królowej Apostołów” i „Gościa Niedzielnego”. Od 1983 r. doradca Lecha Wałęsy, od 1987 r. w zespole ekspertów KKW „S”. W 1988 współorganizował KO przy Przewodniczącym „S” Lechu Wałęsie; w 1989 r. uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu: w posiedzeniach plenarnych i zespołu ds. gospodarki i polityki społecznej, przewodniczący grupy roboczej ds. indeksacji i polityki społecznej. W latach 1989–1991 senator z listy KO „S”, wicemarszałek senatu, członek Komisji Gospodarki Narodowej, Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia; wiceprzewodniczący OKP. W latach 1990–1991 współtworzył ROAD, w okresie 1991–1994 w UD, 1994–2005 – w UW, następnie w PD demokraci.pl. W latach 1991–2004 przewodniczący delegacji polskiej do Zgromadzenia Parlamentarnej Rady Europy, 1991–2001 – poseł RP z list UD, następnie UW, 2001–2005 – senator RP z listy Senat 2001, 2008–2009 – poseł do Parlamentu Europejskiego (zastąpił zmarłego Bronisława Geremka). Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Kawaler Orderu Orła Białego (ES, oprac. A. Borowski).

Wosiek Maria (ur. 1935) – teatrolog, doktor, od 1957 r. członkini KIK w Warszawie, od 1977 r. – KOR, od 1978 r. – Towarzystwa Kursów Naukowych. Zatrzymana 13 XII 1981 r., internowana w Ośrodku Odosobnienia w Jaworzu, zwolniona 8 II 1982 r. W 2006 r. odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Woźnica Stanisław (ur. 1933) – technik mechanik, zatrudniony w Hutniczym Przedsiębiorstwie Remontowym w Katowicach; przewodniczący Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność” w dyrekcji zakładu oraz członek Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej HPR Katowice. 21 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w Zaborzu-Zaborzu, zwolniony 23 VII 1982 r. (AIPN Ka, 048/998, t. 1–2).

Wujec Henryk (ur. 1941) – absolwent Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1962 r. członek warszawskiego KIK, w latach 1980–1981 członek zarządu. Od 1962 r. uczestnik Politycznego Klubu Dyskusyjnego na UW. W 1968 r. brał udział w akcjach protestacyjnych po zdjęciu reżyserowanych przez Kazimierza Dejmka *Dziadów* Adama Mickiewicza z afisza Teatru Narodowego. W 1975 r. współorganizator akcji zbierania podpisów i sygnatariusz listu do Sejmu PRL przeciwko planowanym zmianom w konstytucji. Uczestniczył w akcji wspierania represjon-

wanych robotników Ursusa i Radomia po Czerwcu '76, a następnie koordynował (wraz z Wojciechem Onyszkiewiczem) przekazywaną im pomoc; współpracownik KOR. Od października 1977 r. członek KSS „KOR”, następnie wszedł w skład Rady Funduszu Samoobrony Społecznej (kierowanej przez ks. Jana Zięję); współzałożyciel, redaktor niezależnego pisma „Robotnik”; od 1978 r. uczestnik TKN, 9 I i 21 III 1979 r. pobity przez bojówki SZSP (organizowane przez SB) podczas wykładów w mieszkaniu Jacka Kuronia. Współtwórca ruchu WZZ. Wielokrotnie zatrzymywany na 48 godzin, przesłuchiwany, poddawany rewizjom. Od 21 VIII 1980 r. w Robotniczym Komitecie Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża w ZM Ursus; od września 1980 r. w Solidarności, doradca MKZ Mazowsze, od grudnia 1980 r. należał do Prezydium MKZ; członek Zarządu Regionu Mazowsze i KK. 13 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Warszawie-Białoleńce; we wrześniu 1982 r. aresztowany pod zarzutem próby obalenia ustroju PRL, przewieziony do Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów, w sierpniu 1984 r. zwolniony na mocy amnestii. W czerwcu 1986 r. ponownie zatrzymany (w związku z aresztowaniem Zbigniewa Bujaka, Zbigniewa Janasa i Ewy Kulik), osadzony w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, zwolniony 13 IX 1986 r. na mocy amnestii. Od września 1986 r. członek jawnego RKW „S” Mazowsze, od 1987 r. wchodził w skład KKW. Od 18 XII 1988 do 1990 należał do KO przy Przewodniczącym „S” Lechu Wałęsie, sekretarz; w 1989 r. uczestnik obrad Okrągłego Stołu w zespole ds. pluralizmu związkowego. Od lutego 1989 r. był w składzie TZR „S” Mazowsze. W latach 1989–2001 poseł z list: KO „S”, UD i UW. W latach 1999–2000 wiceminister rolnictwa i gospodarki żywnościowej, współzałożyciel i prezes Polskiej Izby Produktu Regionalnego i Lokalnego. Od 2006 r. na emeryturze. Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (ES, oprac. M. Łątkowska, A. Borowski).

Zalewski Maciej (ur. 1956) – absolwent Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1979–1989 pracownik naukowy Katedry Kultury Polskiej na UW. W styczniu 1982 r. współtworzył MKK „S” w Warszawie, autor oświadczeń, drukarz, kolporter, organizator produkcji. W latach 1982–1989 działacz Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy parafii św. Klemensa w Warszawie, redaktor podziemnego pisma „Wola”. 22 III 1983 r. aresztowany, przetrzymywany w Aresz-

cie Śledczym Warszawa-Mokotów, w lipcu 1983 r. zwolniony na mocy amnestii. W lutym 1984 r. współorganizował Grupę Polityczną Wola, w latach 1985–1986 członek redakcji i autor podziemnego pisma „Naprzód”. 21 VI 1985 r. aresztowany, przetrzymywany w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, 29 I 1986 r. skazany na 1,5 roku więzienia, we wrześniu 1986 r. zwolniony na mocy amnestii. W okresie 1986–1989 członek jawnego RKW „S” Mazowsze. W 1987 r. wchodził w skład Rady Programowej Duszpasterstwa Ludzi Pracy; autor i redaktor podziemnego pisma „Praca”. Publikował w pismach podziemnych „Tygodnik Mazowsze” i „Wola”, pisał szkice polityczne *Przed Granicą* (1987), w latach 1988–1990 szef Grup Politycznych Wola, Wydawnictwa GPW; w 1988 r. z ramienia GPW wszedł w skład Klubu Myśli Politycznej „Dziękania”. Od grudnia 1988 r. członek KO przy Przewodniczącym „S” Lechu Wałęsie, od lutego 1989 r. w TZR Mazowsze. W okresie 1989–1990 zastępca redaktora naczelnego i publicysta „Tygodnika Solidarność”, w marcu 1990 r. został współzałożycielem Fundacji Prasowej Solidarność i spółki Telegraf. W maju 1990 r. współorganizował PC, od marca do listopada 1991 r. minister w Kancelarii Prezydenta RP Lecha Wałęsy, sekretarz Komitetu Obrony Kraju, współtwórca Biura Bezpieczeństwa Narodowego. W latach 1991–1993 poseł z listy Porozumienia Obywatelskiego Centrum, przewodniczący Komisji Obrony Narodowej, członek Komisji Przesłuchań Własnościowych (ES, oprac. K. Biernacki).

Zembrowski Marian (ur. 1952) – tokarz, zatrudniony w Fabryce Domów Warszawa-Służewiec jako pomocnik palacza, od 6 XI 1982 r. tymczasowo aresztowany za członkostwo w Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze oraz kolportaż podziemnych czasopism; więziony w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów, zwolniony na mocy amnestii z 21 VII 1983 r. (AIPN, 482/141).

Zjawiony Stefan (ur. 1938) – rolnik, działacz Solidarności rolniczej z Koniecspola, internowany w Zabrze-Zaborzu (AIPN, Mkr-2 dot. Stefana Zjawionego).

Zowada Barbara (ur. 1956) – urodzona w Katowicach, absolwentka liceum medycznego. Zatrudniona w pogotowiu reanimacyjnym, w RSW „Prasa-Książka-Ruch”,

następnie w Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej. Do NSZZ „Solidarność” wstąpiła w marcu 1981 r., członkini Komisji Zakładowej. Założycielka Miejskiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” dla miasta Katowic, w której była zatrudniona od września do października 1981 r., następnie pracowała jako sekretarka w Zarządzie Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. Zatrzymana 21 XII 1981 r., internowana w Ośrodku Odosobnienia w Sosnowcu-Radosze, który opuściła 8 II 1982 r. Wróciła do pracy w Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej w Katowicach. Pozyskana do tajnej współpracy z SB 2 II 1982 r., w trakcie internowania, przyjęła pseudonim „Marta”. Kiedy zaczęła odmawiać spotkań z SB, współpracę rozwiązano 8 XII 1983 r., nie zachowała się teczka pracy. W 1988 r. z powodu trudnej do wyleczenia w PRL choroby wyemigrowała wraz z Andrzejem Rozpłochowskim i synem do Stanów Zjednoczonych (Sacramento, Kalifornia). Tam pracowała m.in. w kwiaciarni, a następnie prowadziła własną. W 2010 r. wraz z mężem wróciła do Polski, obecnie mieszka w Katowicach (AIPN Ka, 00160/994, k. 16).

Wykaz skrótów

- AIPN – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
AIPN – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach
AK – Armia Krajowa
AŚ – Areszt Śledczy
BHP – bezpieczeństwo i higiena pracy
BZNPW – Bytomskie Zakłady Naprawcze Przemysłu Węglowego
ChSS – Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne
CIA – Centralna Agencja Wywiadowcza (ang. Central Intelligence Agency)
DRKP – Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych
ES – Encyklopedia Solidarności
FSM – Fabryka Samochodów Małolitrażowych
GIG – Główny Instytut Górnictwa
HK – Huta Katowice
HPR – Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe
IChN – Instytut Chemii Nieorganicznej
IPN – Instytut Pamięci Narodowej
KBO ROW – Kombinat Budownictwa Ogólnego Rybnicki Okręg Węglowy
KC PZPR – Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
KGB – Komitet Bezpieczeństwa Publicznego (ros. Komitet gosudarstwiennoj bezopasnosti)
KIK – Klub Inteligencji Katolickiej
KK – Komisja Krajowa
KKK – Krajowa Komisja Koordynacyjna

- KKP – Krajowa Komisja Porozumiewawcza
- KKW – Krajowa Komisja Wykonawcza
- KM MO – Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej
- KO – Komitet Obywatelski
- KOR – Komitet Obrony Robotników
- KOWzP – Komitet Obrony Więzionych za Przekonania
- KPN – Konfederacja Polski Niepodległej
- KPZS – Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego
- KS – Komitet Strajkowy
- KSS „KOR” – Komitet Samoobrony Społecznej „Komitetu Obrony Robotników”
- KW MO – Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej
- KWK – Kopalnia Węgla Kamiennego
- KZ – Komisja Zakładowa
- KZD – Krajowy Zjazd Delegatów Solidarności
- LWP – Ludowe Wojsko Polskie
- MCK – Międzynarodowy Czerwony Krzyż
- MKCK – Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża
- MKK – Miejska Komisja Koordynacyjna
- MKOI – Międzynarodowy Komitet Olimpijski
- MKR – Międzyzakładowy Komitet Robotniczy
- MKS – Międzyzakładowy Komitet Strajkowy
- MKZ – Międzyzakładowy Komitet Założycielski
- MO – Milicja Obywatelska
- MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
- NKWD – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (ros. Народный комиссариат внутренних дел)
- NPW – Naczelną Prokuraturę Wojskową
- NSZZ – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
- NSZZ RI – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych
- NZS – Niezależne Zrzeszenie Studentów
- OKP – Obywatelski Klub Parlamentarny
- ONZ – Organizacja Narodów Zjednoczonych

OPSZ	– Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych
PAN	– Polska Akademia Nauk
PAP	– Państwowa Agencja Prasowa
PBSz	– Przedsiębiorstwo Budowy Szybów
PD	– Partia Demokratyczna
PiS	– Prawo i Sprawiedliwość
PO	– Platforma Obywatelska
POP	– Podstawowa Organizacja Partyjna
PPN	– Polskie Porozumienie Niepodległościowe
PPR	– Polska Partia Robotnicza
PRG	– Przedsiębiorstwo Robót Górniczych
PRL	– Polska Rzeczpospolita Ludowa
PRON	– Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego
PZKS	– Polski Związek Katolicko-Społeczny
PŻM	– Polska Żegluga Morska
RFN	– Republika Federalna Niemiec
RK	– Rada Krajowa
RKK	– Regionalna Komisja Koordynacyjna
RKW	– Regionalna Komisja Wykonawcza
ROAD	– Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna
ROPCiO	– Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela
RP	– Rzeczpospolita Polska
RWE	– Radio Wolna Europa
„S”	– NSZZ „Solidarność”
SB	– Służba Bezpieczeństwa
SD	– Stronnictwo Demokratyczne
SdRP	– Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej
SLD	– Sojusz Lewicy Demokratycznej
TASS	– Rosyjska Agencja Prasowa (ros. Informacyonnoje Agientstwo Rossii)
TKK	– Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
TKN	– Towarzystwo Kursów Naukowych
TW	– tajny współpracownik
UB	– Urząd Bezpieczeństwa

UD	– Unia Demokratyczna
UIL	– Włoska Unia Pracy (wł. Unione Italiana del Lavoro)
USA	– Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (ang. United States of America)
UW	– Unia Wolności
WiN	– Wolność i Niezawisłość
WOW	– Warszawski Okręg Wojskowy
WRN	– Wojewódzka Rada Narodowa
WRON	– Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego
WSW	– Wojskowa Służba Wewnętrzna
WUSW	– Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych
WZD	– Walne Zebranie Delegatów/Walne Zgromadzenie Delegatów/Walny Zjazd Delegatów
WZZ	– Wolne Związki Zawodowe
ZChN	– Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe
ZHP	– Związek Harcerstwa Polskiego
ZK	– zakład karny
ZKZ	– Zakładowa Komisja Założycielska
ZMP	– Związek Młodzieży Polskiej
ZMS	– Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZNLE	– Zakłady Naprawcze Lokomotyw Elektrycznych
ZOMO	– Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej
ZOZ	– Zakład Opieki Zdrowotnej
ZR	– Zarząd Regionu
ZRŚ-D	– Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego
ZSL	– Zjednoczone Stronnictwo Ludowe
ZSRR	– Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich

Bibliografia

ŹRÓDŁA

Archiwa

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach

Wspomnienia

Geremek B., *Doradcy i więźniowie*, relacja nagrana przez T. Kowalika 3 czerwca 1984 r., „Wolność i Solidarność”, nr 4.

Gwiazdzbior w „Solidarności”. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009.

Kawalec Janina, relacja oprac. przez A. Kamińskiego [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encysol.pl.

Rozpłochowski A., *Postawia ci szubienicę... NSZZ „Solidarność” MKZ Katowice 1980–1981. Wspomnienia*, t. 1, Katowice 2011.

Sprawa „jedenastki”. Relacje Karola Modzelewskiego i Andrzeja Wielowieyskiego, „Wolność i Solidarność”, nr 6.

Czasopisma

„Trybuna Ludu” 1983, 1984

Źródła wydane

Solidarność – 500 pierwszych dni. Zespół „4R” przedstawia, komiks, pomysł W. Starzyński, A. Witwicki, tekst M. Owsiniński, rysunki, J. Fedorowicz, Warszawa 1985.

OPRACOWANIA

- b.a., *Blachaczek Krystyna* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyzol.pl.
- b.a., *Bogacz Zbigniew* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyzol.pl.
- b.a., *Gorczyca Andrzej* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyzol.pl.
- b.a., *Stelmachowski Andrzej* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyzol.pl.
- Bagieński W., Cenckiewicz S., Woyciechowski P., *Konfidenci*, Warszawa 2015.
- Biernacki K., *Berak Marek* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyzol.pl.
- Biernacki K., *Zalewski Maciej* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 2, red. A. Dudek *et al.*, Warszawa 2012.
- Borowski A., *Wielowieyski Andrzej* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyzol.pl.
- Brodzka T., *Pyrchała Paweł* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyzol.pl.
- Buszman T., *Szycja Andrzej* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyzol.pl.
- Cenckiewicz S., Gontarczyk P., *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2008.
- Dyja R., *Gosiewski Krzysztof* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Dyja R., *Kapczyński Włodzimierz* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Friszke A., *Sprawa jedenastu. Uwięzienie przywódców NSZZ „Solidarność” i KSS „KOR” 1981–1984*, Kraków 2017.
- Gonet T., *Jagielka Jacek* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 2, red. A. Dudek *et al.*, Warszawa 2012.
- Kister A.G., *Chrzanowski Wiesław Marian* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyzol.pl.
- Kowalski J., *Wajzner Zdzisław*, <http://www.absolwenci.sieniu.czest.pl>.
- Kurpierz T., Neja J., *Buranowski Tadeusz* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyzol.pl.
- Kurpierz T., Neja J., *Solidarność śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne*, Katowice 2012.

- Kurpierz T., Neja J., *Solidarność śląsko-dąbrowska 1980–1981. Trudna droga do zjednoczenia* [w:] *Czas przelotny. Solidarność 1980–1981*, red. W. Polak *et al.*, Gdańsk 2010.
- Losson B., *Johann Wiesław Jerzy* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encycsol.pl.
- Łątkowska M., Borowski A., *Bujak Zbigniew* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Czuma Andrzej* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 2, red. A. Dudek *et al.*, Warszawa 2012.
- Łątkowska M., Borowski A., *Geremek Bronisław* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Gwiazda Andrzej* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Jaźworski Seweryn* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Jurczyk Marian* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Kuroń Jacek* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Lipski Jan Józef* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Mazowiecki Tadeusz* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Michnik Adam* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Modzelewski Karol* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Olszewski Jan* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Palka Grzegorz* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Romaszewski Zbigniew* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Łątkowska M., Borowski A., *Rulewski Jan* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.

- Łątkowska M., Borowski A., *Wujec Henryk* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Marcinkiewicz M., *Ośrodki odosobnienia 1981–1981. Wierzboszewo Pomorskie, Jarworze, Darłówek i Głębokie*, Gdańsk 2016.
- Miśkiewicz P., *Jedynak Tadeusz* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Miśkiewicz P., *Kuszteyko Ryszard* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encycsol.pl.
- Miśkiewicz P., *Luty Michał* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Miśkiewicz P., *Rozpłochowski Andrzej*, <http://www.encycsol.pl>.
- Miśkiewicz P., *Waliszewski Leszek* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Neja J., *Górny Śląsk, Podbeskidzie, Ziemia Częstochowska* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003.
- Neja J., *Świtoń Kazimierz* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Niedźwiedz W., *Baranowska Teresa* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 2, red. A. Dudek *et al.*, Warszawa 2012.
- Redakcja, *Wałęsa Lech* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Rotarski W., *Diecezjalny Komitet Pomocy Bliźniemu w Częstochowie*, <http://www.encycsol.pl>.
- Rotarski W., *Iwan Ryszard Józef* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encycsol.pl.
- Rudnicka W., *Łużny Jan* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encycsol.pl.
- Rudnicka W., *Nikodem Ryszard* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encycsol.pl.
- Rudnicka W., *Rejdych Janusz* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encycsol.pl.
- Szymoniczek J., *Międzynarodowy Czerwony Krzyż wobec stanu wojennego w Polsce* [w:] *Polityka i humanitaryzm 1980–1989*, red. M. Świder, Toruń 2010.
- Wilczok K., *Radykałowie Solidarności. Kierownictwo MKZ Katowice w sporze o program i taktykę działania NSZZ „Solidarność” w latach 1980–1981*, Warszawa 2019.
- Żwirski H., *Arent Tadeusz* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Żwirski H., *Bury Stanisław* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encycsol.pl.

- Żwirska H., *Cegielski Jan* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Żwirska H., *Cieśliski Jacek* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Żwirska H., *Druć Jan* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Żwirska H., *Figiel Wojciech* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska *et al.*, Warszawa 2010.
- Żwirska H., *Górny Jan Andrzej* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyisol.pl.
- Żwirska H., *Grzebieluch Jerzy* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyisol.pl.
- Żwirska H., *Mąsior Michał* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyisol.pl.
- Żwirska H., *Pajdak Włodzimierz* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, www.encyisol.pl.
- Żwirska H., *Szczepańska Elżbieta* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 2, red. A. Dudek *et al.*, Warszawa 2012.

Strony internetowe

<http://31sierpnia1982.pl/wroclaw>.

http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,7616542,Leszek_Piotrowski_nie_zyje.html.

<https://katalog.bip.ipn.gov.pl>

Indeks osób

* Czcionką wytłuszczoną wyróżniono strony, na których został zamieszczony biogram danej osoby.

(sib.) 327

Adamkiewicz M., współcełownik 120, 128, 133, 135, 141, 147, 150, 152, 160, 163, 164, 168, 172, 173, 175, 177

Andropow Jurij 198, **370**

Andrzejewska Ewa 163

Andrzejewski Piotr 13, 133, 135, 146, 147, 151, 156, 158, 159, 161, 162, 165, 169, 177–179, 181, 185, 186, 193, 213, 305, 327, 345, 349–352, 354, 355, 359, 361, **370**

Arent Tadeusz 42, **370, 371**

„Artur”TW zob. Andrzej Grajewski

b.a. 174, 180, 181, 213

Babiuch Edward 336

Bagieński Witold 53

Baranowska Teresa 24, **371**

Barczyk Zygmunt 33, **371**

Bardonowa Wiesława 14

Bareła Stefan 195

Bednarski Kazimierz 400

Bednorz Herbert 25, 173, 180, 359, 365, **371**

Berak Marek 187, 221, 363, **371, 372**

Bidziński Ryszard 188, **372**

Bilewski Bogusz 21

Blachaczek Krystyna 219, **372**

Błaszczyk Ryszard 31, **372**

Bogacz Zbigniew 134, **372, 373**

„Bolek”TW zob. Wałęsa Lech

Boner Jelena 403

Bonikowski Wojciech 33, **373**

Borucka-Kuroń Grażyna 389

Boy-Żeleński Władysław 269, 274

Bratny Roman 133, **373**

Brejtkopf Andrzej 118, **373**

Broniarek Zygmunt 225, **373**

Brzuchal-Sikorski Andrzej 30

Bujak Zbigniew 18, **373, 413**

- Buranowski Tadeusz 22, 28, 32, **374**
 Bury Stanisław 32, **374**
 Buzek Jerzy 379
- Cegielski Jan 32, **374**
 Cenckiewicz Sławomir 53, 154
 Chamiec Krzysztof 21
 Chateaubriand François-René 269
 Chlebowski Cezary 17, **375**
 Chojecki Mirosław 389, 403, 408
 Chołodeccy 276
 Chopin Fryderyk 277
 Chrzanowski Wiesław Marian 102, 103, **375**, 398
 Ciastoń Władysław 111
 Ciepela Jerzy 32, **375**
 Cieśllicki Jacek 32, **375**, **376**
 Cieśllicki Zygmunt 32, **376**
 Czekalski Józef 25
 Czuma Andrzej **376**
 Czyrek Józef 406
- Dejmek Kazimierz 389, 394, 396, 412
 Dłużniewski Jerzy 400
 Dojka Bolesław 33, **376**
 Donajski Juliusz 21
 Donczew Iwan 94
 Drozdowska B. 196
 Druć Jan 196, **377**
 Duda-Gwiazda Joanna 382
 Dudek Antoni 195
 Dumas Aleksander 269
- Dymecka Beata z d. Rozpłochowska 64, 150, 192, 199, 228, 235, 346
 Dzierżyński Feliks 287
- Fabry Marek 9
 Fedorowicz Jacek 10
 Figiel Wojciech 33, **377**
 Flaubert Gustave 274
 Flis Mieczysław 32, **377**, **378**
 „Fogi” TW zob. Żmichowski Jacek
 Fonfara Wiktor 116, **378**
 Freeman A. 92
 Friszke Andrzej 7, 14, 99, 100, 103, 105, 106, 215
 Frycz Tadeusz 41, 306, 318, 332, **378**
- Geremek Bronisław 103, 105, **378**, **379**, 412
 Gessler Adam 21
 Gierek Edward 336, 386, 396, 410
 Gieysztor Aleksander 104, **379**
 Giza Józef Krzysztof 25
 Glemp Józef 100, 102, 106, 197, **379**
 Gnida Joachim Józef 25
 Gnyp Jerzy 33, **379**
 Gonsior Rudolf (Rudi) 29, 33, **379**
 Gontarczyk Piotr 154
 Gorbacki T. 196
 Gorczyca Andrzej 32, **380**
 Goryński Juliusz 321
 Gosiewski Krzysztof 32, **380**
 Górecki Andrzej 28, **380**
 Górecki Zbysław 239, **380**

- Górny Jan Andrzej 53, **381**
- Grajewska Krystyna 58, 150
- Grajewski Andrzej, sąsiad Andrzeja
Rozpłochowskiego (TW „Artur”) 58, 150, **381**
- Grajewski Andrzej 94, **381**
- Gryń Wirgiliusz 21
- Gryziecki Waclaw (TW „Kamil”) 28, **381**
- Grzebieluch Jerzy 22, **381, 382**
- Gwiazda Andrzej 7, 104, 106, 178, 204, **382**
- Gzik Ryszard Józef 25
- Hałaciński Andrzej 30
- Harazin Romuald 221, **382, 383**
- Hrybowicz Ryszard 221
- Hubert Jerzy 32, **383**
- Hugo Wiktor 269
- Iwan Ryszard Józef 31, **383**
- Jagielka Jacek 32, 41, 129–131, 176, 178, 219, 318, 334, **383, 384**
- Jakubowski Józef 64
- Jan Paweł II (właśc. Karol Wojtyła) 8, 93, 96, 102, 127, 280, 312, **384, 405**
„Jan” TW zob. Rachunek Ryszard
- Janas Zbigniew 413
- Janczerski Piotr 288
- Jandziszak Tadeusz 24, 170
- Janus Lucjan 111
- Jarosz Andrzej 28, 32, **384**
- Jaruzelski Wojciech 11, 20, 24, 25, 30, 102, 103, 106, 213, 244, **384, 402**
- Jaworski Seweryn 7, 100, 104–106, 108, 215, 240, **384, 385**
- Jedynak Dariusz 33, **385**
- Jedynak Tadeusz 21, 29, 31, **385**
- Jędrusik Kalina 21
- Johann Wiesław Jerzy 13, 107, 185–187, 191, 193, 195, 196, 198, 200, 202–206, 220, 221, 223, 229, 231, 232, 234, 236, 241, 361, 365, 366, 368, 369, **385**
- Jurczyk Adam 386
- Jurczyk Dorota 386
- Jurczyk Marian (TW „Święty”) 7, 103, 105, **386**
- Kaczyński Lech 400
- „Kamil” TW zob. Gryziecki Waclaw
- Kania Henryk 46, 56, 75, **386**
- Kania Wanda 75, 77
- Kapczyńska [Ewa – żona] 363
- Kapczyńska Ewa Dorota 363
- Kapczyński Piotr 363
- Kapczyński Radosław 363
- Kapczyński Włodzimierz 190, 209, 211, 228, 362, 364, **386, 387**
- Karczewski Witold 182
- Kaszyca Dorota 79, 270, 296
- Kaszyca Jerzy 79, 270, 297
- Kawalec Janina (Nina) 127, 198, 199, 203, 207, 282, 286, 318, **387**

- Kawalec (Kawalec-Cieszkowska) Małgorzata 127, 149, 150, 170, 282, 346, **387, 388**
- Kicki Tadeusz 408
- Kin Mirosław 21
- Kiszczałek Czesław 25, 81, 106, 244, **388**, 395, 410
- Kiszczałek Maria 411
- Kliś Bolesław 137
- Kobzdej Dariusz 389, 408
- Kominek Jacek 28, 32, **388**
- Koniarska Halina 195
- Konieczny Marek 33, **388**
- Kopczak Bogusław 25
- Kopeć Aleksander 141
- Kostrzewa Ryszard 400
- Kościeszka-Kuszczyko Ryszard zob. Kuszczyko Ryszard
- Kozaczuk Józef 219
- Kropiwnicki Jerzy 400
- Krupiński Mirosław 17
- Kściuczek Roman 408
- Kuberna Ewa 221, 232, 233
- Kulik Ewa 413
- Kuroń Jacek 7, 103, 104, 106, 107, 237, **388–390**, 396, 398, 413
- Kurpierz Tomasz 9, 11, 21, 195
- Kuszczyko Ryszard (właśc. Ryszard Kościeszka-Kuszczyko) 22, **390**
- Lipska Katarzyna 188
- Lipski Jan Józef 104, **390, 391**
- Lipski Jan Tomasz 188, **391**
- Lobman Jerzy 134, 238
- Ludwiczak Jan 24
- Luliński Daniel 143
- Luty Michał 33, **391, 392**
- Łużny Jan 29, 31, 37, **392**
- Macierewicz Antoni 399
- Malinowski Jerzy 13, 133, 147, 178, 252, 255, 257, 263, 264, 327, 345, 359, **392**
- Mamica Jerzy 29, 33, **392, 393**
- Marcinkiewicz Marta 66
- Margueritte Bernard 394
- Marian, współcelownik 268, 285, 343, 344
- Marszałek Janusz 22, 23, 110, **393**
- „Marta” TW zob. Zowada Barbara
- Mateńko Jan 370
- Mazowiecki Tadeusz 102, 103, 370, 389, **393**, 411
- Mąsior Michał 31, 42, 46, 52, 56, 85, 134, 161, 163, 174, 178, 184, 190, 205, 226, 235, 253, 254, 263, 271, 273, 306, 346, 367, **394**
- Menkes Jerzy 33, **394**
- Michnik Adam 7, 103, 105–107, **394**, **395**, 402, 403
- Mickiewicz Adam 74, 269, 389, 394, 396, 412
- Milewska Nina 24
- Miśkiewicz Przemysław 8
- Mizikowski Edward 117, **395, 396**

- Moczulski Leszek 24, 170
 Modzelewski Karol 7, 102, 105, 106,
 200, **396**, 398
 Musset Alfred de 269, 274
- N.N., współcełownik (z LOT-u) 177–
 179, 184, 187, 202, 204, 205, 216,
 217, 226
- Nałkowska Zofia 155, 157, 158, 348
 Nawara Włodzimierz 31, **397**
 Neja Jarosław 9, 11, 21, 195
 Niemen Czesław 21
 Nikodem Maria 76
 Nikodem Ryszard 32, 42, 76, 134, **397**
 Nowakowski Mirosław 32, 36, **397**
- Okoń Jacek 31, 42, **397**, **398**
 Olbrychski Daniel 21
 Olivares Emilio 99, **398**
 Olszewski Jan 103, **398**, **399**
 Olszowski Stefan 99
 Onyszkiewicz Janusz 333
 Onyszkiewicz Joanna 333
 Onyszkiewicz Wojciech 413
 Orkan Władysław (właśc. Franciszek
 Ksawery Smaciarz) 228, **399**
 Orszulik Alojzy 105
 Owsiański Marek 10
- Paczkowski Andrzej 17
 Pajdak Włodzimierz 32, **399**, **400**
 Palka Grzegorz 7, 104–106, **400**
 Patyna Józef 29, 31, 37, **400**
- Pazdur Mieczysław 194, 195, 359, 360,
401
 Pełka Andrzej 25
 Pérez de Cuéllar Javier 201
 Piasecki Bolesław 393
 Piech E. 196
 Piekarski Stanisław 222
 Pietrucha Józef 33, **401**
 Piłsudski Józef 30
 Pines Ignacy 408
 Piotrowski Leszek 13, 127, 133, 146–
 149, 164, 193, 216, 234, 235, 263,
 264, 302, 327, 329, 345, 352, **401**
 Piwowar J. 196
 Polak Wojciech 195
 Popiełuszko Jerzy 111, 181, 384, 398
 Przybyszewski Stanisław 269
 Przytuła Andrzej 195
 Pyrchała Paweł 42, **401**
 Rachunek Ryszard (TW „Jan”) 33, **402**
 Racine Jean Baptiste 274
 Raczyński Zenon 195
 Raina Peter 105
 Rakowski Mieczysław Franciszek 30,
 139, 315, 356, 358, **402**
 Rejdych Janusz 135, 366, 368, **402**
 Romaszewska Zofia 403
 Romaszewski Zbigniew 7, 106, 108,
 242, **402**, **403**
 Rosińska Irena 221
 Rotarski Wojciech 195
 Rozpłochowska Agnieszka, córka Woj-
 ciecha i Hanny 251

- Rozpłochowska Felicja, matka Andrzeja 60, 63, 64, 68, 70, 71, 74, 82, 127, 131, 147, 149, 150, 153, 159–161, 169–171, 184, 191, 192, 199, 203, 205, 209, 217, 219, 223, 228, 235, 240, 248, 255, 276, 284, 312, 315, 334, 366
- Rozpłochowska Katarzyna, żona Zbigniewa 64, 221, 346
- Rozpłochowska Hanna, żona Wojciecha 60, 63, 75, 134, 146, 161, 163, 176, 178, 190, 199, 212, 217, 221, 223, 229, 240, 251, 252, 279, 293, 306, 312, 334, 338, 341
- Rozpłochowska Maria z d. Ostrowska, żona Andrzeja 8, 200, 228
- Rozpłochowski Edward, ojciec Andrzeja 60, 109, 110, 147, 148, 150, 156, 184, 192, 199, 203, 211, 222, 229, 233, 248, 255, 260, 291
- Rozpłochowski Jarosław, syn Andrzeja i Marii 8, 61, 70, 82, 168, 205, 221, 228, 317
- Rozpłochowski Paweł, syn Katarzyny i Zbigniewa 64
- Rozpłochowski Roman, brat Andrzeja 64, 68, 70, 71, 82, 129, 130, 159, 171, 186, 195, 205, 229, 276, 279, 284, 334
- Rozpłochowski Walenty, dziadek Andrzeja 260
- Rozpłochowski Wojciech, brat Andrzeja 75, 134, 146, 159, 161, 163, 176, 178, 190, 199, 205, 211, 217, 221, 223, 229, 240, 245, 248, 251, 252, 270, 279, 293, 306, 312, 334, 338, 340
- Rozpłochowski Zbigniew, brat Andrzeja 64, 150, 155, 182, 199, 205, 221, 235, 346, 348, 381, 399
- Rulewski Jan 7, 102, 104, 106, 108, **403**, **404**
- Rusiecki Aleksander 276, 362
- Rusiecka Joanna 144, 147, 150, 153, 169, 170, 174, 190, 199, 200, 205, 207, 212, 215, 226, 236, 255, 276, 277, 335, 344, 346, 362, **404**, **405**
- Rybicki Józef 104
- Rysiek, współcelownik 184, 202, 216
- Sacharow Andriej 403
- Sadowski K. 222
- Salamon Zbigniew 32, **405**
- Salecki J.A. 180
- Sapieha Adam Stefan 108
- Scricciolo Luigino 93, 94, 327, **405**
- Siebielec Artur 94
- Sienkiewicz Jarosław 141
- Sikora Henryk 111
- Skowronek Maria 190
- Słowacki Juliusz 269
- Słowik Andrzej 400
- Słupska Grażyna 195, 221
- Smaciarz Franciszek Ksawery zob. Orkan Władysław
- Stąszczak Andrzej 29, **405**

- Stalin Józef 101, **405**
Stański Tadeusz 24, 170
Starzyński Wojciech 10
Stawisiński Jan 25
Stelmachowski Andrzej 102, 103, 194,
195, **405, 406**
Strzódka Henryk 24, 32, **406**
Suchiński Marian 28, **406**
Suchocka Hanna 389
Sulecki Władysław 408
Szałajda Zbigniew 9, 141, **406**
Szczeptańska Elżbieta 190, **407**
Szczeptański Maciej 125, **407**
Szczęsny Ryszard 12, 13, 92, 93, 118,
148, 170, 200, 233, 247, 281, 299,
329, **407**
Szeremietiew Romuald 24, 170
Szyja Andrzej 146, **407, 408**
Szymoniczek Joanna 66

Śliwiński Piotr 28, 33, **408**
Świder Małgorzata 66
Świdorski Lesław 219
„Święty” TW zob. Jurczyk Marian
Świrgoń Waldemar 321
Świtoń Kazimierz 93, 94, **408, 409**

Tabako Tomasz 17
Tądera Elżbieta 221
Thormalingam Gunasegaran Seger,
współcelownik 235, 226, 227,
231
Tischner Józef 370

Toporowski Jarosław 32, 33, **409**
Trejtowicz Bogdan 95, 117, 119, **409**
Turski Marian 356
Turzyński Konrad 178
Tusk Donald 376
Tyrański Kazimierz 125, **409**

Urban Jerzy 81, 98, 167, 169, 176, 177,
181, 182, 201, 218, 219, 221, 298,
326, 351, 352, **409**

Wach Marek 94
Wajzner Zdzisław 57, **409, 410**
Walery Stefan 188
Waliszewska Renata 76, 78–80, 87
Waliszewski Leszek 11, 19, 30, 31, 42,
46, 49, 51, 52, 56, 76, 78, 85, 87,
134, 253–255, 265, 275, 366, **410**
Wąłęsa Lech (TW „Bolek”) 16, 17,
114, 133, 134, 138–140, 153, 154,
158, 159, 181, 225, 370, 379, 389,
391, 393, 395, 399, 403, 406, **410,**
411–414
Wąłęsa Stanisław 154
Wańkiewicz Melchior 363, 398
Weber J. 180
Werner Franciszek 21, **411**
Wielowieyski Andrzej 103, **411, 412**
Wilczok Katarzyna 9, 11, 15, 21, 94
Wilk Zbigniew 25
Witwicki Andrzej 10
Władysław Opolczyk 49
Wnorowska Aleksandra 188

- Wnorowski Tadeusz 188
Wodzicki Mieczysław 131
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
Wosiek Maria 104, **412**
Woyciechowski Piotr 53
Woźnica Stanisław 33, **412**
Wujec Henryk 7, 106, 108, 228, 240,
242, **412, 413**

Zając Zenon 25
Zalewski Maciej 119, 120, 122, 195,
413, 414
Zembrowski Marian 117, 119, 120,
122, 129, 183, 184, 219, 334, **414**
Zieja Jan 413
Zimniak Janusz 392
Zjawiony Stefan 28, **414**
Zowada Barbara (TW „Marta”) 15, 25–
27, 57, 59, 61, 62, 65, 66, 69, 71–75,
77–81, 83, 84, 88, 109, 110, 126,
127, 130–134, 136, 141, 144, 145,
156, 176–178, 181, 186, 200, 213,
221, 229, 232, 233, 244, 246–248,
250–252, 255, 256, 258, 261–263,
265–267, 270, 274, 275, 278, 282,
285, 287, 297, 301, 306, 308, 311,
313, 318, 325, 326, 330, 334, 337,
338, 341, 342, 344, 345, 347, 350–
352, 353–355, 358–362, 364–366,
368, 369, **414, 415**

Zowada Jerzy 221
Zowada Mateusz 27, 59, 60, 62, 63, 67,
72, 73, 77, 79, 81, 83, 144–146, 167,
176, 178, 188, 205, 213, 214, 217,
221–223, 229, 230, 232, 233, 244–
246, 248, 255, 257, 262, 266, 268,
270, 272, 277, 287, 294, 295, 315,
343, 355, 358, 359

Zowada Sabina 221
Żmichowski Jacek (TW „Fogi”) 53
Żółkiewski Stefan 356